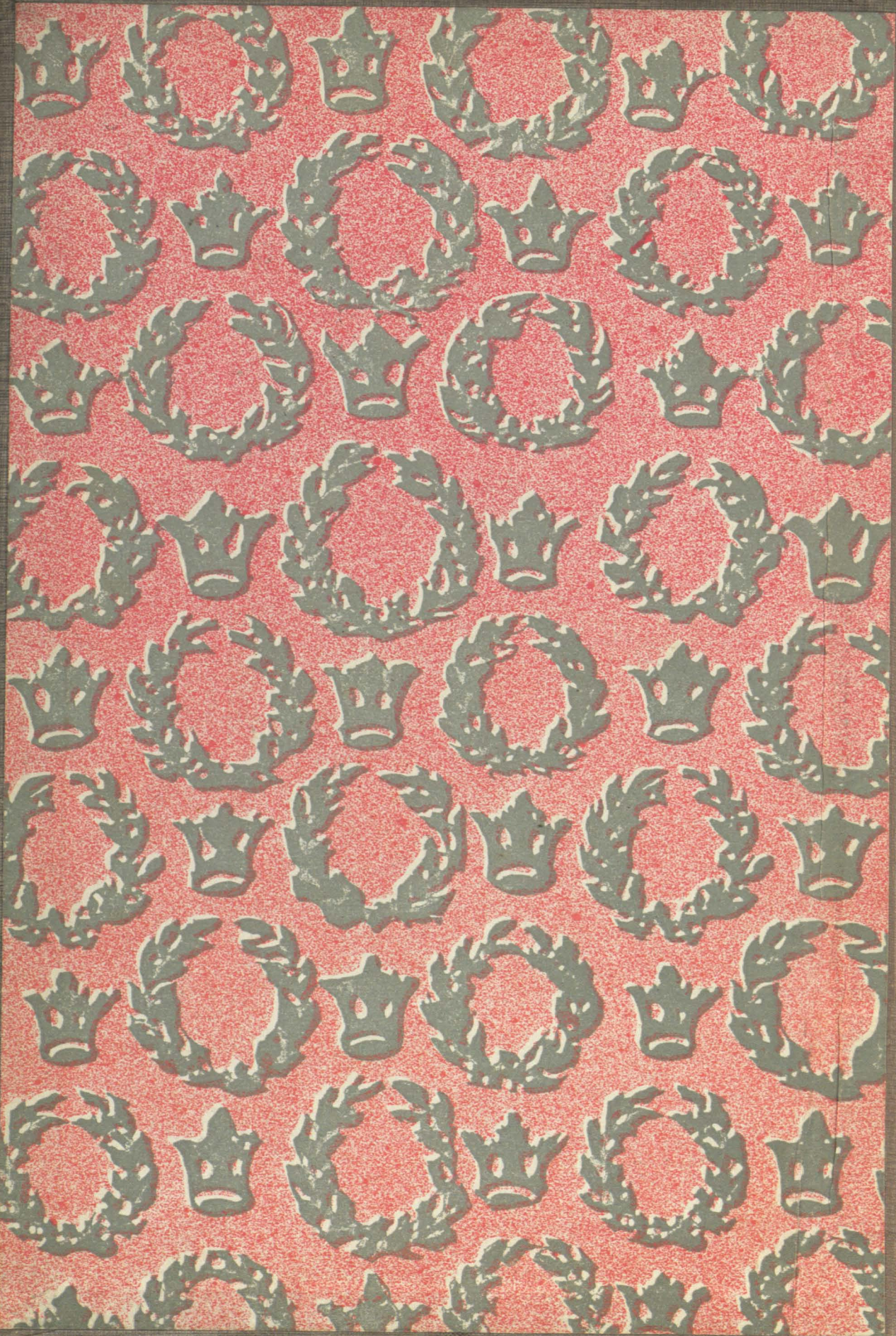


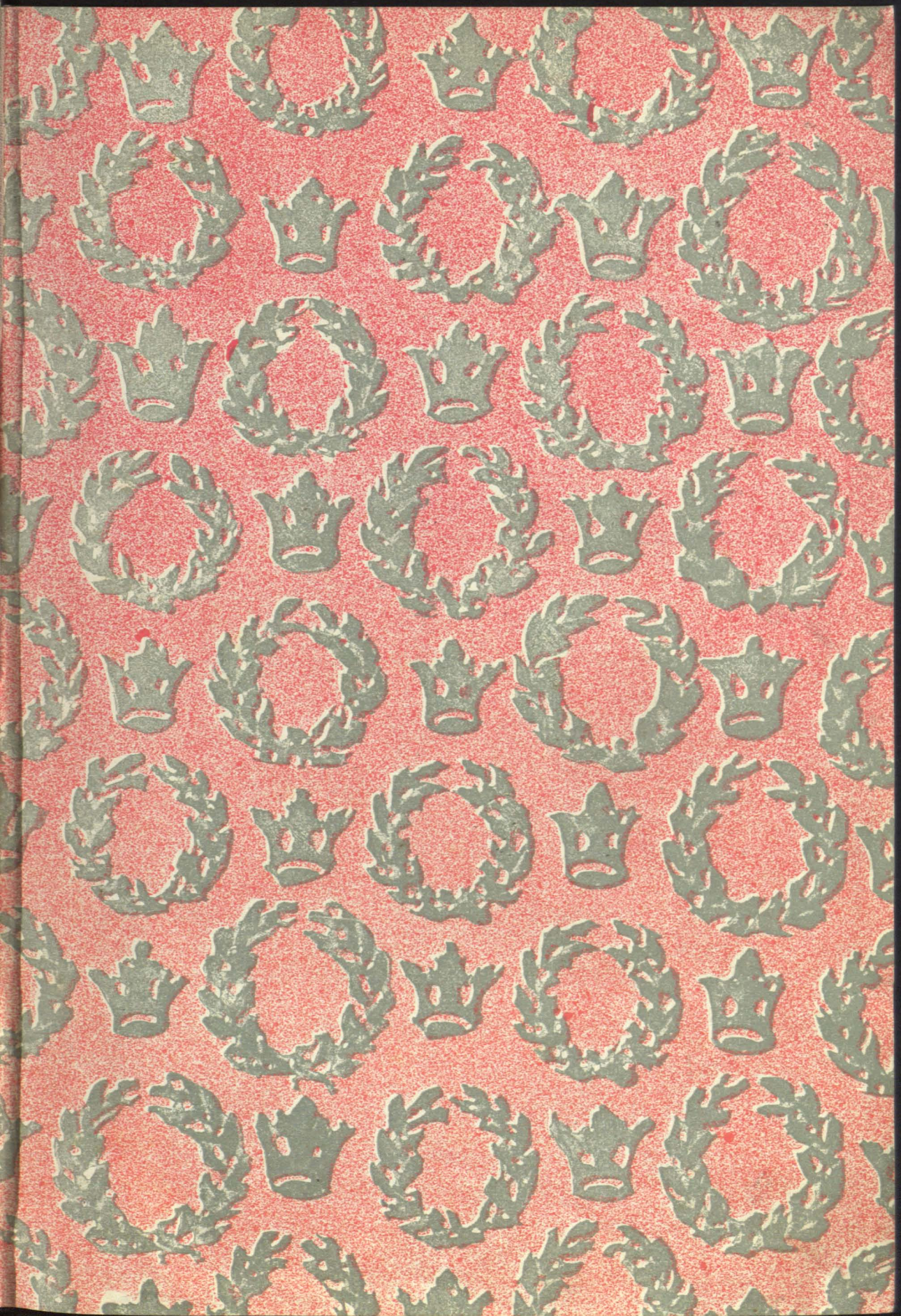


· POWSTANIA ·
· POLSKIE ·

· 1794 ·
· 1830-31 ·
· 1863 ·

· WIEDEN ·
· NAKŁADCA FRANCISZEK BONDY ·





8

1

2

3

4

5

B
52890

DZIEJE · PO
WSTANIA
LISTOPADOWE
GO · 1830 - 1831
NAPISAŁ · AUGUST · SOKO
ŁOWSKI · WIEDEŃ · NAKŁADEM
FRANCISZKA · BONDEGO

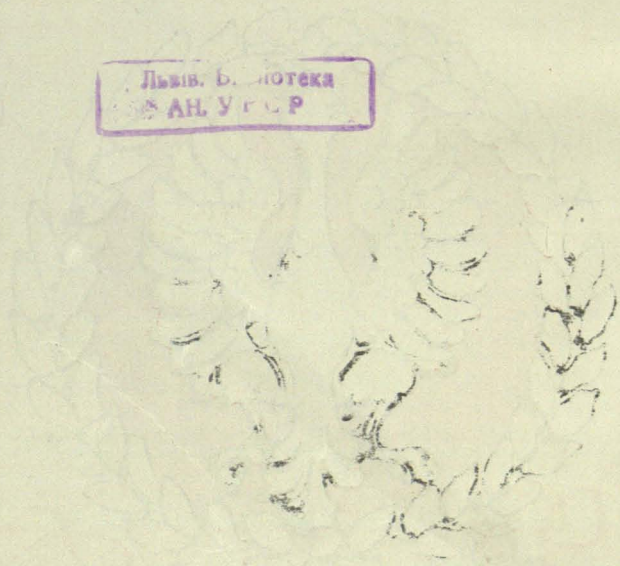
54271

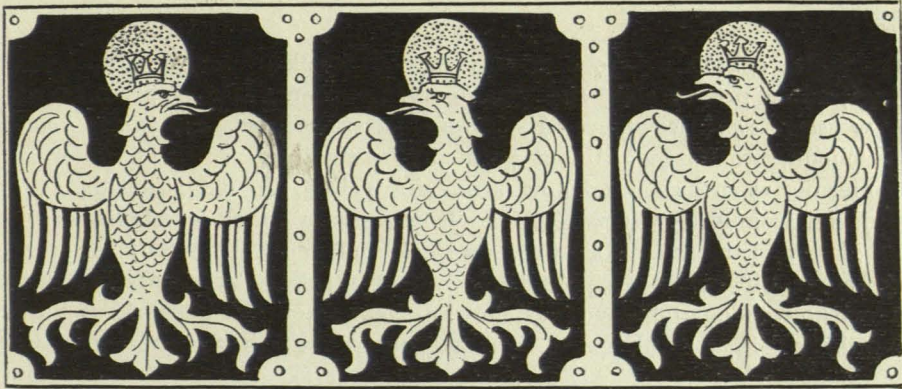


MEU
WSTAWIA
LISTOPADOWE
GO 1830-1831
KONKURSY
FRANCYZKA - BONDECO

Drukiem J. Philippa w Wiedniu, VI. Barnabitengasse 7.

Львів. Б. бібліотека
АН У С Р





Rozdział pierwszy.

KONGRES WIEDEŃSKI. — KRÓLESTWO KONGRESOWE. — POLITYKA ALEKSANDRA I. A USPOSOBIENIE NARODU. — SEJMY. — OPOZYCYA.

Kongres Wiedeński, zebrany po upadku Napoleona, miał przywrócić dawny stan rzeczy w Europie i położyć kres wojnom, które przez lat 22, bez przerwy wstrząsały w posadach cały świat cywilizowany. W tem olbrzymim przedsięwzięciu, w tej wielkiej likwidacyi puścizny zwyciężonego Cezara, zajmowała sprawa polska miejsce, jeżeli nie pierwsze, to niewątpliwie jedno z najpierwszych.

Naród polski, rozerwany na części, pozbawiony bytu politycznego, odzyskał, skutkiem własnych wysiłen i zwycięstw napoleońskich, pewną niezależność i możność swobodniejszego rozwoju, okazał przy tem wiele cnót rycerskich, okrył się chwałą i w krótkim przeciągu czasu złożył dowody zadziwiającej żywotności, ale, trwając niezachwianie pod sztandarami „uzurpatora“, był zdany obecnie na łaskę tryumfującej koalicji, w której głos stanowczy miały mocarstwa porozbiorowe.

Utrzymanie Księstwa Warszawskiego stawało się w takich okolicznościach nieprawdopodobnem, nawet wręcz niemożliwem. To dzieło Napoleona, przypominające Austrii i Prusom najdotkliwsze upokorzenia i najcięższe klęski, ten Piemont polski, groźny dla wszystkich trzech sąsiadów, nie mógł znaleźć miejsca w Europie, odrodzonej na zasadach „sprawiedliwości“ i „miłości chrześcijańskiej“.

Zdawało się zatem rzeczą najprostszą przywrócić dawniejsze granice, podzielić Księstwo pomiędzy Austrią, Prusy i Rosyą i tem samym pogrzebać sprawę polską na zawsze. Ale właśnie ta droga, według zapatrywań berlińskich i wiedeńskich najprostszą i najprędzej wiodącą do celu, nie zgadzała się z polityką gabinetu petersburskiego. Zasada odszkodowania nie dotykała bowiem wcale Rosyi, która w okresie napoleońskim straciła terytoryalnych

nie poniosła, a która, mimo to, położwszy tak wielkie dla sprawy europejskiej zasługi, miała prawo żądać stosownego wynagrodzenia. Do tego zaś nadawały się w sam raz prowincje Księstwa Warszawskiego, zbliżające carstwo do Zachodu, wchodzące klinem pomiędzy posiadłości pruskie i austriackie, niezmiernie ważne ze względów strategicznych i nie obojętne dla polityki rosyjskiej wogóle a w szczególności dla osobistych widoków Aleksandra I.

Rossya, zabierając Księstwo, spełniała marzenia Katarzyny II., przygotowywała sobie grunt do polityki wszechsłowiańskiej, zyskiwała imponujące stanowisko wobec najbliższych sąsiadów, a Aleksander miał możność uregulować rachunki swoje z Polakami, według zobowiązań, jakie zaciągnął wobec Czartoryskiego i obietnic czynionych Rządowi Księstwa Warszawskiego w przededniu bitwy lipskiej.



2. Ks. Adam Czartoryski.

Nie z sentymentu bowiem, ale z dobrze zrozumianego interesu swego i swego państwa, nawiązywał Aleksander po kampanii moskiewskiej Napoleona, w największej tajemnicy rokowania z ministrami Fryderyka Augusta, zapewniał Ks. Adama o najżywszych swoich dla Polski sympatyach, ustanawiał w Warszawie Rząd Tymczasowy z Roszjan i Polaków, brał w Paryżu pod szczególną swoją opiekę szczątki wojska polskiego i składał publicznie hołdy ostatniemu Naczelnikowi narodu, który walczył za całość i niepodległość Ojczyzny.

Z drugiej strony Polacy także, zawiedzeni w swoich nadziejach, zagrożeni katastrofą nowego podziału i sroższych może niż dotąd prześladowań, oswajali się coraz więcej

z politycznym programem Ks. Czartoryskiego, polegającym na złączeniu wszystkich części kraju pod berłem Aleksandra w państwo, zorganizowane na podstawie szerokiej, o ile możności, autonomii pod względem narodowym, administracyjnym i wojskowym.

Do tego celu zmierzały starania Księcia, podjęte już w początkach 1813 roku, ale nie uwieńczone wtedy pomyślnym skutkiem. Społeczeństwo polskie ulegało bowiem jeszcze zanadto urokowi potęgi napoleońskiej, a Aleksander, obawiając się odstręczyć od siebie Prusy i Austryę i widząc nieprzychylne dla Polaków usposobienie opinii rosyjskiej, nie chciał odważyć się na krok stanowczy i, chociaż poufnie obietnic nie szczydził, to unikał wszelkich zobowiązań wyraźnie określonych i wiążących go na przyszłość.

Po zajęciu Paryża w roku 1814 czuł on się już o wiele swobodniejszym i powziął myśl utworzenia konstytucyjnego Królestwa polskiego. W dyploma-

tycznych kołach wiedeńskich powstała nie mała z tego powodu konsternacja. Gentz, powiernik Metternicha, opracował natychmiast obszerny memoriał, w którym wykazywał niebezpieczeństwa, zagrażające Prusom i Austrii z takiego załatwienia kwestyi polskiej, a sam Metternich, podzielając zupełnie obawy swego przyjaciela, pocieszał się tylko nadzieją, że Aleksander, pod wpływem staro-rossyjskiego stronnictwa, zamiary swoje zmieni i powróci na drogę lojalności względem doświadczonych przyjaciół i sprzymierzeńców. Stało się jednak inaczej, bo cesarz okazał w tym wypadku więcej siły charakteru, niż sobie wyobrażano.

Miały tu wpływ i względy polityczne i dawniejsze obietnice, które przypominał swemu ukorowanemu przyjacielowi Czartoryski, niestrudzony orędownik sprawy polskiej u boku Aleksandra, i wreszcie usposobienie, niegdyś, w zaraniu młodości niemal republikańskie, a dziś zawsze jeszcze wolnomysłne, serce, jak sam w liście do pani Staël wyznawał, przejęte uczuciem miłości chrześcijańskiej i pragnieniem pokoju.¹⁾

Tak niespodziewanie, zaostrzyła się sytuacja w Wiedniu. Przyszło do burzliwej sceny pomiędzy Aleksandrem a Metternichem, do zerwania osobistych pomiędzy nimi stosunków, do wydania owej głośnej odezwy, w której „Najjaśniejszy Imperator“ powoływał wojsko polskie, aby „z orężem w rękę spieszyło na obronę własnej ojczyzny, w celu zachowania politycznego jej bytu“.

Sprzymierzeni próbowali groźby. Dnia 3. stycznia 1815 roku stanęła koalicja francusko-austriacko-angielska skierowana przeciw Rossyi, ale w dwa tygodnie później zaczął się już horyzont wyjaśniać, a gdy powrót Napoleona z Elby połączył znowu ściślej zwaśnione między sobą mocarstwa, zakończono drażliwe układy nad losem Księstwa Warszawskiego traktatem z dnia 3. maja 1815 roku. Nastąpił tak szósty z kolei rozbiór ziem polskich. Austrii zwrócono obwody tarnopolski i zbaraski, jakoteż część Powiśla z żupami Wielickimi, oderwane w roku 1809; Prusy otrzymały kraj od ujścia Proсны, linią ukośną ku Toruniowi odgraniczony, wraz z Gdańskiem (538 mil kwadratowych), resztę Księstwa Warszawskiego (2214 mil kwadratowych) wzięła Rosya; Kraków z okręgiem (23¹/₂ mil kwadratowych) tworzył „wolną, niepodległą i ściśle neutralną“ republikę, pod opieką trzech mocarstw: Austrii, Prus i Rossyi.

Obok tego zapewniono wszystkim mieszkańcom ziem polskich, w granicach z 1772 roku, zupełną amnestyą, wolną żeglugę i spław na rzekach i kanałach jakoteż wolność handlu, instytucye i reprezentacyą narodową, urządzone według zasad, jakie każdy rząd, do którego należą, uzna za użyteczne i dla nich właściwe.

Na pozór były to prawa i rozległe i ważne, stwierdzające zwłaszcza jednolitość zaborów pod względem terytoryalnym i narodowym, ale owo określenie dodatkowe odbierało właściwie wszelkie znaczenie postanowieniom traktatu, otwierając na rozcież drogę do wolności rządów zaborczych. Jakoż tak a nie inaczej tłumaczono sobie w Berlinie warunki, przyznane Polakom. Król pruski zapowiadał z góry, że będzie się zawsze starał zapewnić polskim swoim poddanym te swobody i korzyści, których mają prawo się spodziewać o tyle,

¹⁾ N. K. Szylder: Imperator Aleksandr I, jewo żyżń i carstwowanie. T. IV. Petersburg 1898. Dodatki.

o ile one będą zgodne ze stosunkami jego państwa i z głównym celem rządu, to jest utrzymaniem jedności tegoż; a Metternich oświadczał, że cesarz „nie przestanie ze swojej strony czuwać nad pomyślnością swoich polskich poddanych z tą samą ojcowską troskliwością, z jaką szczęściem wszystkich różno-plemiennych poddanych swoich zajmuje się“.



3. Aleksander I.

W ramach tak ogólnikowych deklaracyj dały się z biegiem czasu wygodnie pomieścić i banicje pruskie i komissya kolonizacyjna i wszelkie zamachy na narodowość polską wraz z „postulatowym“ sejmem galicyjskim, będącym karykaturą reprezentacji narodowej.

A i sam Aleksander I. nie łudził się snadź wcale co do istotnej wartości traktatów wiedeńskich, skoro odezwę do narodu polskiego, wydaną z Wiednia dnia 25. maja 1815 roku zakończył wymownem usprawiedliwieniem: „Polacy!

niepodobna było opatrzeć w sposób inny Waszej narodowej pomyślności.“ Z tem wszystkim trudno zaprzeczyć, że kongres Wiedeński stworzył dla Polski i Polaków warunki bytu o wiele znośniejsze od dawniejszych, że zapewnił mianowicie narodowi, ujarzmiionemu i wyczerpanemu z praw wszelkich, możliwość swobodniejszego rozwoju, że na razie przynajmniej ograniczył samowolę rządów zaborczych i stworzył społeczeństwu polskiemu rozległe pole do pracy pożytecznej w najrozmaitszych kierunkach.

Tak oceniali też położenie narodu ci, co znając dokładnie stosunki polityczne, patrzyli w przyszłość trzeźwo i bez uprzedzeń. Ks. Czartoryski ubolewał wprawdzie, że „kongres Europejski rozwinął nasze narodowe przeznaczenie z mniej dogadającą rzeczywistością niż ją imaginacja kreśliła“, ale pocieszał się zarazem tem, że „wszędzie narodowość utrzymuje się i wszędzie Polakom otwiera się sposobność kształcenia się społecznego i zagruntowania dobrej o sobie u obcych opinii“. ¹⁾ Pozornie miał Książę słuszną zupełną, w istocie było inaczej.

Ze wszystkich dzielnic polskich jedno tylko Królestwo, kongresowem zwane, osiągnęło na krótki przeciąg czasu, byt odpowiadający duchowi traktatów wiedeńskich.

Aleksander, wierny raz powziętemu postanowieniu, nadał tej części Polski konstytucyą, jak na owe czasy, bardzo liberalną. Opierała się ona w znacznej części na ustawie konstytucyjnej Księstwa Warszawskiego, zapewniała Królestwu całkowitą autonomią, narodowości polskiej wszelkie prawa, ubezpieczała wolność osób i posiadania; religii katolickiej nadawała stanowisko uprzywilejowane obok tolerancji dla innych wyznań, zaprowadzała wolność druku i reprezentacją narodową w sejmie, złożonym z dwóch izb, który zbierał się co dwa lata na sessyą trwającą cztery tygodnie. Jeżeli dodamy do tego, że językiem urzędowym był wyłącznie język polski, że wszelkie urzędy publiczne mogli sprawować tylko Polacy, i że ustawa chroniła obywateli przed zsyłką na Sybir, to przyznać musimy, że w danych warunkach, organizacja Królestwa była w całym znaczeniu tego słowa wolnomyślną i postępową, rzecz o tyle więcej godna zastanowienia, gdy w urzędowych kołach rossyjskich liberalna polityka Aleksandra w Polsce wywołała jak największe niezadowolenie. Łańskoj, prezes Tymczasowego Rządu w Warszawie, Nowosilców, odgrywający obłudnie rolę „przyjaciela“ Polaków, awanturnik korsykański Hr. Pozzo di Borgo, ostrzegali raz po raz cesarza w memoriałach i poufnych raportach przed zbyt dużym zaufaniem do narodu polskiego, utrzymanie armii narodowej w Królestwie nazywali publicznie „głupstwem“ a, znalazłszy w Petersburgu gorliwych sprzymierzeńców, pracowali odtąd wytrwale nad zniszczeniem tej harmonii, która w pierwszych latach panowała pomiędzy tronem a społeczeństwem polskiem. Bezwiednie dopomagał im w tej robocie W. Ks. Konstanty, młodszy brat cesarza, mianowany naczelnym wodzem wojsk polskich, popędliwy, gwałtowny, w stosunkach służbowych niezdolny, prześladowający za najmniejsze uchybienie żołnierzy i oficerów, obchodzący się brutalnie z publicznością i co najgorsza arbitralny we wszystkim, nawet tam, gdzie władza jego nie sięgała. Samowola jego i okrucieństwo stały się też źródłem pierwszych nieporozumień.

¹⁾ Czartoryski do Andr. Horodyskiego z Wiednia 19. marca 1815 roku Rkp. Bibl. Czartoryskich Nr. 3945.

Wojsko polskie, złożone z żywiołów inteligentnych, po wielkiej części z weteranów napoleońskich, nie mogło łatwo przywyknąć do dyscypliny, wprowadzonej przez Carewicza, pojętej w duchu czysto rosyjskim, a polegającej na ślepej posłuszeństwie, barbarzyńskim obchodzeniu się z ludźmi i drobiazgowości dziwacznej, nierzadko śmiesznej, a bardzo często bezmyślnej.

Powstało stąd powszechne niezadowolenie, dymisye oficerów, coraz liczniejsze samobójstwa w armii, które, budząc współczucie w społeczeństwie nieciły zarazem nienawiść do systemu W. Księcia, do jego osoby i do całego jego otoczenia. Nawet najdzielniejsi i najtrzeźwiejsi tracili w tej nieznośnej atmosferze cierpliwość i ochotę do służby wojskowej. Chłopicki w poufnym liście¹⁾ skarżył się, że „wiele jesteśmy zatrudnieni, chociaż nic nie robimy“, Kniaziewicz donosił równocześnie: „jestem obciążony pracą, która sam niewiem na co się tu przyda, i wystawiony na próbę, czy się sposób myślenia, z wiekiem nie odmienia“²⁾. Obaj usunęli się też rychło. Chłopicki, mimo zabiegów Aleksandra, dymisji nie cofnął, Kniaziewicz opuścił kraj i osiadł w Dreźnie.

Z ubolewaniem spoglądał na ten stan rzeczy Czartoryski i czynił poufne przedstawienia cesarzowi, prosząc usilnie o odwołanie W. Księcia, przynajmniej o udzielenie mu ścisłych instrukcyj względem przestrzegania ustaw konstytucyjnych. Ale Aleksander czyto dlatego, że nie wiedział, jakie przeznaczenie miał dać bratu, znienawidzonemu w Petersburgu, czy też, że polegał więcej na tajnych raportach Nowosilcowa, niż na szczerych wynurzeniach Czartoryskiego, nie zmienił nic w swoich postanowieniach, a co gorsza, mianował namiestnikiem swoim w Królestwie gen. Józefa Zajączka, który, jak niegdyś był zapalonym republikaninem i rewolucjonistą, tak z biegiem czasu stał się wyłącznie żołnierzem, spełniającym na skinienie wszelkie rozkazy władzy wyższej, chociażby bezprawne i szkodliwe dla sprawy publicznej.

Nie ulega wątpliwości, że nominacya ta, nagła i niespodziewana, była ustępstwem dla Konstantego. Odtąd też W. Książę, mając powolne narzędzie w Namiestniku, nie krępował się już żadnymi względami i rządził całym krajem samowolnie, według swojej fantazyi, wbrew konstytucyi i intencyom brata.

W ten sposób znalazło się Królestwo a z niem i naród polski w najtrudniejszym położeniu. Obdarzone wolnomyślną ustawą, podlegało ono istotnie despotycznej władzy jednego człowieka, a gdy Aleksander przy każdej sposobności okazywał swoją przychylność Polakom, powtarzał obietnicę przyłączenia prowincyj zabranych do Królestwa i swobodnemu rozwojowi narodowości polskiej pod berłem rosyjskiem żadnych nie czynił przeszkód, podnosiło równocześnie społeczeństwo rosyjskie za pośrednictwem historyka Karamzyna głośny protest przeciw zamiarom cesarza, dowodząc, że car niema prawa odłączenia gubernij polskich od Rosyi.

Poza temi wywodami prawno-historycznemi, poza tym objawem skrajnego patryotyzmu rosyjskiego, kryły się jednak istotniejsze, według naszego mniemania, przyczyny niechęci ku Polakom. Była to zazdrość z jednej, a obawa z drugiej strony. Społeczeństwo rosyjskie, przynajmniej część jego, zadróściła mieszkańcom Królestwa swobód konstytucyjnych. Gdy nad każdym

¹⁾ Do Józefa Drzewieckiego 4. września 1815 roku. Pamiętniki Józefa Drzewieckiego. Kraków 1891, str. 235.

²⁾ Tamże, 5. grudnia 1815; str. 241.

poddanym w cesarstwie wisiała, jak miecz Damoklesa groza t. zw. „porządku administracyjnego“ i zsyłki na Sybir, obywatel polski, bez różnicy stanu, cieszył się wolnością osobistą i podlegał wyrokom władz sądowych; zdarzające się w tym względzie nadużycia, były oczywiście pogwałceniem ustaw konstytucyjnych. Jeszcze gorzej przedstawiały się stosunki ludności rolniczej. Chłop polski nad Wisłą, posiadał od czasów Księstwa Warszawskiego swobodę, mógł przenosić się z miejsca na miejsce, próbować szczęścia w innym zawodzie, wybierać sobie swoich posłów, czyli deputowanych. W cesarstwie panowała przeciwnie w tym samym czasie, najstraszniejsza niewola; wartość majątków oceniano wedle ilości dusz, prowadzono handel ludźmi (jeszcze za Mikołaja I.), chłopu uważano za rzecz, wzmocnienie żywioła polskiego w prowincjach zabranych groziło więc przeszczepieniem zasad wolnomyślnych na grunt cesarstwa, mogło zachwiać samowolę czynowników, podkopać uprzywilejowane stanowisko szlachty i arystokracji rosyjskiej, wywołać przewrót stosunków społecznych. Wszak wkrótce po utworzeniu Królestwa Kongresowego podjęła szlachta litewska myśl usamowolnienia włościan, wysłała w tej sprawie obszerny memoriał do cesarza i zaniechała dalszych starań dopiero na wyraźny rozkaz z Petersburga,

W podobnych warunkach było wspólne i zgodne pożycie, dwóch organizmów rozwijających się na odmiennej podstawie, rzeczą, jeżeli nie wprost niemożliwą, to w każdym razie bardzo trudną. Słabszemu Królestwu groziła co chwila katastrofa, bo car, oparty na 300.000 bagnatów mógł konstytucją nie tylko pogwałcić ale i uchylić, działając pod naciskiem opinii publicznej swego narodu i pod wpływem sąsiednich rządów reakcyjnych, które w konstytucyjnym państwie polskim nad brzegami Wisły upatrywały jak największe niebezpieczeństwo dla siebie i dla spokoju europejskiego.

Spółceństwo polskie nie zdawało sobie na razie sprawy z położenia. Powrót wojsk narodowych do kraju i utrzymanie armii polskiej, „wskrzeszenie“ Polski i ogłoszenie konstytucji napełniły serca radością, a chociaż rzeczywistość nie odpowiadała zupełnie nadziejom, to obietnice Aleksandra pozwalały spodziewać się lepszej przyszłości, marzyć o połączeniu wszystkich ziem polskich, o granicach z roku 1772. Stawiano więc bramy tryumfalne „wskrzesicielowi,“ zachwycono się jego uprzejmością, spoglądano z dumą i zadowoleniem na zastępy wojsk narodowych i oddychano, po tylu klęskach i zawodach swobodnie, bez troski o jutro, które pod berłem „Anioła pokoju“, zapowiadało się pogodnie, niemal różowo. Uroczysty nastrój umysłów objawiał się w czynach, przynoszących zaszczyt ogółowi. „Rady wojewódzkie uchwały w dowód wdzięczności za przywrócenie Królestwa polskiego w każdym województwie składkę dobrowolną 12.000 złp. dla dwóch włościan rolników, których prace i sprawowanie się za najprzykładniejsze w województwie osądzone byłoby, a to w celu nadania każdemu z nich, prawem własności włóki Chełmińskiej zabudowanego gruntu.“ Wniosek przyjęto i wprowadzono w życie już w roku 1817, a niektóre Rady postanowiły składki podobne w przyszłości powtarzać corocznie.¹⁾ Nawet rozbawiona za zwyczaj Warszawa zaczęła się zastanawiać poważniej nad obowiązkami swojemi względem kraju: „W umysłach — tak pisze w poufnym liście z roku 1815 Ks. Sapieżyńska —

¹⁾ Dyaryusz Sejmu Królestwa Polskiego 1818. W Warszawie N. Glücksberga. T. I., str. 16.

panuje powszechna chęć podniesienia kraju naszego i zrównania go z obcemi, cywilizowanemi krajami; zatrudniają się rolnictwem, zakładaniem fabryk, podniesieniem handlu... Dzisiaj w Warszawie elegantka nie śmie wystąpić z nadto przepysznym ubiorem, ani się sadzić na wykwintne meble, pojazdy, fety, bale; szydzenia publiczności ukarałyby ją za ten nierozsądny przepych; lecz czyta książki, rozprawy literackie i ekonomią polityczną, w kompaniach sądzi o komedjach, o nowych romansach, rozprawia o rolnictwie, o handlu, administracyi.¹⁾ Ci, co stali u steru spraw publicznych nie podzielali wprawdzie zachwyty społeczeństwa, ale licząc się z wielkimi trudnościami, jakie nowy porządek rzeczy ze sobą przynosił, pragnęli wyzyskać postanowienia traktatów międzynarodowych na korzyść idei narodowej w ten sposób, aby, o ile możliwości, utrzymać łączność pomiędzy zaborami i polityce narodowej nadać jednolity kierunek. Dążenia te musiały się skupiać oczywiście w dzielnicy, posiadającej rozległy samorząd i do pewnego stopnia byt niepodległy, a więc w Królestwie, obok tego jednakże mniemał Czartoryski, że „pod każdym z władających nami rządów, potrzeba krajowi ludzi z czystym i gorącym sercem, z głową zimną, jasno i obszernie widzącą, którzyby przy sterze usiedli.“²⁾

Przedmiotem szczególniejszej jego troskliwości było Wielkie Księstwo Poznańskie, jako punkt „dla całości ważny, który może wpływać na postępy innych części“. Z tego powodu polecał gorąco Ks. Antoniemu Radziwiłłowi, „namiestnikowi konstytucyjnemu“ w Poznaniu, Andrzeja Horodyskiego, jako doświadczonego doradcę, aby z pomocą tego uzdolnionego urzędnika i gorliwego obywatela „zasady pierwsze założył i pierwszy kierunek nadał“.

Wpływ na Rzeczpospolitą Krakowską był zastrzeżony traktatami o tyle, że Aleksander, jako król polski miał prawo mianowania biskupa i kuratora uniwersytetu, a przez komisarza swego, wykonywał wspólnie z Austryą i Prusami opiekę nad miniaturową republiką. Stosunki tamtejsze ułożyły się też na razie pomyślnie; na stolicy biskupiej bowiem zasiadł ks. Woronicz, znany zaszczytnie z cnót swoich i patriotyzmu, urząd pełnomocnika rosyjskiego sprawował Ignacy Miączyński, a godność prezydenta Stanisław Wodzicki, senator i wojewoda Królestwa Polskiego.

Tak z wszystkich zaborów jedna tylko Galicya, niejako wyłączona od udziału w ogólnym ruchu narodowym; zdana na łaskę biurokracyi wiedeńskiej i policyjnego systemu Metternichowskiego, popadła w ten stan zaniedbania, z którego miała ją wydzwignąć dopiero era konstytucyjna. Z tem wszystkim ci, co wnikali głębiej w istotę rzeczy, nie łudzili się wcale pozorami pomyślności narodowej. Smutne doświadczenia, zebrane już w pierwszych latach egzystencji Królestwa, zalecały jak największą ostrożność i umiarkowanie. Więc gdy zebrał się pierwszy sejm polski w roku 1818, wydawało się koniecznem ostrzedz społeczeństwo przed ukrytem niebezpieczeństwem. Uczynił to wojewoda Józef Wybicki, zapewne nie z własnej tylko intencji, w mowie, jaką wypowiedział w izbie poselskiej, przybywszy z delegacją od senatu.

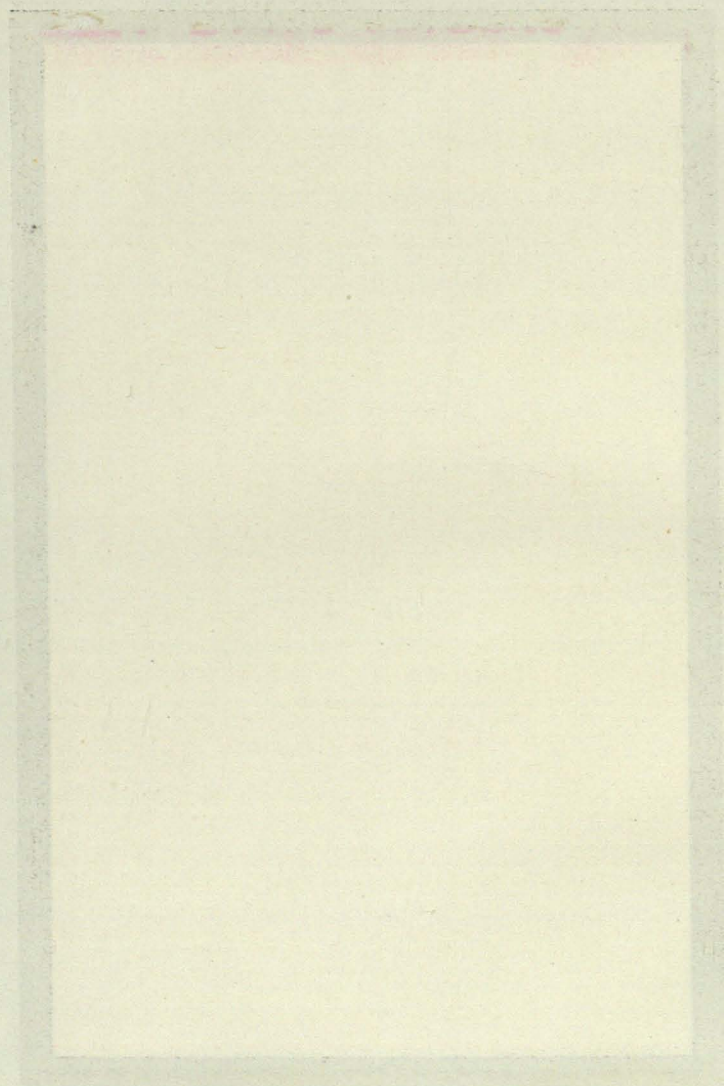
„Patrzą na nas — rzekł on między innemi — w tym momencie z bojaźnią i ciekawością wszystkie ludy konstytucyi pragnące. Śledzić nas będzie stuoczna

¹⁾ J. J. Kraszewski, z papierów pozostałych po Józefie Drzewieckim. Kraków 1891; str. 246.

²⁾ Czartoryski do Andrzeja Horodyskiego; l. c.



Trębacz strzelców konnych.



krytyka i nienawiść, tak, iż najmniejsze nasze zboczenie w obradach Sejmowych brać będzie za miłość nierządu i wskrzeszać będzie na obelgę naszą ową potworę polityczną w rządzie naszym, liberum veto. Trafiaćby nawet odważyła się do najczulszego serca Króla i Ojca naszego, aby go zasmucić, że z uczuć swoich tak łatwo liberalną konstytucyą nadać nam raczył.“¹⁾

Nie tajemem było widocznie ówczesnym mężom stanu u nas wrogie dla konstytucyjnego Królestwa usposobienie dworu wiedeńskiego i berlińskiego, nie tajemni usiłowania kół petersburskich, które pragnęły zmienić obecny kierunek polityki Aleksandra jako zanadto liberalny i dla Polaków zbyt przychylny. Dziś wiemy już na pewno, że w przededniu sejmu 1818 roku minister spraw zewnętrznych, Hr. Kapodistria podnosił dwukrotnie wątpliwości co do dwóch ustępów mowy tronowej, odnoszących się mianowicie do zrównania Rossyi z Polską, pod względem konstytucyjnym, i do przyłączenia prowincyj zabranych do Królestwa. Cesarz okazał wprawdzie w tym wypadku wiele stałości, w końcu jednak powiodło się Kapodistrii usunąć wzmiankę o krajach zabranych.²⁾

Wśród takich okoliczności zbierał się pierwszy sejm polski (dnia 27. marca 1818 roku). Nie było to oczywiście dawne, wspaniałe zgromadzenie stanów Rzeczypospolitej. Brakowało różnobarwnych orszaków senatorskich, kapiących od złota, lśniących od aksamitów i szkarłatów, po ulicach zamiast tłumu szlachty butnej i poszczekującej karabelami, snuły się rzesze ludu miejskiego, w szeregach stało wojsko polskie i rossyjskie; w senacie zasiadł brat cesarski, W. Ks. Michał, w izbie poselskiej Konstanty, obrany deputowanym z Pragi, z początku w mundurze rossyjskim, później, na wyraźny rozkaz Aleksandra, w polskim.

Zgromadzenie miało więc charakter zgoła odmienny, zwiastujący zewnątrz już nowy porządek rzeczy, istotę bytu politycznego Polski, różną od niepodległej egzystencji udzielnego państwa. Obok tego jednak zachowane zwyczaje dawniejszego trybu sejmowania, przypominały czasy minionej przeszłości i przedstawiały młodszemu pokoleniu obraz niezwyklej, kojący w części przynajmniej zawody lat ostatnich. Mowa tronowa, wygłoszona po francusku i odczytana następnie w tłumaczeniu polskim przez Ministra sekretarza stanu, zawierała obok ustępów pojednawczych, w ogólnym zarysie także program polityczny cesarza na przyszłość najbliższą. Reprezentanci Królestwa polskiego mieli dowieść, „iż te ustawy liberalne, których na zawsze święte prawa usiłowano pomieszać z przewrotnymi naukami, nie są niebezpiecznym omamieniem, ale że z dobrą wiarą wykonane i czystymi zamiarami ku celowi zachowawczemu i pożytecznemu dla ludzkości kierowane, godzą się zupełnie z porządkiem i wspólnie rządzą prawdziwą pomyślność narodów“. „Skutki prac waszych — tak kończył cesarz — nauczą mnie, czego w przyszłości Ojczyzna oczekiwać może po waszem dla niej poświęceniu się, jakoteż po waszych dobrych ku mnie uczuciach i czyli wierny moim przedsięwzięciom, będę mógł dalej rozszerzyć to, co już dla was uczyniłem?“

¹⁾ Dyaryusz, str. 9.

²⁾ Kapodistria: *Aperçu de ma carrière politique*, u Szydlera: *Imperator Aleksandr I. Tom IV. Dodatki.*

Mowa Aleksandra rozległa się głośnym echem po całej Europie i sprawiła wszędzie potężne wrażenie.

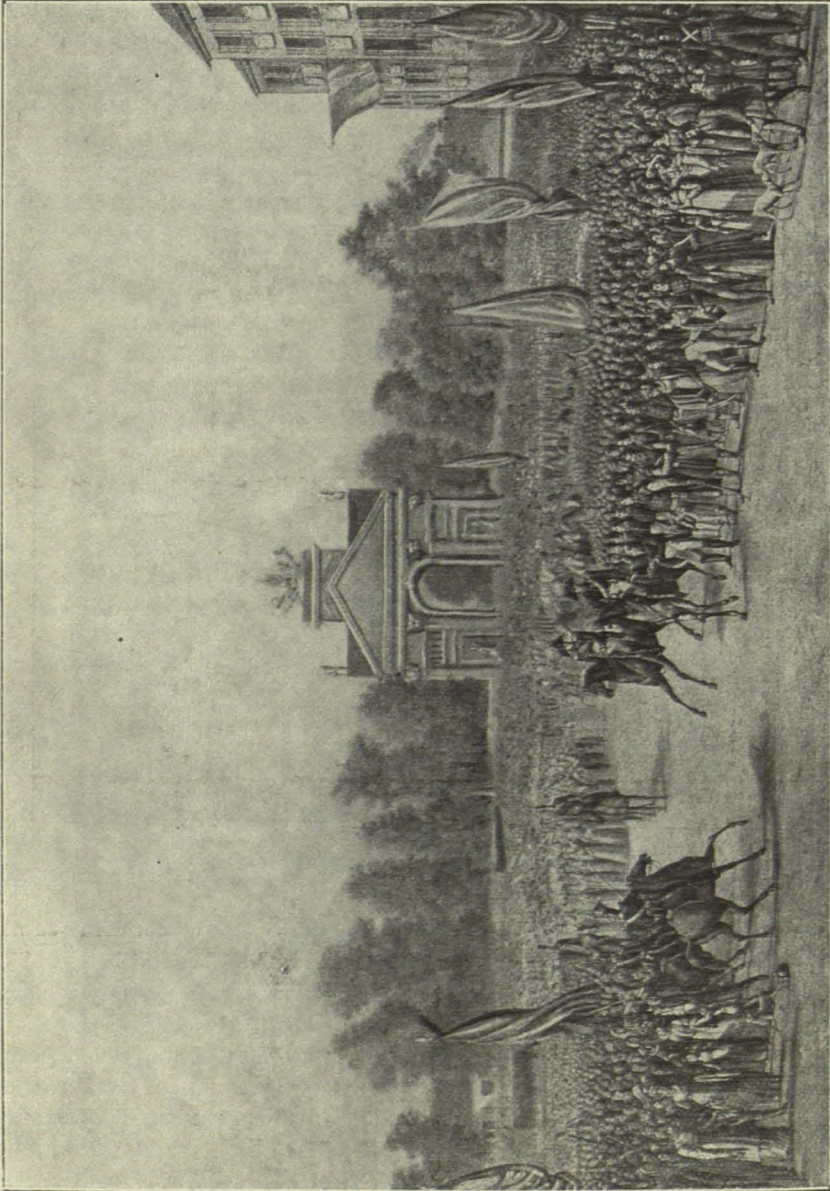
Zapowiadając niedwuznacznie, z wysokości tronu, zamiar rozszerzenia ustaw konstytucyjnych także na cesarstwo rosyjskie, stawał „król polski“ z jednej strony w sprzeczności z prądami reakcyjnymi w Wiedniu i w Berlinie, z drugiej strony zaś wyrastał niejako na widomą głowę ówczesnego liberalizmu, który w uzyskaniu swobód konstytucyjnych upatrywał główny cel swoich pragnień i jedyny środek uszczęśliwienia ludzkości.

Niepoślednią rolę w tej kombinacji miała odegrać Polska, będąca polem doświadczenia dla liberalnych prób swojego monarchy. Ona powinna była okazać, że ten kierunek wolnomyślny, przenikający obawą zaśniedziałych reakyonistów, da się snadnie pogodzić z utrzymaniem porządku społecznego, z zachowaniem powagi tronu, bez naruszenia spokojności publicznej, a z pożytkiem dla społeczeństwa.

Królestwo spełniło w znacznej części to trudne zadanie. Nowy rząd znalazł kraj w stanie wielkiego upadku. Ludność zmniejszyła się o 634.810 dusz (liczba mieszkańców spadła do 2,600.000), olbrzymie wydatki na utrzymanie wojska rosyjskiego i lazaretów, wyczerpały wszelkie zasoby, rolnictwo było w opłakanem położeniu, prowincye, najbardziej rozwinięte pod względem przemysłowym, przeszły pod panowanie pruskie, kopalnie wielkie wróciły do Austrii. W chwili zatem, gdy wszystko należało dźwigać, umacniać i odnawiać, brakowało odpowiednich do tego środków. A jednak, po upływie trzech lat niespełna przedstawiało Królestwo już widok całkiem odmienny. Zaprowadzono ład i porządek w administracji, dokonano organizacji wojska narodowego, poczyniono pierwsze kroki w celu podźwignięcia i rozbudzenia przemysłu, szczególniejszą troskliwością otoczono szkoły, nie zaniedbując przytem rolnictwa. W Warszawie powstał w roku 1817 uniwersytet, bogato, jak na owe czasy uposażony, liczący w rok później 44 profesorów i 300 uczniów. Ilość szkół elementarnych podniosła się z 734 na 868, zakładów średnich (wojewódzkich, wydziałowych i podwydziałowych) było 43, młodzieży uczącej się w szkółkach ludowych liczone 27.985, w wyższych 7318; nowo założona szkoła rękodzielnicza w Warszawie miała w pierwszym roku 800 studentów. Obok tego istniały szkoły wzajemnego nauczania, urządzone podług używanej wtedy metody Lankastra, szkoła górnicza w Kielcach, posiadająca już t. zw. „Towarzystwo przyjacielskie“, które „żonom i dzieciom urzędników górniczych zapewniało los swobodny na przyszłość“, a więc zakład ubezpieczenia, wyprzedzający o lat kilkadziesiąt dzisiejsze instytucje tego rodzaju.

Przy bardzo trudnych warunkach finansowych wydawał skarb publiczny na cele oświaty 1,567.119 złp. 23 gr. Z tego szło 388.266 złp. na utrzymanie uniwersytetu, 31.000 złp. na kształcenie nauczycieli za granicą.

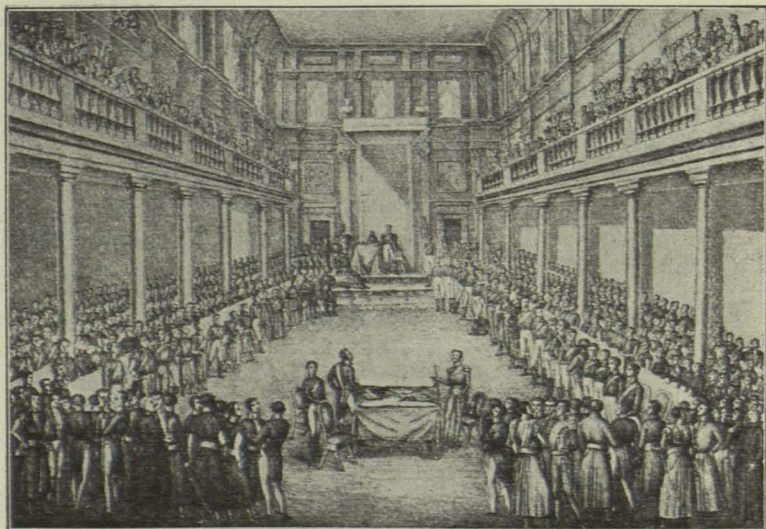
Również nie szczędzono nakładu dla podniesienia miast i przemysłu. Do tego celu miały służyć opłaty od piwa zagranicznego i od szynków wogóle, jakoteż zasilek, wyznaczony z funduszów krajowych na zapomogi dla budujących domy murowane po miastach. Warszawa otrzymała osobno w roku 1816, tytułem zaliczki 300.000 złp. Powstał z tego fundusz wieczysty miejski, z którego mogli pobierać subwencye ci, co chcieli budować domy na głównych ulicach.



4. Wjazd Aleksandra I. do Warszawy po Kongresie Wiedeńskim.

Rozumna ofiarność rządu nie poszła na marne. W krótkim czasie podniosła się Warszawa; w stolicy i na prowincyi powstały fabryki sukna, materyj wełnianych, słomianych kapeluszków, kortów, pończoch, odlewnia czcionek, sprowadzanych dotąd z zagranicy, w Wyszogrodzie garbarnia i fabryka żagli, w końcu fabryka lamp; ożywił się handel, rozwinęło górnictwo. Miało to wszystko z początku cechę cokolwiek cudzoziemską bo musiano sprowadzić z zagranicy biegłych rzemieślników, ludzi wykształconych zawodowo, ale, skoro grunt raz był przysposobiony, stał się niebawem przemysł Królestwa obfitem źródłem dochodów skarbowych i ogólnego dobrobytu.

Sprawiedliwość każe przyznać, że nie małą pomocą w tym względzie była hojność panującego, który do ostatniego Grudnia 1816 roku opłacał z własnego skarbcza wojsko polskie i opatrywał wszelkie jego potrzeby i nadto przeznaczył na cele publiczne swoją listę cywilną, wynoszącą 4¹/₂ mil. złp.



5. Otwarcie pierwszego Sejmu Królestwa w roku 1818.

Tem się też tłumaczy, że pomimo znacznych wydatków, zamknięto rachunki skarbowe z końcem 1817 roku nadwyżką 7,858.731 złp. 27 gr.¹⁾ do czego przyczyniły się niemało także stale wzrastające dochody z podatków niestałych, oczywisty dowód podnoszącego się dobrobytu.

Na ogół biorąc rzeczy przedstawiał się zatem stan kraju wcale pomyślnie i sprawozdanie rządowe, jakkolwiek może zabarwione zanadto różowo, co jest właściwością podobnych raportów, nie nasuwało sejmowi poważniejszych wątpliwości. Mimo to obawa o utrzymanie i ściśle przestrzeganie ustaw konstytucyjnych, uzasadniona samowolą W. Księcia i uległością Namiestnika, skłoniła obie Izby do poczynienia uwag, wytykających władzom rządowym nie legalne w wielu wypadkach postępowanie. Gorętsza w opiniach swoich Izba poselska, wystąpiła nawet z wnioskiem zaskarżenia ministrów z powodu

¹⁾ Sprawozdanie wydziału skarbowego. Dyaryusz str. 47.

nowych podatków, jakie nałożono na mieszkańców Warszawy w drodze administracyjnej, bez pytania Sejmu. Do tej ostateczności nie dopuściło jednak umiarkowanie senatu i większości sejmowej; obrady skończyły się spokojnie, ku powszechnemu zadowoleniu. Obie izby w oddzielnych adresach zapewniały monarchę o przywiązaniu narodu i niewygasłej nigdy jego wdzięczności, król nawzajem, zamykając sessję sejmową, wyraził reprezentacji narodowej zupełne swoje uznanie. „Usprawiedliwiłście — tak mówił — moje oczekiwania. Narady tego pierwszego zgromadzenia, duch, jakim się powodoowało, owoce czynności jego, jednozgodnem stają się świadectwem czystości waszych zamiarów i ściągają moją pochwałę.“ Było to w krótkotrwałych dziejach Królestwa niewątpliwie chwila najpiękniejsza, kiedy nie zamącone jeszcze zaufanie pomiędzy tronem a narodem, zdawało się na przyszłość świetne rokować nadzieje, a zapewnienie Aleksandra, że „obstaje przy spełnieniu zamiarów swoich“ otwierało widoki na połączenie wszystkich ziem polskich pod konstytucyjnym berłem „wskrzesiciela“.

Było to, niestety, tylko złudzenie, bo już nadciągała burza, która nagle, z całą siłą miała uderzyć z zewnątrz i wewnątrz w wątłą budowę kongresowego państewka. Prawdopodobnem jest nawet, że przebieg sejmu polskiego wywarł na dalszy bieg wypadków pewien wpływ w kierunku ujemnym. Zapowiedź nadania konstytucji cesarstwu, rzucona z wysokości tronu nie była marną obietnicą. Aleksander bowiem polecił natychmiast Nowosilcowowi opracowanie odpowiedniego projektu i w roku 1819, w jesieni była rzecz już gotowa. Zasady przyszłej konstytucji, ułożone przez sekretarza, „pana senatora“, Francuza Déschamps po francusku, przetłumaczone na język rosyjski przez Ks. Wiazemskiego, polegały na decentralizacji cesarstwa i na zaprowadzeniu systemu reprezentacyjnego. Całe państwo, oczywiście z wyłączeniem Królestwa, miało być podzielone na prowincye, z których każda posiadała własny sejm, wysyłający delegatów do sejmu głównego, zbierającego się co pięć lat w Petersburgu lub Moskwie.¹⁾

Pierwsze wiadomości o tej doniosłej w skutkach swojej zmianie ukazały się w paryskim Constitutionell'u i zwróciły powszechną na siebie uwagę. Metternich zażądał natychmiast od ambasadora austriackiego w Petersburgu, Lebzelterna, wyjaśnień, a gdy one nadeszły i pogłoskę potwierdziły, mniemał jeszcze zawsze, że ma do czynienia z intrygą demagogów. Mimo to dołożył jednak wszelkich starań, aby Aleksandra „nawrócić“. Okoliczności sprzyjały jego zamiarom. Był to bowiem czas, kiedy narody, zawiedzione w swoich nadziejach, zaczęły się burzyć przeciw coraz widoczniejszym zamachom reakcyi, kiedy na półwyspie pirenejskim, we Francyi, we Włoszech i w Niemczech powstawały tajne związki polityczne w celu wywalczenia swobód konstytucyjnych i wywrócenia nowego porządku ustanowionego przez kongres wiedeński. Wiadomość o tych „jakobińskich“ knowaniach zaniepokoiła rządy i skłoniła je do obmyślenia środków mających powstrzymać nieuniknioną, jak się

¹⁾ Projekt konstytucji ogłoszony najpierw w t. zw. „Portfolio“ (Londyn 1836), znajduje się w całości w dziele Szyldera (l. c.) w t. IV. Por. zresztą Histor. Ztschft Sybla tom 72 i 73, gdzie podano skrócony tekst francuski z uwagami A. Sterna. W roku 1831 wydrukowano w Warszawie projekt w 2000 egzemplarzy, które po upadku powstania na rozkaz Mikołaja zabrano i przewieziono do Moskwy.

zdawało rewolucję. Tak przyszedł do skutku Kongres Akwisgrański. Uwaga dyplomatów była zwrócona przedewszystkiem na Aleksandra, którego posądzano o sprzyjanie liberalnym kierunkom i o tajne związki z konstytucyjnymi rządami, co zresztą potwierdzała niejako mowa tronowa, jaką wygłosił niedawno w Warszawie. Tymczasem okazało się, że te obawy nie były wcale uzasadnione. Car bowiem, zaniepokojony ruchem młodzieży akademickiej w Niemczech, wysłał tajnego agenta, Sturdzę, dla zbadania tamtejszych stosunków i otrzymał od niego właśnie sprawozdanie, przedstawiające w jaskrawych barwach zepsucie młodzieży niemieckiej i doradzające rządowi reformę wychowania publicznego, oczywiście w duchu reakcyjnym, jakoteż ograniczenie wolności druku. Memoriał Sturdzy, przedłożony przez Aleksandra członkom Kongresu, sprawił nadzwyczajne wrażenie. Metternich i reprezentant angielski, Castlereagh, byli zachwyceni lojalnością cesarza. Teraz bowiem dopiero rozwiały się wszelkie ich obawy, a kanclerz austriacki, pewny poparcia Rossyi, zabrał się natychmiast do energicznego tłumienia ruchów rewolucyjnych. Na konferencji ministrów niemieckich w Karlsbadzie (1819 roku) uchwalono w tym celu odpowiednie środki, w Moguncyi powstała osobna komisyja dla śledzenia spisków, uniwersytety niemieckie poddano pod ścisły nadzór policyi, prasę bądź ograniczono surowymi przepisami, jak w Anglii, gdzie parlament wydał t. zw. ustawy „kagańcowe“, bądź zakazano wprost pisać dziennikom o konstytucyi albo traktować drażliwe kwestye polityczne. Równocześnie ukazało się w Warszawie pierwsze rozporządzenie rządowe, dotyczące wolności druku. Komisyja wyznań i oświecenia ostrzegła mianowicie wszystkie drukarnie (dnia 3. listopada 1818 roku), aby nie przyjmowały żadnego pisma do druku, jeżeli nie znają dowodnie nazwiska autora, a księgarzom zaleciła podobną ostrożność względem książek i pism, o których nie wiadano na pewne gdzie były drukowane i przez kogo napisane.

Reskrypt powyższy nie sprzeciwiał się wcale dotychczasowej praktyce. Wolność druku bowiem, ubezpieczona ustawą konstytucyjną, dotyczyła w istocie dzienników, wtedy jeszcze nielicznych. Poza tem jednak wykonywała komisyja oświecenia cenzurę „według przyjętych prawideł — jak zapewnia raport rządowy — szkodliwym tylko marzeniom stawiając przeszkody, a ułatwiając pożytecznym płodom umysłu wszelkie drogi“. ¹⁾ Nic dziwnego zatem, że opinia publiczna przyjęła rozporządzenie listopadowe spokojnie, nie upatrując w niem na razie wielkiego niebezpieczeństwa. Wkrótce atoli zmieniły się stosunki. Z powodu błędnego zajścia z aktorką francuskiego teatru, którą publiczność za niewłaściwe zachowanie się na scenie wygwizdała, zakazał namiestnik surowo podobnych objawów niezadowolenia i wywołał przez to cały szereg artykułów w Gazecie codziennej, krytykujący ostro ograniczenie wolności. W ten sposób sprawa czysto policyjna nabrała znaczenia politycznego. Namiestnik, rozdrażniony polemiką, zaprowadził, pomimo żwawej opozycji Potockiego Stanisława i Mostowskiego, cenzurę rozporządzeniem z dnia 22. maja 1819 roku i wstrzymał dalsze wydawanie Gazety codziennej.

Na to, oczywiście już pogwałcenie konstytucyi, powstała w kołach opozycyjnych wielka burza. Wincenty Niemojowski wypowiedział na zgromadzeniu wyborców swoich (dnia 18. lutego 1820 roku) piorunującą mowę, zapewniając,

¹⁾ Dyaryusz sejmu 1818 r. t. I., str. 28.

że „póki mu cień tylko wolności zostanie, póty będzie wołał o zachowanie konstytucyi, póty będzie obstawał przy świętych prawach narodu“. Zasadniczo miał słuszność, ale jeżeli się rozważy gruntownie położenie polityczne wogóle a Królestwa i narodu polskiego w szczególności, to trzeba przyznać, że chwila do podjęcia walki z rządem było najnieodpowiedniejsza i nie rokowała też wcale powodzenia. Nie dało się bowiem pomyśleć, aby rząd pod naciskiem sejmu cofnął wydane rozporządzenie, a do powstania nie posiadał naród polski ani sił ani gotowości, reakcja zaś, panująca wtedy w całej Europie, wykluczała możliwość wszelkiego z zewnątrz poparcia.

Z drugiej strony Aleksander, czy to w poczuciu wyrządzonej Królestwu niesprawiedliwości, czy też chcąc uniknąć możliwego zatargu, podawał sam sposób zażegnania burzy. Nie tylko bowiem w piśmie gabinetowem z dnia 13. grudnia 1819 roku starał się usprawiedliwić zaprowadzenie cenzury i nadużycia W. Ks. Konstantego, ale nadto w mowie tronowej przy otwarciu sejmu 1820 roku uderzył wyraźnie w ton pojednawczy. „Może — tak się wyrażał — żądza osiągnięcia stała się przyczyną, że nie zawsze trzymano się drogi przepisanej, jaką z upodobaniem postanowiłem, chęci jednak moje nie zmieniają się i stałą jest wolą moją, ażeby na przyszłość raz postanowione prawidła ściśle były zachowane“.

Słowa powyższe, jakkolwiek nie zmieniały w niczem nadużycie dokonanych przez władze rządowe, podawały jednak drogę wyjścia z niemiłej i niebezpiecznej sytuacji. Tak pojmował też rzeczy Mostowski, kiedy ostrzegał sejm, że „cudownie zyskane swobody raczej przezornie pielęgnować i zwolna utrwalenia szczęścia Ojczyzny poszukiwać wypada, niżeli drażnić losy, od wieków nieprzyjazne, a może niezliczonemi ofiarami niezupełnie dotąd odkupione“.¹⁾

Upomnienie ministra nie odniosło żadnego skutku. Sejm, pod wpływem opozycji, zwłaszcza gwałtownych mów Wincentego Niemojowskiego odrzucił rządowy projekt procedury kryminalnej i zmiany statutu organicznego dla senatu, a nadto Niemojowski wniósł zaskarżenie przeciw ministrowi oświecenia Stanisławowi Potockiemu i Radey Stanu Staszicowi za kontrasygnowanie rozporządzeń administracyjnych, zaprowadzających cenzurę nie tylko pism peryodycznych ale i wszystkich dzieł drukowanych wogóle.

Przebieg sejmu poruszył żywo Aleksandra. Pojednawczo usposobiony na początku, wypowiedział on, przy zamknięciu sesji pod adresem Izby poselskiej mowę ostrą, naganiającą zachowanie się większości i zakończył apelem do narodu, który miał rozstrzygnąć czy „jedynym celem postanowienia posłów było zjednanie ustawom tych doskonałości, jakie im nadać może dojrzały i głębszy rozbiór“. W istocie przypisywał Aleksander — jeżeli mamy wierzyć współczesnym, dość prawdopodobnym podaniom — wypadki sejmowe z roku 1820 nie złym zamiarom, lecz słabości charakterów, ponieważ większa część członków izby poddała się wpływom posłów, którzy pragnęli się odznaczyć i zasłużyć na poklask publiki (*se faire applaudir par la galerie*).²⁾ Wyrazem tej opinii cesarza był też zapewne artykuł dodatkowy do konstytucji (z dnia 13. lutego 1821 roku), znoszący jawność obrad sejmowych. Ogółem miał ten drugi sejm Królestwa donieść znaczenie polityczne nie tylko

¹⁾ Obniski: Dziennik urzędowy posiedzeń Izby poselskiej w roku 1820, str. 35.

²⁾ Szylder l. c. str. 180. Według współczesnych zapisek archiwalnych.

dla spraw polskich i rosyjskich, ale także i ogólnie europejskich. Przedewszystkiem zachwiała się harmonia pomiędzy narodem polskim a panującym, zachwiały się stosunek groźny dla sąsiadów, podnoszący potęgę Rosyi, otaczający Aleksandra urokiem sprawiedliwości i postępowych zasad. Jego umiarkowany konstytucjonalizm w Polsce, jego zamiar przeobrażenia cesarstwa w duchu bądź co bądź liberalnym, zapewniał mu wyjątkowe w świecie stanowisko, przerażał rządy, oparte wyłącznie na bagnietach i t. zw. legitymizmie, a jeżeli Zoryan Dołęga Chodakowski witał go jako „jasną zorzę słowiańską“, jeżeli widział w nim „najstarszego starostę słowiańskiego“, to w tej apostrofie żołnierza - archeologa tkwiła niewątpliwie głęboka myśl polityczna. Cesarz rosyjski bowiem, jednoczący pod swoim berłem wszystkie dzielnice polskie i dający tej Polsce odrębny byt polityczny, otwierał sobie i państwu swojemu drogę do zjednoczenia całej słowiańszczyzny, do utworzenia największej potęgi w Europie. Łatwo też zrozumieć dlaczego wiadomość o zajściach warszawskich nappełniła radością wrogów Rosyi, nieprzyjaciół Polski i cały świat reakcyjny.

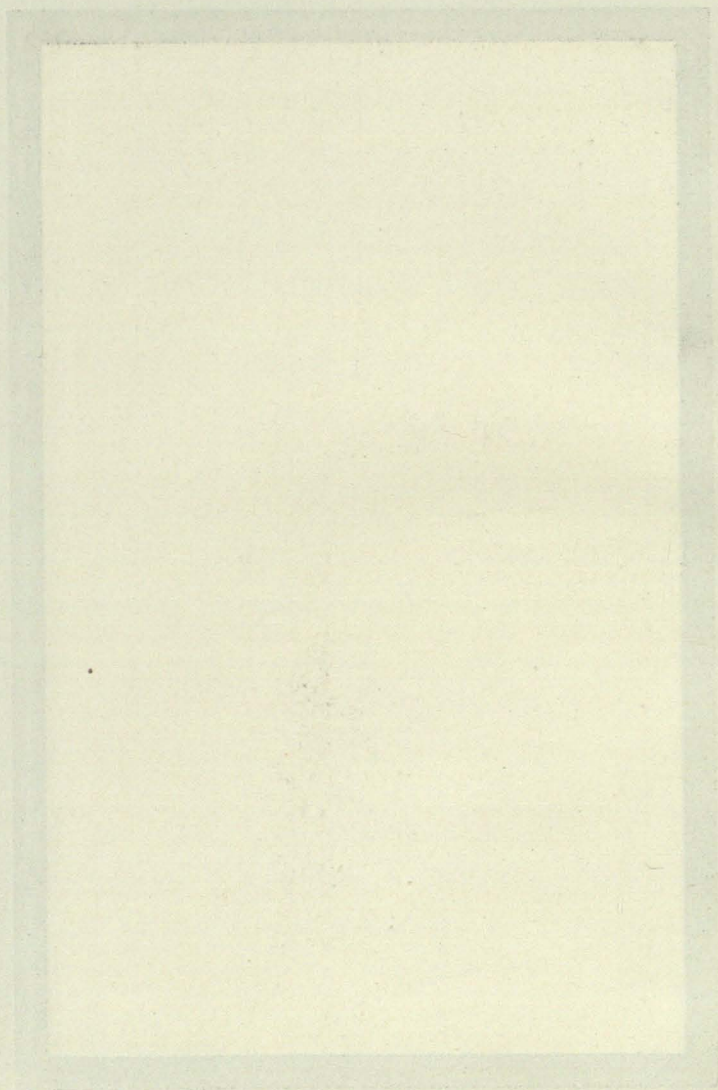
Na nieszczęście zbiegało się przesilenie polsko-rosyjskie z całym szeregiem wypadków, które na wrażliwy umysł Aleksandra wywarły wpływ ujemny, a stanowczy. Zamordowanie Kotzebuego w Mannheimie i Ks. Berry we Francyi (w lutym 1820 roku) z pobudek politycznych, przeraziły reakcją europejską i utwierdziły ją w przekonaniu o wielkiem niebezpieczeństwie knozań „jakobińskich“. Równocześnie, jadąc na sejm do Warszawy, otrzymał Aleksander własnoręczny list cesarza Franciszka I. z wiadomością o powstaniu neapolitańskim i z prośbą o pomoc dla utrzymania pokoju i zagrożonego porządku publicznego. Pod wrażeniem tych wypadków nakazał imperator (dnia 13. września 1820 roku) pobór do wojska w całym cesarstwie, po czterech ludzi z 500 dusz, i w mowie, zagajającej sejm, umieścił przestrożę o „zasadach rozprężenia“, które tłumić postanowił. Bezpośrednio potem zbierał się nowy kongres w Opawie, zwołany z inicjatywy Metternicha. Cesarz udawał się tam wzburzony. Do posła francuskiego mówił: „W tym polskim narodzie, który zaledwie odzyskał swoją niezawisłość, są ludzie, co sieją niezgodę. Gdyby się przeciw nim nie wystąpiło stanowczo, widzielibyśmy wnet w Warszawie na trybunie sejmowej takich, którzy z waszym Manuelem mogliby współzawodniczyć“. Widocznie miał to przekonanie, że większość narodu niepodziela ani skrajnych poglądów Niemojowskiego ani taktyki opozycyjnej i, że stan rzeczy taki jak jest, da się utrzymać za pomocą energicznego działania władz rządowych i lojalnego usposobienia ogółu.

Tymczasem czekała go nowa niespodzianka. Oto do Opawy nadbiegł kuryer z wiadomością o buncie Semenowskiego pułku gwardyi w Petersburgu. Sprawa nie miała wprawdzie politycznego charakteru, wywołał ją swojem brutalnem, nieludzkim postępowaniem dowódzca pułku Schwartz, ale łatwość nadzwyczajna, z jaką ruch się rozszerzył pomiędzy wojskiem stojącym w stolicy, obudziła żywy niepokój. Z poufnych listów generała, adjutanta Buturlina okazuje się, że do stłumienia buntu mógł rząd użyć tylko jednego lub dwóch pułków kawaleryi, złożonych z Rusinów, i że w razie niepowodzenia katastrofa była nieunikniona.



Dobosz.

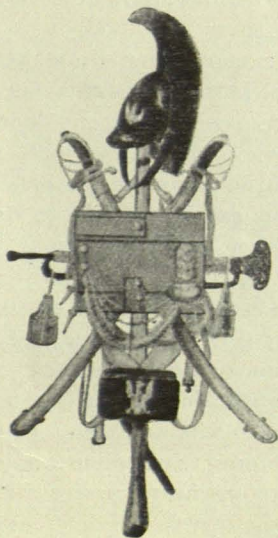




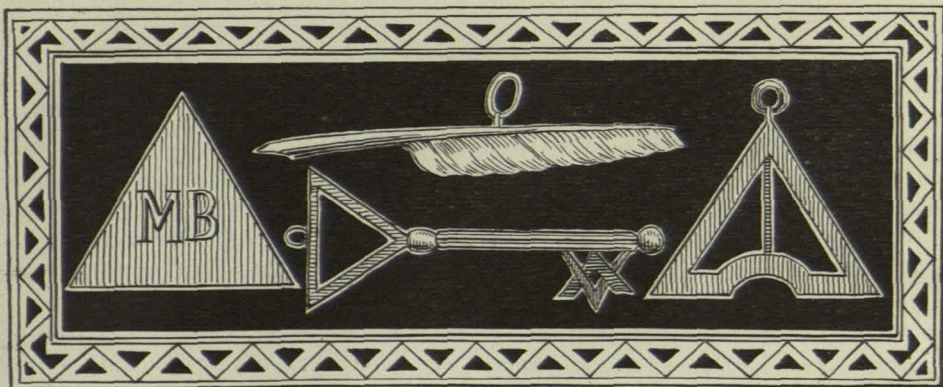
2401 3

Pod wrażeniem tych wypadków poszły układy opawskie całkiem po myśli Metternicha. Porozumiano się w kwestyi neapolitańskiej i ułożono na rok przyszyły trzeci zjazd w Lublanie, który się spotkał oko w oko z rewolucją grecką, rozpoczętą nad brzegami Dunaju, w Rumunii.

Na czele powstania stanął Aleksander Ipsilanti, generałmajor w służbie rossyjskiej i adjutant cesarski. Ufny w łaskę carską i swoje zasługi, bo w bitwie pod Dreznem stracił rękę, wystosował on do Aleksandra I. list, w którym oddawał jego opiece „dziesięć milionów“ chrześcijan, jęczących pod jarzmem tureckim i wzywał go do oswobodzenia Greków. Cesarz, oburzony na tę odezwę, kompromitującą go w oczach całej legitymistycznej Europy, odmówił wszelkiej pomocy, upomniął „zaslepionych“, aby zaniechali swoich zuchwałych zamiarów, Ipsilantemu odebrał stopień generał-adjutanta, wzbronił mu powrotu do Rosyi, a zacieśniwszy węzły, jakie go łączyły z Austryą i Prusami, odjechał do Petersburga z silnem postanowieniem stłumienia wszelkich ruchów i prądów rewolucyjnych, zagrażających porządkowi publicznemu. I odtąd zaczyna się nowy okres w dziejach jego panowania. W chwili gdy w środkowej Europie tryumfuje reakcja, gdy wojska austriackie przywracają porządek na półwyspie apenińskim, gdy patryotami włoskimi zapełniają się kazamaty na Spielbergu, nastaje równocześnie w Królestwie polskiem i w prowincjach zabranych czas najsroźszego ucisku, który przygotowuje grunt do rewolucyjnych zamachów w Rosyi i do powstania listopadowego w Warszawie.



54271



Rozdział drugi.

WZAJEMNE ZŁUDZENIA. — TAJNE SPISKI. — PRZESŁADOWANIA. —
LUBECKI. — SEJM 1825 ROKU.

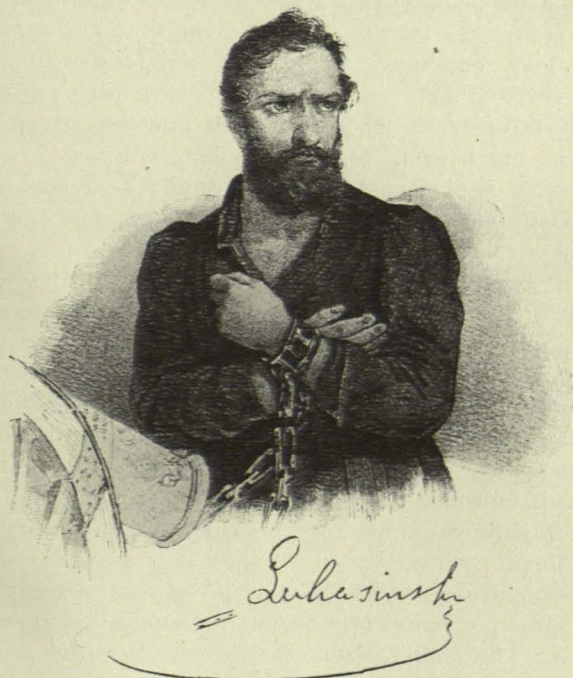
Stosunek Aleksandra I. do Polaków miał tę wadę, że nie był nigdy całkiem szczerym i jasno określonym. Wynikało to z charakteru cesarza.

W młodości marzyciel, z usposobienia miękki, ulegający łatwo wrażeniom, za mało wykształcony, aby posiadać zasady ugruntowane w jakimkolwiek kierunku, siedł on za popędem serca, w chwilach ważniejszych poddawał się nawet wbrew własnemu przekonaniu, silnej woli osób sobie niemiłych, chwiał się i ugiął jak trzcina wichrem miotana i z elastycznością, trzcinie właściwą, powracał znowu do swoich zamiarów, po to, aby je odłożyć przy nowej trudności na czas pomyślniejszy.

W kwestyi polskiej szczególnie odgrywała jego polityka ruch wachadłowy. W początku swojego panowania dla Polaków życzliwie usposobiony, upatrywał on słusznie największą korzyść dla Rosyi w przyłączeniu do niej wszystkich ziem polskich i w pojednaniu obu narodowości, ale nie zdobył się nigdy na tyle energii, aby ten plan swój do skutku doprowadzić, nie umiał przeszkód łamać, wolał je omijać i, przewlekając działanie w nieskończoność, zniechęcał się do myśli, niedawno ulubionej, z zapalem podjętej, misternie ułożonej.

Zapewne nie była to rzecz łatwa nawet dla samodziercy Wszechrossyi. Wypadało bowiem nie tylko zerwać węzły przyjaźni, wiążące dwór petersburski z Berlinem, a więc zmienić system polityczny od lat 50. istniejący, nie tylko Austryę i Prusy wynagrodzić za odstąpienie polskich zaborów, dać im rękojmię, że ta nowa, olbrzymia kombinacja nie będzie zagrażać ich egzystencyi, ale zarazem i przewyciężyć uprzedzenia własnych poddanych, zwalczyć opozycją całej zgrai czynowników i donataryuszów, którzy jak pasożyty obsiedli ciało Rzeczpospolitej, a ostatecznie uspokoić obawy arysto-

kracyi rossyjskiej, że to wskreszenie Polski nie stanie się hasłem do zreformowania cesarstwa, do zniesienia przywilejów szlacheckich, do ograniczenia samowoli klasy rządzącej. Syn i następca Pawła, wiedział nadto dobrze na jakie naraża się niebezpieczeństwo przy wykonaniu tak daleko sięgających zamiarów, więc ile razy zbliżał się do celu stawało przed nim krwawe widmo ojca, odzywał się głos ostrzegający Karamzyna: „Miecz nasz podbił Polskę, to nasze prawo“. I dlatego w poufnych z Polakami rozmowach,



S. Waleryan Łukasiński.

wspominając o przyłączeniu ziem zabranych do Królestwa dodawał: *Il faut aux Russes escamoter la Pologne* (trzeba Moskalom odkraść Polskę).

Tymczasem u nas sądzono inaczej, wyobrażano sobie, że Aleksander teraz po upadku Napoleona, podejmie myśl Czartoryskiego, spełni obietnice jakie czynił Kościuszce przed kongresem, że odbuduje Polskę po Dźwinę i Dniepr. A gdy zamiast tego powstało Królestwo w szczupłych granicach pomiędzy Bugiem i Prosną, gdy naczelne dowództwo nad wojskiem polskim objął W. Książę Konstanty i zaczął rządzić samowolnie i brutalnie, obudziła się w społeczeństwie nieufność i obawa o dalsze losy narodu. Zapał, z jakim witano nowego króla polskiego, uroczystości i festyny z powodu ogłoszenia konstytucyi, jakkolwiek w gruncie szczerze pomyślane i uzasadnione, były objawami chwilowego uczucia, a nie skutkiem rzetelnego zadowolenia.

Doświadczeni politycy mogli upatrywać w tym nowym porządku rzeczy, w tem fragmentarycznym odbudowaniu Polski, zadatek lepszej przyszłości i na nim opierać dalej sięgające nadzieje, gorętsi widzieli w postanowieniach kongresu szósty podział Polski, a w systemie panującym groźne dla narodu niebezpieczeństwo. Pod tem wrażeniem powstał pierwszy spisek. Zawiazali go w roku 1816 trzej młodzi oficerowie: Ignacy Prądzyński, Klemens Kołaczkowski i Gustaw Małachowski, bez ściśle określonego programu politycznego. Celem ich było łączyć „wszystkich prawych Polaków ku obronie swobód i narodowości, zagrożonych duchem zepsutym rossyjskiego samowładztwa“.

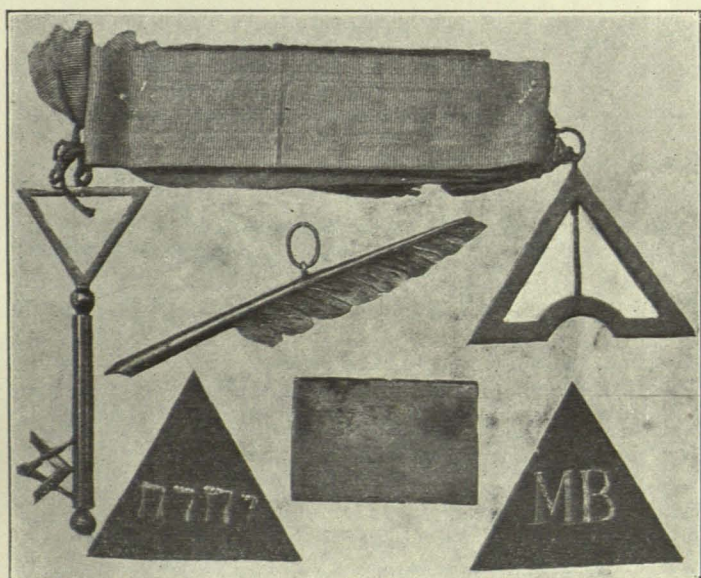
Towarzystwo przyjęło nazwę „Przyjaciół polskich“, a za odznakę srebrny pierścień z obwódka emaliową w kolorze amarantowym, pod którą był umieszczony inicjał P. P.

Nie umiemy powiedzieć, jak długo trwał powyższy związek i jakie było jego działanie, ale to pewna, że, czy za jego wpływem, czy też odrębnie powstał wnet nowy, z dalej sięgającymi zamiarami. Chronologicznie niepodobna oznaczyć czasu kiedy się to stało. Według tradycji miał generał Dąbrowski na łożu śmiertelnem zalecać rodakom drogę tajnej konspiracji w celu odzyskania niepodległości, a że śmierć jego przypada na rok 1819 (6. czerwca) więc powstanie spisku odnieśćby należało do tego czasu. Przemawiają za tem także inne okoliczności, mianowicie pierwsze pogwałcenia konstytucji przez zaprowadzenie cenzury, na mocy administracyjnego rozporządzenia namiestnika (22. maja 1819 roku), jakoteż rozpoczynające się zaraz po kongresie Akwisgrańskim, prześladowanie młodzieży. Rzecz nie była zresztą nowa. Od upadku Rzeczypospolitej bowiem, od chwili kiedy naród polski utracił byt polityczny, a z nim razem i możność jawnego działania, osłania się myśl narodowa nieprzeniknioną tajemnicą konspiracji, które obejmują wszystkie prowincye, sięgają daleko poza granice kraju, utrzymują stosunki z rządami obcemi i pracują z rzadką u nas wytrwałością i przezornością nad wyjarzmieniem Ojczyzny. Pierwszą podstawę tego działania stworzyła znana Konfederacya Krakowska w roku 1796; stąd przeniosło się ona do Galicyi, poszło na Litwę (sprawa X. Ciecierskiego), a około roku 1806 stworzyło rozległą organizacyę na Ukrainie, Podolu i Wołyniu. Był to stan nienaturalny, w zasadzie niedobry, w istocie swojej jednak nieunikniony, konieczny. Naród, który złożył niedawno dowody dojrzałości politycznej, który czuł w sobie wielki zasób sił żywotnych, nie mógł układać się do snu wiecznego na rozkaz rządów zaborczych, a gdy w kraju nie miał pola do pracy organicznej ani też nie pojmował jej w dzisiejszem tego słowa znaczeniu, więc jedyną nadzieję swoją pokładał w walce orężnej i do niej się przygotowywał, w drodze tajnego porozumienia i to w sposób, jak można było, najrozumniejszy.

W okresie Księstwa Warszawskiego ustaje tajne działanie związków, a przynajmniej nie występuje wyraźnie. Dopiero za Królestwa Kongresowego pojawia się znowu, w kształcie cokolwiek odmiennym, pod osłoną popularnych wtedy łoż wolnomularskich.

Masonerya, czyli t. zw. wolnomularstwo, wprowadzone do Polski jako rzecz modna, w drugiej połowie XVIII. wieku, nie miało u nas nigdy znaczenia takiego, jak zagranicą. Nie podejmowało ono mianowicie walki z kościołem, nie dążyło do zachwiania lub obalenia katolicyzmu, było raczej zabawką,

rozpowszechnioną w wyższych warstwach społecznych, które żadne wrażeń, powierzchownie wykształcone i do poważnej pracy niezdolne, szukały na tej drodze rozrywki i zadowolenia osobistej próżności. Piastować jakiś stopień w hierarchii masońskiej, używać fantastycznych odznak wolnomularskich, uczestniczyć w tajemnych zebraniach lub być świadkiem teatralnych ceremoniałów, pełnych udanej grozy, a przytem pracować, jak się zdawało, dla dobra ludzkości i obalenia rzekomych przesądów, to były ponęty, ściągające do łóż liczne zastępy „siostr“ i „braci“. Jeżeli dodamy jeszcze, że wolnomularstwo szerzyło zasady liberalne, to łatwo zrozumieć, dlaczego teraz, gdy reakcja z zdwojoną wystąpiła siłą, żywioły wolnomysłne zaczęły się skupiać w lożach masońskich, istniejących za zezwoleniem rządu.

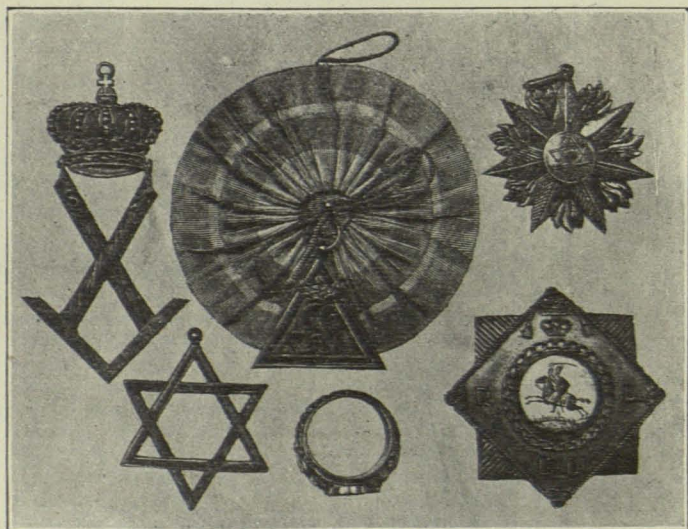


9. Odznaki wolnomularskie loż masonskich prowincji litewskiej.
Ze zbiorów pana Witolda Wagnera w Wielkich Solecznikach.

W tej myśli utworzył Łukasiński, major 4 pułku piechoty wspólnie z sędzią Machnickim, podpułkownikiem Wierzbołowiczem i adwokatem Szreterem, pod osłoną masoneryi tajne towarzystwo pod imieniem wolnego mularstwa narodowego (w zimie 1819 roku), którego celem było odzyskanie niepodległości. Związek rozszerzył się szybko w Królestwie, a następnie i w innych prowincjach, zwłaszcza w Wielkopolsce za staraniem Ludwika Szczanieckiego, adjutanta generała Dąbrowskiego. Ale w tej właśnie chwili wydarzyły się wypadki dla polskich konspiratorów wielce niepomyślnie i niebezpieczne. Wrzenie umysłów w Niemczech, ruchy rewolucyjne w Hiszpanii i we Włoszech, obudziły czujność rządów i wywołały cały szereg środków represyjnych, które miały stłumić za jednym zamachem odradzający się „jakobinizm“. Zaczęto więc śledzić pilnie wszelkie zebrania i stowarzyszenia, a nieostrożność spiskowych ułatwiała tę robotę policyjną. Bruno Kiciński ogłosił w Orle

Białym (Nr. 14, 1820 roku) obszerny artykuł o „Mularstwie“, wnoszący pod niebiosa cele i zasługi masonów, a równocześnie pojawiła się „Ustawa konstytucyjna wolnego mularstwa polskiego“, wydana w Warszawie.¹⁾ Wystarczyło to oczywiście, aby zwrócić uwagę policji na filantropijne z pozoru towarzystwo; śledztwo szło dalej, pomiędzy spiskowymi znalazł się denuncyant Skrobecki, oficer z kwatermistrzowstwa; rząd dotarł wreszcie do źródła i kazał zamknąć natychmiast wszystkie loże masonskie. Związek jednak ocalał, bo doniesienie Skrobeckiego, zbyt ogólne, nie dostarczyło dostatecznych dowodów, któreby mogły skompromitować twórców związku.

Łukasiński skorzystał z tego, zamknął pozornie wszelkie czynności towarzystwa, członków mniej pewnych usunął, a z zaufanymi założył już całkiem tajną konspirację, na wzór włoskiego węglarstwa (karbonaryzm). To samo, słowo w słowo, stało się w Poznaniu, poczem postanowiono, oba odłamy



10. Odznaki wolnomularskie loż massońskich prowincji litewskiej.

stowarzyszenia złączyć w jedną całość i dokonać organizacyi spisku, na nowych, szerszych podstawach.

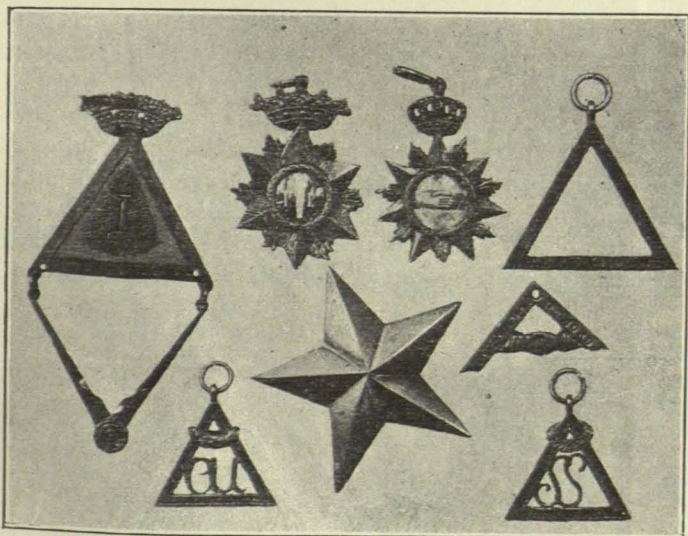
W tym celu przybył z Wielkopolski do Warszawy generał Umiński, który był naczelnikiem związku „Kosynierów“, o podobnym co wolnomularstwo narodowe programie. Zachowując jak największą ostrożność, porozumiał on się natychmiast z Łukasińskim i dnia 3. maja 1821 roku odbyła się owa pamiętna i kilkakrotnie opisywana schadzka w odległym lasku Bielańskim, gdzie spiskowi uroczystą złożyli przysięgę, że każdy z nich „dołoży wszystkich sił swoich“ dla podźwignięcia nieszczęśliwej, kochanej Matki swojej, że dla odzyskania jej wolności i niepodległości nie tylko majątek lecz i życie poświęci, jakoteż że tajemnic, sobie powierzonych przed nikim nie wyda i nie objawi“.

Po dopełnieniu tego aktu przystąpiono do organizacyi. Według planu, który ułożył Teodor Morawski, redaktor Orła Białego, dzieliło się towarzystwo

¹⁾ Wydawcą był B. O. Łątkiewicz (bez miejsca druku).

na gminy, dalej na obwody, wreszcie na prowincye, w liczbie siedmiu. Naczelne kierownictwo dzierżył Komitet centralny, tymczasowy, złożony z Wierbołowicza, Łukasińskiego, Machnickiego, Kozakowskiego, Prądyńskiego, Szrettera i Morawskiego, prezesem miał zostać generał Kniaziewicz, przemieszkujący wtedy w Dreźnie. Związek otrzymał nazwę: Towarzystwo narodowe patriotyczne.

Uorganizowani w ten sposób, rozwinęli spiskowi bardzo energiczną działalność i rozesławszy po wszystkich prowincjach delegatów, zebrali w ciągu jednego roku około 5000 członków. Ale że wtedy panowała gorączka konspiracyjna i cała Europa, zwłaszcza południowa, była jakoby podminowana przez spiski rozmaitego rodzaju, więc i w Polsce także powstały równocześnie prawie z Towarzystwem patriotycznym, organizacje, od niego odrębne, o celach



11. Odznaki wolnomularskie łóż massońskich prowincyi litewskiej.

bądź, identycznych, bądź też z zamiarami Towarzystwa pokrewnych. Tak założył Majewski, kapitan 1. pułku ułanów, związek Templaryuszów, rozpowszechniony szczególnie w prowincjach wschodnich, tak zaczęły się spiski pomiędzy młodzieżą, która idąc za ogólnym prądem i naśladowując przykład studentów niemieckich, łączyła się w stowarzyszenia, wprawdzie o charakterze ogólnym, dla wspólnego kształcenia się i umoralnienia, ale z podkładem i myślą polityczną, jak zresztą nie mogło być inaczej.

Uczucie narodowe, rozbudzone ostatnimi wypadkami musiało się objawić silniej we wszystkich kierunkach życia społecznego. Gdy więc rząd Królestwa pracował gorliwie nad podniesieniem kraju pod względem ekonomicznym i kulturalnym, gdy wojskowi, do czynnego działania przyzwyczajeni, myśleli o walce orężnej dla odzyskania niepodległości, niepodobna było wymagać od młodzieży, ożywionej tym samym duchem, aby nie wzięła udziału w ogólnym ruchu, obejmującym cały naród. Zamiary jej były też, o ile sądzić można,

tego rodzaju, że przy dobrej woli władz rządowych i rozumnym a taktownym postępowaniu zwierzchności szkolnej mogły dla społeczeństwa i kraju przynieść nie szkodę lecz znaczne nawet korzyści. Ze statutów ówczesnych towarzystw akademickich¹⁾ okazuje się bowiem, że miały one cele wzniosłe, że dążyły do uszlachetnienia młodzieży, że pragnęły ułatwić jej nabywanie gruntownej nauki, związać ją między sobą węzłem braterskiej miłości, i w ten sposób ukształcić na pożytecznych obywateli. Nie obojętną jest też okoliczność, że na czele najważniejszych związków tego rodzaju stali ludzie tej miary, co Józef Gołuchowski, słynny filozof, a następnie profesor w uniwersytecie wileńskim i Tomasz Zan, których umysł podniosły, jakoteż czystość charakteru daje rękojmię, że działali nie lekkomyślnie lecz w najlepszych zamiarach, że starali się budzić w młodzieży zamiłowanie do poważnej pracy i udoskonalenia się w każdym kierunku.

Że po za tem wszystkim tkwiło jedno uczucie gorąca miłość ojczyzny i jeden cel, dążność do jej wyzwolenia, to była rzecz całkiem naturalna i tego chyba za zbrodnię stanu uważać nie mógł ani rząd Królestwa polskiego ani rząd rossyjski Aleksandra I., który w poufnych rozmowach obiecywał połączyć w jedną całość ziemie polskie, wchodzące w skład imperium, i tę obietnicę niejednokrotnie powtarzał z wysokości tronu. Ale wniosek taki, jakkolwiek całkiem logiczny, polegał na złudnem mniemaniu o niezmienności systemu politycznego. Tymczasem system ten odbył już ewolucją na prawo i z umiarkowanie liberalnego stawał się coraz bardziej reakcyjnym.

Rządy zaniepokojone zamordowaniem Kotzebuego, który zginął z ręki studenta Sanda, zwróciły, jak już wspomniano, baczna uwagę na młodzież nie tylko niemiecką ale i polską. I kiedy w Niemczech, na kongresie Karlsbadzkim ułożono surowe przepisy dla uniwersytetów niemieckich i rozwiązano t. zw. „burszenszafty“, zastosował rząd rossyjski, a względnie polski podobne środki także u siebie.

Najpierw padł ofiarą nowego systemu dotychczasowy minister oświecenia, Stanisław Potocki, autor alegorycznej powieści „Podróż do Ciemnogrodu“, stąd źle widziany u duchowieństwa, okrzyknięty niesłusznie za liberała i masona. Następcą jego został Stanisław Grabowski, syn Stanisława Augusta Poniatowskiego i pięknej pani Grabowskiej, człowiek niyto uczony, a w istocie nie posiadający gruntownego wykształcenia, na pozór wielce religijny w rzeczy samej epikurejczyk o słabym charakterze, w zasadach politycznych chwiejny, wpływom wyższym bezwzględnie uległy. Razem z nim zasiadł w Komissyi oświecenia, gdy Niemcewicz, po dymissyi Potockiego stamtąd ustąpił, Kalasanty Szaniawski, uczony filozof, niegdyś żarliwy patriota o barwie republikańskiej, intrygujący na emigracyi przeciw Dąbrowskiemu, obecnie zwolennik najskrajniejszej reakcyi.

Władza tych ludzi była atoli tylko pozorną, bo odkąd system edukacyi publicznej nie miał na celu szerzenia oświaty lecz ograniczał się raczej do przestrzegania t. zw. moralności pomiędzy młodzieżą i do śledzenia związków tajnych, odtąd przeszedł zarząd spraw szkolnych właściwie w ręce Nowosilcowa.

¹⁾ Bieliński Józef: Związki akademików w Warszawie. Kwartalnik historyczny XVIII, zes. 2 i 3. Archiwum dla hist. liter. t. VI. i IX. Domejko: Filareci i Filomaci.

ORZEŁ BIAŁY

T O M V.



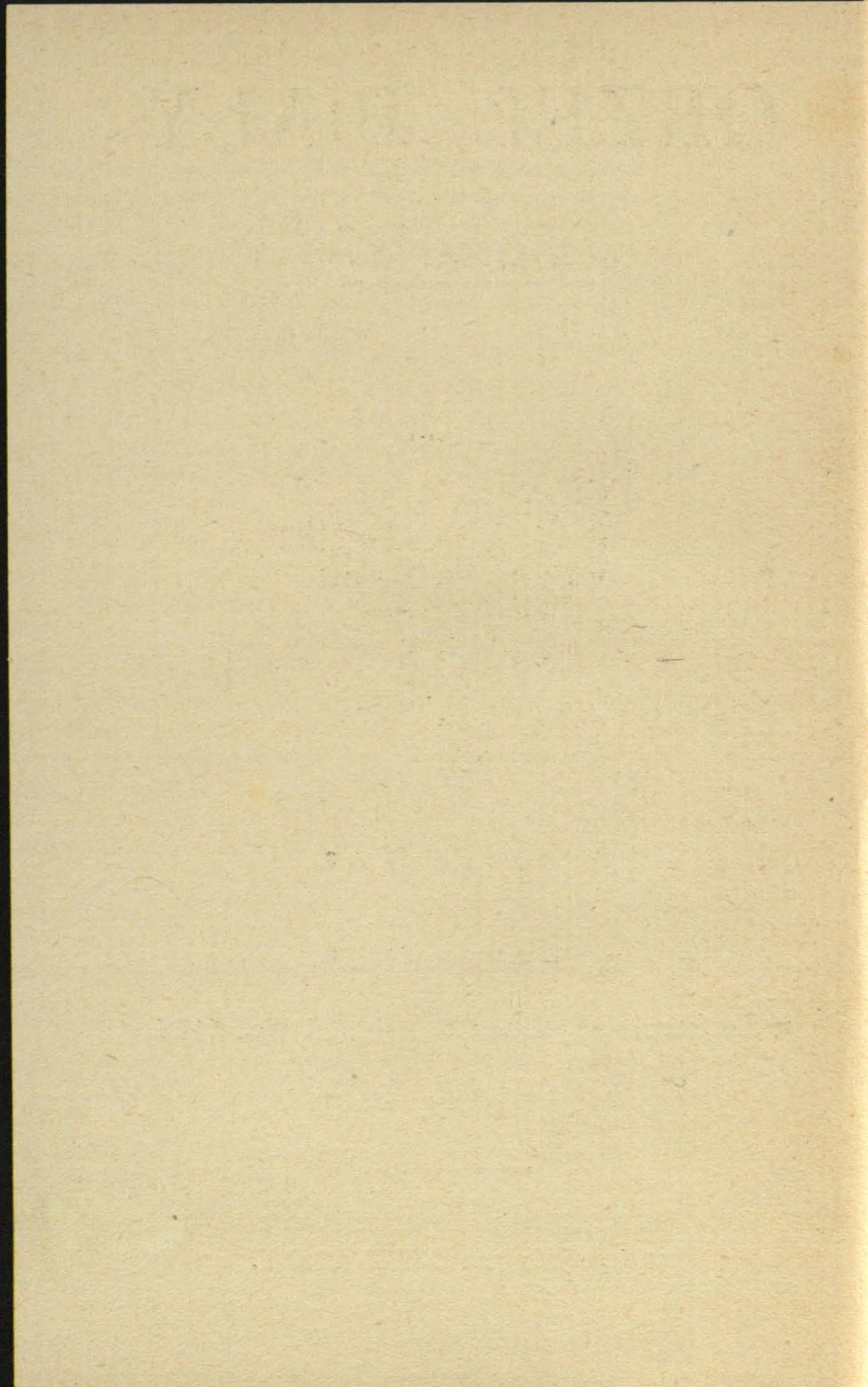
MIESIĄC MAJ

w WARSZAWIE,

w Drukarni przy Ulicy Gęsiej pod Nr. 2286.

1820.

Pismo perjodyczne ORZEŁ BIAŁY.



Syn nieślubny panny Stregonow, zawdzięczał on wyniesienie swoje prężnym wpływom rodziny matczynej i własnemu sprytowi. Posiadając wiele zdolności i niepospolite wykształcenie, umiał Nowosilców pozyskać sobie względy cesarza Aleksandra, należał razem z Czartoryskim i Pawłem Stregonowem do najbliższych i najbardziej zaufanych jego doradców, jeździł w missyi poufnej do Londynu, kiedy tworzone koalicją przeciw Napoleonowi w roku 1805, był członkiem Rządu Tymczasowego w Warszawie po kampanii moskiewskiej a po utworzeniu Królestwa został komisarzem cesarskim i zasiadał jako taki w Radzie Administracyjnej. Na tem stanowisku, wielce wpływem, rozwinął on najszkodliwszą dla Polski działalność. Udając przyjaciela Polaków tak zręcznie, że nawet doświadczonych patriotów zdołał omylić i obalamucić, słał on równocześnie denuncyacje do Petersburga na ręce osławionego Arakcejewu, a gdy mimo to, utworzeniu konstytucyjnego Królestwa przeszkodzić nie mógł, wziął się do intryg innego rodzaju i podniecał opozycją sejmową do najostrożniejszych przeciw rządowi wycieczek, aby w ten sposób harmonią pomiędzy panującym a narodem zamącić, społeczeństwo duchem niezgody zarazić i wykazać, że Polacy są niepoprawni i do życia konstytucyjnego niezdolni.

Jaki skutek miała ta podziemna robota w Petersburgu, tego dokładnie nie wiemy, ale to pewna, że Nowosilców posiadał w całej pełni łaskę i zaufanie cesarza, że został senatorem, że pobierał sute zaopatrzenie ze skarbu polskiego i że cieszył się względami W. Ks. Konstantego.

Obecnie otwierało się dla niego nowe i rozległe pole działania. Wiedząc dobrze, jak ważnym czynnikiem w rozwoju każdego narodu jest dobre wychowanie młodzieży i oświata, postanowił on pierwsze zwichnąć, drugą ograniczyć i powstrzymać. Okoliczności sprzyjały tym szatańskim zamiarom. Rząd zaalarmowany objawami rewolucyjnymi, postanowił rozciągnąć przedewszystkiem bacny nadzór nad młodzieżą, utworzył w tym celu generalną kuratoryę dla uniwersytetu warszawskiego, która była rodzajem ekspozytury policyjnej i powierzył ten urząd Nowosilcowowi. A że, pan senator był także kuratorem Akademii krakowskiej i wywierał wpływ stanowczy na ministra Grabowskiego i jego pomocnika Szaniawskiego, więc losy szkół polskich, z wyjątkiem okręgu naukowego wileńskiego, spoczęły tak w rękach zdeklarowanego wroga polskości i wszelkiego postępu.

Taką władzą wyposażony wziął się Nowosilców gorliwie do dzieła. Na podstawie bałamutnego raportu jakiegoś pośledniejszego ajenta policyjnego¹⁾, który o spiskach studenckich niestworzone popisał rzeczy, ułożył senator natychmiast obszerny memoriał zalecając użycie najostrożniejszych przeciw młodzieży środków. Żądał zwłaszcza, aby rząd Królestwa wezwał władze pruskie do powściągnięcia wichrzycieli i do zabrania papierów u osób podejrzanych, aby przywołać natychmiast młodzież polską, przebywającą na uniwersytetach zagranicznych i odtąd żadnemu studentowi nie dawać paszportu na wyjazd z kraju, jednym słowem, aby, jak to uczynił już rząd austriacki u siebie, oddzielić mieszkańców Królestwa murem chińskim od zachodniej Europy.

W. Ks. Konstanty zachwycony projektem Nowosilcowa, rozkazał wprowadzić go w czyn bezwzględnie.

¹⁾ Kranshar Aleksander: *Miscellanea historyczne*. IV. Sprzysiężenia studenckie. Kartki z dziejów Królestwa Kongresowego 1820—1827 we Lwowie 1905.

Równocześnie rozwiązano wszystkie stowarzyszenia młodzieży, nie mające zresztą charakteru politycznego, rozciągnięto najsurowszy nadzór policyjny nad studentami i za każde, chociażby najmniejsze uchybienie wytaczano śledztwa, drobiazgowe, nużące a zakończone zwykle mniej lub więcej dotkliwą karą.

Obrzydliwy ten system demoralizujący do gruntu społeczeństwo, zaprawiający do szpiegowania młodzież nieletnią na ławkach szkolnych¹⁾ przeniósł się niebawmie i poza odręb Królestwa, sięgnął do szkoły Krzemienieckiej i do uniwersytetu Krakowskiego. W Krakowie uprawiał z polecenia Nowosilcowa szpiegowstwo profesor języka rosyjskiego w uniwersytecie Sołowiewicz, człowiek głupi i podły, zostający w pogardzie nawet u własnych rodaków. Jego donosy przesyłane do Warszawy za pośrednictwem Assawuły Kozackiego, stojącego na granicy, były tak niedorzeczne, że nawet W. Ks. Konstanty wyrażał się o nich z lekceważeniem. Mimo to wysłał Nowosilców do Krakowa jako kuratora uniwersytetu gen. Józefa Załuskiego, który wstrętny ten obowiązek nie tylko przyjął ale spełniał w sposób niegodny patrioty i osiwiatego w bojach żołnierza. Ażeby dać wyobrażenie jak traktowano wtedy sprawy podobne, dość powiedzieć, że gdy Sołowiewicz w VI. klasie gimnazjum św. Anny wykrył na tablicy napis: *Nil desperandum. Napoleon żyje! Żyjemy Polacy!* Załuski chociaż to było w roku 1826 a więc w pięć lat po śmierci Napoleona, rozpoczął natychmiast poważne z tego powodu śledztwo i polecił prorektorowi jakoteż senatorowi Grodzickiemu, aby z wszelką gorliwością starali się wynaleść sprawców i wybadać jakie były ich zamiary. Tymczasem najstraszniejszy grom uderzył w uniwersytet wileński

W skutek usilnych starań kuratora, Ks. Adama Czartoryskiego, zajmowała Akademia Wileńska pierwsze miejsce wśród wyższych zakładów naukowych w Polsce. Na katedrach uniwersyteckich zasiadali mężowie, zarówno uczeni jak i pełni gorliwości obywatelskiej, którzy, budząc wśród młodzieży zamiłowanie do poważnej pracy czuwali także pilnie nad rozkrzewieniem oświaty w najszerszych warstwach społecznych. Jakoż wychowanie publiczne w prowincyi litewskiej, oddane pod troskliwy dozór władz uniwersyteckich, podniosło się z dotychczasowego zaniedbania do tego stopnia, że w roku 1820, według urzędowego sprawozdania, miał okręg wileński zakładów naukowych 430, nauczycieli 983, uczniów 21.174. Jeżeli zważymy, że to były szkoły zorganizowane staraniem uniwersytetu, który gmach oświecenia publicznego z gruntu przebudowywać i na nowych musiał wznosić fundamentach, to przyznać należy, że w ciągu lat 17. uczyniono bardzo wiele. Uniwersytet wileński stał się w ten sposób ogniskiem oświaty na wschodzie, źródłem nauki a obok tego krzewicielem kultury i ducha polskiego. Z początku przeważał w nim kierunek ku umiejętnościom ścisłym, którego przedstawicielami byli bracia Śniadeccy, Jan i Jędrzej, pierwszy matematyk, drugi profesor fizjologii i chemii. Mieli oni zasługi niepospolite: czuwali troskliwie nad podniesieniem edukacji publicznej, wprowadzili do wykładów jasność i ścisłość a obok tego wykształcili język

¹⁾ Głośny Makrot był agentem tajnej policyi już jako uczeń gimnazjum pijarskiego, później w uniwersytecie, gdzie słuchał medycyny. Por. Raport Komitetu dla przejrzenia papierów policyi tajnej ustanowionego. W Warszawie 1831 roku.

o czysty tak, że Wilno pod tym względem zajmowało niewątpliwie pierwsze miejsce w Polsce.

Po ustąpieniu Jana Śniadeckiego z rektorstwa w roku 1816, zmieniły się stosunki. Katedrę historii objął Joachim Lelewel, filozofią wykładał Józef Gołuchowski. Pierwszego poprzedzała już rozgłośna sława naukowa, drugi, zwolennik Kanta, gruntowny znawca filozofii, zwłaszcza niemieckiej, znanym był w kołach młodzieży jako prezes akademickiego towarzystwa „Czciociele nauk“, założonego w Warszawie w roku 1819.

Nic dziwnego zatem, że obaj wywołali zupełny przewrót w umysłach i dotychczasowych wyobrażeniach młodzieży. Znakomite ich wykłady ściągały tłumy słuchaczy rozmaitego stanu i wieku, budziły zapał niesłychany w społeczeństwie, nadawały inny kierunek myślom i dążeniom, zwracały ducha od rzeczy realnych ku przeszłości i spekulacji. Wskutek tego wziął w uniwersytecie stanowczo przewagę wydział nauk moralnych nad fizyczno-matematycznym; badania przyrodnicze ustąpiły miejsca historii, filozofii i literaturze. Łatwo zrozumieć, że te okoliczności nie mogły pozostać bez wpływu na usposobienie młodzieży. Jakoż pod wrażeniem nowych prądów zaczyna się i nowe życie o charakterze romantyczno-poetycznym i wybitnie narodowym, pojawiają się pierwsze utwory Mickiewicza, powstaje związek Filaretów, dzieło zacnego Tomasza Zana, natchnione wielką myślą, pełne miłości, ducha Bożego i najszlachetniej pojętego patriotyzmu. Na ten pomyślny rozwój oświaty i narodowości polskiej w prowincjach zabranych spoglądał z niepokojem i nienawiścią Nowosilców. On, który wszędzie wietrzył spiski i rewolucyę, w którego przekonaniu każdy Polak był od urodzenia „jakobinem“ a jakkolwiek objaw wolniejszej myśli oczywistą zbrodnią stanu, widział w uniwersytecie wileńskim główną twierdzę polskości a w Lelewelu i Gołuchowskim najniebezpieczniejszych krzewicieli zasad rewolucyjnych. Wrogo usposobiony dla Czartoryskiego, któremu zarzucał, że o 50 lat opóźnił russyfikacyę Litwy, cheiwy nowych zaszczytów, przede wszystkim zaś pieniędzy, śledził pilnie stosunki wileńskie i czekał niecierpliwie sposobności, aby zniszczyć dzieło pożyteczne i zaszczyt imieniowi polskiemu przynoszące. Przypadkowe okoliczności ułatwiły wykonanie tego zamiaru. W skutek zajęcia ulicznego pomiędzy studentem uniwersytetu a oficerem gwardyi, polecił W. Ks. Konstanty gubernatorowi wileńskiemu, aby rozciągnął szczególniejszą opiekę nad młodzieżą. Wtedy bowiem należała prowincya litewska pod zarząd Cesarzewicza, który zaślubiając Joannę Grudzińską (20. maja 1820 roku), zrzekł się wszelkich praw do tronu a otrzymał natomiast dla żony tytuł księżny Łowickiej, dla siebie rozszerzenie władzy na ziemie zabrane. Pozornie zdawało się, że Aleksander zamierza spełnić w ten sposób dawniejsze swoje obietnice o przyłączeniu wszystkich prowincyi polskich do Królestwa, w istocie jednak miała ta reforma administracyjno-wojskowa prawdopodobnie cel inny a okazała się wskutkach najgorszą, bo otworzyła wstęp na Litwę Nowosilcowowi, który posiadał w tej chwili nieograniczone zaufanie W. Księcia. Jakoż już w roku 1822 jeździł on z Konstantym do Wilna, gdzie za jego radą zapewne przedsięwzięto środki dla wysledzenia związków pomiędzy młodzieżą. Skutek był łatwy do przewidzenia. Kiedy dnia 3. maja 1823 roku piętnastoletni uczeń 5 klasy gimnazjum Wileńskiego, Michał Plater, napisał w klasie na tablicy: „Wiwat

konstytucya 3. maja, jak słodkie wspomnienie dla nas rodaków“, a poniżej dodał słowa: „lecz niema, ktoby się o nią upomniał“, zatrzęsła się natychmiast cała maszyna administracyjno-policyjna, zaczęły się aresztowania studentów, sadzanie na odwach podejrzanych profesorów, wreszcie olbrzymie w rozmiarach swoich śledztwo, które z rozkazu W. Księcia miał prowadzić Nowosilców. Jakie było działanie jego w Wilnie, wiadomo powszechnie. Wznowione badania młodzieży i osób starszych, wykonywane brutalnie, podstępnie i niesumiennie, rzuciły postrach na całą Litwę i prowincye zabrane. Nowosilców, dzierżąc władzę nieograniczoną, znęcał się nad społeczeństwem, zamożniejszym kazał się okupywać, uboższych gnębił po więzieniach, a w urządzeniach uniwersytetu i w wykładach profesorów, wynajdywał dowody, świadczące rzekomo o szkodliwości kierunku naukowego i demoralizacji młodzieży. Zamiarem jego było oczywiście zgasić ognisko oświaty i życia narodowego w Wilnie, Czartoryskiego od kuratorji usunąć, miejsce jego zająć i w akademii zaprowadzić system policyjny, taki jak w Warszawie. Wszystko to spełniał ukaz z dnia 14. sierpnia 1824 roku, podpisany przez słynnego obskuranta Arakcejewą. Skazywał on 20 studentów uniwersytetu na deportacyę, oddał od obowiązków czterech profesorów: Lelewela, Gołuchowskiego ks. Bobrowicza i Daniłowicza, uczniów gimnazyalnych, pomiędzy którymi był jedynastoletni, Więcekowicz z Poniewieża i ów piątoklasista Plater oddawał w żołdacy, a do systemu wychowania wprowadził reformę, z gruntu złą, pod względem dydaktycznym i pedagogicznym nieudolną, zmieniającą szkoły publiczne na rodzaj zakładów policyjno-karnych, gdzie panowała obłuda, hipokryzja, nieszczerłość i podejrzliwość, w systemie nauczania bezmyślność i mechanizm. Urząd kuratora, po usunięciu się Czartoryskiego, objął Nowosilców.

Równocześnie z tragedją wileńską odbywała się druga, niemniej bolesna dla serc polskich w Warszawie. Skutkiem denuncyacji pułkownika Schneidra i zeznań szpiega Karskiego wpadła policyja na ślad Towarzystwa patrio-tycznego. Uwieszono Łukasieńskiego, Dobrogójskiego, Cichockiego, Machnickiego, Dzwonkowskiego, Koszuckiego, Prądyńskiego i Życa; zapełniły się cele więzienne u Karmelitów na Lesznie, osobna komisya, w której miał udział także i Nowosilców, rozpoczęła swoje działanie i po dwuletniem barbarzyńskim śledztwie, dobadawszy się wreszcie winy, oddała oskarżonych pod sąd wojenny. Ten, powolny życzeniu W. Księcia, skazał Łukasieńskiego na 9 lat robót publicznych, Dobrogójskiego i Dobrzyckiego na 6, wszystkich trzech nadto na utratę rang i odznak honorowych. Resztę oddano pod nadzór policyjny.

Dnia 1. października 1824 roku wykonano na placu Krasieńskich smutny akt łamania szpady przez kata nad głowami skazańców, poczem odartych z odznak honorowych, przyodziano w ubrania kryminalne, zakuto w kajdany i wywieziono do Zamościa.

Tak stały rzeczy, kiedy Aleksander, po czteroletniej przerwie, zamierzał zwołać trzeci sejm z kolei, a ostatni za swego panowania. Miał on się zebrać w odmiennych zupełnie warunkach, po dotkliwych przejściach, po zawodach i klęskach, po groźnem przesileniu finansowem.

Kwitnący z początku, jak się zdawało stan skarbu Królestwa, nie trwał długo. Kiedy w roku 1818 raport rządowy wykazywał jeszcze poważną przewyżkę w dochodach, znalazły komisye sejmowe w dwa lata później deficyt,

dochodzący do 20 milionów złp. Trudno powiedzieć skąd poszła tak nagła zmiana. Zarzucono rządowi, że zmarnował miliony na regulację i ubezpieczenie brzegów Wisły, nie dopiąwszy wcale zamierzonego celu, a kto zna trudność podobnego przedsięwzięcia, ten zrozumie, że tak być mogło, bez najmniejszej nawet winy władz rządowych. Ale po zatem istniało wiele innych przyczyn, które na gospodarkę skarbową wywierały wpływ ujemny. A więc bardzo znaczne wydatki na utrzymanie wojska i na budowę koszar, niemałe nakłady na cele publiczne, na razie nie rentujące się zgoła, wreszcie samowolne postępowanie W. Księcia w sprawach finansowych, zbyt wysokie pensje Nowosilcowa i jego kancelaryjnych urzędników, jakoteż wydatki na służbę policyjną, podzieloną na rozmaite kategorie, uciążliwą wielce dla społeczeństwa, a przeznaczoną nie tyle do pilnowania porządku publicznego, co do śledzenia tajnych związków i szpiegowania w ogóle. Sejm, znając dokładnie ten stan rzeczy, doradzał w adresie umiarkowanie w wydatkach, a obok tego upraszał króla o nadzwyczajny zasiłek dla skarbu i zaprowadzenie nowej, mniej kosztownej formy rządu.

Było to pomyślane pocziwie ale nie politycznie i odniosło skutek łatwy do przewidzenia. W Petersburgu zaczęto się bowiem natychmiast zastanawiać nad pytaniem „czy Królestwo Polskie może w terażniejszej swej organizacji wydołać z własnych funduszów politycznemu i cywilnemu bytowi, którym zostało obdarzone, lub czyli ma, niemożność swą oświadczywszy, uleść zaprowadzeniu porządku rzeczy, więcej zastosowanemu do sił swoich szczupłości“. Po groźnej mowie Aleksandra, wypowiedzianej przy zamknięciu sessyi sejmowej 1820 roku miały te konsyderacye petersburskie znaczenie bardzo niebezpieczne i bardzo doniosłe.

Bo, jeżeli by się okazało, że Królestwo nie może wydołać obowiązkom, nieodłącznym od samodzielnego bytu politycznego, to musiało nastąpić obniżenie wydatków, przede wszystkim na cele wojskowe i administracyjne, czyli, innymi słowy, zniesienie armii narodowej i przekształcenie całej maszyny rządowej.

Co powtrzymało katastrofę? Nie wiemy. Prawdopodobnie pragnął Aleksander, w obec groźnego położenia ogólnego, uniknąć wewnętrznych zakłóceń a może odezwały się w nim raz jeszcze dawniejsze sympaty polskie, może niechciał zrywać nagle z przeszłością, gdy przyszłość przedstawiała się mgliście i niepewnie, gdy w powietrzu wisiła wyprawa rosyjska do Włoch dla stłumienia rewolucyi neapolitańskiej. Tak skończyło się na groźbie i na zmianie ministra skarbu, którym został teraz Ks. Xawery Lubecki.

Urodzony w roku 1779, wychowany w Petersburskim korpusie kadetów, żołnierz w armii Suwarowa, później ziemianin, zaszczycony przez współobywateli godnością marszałka gubernii Grodzieńskiej, mianowany następnie cywilnym gubernatorem w Grodnie, wreszcie członkiem Rządu Tymczasowego Królestwa, należał Lubecki do tych Polaków, co poczucia narodowego wprawdzie nie stracili, ale przyszłość widzieli tylko w ścisłym połączeniu z Rosyją. Myśl ta, niewątpliwie polityczna, liczyła wielu zwolenników, zwłaszcza w pierwszym okresie Kongresówki, wymagała atoli dwóch niezbędnych warunków: połączenia wszystkich ziem zabranych w jedną całość, bo tylko wtedy był narodości polskiej jako odrębnego organizmu, mógł być ubezpieczonym, i szczerego

współdziałania ze strony społeczeństwa i rządu rosyjskiego. Jedno i drugie zawiodło: Aleksander nie spełnił swoich obietnic a wpływowi Rosyjanie i sfery rządowe, nie pojmując wielkiej doniosłości sprawy, zajęły względem aspiracyj polskich w prowincjach do cesarstwa należących, stanowisko wrogie, niemal nieprzejednane. Te uprzedzenia i to krótkowidztwo polityczne nie łatwo było zmienić. Nie kusił się o to bynajmniej Lubecki, lecz, przyjmując stan rzeczy taki jaki był, zamierzał jedynie utrwalić egzystencją Królestwa i lepiej ją ubezpieczyć. W poufnych rozmowach z przyjacielem swoim, senatorem Platerem, kreśląc w ogólnych zarysach swoje plany, twierdził że Polsce



12. W. Ks. Konstanty.

potrzeba: szkół t. j. oświaty, rozumu, dalej przemysłu i handlu czyli zamożności i bogactwa a w końcu fabryk broni. Te trzy rzeczy będą gwarancją jej niepodległości. Z tym programem zgadza się finansowa polityka Lubeckiego.

Obejmując zarząd skarbu, w warunkach bardzo trudnych, miał on już za sobą przeszłość, która go na to stanowisko zalecała. Jako członek komisji likwidacyjnej, powołanej do układów z dworem pruskim o pretensye, jakie dwór berliński rościł sobie do Królestwa, z czasów jeszcze napoleońskich i Księstwa Warszawskiego, okazał Lubecki wiele zdolności i sprytu i pomimo nadzwyczajnych przeszkód politycznej i prywatnej natury, zdołał wytargować pewne ustępstwa na przysłowiowej chciwości pruskiej.

Mianowany wkrótce potem ministrem, wprowadził ład i porządek do administracji skarbowej, przy pierwszej sposobności oparł się samowoli W. Księcia, który dotąd według upodobania rozporządzał funduszami publicznymi, zaczepiony, jak zwykle brutalnie odwołał się do cesarza i w walce nierównej zupełne odniósł zwycięstwo. To wzmocniło jego stanowisko, uczyniło go niezależnym i ułatwiło dalsze działania. Odtąd staje się też Lubecki pierwszą osobą w rządzie, posiada najzupełniejsze zaufanie Aleksandra i jego następcy, jest, jak go nazywano powszechnie „baszą“, któremu ulegają koledzy, przed którym ustępować musi nawet wszechwładny do niedawna Nowosilców.

Wziętość i wpływ ministra rosłą w miarę powodzenia jego polityki finansowej. Ma ona dwie strony: jedną, dla społeczeństwa przykrą, a zatem ujemną, drugą dla kraju wielce pożyteczną, dodatnią. Z pierwszej, jak ze źródła, płyną skargi na wygórowany fiskalizm i na ucisk podatkowy. Lubecki był rzeczywiście bezwzględny. Zaległe podatki wynajdywał skrzętnie i ścigał bez miłosierdzia, przywileje korporacyjne, jeżeli zawadzały, łamał bez skrupułu, skoro widział w tem korzyść dla skarbu publicznego, zaprowadzał, nie pytając się nikogo o pozwolenie, monopole, karał z największą surowością przestępstwa fiskalne a, rozdając przy tem hojne gratyfikacje swoim urzędnikom, mógł liczyć na ich poparcie i scisłość w pełnieniu obowiązków. W odmiennych cokolwiek warunkach był system tego rodzaju niebezpiecznym, obecnie jednak, gdy dalsze istnienie konstytucyjnego Królestwa zdawało się zależeć od uporządkowania finansów krajowych, znalazł Lubecki w ofiarności patriotycznej ogółu gotowego sprzymierzeńca. Więć chociaż po cichu narzekano na wielkie ciężary, chociaż litowano się nad upokorzeniem piwowarów warszawskich, którzy zamiatali pod strażą żołnierzy plac saski, zato, że odważyli się bronić dawnych przywilejów swoich przed samowolą ministeryalną, to z drugiej strony uznając konieczność nadzwyczajnych wysiłków, poddawano się wszelkim uciążliwościom fiskalizmu w przeświadczeniu, że obowiązek obywatelski tego wymaga. Taki stan rzeczy nie mógł jednak trwać długo. Ofiarności społeczeństwa musiała się wyczerpać, źródła dochodów wyschnąć, gdyby rząd ograniczał działania swoje tylko do systemu podatkowego. Rozumiał to dobrze Lubecki i użył stosownych środków celem podniesienia kraju pod względem ekonomicznym. W tej myśli stworzył on dwie instytucje: Towarzystwo kredytowe i Bank polski. Pierwsze miało dostarczać taniego kredytu właścicielom ziemskim, drugi gromadzić fundusze publiczne, wpływać na ustalenie i podniesienie kursu papierów wartościowych i z zasobów swoich użyczać poparcia dla przemysłu krajowego.

Nie były to wprawdzie rzeczy nowe ani oryginalne. O Towarzystwie kredytowym myślał już za czasów Księstwa Warszawskiego minister sprawiedliwości Feliks Łubieński, dla instytucji bankowej były wzory zagraniczne i swojskie projekta; podwaliny przemysłu w Królestwie położono jeszcze przed Lubeckim, ale jego energii dopiero zawdzięczał kraj, że te pomysły zostały wykonane, że nasz przemysł, kielkujący za ledwie, mógł się rozwinąć w sposób niezwykle świetny i przetrwać wszystkie burze następne, że w Banku polskim znalazły się dostateczne fundusze na prowadzenie wojny w roku 1831.

Ale system Lubeckiego, jak wynikał z politycznego położenia, tak też musiał mieć i polityczne znaczenie. Raz ułożywszy sobie program finansowy,

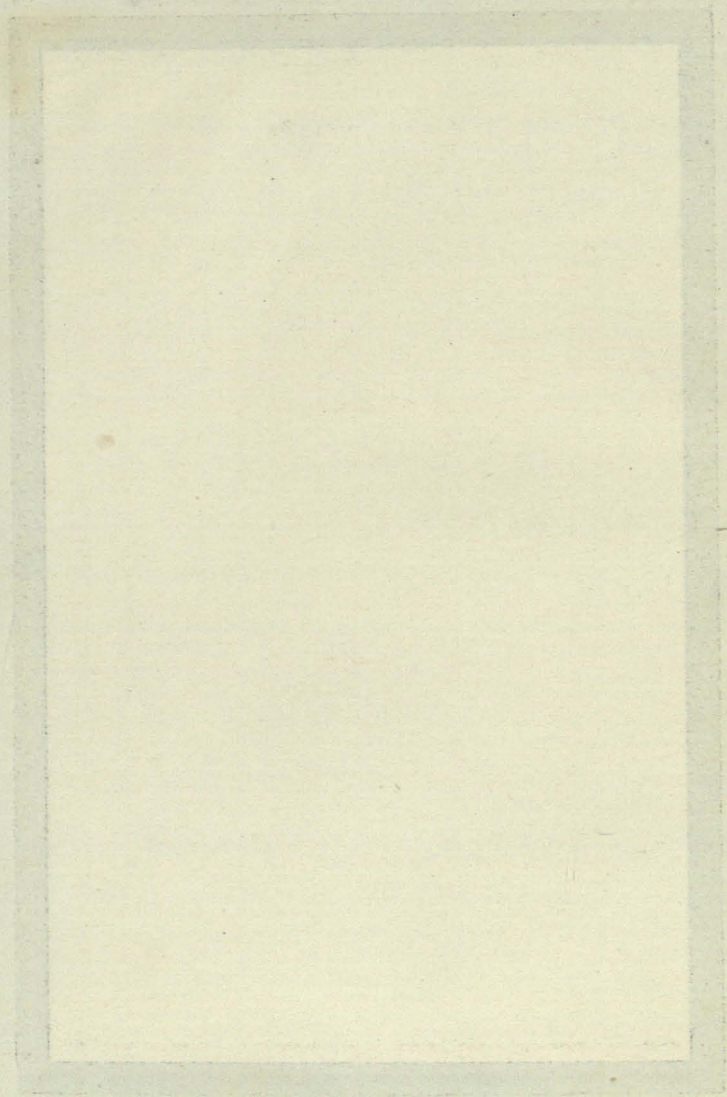
stosował minister do niego całe swoje działanie, wychodzące poza odręb administracji skarbowej. Nie przebiegający w środkach, gotów on był dla osiągnięcia zamierzonego celu poświęcić nawet część swobód konstytucyjnych, aby za tę cenę uzyskać poparcie rządu i króla w sprawach finansowych. Więc kiedy przed Sejmem 1825 roku Aleksander zamierzał ogłosić artykuł dodatkowy do konstytucyi, znoszący jawność obrad reprezentacyi krajowej i gdy żaden minister tego rozporządzenia kontrasygnować nie chciał, nie wahał się Lubecki utwierdzić swoim podpisem tak jaskrawe pogwałcenie ustaw konstytucyjnych. Może być, że działał z przekonania, że raziła go, podobnie jak wielu innych, hałaśliwa galeryja sejmowa, oklaskująca mowców opozycyjnych, ale to pewna, że na tej sessyi wniesiono projekt rządowy o założeniu Towarzystwa kredytowego i że izby go przyjęły. W ogóle nie był Lubecki zwolennikiem parlamentaryzmu. W sprawach finansowych postępował arbitralnie, sejmowi o zdanie nie pytał, budżetu nie przekładał, ustawę o Banku przeprowadził poza izbą. Czy miał słuszność? Po części. Ówczesna opozycja sejmowa, nie mogła budzić wielkiego zaufania w człowieku na wskrós realnym i trzeźwym. Zasadzając całą swoją działalność polityczną w obronie swobód konstytucyjnych, naśladowując w mowach swoich i w taktyce wzory francuskie, nie okazała ona ani bystrości politycznej ani zrozumienia najważniejszych potrzeb kraju. Obrona konstytucyi i walka przeciw nadużyciom należała niewątpliwie do obowiązków poselskich, ale obok tego był jeszcze cały szereg spraw innych, które opozycja traktowała lekko lub wprost zaniedbywała.

Tak nie przyszło nikomu na myśl zająć się uregulowaniem stosunków włościańskich, chociaż konstytucya Księstwa Warszawskiego mogła służyć za dogodną w tym względzie podstawę; tak nie uzyskała poparcia petycja „o założeniu w każdej wiosce kosztem dziedzica szkoły dla włościan“, wniesiona na sejmie 1820 roku. Tak wreszcie, kiedy w budżecie ukazało się groźne widmo deficytu, Komissya Skarbowa, gdzie zasiadali członkowie najskrajniejszej opozycji, Bonawentura Niemojowski i Godlewski, nie umiała podać innej rady, jak „zmniejszenie etatu szkolnego“ na rok przyszły a obok tego wytykała rządowi przepych w budowlach szkolnych i utrzymanie zbyt wysokiego, jak mniemała, instytutu agronomicznego w Marymoncie. Taktyka tego rodzaju, polegająca na bezwzględnej negacyi, chociaż politycznie do pewnego stopnia uzasadniona, była jednak dla kraju i społeczeństwa raczej szkodliwą niż pożyteczną, wznagała bowiem powszechne niezadowolenie a nie przyczyniała się wcale do utrwalenia podstawy bytu narodowego przez pracę organiczną, broniła konstytucyi a zapominała o tem, że najsilniejszą gwarancją wolności jest oświata i harmonia społeczna, koniecznym warunkiem niepodległości rozbudzenie poczucia obywatelskiego u wszystkich mieszkańców kraju.

Nie mając jasno określonego programu politycznego, nie mogli przywódcy opozycji zmienić raz obranego kierunku. Popychani siłą wypadków, prowadzili oni społeczeństwo prostą drogą do zerwania i do orężnej walki z caratem, nie troszcząc się o skutki hazardownego przedsięwzięcia i o odpowiedzialnie sił narodowych przygotowanie. Tłumaczy ich poniekąd niegodziwość systemu rządowego i własny temperament. Ogniskiem opozycji było województwo Kaliskie, przywódcami bracia Niemojowscy, Bonawentura i Wincenty. Pierwszy, człowiek miernych zdolności, nie wywierał wielkiego wpływu, Wincenty, nie



Pułk strzelców pieszych.



szczególny polityk, ale zawołany retor, porywał słuchaczy błyskotliwą wymową, pociągał gorącym patriotyzmem, imponował społeczeństwu czystością charakteru. Był to, według ówczesnej miary, znakomity parlamentarzysta, nie posiadający jednak zmysłu politycznego, jak to zresztą przyszłość dowodnie okazała. Zajmując od początku stanowisko konstytucyjno-radykalne i zgoła nieprzejednane, stał on się dla rządu niewygodnym, dla opinii publicznej pożądanym rzecznikiem wolności obywatelskiej i swobód konstytucyjnych. Z tego punktu widzenia rzeczy była obecność jego na sejmie 1825 roku, po świeżem pogwałceniu konstytucji przez zaprowadzenie dodatkowego artykułu, wielce potrzebna. Ale Niemojowski, nie licząc się z warunkami, sam dostarczył rządowi pozorów



13. Portret W. Ks. Konstantego rysowany z natury przez nieznanego oficera wojsk polskich.

do usunięcia z izby poselskiej niebezpiecznego przeciwnika. Oburzony aresztowaniem krewnego swego, Radońskiego, który podejrzany o udział w spisku włoskim Karbonarów, przesiedział 6 tygodni w więzieniu i następnie, jako obcy poddany został wydalony z Królestwa, oświadczył publicznie, że o tę krzywdę na najbliższym sejmie się upomni a nawet napisał natychmiast list z zażaleniem do cesarza.

W. Książę, dowiedziawszy się o tem, wezwał Niemojowskiego do siebie. upomniał go surowo w obecności ministrów, powiedział, że obraził króla, że król zabrania mu znajdować się w swojej obecności i żądał podpisania stosownej do tego deklaracji. Niemojowski podpisu nie odmówił, ale sądząc, że przyrzeczenie odnosi się tylko do pierwszego i ostatniego posiedzenia izby, na których król był obecny, nie uważał za potrzebne uchylać się od

udziału w obradach sejmowych. Tu jednak spotkał go zawód, bo na rozkaz Konstantego został zatrzymany u rogatek Warszawskich i odwieziony do domu, gdzie pod strażą żandarmów przebywał aż do chwili powstania.

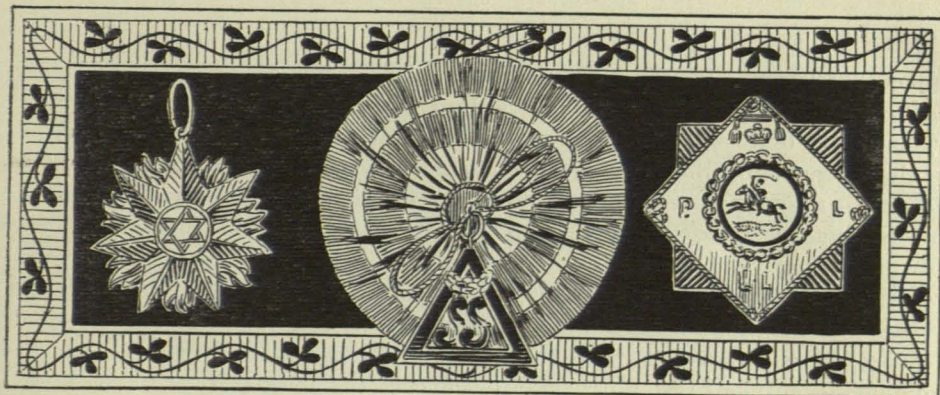
Bonawenturze wytoczono równocześnie proces kryminalny i wykluczono go tem samem od sprawowania mandatu poselskiego.

Tak, ubezwładniwszy bądź gwałtem bądź podstępem opozycją, mógł rząd z pewnym spokojem oczekiwać sessyi sejmowej. Obrady poszły rzeczywiście gładko, zwykłym trybem. Wprawdzie po mowie tronowej, upominającej zarazem i łagodzącej, zastanawiano się na poufnem zgromadzeniu posłów u Sołtyka, czy nie należałoby wystąpić z bezwzględną opozycją z powodu jaskrawego pogwałcenia ustaw konstytucyjnych, ale przemogło wreszcie zdanie, że, gdy naród do powstania nie jest przygotowany i niechętnie tylko podniósłby oręż przeciw Aleksandrowi, wypada nie wykraczać z granic legalnych i poprzestać na wytknięciu nadużyć, jakich się władze rządowe dopuściły. W tym duchu przemawiał Sołtyk, wtajemniczony w roboty konspiracyjne trzymający niejako rękę na pulsie opinii publicznej, znany z gorącego patryotyzmu, i za nim poszła większość. Z drugiej strony król nie był także wojowniczo usposobionym. Kiedy projekt o prawie małżeńskim zmieniający Kodeks Napoleoński, zaniepokoił koła poselskie i Sołtyk imieniem Komissyi Sejmowej prosił o posłuchanie u cesarza, aby musłuszne obawy izby przedstawić, przyjął Aleksander jego uwagi z widocznem zadowoleniem, polecił ministrom, aby się starali koniecznie o zgodne załatwienie drażliwej sprawy a biskupom, proszącym o utrzymanie pierwotnego projektu oświadczył wprost, że „nie chce być w sprzeczności z narodem polskim“.

W obec pojednawczego usposobienia posłów i króla był przebieg sessyi spokojny. Senat w uwagach nad sprawozdaniem Rady Stanu, przyjmując zaprowadzenie cenzury jako konieczność, wynikającą z woli monarchy, upraszał tylko, aby „komitet cenzury, złożony z kilku znakomitych osób, stanowił podług starych przepisów o ksiązkach i pismach, z zagranicy wchodzących i w kraju drukowanych“, a obok tego wytknął rządowi zaniedbanie oświaty ludowej i nadużycia administracyjne. Mimo to Aleksander, widocznie zadowolony z przebiegu obrad sejmowych, przemówił przy zamknięciu sessyi w sposób życzliwy przypominający dawne, lepsze czasy.

„Trzecie Wasze zgromadzenie — były jego słowa — przyniosło skutki, których wam dosyć powinszować nie mogę. Naradzaliście się spokojnie, spełniliście oczekiwania Ojczyzny Waszej i usprawiedliwiliście zaufanie moje. Oddalam się od Was z żalem, ale zarazem z zadowoleniem... Dzieje Wasze dowodzą, iż rozterki były przyczyną osłabienia narodu. Na Was spada obowiązek zatrzeć tę plamę, dając uprzedzonej Europie stały obraz panującej w obradach Waszych zgody. Sejm terażniejszy stanowić będzie świetną w historii narodu Waszego epokę“.

Nikt z obecnych nie przeczuwał zapewne, że ta mowa, nastrojona na nutę rzewną, jest mową pożegnalną, że z wysokości tronu przemawia do Polaków po raz ostatni monarcha, bądź co bądź, przychylnie dla narodu usposobiony, że zamyka się okres złudzeń i radosnych uniesień a otwiera się przed społeczeństwem polskim, przyszłość ponura, gromami ciężarna, szczękiem broni przepełniona, pełna klęsk i cierpień niewypowiedzianych, od krwi rumiana, łuną pożarów oświecona, zniszczeniem straszna.



Rozdział trzeci.

ŚMIERĆ ALEKSANDRA. — MIKOŁAJ I. — REWOLUCYA PETERSBURSKA. — OD-
KRYCIE SPISKÓW. — SĄD SEJMOWY. — SEJM 1830 ROKU.

W pół roku po tej pamiętnej sessyi sejmowej, dnia 7. grudnia nadbiegł do Warszawy feldjeger, wysłany przez generała Dybicza, z wiadomością o śmierci Aleksandra I. w Taganrogu († 1. grudnia 1825 roku), i, rzuciwszy się do nóg W. Księcia, powitał go jako następcę zmarłego, jako samodzielną Wszech-Rossyi. Nie myślał o tem Konstanty. Rozwodząc się, za zezwoleniem Aleksandra, z pierwszą swoją żoną, Księżniczką Sasko-Altenburską, aby poślubić Joannę Grudzińską, zrzekł się był Cesarzewicz wszelkich praw do tronu i zrzeczenie takowe zatwierdził dokumentem, w formie listu do brata, wydanym dnia 26. stycznia 1822 roku. Aleksander nawzajem przyjąwszy do wiadomości rezygnacyą W. Księcia, przelał prawo następstwa na młodszego brata Mikołaja.

Jakkolwiek akta te na rozkaz zmarłego cesarza opieczętowane i starannie przechowane, nie były tajemnicą dla członków rodziny panującej i po śmierci Aleksandra zostały natychmiast ogłoszone, to jednak Mikołaj, złożył przysięgę na wierność Konstantemu i wszystkim urzędem jakoteż wojsku homagium podobne wykonać polecił, a nawet, gdy W. Książę ponownie i najkategoryczniej oświadczył, że korony nie przyjmuje, oczekiwał jeszcze całkiem urzędowej i formalnej z jego strony rezygnacyi i dopiero kiedy ona nadeszła, wydał dnia 24. grudnia manifest z oznajmieniem wstąpienia swego na tron carów. Dziwne to postępowanie tłumaczy się z jednej strony poczuciem bezwzględnej lojalności Mikołaja, z drugiej obawą rozruchów wewnętrznych w razie gdyby co do abdykacyi Konstantego jakiegokolwiek zachodziły wątpliwości. Nie było wtedy już bowiem rzeczą tajną, że w wojsku rossyjskiem istnieje spisek rewolucyjny, mający na celu obalenie rządów despotycznych. Prądy, przebie-

gające natenczas całą Europę, odbiły się także głośnym echem i wśród inteligencji rosyjskiej. Oficerowie powracający z Francji, przynosili ze sobą nowe wyobrażenia o stosunkach społecznych, o formie rządu, o obowiązkach władzy względem poddanych. Wszystkie urządzenia rosyjskie, porównane z tem co się działo na Zachodzie a chociażby w konstytucyjnym Królestwie polskiem, przedstawiały się jako zabytek zamierzchłej, barbarzyńskiej przeszłości, jako stan, urągający wszelkim pojęciom cywilizacyjnym. Despotyzm rządu, samowola i sprzedajność czynowników, poniżenie mieszczaństwa i inteligencji, wreszcie sroga niewola ludu wiejskiego, napełniały umysły szlachetne i dbałe o dobro Ojczyzny wstrętem i oburzeniem. Zaczęto więc przemyślać nad zmianą nieznosnego systemu, podawać do cara memoryały i petycye, a gdy te środki najmniejszego nie odniosły skutku, gdy upadł umiarkowany projekt konstytucyi, jaką Aleksander zamierzał nadać cesarstwu, wtedy, za przykładem Zachodu rzucono się do spisków wojskowych, w tem słusznym zresztą przekonaniu, że w tych okolicznościach tylko siłą orężną można wywalczyć, jeżeli nie wolność zupełną, to przynajmniej znośniejsze warunki bytu narodowego. W ten sposób powstały dwa tajne towarzystwa: jedno na północy pod kierunkiem Rylejewa, drugie na południu, utworzone przez pułkownika Pestla. Agitacya, prowadzona dość głośno i nieostrożnie, nie mogła ukryć się przed czujnym okiem policyi i władz wojskowych. Pomiedzy spiskowymi znalazł się jak zwykle w podobnych wypadkach bywa, zdrajca, podoficer ułanów Anglik Sherwood, który generałowi Wittowi doniósł o konspiracyi (w czerwcu 1825 r.). Zeznania Sherwooda stwierdził niebawnie także kapitan Majboroda, i wtedy Dybicz kazał aresztować Pestla. Odkrycie dotknęło jednak tylko spisek południowy, t. zw. Tulczyński, północny zatem, nie uwiadomiony wcale o tem, co się na Ukrainie stało, bo Pestla uwięziono dopiero 26. grudnia, postanowił skorzystać z zamieszania po śmierci Aleksandra, i podniósł rokosz w Petersburgu, pozornie trwając w wierności dla Konstantego. Ale w chwili stanowczej opuściła odwaga naczelników związku. Ani Rylejew ani Ks. Trubecki nie pojawili się na placu bankowym i nie objęli dowództwa nad wojskiem tam zgromadzonym. Mikołaj, z początku przerażony, odzyskał wnet przytomność umysłu i stłumił kartaczami niebezpieczny ruch w zarzewiu. Nie lepszy skutek miała rewolucya na południu, rozpoczęta pod kierunkiem dwóch braci Murawiewów. Śmiały zamiar „Dekabrystów“, jak nazywano spiskowych, spełził więc na niczem, rozbił się po prostu o ciemnotę mas, konspiracya objęła widocznie tylko warstwy oświecone, wówczas jeszcze bardzo nieliczne, rdzeń narodu, nie pojmując nowych kierunków, pozostał obojętnym.

W Petersburgu niektóre pułki tylko wznosiły okrzyk: „hurra Konstanty, hurra konstytucya“, rozumiejąc, że ostatnia jest żoną Konstantego, na Ukrainie zaledwie 6 kompanij Czernichowskiego pułku, stanęło pod sztandarem rewolucyjnym.

Klęska liberałów rosyjskich utwierdziła na długi przeciąg czasu system despotyczny i stała się hasłem gwałtownej reakcyi. Mikołaj wstąpiwszy na tron, wśród niezwykle tragicznych wypadków i uśmierzywszy bunt w strumieniach krwi, uważał odtąd za pierwszy swój obowiązek utrzymanie zagrożonego porządku nie tylko w Rossyi ale w całej Europie. Całe jego panowanie było też nieustanną walką przeciw rewolucyi i wszelkim wolnomyślnym objawom

ducha ludzkiego. Obrażony śmiertelnie w swoich uczuciach majestatycznych, w gniewie i zemście nieubłagany, ścigał on z niezwykłą zapamiętałością każdy ruch, sprzeczny z zasadami bezwzględnego absolutyzmu, wstrzymywał postęp i oświatę, nienawidził inteligencji, lekcewał naukę a polegając jedynie na sile bagnatów, zamienił rozległe państwo swoje na koszary, w których kształ-



15. Joanna Grudzińska, Księżna Łowicka, żona W. Ks. Konstantego, według współczesnego portretu w zbiorach X. X. Czartoryskich w Krakowie.

ciła się armia bezmyślnych niewolników, gdzie panowała samowola, sprzedajność, ucisk i ciemnota.

Pierwszy cios uderzył oczywiście w społeczeństwie rossyjskie. Po krwawych zajściach petersburskich nastąpiły straszne śledztwa, krwawe wyroki, nacechowane okrucieństwem i zemstą niepohamowaną. Najlepsi i najszlachetniejsi synowie Rossyi zginęli na szubienicach, innych pochłonęły na zawsze

lub na długie lata katorżnie i tajgi sybirskie. W kraju zapanowała grobowa cisza, przerywana brzękiem kajdan i szczękiem bagnetów.

Po drugiej stronie Bugu, w Warszawie, oczekiwano z niepokojem i obawą wiadomości z Petersburga. O nowym cesarzu wiedziano tyle tylko, że nie jest podobny do brata, pod wspianiałą i imponującą powierzchownością przeważano człowieka innej miary i odmiennych wyobrażeń. Cudzoziemcy znali go lepiej. Ambasador austriacki, Lebzelter, pisząc do Metternicha o zmianie panującego, która kiedyś może nastąpić w Rosyi, mniemał, że należy pragnąć, aby Aleksander żył jak najdłużej, bo w razie jego śmierci przejdzie panowanie na Mikołaja. Ostrożny dyplomata nie mylił się a przyszłość okazała, że spostrzeżenia jego były trafne. Na razie jednak stała się rzecz niespodziewana. Nowy cesarz w manifeście do narodu polskiego, oświadczył, że rządzić będzie tak jak Aleksander, że utrzyma instytucje, nadane Królestwu przez zmarłego monarchę, że przysięga zachować kartę konstytucyjną i starać się ze wszystkich sił swoich o jej wykonanie.

Trudno uwierzyć aby Mikołaj, składając pospiesznie i w sposób tak niezwykły przysięgę na konstytucyę, działał z przekonania, raczej przypuścić należy, że skłoniły go do tego względy czysto politycznej natury: niepewne położenie wewnętrzne, zawikłania na półwyspie bałkańskim. Kwestya wschodnia była osiã, około której obracała się polityka rossyjska przez cały okres trzydziestoletnich rządów Mikołaja. Z wzrokiem utkwionym w Konstantynopol prowadził on wojny kosztowne, zawierał i zrywał przymierza, tej idei poświęcał krew i mienie narodu, ona stała się przyczynã jego śmierci. Gdy wstępował na tron trwało jeszcze powstanie Greckie.

Na klasycznej ziemi helleńskiej toczyła się walka krwawa, straszna, pełna czynów bohaterskich i barbarzyńskich okrucieństw. Aleksander, opanowany przez Metternicha, przerażony knowaniami „demagogów“, widział w rewolucyjnem działaniu greckich „heteryj“ bunt przeciw prawowitej władzy, Mikołaj dogodną sposobnośc do rozciągnięcia wpływów rossyjskich w kierunku Konstantynopola. Zajęty tą myślã i zagrożony bezpośrednio spiskiem wojskowym, pragnął on utrzymać dobre stosunki z konstytucyjną Polskã, nie narażać się na zawikłania wewnętrzne wtedy gdy zamierzał całą potęgę swoją rzucić na szalę wielkich wypadków europejskich.

Ale to usposobienie nie trwało długo. Śledztwo, z powodu rewolucyi petersburskiej prowadzone, stwierdziło, że w prowincjach polskich istnieje także rozległa konspiracya, która była w pewnym związku z spiskiem Dekabrystów. Odkrycie, dla rządu przerażające polegało na prawdzie. Wytrwałość Łukasińskiego i jego nieszczęśliwych towarzyszy, uratowała związek patryotyczny od zagłady. Miejsce skazanych zajęli nowi ludzie: Seweryn Krzyżanowski podpułkownik strzelców konnych, Albert Grzymała i Plichta. Nauczeni smutnem doświadczeniem swoich poprzedników prowadzili oni rzecz ostrożniej, ale z skutkiem równie pomyślnym. Spisek szerzył się, liczba członków wraastała a sieć konspiracyi obejmowała wszystkie prowincye polskie. Działania trójcy było z początku bezimienne osłonięte jak najgłębszã tajemnicã, później, gdy podobna taktyka budziła niedowierzanie, poruczono naczelné kierownictwo Towarzystwa kasztelanowi Stanisławowi Sołtykowi.

Wśród tego zdarzył się wypadek niespodziewany, Łukasiński, osadzony w więzieniu w Zamościu, postanowił z pomocą towarzyszków swojej niedoli, opanować twierdzę. Zamach nie powiódł się i ściągnął na niego nowe przesładowanie, w końcu wyrok śmierci, zamieniony na dożywotnie więzienie. Ale W. Książę nie poprzestał na tem i nakazał dalsze śledztwo. Męczony, torturowany okrutnie poczynił Łukasiński pewne zeznania, które odsłoniły rąbek tajemnicy otaczającej Towarzystwo. Gdy jednak najbardziej skompromitowany skutkiem owego śledztwa Teodor Morawski zdołał wcześniej uciec za granicę, urwał się wątek dochodzeń policyjnych i dopiero zeznania, wymuszone na Dekabrystach naprowadziły władze na właściwą drogę.

W pierwszych miesiącach 1826 roku zaczęły się gromadne aresztowania spiskowych w Królestwie i cesarstwie. Naiwność Antoniego Jabłonowskiego, który mniemał, że otwartem wyznaniem zdoła ułagodzić gniew Mikołaja i uratować skrompromitowanych, dopomogła rządowi do odkrycia całego sprzysiężenia i przepełniła więzienia warszawskie osobami wszelkiego stanu. Znaleźli się tam i Krzyżanowski i Sołtyk i Plichta i Grzymała i Cichocki i Roman Załuski były adjutant Carewicza, i Ks. Dembek i podpułkownik Prądzyński, podejrzany z dawniejszych czasów, i Umiński, przywieziony na rekwizycyą rządu polskiego z Księstwa, i liczny zastęp poważnych obywateli z Ukrainy, Podola i Wołynia.

Tak, mając całą sieć spisku w rękach rozpoczęto olbrzymie śledztwo, trwające rok cały, wśród wielkiego udręczenia obwinionych i niesłychanego napięcia umysłów w Warszawie i w całym kraju.

Komissya śledcza, złożona z kreatur W. Księcia, pomiędzy któremi nie brakło oczywiście Nowosilcowa, odbywała pod przewodnictwem Stanisława Zamoyskiego, ordynata i prezesa Senatu, posiedzenia swoje w pałacu Brylowskim. Tu zwożono wieczorem oskarżonych, wprowadzano kolejno do sali rzęsiście oświetlonej, sadzano za stołem, podawano herbatę i w najgrzeczniejszej formie, wśród pogadanki o rzeczach obojętnych, rozpoczynano badania, które często brały obrót gwałtowny, tragiczny, wcale niezgodny z wykwitnem otoczeniem. Sabiński, porucznik Saperów, skonfrontowany z Jabłonowskim, nazwał go w uniesieniu zdrajcą, uderzył, jak mówiono, w twarz i następnie powiesił się w więzieniu. Łukasiński, rozdarłszy szaty i pokazując rany jeszcze nie zagojone, zawołał: „Uważcie panowie, czy to prawdą być może, co w takich bo-leściach zeznawałem“. Mimo to znalazła komissya dostateczny materiał do oskarżenia, a W. Książę, skłoniwszy brzydkim podstępem, Krzyżanowskiego do obszernych zeznań ułatwił jej działanie.

Pokazało się, że pomiędzy spiskowcami polskimi a rossyjskimi odbywały się narady. Krzyżanowski i Jabłonowski mieli kilka konferencyj z Pestlem w Kijowie. Omawiano tam obszernie plan przyszłej rewolucyj, zastanawiano się szczegółowo nad urządzeniem państwa, nad stosunkiem obu narodowości. Rosyianie, zwłaszcza Bestużew, chcieli na miejscu despotycznego carstwa, postawić związek w rodzaju Stanów Zjednoczonych, Polacy przenosili nad to, monarchią konstytucyjną. Największą trudność sprawiały prowincje zabrane. Rosyianie uważali je za rdzenną część państwa rossyjskiego, Polacy, stojąc na gruncie historycznym, dowodzili, że Litwa i kraje ruskie powinny należeć do Polski. Pestel rozstrzygnął wpływem swoim spór na stronę polską. Zała-

twiwszy tak kwestye zasadnicze i określiwszy, co prawda nie całkiem jasno, kształty przyszłej federacyi, przystąpiono do rzeczy najpilniejszej t. j. do ułożenia planu rewolucyi, która miała wprowadzić nowy porządek.

Spiskowi rossyjscy, żądali, aby Konstantego zatrzymano w Warszawie, gdyby zamierzał stanąć na czele korpusu litewskiego i iść na pomoc bratu, polscy delegaci zasłonili się brakiem instrukeyi. Wten sposób spełzły układy na niczem. Krzyżanowski i jego towarzysze, czy to, że nie wierzyli w siłę związku rossyjskiego, czy też zrażeni radykalnymi zasadami jakie tam panowały, unikali starannie wszelkich zobowiązań, Rossyianie, zdziwieni tym brakiem decyzyi, spostrzegli, że na własne tylko mogą liczyć siły.

W istocie taktyka przywódców polskiego spisku jest niezrozumiała. Bo jeżeli celem Towarzystwa patriotycznego było wywalczenie niepodległości orężem, a więc zbrojne powstanie, to najlepsza do tego nastęrczała się sposobność, wtedy, gdy car zagrożony ruchem rewolucyjnym u siebie nie będzie mógł użyć wszystkich sił swoich na pognębienie Polski i Polaków. U schyłku 1825 roku było położenie jeszcze pomyślniejsze. Śmierć niespodziewana Aleksandra i nieustalone następstwo po nim wprowadzało nieład do administracyi cywilnej i wojskowej i ubezwładniało wszelkie działanie machiny rządowej na całe miesiące. Odporne stanowisko zatem, jakie zajęli przywódcy ruchu polskiego wobec rossyjskich spiskowców było z ich punktu widzenia, błędem politycznym. Marnowali oni w ten sposób dogodną do powstania chwilę i przyczyniali się mimowolnie do utwierdzenia despotyzmu i zwycięstwa reakcyi na długie lata.

Chwiejna ta na pozór i niejasna polityka miała jednak źródło swoje w organizacyi Towarzystwa. Na czele spisku stali ludzie ożywieni gorącym patriotyzmem ale w kraju mało znani. Liczba członków, jakkolwiek znaczna, składała się z obywateli ziemskich, urzędników i oficerów niższych stopni. Z generałów brał udział w konspiracyi, o ile wiadomo, jeden tylko Umiński, nieposiadający ani wyższych talentów ani popularności w kołach wojskowych. Towarzystwo więc nie miało rządu, nie miało wodza, nie miało i środków pieniężnych, jednym słowem tego wszystkiego, co w pierwszej chwili powstania jest niezbędnem, koniecznem. Znając dobrze ten stan rzeczy nie mógł Krzyżanowski brać na siebie zobowiązań, których spełnienie było co najmniej wątpliwem, nie chciał stawiać na kartę losów narodu, bo nie wiedział czy naród ten, w chwili stanowczej głosu jego usłucha, czy usłuchają zwłaszcza ci, co z mocy swego stanowiska, wpływu i znaczenia byli niejako powołani do kierowania sprawą publiczną. Tem tłumaczy się też ów system zwlekania, temporyzacyi, trwający aż do katastrofy, do odkrycia Towarzystwa i do tragicznych posiedzeń komisyi śledczej w pałacu Bryłowskiim.

Po upływie roku była rzecz już dostatecznie zbadana, materyał do oskarżenia przygotowany, chodziło tylko o kompetencyą sądową. W. Książę i Nowosilców domagali się, aby obwinionych postawić przed sąd wojenny, bo pewni tam byli potępiającego wyroku, Lubecki przeciwnie zalecał sąd cywilny, jako odpowiadający konstytucyjnym ustawom. Opozycya jego wynikała z pobudek osobistych raczej niż zasadniczych. Jak pojmował konstytucyę, świadczy dowodnie historia dodatkowego artykułu. Nie chodziło mu więc o ścisłe przestrzeganie ustaw obowiązujących, lecz o utrzymanie sta-

nowiska i wpływów, jakie posiadał w Warszawie i w Petersburgu. Zgodzić się na sąd wojenny znaczyło tyle, co przyznać słuszność Nowosilcowowi, co podnieść jego znaczenie i zaufanie u cesarza, co zniweczyć odrazu dzieło kilkuletniej pracy i mozolnych zabiegów.

Na tem tle rozpoczęła się zawzięta walka w Radzie Administracyjnej pomiędzy dwoma współzawodnikami i skończyła się zwycięstwem Lubeckiego. Mikołaj, zajęty właśnie wojną perską i przewidujący już nieunikniony zatarg z Turcyą, okazał w tym wypadku łatwo zrozumiałe umiarkowanie. Stało się tak, jak chciał Lubecki. Cesarz, postanowieniem z dnia 19. kwietnia 1827 roku



16. Piotr Bieliński, prezes Sądu Sejmowego.

zwołał, w myśl 152 artykułu ustawy konstytucyjnej, Sąd Sejmowy, który miał los oskarżonych rozstrzygnąć.

Tak zbliżał się ostatni akt tragedii poprzedzającej i przygotowującej powstanie listopadowe. W pół roku po ogłoszeniu kwietniowego reskryptu cesarskiego przystąpił Sąd, pod przewodnictwem wojewody Piotra Bielińskiego do swoich czynności. Senatorowie stawili się w zupełnym prawie komplecie, Ks. Czartoryski przyjechał z Włoch, aby wziąć udział w niezwykłym tem zgromadzeniu; w ogóle, o ile można sądzić, ze sprawozdania o posiedzeniach sądu,¹⁾ brakowało jednego wojewody. Opinia publiczna oceniała trafnie doniosłość sprawy. Uwaga całej Polski zwrócona była na pałac Krasińskich, gdzie odbywały się posiedzenia sądu, oczekując z naprężeniem wyroku, który

¹⁾ Sąd sejmowy 1827—1829. Wyd. J. J. Kraszewskiego. Poznań 1873.
1830/1

miał rozstrzygnąć nie tylko losy oskarżonych ale i Królestwa. W obec tak doniosłych wypadków zmieniała się do niepoznania fizyognomia miasta. Gwarna i wesola Warszawa spoważniała nagle. Karnawał był posepny i głuchy; smutek obejmował wszystkie warstwy społeczne, sięgał aż do Belwederu. „Trudno myśleć o zabawach — mówiła Ks. Łowicka — kiedy niema prawie domu, któryby nie był dotknięty i nie ubolewał nad losem krewnego lub przyjaciela.“ Atmosfera była rzeczywiście ciężka, nieznośna. W. Książę, zły, rozdrażniony do najwyższego stopnia, rozwinął gorączkową czynność. Pałac Krasieńskich otoczył wojskiem i zgrają agentów policyjnych, galerye obsadził szpiegami tajnymi, nazwiska widzów kazał zapisywać w osobnej księdze, która miała dostarczyć materyału do nowych przesładowań i podejrzeń, słowem użył wszelkich sposobów do ograniczenia jawności sądu i do przytłumienia objawów ducha publicznego, które mogły wywrzeć wpływ na usposobienie i decyzją sędziów. Próżne to były usiłowania. Społeczeństwo, drażnione niepotrzebnie i niebacznie, dotknięte w najświętszych swoich uczuciach nie dało się ani zastraszyć ani obalamucić. W obwinionych o zbrodnię stanu widziało ono męczenników sprawy narodowej, ofiary despotyzmu i nieznośnego systemu policyjnego, w działaniu W. Księcia i jego pomocników dążność do zniszczenia wszelkich swobód i zupełnego zgnębienia narodowości polskiej. Usposobienie społeczeństwa podzielali sędziowie. Trzymając się ściśle postanowień, zawartych w 53 artykule Statutu organicznego, wznowili oni śledztwo; przesłuchali na nowo oskarżonych i, zbadawszy sprawę całą dokładnie i bezstronnie, nie znaleźli w zamiarach i działaniu spiskowych znamion zbrodni głównej. Gdy bowiem celem obu Towarzystw „było utrzymanie we wszystkich częściach dawnej Polski ducha narodowego, obyczajów, mowy i pamiątek krajowych“, gdy nadzieje ich członków polegały na tem, że „przypadkowe okoliczności nie sprzeciwiają się wspaniałym zamiarom Monarchy i może kiedy sprzyjać będą przyłączeniu tych części do terazniejszego Królestwa Polskiego“, to rzeczywiście „najściślejszy rozbiór dzieł Delegacyi Sądowej i Komitetu Śledczego nie mógł podać Sądowi żadnego prawnego dowodu o celu różnym, bardziej rozciąglym i więcej przestępnym“.¹⁾ Otwierało się tu wprawdzie rozległe pole do domysłów, i wątpić niepodobna, że na dnie spisku tkwiła myśl o niepodległej Polsce, ale Sąd nie był obowiązany wchodzić w kombinacye tego rodzaju, podsuwać obwinionym intencye, do których się nie przyznawali. Zresztą zamiary Towarzystw patryotycznych zgadzały się z zasadniczym kierunkiem polityki Aleksandra I., a różniły się od niego tylko w tem, że pragnęły przez przyłączenie zabranych gubernij zapewnić Polsce równorzędne stanowisko i ubezpieczyć narodowość polską przed zamachami russyfikacyjnymi. Zdaje się też nie ulegać najmniejszej wątpliwości, że była to myśl rozumna, polityczna i korzystna zarówno dla Polski jak i dla Rossyi. Zwichnęła ją źle zrozumiana gorliwość „patryotów“ rossyjskich, którzy ciasnym swoim umysłem nie byli w stanie objąć szerszych widnokręgów i zasadzali działanie swoje na zwalczaniu narodowości polskiej. Senatorowie polscy, zajmując stanowisko wręcz przeciwne, nie mogli upatrywać w dążnościach członków Towarzystwa patryotycznego zbrodniczych przeciw państwu rossyjskiemu zamachów. W wyroku swoim potępił więc sąd sejmowy obwinionych

¹⁾ Sąd sejmowy l. c. str. 259.

tylko za należenie do Towarzystw tajnych, które „szkodliwe przynoszą skutki“ i skazał Krzyżanowskiego na sześć lat więzienia, innych na trzy i dwa lata, z odliczeniem czasu spędzonego w areszcie śledczym.

W społeczeństwie polskiem przyjęto wyrok z najwyższym zadowoleniem i radością, w sferach rządowych rossyjskich i w Belwederze z niesłychanem oburzeniem. W. Książę, dotknięty osobiście tym obrotem sprawy, użył wszelkich środków w celu zachwiania lub obalenia decyzji sądowej; senatorom nie pozwolił wyjeżdżać z Warszawy, a u brata sprawił tyle, że ten rozkazał wstrzymać ogłoszenie wyroku. Niemniej zgorszony uchwałą sędziów i niskim wymiarem kary, upatrywał Mikołaj nadto w motywach wyroku, czyli t. zw. zdaniu sprawy prezesa Bielińskiego jeżeli nie znamiona zbrodni głównej, to w każdym razie znaczne uchybienie przeciw obowiązkowi, jakie winien był przewodniczący sądu sejmowego monarche i Ojczyźnie. Autokratyzm Mikołaja nie znał i nie znosił żadnej samodzielności zdania, w Rossyi ówczesnej nie istniała też wcale niezawisłość sędziowska, zwłaszcza w sprawach politycznej natury. Car ustanawiał na „buntowników“ z reguły sądy nadzwyczajne, które postępowały według instrukcyi, z góry ułożonej, a jeżeli mimo to zapadł wyrok łagodniejszy, zmieniał go stosownie do upodobania swego i fantazyi. Nie dziwnego zatem, że go zdziwiła i oburzyła śmiałość senatorów polskich, że, odczytawszy sprawozdanie prezesa sądu, powiedział: „Uratowali winnych lecz zgubili kraj“, bo zgubionym był w opinii „samodzierżcy“ naród, którego obywatele odważyli się słuchać głosu swego sumienia, zamiast ulegać bezmyślnie woli panującego. Ale stosunki nakazywały jak największe umiarkowanie. W chwili gdy w Warszawie sądzono spiskowców rozpoczynał Mikołaj wojnę turecką. Armia rossyjska, zebrana nad brzegami Dunaju, gotowała się do stanowczej rozprawy z groźnym nieprzyjacielem, sam car zjechał do obozu aby obecnością swoją wzbudzić zapał w wojsku i ożywić odwagę żołnierzy. W tak trudnych warunkach nie należało więc drażnić Polaków, którzy, doprowadzeni do ostateczności, mogli chwycić za broń i nie tylko zniweczyć zamiary polityki rossyjskiej na wschodzie ale i całemu cesarstwu zgotować niechybną katastrofę.

Jakoż była to sposobność do powstania i wywalczenia niepodległości najdogodniejsza, w wieku XIX. jedyna, i wielka odpowiedzialność spada na tych, co myśląc o wojnie z Rossyą, nie umieli z chwili korzystać. Inaczej postępował Mikołaj. Rozumiejąc dobrze trudność położenia, przeniósł on spór swój z narodem polskim na drogę prawną i zażądał od Rady administracyjnej Królestwa opinii o wyroku Sądu sejmowego. Odpowiedź na to szczególne pytanie nie była łatwą. W łonie Rady ścierały się dwa zdania, walczył znowu Nowosilców z Lubeckim. Zwyciężyła w końcu świetna dyalektyka ostatniego i Rada zadecydowała, że wyrok Sądu przypisać należy nie złej woli senatorów, ale „ułomności kryminalnego prawodawstwa obowiązującego w kraju“. Stało się to dopiero 10. grudnia 1828 roku, po zdobyciu Warny i po zwycięstwie Geismara nad Turkami pod Bojoleszti, a więc wtedy gdy wojna wzięła obrót dla Rossyi pomyślny, gdy minęło najgroźniejsze niebezpieczeństwo i gdy Mikołaj mógł przemówić do narodu polskiego w tonie sobie właściwym. Nie krępując się wiele zganiał on postępowanie Senatu, skazanych wyrokiem sądowym kazał

wywieść do Petersburga, Krzyżanowskiego, jako pochodzącego z prowincyj zabranych, wysłał na Sybir.¹⁾

Na tych objawach niezadowolenia poprzestał z razu cesarz. Dalej trwająca wojna i niepokój, jaki stąd powstał u mocarstw zachodnich, które z obawą spoglądały na zaborczą politykę rosyjską, usposobiły Mikołaja łagodniej względem Polaków.

W lutym 1828 roku polecił wystawić w kościele OO. Kapucynów w Warszawie kaplicę na pomieszczenie serca Jana III. i oświadczył przytem, „że ma sobie za prawdziwe ukontentowanie, iż może uczcić grobowcem, z własnych funduszków wzniesić się mającym, drogie szczątki bohatera, wybawcy chrześcijaństwa, i że przez to może dać jawny dowód czci, jaką jest przejęty dla cnót i znakomitych przymiotów jednego z najdosłojniejszych poprzedników swoich. Po zbobyciu Warny przysłał dwanaście dział tureckich do Warszawy jako „ofiary zadość czyniącą ceniom młodego bohatera, który przed czterystu laty poległ w chwalebnej walce przeciw Turkom pod murami tej twierdzy;“ w rok później kazał zawiesić w kościele św. Jana, obok chorągwi Mahometa, zdobytej pod Wiedniem, buńczuki tureckie wzięte w ostatniej kampanii; nawet na odnowienie królewskiego zamku w Krakowie złożył znacznieszą ofiarę,²⁾ i po tem wszystkiem zapowiedział koronację swoją w Warszawie. Odbyła się ona dnia 24. maja 1829 roku z wielkiem przepychem i okazałością. Obrzędu dopełnił autor „Sybilli“, arcybiskup Woronicz wśród świetnego zgromadzenia posłów, senatorów i reprezentantów mocarstw zagranicznych. Mikołaj, o ile tego dopuszczał jego chłodny temperament i duma niepomiarowa okazywał niezwykłą uprzejmość i zadowolenie. Sam ubierał się w mundur polski, następcę tronu, późniejszego Aleksandra II. kazał uczyć po polsku, mianował go właścicielem 1. pułku strzelców konnych i do oficerów polskich mówił: „Cieszę się panowie, że jestem między wami, życzę sobie abyście byli ze mnie kontenci jak ja jestem z was kontent.“ A wskazując na następcę tronu dodał: „Przedstawiam wam mego syna, nowego kolegę waszego. Zaręczam wam, że jest dobrym Polakiem, bo był wychowanym takim, i spodziewam się, że przyjdzie czas, w którym go za takiego uznacie.“

Była to znowu chwila, gdzie można było i należało skorzystać z okoliczności, rękę do zgody podaną, przyjąć, i w pracy pożytecznej dla kraju szukać zadowolenia własnej ambicji i warunków lepszej przyszłości. Wszystko zdawało się sprzyjać takiemu pojmowaniu rzeczy. Mimo jaskrawych pogwałceń konstytucyi za czasów zmarłego cesarza, posiadało Królestwo, jeżeli porównamy stosunki nasze z obcemi, dość znaczne swobody. Ciężkim i nieznośnym wprawdzie był system policyjny Konstantego, oburzającym jego postępowanie brutalne i dzikie, ale zaprzeczyć się nie da, że i on także w ostatnich czasach okazywał większą wyrozumiałość, że, czy to pod wpływem Ks. Łowickiej czy też skutkiem wieku podeszlejszego złagodniał cokolwiek, że dla Polaków wogóle stał się przychylniejszym. Po śmierci Aleksandra, na przyjęciu noworocznem w Belwederze mówił otwarcie generałom polskim: „Wyznać wam muszę, że zmarły brat mój był wielkim waszym przyjacielem i dużo dobrego

¹⁾ Krzyżanowski zakończył życie w oblężeniu. Umarł w Tobolsku w roku 1839.

²⁾ Wyleżyński Tadeusz, Szesnaście dni z mego życia. Bibl. Warszawska z roku 1903; t. I., str. 480. Doniósł o tem także Kurjer Warszawski z roku 1830, nr. 78. Mikołaj ofiarował 10.000 złp. i pozwolił na zbieraniu składek dobrowolnych na ten cel w całym swoim państwie.

o was mi mówił, ale co prawda, to ja często bardzo przeciwnego byłem zdania, teraz zaś przyznaję, że brat mój miał słuszność, a ja nie, bo Polacy są dobrym narodem“; a obecnie doradzał Mikołajowi, aby przyłączył Litwę i prowincye zabrane do Królestwa, bo jak się wyrażał, „lepiej jest Polaków mieć przy sobie i z sobą dobrymi Polakami niż złymi Rosssyanami“.

Niechętnie usposobiony względem Moskali, którym nie mógł nigdy zapomnieć śmierci ojca, Pawła I. i których dlatego nazywał narodem morderców (*nation d'assassins*), tyran dla żołnierzy polskich, a równocześnie niezmiernie dbały o ich byt dobry i wyrobienie, pilny czytelnik dzienników liberalnych, a przy tem nieubłagany prześladowca wszelkich wolnomyślnych zasad, wynoszący w Petersburgu pod niebiosa Polaków, a uciskający ich bez litości w Warszawie, był ten dziwny człowiek mieszaniną najgorszych skłonności i niespodziewanych porywów, znamionujących dobroć serca i pewien szlachetny sposób myślenia. Usposobienie jego drobiazgowo i wolne od ambicji politycznej nie nadawało się do ważnej roli, jaką miał i powinien był w Polsce odegrać. Nie pojmując doniosłości trudnego swego zadania, psuł on mimowolnie harmonię pomiędzy narodem a tronem, otoczony ludźmi, po większej części nikiemnymi, przywykły do ich pochlebstwa lub służalczej uległości, nie znosił samodzielnego zdania i każde uchybienie przeciw swoim zbyt często kapryśnym wymaganiom i rozkazom, każdy cień opozycyjnej myśli uważał za bunt lub objaw rewolucyjnego usposobienia. Z wrodzonej ciekawości słuchał rad plotek miejskich i utrzymywał w tym celu osobną policję, pod kierunkiem fryzyera Makrota, niezmiernie podejrzliwy zaprowadził nieznany w Polsce i niebywały system szpiegowania i donosicielstwa, doprowadzony przez Nowosilcowa, Szleja i Roźnieckiego do monstrualnych wprost rozmiarów. Społeczeństwo, które znało tylko ujemne strony charakteru cesarzewicza, a zwłaszcza młodzież i oficerowie, najwięcej wystawieni na skutki jego złego humoru lub dziwacznej fantazyi, nie mogli pojąć, że pod tą powierzchownością odrażającą i straszną kryje się, gdzieś głęboko, na dnie serca szczypta ludzkiego uczucia, że w tej duszy, tak na pozór czysto moskiewskiej, w tej naturze, rzec można kaprałskiej tkwi jakaś przychylność dla Polski i Polaków.

Nic dziwnego zatem, że Konstanty był przedmiotem powszechnej nienawiści, i że, wbrew intencjom swoim razem z Nowosilcowem wykopał przepaść, która miała na długie czasy rozdzielić dwie narodowości, stać się puszką Pandory dla Polski, koszulą Dejaniry dla Rossyi. Ale w chwili, kiedy Mikołaj I. na zamku Warszawskim wkładał na swoje skronie koronę Piastów i Jagiellonów, nikt nie przewidywał tej przyszłości łzawej i krwawej, nikt nie był w stanie ocenić stosunków ówczesnych ze stanowiska, jakie nam dały późniejsze o wiele badania historyczne, jakie zajmujemy dziś na podstawie faktów, wtedy wcale nieznanych. Społeczeństwo polskie zostawało w roku 1829 pod niezatartem jeszcze wrażeniem najboleśniejszych dla narodu wypadków. W świeżej pamięci wszystkich tkwiły ohydne śledztwa wileńskie Nowosilcowa, męczarnie Łukasińskiego, cierpienia długo więzionych członków Towarzystwa patriotycznego, srogo wyroki na uczestników spisku w prowincyach zabranych, a ponadto i dawniejsze pogwałcenia konstytucyi, którą natenczas uważano bardziej niż obecnie, za palladium wolności, za najwyższe dobro narodu, za rodzaj niety-

kalnej świętości. Olbrzymia manifestacja na pogrzebie wojewody Piotra Bielińskiego i mowy przy tej okoliczności wypowiedziane (dnia 13. marca 1829 roku), świadczące o gorących uczuciach, przenikających najszersze warstwy społeczne, wznowiły owe rany niezabliźnione i wprawiły umysły w stan największego naprężenia, którego ukoić już nie mogły ani dowody łaskawości monarszej, ani poprzysiężenie konstytucyj przez Mikołaja, ani uroczysty akt koronacyjny. Wyobrażano sobie bowiem, że zmiana w usposobieniu i polityce Mikołaja była tylko pozorną, że, zawikłany w wojnę turecką i zagrożony koalicją mocarstw zachodnich, pragnie on ująć sobie Polaków i uspić ich czujność. aby potem, gdy niebezpieczeństwo przeminie, swobody przez brata nadane, ograniczyć, może nawet znienawidzoną konstytucją zupełnie znieść i nad brzegami Wisły zaprowadzić ten sam porządek, jakiemu podlegały kraje zabrane i prowincje rdzennie rosyjskie. Zdawało się zatem, że jest to chwila ważna, w której należy uczynić krok stanowczy dla ubezpieczenia kraju od zamachów despotycznych i w tym celu postanowiono w opozycyjnych kołach poselskich zanieść petycję do tronu i żądać w niej jawności obrad sejmowych, wolności druku i uchylecia komitetów śledczych; a ponieważ łatwo było przewidzieć, że cesarz prośbę taką odrzuci i może nawet petentów uwięzić każe, więc na ten wypadek miano chwycić za broń i rozpocząć powstanie. Około połowy maja, w przededniu niemal koronacji zgłosili się z tym projektem posłowie Trzcziński i Zwierkowski do Piotra Wysockiego, który od grudnia 1828 stał już na czele nowego spisku w szkole podchorążych. Wysocki przedłożył rzecz związkowym, a ci przyjęli plan poselski „z najwyższym zapałem, nie wątpiąc bynajmniej, że naród uzna prawość działań wojska.“¹⁾

Zastanawiając się dziś nad pomysłem Trzczińskiego i Zwierkowskiego dziwić się trzeba tej lekkości, z jaką ludzie dojrzały, zajmujący bądź co bądź wybitne w społeczeństwie stanowisko, traktowali sprawę tak ważną, decydującą o losach całego narodu. Bo jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że powstanie, podjęte w tej chwili, przedstawiało wszelkie widoki powodzenia, to posłowie wiedzieli chyba, a przynajmniej wiedzieć byli powinni, że wymaga ono należytego przygotowania, że ruch zbrojny nie może się oprzeć na garstce patryotycznej i dzielnej młodzieży, lecz musi liczyć przede wszystkim na udział wojska całego, zwłaszcza generałów i oficerów wyższych stopni, na życzliwe usposobienie i zapał szerokich mas ludowych. A gdy tej pewności zgola nie było, gdy spisek Wysockiego, świeżo zawiązany, ograniczał się do szczupłego grona podchorążych i akademików, to ruch wywołany przez Trzczińskiego i Zwierkowskiego, musiał się skończyć na prostej burdzie ulicznej, która pochłonięłaby była wiele ofiar i pogrążyła kraj w największe nieszczęście. Ale, pominawszy nawet powyższe, rozstrzygające okoliczności, zachodziło jeszcze pytanie bardzo ważne, co uczynić z rodziną cesarską, zgromadzoną natenczas w Warszawie. Mochnacki, polegając na relacji Adama Gurowskiego ma na to gotową odpowiedź: spiskowi postanowili wymordować wszystkich. Że taka myśl potworna i z gruntu niepolityczna mogła się płatać po głowach niedowarzonych, temu przeczyć nie chcemy, ale w istnienie t. zw. „spisku koronacyjnego“ uwierzyć trudno. Gurowski był w Warszawie i na emigracji w Paryżu krzykliwym patryotą i czerwonym demokratą a skończył nikiemnie

¹⁾ Pamiętnik Piotra Wysockiego. Bibl. ludowa polska. Paryż.

jako renegat i służalec Paskiewicza. Do jego relacji więc nie można wielkiej przywiązywać wagi a to tem bardziej że opowiadaniu Gurowskiego zaprzeczył Gustaw Małachowski, rzekomo mający udział w spisku. Prawdopodobnie powstała owa legenda, którą następnie wyidealizował Słowacki w Kordyanie, z mętnego podania o niedoszej konspiracji niejakiego Wincentego Smągłowskiego. Stwierdzono bowiem zkadina¹⁾ że Smągłowski rzeczywiście w roku 1829 młodzież warszawską do spisku jakiegoś namawiał, że następnie, uwięziony we Lwowie, przed policją tamtejszą obszernie o swoich rzekomych zamiarach poczynił zeznania²⁾, i że w końcu rząd rossyjski na podstawie owych protokołów lwowskich z Wiednia przysłanych, przez cały rok sprawę tę badał i, niedobadawszy się niczego wymysłem Smągłowskiego o spisku koronacyjnym stanowczo zaprzeczył.

Z tego, co dotąd powiedziano, łatwo przedstawić sobie ówczesne położenie. Ścierały się widocznie w społeczeństwie dwa prądy: rewolucyjny, który chciał już teraz podnieść powstanie i umiarkowany, nawołujący do rozwagi, w przekonaniu, że stan obecny da się utrzymać, że narodowi, zawiedzionemu tyle razy w swoich nadziejach, należy dźwigać się stopniowo z upadku, a nie rzucać się w przedsięwzięcia ryzykowne bez odpowiedniego przygotowania i bez pewności zwycięstwa. I zdanie to zwyciężyło.

Wysocki powiada krótko: „Rzeczona petycja nie wzięła żadnego skutku; posłowie z pobudek politycznych do poparcia jej bronią jeszcze nas nie upoważnili“, a na pytanie, „czyliby nie należało użyć właściwych środków, jakie w ręku mieliśmy swoim, celem przyspieszenia wielkiego dzieła odzyskania swobód konstytucyjnych“, odpowiedzieli, że „nie czas jeszcze.“³⁾

Tak skończyła się pamiętna w dziejach nie tylko polskich, koronacja Mikołaja w Warszawie. W kołach najbliższych cesarza panowało z tego powodu wielkie zadowolenie. Benkendorf, szef trzeciego oddziału, obdarzony nieograniczonem zaufaniem monarchy, tak jak z początku niechętnie i z obawą jechał do Polski,⁴⁾ tak teraz nie posiadał się z radości, „znalazłem tu — pisał do Dybicza dnia 28. maja — usposobienie roztropne i przygotowane na przyjęcie woli panującego. W prowincjach rossyjsko-polskich podobnie jak i w Królestwie nie liczą już na zjednoczenie. Cesarz jest ubóstwiany; kobiety i mężczyźni zachwycają się jego szlachetnem i swobodnem obejściem. uprzejmością cesarzowej i następcą tronu, wzbudzającym najpiękniejsze nadzieje. W Warszawie panuje upojenie, w Wiedniu, jak mniemam, zawód.“⁵⁾

Jeżeli w powyższych, poufnych zwierzeniach szefa żandarmów i naczelnika tajnej policji, uderza szczególna nieznanomość stosunków miejscowych to z drugiej strony jest widocznem, że koronacja Mikołaja miała doniosłe znaczenie polityczne, że była wymierzona przeciw Austrii, że sięgała daleko po za granice Królestwa. Jakoż, według zapewnień rossyjskiego historyka, wrażenie uroczystości warszawskich odpowiadało zamiarom dyplomacji petersburskiej. Na Węgrzech wznoszono publicznie toasty na cześć króla

¹⁾ Bieliński Józef: Związki akademików w Warszawie. Kwart. hist. t. XVIII, str. 515.

²⁾ Kwart. hist. t. XI, str. 871. Żałować należy, że autor recenzji o pracy Offmańskiego nie podał źródeł, z których czerpał ciekawe swoje o tej sprawie wiadomości.

³⁾ Pamięt. Wysockiego l. c. str. 16.

⁴⁾ N. K. Szylder: Imperator Nikołaj I., jego żyć i carstwowanie. Petersburg 1903. tom II., 216.

⁵⁾ Tamże str. 455.

polskiego Mikołaja, przypominano sobie czasy Władysława Warneńczyka i wspólną walkę przeciw bisurmaństwu¹⁾... Senat Rzeczypospolitej krakowskiej zwracał się do następcy Aleksandra I. z prośbą o pomoc przy restauracji zamku królewskiego na Wawelu i, jak widzieliśmy, nie doznał zawodu.

Pozornie układały się więc stosunki pomyślniej niż sobie z początku wyobrażano, ale do trwałego porozumienia brakowało najważniejszego warunku, t. j. wzajemnego zaufania. Nie mieli go Polacy do rządu, który przez lat dziesięć naruszał obowiązujące ustawy i wysiłał się na systematyczne prześladowanie narodowości polskiej, nie miał go Mikołaj dla narodu, rozmiłowanego w swobodach konstytucyjnych i marzącego o odzyskaniu, jeżeli nie niepodległości to rozległego samorządu w granicach dawnej Rzeczypospolitej. Pierwsze sprzeciwiało się jego usposobieniu, na wskrós despotycznemu, w drugiej dążności upatrywał wielkie dla cesarstwa niebezpieczeństwo. Więc chociaż był zadowolonym z przyjęcia, jakiego doznał w Warszawie, to na dnie jego duszy wyniosłej tkwiła pewna niechęć i niedowierzenie ku społeczeństwu, którego nie rozumiał i zrozumieć się nie starał. I kiedy Dybicz w najpoddańszym liście ostrzegał go aby nie zanadto ufał Polakom, odpowiedział mu Mikołaj, że podziela w tym względzie zupełnie jego zapatrywanie. Mimo to, nie schodząc z drogi konstytucyjnej, zwołał w roku 1830 sejm, ostatni za czasów Królestwa. Sessya miała znaczenie doniosłe, donioślejsze, niżby się na pierwszy rzut oka zdawało. Od czasu Sądu sejmowego zmieniły się bowiem stosunki gruntownie. Senatorowie uwalniając obwinionych od zarzutu zbrodni głównej, stanęli właściwie na stanowisku, jakie zajmowało Towarzystwo patriotyczne, przyjęli jego program i, jakkolwiek ściągnęli na siebie niełaskę cesarza i prześladowanie ze strony W. Księcia, to zarazem zdobyli sobie powszechnie uznanie w kraju i, co za tem idzie, wielki wpływ na całe społeczeństwo. W ten sposób uzyskało stronnictwo umiarkowane chwilową przewagę i powstrzymało wybuch powstania w roku 1829, ale na tem złamała się jego energia. Ci co mieli dosyć odwagi, aby w sądzie sejmowym dać wyraz swoim przekonaniom i uczuciom patriotycznym, nie posiadali na tyle siły czy zmysłu politycznego, aby ruch opanować i wskazać mu właściwy kierunek. Kto znał stosunki ówczesne, komu nie tajne było usposobienie młodzieży, kto, bez nadzwyczajnej nawet przenikliwości, mógł się łatwo domyśleć, że w kołach wojskowych istnieje nowy spisek, ten miał przed sobą dwie drogi: albo użyć stosownych środków dla przeszkodzenia rewolucyi, jeżeli ją uważał za zgubną, albo też przygotować rzeczy tak, aby ruch zbrojny nie zaskoczył społeczeństwa, aby nie był przedsięwzięciem bez planu i jasno określonego celu. Tymczasem stało się inaczej. Bo Sąd sejmowy albo stronnictwo umiarkowane, co na jedno wychodzi, „uczynił wszystko co tylko było potrzeba do zarządzenia rewolucyi, lecz sam zacząć jej nie chciał“, a przeszkodzić nie umiał.

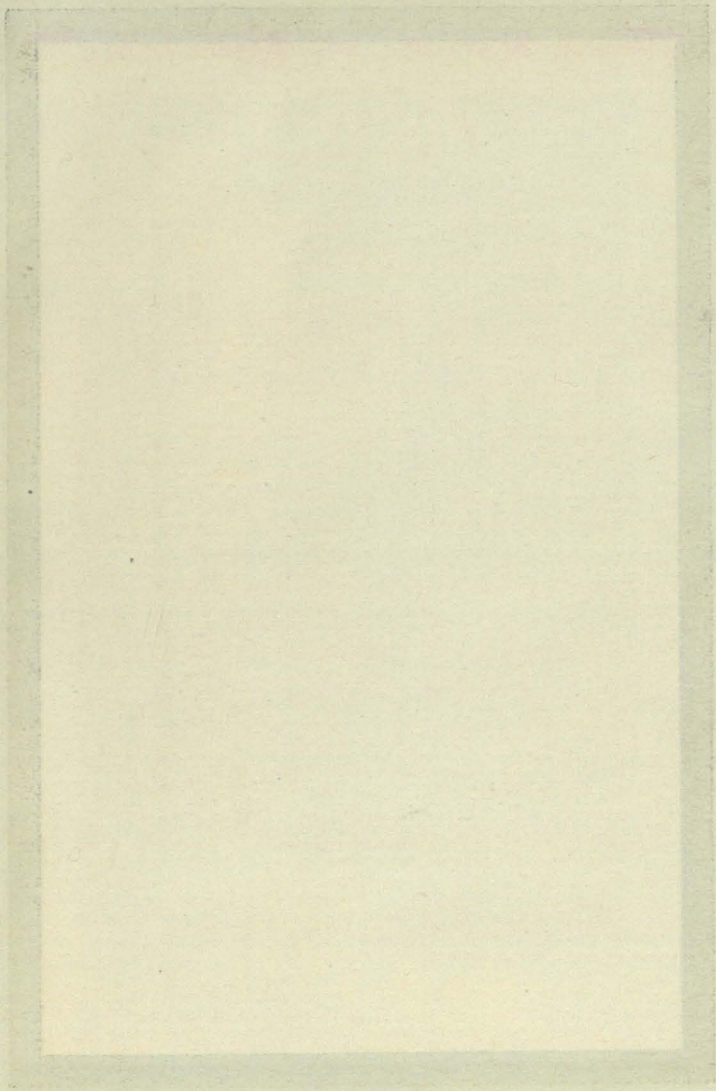
Sejm 1830 roku, który w tem położeniu, musiał wyrzec wpływ wielki na usposobienie umysłów, postąpił jeszcze gorzej, bo stanął na gruncie bezwzględnej przeciw rządowi opozycji. Posiadamy szczęśliwym zbiegiem okoliczności obszerny dyaryusz tej pamiętnej sessyi,²⁾ drukowany dopiero po wybuchu powstania. Spisywanie dokładnych protokołów z posiedzeń sejmu i podawanie ich do publicznej

¹⁾ Tamże str. 223.

²⁾ Protokół posiedzeń Izby poselskiej z miesiąca czerwca 1830 roku. W Warszawie 1831.

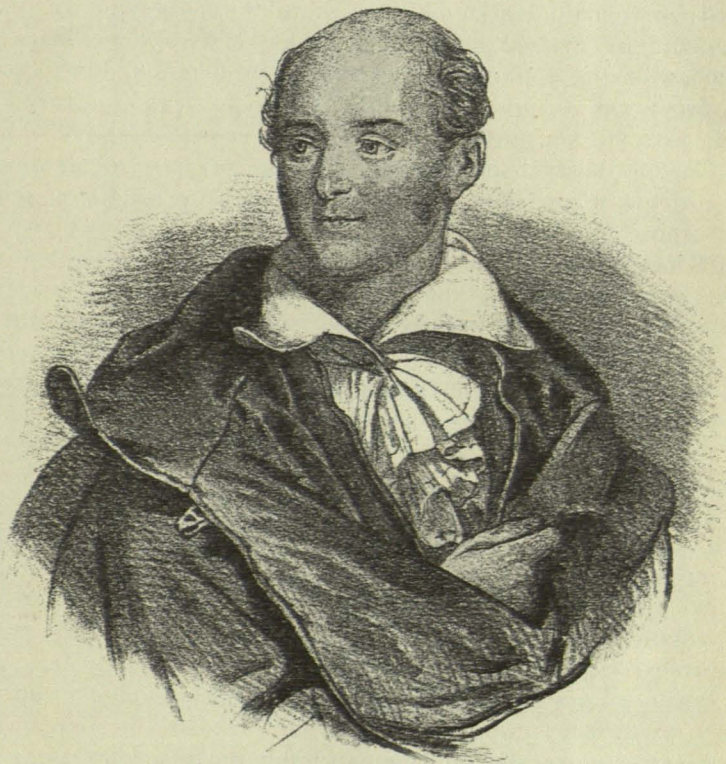


Korpus zandarmeryi.



Faint, illegible text or markings located below the rectangular frame.

wiadomości nie było wtedy rzeczą zwyczajną. Z okresu Księstwa Warszawskiego pozostał tylko jeden drukowany dyaryusz, z posiedzeń trzydniowego zaledwie Sejmu konfederackiego w roku 1812, inne nie ujrzały dotąd światła dziennego z tej prostej przyczyny, że nie pozwolono na ich ogłoszenie. Gdy sekretarz sejmowy, Zwierzchowski, zamierzał opublikować dyaryusz z roku 1809 i w tym celu wystosował prośbę o pozwolenie do króla, a Fryderyk August zażądał opinii ministrów, odpowiedzieli oni, że „podobne ogłoszenie, nie przynosząc



Małachowski

17. Gustaw Małachowski, poseł i minister spraw zagranicznych.

krajowi żadnej korzyści, mogłoby się stać w przyszłości mniej przyzwoitym śladem niektórych uchybień form, których mianowicie w początkach ich zaprowadzenia ciężko jest ustrzedz się w tak licznych jak jest sejmowe zgromadzeniu“, poczem król na druk pomienionego dyaryusza nie zezwolił.¹⁾

Rząd Królestwa kierował się z początku liberalniejszymi zasadami i temu mamy zawdzięczać ogłoszenie dwóch dyaryuszów sejmowych z l. 1818 i 1820 r. Wskutek dodatkowego artykułu, znoszącego jawność obrad, ustał ten zwyczaj.

¹⁾ Zdanie Rady ministrów przytoczył w całej osnowie Henryk Konie. Bibl. Warszaw. z roku 1902 (październik).

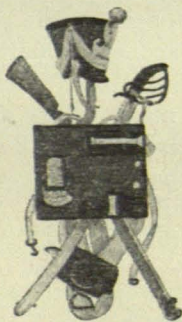
Protokóły spisywano niedokładnie i w roku 1825 nie podano ich wcale do wiadomości publicznej. Podczas ostatniej sessyi, o której mowa, prosili zatem posłowie króla o przywrócenie dawnej praktyki w tym względzie i otrzymali odpowiedź taką: że „Najj. Pan zezwala na prowadzenie szczegółowego protokołu posiedzeń“, kwestyą druku pominięto milczeniem¹⁾. W każdym razie było to ustępstwo, z którego Izba poselska nie omieszczała skorzystać, i tak powstał ów dyaryusz bardzo dokładny i wielce pouczający.

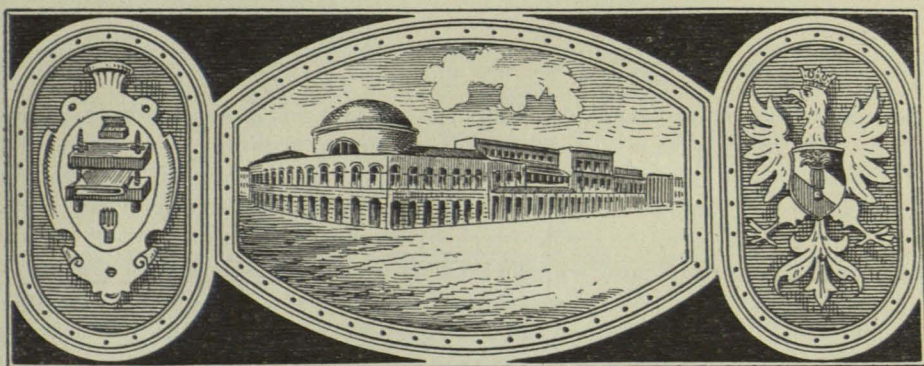
Obrady miały od początku do końca charakter opozycyjny. Już na drugim z kolei posiedzeniu wszczął się spór pomiędzy Marszałkiem Izby poselskiej Józefem Lubowidzkim, a postami o odczytanie protokołu z dnia poprzedniego. Nazajutrz zapytywał Gustaw Małachowski, dlaczego usunięto z sali arbitrów, gdy według art. 95 konstytucyi obrady sejmu są jawne? Obie te kwestye powtarzają się na dalszych posiedzeniach i tylko przepisy regulaminowe, które nadawały rozległą władzę Marszałkowi, umożliwiają prawidłowe prowadzenie obrad. Na usposobienie Izby nie wywiera to jednak wielkiego wpływu. Posłowie korzystają z każdej okoliczności, aby zaznaczyć swoje stanowisko konstytucyjne, aby strzedz litery prawa i wytknąć rządowi nadużycia dawniejsze lub zamierzone. Na tem tle toczy się dyskusya nad wnioskiem o wystawienie pomnika Aleksandrowi I., nad przedłożeniami rządowemi, które z polityką i konstytucyą nie mają żadnego albo tylko bardzo luźny związek (o używaniu i użytkowaniu lasów, o postępowaniu spadkowym, o włóczęgostwie), aż wreszcie wchodzi na porządek projekt o rozwodach i daje hasło do dwudniowych rozpraw, nużących i rozwlekłych a zakończonych odrzuceniem projektu, poczem Izba przystępuje do najważniejszej czynności t. j. do czytania uwag komisyj sejmowych nad raportem Rady Stanu. Obszerny ten elaborat, obejmujący blisko 7 arkuszy bitego druku jest właściwie aktem oskarżenia przeciw rządowi za naruszenie albo też omijanie ustaw konstytucyjnych. Komisye nie pominęły najmniejszego uchybienia, wytknęły wszystkie wady w administracji, sądownictwie, w zarządzie oświaty, ujęły się gorąco za ofiarami fiskalnego systemu, przeważnie Żydami, przypomniały zaprowadzenie cenzury i artykuł dodatkowy, jednym słowem przedstawiły bardzo dokładnie przyczyny powszechnego niezadowolenia i prądy nurtujące ówczesne społeczeństwo. Niepodobna zaprzeczyć, że te uwagi były słuszne, skargi uzasadnione, ale niemniej przeto stwierdzić należy, że taktyka i działanie opozycji, obracając się wyłącznie około obrony swobód konstytucyjnych i wpajając w społeczeństwo przekonanie, że od tego zawisła głównie pomyślność kraju, zaniedbywała sprawy dla rozwoju narodowego najżywniejsze. Pomimo oczywistego naruszenia ustaw konstytucyjnych, które przypada zresztą na czas panowania Aleksandra I. pozostawało bowiem jeszcze rozległe a niestety, zupełnie zaniedbane pole do pożytecznej pracy obywatelskiej, która mogła, szkody, przez złą administracją wyrządzone naprawić, społeczeństwo do samodzielnego działania przyzwyczać i organizm narodowy uzdrowić. Jeżeli komisye sejmowe uskarżały się słusznie na zaniedbanie oświaty ludowej i upadek szkół elementarnych, to zapomniały, że winę zato ponosi nie tylko zarząd oświaty, ale także Izba poselska i społeczeństwo. Faktem jest bowiem niezaprzeczonem, że sejm dwa razy pominął milczeniem petycyje albo po dzisiaj-

¹⁾ Dyaryusz sejmu l. c. str. 280.

szemu mówiąc, wnioski, w których domagano się, aby w każdej gminie osobną założyć szkołę, jak niemniej i to, że ogół wobec gorliwych starań rządu o rozkrzewienie oświaty pomiędzy ludem w pierwszych latach Królestwa, karygodną okazywał obojętność. Raport Rady Stanu, przedłożony na Sejmie 1818 roku zaznaczył „iż w całym składzie szkół, zarządzaniu Komissyi (oświecenia) podległych, zaprowadzenie szkółek elementarnych, najpotrzebniejsze i od wszystkich żądane, z wielu miejscowych okoliczności opiera się usiłowaniom Komissyi i pomyślność ludu wiejskiego póty w odległym tylko widoku ludzi będzie, póki go właściciele nie przybliżą“. Niema śladu, aby ostrożne to upomnienie jakikolwiek odniosło skutek. Opozycja przynajmniej nie uczyniła w sprawie tak doniosłej nic i przypomniawszy ją sobie dopiero w roku 1830, kiedy zbierała skrętnie materyały do wielkiego aktu oskarżenia władz rządowych. Z podobnem lekceważeniem traktowano także kwestyą reformy włościańskiej, jak to już na innem miejscu wspomnieliśmy. Podczas obecnej sessyi czytanie petycyi Szanieckiego „o zniesienie pańszczyzny“ „zrodziło tak głośne nieukontentowanie Izby, iż Marszałek oświadczył, że jeżeli Izba nie wróci do porządku, zmuszony będzie solwować sessyą“. Na to odezwały się głosy iż petycyi przyjąć nie można a radykalny opozycjonista poseł Jędrzejowski, Jan Ledóchowski zawołał: „Niema u nas poddaństwa; wolno jest włościanom przenosić się z miejsca na miejsce, wolno o pańszczyznę układać się; niema więc nawet przedmiotu do petycyi o zniesienie pańszczyzny“.1) Wniosek Szanieckiego został oczywiście odrzucony. Żarliwi obrońcy swobód konstytucyjnych nie mieli na tyle zmysłu politycznego, aby pojąć, że nieodzownym warunkiem odzyskania niepodległości nie jest ani wolność duku ani jawność obrad sejmowych, lecz rozszerzenie ducha narodowego i świadome współdziałanie wszystkich warstw społecznych do jednego zmierzające celu. Przyszłość okazała jaką szkodę wyrządził ten doktryneryzm sprawie narodowej a i w chwili obecnej wywarł on także wpływ o ile można najgorszy, podrażnił bowiem umysły i tak już dość rozgoryczone, podniecił je do walki przeciw systemowi rządowemu i przygotował niebacznie pożar, który przy pierwszej sposobności musiał jasnym wybuchnąć płomieniem. I dlatego miał słuszość Mochnacki, gdy twierdził że ostatni sejm Królestwa był „małym“ dla braku „inicyatywy w powszechnem i głównem działaniu narodowem“, bo zamiast wskazać narodowi drogę i środki wiodące do celu, ograniczył się do krytyki, która bywa często pożyteczną, ale politycznego programu zastąpić nie może.

1) Dyaryusz str. 298.





Rozdział czwarty.

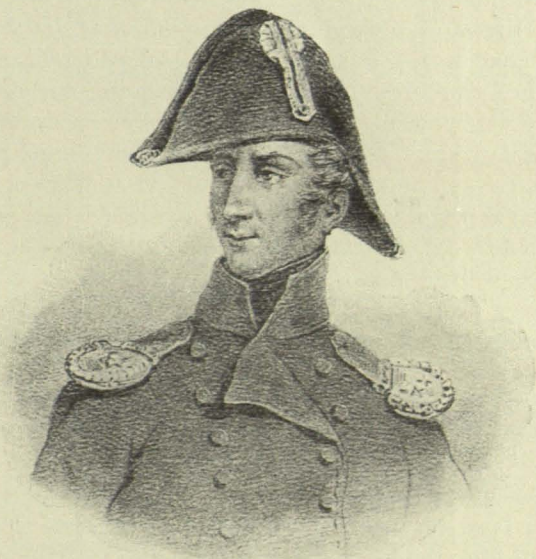
NOC 29. LISTOPADA. — ZACHOWANIE SIĘ KONSTANTEGO. — RADA ADMINISTRACYJNA. — KONWENCYA W WIERZBNIE.

Sejm 1830 roku pozostawił po sobie ogólny niesmak: zawiódł nadzieje spiskowych, którzy spodziewali się, że jakimś czynem stanowczym da hasło do rewolucyi i obudził z drugiej strony największe niezadowolenie Mikołaja. Zerwała się w ten sposób kiełkująca zaledwie harmonia pomiędzy panującym i narodem, zniknęło do reszty wzajemne zaufanie, społeczeństwo znalazło się bez myśli przewodniej i bez politycznego kierunku. Posłowie bowiem, zakończywszy swoje prace, rozjechali się do domów, pozostawiając wszystko na łasce losu i wypadków.

Na to spadła jak grom wiadomość o rewolucyi lipcowej w Paryżu i o wypędzeniu starszej linii Burbonów a w trzy tygodnie później doniosły dzienniki o powstaniu w Brukseli i o oderwaniu się Belgów od nienaturalnego związku z Holendrami. Łatwo sobie wyobrazić, jakie wrażenie wywarły te wypadki na społeczeństwo polskie podniecone do najwyższego stopnia. Jeżeli nasza opozycja sejmowa starała się naśladować wiernie wzory parlamentu paryskiego, jeżeli od lat 39ciu bez mała, przywykliśmy oczekiwać zbawienia od Francyi i na pomocy tego mocarstwa wszystkie nasze pokładaliśmy nadzieje, jeżeli całe nasze życie wewnętrzne w tym okresie, nasza literatura i sztuka nasze obyczaje, skłonności i zamiłowania były wiernem odbiciem kierunków, panujących w społeczeństwie francuskim, jeżeli jednym słowem, byliśmy Francuzami północy, to obecnie gwałtowne wstrząśnienie nad brzegami Sekwany, musiało się odbić także głośnem echem i nad Wisłą. Zdawało się, że kiedy na bruku paryskim zwyciężają zasady konstytucyjnej wolności, kiedy sąsiednia

Belgia, co prawda uciskana niemiłosiernie i wyzyskiwana przez Holendrów, zrywa pęta, narzucone jej na mocy postanowień kongresu wiedeńskiego, to naród polski, w podobnym znajdujący się położeniu, nie może być niemym świadkiem tego wielkiego przewrotu, który zwiastuje lepszą przyszłość ujarzmionym i pokrzywdzonym.

Poruszyły się więc żywo umysły. Wysocki i towarzysze jego, którzy od kwietnia, w oczekiwaniu sejmu zawiesili byli wszelkie działania, zaczęli spisek rozszerzać w wojsku, ściągając do sprzysiężenia młodzież patriotyczną, organizować sekeye. Maurycy Mochnacki, Seweryn Goszczyński, Ludwik Nabelak, Ksawery Bronikowski, J. B. Ostrowski, Ludwik Żukowski, Michał Dembiński,



Wysocki

20. Piotr Wysocki.

przyjęci do związku, jednali nowych pomiędzy cywilnymi adeptów; w Warszawie powiał duch inny, mówiono głośno o sprawach publicznych, o nadużyciach władz rządowych, odgrażano się nielubionym urzędnikom, prezydenta miasta, Wojdę i kapitana żandarmów Jurgaszkę obito na ulicy. Długo tłumione rozgoryczenie objawiało się teraz otwarcie, powietrze przepełnione elektrycznością groziło burzą i piorunami. Nieobecność W. Księcia, który w tym czasie z żoną wyjechał do Drezna i powrócił dopiero w październiku, dodawała śmiałości potulnemu dotąd społeczeństwu a zgromadzenie wojska w obozie letnim pod Warszawą ułatwiało propagandę rewolucyjną. Spisek rozwijał się zatem bez przeszkody, zakreślał coraz szersze kręgi, wciskał się do uniwersytetu, nabierał pewnej siły i znaczenia. Ale im bliższym wydawał się cel doktóręgo zmierzano, tem większe wątpliwości powstawały w umysłach naczelników spisku.

Mimo usilnych zabiegów ograniczała się propaganda rewolucyjna dotąd jedynie do młodzieży i oficerów niższych stopni. Z osób poważnych i mających znaczenie nikt nie należał do spisku i było rzeczą wielce wątpliwą, czy w razie wybuchu powstania znajdzie ono jakiegokolwiek w tych kołach poparcie. Wiedział o tem dobrze Wysocki i czując, że ruch przez młodzież rozpoczęty, może się snadnie skończyć uliczną awanturą, jął się zastanawiać nad organizacją przyszłego powstania, mianowicie nad utworzeniem rządu i naczelnej władzy wojskowej. Rzecz nie była łatwa, bo pomiędzy spiskowymi brakowało odpowiedniego materiału. Nie dało się bowiem pomyśleć, aby armia, z pominięciem tyłu generałów, przyjęła dowództwo jakiegoś porucznika, kapitana lub co najwyżej podpułkownika, aby społeczeństwo poddało się rozkazom rządu, złożonego z młodych literatów, prawników lub dziennikarzy, ludzi zgoła nieznanych. Należało więc sięgnąć wyżej, odwołać się do posłów, nawiązać stosunki z tymi, co posiadali ogólne zaufanie i dawali tem samem narodowi rękojmią, że przedsięwzięcie, acz ryzykowne nie jest lekkomyślnie poczętem.

Tak pojmował rzecz Wysocki, który nie był ani demokratą w codziennem tego słowa znaczeniu ani arystokratą, lecz jedynie Polakiem, miłującym cały naród i potępiającym wszelką propagandę waśniącą u nas klasy społeczne,¹⁾ i zwrócił się po radę do Lelewela, posiadającego największe u młodzieży zaufanie. Na schadzce w Bibliotece Tow. Przyjaciół Nauk w dzień 21. listopada odkrył on uczonemu profesorowi swoje zamiary, mówił „że powstanie jest rzeczą nieuniknioną i postanowioną i zapytał o zdanie. Lelewel, jakkolwiek był powstaniu przeciwnym, bo uważał je za przedwczesne,²⁾ to jednak, z usposobienia lękliwy, myśli swojej nie wyjawiał i dał Wysockiemu odpowiedź nie jasną, którą można było raczej za zachętę uważać. Rzekł, że naród podziela uczucia wojska, że nie wątpi o pomyślnym skutku, jeżeli całe wojsko stanie po stronie spiskowych i zakończył tem, że „czterdzieści tysięcy ludzi, mających jedną chęć, jedno życzenie, naród cały pociągnie za sobą“.

Wysocki, człowiek prosty i otwarty, nie przywykły do subtelnych wyrażań, uważał słowa Lelewela za aprobatę swoich zamiarów i prosił go aby się porozumiał z Pacem, Władysławem Ostrowskim i Niemojowskim, których w duchu przeznaczał na członków przyszłego rządu. Ale Lelewel nie spełnił wcale nałożonego nań obowiązku i do końca pocieszał się nadzieją że „może nie przyjdzie do powstania, boć przecie ujrzą, że jeszcze nie czas“.³⁾ Tak spełzła niestety, na niczem trafna myśl Wysockiego i powstanie w chwili wybuchu nie miało rządu.

Jeszcze trudniej przedstawiała się sprawa naczelnego dowództwa. Opinia publiczna, zwłaszcza wojskowa, przeznaczała zgodnie buławę generałowi Chłopickiemu. Urodzony w 1772 roku, żołnierz Kościuszkowski, legionista, w końcu oficer napoleoński, odbył on chlubnie wszystkie niemal kampanie tego okresu odznaczył się we Włoszech a szczególnie w Hiszpanii przy oblężeniu i zdobyciu Saragossy. Mianowany generałem dywizyi przeszedł w tym stopniu do armii Królestwa Kongresowego, ale nie mogąc się zastosować do dziwactw W. Księcia, wziął wkrótce dymisyą i mimo wszelkich usiłowań cesarza Aleksandra do

¹⁾ Piotr Wysocki na Syberyi, ustęp ze wspomnień Agatona Gillera. Bibl. ludowa polska. Paryż.

²⁾ Kaczkowski Stanisław, poseł Sieradzki. Dzieła. Kraków 1883. Tom II, str. 170.

³⁾ Tamże.

służby wrócić nie chciał i nie wrócił. Ta stałość charakteru i niezawisły sposób myślenia podniosły jeszcze bardziej znaczenie Chłopickiego i odtąd już każdy spisek uważał go za przyszłego dowódcę siły zbrojnej narodowej w nieuniknionem, jak się zdawało starciu z Moskwą. Było to niestety, tylko złudzenie. Chłopicki, jakkolwiek zdolny oficer i w gruncie dobry Polak, należał do rodzaju tych ludzi, co strawiwszy życie w obozach, traktowali zawód swój jako rzemiosło a nie jako powołanie. Zakrzepły w rutynie wojskowej i pojęciach hierarchicznych, przywykły do wzorowego porządku i doskonałej organizacji, której zawdzięczała wyższość swoją armia napoleońska, tylokrotny pogromca ruchawek włoskich i gerylasów hiszpańskich, nie wierzył on w powstanie, z lekceważeniem spoglądał na nieregularnego żołnierza i możliwość powodzenia opierał jedynie na liczebnym stosunku wojsk regularnych. Z tego usposobienia wynikało też, że potępiał w zasadzie rewolucyjną i spiski w ogóle, że do żadnej konspiracji nie należał i należeć nie chciał. Umińskiemu, gdy go namawiał, aby wszedł do Towarzystwa patryotycznego, odburknął po swojemu: „Moją Ojczyzną jest namiot. Wasza Ojczyzna nie sprawiłaby mi butów“, a na zapewnienie Chłędowskiego, że powstanie niebawem wybuchnie i że spiskowi jemu naczelne dowództwo przeznaczają odpowiedział: „Wojsko tylko burdę zrobić może, a nie rewolucyjną lub powstanie, co do mnie nigdy od spiskowych dowództwa nie przyjmę“.

Tak stały rzeczy w przededniu powstania. Ci, którzy swoją taktykę parlamentarną i w ogóle całym swoim działaniem politycznym najwięcej się przyczynili do wzburzenia umysłów, ci, którzy stworzyli poniekąd ten stan gorączkowy, w jakim społeczeństwo polskie się znajdowało, nie poczuli się wcale do obowiązku kierowania ruchem przez nich samych wywołanym. Teoretycy konstytucyjni, obracający się w zaczarowanym kole formułek parlamentarnych, gdy przyszło do czynu, nie mieli dość siły, aby wykonać własne swoje zamiary, marzyciele polityczni w zetknięciu z rzeczywistością tracili odwagę, nie ułęknięci przywódcy opozycji w Sejmie, zadawali sobie w chwili stanowczej skromną rolę pospolitych szeregowców. Ale wypadki nie dały się już powstrzymać. Nagle gruchnęła wieść o przygotowaniach do wojny z Francją. Powstały zatem nowe obawy, powstało pytanie: co czynić? jak się zachować? Na naradach, w których brali udział oprócz Wysockiego, posłowie: Barzykowski, Ostrowski, Małachowski i inni¹⁾ postanowiono „nie nie wyprzedzać, czekać na rozpoczęcie wojny i dopiero, gdy się ona na dobre toczyć będzie, wystąpić zbrojnie i rzec swoje słowo“. Konkluzja dość dziwna, jeżeli się zważy, że w wyprawie miała brać udział armia polska a bez armii powstanie pomyśleć się nie dało. Prawdopodobnie zamierzali „umiarkowani“ jak ich nazywa Barzykowski, zażegnać w ten sposób na razie burzę rewolucyjną, którą uważali za zgubną dla kraju. Ale w łonie spisku powstała przeciw temu kunktatorstwu silna opozycja. Józef Zaliwski, podporucznik 1. pułku piechoty, „człowiek ordynaryjny, tępego i małego pojęcia, pokątny intrygant i kłamca“²⁾, współzawodnik Wysockiego, któremu zazdrościł wziętości i naczelnictwa spisku, parł koniecznie do czynu. Dobrawszy sobie do towarzystwa J. B. Ostrowskiego, jednego z „gapiów“ spiskowych, postawił kwestyjną na ostrzu miecza. Zaczęły się więc narady kiedy

¹⁾ Barzykowski: *Historia powstania listopadowego*, Tom I, str. 265.

²⁾ Mochnacki: *Powstanie narodu polskiego*, Tom II, str. 82 i 111.

i jak powstanie rozpocząć? co zrobić z Konstantym? komu oddać naczelne nad wojskiem dowództwo? Zdania były, jak zwykle w takich wypadkach się dzieje, różne. Znaleźli się tacy, co przemawiali za zamordowaniem W. Księcia, przemogło jednak umiarkowanie i postanowiono tylko poprzestać na uwięzieniu. Naczelne dowództwo nad wojskiem, miano poruczyć Machnickiemu, który jako dawny oficer — był majorem za czasów Księstwa Warszawskiego — jako doświadczony patriota i uczestnik konspiracyjnych robót w Towarzystwie patriotycznym, posiadał zaufanie spiskowych i najtrudniejszy ten obowiązek przyjmował na siebie. Co się tyczy rozpoczęcia ruchu to projektowano z razu, aby na placu saskim, podczas przeglądu wojska, wykonać zamach na W. Księcia



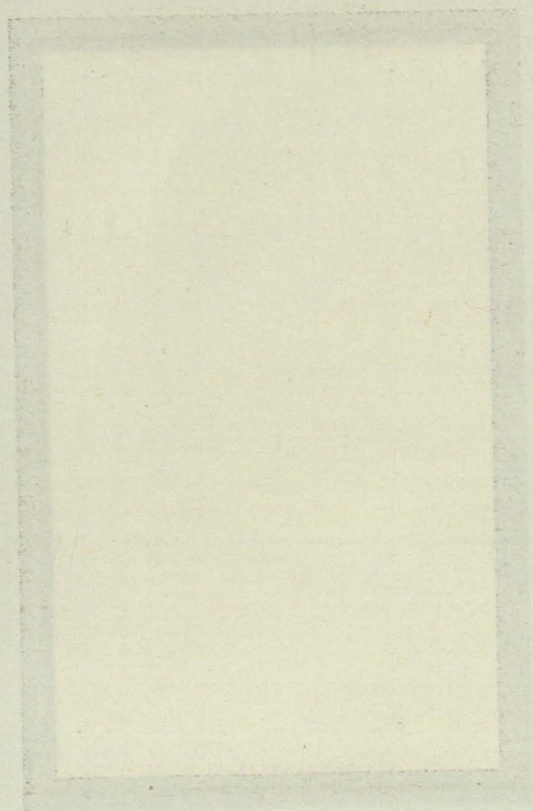
Lelewel

21. Joachim Lelewel.

i tem dać hasło do powstania, gdy jednak podchorążowie a zwłaszcza Wysocki oświadczyli, że honor wojskowy nie pozwala im targnąć się na osobę naczelnego wodza, musiano i tu zastosować się do okoliczności i plan cały odmienić. Postanowiono zatem rozpocząć powstanie wieczorem od napadu na Belweder i rozbrojenia pułków rosyjskich, konsystujących w Warszawie, do czego miał dać znak pożar starego browaru na Solcu, wzniecony przez wysłanych w tym celu ludzi. Jako termin wyznaczono dzień 18. października. Jednak Wysocki, czując olbrzymią odpowiedzialność, jaką brał na siebie i nie widząc dostatecznego przygotowania, zwlekał pod rozmaitymi pozorami wykonanie uchwały spiskowych, głównie w nadziei że mu się powiedzie pozyskać dla powstania poparcie osób poważnych, które ryzykownemu przedsięwzięciu mogły i powinny były nadać kierunek politycznie dojrzały i zgodny z interesem narodowym. Ale



Banknot z roku 1831.



1891 July 1st

tu właśnie spotkał go zupełny zawód; ani Lelewel ani posłowie wtajemniczeni w zamiary spiskowych nie poczuli się do spełnienia obowiązku, jaki wkładało na nich stanowisko i zaufanie powszechne a tymczasem konspiracja szerzyła się, ruch przybierał charakter coraz to bardziej gorączkowy, atmosfera stawała się duszna, niezdolna. Młodzież, wciągnięta do spisku, rozwinęła energiczną agitacją: rozpowszechniano wydrukowane potajemnie pamiętniki Kilińskiego, starano się poruszyć warstwy rzemieślnicze, utworzono związek pomiędzy akademikami, na rogach ulic pojawiały się kartelusze rewolucyjne, głoszące, że Belweder od Nowego Roku jest do najęcia, całe miasto mówiło o powstaniu. Licznie rozgałęziona policja wiedziała wprawdzie o tem wszystkim, składała raporta W. Księciu, śledziła, badała, ale nie umiała nic pewnego powiedzieć. Co gorsza Różniecki, zawikłany właśnie w brzydką sprawę o nadużycia kwaterunkowe, chcąc się zasłużyć Konstantemu zawiązał przez agentów swoich niezręcznie spiszek polityczny i wykrył go przed W. Księciem. Gdy jednakże w śledztwie okazała się wyraźnie robota policyjna, zniecierpliwiony Cesarzewicz stracił do reszty zaufanie do donosicieli i nabrał przekonania, że wieści o powstaniu są co najmniej przesadzone. Mimo to dla ostrożności wydał rozporządzenie, aby w razie alarmu wojska na wyznaczonych zbierały się miejscach a, mając pod ręką trzy pułki jazdy rosyjskiej i dwa pułki piechoty i licząc na subordynacją i wierność żołnierza polskiego, sądził, że każdy ruch uliczny stłumi bez trudności. Ale w ciągu listopada zaczęły się mnożyć niepokojące objawy. Znana gadatliwość polska doprowadziła do odkrycia związku młodzieży akademickiej a jeden z podchorążych doniósł W. Księciu o spisku Wysockiego. Konstanty jednak wziął sprawę dość lekko, ustanowił komisją śledczą dla badania konspiratorów uniwersyteckich, do szkoły podchorążych posłał na komendanta generała Trębickiego, znanego z energii, wielkich zdolności i nieugiętego charakteru, zresztą zaś nie przedsiębrał środków nadzwyczajnych w mniemaniu, że to co uczynił wystarczy dla utrzymania w korbach rozigranej młodzieży. Ale w kołach spiskowych wywołały owe wypadki jak uajwiększe przerażenie. Obawiano się, i całkiem słusznie, że komisya śledcza z uwięzionych akademików wycisnie pewne zeznania i po nici dochodząc do kłębka odkryje konspiracją i jej zamiary. Postanowiono przeto przyspieszyć wybuch powstania i wyznaczono nowy termin na dzień 29. listopada. Wiadomość o tej uchwale rozeszła się dość szeroko. Michał Badeni, spotkawszy około 15. listopada w drodze do Krakowa Henryka Dembińskiego, opowiadał mu że za dziesięć dni rozpocznie się w Warszawie rewolucya, to samo powtórzył niebawem Dembińskiemu Roman Sołtyk w Kielcach, z dodatkiem, że chwila do powstania jest najkorzystniejsza. Pierwszy twierdził nadto, że garnizon rosyjski połączy się z wojskiem polskim i zajmie pozycyą w województwie Krakowskiem dla powstrzymania Austryaków gdyby do Królestwa wkroczyć chcieli.¹⁾ Nie było więc powstanie, jak później utrzymywano, dla nikogo tajemnicą, z wyjątkiem rządu, który, mimo olbrzymiego i niezmiernie kosztownego aparatu policyjnego, zgoła dokładnych nie posiadał informacji. Tak zbliżała się stanowcza chwila i dnia 27. listopada było już wszystko gotowe. Młodzież, przeznaczona do t. zw. oddziału belwederskiego tańczyła

¹⁾ Jenerała Henryka Dembińskiego. Pamiętnik o powstaniu w Polsce, R. 1830—1831. W Krakowie 1875. Tom I., str. 1.

zapamiętałe na balu w resursie kupieckiej, nazajutrz odbyła spowiedź w kościele Karmelitów na Krakowskim przedmieściu i w skupieniu ducha oczekiwała umówionego hasła. Nadszedł wreszcie dzień 29. listopada, chmurny, mroźny, śnieżny i ponury. Wieczorem, około godziny 6., z bronią, ukrytą pod płaszczami, przemykały się niewyraźne postacie spiskowych, drogą wiodącą do parku Łazienkowskiego, gdy nagle odezwały się zewsząd sygnały alarmowe.

Pożar na Solcu, wzniecony za wcześnie, poruszył cały garnizon; posyłki leciały pędem do Belwederu, jak zwykle w podobnych wypadkach bywało, wojsko spieszyło na miejsca zborne, za chwilę mógł wypaść z Belwederu sam W. Książę. Ale niebawnie ucichło wszystko. Zbutwiały browar na Solcu, źle podpalony, płonął leniwie, pożar ustał sam z siebie! Przerażeni Belwederzcy mieli więc czas ochłonąć i, podzieliwszy się na dwa oddziały, z których



22. Napad na Belweder dnia 29. listopada.

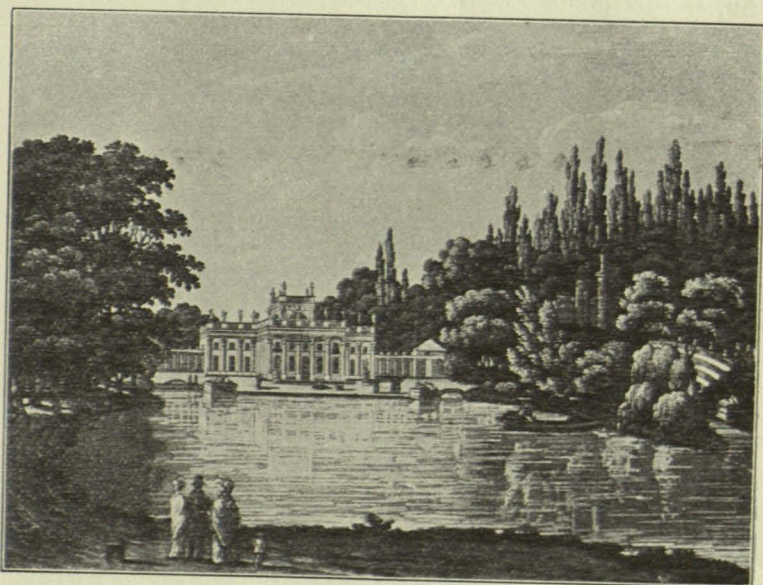
jeden miał uderzyć od frontu a drugi od strony ogrodu, ruszyli na śmiertelną wyprawę.

W Belwederze panował głęboki spokój. W. Książę zwykł był wstawać bardzo rano. O godzinie 5. już odbierał pierwsze raporta generała Kuruty i naczelników policyjnych, o 6.¹⁾ nie rzadko udzielał posłuchania osobom przywołanym, następnie odbywał przegląd wojska na placu Saskim, objeżdżał koszary, szpitale i rozmaite zakłady, o godzinie 2. zasiadał do obiadu, po krótkiej rozmowie przy czarnej kawie, udawał się do swoich pokojów, gdzie układał się do snu, polecając kamerdynerowi, aby go zbudził o oznaczonej godzinie.²⁾ W dniu 29. listopada powyższy porządek nie uległ żadnej zmianie i wypadki zaskoczyły W. Księcia pogrążonego w śnie głębokim. Belwederzcy nie napotkali też najmniejszej przeszkody. Przed pałacem nie było wcale

¹⁾ Leon Dembowski, przyjechawszy do Warszawy dnia 28. października 1830 roku zgłosił się nazajutrz do audyencji u Konstantego o godzinie 6 z rana. Pamiętniki L. D. Rkp. Bibl. Czartor.

²⁾ Kołaczkowski, Wspomnienia. Ks. III., str. 64.

straży wojskowej, służba rozprószona po rozległych budynkach nie przeczuwała niebezpieczeństwa. W tem nagle pękły drzwi frontowe pod uderzeniem kolb i pięści i z okrzykiem „Śmierć tyranowi“ wpadła garść straceńców do wnętrza, kierując kroki swoje ku mieszkaniu cesarzewicza. Powstał zgiełk i hałas nieopisany. Wiceprezydent miasta, Lubowidzki, który czekał właśnie w przedpokoju z raportem o powstaniu dzisiejszem, rzucił się ku drzwiom sypialni, aby Cesarzewicza obudzić, ale padł na progu przeszyty bagnetem i zawałił na moment drogę Belwederczykom. To uratowało W. Księcia, o ile się zdaje, od śmierci niechybnej. Kamerdyner Kochanowski miał bowiem czas rozespianego wyciągnąć z łóżka i przeprowadzić do pokoiów Księżny Łowickiej Belwederczycy, nieznalazszy Konstantego, przelecieli jak burza przez dalsze



23. Pałac w Łazienkach.

pokoje, położyli trupem uciekającego generała Gendre „najnikczemniejszego z nikczemnych“ i podążyli z powrotem do parku Łazienkowskiego, aby połączyć się ze szkołą podchorążych. I tu przedwcześnie dany sygnał pomieślał z początku plany spiskowych. Wysocki, pilnując ściśle oznaczonej godziny, bawił jeszcze w mieście, podchorążowie oczekiwali jego przybycia w śmiertelnej trwodze o los kolegów, którzy mieli wzniecić pożar na Solcu. Wreszcie powrócił Wysocki, wszedł do sali, gdzie się odbywały wykłady i zawołał donośnym głosem: „Polacy! Godzina zemsty wybiła, dzisiaj zwyciężymy albo polegniemy. Nadstawmy piersi nasze wrogom, aby były dla nich Termopilami!“ Na to wezwanie porwali wszyscy za broń i w liczbie stu sześćdziesięciu kilku ruszyli ku pobliskim koszarom zajętym przez trzy pułki jazdy rosyjskiej. Moskale, napadnięci niespodziewanie w dziedzińcu, w miejscu niedogodnym dla obrotów kawalerii i rażeni ogniem karabinowym, pierzchli od razu; Wysocki z oddziałem swoim powrócił do parku i zajął stanowisko

koło posągu Sobieskiego, oczekując pomocy z miasta. Ale oprócz garstki Belwederczyków, którzy po nieudanej swojej wyprawie, zjawili się znowu na punkcie zbornym, żadnych zresztą nie było posiłków, przeciwnie zamiast spodziewanych kompanij wyborczych polskich, pojawił się pułk kirassyerów rossyjskich z widowym zamiarem odcięcia drogi podchorążym od miasta. W tak krytycznem położeniu okazał Wysocki największą odwagę i determinacją. Jak piorun uderzył na kirassyerów, rozpędził ich, złamał dalej szwadron huzarów, przybywający od alei Ujazdowskich i dopadł wreszcie szczęśliwie koszar Radziwiłłowskich, gdzie mógł przez chwilę przynajmniej odpocząć i pomyśleć o dalszem działaniu. Nie trwało to jednak długo, bo rozprószona jazda nieprzyjacielska, zebrała się na nowo i, ochłonawszy z pierwszego przestachu, zaczęła otaczać zewsząd garstkę walecznych. Znowu więc tak jak



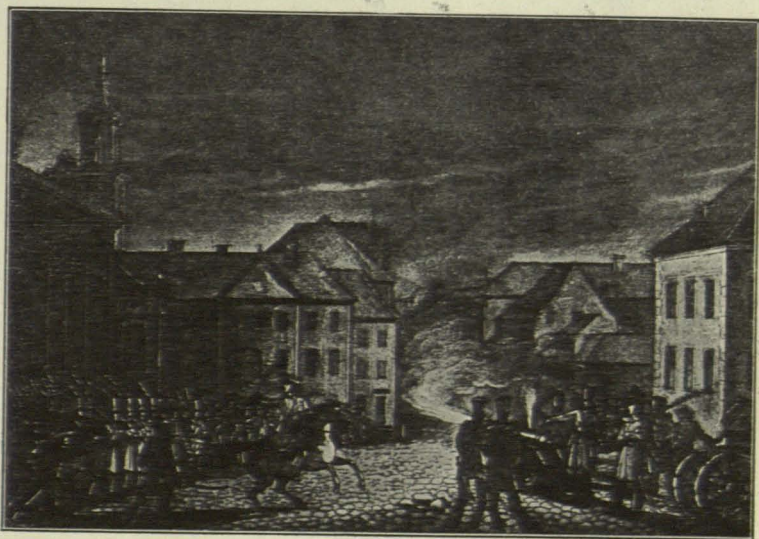
24. Szkoła Podchorążych na moście Jana III. w Łazienkach dnia 29. listopada.

poprzednio należało sobie drogę utorować bagnietem. Nieprzyjaciel nie wytrzymał natarczywego uderzenia i podchorążowie dopadli szczęśliwie miasta. Tu koło kościoła św. Aleksandra spotkał ich generał Stanisław Potocki. Patriota, żołnierz Kościuszkowski, więziony niegdyś przez Igelstroma, był on niezmiernie popularnym i powszechnie lubianym. Spiskowi liczyli zawsze na niego, przeznaczali mu naczelne dowództwo, w razie gdyby Chłopicki odmówił i teraz więc, otoczywszy go kołem, zaczęli prosić i zaklinać, aby stanął na ich czele i prowadził dalej.

Ale Potocki, chociaż niewątpliwie dobry Polak, podobnie jak całe starsze pokolenie ówczesne miał w świeżej pamięci klęski i niepowodzenia lat ubiegłych. Pogrom Maciejowicki, rzeź Pragi, upadek tylu świetnych nadziei w okresie napoleońskim, podziały na jego umysł otrzeźwiająco, zachwiały w nim ufność w siły narodu, uczyniły go przeciwnikiem wszelkiej myśli rewolucyjnej, każdego konspiracyjnego działania. Więc i w tej stanowczej

chwili pozostał wierny swoim przekonaniom, na błagalne prośby podchorążych odpowiedział milczeniem i postanowił w duchu według sił swoich przeszkadzać rozwojowi powstania.

Odepehnięci przez Potockiego poszli podchorążowie dalej, przez Nowy Świat, na Krakowskie Przedmieście, wydając po drodze okrzyki do broni!, które jednak najmniejszego nie sprawiały wrażenia. Domy pozamykane, ulice puste i głuche napełniały ich serca obawą i zwątpieniem. W tem spotkali generała Trębickiego i jęli go błagać aby objął nad nimi dowództwo, a gdy odmówił, poprowadzili go ze sobą, powtarzając na próżno prośby i zaklęcia. W tej chwili nadjechał generał Hauke ze swoim szefem sztabu Meciszewskim. Spostrzegłszy podchorążych zgromił ich ostro, Meciszewski nawet strzelił z pistoletu. Rozdrażnieni do ostateczności położyli powstańcy obu trupem, zastrzelili przez pomyłkę zacnego generała Nowickiego; na ulicy Bielańskiej,

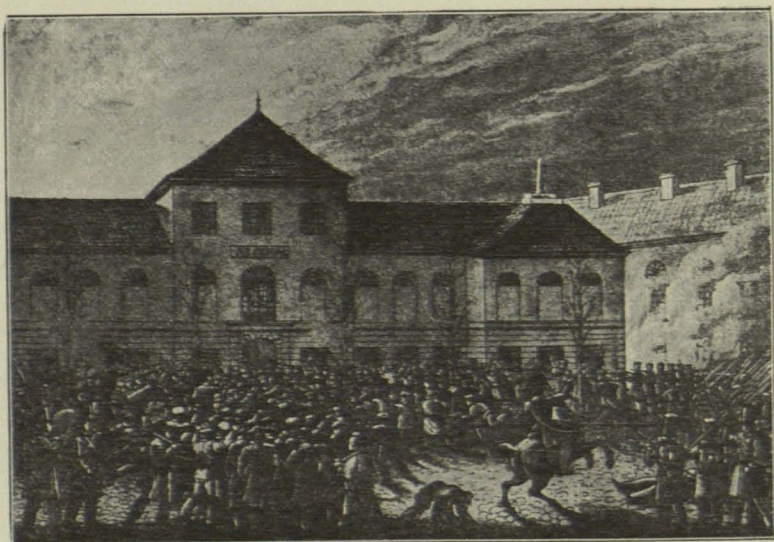


25. Walka na Miodowej ulicy.

spotkał ten sam los Trębickiego. Tak krwią zbryzgani dotarli wreszcie do arsenału, gdzie zastali już inną postać rzeczy.

Opóźnienie umówionego sygnału pokrzyżowało plany spiskowych i w Belwederze i w mieście. Nie powiodło się skutkiem tego rozbrojenie dwóch pułków piechoty rosyjskiej, które, widząc dopiero o godzinie 7 ruch w koszarach polskich, chwyciły także za broń i udały się na miejsce alarmowe, nie stanęły na wskazanej pozycji pod koszarami Radziwiłłowskiemi armaty Nieszokocia, jeden tylko Kiekiernicki opanował Pragę i, zajmwszy most, oczekiwał dalszych wypadków. Tymczasem położenie przybierało całkiem odmienną postać. Wyżsi oficerowie, nie wtajemniczeni w zamiary spiskowych i w ogóle niechętni powstaniu, które uważali za szaleństwo, zajęli względem ruchu stanowisko albo wprost nieprzyjazne albo też obojętne. Kurnatowski poprowadził pułk strzelców konnych w aleje pod rozkazy Konstantego i zabrał po drodze działa Nieszokocia, Żymirski zajął ze swoimi grenadyerami plac mar-

sowy, gdzie w razie alarmu miał wyznaczone stanowisko, Bogusławski nie chciał czwartaków żadną miarą wypuścić z koszar i omal życiem tego nie przepłacił. Majkowski, dowódca batalionu saperów i Chorzewski, pułkownik artylerji, przyłączyli się dopiero pod grozą śmierci do powstania; generał Blumer, legionista, oficer zaszczytnie odznaczony w kampanii moskiewskiej, ale teraz znienawidzony za udział w sądach wojskowych i bezwzględną uległość dla Carewicza, zginął pod arsenałem, gdy zaczął namawiać grenadyerów do odstępstwa; po nim ten sam los spotkał Stanisława Potockiego, który odważył się publicznie przemawiać do ludu. Pięciu generałów straciło tak życie z rąk bratnich, bądź skutkiem nieporozumienia, bądź dla niepopularności, w jaką popadli, pod demoralizującym wpływem panującego systemu; szóstym z kolei miał być szef sztabu generał Siemiątkowski. Znajdował on się tego dnia



26. Pod arsenałem dnia 29. listopada.

w domu, wśród rodziny i towarzystwa znajomych, kiedy na ulicach padły pierwsze strzały i nadeszła głucha wieść o jakimś rozruchu w mieście. Siemiątkowski nie był na razie zdecydowanym, co uczynić należy. Dopiero Skrzynecki, który grał wista, zaczął mu przedstawiać, że obowiązkiem jego jest udać się do boku Cesarzewicza i dodał wreszcie: „co powiesz generale W. Księciu nazajutrz, czem się usprawiedliwisz przed nim, gdy on to wszystko uspokoi?” a po francusku zakończył: „idź i powiedz Cesarzewiczowi, że duszą i ciałem jestem z nim“. Na takie wezwanie Siemiątkowski dosiadł konia i, spotkawszy w pobliżu domu swego oddział saperów i kompanię grenadyerów, zgromił ich mocno. W tej chwili nadciągnął patrol z pod arsenału wysłany i podoficer Baliński, słysząc rozkazy generała, położył go trupem.

Wtedy jednak wzięły już rzeczy inny obrót. Porucznicy Lipowski i Czarnecki, skoro tylko zmrok zapadł, wyprowadzili dwie kompanie grenadyerskie i zajęły stanowisko koło arsenału, chwytając przebiegających tędy oficerów

i generałów rosyjskich. Niebawem przyszła im w pomoc jedna kompania czwartego pułku, później dwie trzeciego pułku i grenadyery gwardyi. Z temi siłami odparli oni atak rosyjskiej piechoty, wzniesli barykadę i postanowili bronić się do upadłego. Tak zastał ich Feliks Nowosielski, który prowadził uczniów ze szkoły artyleryi i dwa działa, za nimi podążał już lud.

Powstanie zastało miasto całkiem nieprzygotowane. Ulice były puste, sklepy pozamykane, wszędzie panował spokój głęboki i cisza. Nagle do teatru „Rozmaitości“ wpadli z dobytymi pałaszami oficerowie Zajączkowski i Józef Dobrowolski, wołając: „panowie w najlepsze się bawicie, kiedy Moskale naszych w pień wycinają“. Na te słowa powstał popłoch nadzwyczajny, widowisko przerwano, publiczność wybiegła tłumnie na ulicę, gdzie już zewsząd rozlegały się głosy: „do broni“ i wśród strzałów, z rzadka padających, powszechnie widać było zamieszanie. Głuchy pomruk i gwar dochodził od strony Starego Miasta, gdzie Ksaw. Bronikowski z towarzyszami starali się wołaniem „do broni“: „Moskale wyrzynają naszych“ poruszyć ludność rzemieślniczą. Szło to z początku dość tępo. Nikt nie znał zamiarów spiskowych, wielu podejrzywało policję, że chce jakąś burdę wywołać, aby potem nieostrożnych i gorętszych powsadzać do kozy, ale kiedy ujrzano wojsko i usłyszano strzelaninę, zaczęły się tłumy gromadzić, zabrzmiały pieśni patryotyczne, okrzyki rewolucyjne i wszystko popłynęło ku arsenałowi. W tej chwili odbywała się tu utarczka z wołyńskim pułkiem gwardyi. Na odgłos strzałów lud pierzchnął, wkrótce jednak upamiętał się; otworzono bramy arsenału, wyłamano kraty w oknach i w moment uzbrojone pospólstwo utworzyło razem z wojskiem poważną siłę. Gdy wiadomość o tem doszła do Konstantego, zwrócił się do swego sztabu i rzekł: „Messieurs pas un coup de fusil“. Dotąd nie znając charakteru ruchu, widział teraz, że to rewolucya, i postanowił zastosować do tego całą swoją taktykę.

Z usposobienia bojaźliwy i nie przedsiębiorczy, nie uczynił on od początku nic w celu stłumienia nieznacznej z razu ruchawki, a kiedy chwila sposobna minęła, myślał tylko o własnem ocaleniu. Zresztą uderzenie na miasto kawaleryą w nocy było przedsięwzięciem, bądź jak bądź, ryzykownem a w razie nieudania się groziło zupełną klęską. Nie mogąc polegać zupełnie na wierności wojska polskiego, nie mając artyleryi, oddzielony od piechoty rosyjskiej, która zajmowała stanowisko na polu marsowem, postanowił W. Książę walki nie wszczynać i czekać dalszego rozwoju wypadków, w nadziei, że Polacy, widocznie między sobą niezgodni, albo sami ruch uśmierzą albo też będą szukać drogi do jakiegoś porozumienia. Dlatego na wszelkie przedstawienia, które mu czyniono, odpowiadał, że „Moskale nie powinni się wtrącać do kłótni Polaków“. Była to taktyka w tem położeniu rzeczy, najroztropniejsza. Odparcie bowiem lub roztrącenie wojsk rosyjskich stawało się hasłem do rewolucyi dla całego kraju, narażało zniechęconą osobę Carewicza na śmierć lub niewolę, z chwilowego może uniesienia czyniło przedsięwzięcie poważne, wywoływało nieuchronną wojnę. Nie lubiany w Petersburgu musiał się Konstanty liczyć z temi wszystkimi okolicznościami, pozostał więc bezczynnym i tą swoją biernością oddał niemałą przysługę Mikołajowi, wyrządził największą szkodę powstaniu. Znajdowało się ono w tej chwili w okresie przesilenia. Zdobycie arsenału, poruszenie mas ludowych i odparcie gwardyi wołyńskiej

podniosło znacznie przygnębione do niedawna umysły i nadało ruchowi, wszczętemu przez garstkę młodzieży, charakter więcej ogólny, rzec można narodowy. Do zupełnego zwycięstwa brakowało atoli władzy i jednolitego kierunku. Machnicki, przeznaczony, jak wiadomo na naczelnego wodza, nie stawił się wcale, Lelewel spędził noc całą przy łożu umierającego ojca, Chłopicki, obecny na przedstawieniu w teatrze, skoro usłyszał okrzyk „do broni“, zniknął i ukrył się tak dobrze, że go nie podobno było odszukać. Na polu walki pozostali więc tylko spiskowi, przeważnie podporucznicy lub podechorążowie, nieznani, nie posiadający znaczenia, nie ufający sobie i swoim zdolnościom. Dowodząc mniejszemi oddziałami w rozmaitych miejscach, działali oni dorywczo, bez jasno określonego planu, ograniczali się tylko do obrony, a nie myśleli o zaczepnej akcji, która wymagała głowy militarnej, jedności w dowództwie i umiejętnego użycia sił rozrzuconych. Tymczasem zaniepokojone tłumy starano się uspokoić zapewnieniem, że Chłopicki stanął na czele rewolucyi. Zaliwski, przebiegając ulice na koniu, rozповідаł głośno, że co tylko wyszedł od Chłopickiego, że generał ten podejmuje się komendy wojska i dodawał przy tem: „Rewolucya, którą spełnioną widzicie, jest mojem działem. Ja wszystko zrobiłem“. ¹⁾ Ale podobne wybiegi nie mogły wystarczyć na długo i coraz wyraźniej okazywała się potrzeba rządu i władzy zarówno dla utrzymania porządku publicznego jak i dla dalszego rozwinięcia powstania; a gdy ci, co rewolucyą rozpoczęli, nic w tym względzie nie uczynili, a W. Książę od wszystkiego się usunął, więc władzę „leżącą na bruku“ musieli ująć w swoje ręce ludzie, stanowiskiem i znaczeniem do tego powołani, w pierwszym rzędzie członkowie Rady Administracyjnej i ministrowie konstytucyjni. Na razie nie myśleli oni o tem. Dopiero kiedy Władysław Zamoyski, powracając od Cesarzewicza, doniósł Ks. Adamowi Czartoryskiemu, że Konstancy do niczego mieszać się nie chce a równocześnie Gustaw Małachowski zapewnił Lubeckiego, że powstanie jest bez rządu, postanowili ci dygnitarze, od czasów Sądu Sejmowego do siebie zbliżeni, zając się zwołaniem Rady Administracyjnej, która miała urzędowy i patriotyczny obowiązek zapobiedz dalszemu rozprzężeniu i wyjaśnić zakłamaną jak dotąd sytuacją. Wprawdzie lud warszawski okazał wśród tak nagłych i niespodziewanych wypadków pochwały godne umiarkowanie. Oprócz zrabowania kilka magazynów wódki znieprawdzonego powszechnie Newachowicza i rozbicia prowianckiej kasy rossyjskiej, z czego najczęściej skorzystał kasjer Skrobecki, nie dopuściło się spóśłstwo nigdzie znaczniejszych nadużyć. Inaczej było z wojskiem. Tu bowiem zabicie kilku generałów i niechętnie dla ruchu usposobienie wyższych oficerów rozluźniło widocznie żelazną dotąd dyscyplinę i groziło większem jeszcze niebezpieczeństwem. Saperzy wpadli do pomieszkania kapitana Tersteniaka i zakłuli go w obecności żony bagnietami za to, że w nocy 29. listopada nie stawił się przed kompanią; gdzieindziej zranili żołnierze śmiertelnie podporucznika Piotrowskiego; uczniów szkoły artyleryjskiej wbrew rozkazom i pomimo oporu dowódcy pułkownika Sowińskiego, wyprowadzono przemocą na ulicę. ²⁾ Były to objawy bardzo zatrważające, niebezpieczne nie tylko dla porządku publicznego ale i dla samego powstania, które z natury rzeczy na wojsku opierać się

¹⁾ Kołaczkowski, Wspomnienia, Ks. IV. str. 9.

²⁾ Tamże.

KURJER WARSZAWSKI

D. 21. Marca.

NIEDZIELA.

ROK 1830.

N^o 78.

WSPOMNIENIA.

Zgon Bolesława
Śmiatego 1081.

N. CESARZ i KRÓL Jmć mając Sobie przedstawiony adres Senatu W. M. Krakowa o pozwolenie otworzenia w Państwach J. C. K. Mci dobrowolnych składek w celu zebrania funduszów potrzebnych na Restaurację Zamku Krakowskiego, przychylając się do takiej proźby, summe 10,000 złp. na ten cel najtęskawiej ofiarować raczył.

Prokurator Królewski przy Trybunale Cywilnym Inst: Woje: Mazowieckiego. Podaje do wiadomości publicznej, że Trybunał Cyw: Woiewództwa Mazow: Wyrokiem na d. 5 m. i r. b. w sprawie dyscyplinarnej wydanym, *Szymańskiego* Woźnego przy Sądzie Pokoju Powiatu Gołyńskiego, wuczynionym mu zarzucie podpisania za Komornika *Kowalskiego* nakazu wykonania nadal obowiązków przywrócić. — *Bońkowski z. P. A. Garkiewicz.*

Wczoraj na pokojach u JW. z XX. *Lubomirskich* Hrabiny Stanisławowej *Potockiej* w obec świetnego zgromadzenia znakomitych osób płci oboj, Amatorów z zupełnem zadowoleniem obecnych grał w języku francuzkim Komedje *Mąż i Kochanek*, tudzież *Ambasador*.

Na ostatnich targach Warsz: płacono za korzec Żyta zł: od 8 i pół do 9 i pół. Pszenicy od 18 i pół do 23. Jęczmienia od 7 do 9. Owsa od 5 i pół do 6 i pół. Siana furę jednokonną od 12 do 18; parokonną od 23 do 32 i pół. Słomy furę od 5 do 7.

Biblia Radziwiłowska starego i nowego testamentu, gockim charakterem drukowana, *Władysławowi Zygmuntowi Królowi Pols: z*

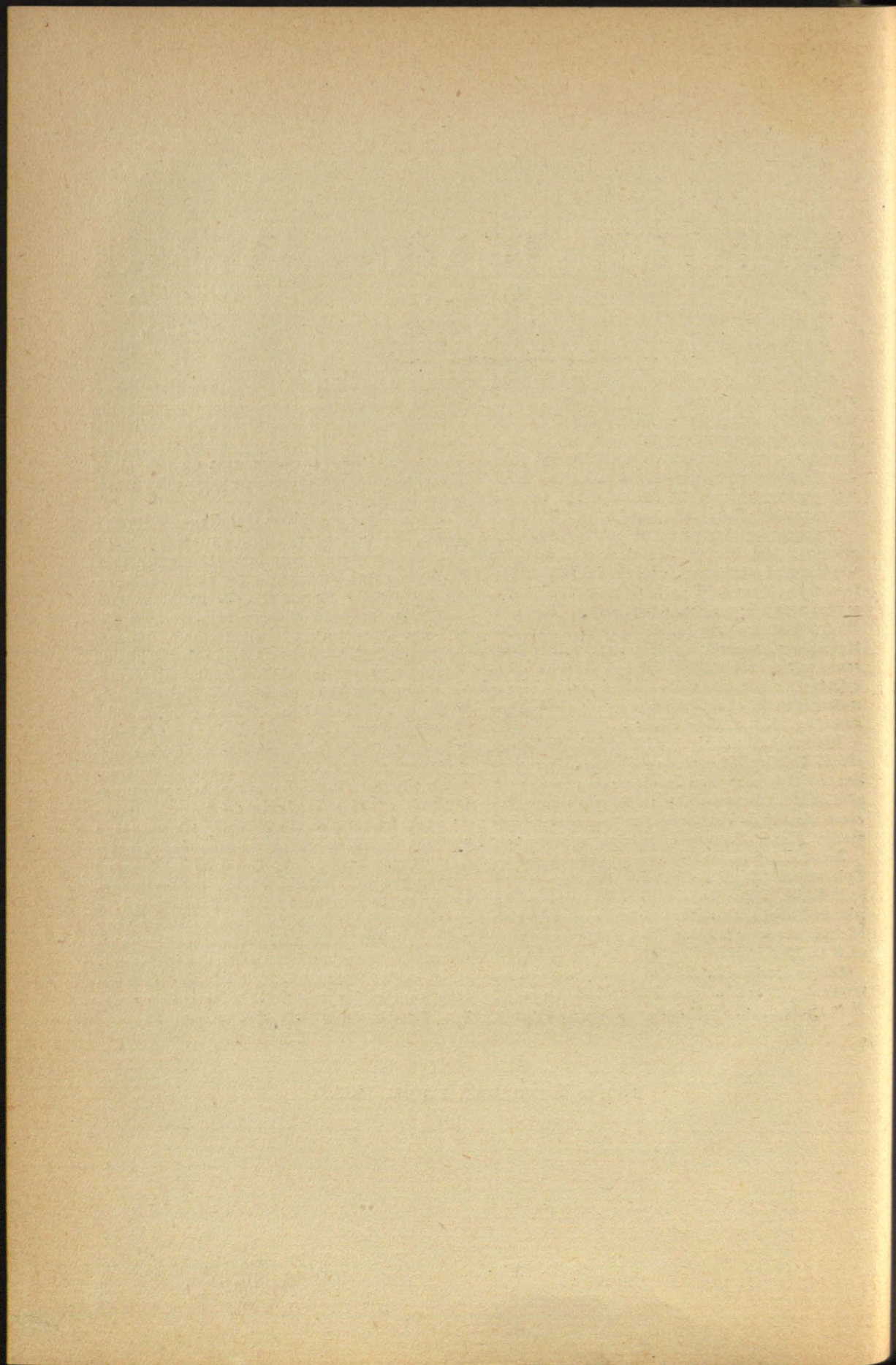
Orli 4 Decembris 1632 r. przez Xcia Krzysztofa *Radziwiła*, a przez Superintendentów i Pastorów Zbiorów Ewangelickich w Wielkiej Polsce z *Torunia* 18 Nowembra, temuż Xciu *Radziwiłowi* dedykowana, jest do nabycia u Dyrektora Drukarni *Piasta* przy ulicy Mazowieckiej Nr 1349.

Jutro w Teatrze Naro: 2gi Koncert JP. *Szopena*. Na ogólne żądanie powtórzy *Adazjo* i *Rondo* z powszechnem zadowoleniem przyjęte, będzie oraz *Improwizować* tematów podanych mu przez kogo bądź z obecnych.

Wyszła z druku nowa edycja *Kodeksu Cywilnego Erancuzkiego* w formacie kieszonkowym. Jest do nabycia tylko w Drukarni Rządowej przy ulicy *Dzikiej* naprzeciw Kantoru Głównego Loterji i u *Pedela* Uniwersytetu Warszaw: *Sabłojkiego*. Cena exem: zł. 3.

Artykuł nadestany.—Jeden z zacnych mieszkańców *Cyркуtu I*, mający stancją na najwyższem piętrze, szukający rozkoszy w wspieraniu nieszczęśliwych Ludzi, ma także za przyjemność sypać pożywienie rozmaitym ptaszynom, które codziennie zbierały się przy jego oknie. Sąsiad mieszkający na przeciw, zażądał takież przyjemności, zaczął także sypać żer, przez co opołowę pozbawia przyjemności dawnego ich karmiciela. Inny sąsiad, a Przyjaciel obudwóch, zapytał znawców, czy podług prawa, niemożnaby uważać *Ptaszyn* od dawna żywionych przez pierwszego ich Karmiciela, za jego własność, tak iak *Gołębi* w *gołębniku*; a jeśli tak było, to sąsiad zapoznany, możeby miał złą sprawę. — K.

Kurjer Warszawski z roku 1830.



musiało, i wymagały zatem bezzwłocznie ustanowienia sprężystej władzy wojskowej.

W takich warunkach okazało się zwołanie Rady Administracyjnej jedynym środkiem. Podjęli tę myśl Lubecki i Czartoryski i na ich przedstawienie zaprosił prezes Rady Sobolewski członków na posiedzenie. Ponieważ zaś Rada, w dotychczasowym swoim składzie nie była popularną, więc powołano do niej także generała Paca, Ks. Michała Radziwiłła, kasztelana Kochanowskiego, Niemcewicza, Chłopickiego, mężów zażywających najlepszej sławy, pełnych patriotyzmu i poświęcenia. W ten sposób pod imieniem Rady Administracyjnej powstał właściwie Rząd Tymczasowy, który wprowadził nazwy tej jeszcze nie posiadał, ale miał już charakter władzy rewolucyjnej. Czynności swoje rozpoczął on od przesłuchania Zamoyskiego i postanowił dla wyjaśnienia



27. Oswobodzenie więźniów w klasztorze Karmelitów na Lesznie dnia 29. listopada.

wysłać do Cesarzewicza w deputacyi Czartoryskiego i Lubeckiego. Konstanty przyjął delegatów Rady jak najgorzej, obsypał ich wyrzutami, że swoim postępowaniem wywołali powszechne niezadowolenie i rewolucyą, oświadczył, że do niczego mieszać się nie chce i nie będzie, że do niczego Rady nie upoważnia a w końcu dodał: „dajcie mi spokój“ (*laisser moi tranquillite*). Na to Lubecki, wytrzymawszy spokojnie impet Carewicza, odpowiedział z flegmą sobie właściwą: „Ponieważ W. C. M., który masz w rękę swoim całą władzę i całą siłę, w tak ważnym zdarzeniu uchylasz się od wszystkiego i odmawiasz Radzie Administracyjnej pomocy i bezbronną ją zostawiasz, nie pozostaje więc jej dla ocalenia miasta i przywrócenia spokojności nic, jak tylko porozumieć się z ruchem, który w mieście powstał.“¹⁾ Tak skończyła się owa pamiętna rozmowa dobrowolną abdykacyą i ustąpieniem

¹⁾ Barzykowski, Historia powstania listopadowego, t. I., str. 328.
1830/1

Konstantego, losy narodu i powstania spoczęły teraz w rękach Rady Administracyjnej a raczej Lubeckiego.

Zajmując jako minister skarbu w rządzie stanowisko wysokie, posiadając wielki kredyt u dworu, zdolności niepospolite, a według powszechnego mniemania nadzwyczajne, podniesiony w opinii publicznej przez swój zatarg z Nowosilcowem i zręczną a skuteczną obronę Sądu Sejmowego, wydał on się członkom Rady Administracyjnej mężem ścią opatrnościowym, zesłanym dla ocalenia sprawy publicznej. Zaskoczeni nagłymi wypadkami, potrwożeni burzą rewolucyjną, szalejącą na bruku warszawskim, zwrócili się oni wszyscy do Lubeckiego po radę, w nadziei, że on swoim trzeźwym umysłem w zawiłkanem położeniu najłatwiej się zorientuje i wskaże drogę, jaką postępować należy.

Lubecki rady nie skąpił i jak to było jego zwyczajem, objął natychmiast naczelny kierunek i stał się w tych kilku dniach rzeczywiście dyktatorem, któremu bezwzględnie ulegali wszyscy członkowie rady. Opinia publiczna przyjęła to wprowadzenie nie zbyt chętnie, odezwały się szemrania przeciw Lubeckiemu, ale w łonie zaimprovizowanego rządu panowało inne przekonanie.

Mostowski twierdził, „że Rada bez Ks. Lubeckiego obejść się nie może i że bez niego wszyscy musieliby ustąpić“, to samo powtarzał Kochanowski a używający wielkiej popularności generał Sierawski oświadczył ludowi, „że w tych czasach zaburzenia sam jest świadkiem gorliwości i obywatelstwa księcia“. ¹⁾

Poparty tak zaufaniem kolegów ułożył Lubecki natychmiast program działania i przedstawił go dnia 1. grudnia Radzie. Rada, według jego widzenia, ma obowiązek przywrócić spokojność i zapewnić poszanowanie prawom, ma działać w imieniu króla i o tem uwiadomić dowódców pułków i sztabsoficierów a komendę naczelną nad całym wojskiem polskim poruczyć generałowi Chłopickiemu. Określiwszy w ten sposób stanowisko i zadanie Rady. mniemał Lubecki dalej, że rząd był „dotąd znośnym ale nie zawsze sprawiedliwym. Wina tego jednak nie była winą króla. Król prawdy się dowie i ustana niesprawiedliwość“. ²⁾

Tak pojmował powstanie Lubecki. Było ono dla niego środkiem do usunięcia nadużyć, do pozbycia się Konstantego i Nowosilcowa, może do wykonania programu, jaki sobie poprzednio ułożył. Dalej myślał nie sięgał, o ustępstwach jakichkolwiek zresztą nie marzył, przypuszczał tylko ogólną amnestyą, a na wzmiankę Lelewela o przyłączeniu prowincyj zabranych do Królestwa odpowiedział: „Gdyby wszyscy tak czuli jak pan Lelewel, wartoby nawet czwartą część ludności ryzykować; ale szanse zbyt niepewne, a i to co mamy, stracić możemy. Uczucia pana Lelewela nie są uczuciami wszystkich“. Zaprzeczycie niepodobna, że Lubecki oceniał położenie trzeźwo, ale rzecz dziwna, że tej trzeźwości zachować nie umiał, że zarozumiał i zbyt zaufany w siebie, oddawał się złudzeniom zgoła nieuzasadnionym. Sądził on mianowicie, że tak

¹⁾ Protokoły posiedzeń Rady Administracyjnej, Wydziału Wykonawczego tejże Rady i Rządu Tymczasowego. W Warszawie od 30. listopada do 5. grudnia 1830. roku. Rocznik Tow. hist. liter. w Paryżu 1870—1872 (str. 427—459).

Tamże, str. 429.

jak w sprawie Sądu Sejmowego przekona dyalektyką swoją Mikołaja, że zręczną argumentacją wytłumaczy i napad na Belweder i krew przelaną na ulicach Warszawy, że z tych nowych zapasów wyjdzie z tryumfem i, poświęciwszy w najgorszym razie, kilku zapaleńców, utrwali konstytucyą, ocali byt Królestwa a może nawet i szersze uzyska swobody. A wtedy, kto wie, gdy W. Książę okazał się w Warszawie niemożliwym, gdy system Nowosilcowa sromotnie zbankrutował, gdy posada Namiestnika Królewskiego od śmierci Zajączka († 1826 roku) była opróżniona, wtedy może marzyło mu się naczelne stanowisko w Królestwie, chociażby u boku jakiego członka rodziny cesarskiej, któregoby rząd petersburski na figuranta w Warszawie wyznaczył. W tem rozumowaniu, na pozór ściśle logicznem, było jedno przypuszczenie dowolne a jak przyszłość okazała, zupełnie mylne, t. j. zbyt lekkie pojęcie

Dziennik Powszechny Krajowy.

W. WTOREK d. 30 GRUDNIA 1830.

N° 332.

KOMISYA UMORZENIA

Diaga publicznego z Reprezentantów Narodu, to jest: Senatorów i Posłów złożona, stawia majątek publiczny w Banku oszczędzający się, a przez nią dzisiaj opieczętowany pod bezpośrednią opieką Narodu. Obywateli i wojska Polakiego.

w Warszawie d. 30 listopada 1830 r.

- Senator Łaszczyński
- Senatorski Władysław
- Posł Woiw. Sąd. Ptu Szydł.
- Gastaw Malachowski
- Posł Woiw. Kto. Ptu Polow.
- Władysław Głównicki
- Posł Lubelski Sekret. Sejmowy
- Kat. Marosiewicz
- Secretariusz Kom. Umorzania
- A. Cichowski

Prezydent Municypalności i Policji Miasta Stołecznego Warszawskiego
Odzwa do Obywateli.
OBYWATELIE WARSZAWY!

a Warszawy 30 Listopada.

Wzburzenie umiałoby takie w tej, stolicy trwać od niejakiego czasu, wybuchnęło w czynną się dnia wtorkowego. Około godziny 7 wieczornej daly się słyszeć po ulicach strzały ręcznej broni i wie bębnowo podobne okrzyków wolności *niepodległości do broni!* Zarazem na podłóżnie i na północny miasta łamy relatywnie horyzont. Lud wypadł na ulice; wojsko przeczęło się w drobnych oddziałach. Wśród wrzawy lud się rzucił do amunicji i chwycił za broń. Około godziny 9 tysiące karabłów, pistoletów, pałaszy i proporców rozleciały się po mieście. Niektórzy dowódcy wojskowi wypadali dla umocnienia porządku; wielu im się to podjęć nie udało, to ich, szczerze mówiąc, ciekawo gdzie wickato spotykali tłumy. Przed palacem namiestników poległ Hauke i pułkownik Motowicz, na ulicy słyszący imierzył Trębicki; słychać także iż szpikier generałowie Gendry i Blumer i że generał Staszewski Pułacki jest ciężko ranny.

Lud cagnący z południowej strony miasta powołał do siebie strażnicy i kaszowy woz; krwawe były potoki w Alejach i przy kościele Alexandra, gdzie piętosta uderzyła na lasce, która oberwała ko okopom — Gd.

Do rady administracyjnej przybrani zostali na ośmiorce: Książę Adam Czartoryski i Michał Radziwiłł, Senator Kwasielewicz, Michał Kochanowski i Sekretarz Senatu I. U. Wisniewski. Ta rada odbywała wtorek swoje posiedzenie w Pałacu Ministerstwa skarbu.

Część gwardji narodowej uformowana na wtorek wieczorem, odbywała w nocy patrolę po ulicach, aresztowała wielu ludzi podejrzanych; odzbrała rządy i przystąpiła do nocy w Ministerstwie i ich zastąpiła ogłoszono. — Około godziny 2 w szosy przywrócono zaczęła straszyć, i oddał się gwałtem się było słychać wystrzałów.

Gdy w tej chwili zdawało się niebezpieczeństwo osiągnęło szczyt, wstrząsnął rozdźwiękiem między lud broni i amunicyją. — Kardę cnie że wypadki trwałyby być usły wpływ stanowy na los administracyi naszej. Lata dłużej wiedz od nas będnie obawa, aby się pomysłowy dla sprawy narodu nie dal przewidywać skutek. Nie czas to czynić uwagi nad położeniem naszem i sposobem politycznym; nie wyznaczą nam — znany jest stan Europy. Rzeczą naszego test teraz dalsze opisanie, a podługą dalsze naszych winy byći sedność i po-

28. Dziennik Powszechny Krajowy z dnia 1. grudnia 1830 roku.

o charakterze Mikołaja a obok tego dziwna nieznanomość politycznej sytuacji. Zapomniał biegły rachmistrz i niezrównany dyalektyk, że cesarz, usmierzywszy tak łatwo powstanie Dekabrystów, z żadną rewolucyą w pakta wchodzić nie zechce, że teraz zwłaszcza, gdy zwycięskie jego wojska „zdeptały Balkany“, gdy dyplomacya rossyjska podyktowała wystraszonemu padyszachowi upokarzające warunki pokojowe w Adryanopolu, gdy cała Europa z obawą spoglądała na Petersburg, nie podobna marzyć nawet o wytargowaniu jakichkolwiek ustępstw od potężnego samodzierczy, i że narodowi polskiemu nie pozostaje zatem po nocy 29. listopada nic innego, jak tylko walka na śmierć lub życie albo zdanie się na łaskę cesarską.

Kto tak jak Lubecki wychował się w atmosferze petersburskiej i później przez pięć lat miał sposobność stykać się bezpośrednio z Mikołajem, kto z wysokości swego stanowiska powinien był obejmować szerokie widnokregi polityczne, ten mógł wiedzieć i przewidywać, że duma rossyjska w ogóle

a w szczególności pycha, wyniosły umysł i despotyczna natura obecnego cesarza nie poniży się nigdy do układów z „buntownikami“, najmniej zaś teraz, gdy Rossya stanęła u szczytu potęgi. Więc jeżeli narzucał się na kierownika sprawy narodowej w tem przekonaniu, że osobistą zręcznością i sztuką dyplomatyczną zdoła kraj od katastrofy uchronić, to dowodził tylko, jak daleko sięgała jego zarozumiałość i polityczny dyletantyzm. Wina Lubeckiego nie wypływa z bezpośredniego działania, bo trwało ono krótko, zaledwie kilka dni, ale z programu politycznego, który stał się dogmatem dla Rady Administracyjnej, dla Rządu Tymczasowego i dla Dyktatora i złamał siłę powstania.

Czuł on to sam bardzo dobrze, kiedy po utworzeniu Rządu Tymczasowego, dnia 3. grudnia, ustępując z Rady, rzucił znamienne słowa, dorywczo i niedokładnie zapisane w protokole: „Życie i majątek ofiarować, aby kiedy się już bez nas stało, byt przynajmniej utrzymać“.

Ale przestroga nie wystarczała tam, gdzie trzeba było czynu. Nie spełnił go Lubecki, nie natchnął myślą swoją członków Rządu, nie zagroził Chłopickiego, lecz przeciwnie, przyjmując poselstwo do Petersburga, utwierdził i Rząd i Dyktatora w przekonaniu, że droga, jaką wskazał, na początku, jest jedynie zbawienna i rozumna, że w układach a nie w orężu spoczywają wszelkie nadzieje.

Prawda, położenie było w pierwszej chwili niejasne. Nikt nie wiedział, do czego zmierzali twórcy rewolucyi. W rocie przysięgi, którą składali uczestnicy spisku Wysockiego była mowa tylko o obronie konstytucyi i to samo powtarzały odezwy, ogłoszone w dziennikach. Nigdzie ani słowa o niepodległości, o oderwaniu się od Rossyi, lub o przyłączeniu prowincyj zabranych. Rząd musiał więc, jak się wyraził później w izbie sejmowej Lelewel, „zgadywać rewolucyą“, i zgadywał według usposobień i przekonań panujących w łonie Rady Administracyjnej i silnie popartych przez Lubeckiego.

Czy to pochodziło z braku patriotyzmu, z obojętności, z prywaty? Czy było może objawem wiernopoddanych uczuć, lub skutkiem konserwatywnych zasad? Nie, i jeszcze raz nie. O brak gorliwości i poświęcenia nie podobna posądzić ani Czartoryskiego, który w powstaniu stracił całą swoją olbrzymią fortunę, ani Paca, ani Michała Radziwiłła, ani generała Sierawskiego, a i tem mniej Niemcewicza i Lelewela.

Ale ci osiwiali w służbie publicznej weterani, co przeżyli rozbiór Rzeczpospolitej, pamiętali Maciejowicką klęskę, okropności rzezi pragskiej, co rumienili się na wspomnienie Radoszyckiej kapitulacyi, którym serca pękały tyle razy na widok poniżenia i sromoty, w jakąśmy popadli, co, ożyli na chwilę nadziejami Napoleońskiej epoki po to aby być świadkiem tragicznego ich upadku, co następnie zaufali obietnicom Aleksandra I. i na nich się zawiedli, nie mogli uwierzyć w powodzenie ruchu, wszczętego przez garstkę młodzieży bez planu, bez przygotowania, bez sił odpowiednich i bez politycznego programu. Więc sądzili, że ten niewczesny poryw, skutek nadużyć i powszechnego rozgoryczenia, że tę „burdę“ wojskową, jak się wyrażał Chłopicki, należy uspokoić, aby kraj i jego instytucye od zagłady ocalić.

W tem przekonaniu utwierdził ich Lubecki, dostosował do położenia formę prawno-polityczną, z Rady Administracyjnej uczynił władzę na poły legalną, na poły rewolucyjną i wydał odezwę do narodu „w imieniu króla“

zalecającą „umiarkowanie“, „powrót do porządku i spokojności“ a zakończoną słowami: „Do nas będzie należeć dopełnić powinności naszej w zapewnieniu bezpieczeństwa ogólnego, w poszanowaniu praw i konstytucyjnych swobód krajowych“.

Na razie było to może polityka trafna, ale kiedy nazajutrz okazało się, że ruch rośnie, że 1000 młodzieży uniwersyteckiej pod dowództwem profesora filozofii Lacha Szyrmy pomnożyło zastępy powstańców, kiedy na gmachu ratuszowym pojawił się napis: „Witaj jutrzeńko swobody, za tobą wolność i słońce“, kiedy otwarto domy i sklepy dotąd szczelnie zamknięte i fale ludu, rozśpiewane, ozdobione białymi kokardami, wyległy na ulice, gdy zaczęły krążyć po mieście najdziwaczniejsze wieści, że w Petersburgu wybuchła rewolucya, że Mikołaj zginął, że Francya wypowiedziała wojnę Prusom, że



29. Gmach Banku Polskiego (ze zbiorów Czatoryskich w Krakowie).

powstało W. Ks. Poznańskie, Litwa, Wołyń, Podole i Ukraina, że korpus litewski przypiął białe kokardy i idzie w województwo Krakowskie, aby je osłaniać, jakoby przed zamierzonym wkroczeniem Austryaków¹⁾ i gdy równocześnie rozlegały się głośnie na Radę Administracyjną szemrania, wtedy już chyba nie było wątpliwości, że to nie burda uliczna, ale rewolucya, której nie zdołają uśmierzyć ani odezwy w imieniu Mikołaja ani wygłodzone i zziębnięte gwardye W. Księcia. Nie myślał też o tem wcale Konstanty, przeciwnie, głuchy na przedstawienia i zakłęcia swoich generałów, nie dał się nakłonić do uderzenia na Warszawę i pod wieczór dnia 30. listopada cofnął się do Wierzbna i tam założył główną swoją kwaterę.

Rada Administracyjna znalazła się w obec tego wszystkiego w arcytrudnym położeniu. Parta siłą wypadków, musiała ona mimowolnie wydawać

¹⁾ Por. współczesne dzienniki, gdzie te wiadomości jakoby za rzecz pewną podawano.

rozporządzenia, przekraczające zakres jej pierwotnej władzy, działać w duchu rewolucyjnym. Prezydentem miasta Warszawy mianowała więc Węgrzeckiego, który za czasów Księstwa urząd ten piastował, nakazała utworzenie gwardii narodowej, nazywając ją wstrzemięźliwie „Strażą bezpieczeństwa“, rząd nad wojskiem poruczyła tymczasowo Pacowi i, na wniosek Lubeckiego, przeniosiła siedzibę swoją do gmachu Bankowego w sposób uroczysty, witana po drodze radosnymi okrzykami tłumów, które w tej zmianie, na pozór formalnej, widziały nie co innego jak tylko instalacją Rządu Narodowego. Wieczorem zjawił się wreszcie oczekiwany z utęsknieniem Chłopicki. Przyjęto go z radością jak



Krystyn Lach Szyrma

30. Profesor filozofii Krystyn Lach Szyrma.

zbawcę i wodza upragnionego przez wszystkich. On tymczasem chłodny i chmurny, dowództwo ofiarowane z razu odrzucił, zakłęk Czarotoryskiego słuchał obojętnie, łzami starego Niemcewicza się nie wzruszył, w końcu, gdy Lubecki zaczął mu przedstawiać, że porządek i spokój wymagają, aby stanął na czele siły zbrojnej, dał się do tego nakłonić, lecz na odezwie do wojska podpisał się nie „wódz naczelny“ ale „generał polski“, nie chcąc uchybić Konstantemu.

Równocześnie zebrali się posłowie, obecni w Warszawie, na Zamku i, dopuściwszy arbitrowi (publiczność) do sali, zaczęli obradować. Pierwszy wziął głos Olrych Szaniecki¹⁾ i uczynił wniosek, aby Rząd natychmiast zwołał sejm

¹⁾ Nazywał się właściwie Jan Olrych a przyjął imię Szaniecki od nabytej wioski Szaniec.

i przedsięwziął u W. Księcia odpowiednie kroki, celem wycofania wojsk rosyjskich z Królestwa. Ostatecznie uchwalono wysłać deputacją do Rady Administracyjnej z rozmaitemi żądaniami.

Posłowie wyrazili tam Radzie niezadowolenie swoje z powodu pierwszej odezwy, zbyt powolnego i nie dość rewolucyjnego działania, domagali się zwołania Sejmu a obok tego uzalali się na skład Rady, gdzie zasiadają osoby nie posiadające zaufania w narodzie. Z takiej enuncyacji nie można było wprawdzie wnioskować, jak posłowie zapatrują się na powstanie, ale nad ostatnim punktem należało się koniecznie zastanowić. Pierwszy Lubecki, sądząc, że jego ów zarzut nie zaufania dotyczy, oświadczył gotowość ustąpienia z Rady, ponieważ jednak Czartoryski, Niemcewicz i inni żadną miarą na to zgodzić się nie chcieli, grożąc dymisją, skończyło się na tem, że Lubecki pozostał a usunięto tylko Grabowskiego, Kosseckiego i Rautenstraucha, powołując na ich miejsca Leona Dembowskiego, Władysława Ostrowskiego, Gustawa Małachowskiego i Lelewela. Był to rzeczywiście dalszy krok na drodze do zupełnego zrewolucjonizowania Rady, po którym logicznie rzeczy biorąc należało ogłosić niepodległość i jąć się oręża.

Rada nie poszła tą drogą i, wierna połowicznej taktyce, jaką sobie od początku zakreśliła, poprzestała na powołaniu wojska do stolicy, co Chłopicki z największą niechęcią wykonał.

Tymczasem wzięły rzeczy niespodziewany obrót w skutek inicjatywy jednego człowieka. Był nim młody podporucznik Władysław Zamoyski. Widzieliśmy już, jak w najkrytyczniejszej chwili przyczynił on się do zwołania Rady Administracyjnej a widząc, że sprawy po jego myśli idą, uczynił krok dalszy. Gorący patriota, ale przy tem niedoświadczony dyplomata i naiwny polityk, jak wielu innych w tym czasie, użył Zamoyski do swoich celów pośrednictwa konsula pruskiego, Schmitta, który był w dobrem zachowaniu u W. Księcia, i jął mu przedstawiać, że dla powstrzymania rozwoju rewolucji i oderwania się Polski od cesarstwa powinien Konstanty zezwolić na ogłoszenie niepodległości Królestwa. Schmitt, człowiek lichego gatunku, przechrzta niemiecki, hulaka a w końcu pospolity defraudant, wysłuchał spokojnie i na pozór życzliwie naiwnych zwierzeń Zamoyskiego i przyrzekł mu poparcie. Jakie ono było, łatwo się domyśleć. Reprezentant państwa pruskiego, chociażby taki niezdara jak Schmitt, musiał, trzymając się tradycyjnej polityki gabinetu berlińskiego, upatrywać w niepodległej Polsce największe dla monarchii Hohenzollernów niebezpieczeństwo. Doradzać więc krok taki Konstantemu znaczyło tyle co popełniać samobójstwo, co zalecać bratu cesarskiemu bunt przeciw prawowitej władzy, co zachęcać go do czynu zupełnie bezprawnego, bo W. Księżę, jako naczelny wódz armii polskiej, nie mógł rozporządzać ani Królestwem ani tem mniej prowincjami zabranemi. Mimo to a może właśnie dlatego podjął się Schmitt pośrednictwa i powtórzył Cesarzewiczowi rozmowę swoją z Zamoyskim. Zamoyski przywołany wypowiedział śmiało, w sposób jednak o ile możności delikatny to z czem poprzednio Prusakowi się zwierzył. Konstanty był niesłychanie podobną propozycją oburzony, zgromił z początku ostro Zamoyskiego, wysłuchał następnie jego argumentów i rzekł w końcu: „To niepodobieństwo“, ale mimo tego kazał mu pojechać do miasta i pozwolił powtórzyć to co słyszał Radzie Administracyjnej.

Zamoyski, przekonany głęboko o trafności swego pomysłu, i upoważniony przez W. Księcia, przedstawił rzecz całą Radzie¹⁾ i spotkał się z stanowczą odmową. Lubecki, przycinając wszelką dyskusję, która mogła stać się niebezpieczną, zabrał głos pierwszy, aby oświadczyć, że „Rada ani może czynić podobnych propozycji, ani chce brać na siebie tak wielkiej odpowiedzialności i że w koncessjach, jakichby nagle okoliczności wymagały, nigdy nie przestąpi granicy, którą jej określa nazwisko cesarza i króla, położone na czele rządowych postanowień i obwieszczeń“. Obecni członkowie Rady, przyjmując bez wszelkich zastrzeżeń, w milczeniu zasady, wypowiedziane przez Lubeckiego, uznali tem samem program ministra za podstawę swojej polityki i swego działania i wprowadzili sprawę powstania na drogę dyplomatycznych układów, które paraliżując rozwój insurekcji, były główną przyczyną jej upadku. Po dwudniowem wahaniu rozpoczyna się też teraz okres kompromisów i bezwocnych negocjacji.

Pierwszą troską Rady było pozbycie się Konstantego i wojsk rossyjskich. Ten Cesarzewicz, stojący u bram Warszawy na czele 6—7 tysięcy ludzi, acz bezczynny, nieprzedsiębiorczy i ogołocony z wszelkich zapasów, przedstawiał się patrzącym z okien gmachu Bankowego jako potęga nieślychanie groźna. Obawiano się, że może on powołać korpus litewski Rosena, zostający pod jego rozkazami, że wsparty temi posiłkami powstanie zgniecie i wyrwie całą zemstę nie tylko na tych, co ruch wywołali, ale i na takich, którzy rewolucji swego moralnego udzielili poparcia. Rada gotowa więc była do wszelkich ustępstw i transakcyi, aby tego groźnego, jak jej się zdawało, niebezpieczeństwa uniknąć. Podobnie myślał także W. Książę. Daleki od jakichkolwiek zamiarów wojennych, wiedząc dobrze, że korpus Rosena, rozrzucony na ogromnej przestrzeni, zaledwie po kilku tygodniach mógł się zgromadzić, pragnął także za wszelką cenę wydostać się z przykrego położenia, i skoro otrzymał wiadomość, że Rada postanowiła działać według programu Lubeckiego, zaproponował natychmiast układy, co z największem przyjęto zadowoleniem.

Bez wielkich przygotowań, po krótkiej dyskusji, która miała zastępować instrukcyę, wyjechała deputacya Rady, złożona z Lubeckiego, Czartoryskiego, Wład. Ostrowskiego i Lelewela, dnia 2. grudnia popołudniu do Wierzbna.

Przyjęci z otwartemi rękami, bez meldowania się i zwyczajnych ceremonij, weszli delegaci Rady do domku ogrodnika, gdzie w skromnej izdebce zastali parę książęcą przy stoliku, przygotowanym do obiadu. Rozmowa rozpoczęła się od wyrzutów ze strony Konstantego, na które członkowie deputacyi, zwłaszcza Lubecki, odpowiadali tłumaczeniem, że opuszczeni przez siłę zbrojną, musieli porozumieć się z ruchem, aby porządek utrzymać i stolicę ubezpieczyć. Z kolei zaczęto o przyczyny rewolucji. Ostrowski a za nim Lelewel korzystając z tego, poruszyli kwestyę przyłączenia prowincyj zabranych do Królestwa, o czem W. Książę słyszeć nawet nie chciał, bo tak ważne postanowienie nie od niego zależało i on w tym względzie decydować nie mógł. Do rozmowy coraz to więcej ożywionej, wmieszała się Ks. Łowicka i gorąco, z przekonaniem zaczęła wystawiać delegatom niebezpieczeństwa, na jakie kraj będzie narażony i prosić usilnie Lelewela i Ostrowskiego, jako zażywających wielkiej popularności, aby ruch starali się uspokoić. Prawdopodobnie łudziła się jeszcze para

¹⁾ W protokołach niema o tem wzmianki.

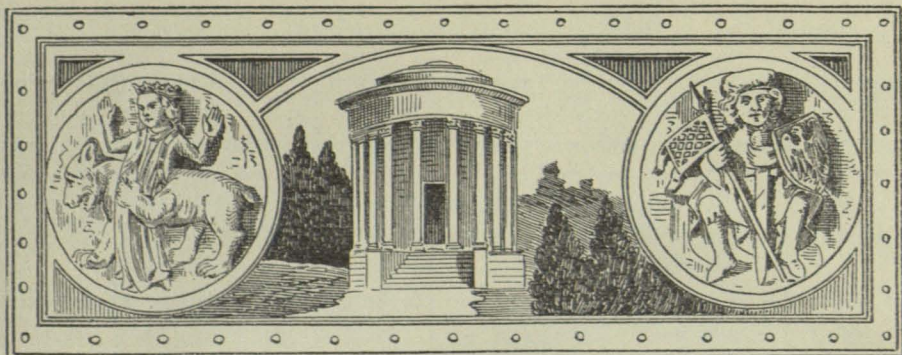
książęca nadzieją pokojowego załatwienia sprawy, bo Konstanty wydobył natychmiast z kieszeni rozkaz dzienny, w którym zapewniał zupełną amnestyą dla wszystkich, co błędy swoje wyznają. A gdy Ostrowski odrzekł, że z takiej amnestyi nikt korzystać nie zechce, bo nikt do winy się nie przyzna, zapytał W. Książę, co by najprędzej zaburzenie uspokoić mogło? Odpowiedziano: oddalenie wojsk rossyjskich ze stolicy i cofnięcie ich do Rossyi.

Cesarzewicz zgodził się na to bez wahania, zadowolony zapewne, że takim kosztem wydobędzie się z niemiłego położenia i Ostrowski zasiadł do spisania warunków ugody.

Szła ona z czterech punktów. W pierwszym oświadczał W. Książę, że nigdy nie myślał atakować Warszawy, a gdyby podobny rozkaz otrzymał, obiecuje ostrzedz o tem Radę 48 godzinami wprzód; w drugim przyrzekał wstawić się do Mikołaja, aby raczył przeszłość puścić w niepamięć; w trzecim oznajmiał, iż dotąd nie dał korpusowi litewskiemu rozkazów do wkroczenia w granice Królestwa; czwarty poręczał wreszcie wymianę wzajemną jeńców, przy czem dodano zastrzeżenie co do wypuszczenia na wolność aresztowanych przez Cesarzewicza tak wojskowych jak i cywilnych polskich.

Rozważając powyższe warunki trudno się oprzeć zdziwieniu, że deputacya Rady zadowolniła się tak marnym układem, że przyjęła mianowicie trzy pierwsze punkta, nie mające najmniejszego znaczenia. Fikcją bowiem było przypuszczenie, że z Petersburga, gdzie jeszcze o powstaniu wcale nie wiedzano, może nadejść w najbliższym czasie rozkaz uderzenia na Warszawę; złudzeniem wiara w skuteczność interwencji Cesarzewicza u brata a nic nieznaczącym frazesem ustęp, dotyczący korpusu litewskiego. Za obietnicę wypuszczenia na wolność kilkunastu osób aresztowanych zgodziła się deputacya nie tylko na uwolnienie jeńców rossyjskich ale i na odejście całego korpusu rossyjskiego z ryszunkiem i wspaniałym parkiem artyleryi! co gorzej, nie zdobyła się nawet na tyle energii czy odwagi, aby dopilnować ściśle wykonania jedynego korzystnego dla powstania i dla kraju warunku. I stała się zatem rzecz dziś trudna do uwierzenia, że gdy rząd polski z największą skrupulatnością uwolnił Rossyan, wziętych do niewoli w nocy 29. listopada, szedł nieszczęśliwy Łukasiński, przykuty do armaty, na dożywotnie więzienie w lochach Petropawłowskiej twierdzy. Powstająca Polska z grzeczności dla Konstantego, czy z obawy przed jego gniewem, czy wreszcie z zapomnienia, co w tym razie na jedno wychodzi, wydała na pastwę zemsty nikczemnej najgorliwszego patriotę. I dziwić się nie można, że Łukasiński, kiedy od Aleksandra II. otrzymał pozwolenie na powrót do kraju, z łaski tej korzystać nie chciał i wolał ciężki swój żywot zakończyć w więzieniu niż na wolności przebywać wśród społeczeństwa, które za tyle cierpień i poświęceń odplaciło mu czarną niewdzięcznością.





Rozdział piąty.

NIEZADOWOLENIE. — TOWARZYSTWO PATRYOTYCZNE. — NAJŚCIE RZĄDU. — PIERWSZA DYKTATURA CHŁOPICKIEGO. — UKŁADY. — SEJM. — DRUGA DYKTATURA. — DETRONIZACYA MIKOŁAJA. — USTĄPIENIE CHŁOPICKIEGO.

Chwiejne i trwożliwe postępowanie Rady Administracyjnej wywołało w kołach rewolucyjnych łatwo zrozumiałe niezadowolenie. Ci, co w nocy 29. listopada chwycili za oręż w obronie pogwałconych wolności, wykonali zuchwały napad na Belweder, zdobyli arsena i zmusili wojska rossyjskie do opuszczenia Warszawy, nie mogli pojąć żadną miarą taktyki tego improwizowanego rządu, który, wydając rozkazy w imieniu Mikołajaja, chciał działać rewolucyjnie i legalnie, kokietował z ruchem a równocześnie go wstrzymywał i jak posąg Janusa zwracał jedną twarz ku Petersburgowi, drugą ku zbuntowanej stolicy, niepewny siebie i nie wiedzący właściwie co czynić należało.

Dla twórców powstania, dla umysłów gorących, rozpalonych walką uliczną i zbryzganych krwią była ta chwiejność prawdziwą zagadką. Tłumaczono ją sobie obecnością figur rządowych w Radzie, brakiem energii i samodzielności przybranych członków i postanowiono to ciało ciężkie i bezwładne ożywić i porwać do czynu.

W tym celu zebrali się na ratuszu uczestnicy spisku rewolucyjnego: Ksawery Bronikowski, Ludwik Nabelak, Mejnner, Ludwik Żukowski, adwokat Kozłowski, Anastazy Dunin i Maurycy Mochnacki w otoczeniu licznej publiczności, i, pomimo protestów prezydenta Węgrzeckiego i opozycji Henryka Łubieńskiego, zawiązali *Towarzystwo Patryotyczne*, którego prezesem został nieobecny na zgromadzeniu Lelewel, zastępcą jego Bronikowski a sekretarzem Franciszek Grzymała.

Nazajutrz, t. j. dnia 2. grudnia, zwołano nowe zgromadzenie do sal reductowych, a że od rana już krążyły wieści o układach z W. Księciem i delegacją,

jak wiadomo, po południu do Wierzbna wyjechała, więc w kołach rewolucyjnych rosło niezadowolenie i ów wiec ludowy zapowiadał się bardzo burzliwie. W istocie o oznaczonej godzinie przedstawiały sale readowe widok niezwykły. Tłum ludu i żołnierzy, „nastrojony pierwaj przez emisaryuszów klubu“¹⁾, zapełniał plac Krasińskich i dziedziniec przed gmachem readowym, główna sala była nabita publicznością rozmaitego wieku i stanu; przy bladym świetle kagańców i świec pobleyskiwały karabiny i pistolety, rozlegał się szcęk pałaszy, ze stołu, zastępującego mownicę, odzywały się głosy coraz śmielsze, zdania coraz gwałtowniejsze, potępiające działalność Rady Administracyjnej, witane



32. Maurycy Mochnacki.

okrzykami: „zgoda, zgoda“. Wreszcie dorwał się do głosu Maurycy Mochnacki. Młodzieniec wielce uzdolniony²⁾. ocytany w dziejach rewolucyi francuskiej, polityk bystry, patriota pełen ognia i zapału, umiał nie tylko do ludu przemawiać ale i kierować umysłami, nie przywykłymi do logicznego myślenia i do życia publicznego w ogóle. Jemu więc przypadło w udziale z chaotycznej dyskusyi wysnuć wnioski o politycznym znaczeniu. Zapatrzony na wzory francuskie, chciał on ażeby zgromadzenie uznało się za nieustającą reprezentacją ludu warszawskiego (coś w rodzaju komuny paryskiej) i aby wybrało natychmiast deputacją, która imieniem ludu przedstawi Radzie

¹⁾ Mochnacki, II, 210.

²⁾ Urodził się w roku 1804, w Bojańcu w pow. Żółkiewskim, w Galicyi, umarł na emigracyi w Auxerre, we Francyi, w roku 1834.

Administracyjnej następujące żądania: 1) aby się Rada rozwiązała; 2) aby Rząd Tymczasowy był natomiast postanowiony; 3) aby Chłopicki otrzymał bezzwłocznie rozkaz uderzenia na gwardyę Carewicza. Następni mowcy Kozłowski i Nabialek czynili wprawdzie wnioski o wiele jeszcze ostrzejsze, ale ostatecznie skończyło się na tem, co proponował Mochnacki i deputacya, złożona z 12 osób, ruszyła do Banku z uchwalonemi co tylko żądaniami.

Rząd, mimo spóźnionej pory, był zebrany w komplecie, bo właśnie odbywało się posiedzenie, na którym zdawali sprawę ze swego poselstwa delegaci, wyznaczeni do układów z Konstantym w Wierzbnie, a że gmach nie był wcale strzeżony, więc wystannicy klubu mogli wejść swobodnie i znaleźli się



33. Julian Ursyn Niemcewicz.

wreszcie u drzwi sali, gdzie Rząd obradował. Tu zastąpił im jednak drogę kasztelan Kochanowski i oświadczył, że Rada deputacyi w tej chwili przyjąć nie może. Zaczęły się targi coraz to głośniejsze, aż wreszcie Ostrowski otworzył podwoje i rzekł: „Niech pan kasztelan pozwoli wejść, Rząd przyjmuje“.

Hałas przed drzwiami a następnie pojawienie się deputacyi sprawiło na członkach Rządu silne i bardzo przykre wrażenie. Chłopicki wyszedł natychmiast oburzony, Lelewel i Niemcewicz nie posiadali się z gniewu, Czartoryski i Mostowski, zachowując krew zimną, czekali co deputacya powie.

Pierwszy przemówił Dobrogojski w tonie przyzwoitym i umiarkowanym, prosząc aby Rząd większą rozwinął energię i stanowcze rozpoczął kroki.

Po nim zabrał głos Maurycy Mochnacki i z właściwym sobie zapałem młodzieńczym uderzył w strunę rewolucyjną; oświadczył, że lud jest niezado-

wolony z działania Rady, że nie chce układów i że, zebrawszy się z orężem w rękę, dotąd nie ustąpi dokąd żądania jego nie będą spełnione, poczem odczytał punkta, uchwalone na zgromadzeniu w salach redutowych.

Czartoryski wysłuchał mów spokojnie, petycją przyjął i odparł, że wszystkie żądania nie mogą być uwzględnione, bo konwencją już z W. Księciem zawarto i umowy dotrzymać trzeba.

Na te słowa Mochnacki, przerywając Księżciu, zawołał: „To są żarty Mości Książę. My nie powstawaliśmy dla przyjmowania łask i warunków od W. Ks. Konstantego, ale dla zbawienia Polski. Niech tedy Rząd nie gra komedyi, która może się bardzo tragicznie zakończyć albo dla powstania albo dla jego nieprzyjaźni i wątpliwych stronników“.

Protest Mochnackiego, wypowiedziany w tonie gwałtownym, w owych czasach niesłychanym, uderzył jak grom w członków Rady. Małachowski i Radziwiłł napisali natychmiast dymissyą, Niemcewicz rozdarł suknie na piersiach, wołając: „Ugodźcie w to serce, które całe życie dla Ojczyzny biło, pomordujcie nas, — wszak przysłiszcie z bronią, kiedy nie chcecie wierzyć sumieniu i tym włosom, osiwiiałym w usługach ojczyzny“, Czartoryski jeden zachował zimną krew i rzekł: „Złóżcie panowie żądania i oddalcie się“, co też deputacya uczyniła.

Taki przebieg miało owo słynne „najście Rządu“, przedstawione przez Barzykowskiego tragicznie, napiętnowane jako jedna z przyczyn upadku powstania

W istocie było inaczej. Że Mochnacki, rozumiejąc położenie, usiłował wyrzucić pewien nacisk na Rząd, za to go potępiać nie można. Że to uczynił we formie niezwyklej, zbyt gwałtownej, że mu się po głowie marzyła komuna paryska, do której materiału na bruku warszawskim ani w kraju nie było, w tem tkwił błąd kardynalny. Z drugiej strony jednak trudno się zgodzić na zdanie, że skutkiem „najścia Rządu“ „zwątpiono o udaniu się insurrekcyi i ręce opuszczać zaczęto“, bo cała działalność Rządu dotychczasowa była nacechowaną zwątpieniem, które zaprowadziło go na śliską drogę układów z Carewiczem a następnie z Petersburgiem. O walce orężnej nikt nie myślał i myśleć nie chciał. Wystąpienie Mochnackiego zatem uważać trzeba za usprawiedliwione, a jeżeli przez to powaga Rządu straciła w opinii publicznej, co nie wydaje się całkiem prawdziwym, to przypisać należy jego polityce i tej dziwnej jakiejś nieopatrzności, która sprawiła, że wśród społeczeństwa do gruntu wzburzonego najwyższa władza obradowała bez straży, przy drzwiach otwartych, niemal na ulicy. Jedna kompania wojska, ustawiona przed gmachem Bankowym dla powagi i bezpieczeństwa Rządu, jak się zwyczajnie w podobnych razach dzieje, byłaby tej nocnej awanturze zgoła inny nadała obrót. Niestety! Od początku brakowało członkom Rady energii, jasno wytkniętego celu i zrozumienia rzeczy. Prowadziła ona politykę chwiejną, nie zdecydowaną, sama nie wiedziała czego chce i do czego dąży.

Uwierzywszy w mądrość Lubeckiego, przyjęła jego program w najlepszej intencji, nie przypuszczając wcale, że staje w sprzeczności z duchem narodu i gubi powstanie a z niem razem i kraj i siebie.

Nawet teraz, po owej burzliwej scenie, nie uległa taktyka Rządu najmniejszej zmianie. Stosownie do żądania Towarzystwa Patryotycznego,

przyjęto wprowadzić na członków Rady: Ksaw. Bronikowskiego, M. Mochnackiego i Machnickiego, ale poza tem szły rzeczy dawnym trybem i dopiero niespodziewane i od Rządu niezależne wypadki nadały ruchowi więcej rewolucyjny kierunek. Było to, tak jak całe powstanie wogóle, dziełem wojska.

W chwili, gdy insurrekcyja się rozpoczęła, stały w Warszawie tylko niektóre pułki, większość rozłożona po kraju, nie miała wcale w spisku udziału albo też tylko bardzo nieznaczny, bo działanie Wysockiego i towarzyszy ograniczało się głównie do garnizonu warszawskiego. Zachodziła więc z początku wątpliwość co do ducha armii, zupełnie uzasadniona, gdy się zważy, że część wojska stojącego w stolicy poszła, acz niechętnie pod rozkazy W. Księcia.



L. Pac

34. General Ludwik Pac.

Rada Administracyjna bądź dla ubezpieczenia Warszawy bądź dla przekonania się o usposobieniu garnizonów prowincjonalnych, wezwała je, jak już wspomniano, do stolicy.

Rozkaz ten wykonano natychmiast, prawie bez wahania. Pierwszy, bo najbliżej, w Sochaczewie stojący gen. Szembek przybył już dnia 2. grudnia do Błonia, tu jednak otrzymał rozkaz od W. Księcia, aby się z nim połączył. Położenie Szembeka było arcydelikatne i trudne, z jednej strony bowiem miał on wiele do zawdzięczenia tak cesarzowi jak i Konstantemu, z drugiej jako Polak, rozumiał ile zależy na połączeniu wszystkich sił zbrojnych pod murami zrewolucjonizowanej stolicy. Aby wybrnąć z tej kolizyi obowiązków, udał się Szembek do głównej kwatery Konstantego, pułkowi swemu zaś zostawił rozkaz maszerowania do Warszawy, gdyby o oznaczonej godzinie nie wrócił. Stanąwszy

przed W. Księciem oświadczył on, mimo zaklęć i prośb, że pułku nie przyprowadzi i przyprowadzić nie zdoła, poczem otrzymał pozwolenie na powrót i natychmiast ruszył w pochód do stolicy, dokąd przybył nad ranem dnia 3. grudnia, przyjęty z nieopisanym zapalem przez ludność i gen. Chłopskiego. Krok Szembeka miał w istocie doniosłe znaczenie, podniósł bowiem siły powstania, zatrwożył W. Księcia i dowiódł, że wojsko uznaje insurrekcyą, rozpoczętą w Warszawie. Sam generał pojmował też inaczej położenie niż Rząd. Był on tego zdania, że należy bezzwłocznie uderzyć na Konstantego¹⁾



35. Michał Kuszell dowódca strzelców podlaskich.

i w tej myśli zapewne z rana dnia 3. grudnia, po konferencji z członkami Rządu udał się na zgromadzenie Towarzystwa Patriotycznego. Tu przyjęto go z entuzjazmem, obnoszono na rękach po sali, wreszcie tłum niezliczony ruszył na ulicę, gdzie Szembek, wszedłszy na wóz, napełniony sianem, przemówił z tej improwizowanej trybuny do zgromadzonych krótko, zapewniając ich o poświęceniu swoim dla Ojczyzny. Za przykładem generała poszli wnet inni,

¹⁾ List do Krukowieckiego u Forstera. Teka Narodowa, nr. III, str. 9. Sprawa Szembeka nie jest dotąd wyjaśniona. Konstanty w rozmowie z Wolickim (Pamiętn. Dembowskiego, rkp. fol. 23) twierdził, że Szembek przysięgł mu, że przyprowadzi swoją brygadę, jednakże „przysięgi nie dotrzymał” on sam pisząc do Krukowieckiego dnia 2. grudnia wspomina, że „dwa razy jest zdrajcą dla W. Księcia” i dodaje „lecz dla miłej Ojczyzny, miło ginąć jakkolwiek”.

posypały się z wozu mowy ogniste; barczysty Kuszell wołał aby iść na Litwę. W tej chwili przybył wysłannik Rządu Wład. Ostrowski i oświadczył, że Rząd gotów jest spełnić życzenia ludu, powołuje do grona swego trzech wymienionych już wyżej członków i wzywa ich natychmiast na posiedzenie. Bronikowski i Mochnacki ruszyli więc do Gmachu Bankowego¹⁾ a za nimi potoczył się tłum, napelniając kurytarze siedziby rządowej i wciskając się do sali posiedzeń.

Tu zabrał głos Mochnacki i rzekł: „Rada Administracyjna koniecznie rozwiązać się musi. Naród jest oburzony przeciw Księżciu ministrowi, rewolucya własnego Rządu potrzebuje, w imieniu króla działać nie może“.

Na tak kategoryczne wezwanie ustąpili natychmiast Mostowski i Lubecki; Rada Administracyjna skończyła swój krótki żywot; rewolucya była dokonana. Spostrzegł to pierwszy Lubecki i wśród zgiełku, panującego w sali, zwrócił się do Wład. Zamoyskiego, który przybył właśnie z głównej kwatery Cesarzewicza, z prośbą, aby uwiadomił W. Księcia o tem co się dzieje, a gdy Zamoyski żądał pisemnego polecenia, wręczył mu list zawierający radę, aby W. Książę albo się poddał albo też jak najprędzej uchodził.

Jakoż nie było czasu do stracenia, bo lud, podniecony rannymi wypadkami, wysypał się tłumnie na ulice i wraz z wojskiem ruszył ku Mokotowskim rogatkom, aby uwolnić żołnierzy polskich, których Konstany gwałtem przy sobie zatrzymuje. Napróżno usiłował Chłopicki powstrzymać ogólny zapal, niesiony prawie przez tłum musiał w końcu uleść i stanąć na czele wyprawy. W tej chwili zjawił się Zamoyski z owym listem do W. Księcia. Chłopicki więc przywołał go i dobywając zegarka rzekł: że jeżeli do godziny 12. wojsko polskie nie zostanie wypuszczone, on rad nie rad będzie musiał uderzyć na Cesarzewicza. Zamoyski podążył cwałem do obozu rossyjskiego, przedstawił Konstantemu całą grozę położenia i po dłuższych targach skłonił go do wydania rozkazu, w którym pozwalał pułkom polskim na połączenie się z powstaniem, oświadczał, że z wojskiem swoim ustępuje ku granicom Cesarstwa, odwoływał się do lojalności Polaków i polecał ich opiece inwalidów i zakłady rossyjskie. Nastąpiło zatem tak upragnione połączenie. Tłumy ludu wyszły na spotkanie powracających braci, witały ich okrzykami radości, wśród dźwięków muzyki prowadziły do miasta, obsypywały kwiatami... Jeden wypadek tylko zamącił harmonią. Gdy na czele pułków swoich pojawili się generałowie Wincenty Krasiński i Kurnatowski, zaczęto szemrać, miotać na nich obelgi a przed Gmachem Bankowym obskoczono wybladłych i wystraszonych, ściągnięto ich niemal z koni i gdyby nie Szembek i Chłopicki, którzy wydarli ich z rąk tłumy, byłiby niewątpliwie padli ofiarą swojej wierności dla Carewicza i powszechnego roznamiętnienia umysłów. Wprowadzeni na posiedzenie Rządu, gdy ich zapytano o zdanie, oświadczyli, że w razie wojny walczyć przeciw cesarzowi nie będą, poczem oczywiście musieli wziąć dymisyję.

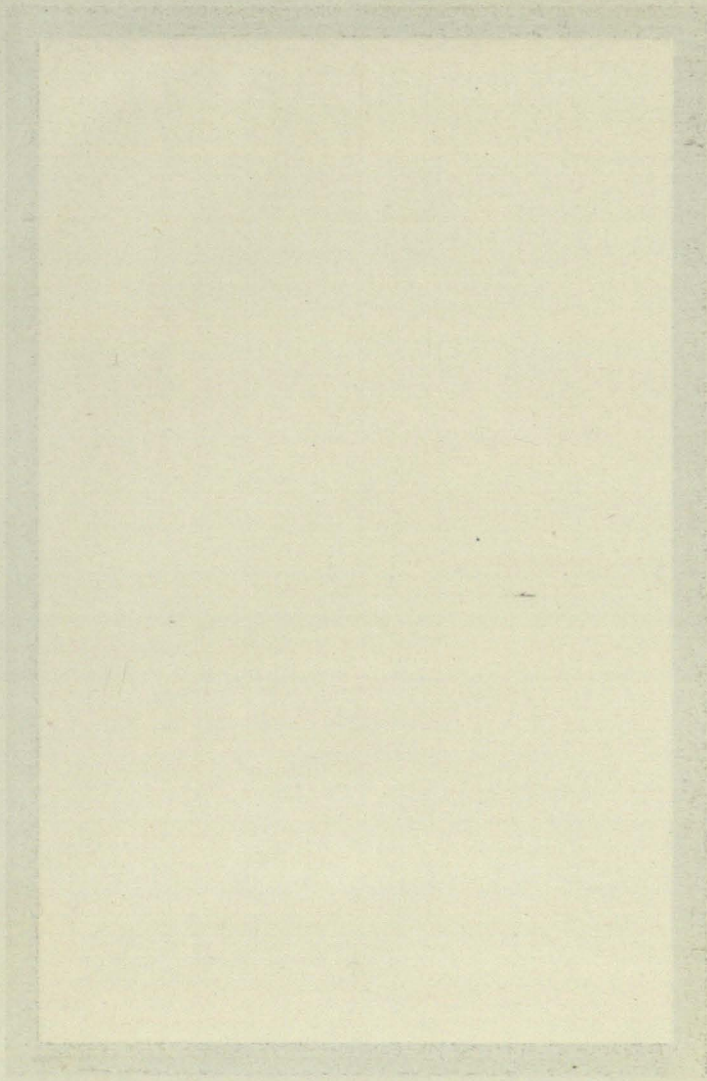
Kurnatowski, wystąpiwszy z wojska, zachował się przez cały czas powstania lojalnie, Krasiński prosił, aby mu wolno było wyjechać na wieś, stamtąd jednak uciekł do Prus i podążył do Petersburga.

Wypadki co tylko opowiedziane rozstrzygnęły losy kraju i powstania. Dowiodły one, że cała armia, że serce Królestwa, Warszawa, są jednym przejęte

¹⁾ Machnicki nie chciał się mieszać do niczego i wyjechał z Warszawy. Zastąpił go Plichta.



General.



duchem, że ruch ma charakter narodowy i że żadną miarą powstrzymać się nie da. Tak też zrozumieli położenie Lubecki, Mostowski i Sobolewski, kiedy usunęli się od udziału w Radzie Administracyjnej. Trzeba więc było utworzyć rząd nowy i obmyśleć sposób dalszego działania. Podjął się tego Czartoryski, i za jego staraniem powstał dnia 3. grudnia „Rząd Tymczasowy Królestwa Polskiego“, złożony z Czartoryskiego, kasztelanów Kochanowskiego, Paca i Dembowskiego, J. U. Niemcewicza, Joachima Lelewela i Władysława Ostrowskiego. Zachodziło teraz pytanie najważniejsze, czem ma być ta nowa władza? czy rządem rewolucyjnym czy też władzą, uznającą zależność od Petersburga? Zdawałoby się, że Leleweł jako prezes Towarzystwa Patriotycznego, które bardzo wyraźnie zaznaczyło swoje stanowisko polityczne, skorzysta z tej chwili i uczynił wniosek o ogłoszeniu niepodległości. Ale znakomity badacz dziejów nie był stworzonym na statystę, nie posiadał ani potrzebnych do tego zdolności ani śmiałej inicjatywy. Niepewny i dwuznaczny w zachowaniu się swoim, nie objął on położenia, postawiony sam jeden wśród osób, nie wierzących w powodzenie rewolucyi, nie zdobył się na tyle odwagi, aby wypowiedzieć jasno swoją opinię, lecz „wymędrkował“ dziwną zasadę, streszczającą się w słowach: „Niech Mikołaj, król konstytucyjny wojuje z Mikołajem, carem absolutnym Rosyi!“

A że takie pojmowanie rzeczy odpowiadało usposobieniu członków Rządu, więc przyjęto je bez wahania, niemal z wdzięcznością, i postanowiono zarazem zwołać Sejm, aby rozstrzygnął o „dalszem istnieniu Rządu“ i warunkach jego egzystencji. Wynika stąd jasno, że Rząd pragnie uchylić od siebie wszelką odpowiedzialność za to, co się stanie i że trwa niezachwianie przy programie Lubeckiego, bo i posłowie, zgromadzeni dnia 1. grudnia w proponowanym przez Szanieckiego projekcie do adresu, nie żądali wcale niepodległości, lecz chcieli tylko pewnych zmian konstytucyi.

Ponieważ jednak i w sercach członków Rządu, ożywionych, bądź jak bądź, najlepszymi dla kraju chęciami, odzywały się pewne wątpliwości co do powodzenia zamierzonych z Mikołajem układów i ponieważ opinia publiczna domagała się usilnie energiczniejszego działania, powołano przeto do służby wszystkich dymisyonowanych żołnierzy i oficerów, nakazano utworzyć w całym kraju straż bezpieczeństwa, wcielając do niej ludność męską od lat 18. do 45. i mianowano Chłopickiego naczelnym dowódcą wszystkich sił zbrojnych.

Wszystkie powyższe rozporządzenia Rządu Tymczasowego były niewątpliwie sprzeczne z konstytucją a zatem rewolucyjne, ale niemniej przeto niedostateczne i połowiczne, zawierały w sobie groźbę a nie czyn i nie mogły zadowolnić gorętszych umysłów. Jakoż jeszcze dnia 3. grudnia odbyło się zgromadzenie członków Towarzystwa Patriotycznego, na którym Maurycy Mochnacki wystąpił z gwałtownem oskarżeniem Rządu. „Przynoszę wam — były jego słowa — wiadomości bolesne. Żądania wasze nie wzięły żadnego skutku. Rozwiązano wprawdzie Radę Administracyjną, lecz Rząd Tymczasowy, jej miejsce zastępować mający, bez jej pozwolenia ukonstytuować się nie chce i, jak miarkuję, lepszym od niej nie będzie. Mija czas kosztowny ze szkoda kraju. Carewicz uchodzi wolno do ziem zabrzanych. Ludzie z imionami historycznymi, których mieliśmy za patriotów, nie pozwalają utrudzać jego marszu. Ludzie znani z liberalizmu, weszli w otwarte przymierze z nieprzyjaciółmi

kraju. Nie ufajmy imionom historycznym, nie ufajmy żadnej wziętości, żadnej zasłudze. Generał Chłopicki nie dopełnia swego obowiązku.“ A gdy w tem miejscu powstał szmer i niezadowolenie, on, uniesiony do najwyższego stopnia zawołał: „Mości panowie, Chłopicki zdradza rewolucyą. Przyszedłem tu oświadczyć wam, że się usuwam od władzy, która naród stawia nad przepaścią. Dokończmy to cośmy zaczęli, i idźmy znowu, idźmy wszyscy razem z bronią i postanówmy rząd rewolucyjny.“

Jakkolwiek dziś można powiedzieć na pewne, że oburzenie Mochnackiego było zupełnie uzasadnione, to przesada, z jaką wygłosił swoją mowę zapalną, niesłuszne zarzuty i podejrzenia, które miotał przeciw ludziom nieposzlakowanego charakteru, osłabiły znacznie wrażenie jego rozumowania i dostarczyły stronnictwu umiarkowanemu pożądaných argumentów do zwalczania niebezpiecznego zapaleńca.

Podjął się tego, łatwego zresztą zadania, referendarz stanu Albert Grzymała a po nim wymowny adwokat Wojciech Wołowski. Że zaś nie trzeba było wielkiego trudu, aby przekonać obecnych, że ani Czartoryski ani Niemcewicz ani Chłopicki nie są zdrajcami kraju albo ukrytymi sprzymierzeńcami Mikołaja, więc obaj odnieśli sukces, zwłaszcza gdy i Bronikowski na świadectwo powołany zeznał pod słowem honoru, że „Rząd działa rewolucyjnie, co ze względu na ostatnie rozporządzenia i uchwały było w istocie zgodnem z prawdą.

Napróżno usiłował Mochnacki wytłumaczyć się jaśniej, porwano go gwałtem ze stołu, wyprowadzono ze sali wśród okrzyków: „oszczerca, terrorysta, Robespierre polski“, zaczęto wołać: „precz z klubistami“, akademicy pogasili światła, wreszcie adjutanci Chłopickiego dobyli szabel i rozpędzili burzliwe zgromadzenie.

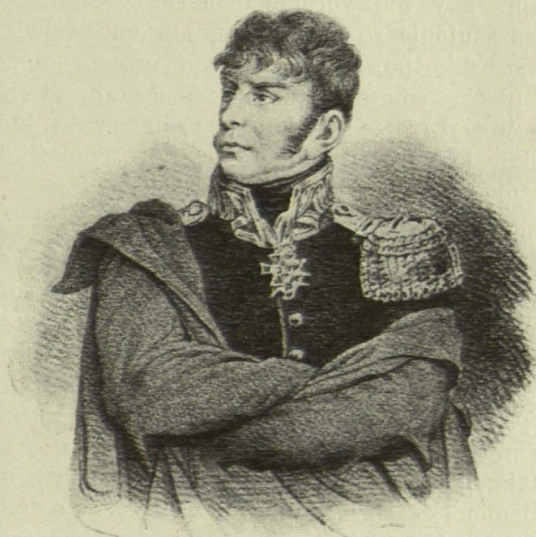
Nie zrażony tem niepowodzeniem i niezachwiany w swoim postanowieniu, chwycił się Mochnacki nazajutrz innego środka; rozwinął gorączkową agitacyą pomiędzy wojskiem i młodzieżą, przedstawiał, że należy koniecznie uderzyć na ustępujący korpus rossyjski i wziąć go wraz z W. Księciem do niewoli, szkołę podchorążych chciał poprowadzić do Banku, aby, jak sam powiada, zastrzelić Lubeckiego. Była chwila, gdzie młodzież, wymową i zapałem jego porwana, chwyciła za broń, aby zamiar ten wykonać, ale w końcu przemogły perswazyje Wysockiego, który nie chciał się splamić rozlewem krwi bratniej.

Wiadomość o tych wypadkach sprawiła na umysłach silne wrażenie; Rząd był zaniepokojony, Chłopicki, nie posiadając się z gniewu, chciał złożyć naczelne dowództwo, radosne zachwyty wczorajsze zamieniły się w niezadowolenie i wzajemną nieufność.

W tem zaszedł wypadek najmniej spodziewany. Jak wiadomo, powołał Chłopicki pułki, stojące na prowincyi, do Warszawy. Podobny rozkaz otrzymał także dnia 2. grudnia gen. Krukowiecki, którego dywizya była rozłożona w Mszczonowie i okolicach, a równocześnie doszło go polecenie Cesarzewicza, powołujące wojsko polskie do Mokotowa i list Szembeka z wiadomością, że udaje się do Warszawy.¹⁾ Krukowiecki, nie namyślając się wiele, wydał natychmiast odezwę do żołnierzy, pełną patryotycznego zapału i ruszył w pochód do stolicy, tak jak mu kazano. Ponieważ zaś maszerował spiesźnie a miał

¹⁾ Dokumenta u Forstera l. c. str. 4—9.

do przebycia odległość nie zbyt znaczną, więc 3. grudnia stanął już w Warszawie i udał się wprost do Rządu. Tymczasem Chłopicki, gdy W. Książę wreszcie, około południa dnia tego wojsku polskiemu dał pozwolenie odejścia, wydał ponowne rozkazy, aby pułki, idące do stolicy, pochód swój wstrzymały. Rozkaz ten mógł być wydany najwcześniej po południu 3. grudnia¹⁾ i albo Krukowieckiego ominął albo też doszedł go już w mieście. Mimo to Chłopicki rozdrażniony i Krukowieckiemu niechętny, skoro go spostrzegł, wywarł na nim całą żołą swoją, złażał go od ostatnich słów, a gdy Krukowiecki, także gorączka, odpowiedział ostro, wpadł wódz naczelny w największą furję i dostał rodzaju apopleksyi.



Chłopicki.

36. Generał Józef Chłopicki.

Więść o chorobie Chłopickiego rozbiegła się błyskawicą po całym mieście i napełniła zwolenników generała najgłębszym smutkiem. A że wiadano, iż atak apoplektyczny był wywołany irytacją, którą przypisywano znowu inwektywom Mochnackiego, więc przeciw niemu zwróciło się całe oburzenie opinii publicznej. Zaczęto go szukać, chciano go powiesić, rozsiękać, młodzież akademicka wołała, że „swoją sztylet utopi w piersiach zapaleńca, który znakomitych mężów śmiał obrazić“. Ścigany na każdym kroku, niepewny życia, znalazł Mochnacki wreszcie schronienie w Gmachu Bankowym, w pomieszkaniu Lubeckiego, poczem wyjechał w Lubelskie, później wstąpił do wojska, walczył

¹⁾ Wtedy bowiem dopiero rozpoczynał ruch korpus Konstantego. Wobec wypadków, jakie się wydarzyły przy i bezpośrednio po powrocie wojsk polskich do stolicy, niepodobna zresztą przypuścić, aby Chłopicki miał czas rozkazy wydawać i zajmować się ich ekspedycją.

mężnie w rozmaitych spotkaniach, pod Ostrołką kilkakrotnie raniony, opuścił służbę i dopiero przy końcu powstania powrócił do Warszawy. W tej chwili rola jego była skończona. Współcześni osądzili go surowo; potomność nie może potępionemu odmówić sprawiedliwości i musi przyznać, że ten młodzieniec zapalony i gwałtowny widział rzeczy jasno, że bystrością umysłu przewyższał tych co stali przy sterze, że czyny jego i słowa płynęły z najgłębszego przekonania i gorącej dla kraju miłości, że nie działał z ambicji i nie był wcale demagogiem, za jakiego go okrzyczano. W innych warunkach zdrowy sąd Mochmackiego byłby może zaważył na szali wypadków, ale w chwili, gdy niezachwiana jeszcze powaga Lubeckiego wskazywała jako jedyny środek zbawienia układy z Mikołajem, gdy najwybitniejsi ludzie i cała niemal starszyzna wojskowa, nie miała zaufania w siły narodu, ten zuchwalec, wypowiadający sam jeden wojnę wszystkim powagom uznanym przez społeczeństwo, musiał w nierównej walce uleść i zmarnować swoje niepospolite zdolności a co gorsza, przykładem swoim stworzył rzeszę nieudolnych naśladowców, którzy, uprawiając na bruku warszawskim krzykliwą, radykalną politykę, wnieśli do społeczeństwa niezgodę i ferment dla sprawy publicznej najszkodliwszy.

Na razie zamachy klubu utwierdziły tylko popularność Chłopickiego. W dniu 4. grudnia tłumy ludu, zgromadzone przed mieszkaniem generała, oczekiwały z niepokojem wiadomości o zdrowiu ubóstwianego bohatera a gdy wreszcie doktor Wolff oświadczył, że niebezpieczeństwo minęło, powstała ogólna radość i zadowolenie. Chłopicki tymczasem gniewał się i dąsał, na perswazyje był głuchym, mówił, że dowództwo składa, Czartoryskiego i Wład. Zamoyskiego, gdy przyszli do niego dnia 5. grudnia z rana, odprawił z niczem, ale wnet potem wezwał do siebie Niemcewicza i ku największemu zdziwieniu skłopotanego wypadkami ostatnimi poety, kazał mu napisać proklamacyą do wojska z uwiadomieniem, że Dyktatorem się ogłasza. Kto tą myślą natchnął Chłopickiego? próżno byłoby dziś dochodzić. On sam oświadczył w obec członków Rządu, że bierze dyktaturę dlatego, bo, widząc słabość najwyższej władzy i poczynającą się niezgodę, pragnie anarchiczne porywy stłumić i zachwiany porządek utrzymać.

Rząd, dowiedziawszy się z niemałym zdziwieniem o nagłym postanowieniu Chłopickiego, przyjął je niemal z radością i natychmiast wydał dekret poruczający generałowi najwyższe dowództwo nad całą siłą zbrojną. Ale Chłopicki przeczytał nominacyą z oburzeniem, zerwał się z łóżka, przywdział mundur i wszystkie ordery, i otoczony świetnym sztabem, ruszył do Banku, wszedł do sali posiedzeń Rządu i rzucając dekret na stół zawołał: „Nie potrzebuję niczyjej nominacji, ja sam biorę nieograniczoną władzę i sprawować ją będę dopóki Sejm nie zgromadzi się i biada temu, kto by śmiał być jej nieposłusznym“.

Na tak stanowcze oświadczenie umilkli wszyscy i pochylili z pokorą czoła przed nowym władcą. Dyktatura była faktem dokonany. Po południu pomiędzy godziną 3. a 4. zgromadziło się według rozkazu Chłopickiego wojsko na placu Marsowym. Dyktator przyjechał z sztabem, stanął w środku, podziękował szkole podchorążych i ludowi za okazane męstwo, wystawił potrzebę silnego rządu dla wytłumaczenia, że obejmuje nieograniczoną władzę i rzekł w końcu: „Biorę dyktaturę, jestem dyktatorem i pytam się czy lud i wojsko zatwierdzenie mi

daje? Tłum odpowiedział wołaniem: „Niech żyje dyktator“! a Chłopicki, odkrywając głowę zawołał: „Niech żyje Ojczyzna“!

Okrzyk ten powtórzono z zapalem, muzyki wojskowe zabrzmiały i świetny orszak dyktatora ruszył przez główne ulice miasta, witany po drodze entuzjastycznymi wiewatami. Wieczorem odbyło się pierwsze od 29. listopada przedstawienie w teatrze. Dawano „Krakowiaków i Górali“; na scenie ukazały się sztandary z herbami Polski, Litwy i Rusi, po zakończeniu widowiska, odezwał się polonez Kościuszki i publiczność, tłumnie zgromadzona, rozpoczęła tańce, wśród których brzmiały co chwila okrzyki na cześć Chłopickiego, „najwaleczniejszego z walecznych“. Zdawało się bowiem, że losy powstania są ustalone, że rząd



Jan Ledóchowski

37. Jan Ledóchowski, poseł Jędrzejowski.

dotąd chwiejny i słaby spoczął w żelaznej dłoni wojownika, który zdoła i wewnętrzną niezgodę stłumić i karność nadwyręzoną cokolwiek w wojsku utrzymać i energicznym działaniem kraj do wojny przysposobić i hufce narodowe do zwycięstwa poprowadzić. Było to niestety tylko złudzenie, bo Chłopicki o wojnie nie myślał, całą nadzieję swoją zasadzał na układach a do rządzenia i organizacyi, jak się okazało, najmniejszych nie posiadał zdolności. Nie ulega wątpliwości, że dyktatura w ówczesnych warunkach była formą rządu najodpowiedniejszą, bo skupiając wszelką władzę w jednej osobie, dawała tem samem możność i środki rozwinięcia sił narodowych w każdym kierunku, bo mogła społeczeństwu, tak jak polskie, niekarne utrzymać w klubach należytego porządku, bo otwierała przed żołnierzem tej miary co Chłopicki najrozleglejsze pole do skutecznego i niczem nie krępowanego działania.”

Ale Dyktator pojmował inaczej swoje zadanie i swoje stanowisko. Ograniczywszy z góry czas trwania swojej władzy do dwóch tygodni t. j. do zebrania się Sejmu, nadał jej tem samym charakter przejściowy a, zaznaczając wyraźnie, że bierze rząd dla uśmierzenia wewnętrznej niezgody, odsuwał od siebie niejako wszelką odpowiedzialność co do dalszego kierunku powstania.

Mimo to zaczął jednak rządzić i to w duchu, pojęciu dyktatury zupełnie przeciwnym. Utrzymał więc Rząd Tymczasowy jako władzę współrzedną, zachowując dla siebie tylko ostateczną decyzją i sprawy najważniejsze; Komisyjom wojewódzkim dodał dozorców, wybieranych z pomiędzy obywateli; na miejsce ministrów, którzy urzędy swoje złożyli, mianował zastępców, a na sekretarza swego, na posadę w tej chwili najważniejszą powołał adwokata Aleksandra Krysińskiego, człowieka o charakterze bardzo podejrzanym według jednych¹⁾, agenta rosyjskiego według drugich²⁾.

W ten sposób zamiast maszynę administracyjną uprościć skomplikował ją Chłopicki, zamiast władzę skupić, rozluźnił ją zupełnie i to w chwili gdy należało działać z błyskawiczną niemal szybkością, unikając formalistyki biurokratycznej. Jakoż zaczęły się wnet nieuniknione starcia pomiędzy komisjami wojewódzkimi a dozorami obywatelskimi, odwoływanie się jednych przeciw drugim do Rządu i Dyktatora, za tem kwasy i nieustanna pisanina; od władz centralnych szły okólniki za okólnikami, często niejasne, rozkazy niezliczone „z których ostatni prawie zawsze był inny od poprzedniego“³⁾, słowem chaos wielki i więcej jeszcze szkodliwy.

Najgorzej jednak było z uzbrojeniem, które Chłopicki, lekceważąc sobie t. zw. ruchawkę i nie myśląc o wojnie, albo całkiem zaniedbywał albo też traktował jako sprawę podrzedną. Po 3. grudnia, na usilne nalegania oficerów, zdecydował się wprowadzić na zajęcie Modlina, gdzie znaleziono na szczęście wielkie zapasy amunicji, wystarczające na całą prawie kampanią, ale po za tem nie umiał czy raczej nie chciał przygotować kraju do obrony ani wyzyskać środków, jakich Królestwo przy nadzwyczajnej ofiarności i powszechnym zapale dostarczyć mogło. Dopiero pod naciskiem opinii publicznej, zmuszony niejako, zaczął cokolwiek więcej troszczyć się o uzbrojenie, w sposób jednak najnieudolniejszy.

Naznaczywszy na zastępcę ministra wojny najnieudolniejszego z generałów Izydora Krasieńskiego, wydał dnia 6. grudnia rozkaz, zwołujący pospolite ruszenie, które miało dać po dziesięć batalionów (batalion 1000 ludzi) z każdego województwa i mianował na dowódców tych sił, dwóch regimentarzy, z prawem mianowania oficerów wszelkich stopni.

Jednym z nich był kasztelan hr. Małachowski, drugim Roman hr. Sołtyk, obaj nibyto wojskowi z czasów Księstwa warszawskiego, ale w istocie nierozumiejący się wcale na wojskowości, bo wykształcenia fachowego nie posiadali, służyli krótko i od lat dwudziestu blisko zajmowali się zarządem swoich majątków albo też sprawami publicznymi z sztuką wojskową nie mającemi najmniejszego związku. W podobnym duchu wypadły także nominacje na dowódców gwardji ruchomej po województwach. Było ich ośmiu a między

¹⁾ Mochnacki III, 23.

²⁾ Dembowski Leon l. c. fol. 12.

³⁾ Dembiński Henryk, Pamiętniki I. 72.

tem tylko trzech wojskowych i to dawniejszego autoramentu. Pod kierunkiem takich naczelników postępowano uzbrojenie kraju leniwie i nieudolnie. Regimentarze dawali stopnie oficerskie, nawet wyższe, ludziom bez pojęcia o wojskowości i szafowali tak hojnie awansami, że n. p. Ledóchowski mianował w jednym pułku Krakusów dziesięciu majorów. Namnożyło się skutkiem tego mnóstwo oficerów zupełnie niezdatnych, których dawni wojskowi, na instruktorów po batalionach wyznaczeni, musieli z rana musztrować i przysposabiać w ten sposób do ćwiczeń po południowych z żołnierzami. Co gorsza większa część tych oficerów, nie mająca miejsca po pułkach a nie chcąc służyć w szeregu, zbijała bruki warszawskie, zapępiała kawiarnie, polityko-



Eustachy Grothuz.

38. Eustachy Grothuz, dowódca strzelców celnych.

wała z próżniactwa i tworzyła żywioł w każdej rewolucyi i w każdym społeczeństwie najszkodliwszy, bo bezczynny i do wichrzenia skłonny. Ponadto regimentarze i dowódcy gwardyi, nie znający służby wojskowej, wydawali rozkazy i rozporządzenia, tak dziwaczne, że opóźniali raczej niż rozwijali uzbrojenie, marnując nieraz źródła i zasoby kraju.¹⁾

Nie lepiej działało się w wojsku regularnem. Dyktator kazał formować z dymisyonowanych żołnierzy trzecie i czwarte bataliony w piechocie, piąte i szóste szwadrony w pułkach kawaleryi, ale nie pomyślał wcale o wzmocnieniu tych kadrów nowemi zaciągami, które uważał za zupełnie niezdatne do boju. Stąd poszło, że zamiast 98.000 ludzi, jak się spodziewano, wyprowadził w pole, w chwili stanowczej, zaledwie połowę, że armia rozpadła się na pułki stare

¹⁾ Dowody w Pamiętnikach Dembińskiego tom I i u Barzykowskiego.

innowe i przedstawiała materiał nie jednolity nie równie wykształcony, lepszy i gorszy, podczas gdy żołnierz młody, pomieszany z dawniejszym byłby się łatwiej wyrobił, nabrał tęgości i zaufania w siły własne. Co prawda, nie małą przeszkodą w tworzeniu armii licznej, był brak broni palnej. Gdy powstanie wybuchło, zamknęły natychmiast Prusy i Austria swoje granice, szczególnie dla przewozu materiałów wojennych. Z broni, złożonej w arsenał warszawskim zmarnowano bardzo wiele w nocy 29. listopada, bo rozdane wtedy ludowi karabiny albo poginęły albo też popsute lub rozebrane stanowiły przedmiot zyskowej spekulacji dla Żydów, którzy je tanio nabywali a później po lichwiarskich cenach Rządowi sprzedawali. W skutek tego nowe pułki uzbrajano przeważnie kosami a do tej broni żołnierz, mimo tradycyji Kościuszkowskich, nie miał zaufania. Z tworzeniem jazdy szło łatwiej. Koni miał kraj podostatkiem, lance, siodła i t. p. przybory robiono na miejscu, szabel i pistoletów dostarczyła gorliwość obywateli. Zapał patriotyczny był rzeczywiście bardzo wielki. Oprócz ofiar pieniężnych, które składano hojnie, wystawiła stolica pułk piechoty i jazdy zwane *Dziećmi Warszawskimi*, rodzina Zamoyskich pułk ułanów, Kuszell, Grotthuz i Juliusz Małachowski bataliony strzelców celnych, inni pułk „Orla Białego“, „Ks. Poniatowskiego“ i t. d.

Wszystko to działo się bez żadnego nacisku z góry, bez rozkazu a nawet ku niezadowoleniu Dyktatora. Raz postanowiwszy sobie skończyć zatarg z Mikołajem bez wojny i uprzedzony do t. zw. ruchawki, która według jego zdania tylko kraj obje a zresztą pożytku nie przyniesie, sądził on, że w razie ostatecznym, gdyby do starcia przyjść miało, wystarczy wojsko regularne, aby po „neapolitańsku“, jak się wyrażał, nie skończyć i honoru narodowego nie splamić.

Tą myślą przejęty, traktował sprawę uzbrojenia lekko, niedbale, i unikał wszystkiego coby mogło cesarza podrażnić i wojnę wywołać. Postępowanie jego było w istocie zdumiewające, zgola niezrozumiałe. Nie dał sobie mówić o rozbrojeniu rossyjskich gwardyj Carewicza i przez tę bezprzykładną w dziejach rewolucyjnych grzeszność¹⁾ stracił samowolnie środki uzbrojenia dwóch pułków piechoty, trzech jazdy i dwie baterye doskonałej artyleryi a pomnożył przyszłą armią Dybicza o 6000 ludzi i 18 armat. Co więcej, gdy z regimentów rossyjskich Konstantego 1200 żołnierzy, Litwinów i Rusinów ukryło się w Warszawie, nie chcąc pójść z W. Księciem, Chłopicki wytłumaczył im, że muszą wracać do swoich, bo wojny nie będzie i kazał wszystkich pod strażą odprowadzić do granicy.²⁾

Nawet akademicy Krakowscy, udający się do Warszawy, musieli się przemykać ukradkiem, jak w kraju nieprzyjacielskim, bo Dyktator, uwiadomiony przez Dembińskiego, że oddział tych ochotników przybywa, kazał sztafetą zwrócić ich z drogi.³⁾ Podobnego przyjęcia doznali także oficerowie i żołnierze z służby pruskiej. Pierwszych zbурczał i wypędził, drugich chciał aresztować.⁴⁾ Na próżno przedstawiał sam Lubecki, że, aby się układać z powołaniem, trzeba być silnym, a więc uzbroić się należyście; napróżno dowodził

¹⁾ Kołaczkowski Wspomn. IV, 18.

²⁾ Pamiętniki generała Chłapowskiego. Poznań 1899. Część II, str. 12.

³⁾ Dembiński Pamiętn. I, 23.

⁴⁾ Pamiętn. Chłapowskiego I. c.

N^o 2022. W Bolmonstkiey Władni 11. Mca Sierpnia 1831.

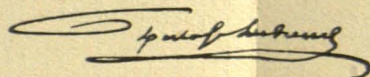
Szef Sztabu Głównego
Do

Hrabiego Pocięja Teodora z Konstancja Karo-
dowego. —

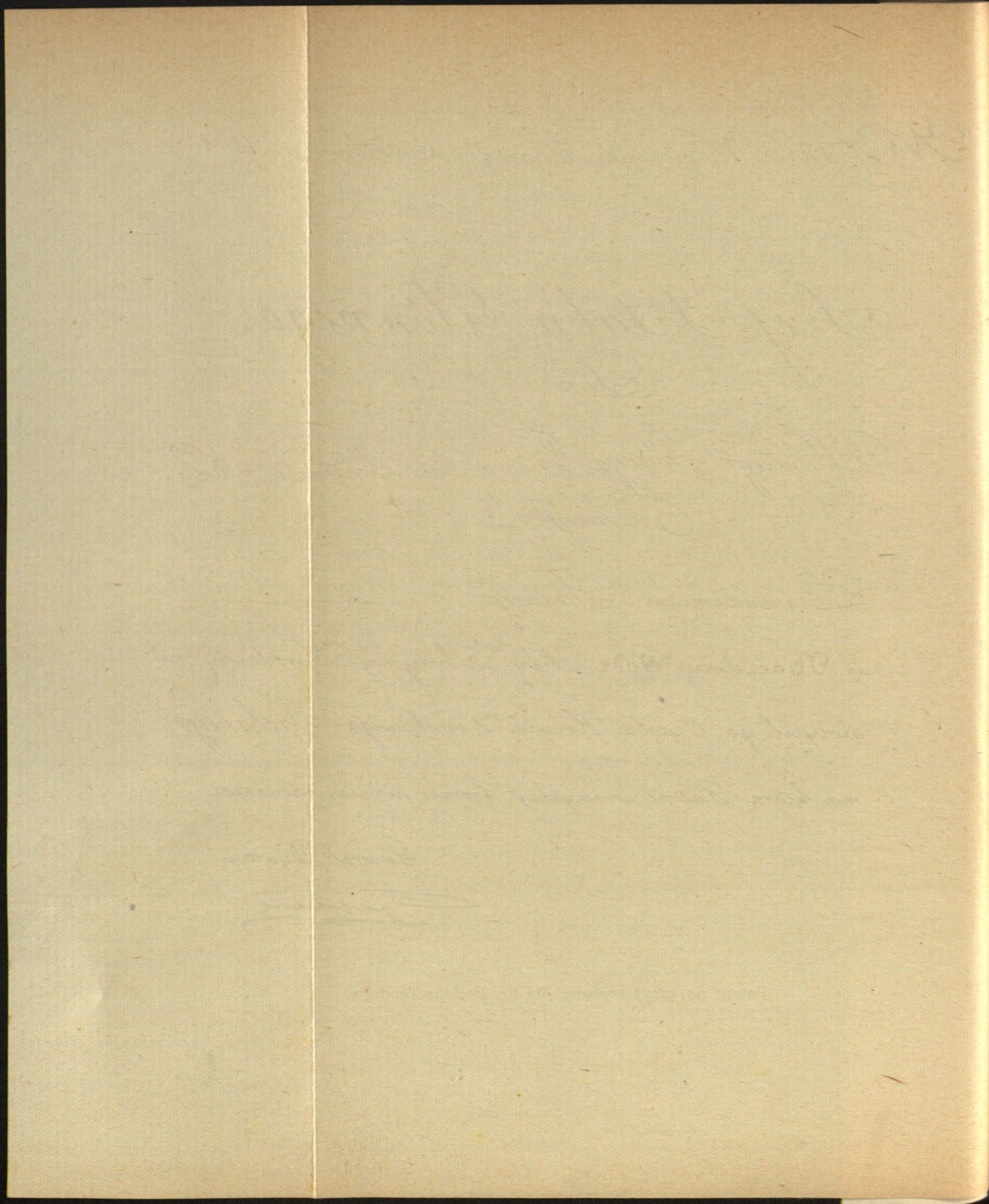
Lauradamiom Hrabiego.

iz Waczelny Wódz Sily Lbroynicy Narodowicy za-
snozył go Ordoba Krzyża Woyskowego Srebnego
na która Patent w rzyktley Formie pójnucy odbrzesz.

General Dywizyi



Patent na krzyż srebrny dla hr. Pocięja Teodora.



w obszernym memoryale Dyktatorowi Chłapowski, że „wszelkie rokowanie z Mikołajem jest niemożliwe“, Chłopicki w uporze swoim nie przelamany, widział jedyne zbawienie w negocjacyach. Czy go tą myślą natchnął Lubecki, za pośrednictwem Łubieńskich, czy kto inny, to rzecz dla historii dość obojętna, ani winy Chłopickiego nie zmniejszająca. Zdaje się jednak, że owa skłonność do dyplomatyizowania wynikała logicznie z usposobienia Dyktatora i że zatem nie trzeba było wcale używać namowy lub perswazyi, aby go zwrócić na drogę dla niego samego obcą i nie zaszczytną, dla powstania wprost zgubną. Nie czekając więc Sejmu, chociaż Izby miały, jak sam zapowiedział, powziąć stanowczą decyzję, wysłał dnia 10. grudnia w delegacyi do Petersburga Lubeckiego i Jana hr. Jezierskiego.

Pierwszy był do tej misyi niejako z góry przeznaczonym. On myśl układów podał, on ją w członków Rządu wpoił, on z niej stworzył program polityczny, on swojemi zdolnościami, wzięciem u cesarza i znajomością stosunków petersburskich, zdawał się przewyższać do tego stopnia wszystkich, że jeżeli poselstwo mogło mieć w ogóle jakieś widoki powodzenia, to chyba skutkiem jego wpływów, jego wymowy i zręczności, o których nikt nie považył się powątpiewać. Pewny siebie snuł też Lubecki rozległe plany; dowodził, że Mikołaj wojny chceć nie może „bo wojna z nami byłaby dla niego puszczeniem krwi z obydwóch rąk“, że bez osłabienia swojej władzy jest w stanie uczynić zadość sprawiedliwym naszym żądaniom, a potem dodawał: „Ja sam pojedę do Petersburga, znam cesarza usposobienie, wystawię mu wszystko w prawdziwym świetle, powiem, iż powstanie nie przeciw niemu jest zwrócone, lecz przeciw gwałtom, jakich się dopuszczano, i jestem pewien, że mnie wysłuchają i że pomyślny skutek otrzymam. Nikt więcej odemnie u cesarza nie wytarguje i mam nadzieję, że na Nowy Rok przyniosę wam prowincye polskie w podarunku“.¹⁾

Tak wywodził rzecz Lubecki a przyjaciele jego, krewniacy i urzędnicy bankowi roznosili tę wyrocznię po Warszawie i utwierdzali publiczność w mniemaniu, że minister skarbu całą burzę uśmierzy, upragnione ustępstwa dla kraju wyjedna i jak tryumfator powróci do Warszawy. Drugi delegat, Jezierski, był synem Jacka, kasztelana Łukowskiego, który za Stanisława Augusta zyskał pewną więźność przez swoje pisma i dorobił się znacznego majątku. Jan, obrany posłem z pow. Garwolińskiego nie posiadał wybitnych zdolności a jako człowiek miękkiego charakteru najmniej może nadawał się na negocyatora w Petersburgu. Jakoż początkowo przeznaczano do tej ambasady Władysława Ostrowskiego, ale z powodu bliskości Sejmu, któremu miał przewodniczyć myśli tej zaniechano, wyobrażając sobie zresztą, że Lubecki sam wszystkiego dokona.

Posłowie otrzymali: a) Raport Rady Administracyjnej z datą 4. grudnia; b) Raport Rządu Tymczasowego z dnia następnego; c) dwa listy Chłopickiego z 10. grudnia, jeden do Mikołaja, drugi do W. Ks. Konstantego i d) Instrukcyą przez Rząd ułożoną.

W pierwszym piśmie Rada Administracyjna usprawiedliwiała powstanie, będące dziełem młodzieży, przez pogwałcenie Konstytucyi, zwołanie Rady i późniejsze jej uzupełnienie bezczynnością Cesarzewicza, w drugim Rząd

¹⁾ Barzykowski I, 429.
1830/1

przedstawiał działania swoje jako z konieczności wynikające, instrukcyja wreszcie zawierała żądania narodu w pięciu punktach a zwłaszcza: 1. Szczere i zupełne wykonywanie w Królestwie ustawy konstytucyjnej przez ś. p. cesarza Aleksandra, w skutek traktatów nadanej; 2. Różciągnięcie tejsze ustawy, stosownie do warunków tychże traktatów do prowincyj Litwy, Podola, Wołynia i Ukrainy; 3. Zwołanie na 1. maja 1831 roku Sejmu Jeneralnego, na który wezwani zostaną nie tylko posłowie i deputowani Królestwa, lecz również posłowie i deputowani połączonych a wyżej wymienionych prowincyj; 4. Zobowiązanie się do niewprowadzania wojsk cesarskich do Królestwa; 5. Amnestya zupełna i całkowita za wszystkie czyny i jakiegokolwiek opinie polityczne.¹⁾ Tak sformułowane warunki nie były niczem innym jak wypowiedzeniem wojny. Bo jeżeli Mikołaj mógł przewyciężyć dumę swoją i przyjąć punkt pierwszy i ostatni a nawet, wprowadzić pewne reformy w prowincjach zabranych, to żaden cesarz rossyjski a tem mniej on, w potędze swojej zaufany, nie był w stanie zgodzić się po dobrej woli, na przywrócenie Polski w granicach 1772 roku, co po zwołaniu „Sejmu Jeneralnego“ było rzeczą nieuniknioną i zupełnie naturalną. Rozumiał to dobrze Chłopicki i zajął dlatego stanowisko cokolwiek odmienne chociaż zasadniczo zgodne z instrukcyą rządową. I on rozpoczął list swój do cesarza od usprawiedliwienia, że objął władzę najwyższą dlatego, aby porządek publiczny utrzymać, ekscesom zapobiedz, karność w wojsku ostatnimi wypadkami zachwianą, przywrócić. I on podnosił z naciskiem, że naród polski zbiegiem nadzwyczajnych okoliczności znajduje się w położeniu groźnem, że mimo to jednak gotów jest poświęcić wszystko, aby osiągnąć to, czego słusznie pragnie, t. j. niepodległość narodową, ale następnie dodał, że Polacy nie myślą wcale zrywać węzłów, jakie ich łączą z osobą J. C. Mości, a wspomniawszy o wysłaniu delegatów, którzy w imieniu Rządu Tymczasowego mają złożyć u stóp tronu wyraz opinii i postanowień narodu wraz z życzeniem, aby prowincye polskie w cesarstwie położone, używały tego samego szczęścia, błagał cesarza w imię ludzkości, aby raczył przychylić się do tych życzeń i pozyskać sobie w ten sposób niepodzielną miłość Polaków.

Jeżeli pismo powyższe odpowiadało intencyom Rządu, jeżeli było politycznem i zamykało się w granicach przyzwoitych dla stanowiska i powagi Dyktatora to o liście drugim, do Konstantego, nie można niestety tego powtórzyć.

Po wstępie, gdzie Chłopicki zaręczał, że o zamierzonym powstaniu zgola nic nie wiedział a podnosił natomiast zasługi swoje, jakie oddał sprawie publicznej przez powstrzymanie swawoli i anarchii (*licence et anarchie*), czego dowodzą załączone w odpisach dokumenty, zaklina Dyktator W. Księcia, aby nie czynił całego narodu odpowiedzialnym za wybryki, nieoddzielne od gwałtownego poruszenia. Niegodziwi doradcy spotwarzali dość długo naród szlachetny, prawda, starannie ukrywana, mogła i musiała nawet ująć baczności Cesarzewicza, obecnie, gdy ją wypadki na światło dzienne wydobyły, niech Książę raczy być tłumaczem i obrońcą Polaków przed tronem monarchy.²⁾

¹⁾ Instrukcyja w aktach Sejmowych (Rkp. Ak. U.)

²⁾ Listy w Dyaryuszu Sejmowym (Rkp. Akad. Um.). Barzykowski i Mochnacki (III, 23) twierdzą mylnie, że Chłopicki o prowincjach zabranych nie wspomniał. O liście do Konstantego zdają się nie wiedzieć.

Trudno zaiste w tak krótkim piśmie pomieścić więcej niezręczności. Naczelnik narodu nie waha się oskarżać własnego społeczeństwa o skłonność do swawoli i anarchii, osiwiwały w bojach weteran tłumaczy się jak żak przed nauczycielem ze swoich uczynków i myśli, rzuca w twarz W. Księciu gorzką prawdę o knowaniach i donosach Nowosilcowa i całej Kamarylii Belwederskiej i po tem wszystkim wzywa jego pośrednictwa, apeluje do jego serca, porucza sprawę polską jego życzliwości. Dziwne złudzenie! tem dziwniejsze, że podzielał je i Lubecki i Zamoyski i wszyscy losami kraju kierujący. Władysław Zamoyski¹⁾ zapewniał Konstantego dnia 2. grudnia, że jeżeli będzie „medyato-rem między narodem a królem, może wjechać dziś do Warszawy i znajdzie posłuszeństwo“, to samo, mniej więcej, tylko w odmiennym cokolwiek tonie, powtarzali W. Księciu delegaci w Wierzbnie, z tą myślą zwracał się teraz do niego Chłopicki. Czy na takim pośrednictwie można było budować jakie nadzieje? Bynajmniej. Konstancy nie miał żadnych wpływów w Petersburgu. Nie lubił go Mikołaj i nie cierpieli wielcy dygnitarze, którym przypominał ojca. Wyślany do Warszawy był tam dogodnym narzędziem stronnictwa, pracującego gorliwie nad zniweczeniem zamiarów Aleksandra I. nad powtór- nym ujarzmieniem narodu polskiego, wypędzony, tracił wszelką wartość i znaczenie, stawał się zbytecznym, nawet wprost niewygodnym. Losy jego rozstrzygnęła noc 29. listopada. Według postanowień zapadłych w Petersburgu, nie miał on już powrócić do Warszawy, na wielkorządcę w Polsce był przeznaczony, naczelnym wódcą armii rosyjskiej, feldmarszałek Dybicz, serdecznie nienawidzący Konstantego.²⁾ Do tego eksulanta, przygnębionego ostatnimi wypadkami, ogołoczonego nawet ze środków do życia tak dalece, że przyjął od Lubeckiego pożyczkę 3000 dukatów³⁾, zwracali się teraz delegaci polscy z prośbą o opiekę i życzliwe w Petersburgu pośrednictwo.

Rzecz zaprawdę trudna do pojęcia. Bo jeżeli mógł się łączyć co do znaczenia i wpływów Konstantego młody podporucznik strzelców konnych a z nim razem i Chłopicki, nie mający wyobrażenia o polityce i o stosunkach petersburskich, to o Lubeckim tego powiedzieć nie można. Dziewięć razy odbywał on podróż nad Nowę, rozmawiał bardzo często i długo z Mikołajem utrzymywał z ministrem, sekretarzem stanu dla Królestwa, Stefanem Grabowskim, stała korespondencją, powinien był zatem znać usposobienie kół rządowych i nie bałamucić ani siebie ani Chłopickiego nadziejami skutecznej Carewicza w Petersburgu interwencji.

Jezierski, gdy w Sejmie wszczęła się dyskusja nad korespondencją Dyktatora, utrzymywał, że deputacya o liście do W. Księcia nic nie wiedziała.⁴⁾ Mamy przekonanie, że mówił prawdę o tyle, o ile to jego osoby dotyczyło. Tak, Jezierski, dla formy dodany za towarzysza Lubeckiemu, nie był wtajemniczony w arkana negocjacji. Układy prowadził Lubecki. On, przybywszy do Brześcia litewskiego, miał kilkugodzinne posłuchanie u Konstantego a treść rozmowy stanowiły niewątpliwie propozycje w liście Dyktatora zawarte. Pożyczka, o której wspomnieliśmy, jest bardzo ciekawą do tych konferencji ilustracją.

¹⁾ Protokoły posiedzeń Rady Administracyjnej.

²⁾ Wyleżyński l. c.

³⁾ Smolka: W podróży do Petersburga. Przegląd historyczny (Marzec, Kwiecień 1906).

⁴⁾ Protokoły Sejmowe.

Lubecki był z nich zadowolony, miał wrażenie, że sprawy idą jak najlepiej i w tej błogiej nadziei pojechał dalej do Narwy, gdzie go pierwsza, niemiła spotkała niespodzianka. Zatrzymany w tem mieście odebrał list od ministra Grabowskiego, donoszący, że cesarz może go przyjąć tylko w charakterze ministra skarbu dla Królestwa, Jezierskiego jako członka izby poselskiej, a więc obu nie w roli delegatów władzy, której Mikołaj nie uznawał. Była to miara usposobienia kół rządowych.

Niefortunni wysłannicy zastosowali się oczywiście do woli cesarskiej i stanęli wreszcie dnia 25. grudnia u rogatek petersburskich, skąd feldjeger carski odprowadził ich do mieszkania.



39. Roman Sołtyk

Według zwyczaju, dawniej praktykowanego w Moskwie, trzymano posłów polskich pod strażą, nie pozwolono im nikogo przyjmować a opiekę nad nimi sprawował Benkendorf, szef tajnej policji, najzaufańszy sługa Mikołaja. Odpowiadało to zupełnie usposobieniu cesarza i sfer rządowych.

Car otrzymał raport Konstantego o rewolucji dnia 7. grudnia i oczekiwał z niepokojem dalszych wiadomości. Kiedy się jednak dowiedział, że brat z gwardyami, wypuszczony wolno, przekroczył już granice cesarstwa, zwołał do ujeżdźalni zimowej oficerów gwardyjskich i stanąwszy wśród nich, wspomniął o powstaniu w Warszawie, zapowiedział, że zmiążdży bunt, że dotąd nie spocznie dokąd Polacy należycie nie będą ukarani a gdyby wojsko na ten cel przeznaczone nie wystarczyło, wyruszy sam z gwardyami a w takim razie wszystko skończy się szybko.

„Jakto? Odrzucają moje godła?“ „Pieczęcie, odparł minister, są takie, jakie Najjaśniejszy Pan raczył przepisać.“ Wówczas rzucił okiem na mundur Księcia i zawołał żywo: „A co oznaczają te herby (orzeł polski), które Pan masz na swoich guzikach?“ „To jest herb Królestwa Polskiego a guziki podobne, stosownie do przepisów, zatwierdzonych przez cesarza, powinny być noszone“, brzmiała odpowiedź.

Po tych niezręcznych zapytaniach, świadczących o zdumiewającej ignorancji Mikołaja co do spraw polskich i o jego niepospolitej złośliwości, nastąpił finał ułożonej z góry komedyi.

Nie rozpieczętowałszy wcale pism sobie podanych, ciągnął samodzierzca dalej: „A więc kraj buntuje się? Rada Administracyjna przestaje rządzić i mimo moich wyraźnych rozkazów nie funkcjonuje“, poczem zwrócony do Dybicza zawołał: „Chcą wojny, dobrze, będą ją mieć. Marszałku, wydaj stosowne rozkazy“, a Lubeckiemu rzekł krótko: „Pan będziesz oczekiwał dalszych moich rozkazów“ i na tem zakończył posłuchanie.¹⁾

Audyencya, obliczona na efekt, musiała sprawić wielkie wrażenie, rozgłoszona po Petersburgu, podnieciła dumę narodową, wzbudziła nienawiść do Polaków i lekceważenie dla buntowniczych ich zamiarów, podniosła w społeczeństwie rosyjskiem poczucie siły i urok, otaczający osobę samodzierzcy, ale poza tem politycznego znaczenia nie miała. Powstanie polskie było faktem dokonany i nie dało się usmierzyć gromami ciskaniami z wysokości tronu, a Mikołaj, mimo całej swojej dumy i mściwego charakteru, czuł bardzo dobrze, że wojna z Polską, jak każda zresztą, jest przedsięwzięciem wątpliwem, że przy najlepszem nawet powodzeniu, ubezwładni i osłabi Rosyję na czas dłuższy i dlatego pragnął w duchu starcia uniknąć i jakiś sposób do porozumienia wynaleść a przynajmniej odwlec chwilę stanowiącą jak najdłużej, aby siły, rozrzucone po olbrzymich obszarach cesarstwa, zgromadzić i do walki się przysposobić.

W tym celu wysłał też pomiędzy jednym a drugim manifestem do Warszawy pułkownika Haukego, pozornie z pismem do Rady Administracyjnej, w istocie z ustnem poleceniem tej treści, że cesarz nie chce w żadne nieporozumienia i zatargi z narodem polskim wchodzić i wszystko ze swojej strony uczyni, aby najprędzej i najlepiej rzecz cała załatwioną została. Krok to był zręczny i chytrze obmyślany, bo musiał Chłopickiego utwierdzić w przekonaniu, że układami da się burzę zażegnać i że zatem uzbrojenia powszechnie i przygotowania wojenne w ogóle nie są ani zbyt potrzebne ani nie wymagają pospiechu lub nadzwyczajnych wysiłen.

Jakoż podstęp udał się zupełnie; udały się także układy z Jezierskim, względem którego Mikołaj zgłębił inną niż z Lubeckim zastosował taktykę, a mając przed sobą człowieka miernych zdolności i miękkiego charakteru, nagiął go łatwo do swoich celów.

Traktowany z wyszukaną grzecznością, zapraszany na herbaty i obiady familijne u dworu, olśniony promieniami łaski monarszej, nie zdołał Jezierski zachować zimnej krwi i równowagi umysłu, z posła stał się suplikantem,

¹⁾ Z pamiętników Dembowskiego I. c. fol. 38. To co później opowiadał Jezierski a powtórzył Barzykowski (II, 81), o rozmowie Lubeckiego z Mikołajem, jest tylko zabarwieniem relacji Dembowskiego.

przedstawiał, że powstanie było dziełem garstki młodzieży a nie ruchem narodowym, zwał ją winę za wypadki późniejsze na bezczynność Konstantego, starał się usprawiedliwić Radę Administracyjną, a gdy Mikołaj odparł na to, że z poddanyymi swoimi układać się nie może a przyłączenie prowincyj zabranych do Królestwa byłoby pokrzywdzeniem Rossyi, oświadczył Jezierski, iż nie jest w stanie wchodzić w głębokie tajemnice polityki i zaklina tylko cesarza, aby wszystko w zapomnienie puścić raczył i według wspaniałomyślności swego serca postąpił.

Na tem skończyła się pierwsza rozmowa. Niefortunny poseł przypomniał sobie jednak przy odejściu widocznie instrukcyę, z jakimi go wyprawiono i prosił cesarza, aby mu pozwolił myśli swoje na piśmie przedłożyć, co z łatwością uzyskał. Ochłonawszy więc cokolwiek z pierwszego wrażenia i odczytawszy zapewne uważnie, co miał poleconem, zdobył się teraz na większą śmiałość, wyliczył bowiem w swoim memoryale przynajmniej wszystkie pogwałcenia konstytucyi i zamknął rzecz tem, że zapewnienie ścisłego zachowania swobód przez Aleksandra I. narodowi polskiemu nadanych, wszystko uspokoi. Było to słowo w słowo niemal powtórzenie argumentacyi Lubeckiego, a co gorsza krok niepolityczny, bo poseł, na wstępie do układów opuszczał żądanie dotyczące prowincyj zabranych i dawał niejako do zrozumienia, że to rzecz mniejszej wagi, którą włożono do instrukcyi, jako przedmiot targu, pod naciskiem opinii publicznej, bez zamiaru upierania się przy nim.

Mikołaj list odczytał i poczynił na nim rozmaite uwagi; najważniejsza brzmiała: „Nie zgwałciłem mojej przysięgi, owszem naród polski pierwszy jej nie dochował. Teraz więc, jeśli mi się podoba, mogę uważać się za uwolnionego od niej. Przecież dotychczas nie uczyniłem tego i to jest wszystko, co teraz powiedzieć mogę. Każdy inny postępek z mojej strony byłby słabością nie do darowania, a nikt mnie do niej nie zniewoli. Niech się na mnie spuszcza a będą szczęśliwi. Słowa monarchy, czującego czem jest honor, mają swoją wagę.“

Na ostatniem posłuchaniu powtórzył raz jeszcze, że jeżeli naród polski zastosuje się do manifestu z 17. grudnia, to cała sprawa może się dobrze zakończyć i ofiar nie wiele padnie, wielu karanych nie będzie, a żegnając Jezierskiego dodał: „Spodziewam się panie hrabio, iż jesteś kontent z mojego oświadczenia i że naród polski zastosuje się do moich życzeń i ty sam przywieziesz mi znowu jego submissyą. W każdym zaś razie spodziewam się widzieć ciebie tutaj z powrotem.“

Kiedy w Petersburgu rzeczy, tak niepomysłny brały obrót, zbierali się w Warszawie reprezentanci narodu, aby wziąć udział w obradach Sejmu, który miał rozpocząć swoje czynności dnia 18. grudnia. Usposobienie umysłów było już zgoła inne niż wtedy, gdy Izby zwoływano. Naród, podniesiony na duchu, zakreślał teraz powstaniu cel o wiele rozleglejszy, nie ograniczał się do obrony konstytucyi lecz marzył o odzyskaniu niepodległości, nie zadowalał się owym kawałkiem Polski, zamkniętym pomiędzy Bugiem a Prosną, ale sięgał w myśli do kresów Rzeczypospolitej, do brzegów Dniepru i Dźwiny, po nawiązanych układach niczego się nie spodziewał, wojnę uważał za nieuniknioną i wszystkie nadzieje swoje pokładał zatem w talentach i doświadczeniu Chłópickiego. Z tym prądem ogólnym musieli się liczyć posłowie, a że sami

mu ulegali i Izba, jak wiadomo, była usposobiona opozycyjnie, więc i postanowienia Sejmu dały się łatwo przewidzieć. Reprezentanci Królestwa czuli, że jakkolwiek powstanie było z początku dziełem garstki młodzieży i oficerów niższych stopni, to ogarnęło natychmiast cały naród, czuli, że obecnie nie chodzi już o utrzymanie istniejącego stanu rzeczy lecz co najmniej o przyłączenie prowincyj zabranych, a przewidując wojnę, pragnęli także utrzymać przy władzy Chłopickiego, który posiadał nieograniczone zaufanie wojska i całego społeczeństwa.

Z tego powodu na kilka dni przed otwarciem Sejmu udała się do Dyktatora deputacya, z senatorów i posłów złożona, w celu wybadania jego zamiarów i życzeń. Rozmowa miała charakter ogólnikowy. Dowiedziano się tyle tylko, że Chłopicki uważa położenie za bardzo trudne i że przyjmie jedynie władzę nieograniczoną. Co do rozpoczęcia obrad sejmowych mniemał, że dzień 21. grudnia jest terminem najodpowiedniejszym.

W cztery dni później przybyło jeszcze liczniejsze poselstwo od obu Izb i Ks. Czartoryski wyraźnie już zapytał Dyktatora, jaka jest jego opinia o władzy, którą Sejm ma ustanowić i dodał zarazem, że wszyscy sobie życzą, aby on urząd ten piastował, zwłaszcza, że wojna zdaje się być konieczną a wtedy tak znakomity wódz może krajowi niezmiernie oddać usługi.

Chłopicki na to powtórzył poprzednie swoje zdanie o rządzie i chcąc objaśnić członków Sejmu o swoich zapatrywaniach politycznych, rzekł: „Nie mam innych widoków, nadziei i zamiarów, jak tylko Królestwo Kongresowe w całości utrzymać, ale utrzymać z całą niepodległością, jaką mu traktaty i konstytucya zawarowały. Będę żądał, aby odtąd konstytucya nie była literą martwą, ale w całej świętości zachowaną została, będę się domagać, aby wojska rossyjskie w Królestwie nie konsystowały, bo to da większe znamię i gwarancją naszej niepodległości. Tego wszystkiego zażądam i otrzymać muszę. Prędzej dam się zabić, niżeli od tego odstąpię, lecz nic więcej nie obiecuję, do niczego więcej nie obowiązuję się, bo nawet podług mego przekonania nic więcej żądać nie można“. A gdy Zwierkowski zawołał: „Litwa, Wołyń, my ich przyłączenia żądamy?“ Dyktator odparł żywo: „Stoję przed panami w imieniu króla konstytucyjnego, nie przyszedłem więc tutaj z wami dysputować, ale oświadczyć wam moją myśl i przekonanie“, poczem uklonił się i wyszedł.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Chłopicki, jakkolwiek od początku wojnie przeciwny, działał w tej chwili pod wpływem missyi Haukego i podstępnych obietnic konsula pruskiego Schmidta, który go bałamucił nadzieją interwencji swojego dworu. Żołnierz z zawodu, nieobeznany z grą dyplomatyczną, uwierzył w szczerłość petersburskich umizgów, zaufał znanej perfidyi pruskiej, na tej kruchej podstawie zbudował swój program polityczny i trzymał go się oburącz z właściwym sobie uporem aż do skutku. Mimo to przyznać należy, że zdanie swoje wypowiedział otwarcie i że nikogo nie łudził. Sejm, znając przekonanie polityczne Dyktatora i jego niezłomny charakter, miał teraz zupełną swobodę działania. Mógł przyjąć program Chłopickiego i powierzyć mu naczelną władzę albo też, skoro się z nim nie zgadzał, utworzyć rząd, odpowiadający intencjom reprezentacyi narodowej i usposobieniu społeczeństwa, co było tem łatwiejszem, gdy sam Chłopicki, przewidując

N^o 714

w Warszawie dnia 7. Mca Stycznia 1831.

DYKTATOR.

U N I W E R S A Ł

WSZEM W OBEC I KAŻDEMU KOMU O TĘM WIEDZIEĆ NALEŻY:

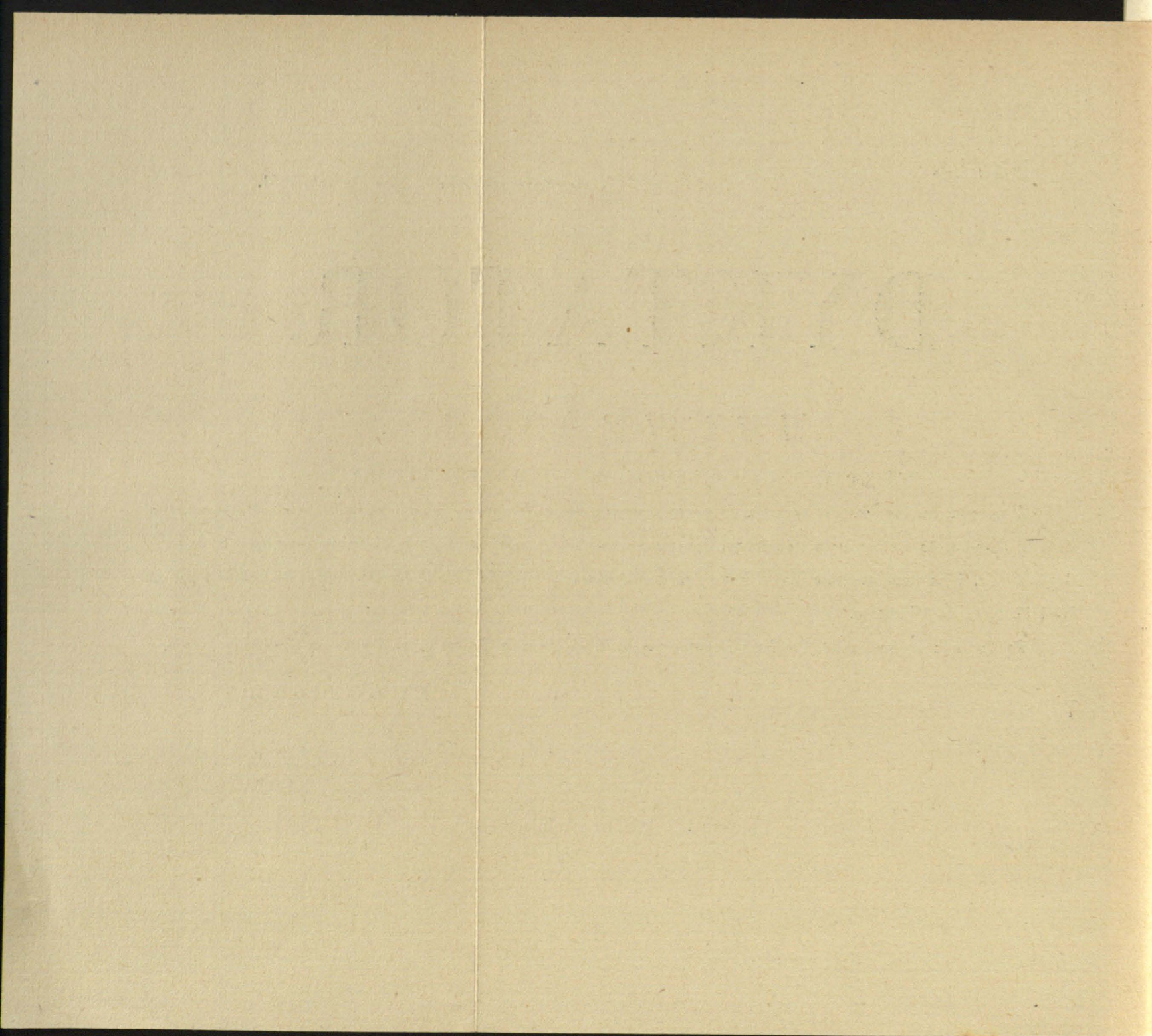
Z powodu nastałéj potrzeby wyrzeczenia przez Reprezentantów Narodu względem dalszych sposobów zabezpieczenia bytu Narodowego i obmyślenia stósownych do tego celu działań, na mocy artykułu 6. Uchwały Seymowéj z dnia 20. Grudnia r. z. i na przedstawienie Rady Naywyższéj Narodowéj, zwołanie obie Izby Seymowe, do zebrania się na dzień 17. b. m. do Warszawy.

Po zjechaniu się Senatorów, Posłów i Deputowanych, dzień otwarcia Seymu przez Dyktatora oznaczony będzie.

C H Ł O P I C K I.

Redaktor Słaua
PLATEB.

Uniwersał Dyktatora zwołujący Sejm.



podobny obrót rzeczy, doradzał, aby dyktatorem mianować generała Kniaziewiczza i oświadczał, że podda się chętnie jego rozkazom. Ale Sejm, nie skory do czynu i oglądający się na popularność, postąpił zgoła inaczej i swoją dziwną taktyką wywołał niespodziewane zakłócenia.

Kiedy dnia 18. grudnia o godzinie 5. po południu posłowie zgromadzili się na Zamku, przedstawiała sala posiedzeń widok niezwykły. Uderzał przede wszystkim natłok publiczności, czyli tak zwanych arbitrów, którzy izbę napełniali, miejsca dla posłów przeznaczone zajmowali i oklaskami, szmerem lub sykaniem uczucia swoje objawiali. W takiej atmosferze, przypominającej dzisiejsze zgromadzenia ludowe, miano traktować sprawy pierwszorzędnej wagi, decydujące o losach narodu, odsłaniać w obec tłumu, złożonego z najrozmaitszych osób, gdzie zapewne i zwolenników Moskwy nie brakło, poufne narady z Dyktatorem a nawet, jak później bywało, odczytywać sprawozdania misyj dyplomatycznych za granicą, słowem obradować tak, aby cała Europa i gabinet petersburski mogły posiadać najdokładniejsze informacye o zabiegach Rządu Narodowego i o usposobieniu społeczeństwa. Prawda że artykuł dodatkowy, znoszący jawność obrad sejmowych był pogwałceniem konstytucyi i że zatem należało go usunąć, ale w tak wyjątkowych okolicznościach, w jakich się kraj znajdował, trzeba było nie tylko życie i mienie lecz także i część wolności złożyć w ofierze na ołtarzu Ojczyzny, aby chwilowej swobody cięższą jeszcze nie okupić niewolą. Konstytucyjny doktryneryzm ówczesny nie mógł tego zrozumieć i stąd poszło też, że, zwłaszcza przy znanej polskiej gadatliwości i nieograniczonej wolności prasy, zachowanie tajemnicy w kwestyach najważniejszych było albo wprost niepodobnem albo bardzo trudnem, i że podczas wojny główna kwatera rossyjska czerpała z dzienników warszawskich swoje informacye.

Jawność obrad sejmowych i tłumny w nich udział arbitrów miał nadto jeszcze i ten skutek szkodliwy, że posłowie, oglądający się na popularność, zbyt często stosowali mowy swoje i działanie według usposobienia galeryi. Pierwsze posiedzenie Sejmu w dniu 18. grudnia jest żywym na to dowodem. Bo gdy Barzykowski zdał sprawę z rozmowy z Dyktatorem i nadmienił, że Chłopiński życzy sobie, aby otwarcie Sejmu nastąpiło dopiero 21. grudnia, posłowie kaliscy poparci hucznie oklaskami arbitrów przeforsowali wniosek o bezzwłocznem ukonstytuowaniu się Izby. Jakoż wybrano natychmiast Marszałkiem Władysława Ostrowskiego i uznano, w myśl propozycyi Gustawa Małachowskiego powstanie za narodowe.

W ten sposób, pod wpływem chwilowego zapału i uniesienia, zerwała Izba umowę, zawartą między deputacją sejmową a Chłopińskim, powzięta uchwałą sprzeczną z programem politycznym generała i wyrzuciła, jak się wyrażał Lelewel, wielką psotę Dyktatorowi. Nic dziwnego zatem, że Chłopiński, dotknięty do żywego, jeszcze w tym samym dniu władzę dyktatorską złożył i swoją rezygnacją wprawił Sejm w największy kłopot.

Zaczęły się więc znowu zabiegi około prześlągnięcia zagniewanego Dyktatora; pisano, proszono o audyencyą na daremnie, wreszcie uzyskali posłuchanie Czartoryski, Władysław Ostrowski i Dembowski, ale znaleźli opór nieprzewyciężony. Chłopiński oświadczył krótko: „Przyrzekłem złożyć władzę gdy się Izby zgromadzą i słowa dotrzymuję. Sejm zrobił kontrrewolucyą,

niech się nią cieszy i plony zbiera, ja do niej należeć nie chcę, zakłęcia zaś panów już są zużyte, trzeba rzeczy nie słów, przeto żadnej władzy nie chcę i nie przyjmę“. W końcu po długich targach i błaganiach zmiękł generał i przyrzekł przyjąć Dyktaturę, ale z władzą nieograniczoną i pod warunkiem, że Sejm natychmiast się rozejdzie.

Takie żądanie obudziło znowu w kołach poselskich słuszne obawy ze względu na negocyacye petersburskie; wymagano pewnej kontroli i uzyskano tyle, że Chłopicki zezwolił, aby Sejm wybrał deputacją, mającą czuwać nad postępowaniem Dyktatora.



41. Wład. Ostrowski, Marszałek izby poselsk. w r. 1830—1831.

Po przełamaniu tych wszystkich trudności zabrano się rażno do dzieła, sessją Sejmową przyspieszono o jeden dzień i dnia 20. grudnia uchwalono całą ustawę o Dyktaturze, nie bez pogwałcenia regulaminu, gdyż nie dopuszczono do dyskusyi nad wnioskiem przeciwnym, i pod silnym naciskiem Marszałka, który swoim arbitralnem postępowaniem wywołał głośny protest zo strony posłów kaliskich. Przesilenie zostało zatem zażegnane, ale w sposób dziś dla nas trudny do pojęcia i wytłumaczenia. Sejm, uznający powstanie za narodowe, powierzał władzę naczelną człowiekowi, który z góry oświadczał, że ma za cel tylko utrzymanie Królestwa Konstytucyjnego a przyłączenie prowincyj zabranych uważa za rzecz niepodobną; oddawał dowództwo nad siłą zbrojną generałowi, który o wojnie nie myślał, wszystkie swoje nadzieje zasadzał na układach, a w ostateczności przypuszczał jakąś rozpacziwą walkę, bez widoków zwycięstwa, jedynie dla ratowania honoru wojskowego. Przeko-

nania Dyktatora były więc w głowę przeciwne intencjom Sejmu i narodu. Gdy życie społeczne wrzało tentnem na wskrós rewolucyjnym, gdy ogół przesadzał się w ofiarności na cele wojenne, gdy opinia publiczna domagała się głośno zaczepnego działania, Chłopicki zimny, obojętny i nie wzruszony, zapału powszechnego nie dzielił, lecz nasłuchując wieści z Petersburga, mniemał że, tą postawą, która mogła być groźną ale nie była z własnej jego winy, wystraszy na Mikołaju konstytucyjne ustępstwa i ubezpieczy byt Królestwa w bezkrwawej walce dyplomatycznej. O tem usposobieniu Dyktatora wiedzano powszechnie, ale łudzono się nadzieją, że ten „bóg wojny“, siłą wypadków i prądem ogólnym porwany, dobędzie w końcu oręża, naród do zwycięstwa poprowadzi i wbrew swemu programowi politycznemu niepodległość wywalczy. Tak myślało wojsko i młodzież, tak sądziły owe tłumy arbitrów, zalegające izbę poselską, i pod ich wpływem uczynił Sejm krok w skutkach swoich fatalny, dla kraju zgubny, dla powstania zabójczy.

Ale jeżeli postępowanie Sejmu było dziwnem to dziwniejszem jeszcze zachowanie się w tej sprawie Dyktatora. Znał on przecież uchwały izby poselskiej, wiedział, że Marszałek na ostatniem posiedzeniu uczynił wniosek: „ażeby naród przez reprezentantów swoich manifest usprawiedliwiający rewolucją Europejskim Mocarstwom przedstawił a przez ten akt polityczny o niepodległości swej zawiadomił“¹⁾, wiedział, że wniosek ten izba przyjęła i wybrała komisją do ułożenia takiej odezwy, która programowi jego zupełnie się sprzeciwiała, a mimo to nie wahał się władzę naczelną objąć, chociaż o celach powstania miał zgola inne pojęcia. I stąd poszło też, że gdy naród oczekiwał czynu, działanie Dyktatora ograniczyło się do układów i wprowadzeniu niedołęznej formalistyki biurowej. Zamiast skupiać władzę zaczął ją Chłopicki tak jak poprzednio dzielić i tem samem osłabiać. Na miejsce Rządu Tymczasowego ustanowił Radę Narodową, złożoną z Ks. Czartoryskiego, Wład. Ostrowskiego, Ks. Michała Radziwiłła, Leona Dembowskiego i posła Barzykowskiego i przeznaczył każdemu z nich osobny zakres działania; Czartoryskiemu wydział dyplomatyczny, Ostrowskiemu sprawiedliwość i oświatę, Dembowskiemu skarb, Radziwiłłowi sprawy wojskowe, Barzykowskiemu sprawy wewnętrzne i uzbrojenie narodowe. Obok tego jednak istniały swoją drogą osobne ministerstwa, tak że każda czynność urzędowa musiała przechodzić przez dwie dykasterye, zanim się dostała do trzeciej najwyższej, do kancelaryi Dyktatora a raczej sekretarza generalnego Aleksandra Krysińskiego. Do tak ociążałej maszyny, jak w ogóle na wszystkie prawie ważniejsze stanowiska, dobierał Chłopicki ludzi całkiem nie właściwych. Na ministerstwie wojny utrzymał się, znany nam już Izidor Krasiński, policją powierzono Winc. Niemojowskiemu, który, jako zapalony zwolennik konstytucyjnej wolności, najmniej był do tego odpowiednim i rzeczywiście urząd swój sprawował niedbale, dowództwo gwardyi narodowej otrzymał po Piotrze Łubieńskim, wbrew propozycji Rady Narodowej a dzięki zabiegom Wład. Ostrowskiego, brat jego, Antoni, człowiek o wojskowości nie mający najmniejszego wyobrażenia, miękki, próżny i tchórzliwy, komisarzem nadzwyczajnym w wojew. Augustowskiem, gdzie najwięcej trzeba było energii i znajomości

¹⁾ Sprawozdanie z posiedzenia Sejmu w *Dzien. powszechn. krajowym* nr. 358.

stosunków, został nie Godlewski, jak chciała Rada, obywatel poważany, gorliwy i zdolny, lecz Henryk Nackwaski, wcale do tak trudnego urzędu nieusposobiony, Barzykowskiemu wreszcie, nie wojskowemu, przydzielono najważniejszy departament uzbrojenia narodowego.

Łatwo wyobrazić sobie, że Administracya, z podobnych osób złożona, nie mogła działać harmonijnie a tem mniej sprężysto i skutecznie. Co chwila też zdarzały się wypadki, świadczące o zaniedbywaniu albo lekceważeniu obowiązków ze strony władz rządowych. Rodzina Łubieńskich, którzy zajmowali wysokie posady, Tomasz był ministrem spraw wewnętrznych, Piotr naczelnikiem gwardyi narodowej, Henryk dyrektorem Banku, Jan intendentem armii,



42. Stanisław Barzykowski, członek Rządu Narodowego.

i mieli wielki kredyt u Dyktatora, skompromitowała się niepotrzebnie ułatwieniem ucieczki za granicę Mateuszowi Lubowidzkiemu byłemu naczelnikowi policji za Konstantego, i oczywiście cały wpływ swój postradała. Bo jakkolwiek to co uczynili Łubieńscy w tym wypadku, nie miało cechy jakiegoś zbrodniczego zamiaru¹⁾, to jednak dowodziło zawsze, że ludzie, piastujący wysokie urzędy, są gotowi z dobrego serca, czy z przyjaźni, nie dopełnić obowiązków, jakie na nich stanowisko wkładało. Gorzej jeszcze przedstawia się inna sprawa, będąca w pewnym związku z powyższą. Po nocy 29. listopada zabrano papiery W. Księcia, Roźnieckiego, Nowosilcowa, gen. Kriwcowa i Lubowidzkiego, złożono je na razie w kancelaryi ówczesnego gubernatora miasta gen. Sieraw-

¹⁾ Por. Tomasz Wentworth Łubieński: Henryk Łubieński i jego bracia, wspomnienia rodzinne etc. Kraków 1886.

skiego, dnia 3. grudnia zaś wiceprezydent miasta kazał owe akta umieścić w osobnym pokoju, drzwi opieczetować i klucze wraz z pieczęciami złożyć w komissyi skarbowej. W dwa dni później ustanowił Rząd Tymczasowy osobną komissyą, która miała się zająć zbadaniem skonfiskowanych papierów. Jakież było jednak zdziwienie komisarzy, gdy, odpieczętawszy drzwi, znaleźli akta w najwyższym nieporządku, porozrzucane, poprute i porozdzierane, a na wierzchu przedłożenie komissyi skarbowej do Rządu Tymczasowego z datą 5. grudnia a więc późniejsze od chwili opieczetowania. Widocznie usunięto w ten sposób zbrodniczy papiery kompromitujące, ale kto tego czynu się dopuścił pozostało dotąd w tajemnicy. Małą część skradzionych wtedy dokumentów odnaleziono niedawno dopiero w zbiorach prywatnych w Warszawie¹⁾ drobne okruchy posiada Archiwum X. X. Czartoryskich, mianowicie korespondencyą W. Księcia, względnie gen. Kuruty z pułkownikiem Hurtigem, dowódcą twierdzy Zamościa a z tych szczątków poznać łatwo jak cenne materyały do historii stosunków współczesnych zawierał ów zbiór i jak wielką szkodę ponieśliśmy przez to, że nie można było, na podstawie tak klasycznych dowodów przedstawić w właściwem świetle nadużycia i samowolę Cesarzewicza i całej jego kamarylli.

Miał to uczynić manifest uchwalony przez Sejm a ułożony przez powołany do tego celu komitet. Członkowie komitetu wywiązali się z zadania swego sumiennie i przedstawili w sposób niemal wyczerpujący krzywdy i nadużycia tak za czasów Aleksandra jak i Mikołaja, nie dotrzymanie obietnic, czynionych kilkakrotnie przez zmarłego cesarza, względem przyłączenia prowincyj zabranych, srogie prześladowanie patriotów, samowolne znoszenie wyroków sądowych, które W. Książę uważał za łagodne, wreszcie ów zamiar wysłania wojsk polskich na uśmierzenie rewolucyi francuskiej. Tak usprawiedliwiony powstanie określał manifest dalej jego cel właściwy, t. j. odzyskanie niepodległości i zaręczał, że naród polski nie powróci więcej do więzów, które skruszył i nie złoży oręża przodków, póki nie wywalczy niepodległości, póki „nie połączy się z braćmi ujarzmionymi przez dwór petersburski, z tego jarzma ich nie wyzwoli, i swobód swoich, wolności i niepodległości uczestnikami nie uczyni“. A zwracając się do Rosssyan zapewniali autorowie manifestu, że Polakami nie powoduje żadna nienawiść narodowa „przeciw wielkiemu jak oni szczepowi słowiańskiego rodu“, mocarstwom zaś przypominali, że „wolność i niepodległość Polski nigdy dla ościennych narodów nie bywała zaczepną, owszem stanowiła równowagę i przedmurze ludów europejskich“.

Akt ten, z ręcznie ułożony, pełen myśli wzniosłych i szlachetnego zapału, przedwczesny tylko co do odwołania się do narodu rossyjskiego, miał nadto tę zaletę, że stawiał kwestyą jasno, że, nie łudząc się wcale próżnemi nadziejami, wyrażał uczucia, przenikające w tej chwili społeczeństwo, że był jednym słowem fanfara wojenną a nie okólnikiem dyplomatycznym, napisanym dla ukrycia jakichś mglistych i nie uchwytnych zamiarów. Ale z tego właśnie powodu nie mógł się on podobać Dyktatorowi, który odmówił swego podpisu na manifestie i nie chciał, aby go ogłoszono drukiem. Powstała stąd nowa kolizya, na pozór niebezpieczna, w rzeczy samej załatwiona, jak wszystkie

¹⁾ Knushar Aleks.: Miscellanea historyczne. We Lwowie 1905, str. 25. Raport Komitetu dla przejrzania papierów policyi tajnej ustanowionego. W Warszawie 1831.

drażliwości w tym dziwnym okresie, kompromisem, manifest, wbrew protestacyi Dyktatora, ukazał się dnia 5. stycznia 1831 roku w *Kuryerze Polskim* bez podpisów a Chłopicki, mimo tej oczywistej nie subordynacyi Sejmu, pozostał na swoim stanowisku, oczekując różdżki oliwnej z Petersburga. Cierpliwość jego zaczynała się jednak cokolwiek wyczerpywać, i skoro tylko został przez Sejm obrany Dyktatorem, wysłał natychmiast podpułkownika Tadeusza Wyleżyńskiego do Mikołaja z listem, w którym donosił, że porządek wszędzie przywrócony i prosił aby cesarz raczył wejść w położenie Polaków, aby miał wzgląd na ich skargi i chciał im zaręczyć, że odtąd konstytucya będzie ściśle przestrzegana, w końcu dodawał, iż, jakkolwiek rzeczy posunęły się tak daleko, jedynym środkiem uniknięcia dalszych i sroższych nieszczęść byłoby szlachetnie udzielone przez cesarza przebaczenie.¹⁾

Powyższe pismo Chłopickiego, proste i uczciwie pomyślane, było ostatnią próbą porozumienia, łąbedzim śpiewem żołnierskiej dyplomacyi Dyktatora. Wyleżyński zastał w Petersburgu usposobienie do ustępstw wcale nie skłonne. Rozmawiał z Dybiczem, Benkendorfem, ministrem wojny Czerniszewem i wszędzie słyszał wyrzekania na niewdzięczność Polaków, jakoteż radę, że tylko zupełne i bezwarunkowe poddanie się, w myśl manifestu z 17. grudnia, może naród polski ochronić od katastrofy i klęsk najstraszniejszych. Obok tego zapewniano go raz po raz o szlachetnym i wspaniałomyślnym charakterze Mikołaja, o jego przywiązaniu do wojska polskiego, ba, Benkendorf żalił się, że sam jest mocno skompromitowany, bo zaręczał cesarzowi, że na polską armią może liczyć tak jak na pułk Preobrażeński.

Tak straszony i głaskany na przemian stanął wreszcie przed obliczem Mikołaja.

Przyjęcie było nadzwyczaj łaskawe, rozmowa trwała dwie godziny. Cesarz uważał za stosowne zacząć od usprawiedliwienia siebie i swojej polityki. „Jako król polski — mówił — nie mam sobie nic do wyrzucenia. Konstytucyą, którą zastałem u was, uszanowałem, zachowałem bez żadnej zmiany. Przybyłem do Warszawy na koronacyą, dopełniłem tyle dobrego, ile się dało, a pozostaję i nadal królem polskim, prawowitym monarchą, którym być nigdy nie przestanę“. Przyznawał następnie, że działy się w Polsce pewne nadużycia, ale nie z jego winy; o Roźnieckim wyrażał się pogardliwie. „Znam go od dawna rzekł — i nigdy nie miałem dla niego szacunku, wiem, że to jest łotr skończony, a jeśli został na swoim stanowisku, należało wejść“... tu wzruszył ramionami, wskazując oczywiście na W. Księcia. Mimo to według jego zdania nie mogło usprawiedliwiać rewolucyi; „należało mieć we mnie zaufanie, chciałem dobrze i byłbym to dobre całkowicie w końcu przeprowadził“.

W dalszym toku rozmowy rozpytywał Wyleżyńskiego o stosunki w Warszawie, żalił się na Szembeka, podnosił wierność generałów polskich, którzy polegli w nocy 29. listopada, nareszcie zapytał czy Chłopicki nie powierzył mu jakiego poufnego zlecenia, a na odpowiedź przeczącą, wpatrzył się badawczo w Wyleżyńskiego i zawołał: „Jakto, nic ani słowa więcej? żadnego nie dał dla mnie objaśnienia co do swych dalszych zamiarów? To rzecz dziwna!“ Taki przebieg miała w najważniejszej swojej części owa pamiętna audyencya. Mikołaj stanął na gruncie manifestu z dnia 17. grudnia i mniemał że Chłopicki

¹⁾ Listu Chłopickiego nie posiadamy i treść podajemy według pamiętnika Wyleżyńskiego l. c.

do woli jego się zastosuje a gdy Wyleżyński uważał to za rzecz niemożliwą, oświadczył: „w takim razie nic nie pozostaje jak jeden środek, którego użyć będę zniewolony i jako Cesarz Wszech Rossyi i jako król polski.

Niech padnie jeden strzał z waszej strony a za nic już nie odpowiadam. Powiedz to Warszawie“.

Pożegnany jak najuprzejmiej i mianowany adjutantem cesarskim, z ekspedycją od ministra wojny Czerniszewa do Chłopickiego w zanadrzu, ruszył Wyleżyński z powrotem do Warszawy, stanął tam dnia 7. stycznia 1831 roku i natychmiast złożył relacyą Dyktatorowi, który tego samego dnia wieczorem o godzinie 7. zaprosił na sessyą członków Rady Narodowej, aby im wiadomości z Petersburga udzielił i o zdanie zapytał. Tu dopiero odpiecztowano ową posyłkę, adresowaną do Sobolewskiego, jako Prezesa Rady Administracyjnej. Były tam cztery listy: jeden od ministra Sekretarza Stanu do Chłopickiego, zawierał pochwałę w imieniu Cesarza dla Dyktatora i zatwierdzenie wszystkiego co uczynił dotąd, zarazem jednak i wezwanie, aby uzbrowienia powstrzymał, z wojskiem polskim udał się w województwo Płockie i na tem miejscu dalszych rozkazów oczekiwał; drugi, wprost do Sobolewskiego, z naganą i wyrazem niezadowolenia dla Rady Administracyjnej, jakoteż poleceniem objęcia władzy natychmiast; trzeci, w którym Lubecki w sposób urzędowy Chłopickiemu doradzał, aby się do rozkazów króla zastosował, gdyż w takim tylko postępowaniu ratunek dla Polski jest możliwy; czwarty wreszcie prywatny od Lubeckiego do Ks. Adama, wzywający go do uspokojenia umysłów i do użycia wpływu swego w wskazanym przez cesarza kierunku. A gdy to się stanie i skutek odniesie, można się spodziewać pewnych koncessyj. Zapewniał w końcu, że Książę działając w ten sposób odda największą usługę Ojczyźnie i kraj od zupełnego upadku ocali.

Po przeczytaniu tych pism zapytał Dyktator obecnych, czy uważają dalsze układy za możliwe i pod jakimi warunkami i pod jaką gwarancją prowadzić by je należało?

Opinia Rady była dość zgodna, bo jeden tylko Dembowski przemawiał za układami, podnosząc nierówność sił i niepewny zatem los wojny, podczas gdy inni (Radziwiłł, Ostrowski i Barzykowski) sprzeciwili się wszelkim negocyacyom a Czartoryski radził traktować dla zyskania czasu. tymczasem zaś zbroić się spieszenie, aby być w gotowości na wszelkie wypadki.

Chłopicki wysłuchał tych mów z widocznem niezadowoleniem i oświadczył, że Polska z Rosyją wojny prowadzić nie może, bo niema broni, niema dział w dostatecznej ilości a nawet zapasy prochu wystarczą zaledwie na dwie bitwy, wreszcie nawet gdyby nam fortuna sprzyjała, to Moskale mocą liczby nas zwyciężą. Z tych powodów wnosił, że o wojnie myśleć nie można i układać się koniecznie potrzeba, dla uzyskania zaś gwarancyj należy się zwrócić do dworu pruskiego z prośbą o pośrednictwo.

Na ten ostatni argument, zdumiewający swoją naiwnością, odpowiedział bardzo trafnie Barzykowski, że po interwencyi pruskiej niczego dobrego spodziewać się nie można, że Polska raz już drogo przepłaciła zaufanie swoje do gabinetu berlińskiego i że wreszcie na przychylnem pośrednictwie Hohenzollernów, związanych bliskiem pokrewieństwem, wspólnością interesów i przymierzem z Rosyją zgoda polegać nie podobna. Do tego zdania przychyliłi

się Ostrowski i Radziwiłł i wszyscy oświadczyli zgodnie, iż podług ich zapatrywania nie pozostaje dla Polaków nic innego jak tylko wojna.

Chłopicki zniecierpliwiony powtórzył raz jeszcze, że wojna jest niemożliwa, że chyba ją będziemy toczyć dla ocalenia honoru a w takim razie i on potrafi poprowadzić wojsko na śmierć i sam z siebie da pierwszy przykład, lecz gdy pobici będziemy, powiedzą że Chłopicki zdrajca.

Na uwagę Radziwiłła, że to samo mogą powiedzieć, gdy bez walki poddamy się Mikołajowi, wzruszył Dyktator ramionami i po chwili milczenia rzekł: „Jeszcze raz zapytuję panów i proszę o stanowczą odpowiedź: Czy jesteście za zastosowaniem się do woli cesarza i króla, lub też za wojną?”

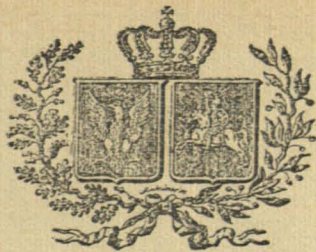
Wtedy zabrał głos Czartoryski i mówił w te słowa: „Jeżeli wszelkie kroki honorowego, godnego i korzystnego traktowania są już wyczerpane i tylko poddanie się ma pozostać, natenczas niema ani kwestyi, ani wyboru. Jedna tylko droga pozostaje, droga powinności i honoru. Weźmijmy się do broni i z bronią w ręku szukajmy naszej niepodległości lub śmierci.“

Do zdania Księcia przystąpili wszyscy członkowie Rady i rzecz stanęła na ostrzu miecza. Dyktator, wyposażony nieograniczoną władzą, mógł oczywiście powziąć postanowienie według swojej myśli, ale w obec tak silnej opozycji nie uczynił tego i zaznaczywszy raz jeszcze z naciskiem, że w wojnie widzi grób Polski, zażądał zwołania Sejmu.

„Ani mnie ani panom — rzekł on — nie przynależy ostatnia decyzja. Sam naród niech stanowi o swoim losie. Niech on wyrzeknie wojnę lub pokój a nam pozostanie tylko zastosować się do objawionej przez niego woli.“

Na tem skończyła się narada i nazajutrz ukazał się Uniwersał zwołający Izby na dzień 17. stycznia.

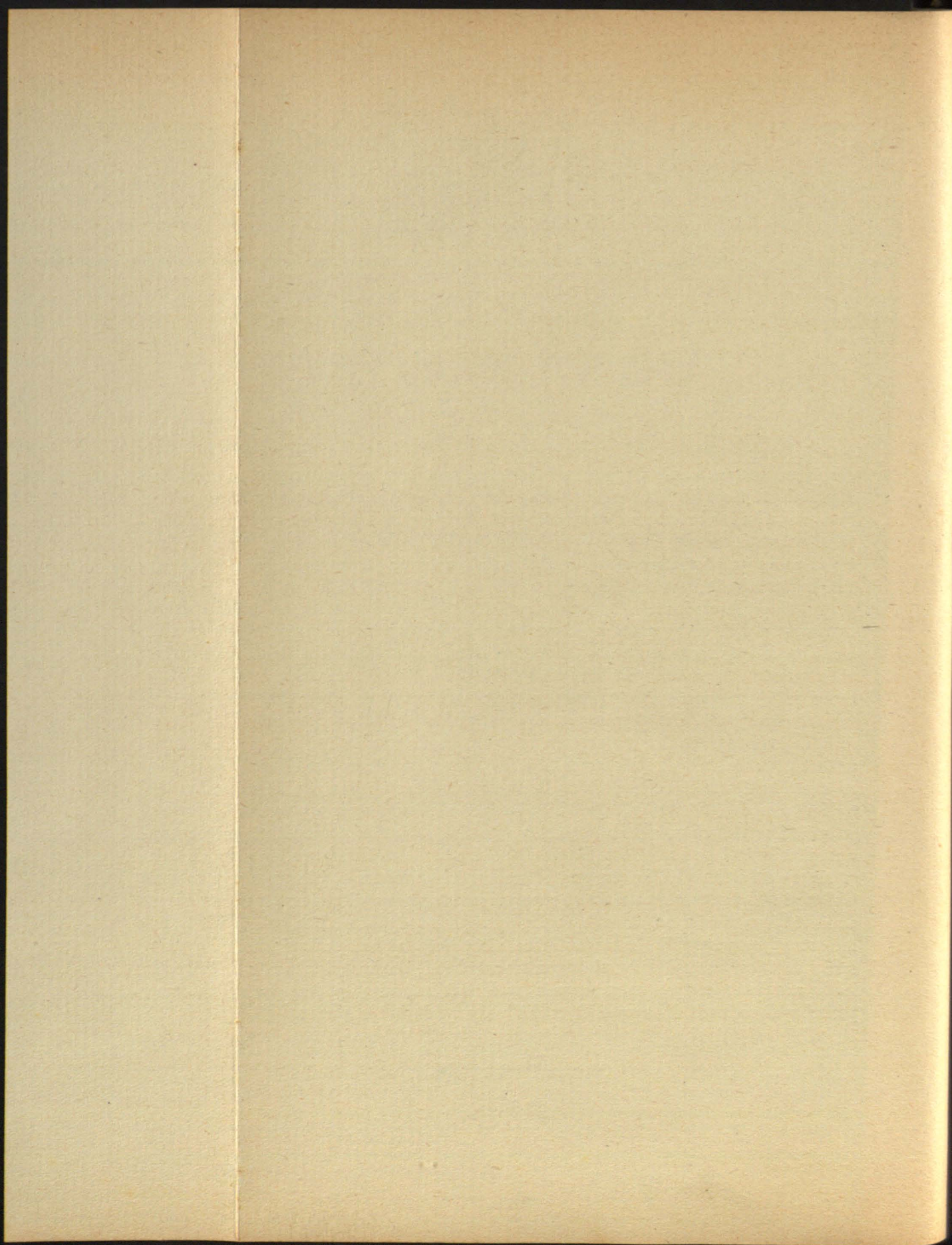
Jakkolwiek możnaby się zapatrywać na uchwałę Rady Narodowej, to przyznać trzeba, że nie mogła ona wypaść inaczej. Dotychczasowe negocjacje nie dawały bowiem najmniejszej nadziei, że życzenia narodu będą uwzględnione a nawet budziły słuszne obawy co do utrzymania stanu, w jakim się Królestwo przed dniem 29. listopada znajdowało. Zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości, że w razie zastosowania się do woli Mikołaja, armia polska byłaby zniesiona, kraj zalany wojskiem rossyjskiem, konstytucya pozornie tylko utrzymana. Znana historia „Statutu organicznego“ jest wymownym dowodem, jak Mikołaj pojmował swoje zobowiązania i jak je wykonywał. Składając broń i zdając się na łaskę, naród polski byłby splamił swój honor a mimo to nie uniknąłby losu, jakiego doznał po upadku powstania. Zapewne, klęski pochłonęłyby mniej ofiar, nie tępiłoby może tak zawzięcie żywiołu polskiego w prowincjach zabranych, nie niszczoneby go materyalnie, ale duch narodu raz złamany, nie łatwo odzyskałby dawniejszą swoją siłę i wiarę w przyszłość. W łonie społeczeństwa powstałaby rozterka i zwątpienie a za niem demoralizacya i zupełny upadek. Zresztą wykonanie rozkazów Mikołaja było w tej chwili, bez wojny domowej, rzeczą wprost niepodobną i skończyłoby się sroższym jeszcze krwi rozlewem. Widział to jasno Chłopicki, widziała Rada Narodowa i w poczuciu niemocy swojej i olbrzymiej odpowiedzialności odwołały się obie te władze do Sejmu, jako najwyższej instytucyi narodowej. Sejm zatem miał rozstrzygać, Sejm miał objąć naczelne kierownictwo i okazać tę siłę woli i energią, jakiej napróżno szukano w Radzie Administracyjnej,



BANK POLSKI

Lubo od sześciu miesięcy naród Polski z podziwieniem całej Europy zaszczytną i bohaterką toczy walkę z potężnym nieprzyjacielem, przed którym niedawno najsilniejsza drżała mocarstwa; lubo dobroczynna Opatrzność widocznie szalę zwycięstw na stronę walczącą o byt, niepodległość i najswiętsze prawa przechyla; lubo nakoniec nagromadzone zapasy Skarbu i dobrowolne ofiary miłujących Ojczyznę mieszkańców, wystarczają dotąd na zaopatrzenie ogromnych potrzeb wojska i pokrycie kosztów administracji kraju, tak dalece, że żadna gałąź służby publicznej, żadne zobowiązanie skarbu nie doznało jeszcze najmniejszego zawodu; przecież Rząd przeczorny czuje, iż jest jego obowiązkiem w głębszą przyszłość zapuszczać swe oko, pilnie wyszukiwać nowych żywiołów do zasilenia dobroczynnego źródła, ażeby przez brak wczesnego ratunku kiedyś nie wyschło i nie pogroziło upadkiem świętej sprawie narodu. Wiadomo wam Obywatele, jakim dziś ulegają trudnościom wszelkie komunikacje z ościennymi Państwami; wiadome wahanie się gabinetów Europejskich w uznaniu naszej niepodległości; zatamowane są przeto dwa konieczne warunki do korzystania z nowego za granicą kredytu, który z podziwieniem całego handlowego świata, pomimo niesłychanych potrzeb i wysień, co do wszelkich dawniejszych zobowiązań tak rzetelnie, tak uczciwie szanujemy. W takim położeniu Rząd Narodowy rachując po największej części na wewnętrzną krajową zamożność, na patriotyzm mieszkańców, którzy jeśli nie odmówili darów, tém mniej kredytu odmówią, otwiera pożyczkę dobrowolną 60 milionów złotych polskich pod tytułem *Posiłków Polskich*, poruczając jej negocjowanie tak w kraju jako i za granicą Bankowi Polskiemu. Bezpieczeństwo tej pożyczki opiera się na całym majątku Skarbowym i Narodowym. Sciągana będzie przez wypuszczenie Obligacji sześciuset złotych, które nabywać można przez wyliczenie całej summy od razu albo też w siedmiu ratach z jednomiesięczną przerwą. Wszystkich obligacji jest sztuk 100,000 gdyby przypuścić, że każda Osoba nie więcej jak jedną zakupi, możnażby myśleć, że w kraju z 4 milionów złożonym nie znajdzie się 100,000 mieszkańców, z którychby każdy sześciuset złotych w gotowiznie w Listach Zastawnych podług kursu lub mmej potrzebnych srebrach domowych Ojczyźnie pożyczycie był w stanie!

Odezwa Banku Polskiego.



w Rządzie Tymczasowym i w Dyktaturze. Ale zanim do tego przyszło, wydarzyły się wypadki zupełnie nieprzewidziane. Dnia 13. stycznia powrócił wreszcie z Petersburga Jezierski. Pełen najlepszej myśli, w przekonaniu, że wielkiego dzieła dokonał, a przytem olśniony majestatem monarszym i blaskiem potęgi cesarstwa, głosił on po drodze pytany i nie pytany, że Moskwa ciągnie ku nam w niezliczonej sile, że nas czapkami zarzuci, i tem opowiadaniem nierozważnem budził w jednych trwogę w drugich oburzenie. W Zegrzu oficerowie zamierzali go wrzucić do Narwi i dopiero Krukowiecki, który właśnie powrócił z Warszawy, uratował niefortunnego posła od zimnej kąpieli lub tragicznej śmierci.¹⁾



Wincenty Niemojowski

43. Wincenty Niemojowski.

największą czujność; obawy były niewątpliwie przesadne, ale w gruncie rzeczy nie pozbawione pewnej racji, bo niezadowolenie istniało i objawiało się na zebraniach kawiarnianych polityków u Honoratki w sposób niedwuznaczny, aż wreszcie ogarnęło i delegacją sejmową, wyznaczoną do dozorowania Dyktatury.

Dotąd nieczynna zaczęła ona teraz wśród ogólnego fermentu wglądać w sprawy publiczne, zażądała, aby jej przedłożono korespondencye przysłane z Petersburga a następnie postanowiła rozmówić się z Dyktatorem.

Posłuchanie odbyło się dnia 16. stycznia. Chłopicki powtórzył delegatom to co już Rada Narodowa kilka razy słyszała, mianowicie, że wojnę uważa za niemożliwą i dla kraju zgubną, że władzę złoży, skoro się Sejm zgromadzi i cały szereg podobnych argumentów, a gdy Czartoryski wyraził nadzieję, że

Stanąwszy w stolicy, złożył Jezierski raport Dyktatorowi, a że wywodami swemi trafił w jego myśl, więc Chłopicki zwołał nazajutrz sessją Rady Narodowej, aby po raz ostatni jeszcze przedstawić jej trudność położenia i skłonić do powzięcia innej niż poprzednie uchwały. Po uniwersale, zwołującym Izby była to oczywiście rzecz niepodobna i członkowie Rady oświadczyli bardzo słusznie, że należy trzymać się raz powziętej decyzji i czekać otwarcia Sejmu. Na tem też stanęło.

Tymczasem jednak wieści o nieporozumieniu pomiędzy Radą a Dyktatorem rozchodziły się po mieście i burzyły opinią publiczną. Przebąkiwano o jakiejś rewolucji, którą miał rzekomo kierować Lelewel, przedsięwzięto nawet kroki ostrożności, Szembekowi, gubernatorowi stolicy, zalecono jak

¹⁾ Własnoręczna notatka generała Krukowieckiego u Forstera l. c., str. 14.
1830/1

choć Dyktatorem nie będzie, to pozostanie naczelnym wodzem siły zbrojnej, generał już rozdrażniony zawołał: „Nie, nie, wodzem nie będę, bo pobitym być nie chcę“.

Tu jednak wyczerpała się cierpliwość delegatów i Ledóchowski, jak był gorączka, krzyknął: „Ale być musisz, bo my ci rozkażemy“. „Nie będę“ — wrzasnął Dyktator, „Szelmą będę, jeżeli przyjmę dowództwo od Sejmu“. A na to Ledóchowski: „Musisz się bić, jeżeli nie jako wódz, to jako żołnierz, bo Sejm ci każe, a jeżeli nie wypełnisz rozkazu, to Sejm cię za tchórza, za zdrajcę ogłosi.“ Na te słowa wpada Chłopicki w furję, jednym uderzeniem pięści wybija drzwi i woła w najwyższej passyi: „Będę się bił, będę, lecz i ty, Ledóchowski będziesz także musiał się bić“.

Dziwna ta scena zrobiła najprzykrzejsze na obecnych wrażenie. Czartoryski skłonił się w milczeniu i ruszył ku drzwiom, za nim poszli delegaci. Dyktator, ochłonawszy cokolwiek, odprowadził odchodzących i żegnając ich rzekł do Ledóchowskiego: „Nigdy ci tego nie zapomnę“.

Zakłopotana delegacya udała się teraz na drogę ściśle urzędową i zapytała Chłopickiego pisemnie, czy chce i pod jakimi warunkami sprawować władzę, jaką mu Sejm powierzył, na co otrzymała odpowiedź, że „o tyle tylko w okolicznościach dzisiejszych mógłby już posiadaną władzę zatrzymać, o ile by jemu samemu pozostawiono obmyślenie środków kraj ratować mogących“. A gdy delegacya nie miała ani upoważnienia ani mocy zgodzić się na takie żądanie, zwłaszcza w wilię otwarcia Sejmu, złożył Chłopicki natychmiast Dyktaturę.

W ten sposób, w chwili zebrania się Izb, był kraj bez rządu, wojsko bez wodza, wszystko w zamieszaniu i niepewności. Władza najwyższa wracała zatem do Sejmu i on miał podjąć pracę organizacyjną, wytknąć polityce narodowej właściwy kierunek, uspokoić wzburzone umysły i tchnąć ducha w społeczeństwo, zawiedzione w nadziejach i rozerwane w sobie. Pomimo pozornych trudności, pomimo błędów, jakie popełniono dotąd, rzecz była prosta. Sejm, ciało skomplikowane i co zatem idzie, w działaniu ociężałe, nie mógł rządzić krajem. Obowiązkiem jego było więc ustanowić rząd o ile możliwości doskonały i sprężysty, powierzyć mu całą władzę a, zachowując sobie kontrolę, w kształcie jakiejś delegacyi, czuwającej nad czynnościami najwyższej magistratury, sessyą sejmową zalimitować. Na wykonanie takiego programu wystarczyło jedno posiedzenie. Ale gadulstwo, zakorzenione w tej izbie, zamiłowanie w efektach teatralnych i doktryneryzm konstytucyjny nadały obradom Sejmu kierunek całkiem odmienny.

Po zagajeniu Marszałka, który w słowach gorących wzywał Sejm do ogłoszenia niepodległości narodu, co z zapalem przyjęto, wszczeła się jak wśród najspokojniejszych czasów długa dyskusya nad uwięzieniem posła Lubowidzkiego z powodu, że bratu dopomógł do ucieczki, a gdy szczęśliwie tę sprawę ukończono, podniósł poseł Markowski wnet inną, mianowicie, czy członek izby, przyjąwszy urząd cywilny lub wojskowy traci mandat poselski czy też może go nadal sprawować?

Uspokoiwszy wątpliwości Markowskiego przystąpił wreszcie Sejm do wyboru komisji a następnie do właściwego porządku, ale wbrew wszelkiej logice, rozpoczął czynność swoją od wyboru naczelnego wodza. Rzecz to nie była łatwa.

Generałów nie brakło wprawdzie; armia polska miała ich raczej za wiele, ale rzadko który posiadał usposobienie prawdziwie wojskowe i wyższe zdolności. W okresie wojen napoleońskich zdobywano sobie stopnie często nie tyle zasługą na polu bitwy, co ofiarnością. Kto wystawił pułk własnym kosztem, zostawał pułkownikiem, chociaż wyobrażenia o wojskowości nie miał, i awansował później na generała. Większość oficerów kształciła się, prawda, pod okiem Napoleona i złożyła dowody osobistej dzielności, niekiedy wielkiego nawet uzdolnienia, ale piętnastoletni pokój i dziwactwa Konstantego odstręczyły od służby wojskowej. Majętniejsi lub tacy co nie chcieli znosić kaprysów W. Księcia, brali dymisję, inni czekali tylko na emeryturę, aby się usunąć w zacisze domowe a jedni i drudzy zaniedbywali wykształcenie zawodowe, które w owych czasach wcale nie popłacało. Parady codzienne na placu Saskim, gdzie chodziło jedynie o mechaniczne obroty i musztrę jak najdokładniejszą, gdzie za guzik źle przyszyty lub mundur nie należycie zapięty, sypały się gromy i najostrzejsze kary, nie mogły rozwijać talentów wojskowych lecz tworzyły tylko rutynistów, gubiących się w drobiazgach i przywykłych do bezwzględnej subordynacji. Stąd poszło też, że żołnierz był doskonale wyćwiczony i zahartowany a korpus oficerski nie posiadał, na ogół biorąc, ani wykształcenia naukowego, ani samodzielności, ani doświadczenia.

Nadto w wyższych kołach wojskowych panowały, jak zwykle pomiędzy ludźmi, wzajemne niechęci i uprzedzenia, pochodzące już to z osobistych nieporozumień, już też z dawniejszych zatargów. Jeden Chłopicki tylko posiadał zaufanie żołnierzy i cieszył się ogólnem uznaniem społeczeństwa, ale i on także, opuściwszy służbę przed dziewięciu laty, nie zajmował się wcale sprawami wojskowemi, spoczywał na laurach, zebranych w Hiszpanii, oficerów młodszych nie znał, ludzi dobierać nie umiał i kierował się albo względami hierarchicznymi albo też stosunkami osobistymi z czasów przed trzydziestu laty. Według jego zdania najzdolniejszymi generałami byli Klicki i Weyssenhof, pierwszy chorobą do łóżka przykuty, drugi niegdyś świetny oficer, obecnie nałogowemu oddany pijaństwu¹⁾; po za tem uznawał tylko wyższość Kniaziewicza.

Ta opinia wywarła wpływ wielki na wybór naczelnego wodza. Sejm bowiem, pragnąc utrzymać w armii Chłopickiego, musiał oczywiście oglądać się na jego zdanie. I tu stoimy w obec zagadki dotąd nie rozwiązanej. Że izby ani Klickiemu ani Weyssenhofowi buławy powierzyć nie chciały i nie mogły, to rzecz zrozumiała, ale dlaczego nie powołano Kniaziewicza, z jakich przyczyn tego doświadczonego generała posłano na dyplomatę do Paryża, zamiast użyć jego zdolności wojskowych tam, gdzie one krajowi i sprawie narodowej wielkie mogły oddać usługi, tego pojąć nie podobna. Wprawdzie Kniaziewicz podczas ostatniej dyktatury wymówił się od przyjęcia dowództwa, bo Chłopickiego uważał może za odpowiedniejszego, ale dziś w zupełnie odmiennych stosunkach byłby zapewne wezwanie przyjął, swoją powagą i znaczeniem zawiści generałów stłumił i wojnie inny nadał obrót.

¹⁾ Barzykowski II, 141. Jenerała Jakóba Lewńskiego pamiętniki z 1831 roku. Poznań 1895; strona 22. O Weyssenhofa usposobieniu świadczy fakt, że otrzymawszy (dnia 30. listopada) od Rożnieckiego list (Rkp. B. Czart. ur. 3941) zaklinający go na wszystko, aby pozostał wiernym Konstantemu, odesłał to pismo, według polecenia natychmiast Hurtigowi do Zamościa.

Obecnie, gdy i ta kombinacya najwłaściwsza, z niewytłumaczonych dla nas powodów upadła, wysunął Chłopicki kandydaturę Ks. Michała Radziwiłła, oświadczając przy tem, że będzie go radą swoją wspierał.

Radziwiłł był człowiekiem znacnym, dobrym i pełnym poświęcenia patriotą, służył dawniej wojskowo i został generałem, ale nie miał ani doświadczenia ani zdolności, w bitwach większych udziału nie brał i znajdował się tylko przy oblężeniu i obronie Gdańska za czasów napoleońskich, poczem z wojska wystąpił. Znając dobrze siebie i swoje usposobienie, nie chciał on słyszeć o naczelnem dowództwie, tym co go do tego namawiali, odpowiadał: „Nie czuję w sobie wyższych talentów a doświadczenia nie nabrałem, bez tego zaś w naszym położeniu możnaż hetmaństwo sprawować? Przyjęcie go, w mojem przekonaniu nie byłoby zasługą ale występkiem i dlatego nie żądamie odemnie tak wielkiego poświęcenia“.

Chłopicki mimo to stawał przy kandydaturze Radziwiłła z rozmaitych powodów. Cenił wysoko jego prawość i nie poszlakowany charakter, może, jako szlachcic, żyjący tradycją dawnych czasów, uchylał czoła przed mitrą książęcą, a co najważniejsza, sądził, że Radziwiłł, sprokrewniony z Hohenzollernami, będzie dobrze widzianym w Petersburgu i w Berlinie i nakłoni dwór pruski do interwencji w sprawie polskiej.

Sejm, niezdolny do samodzielnego działania, chcąc jednak zachować pozory, że w tak doniosłej sprawie nie kieruje się zdaniem jednostki, zażądał opinii wojskowych, chociaż z góry mógł przewidzieć i przewidywał zapewne jak ona wypadnie.

Według ówczesnych pojęć ściśle hierarchicznych, należało przy nominacji naczelnego wodza uwzględniać przedewszystkiem generałów najstarszych rangą i latami służby. Takich było oprócz Klickiego i Weyssenhofa dwóch, Krukowiecki i Szembek. Pierwszy urodzony w Galicyi w roku 1770, służył w stopniu oficera w wojsku austriackiem, przeniósł się następnie do armii Księstwa Warszawskiego, walczył zaszczytnie w wojnie 1809 roku, odbył wszystkie wielkie kampanie napoleońskie, raniony przy dobywaniu Smoleńska, został generałem brygady, bił się pod Lipskiem, po upadku Napoleona powrócił do kraju i, posunięty na stopień generała dywizyi, dowodził w chwili powstania pierwszą dywizją piechoty.

Posiadał on niewątpliwie wiele doświadczenia, znajomość sztuki wojennej i nadzwyczajną energią, której dowody złożył później na gubernatorstwie Warszawskiem, był odważnym, ale przy tych zaletach, miał także i wady: charakter burzliwy, gwałtowny, szorstkie obejście, opryskliwość i jak utrzymywano, usposobienie do intryg skłonne. Pamiętano mu, że po bitwie lipskiej podstępem nie dopuścił do naczelnego dowództwa nad wojskiem polskiem Dąbrowskiego lub generała Sokolnickiego a natomiast podsunął Napoleonowi Księcia Sułkowskiego, chociaż z drugiej strony nie kto inny jak Dąbrowski właśnie, przedstawił Krukowieckiego królowi Saskiemu do krzyża komandorskiego za zasługi położone w kampanii 1813 roku¹⁾ a Zajączek równocześnie zalecał go Napoleonowi jako oficera, który okazał niepospolite zdolności,

¹⁾ List Dąbrowskiego (Sédan le 13. Decembre 1813) u Forstera str. XXXIV.

odwagę nieustraszoną i niezmordowaną czynność¹⁾, co potwierdza zresztą także Klicki w liście do rodziców, opisującym szturm Smoleński.²⁾

Mimo to nie miał Krukowiecki sympatyj a ostatnie zajście z Chłopińskim czyniło jego nominacją na naczelnego wodza rzeczą wprost niemożliwą.

Drugim z kolei był Szembek, powszechnie lubiany, miły w obejściu, ale do prowadzenia wojska zupełnie niezdolny, jak to się zresztą okazało w bitwie pod Grochowem.

Kiedy więc Sejm polecił generałom i wyższym oficerom, ażeby przedstawili trzech kandydatów do buławy, wydało głosowanie rezultat następujący: Radziwiłł otrzymał kresk 17, Szembek 12, Krukowiecki 10, Weyssehof 8, Pac 6, Wojczyński i Skrzynecki po jednej.³⁾

Na tej podstawie Komissya Sejmowa podała Izdom trzy nazwiska: Radziwiłła, Szembeka i Weyssehofa, ale na żądanie Ledóchowskiego miano głosować zamiast na Weyssehofa na Krukowieckiego. Wynik był łatwy do przewidzenia. Radziwiłł na 139 głosujących, uzyskał 107, Krukowiecki 18, Weyssehof 8, Szembek 6.⁴⁾

Obrawszy tak wodza a raczej dwóch przystąpił Sejm do określenia jego władzy i uchwalił ustawę dziwniejszą jeszcze od samego wyboru. Naczelnny wódz nie był zawisłym od nikogo, nie mógł być z urzędu swego złożony, bo prawo nie w tym względzie nie postanawiało a nadto w sprawach wojennych miał głos w rządzie stanowczy. W ten sposób stworzono w poprawnym wydaniu władzę hetmańską z czasów Rzpltej, zupełnie niezależną i dożywotnią i oddano ją człowiekowi, o którym z góry każdy wiedział, że nie posiada do tego potrzebnych zdolności i że będzie tylko figurantem. Zdawałoby się że Izby zajmą się teraz bezzwłocznie ustanowieniem rządu, bo jeżeli wojsko nie mogło się obejść bez wodza, to tem mniej kraj bez dobrej administracji i bez władzy naczelnej. Ale Sejm, jak gdyby znużony kilkudniową pracą prawodawczą przystąpił do obrad nad kwestyami, które w tej chwili miały znaczenie podrzędne albo też czysto teoretyczne, a mianowicie do organizacji własnej, do przyjęcia adresu od mieszkańców ziem ruskich i litewskich, do czytania raportu o stanie kraju, jak to na każdej sessyi dawniejszej bywało, wreszcie do wysłuchania relacji Jezierskiego o poselstwie do Petersburgu.

Nie myślimy wcale przeczyć, że te dyskusye i uchwały były potrzebne, ale twierdzimy stanowczo, że o wiele potrzebniejszym był rząd i że Sejm przechodząc na szerokie, jak zobaczymy, pole rozpraw politycznych i doraźnych postanowień, zapomniał, że sprawy podobne wymagają dojrzałej rozważki, że nie mogą być dziełem chwilowego chociażby najszlachetniejszego zapału, że jednym słowem należą do atrybucyi rządu nie zaś ciała prawodawczego, obradującego publicznie w obec tłumu arbitrów i pod bezpośrednim ich wpływem.

Uroczyste przyjęcie deputacyi ziem zabranych przez Izby było zapewne piękną i rozrzewniającą manifestacją, ale nie pomknęło hufców naszych za Niemen, a wniosek Romana Sołtyka o detronizacją Mikołaja i dynastyi Romanowów, zgłoszony w Sejmie jeszcze przed proklamacją Dybicza, miał także

¹⁾ Tamże list Zajączka z roku 1813.

²⁾ Rocznik Tow. hist. liter. w Paryżu. Rok 1873—1878; str. 190.

³⁾ Barzykowski podaje wynik cokolwiek odmienny II, 145.

⁴⁾ Stosunek głosów w Sejmie podaliśmy według protokołów Sejmowych (Rkp. Akad. Km. w Krakowie).

znaczenie czysto teoretyczne. Jakoż z razu przyjęto go dość chłodno i odesłano do komisji, ale to umiarkowanie nie trwało długo.

Według Barzykowskiego, pani Michałowa Potocka, siostra Marszałka Ostrowskiego, pragnąca wyniesienia swojej rodziny, a przytem nadwyzczaj egzaltowana, nalegała na brata, aby na sessji 25. stycznia uczynił przede wszystkim wniosek detronizacyi, co on warunkowo przyrzekł. Tymczasem dnia 24. stycznia czytano w Izbie korespondencyą Dyktatora, dotyczącą układów a pomiędzy tem i ów znany list do W. Księcia, który sprawił jak najgorsze wrażenie. Roman Sołtyk oświadczył, że to pismo nie zmieniło jego zdania o Chłopickim, i owszem wzbudziło przeciwko niemu największą pogardę,



B. Niemojowski

44. Bonawentura Niemojowski.

że uznaje go winnym przeciwko narodowi, widzi potrzebę zabezpieczenia jego osoby i domagać się będzie w swoim miejscu prędkiego wymiaru sprawiedliwości. Napróżno usiłował bronić Dyktatora Gustaw Małachowski. Zdanie Sołtyka poparł Ledóchowski, Starzeński wołał, że Eksdyktator widocznie „knował już pierwej zdradę“ i dlatego żądał nieograniczonej władzy.¹⁾ Wszystkie te zarzuty dotyczyły bezpośrednio Marszałka bo on najwięcej przyczynił się do wyniesienia Chłopickiego, a więc stawał się uczestnikiem „zdrady“, i to skłoniło go prawdopodobnie do podniesienia wniosku o detronizacyi, co zresztą ułatwił zbieg wypadków.

Właśnie ogłosiły dzienniki dwie proklamacje Dybicza, do narodu polskiego i do wojska, w których feldmarszałek, w myśl manifestu cesarskiego wzywał

Polaków do poddania się, nieposłusznym groził surowymi karami, żołnierzom i oficerom obiecywał przebaczenie, a odwołując się do honoru wojskowego wołał patetycznie i niezręcznie: „Wojownicy polscy! Rokosz chce wytłoczyć na czołach waszych piętno ohydy, zdołajcie uniknąć takiej sromoty“.

Pod wrażeniem tych odezw zbierali się (dnia 24. stycznia) w sali sejmowej posłowie i bardzo liczna, jak zwykle, publiczność, dziś jeszcze liczniejsza, bo zaciekawiona sprawozdaniem, jakie miał złożyć Jeziński z swego poselstwa. Posiedzenie rozpoczęło się od dalszego czytania korespondencyi dyplomatycznych a gdy to ukończono, zabrał głos Jeziński i przedstawił w obszernym wywodzie znany nam już przebieg swojej legacyi do Mikołaja. Słuchano go niechętnie, z oburzeniem, zwłaszcza tam gdzie przytaczał słowa cesarza, że

¹⁾ Protokół posiedzeń sejm. I. c.

konstytucyji nie zgwałcił, że zobowiązań swoich względem Polski ściśle dopełnił, jakoteż groźbę, że pierwszy strzał ze strony Polaków będzie hasłem zniszczenia Polski. Wśród ogólnego podniecenia przemawiali liczni posłowie, wszyscy, z wyjątkiem dwóch, przeciw Jezierskiemu, padały słowa coraz gorętsze, wzmagał się zapał powszechny i coraz częściej słychać było okrzyki: „Wojna, wojna!“ W tem podniósł się z swego miejsca Marszałek, po trzykroć laską uderzył a gdy wszyscy się uciszyli, rzekł: „Nadeszła chwila stanowcza, car moskiewski rozkazał hordom swoim wkroczyć na ziemię polską, aby skruszone pęta na nowo wolnością tchnącemu narodowi narzucić. Czyliż trwogą przejęci lub dawnym ujarzmieni nałogiem uważać jeszcze będziemy Mikołaja za prawego naszego monarchę? Nie zaiste, on pierwszy zerwał wymuszoną na nas orężem przysięgę, ta więc już nas więcej obowiązywać nie może. Wnoszę przeto, aby przedewszystkiem wzięto pod rozwagę projekt J. W. Sołtyka i, aby przygotowano projekt do uchwały, wyrzekający względem dynastyi, względem oderwania od Moskwy na zawsze całego narodu polskiego“.

Wniosek brata poparł w długiej „wymęczonej przez całą noc“ a teraz w brew regulaminowi, odczytanej mowie, Kasztelan Antoni Ostrowski, jakoteż deputowany Wołowski, zaczęła się dyskusya dość nie porządna, aż Ledóchowski, w obawie, aby sprawa nie utknęła, zawołał wielkim głosem: Panowie, co jest w sercach naszych, niech wyjdzie przez nasze usta, wykrzyknijmy: „Niema Mikołaja!“ Na to hasło popularne posłowie i publiczność powtórzyła chórem okrzyk „Niema Mikołaja“, poseł Łuszczewski stwierdził jednomyślność uchwały i tym sposobem Mikołaj przestał być formalnie królem polskim dnia 25. stycznia 1831 roku o godzinie $\frac{1}{4}$ na czwartą po południu.

Czy to nagłe postanowienie Sejmu, powzięte bez dyskusyi rzeczowej, bez dojrzałej rozwagi, było politycznem i dla sprawy narodowej pożytecznem o tem chyba dwóch zdań być nie może.

Mochnacki, którego o zbyt wielkie umiarkowanie nikt nie posądzi, daje o detronizacyi taką opinię: „Ścisłe rzeczy biorąc złożenie z tronu Mikołaja przyszło do skutku jeszcze przed wnioskiem Sołtyka; bo to się stało w nocy 29. listopada, przy wzięciu arsenału, napadzie na Belweder i ataku podchorążych. Wtenczas powiedziała Polska: Niema Mikołaja. Zaś wykonanie tej uchwały, właściwiej ceremonia detronizacyi należała tylko do wojska narodowego i powołań, z tym jednakże warunkiem, iż nigdzie indziej tylko w Wilnie i Kijowie dopełniona być mogła, bo car, mający w swem ręku Litwę i Ruś, zawsze jest królem, jest nim de facto, chociażby go sejmy w Warszawie tysiąc razy z tronu złożyły“.

Zapewne, detronizacya, wyrzeczona w początkach powstania, mogła i musiała mieć skutek inny. Stawiając bowiem kwestyą jasno, byłaby zerwała wątpliwość układów, przeniosła ruch rewolucyjny za Niemen i Bug, rzuciła naród w przedsięwzięcie jak mówiono „szalone“, ale w tych warunkach rokujące jedynie sukces i nadzieję. Po dwóch miesiącach wyczekiwania, po bezowocnych negocyacyach, po zmarnowaniu najdroższego czasu, po daremnem szamotaniu się żywiołów umiarkowanych z rewolucyą, była uchwała Sejmu niczem innem jak tylko demonstracyą szkodliwą o tyle, że czyniła wszelkie porozumienie niemożliwym i utrudniła w wysokim stopniu zabiegi dyplomatyczne. Wprawdzie widoki na jakąś pomoc zagraniczną były od początku

złudzeniem. Mocarstwa, jak to później wykazemy, nie miały zgoła zamiaru pomagać Polakom, ale akt detronizacyjny dostarczył im pożądanego pozorów do obojętnego zachowania się w sprawie polskiej. I dlatego miał słuszność Książę Orleański, najstarszy syn Ludwika Filipa, gdy złożenie z tronu Mikołaja nazwał „myślą nieszczęśliwą“ i Czartoryski, gdy podpisując akt detronizacji rzekł: „Zgubiliście Polskę“.

Dopiero uczyniwszy krok, według swego mniemania, tak ważny przystąpiły Izby do tego, od czego właściwie zacząć należało, to jest do ustanowienia rządu. Kwestya ta zajmowała żywo umysły i łączyła się ściśle z zasadniczym pytaniem: czem będzie przyszła niepodległa Polska, monarchią czy też republiką? Tradycje historyczne, przekonania monarchiczno-konstytucyjne, panujące natenczas w Europie zachodniej i ugruntowane u nas piętnastoletnią praktyką, jakoteż usposobienie społeczeństwa, przemawiały przeciw republice. Opinia publiczna nie wyobrażała sobie państwo bez króla. W początkach powstania wskazywano już wprost kandydata do korony. Tłum, po ogłoszeniu dyktatury Chłopickiego, wznosił na ulicach Warszawy okrzyki: „Niech żyje Książę Reichstadt“, walc, noszący nazwisko tego „Orlecia“ Napoleońskiego, które dogorywało w Schönbruńskim pałacu, stał się modnym w stolicy polskiej, uczony badacz starożytności słowiańskich, prof. Andrzej Kucharski dowodził, że „Reichstadt“ jest miejscowością słowiańską, że się nazywa właściwie „Zakupy“ i że zatem tytuł młodego Napoleona powinien brzmieć: „Książę Zakupski“.

Rozważniejsi nie podzielali tych zachwyków. Skrzynecki pisał do Krukowieckiego, że Polska potrzebuje męża nie dziecka i że należałoby powołać na tron arcyksięcia Karola.¹⁾

W Sejmie, oprócz Lelewela, który marzył zawsze o jakimś gminowładztwie słowiańskim, nie było wcale republikanów, i bardzo myliłby się ten, coby według dzisiejszych wyobrażeń chciał mierzyć przekonania ówczesnej reprezentacji narodowej. Może być, że w niektórych umysłach, niezbyt jasnych, powstawały pojęcia o „Rzeczpospolitej“, w dawniejszem tego słowa rozumieniu, ale różniły się one zasadniczo od istoty republikańskiej nowoczesnej, takiej, jak ją stawiała wielka rewolucya francuska i teorye z tego źródła wypływające.

W ogóle nie wyobrażano sobie u nas państwa bez króla i Sejm dał tej opinii wyraz, uchwalając po długich deliberacyach dnia 8. lutego, iż uznaje monarchią konstytucyjno-reprezentacyjną, z prawem następstwa rodziny, jako jedynie odpowiadającą potrzebom kraju“.

Należało się spodziewać, że Izby, przyjąwszy taką zasadę, zastosują do niej organizacją władzy rządowej, w myśl wniosku posła Barzykowskiego, który żądał, aby Sejm ustanowił Namiestnika królewskiego i jemu poruczył najwyższą władzę, dodając do pomocy ministrów przed Izdami odpowiedzialnych.

Ale projekt, tak prosty i jasny, spotkał się z wielką opozycją zarówno w łonie Rady Narodowej jak i w Sejmie. Zarzucano, że ten rodzaj rządu został gruntownie skompromitowany przez Dyktatora, że nie posiada już zaufania u narodu a Niemojowski Wincenty dodawał jeszcze, że nie widzi nikogo, ktoby tak trudnemu zadaniu mógł podołać. Uwaga kaliskiego posła była

¹⁾ List z dnia 9. stycznia 1831 roku. Forster I. c. str. 12.

wymierzona wprost przeciw Czartoryskiemu, bo z góry dało się przewidzieć, że w razie przyjęcia wniosku Barzykowskiego, Izby wybiorą Księcia Namiestnikiem. Tymczasem Sejm, zasmakowawszy w rządach, z myślą podobną pogodzić się nie chciał, a ambicya stronnictw i jednostek, pragnąc, jak największego udziału w władzy, była wznowieniu dyktatury, chociaż w formie łagodniejszej stanowczo przeciwna. A i sam Czartoryski, czy to, że obawiał się wielkiej odpowiedzialności, czy też, że chodziło tu o jego osobę, bronił w Izbie miękko zasady jedynowładztwa i ułatwił tym sposobem zwycięstwo przeciwnikom.

Zamiast rządu silnego, któryby się skupiał w rękach Namiestnika, ustanowiono rząd kolegialny, z istoty swojej słaby, do działania energicznego za ciężki a nadto złożony, dla dogodzenia partjom sejmowym, z ludzi rozmaitych opinii, z pierwiastków połączonych ze sobą mechanicznie, niezdolnych do wytworzenia organizmu żywotnego i życie dającego.

Obok Czartoryskiego, który został prezesem tego dziwnego rządu, zasiadło bowiem stronnictwo kaliskie, reprezentowane przez Wincentego Niemojowskiego i Morawskiego, dalej Barzykowski, przechylający się ku Czartoryskiemu, wreszcie Lelewel, jako widoma głowa najczernerwieńszych rewolucjonistów.

Takiemu składowi rządu odpowiadały godnie atrybucye jego władzy. Nie mając żadnego wpływu ani na mianowanie naczelnego wodza, ani na prowadzenie wojny, w polityce zewnętrznej, zależny całkiem od woli Sejmu, w początkowaniu nowych ustaw, skrępowany współudziałem Izby¹⁾, był ten rząd, jak dowcipnie i trafnie wyraził się Czartoryski, nie rządem lecz „prowiancką komisyją“, która miała „na wezwanie wodza uskuteczniać wszystko co się tyczy obrony kraju“.

Że Ks. Adam władzę tak ograniczoną przyjął jest w każdym razie rzeczą zadziwiającą i tłumaczy się jedynie jego usposobieniem i charakterem. Człowiek na wskróś zacny, gorliwy patriota, był on z zawodu dyplomata. Urodzony i wychowany w domu arystokratycznym, następnie przebywający długo na dworze petersburskim, przywykły do wytwornych form towarzyskich, do dyskusyi spokojnej, w tonie najbardziej wykwiutnym, w obejściu z ludźmi ujmująco grzeczny, z charakteru miękki, nie posiadał on w istocie swojej tej brutalnej siły i stanowczości, która wśród burzy rewolucyjnej zdobywa sobie u mas posłuch i zaufanie. Stąd poszło też, że nigdy nie umiał zdania swego drugim narzucać, postanowienia raz powziętego bronić energicznie, używać środków ostrych tam gdzie perswazyja nie skutkowałą, że prznosił kompromis nad walkę, że nie łamał przeciwności lecz starał się je omijać albo do swoich celów łagodnością naginać. Wyborny, i doświadczony mąż stanu nie był stworzony na dyktatora, którego Polska w tak ciężkim położeniu potrzebowała.

Okazało się to podczas dyskusyi nad ustanowieniem rządu w Izbie sejmowej, wśród dalszej pracy nad organizacją władz, okaże się jeszcze wyraźniej w toku wypadków wojennych, gdzie powaga Prezesa rządu kapitułowała przed niesubordynacją i uporem naczelnego wodza.

¹⁾ Artykuł 2. ustawy o wodzu brzmiał: „Kierunek siły zbrojnej należy do samego wodza“. Artykuł 1. „o inicjatywie praw i porządku obrad sejmowych“ stanowił, iż prawo początkowania służy obydwom Izdom i rządowi.

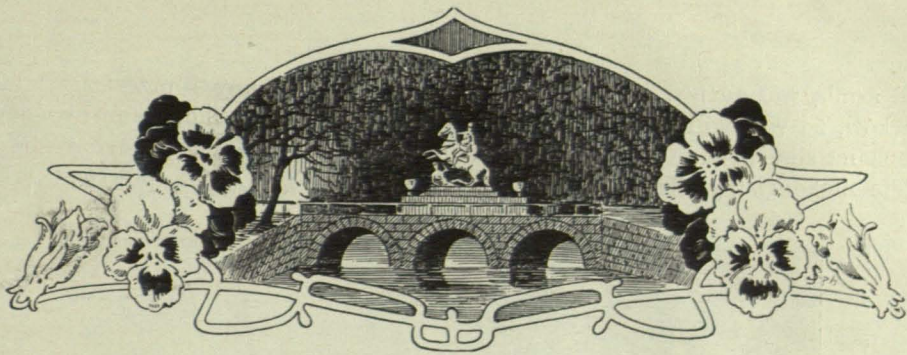
Obecnie, postawiony u steru, wziął się Książę gorliwie do rzeczy. Nazajutrz po wyborze zwołał na posiedzenie członków rządu w celu dokonania wewnętrznej organizacyi. Cały zakres czynności podzielono na pięć wydziałów i oddano każdy z nich pod kierunek jednego członka Rządu.

Czartoryski objął sprawy zagraniczne, Niemojowski wewnętrzne, Morawski skarbowe, Barzykowski wojskowe, Lelewel oświatę.

Większą trudność sprawiła nominacya ministrów. Kaliszanie popierali swoich kandydatów: Rembowskiego na ministra sprawiedliwości, Bonawenturę Niemojowskiego do teki spraw wewnętrznych, Alojzego Biernackiego na ministra skarbu; Izydorowi Krasieńskiemu zostawiali nadal wojnę. Czartoryski sprzeciwił się bardzo słusznie mianowaniu dwóch ostatnich, bo znał nieudolności Krasieńskiego a o Biernackim wiedział, iż sam siebie do ruiny majątkowej doprowadził, ale według swego zwyczaju, nie stanął ostro, lecz tylko, kiedy tych niemiłych jemu kandydatów obrano, odmówił swego podpisu na nominacyach, czem jednak nie przeszkodził wcale, aby dwie teki najważniejsze nie dostały się ludziom najmniej do tego uzdolnionym a z delikatnością sobie właściwą dopomógł Bonawenturze Niemojowskiemu do objęcia teki spraw wewnętrznych, chociaż na czele owego wydziału stał już jego brat Wincenty. Tylko na ministerstwie spraw zagranicznych i sprawiedliwości utrzymali się mili Czartoryskiemu kandydaci: Gustaw Małachowski i Wiktor Rembieliński.

W takich warunkach, z Rządem, ograniczonym w swojej władzy przez Sejm, z istoty swojej do rządzenia niezdolnym, z wodzem naczelnym, nominalnym, nierozumiejącym się na sprawach wojskowych, występował naród polski do śmiertelnej walki z państwem, najpotężniejszym natenczas, którego ludność sześćdziesięciomilionowa podlegała despotycznej woli jednego człowieka, które zasobami, gotowością wojenną i ogromem sił przewyższało o wiele szczupłe środki Królestwa a mając naturalnych sprzymierzeńców w sąsiednich mocarstwach mogło liczyć na życzliwe i skuteczne z ich strony poparcie. A jednak, mimo tak niekorzystnego położenia, mimo olbrzymiej przewagi przeciwnika, los wojny był wątpliwym, bo zależał nie tyle od stosunku sił materialnych co od moralnego usposobienia społeczeństwa, od jego energii i woli, od umiejętnego wyzyskania błędów, popełnionych przez nieprzyjaciela, słowem od ducha, jaki ożywiał naród powstający i od zdolności tych, co nim kierowali.





Rozdział szósty.

WOJNA. — OBLICZENIE SIŁ OBUSTRONNYCH. — PLAN DYBICZA. — POCHÓD
WOJSK ROSSYJSKICH KU WARSZAWIE. — POTYCZKI POD STOCZKIEM, NOWĄ
WSIĄ, POD DOBREM I KAŁUSZYNYM. — SPOTKANIE POD WAWREM. — BITWA
GROCHOWSKA.

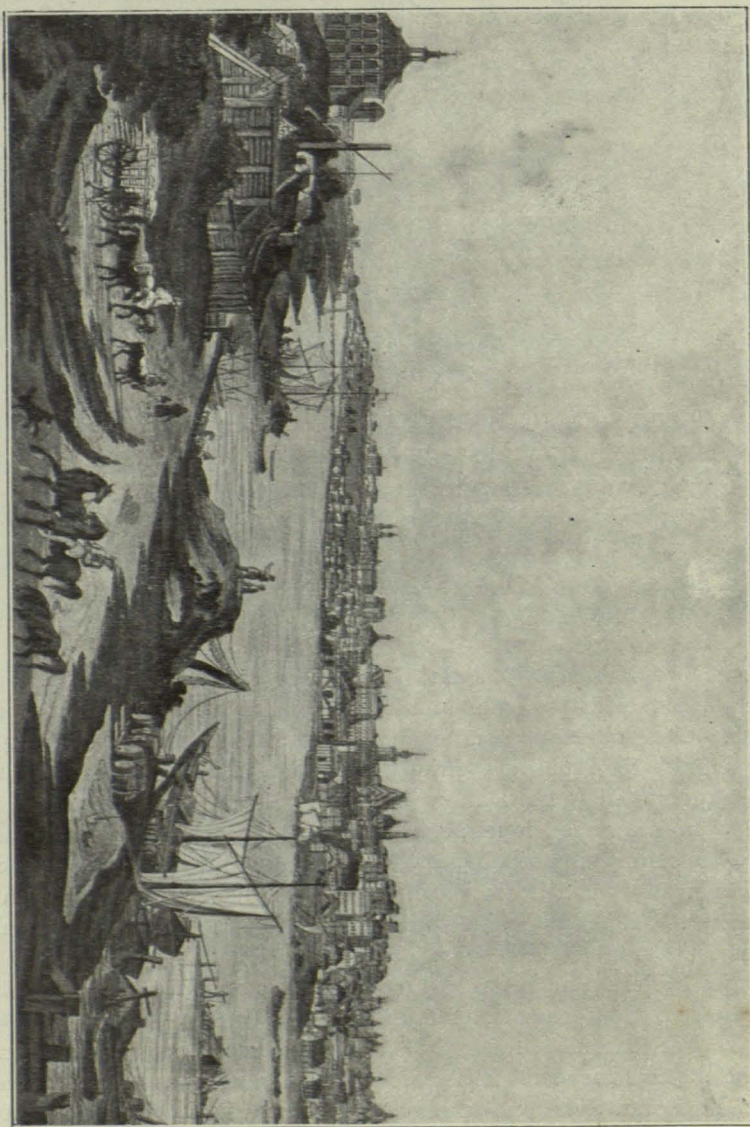
Detronizacya Mikołaja rozległa się głośnie echem po całej Europie i po kraju, zadziwiła jednych, oburzyła drugich, zasmuciła dalej w przyszłość patrzących. Car, obrażony śmiertelnie, odpowiedział na uchwałę Sejmu polskiego manifestem, pełnym gniewu i tchnącym zemstą nieubłaganą. „To zuchwałę zapomnienie obowiązków i przysięg — były jego słowa — ta zapamiętałość w nieprawdzie, dopełniły miary przestępstwa. Nadszedł czas użycia siły przeciw nieznaną skruchy, i wezwawszy na pomoc Najwyższego Sędziego spraw i zamiarów ludzkich, rozkazaliśmy wiernym naszym wojskom iść na buntowników“. Jakoż na kilka dni przed ogłoszeniem odezwy przekroczyła armia rosyjska granice Królestwa.

Siły jej oblicza Puzyrewski¹⁾ na 86.039 piechoty, 27.760 jazdy i 336 armat. Naczelne dowództwo sprawował feldmarszałek Dybicz. Urodzony w Szląsku, Niemiec z pochodzenia, mówiący po rosyjsku z akcentem niemieckim, wykształcił się w korpusie kadeckim w Berlinie, wstąpił potem do służby rosyjskiej do pułku Siemionowskiego, odznaczył się w bitwie pod Austerlitz w skutek czego zapewne przydzielono go do świty cesarza Aleksandra, gdzie już szybko awansował. W ostatniej wojnie tureckiej odniósł zwycięstwo

¹⁾ Der polnisch-russische Krieg, III. Band, Seite 28. Używaliśmy tłumaczenia niemieckiego kapitana Waleryana Mikulicza, bo jest ono zupełne, najdokładniejsze i dokonane z upoważnienia autora. Prądzyński (Mémoire historique et militaire sur la guerre de Bologne en 1831) u Puzyrewskiego tom III, podaje cokolwiek odmienną ilość armat (396).

nad armią wezyra pod Kulewczą, przeszedł śmiało Bałkany i przestraszył tak Turków, że w chwili, gdy armia rossyjska, zdzięsiątkowana chorobami i wycieńczona na siłach, w najtrudniejszym znajdowała się położeniu, zawarł z Mikołajem niekorzystny dla siebie pokój w Adryanopolu. Dybicz powrócił jako

47. Widok Warszawy od strony Pragi w pierwszej połowie zeszłego wieku. (Muzeum X. X. Czartoryskich w Krakowie).



tryumfator i w nagrodę otrzymał tytuł Zabałkańskiego. Obecnie był to człowiek w średnim wieku, liczył lat 45. Niski, gruby, bardzo szpetny, o śmiesznej powierzchowności, nadzwyczaj żywy tak, że podczas rozmowy ustawicznie rzucał się na krzesła, był on obok tego próżny i chępliwy i na swoje czyny

wojenne wielce zarozumiały. „Znają mnie w Polsce, znają i w Niemczech, znają nawet Turcy“ — mówił do Wyleżyńskiego — „jam przywykł dowodzić wojskiem, podczas gdy Chłopicki był dobrym generałem brygady, ale nigdy nie dowodził całą armią“. Wojnę polską wyobrażał sobie jako rzecz łatwą, niemal igraszkę, przypuszczał, że zginie z obu stron co najwięcej 10.000 ludzi, że on następnie w roli gubernatora czy namiestnika zasiądzie w zamku warszawskim i ruszy po nowe wawrzyny gdzieś aż nad brzegi Renu, kto wie, może nawet do Paryża.

Poza tem samochwalstwem kryła się jednak chytrość i przebiegłość na pół niemiecka, na pół mongolska; doradzał Chłopickiemu, aby wykonał wolę cesarską, podawał w tym celu sposoby, z honorem niezgodne i zaręczał, że tylko pięciu powiesi, wolność prasy stłumi, wojskiem rosyjskiem Królestwo zaleje a z resztą będzie pilnować, aby konstytucya jak najściślej była wykonywana.

Z takim programem, z tem przeświadczeniem, że potędze rosyjskiej Polacy ani na chwilę oprzeć się nie będą mogli, wyjechał do armii, kazał rozrzucić owe znane nam już odezwy, po których jak najlepszego spodziewał się skutku i dnia 5. lutego przekroczył w kilku kolumnach granice Królestwa na przestrzeni od Kowna do Uściługa, pełen najlepszej myśli, pewny, że przy pierwszym spotkaniu armię polską roztrąci. Było to jednak tylko złudzenie, w historii wojen rosyjskich, bardzo często się powtarzające.

Jakkolwiek bowiem Polska pod względem zasobów i potęgi nie dorównywała rozległemu cesarstwu, to znowu stosunek sił obustronnych nie był tak niekorzystny dla nas, jak sobie powszechnie wyobrażano. Prawda, że Królestwo liczyło zaledwie 4,137.631 ludności, między tem mało co więcej jak 200.000 zdolnych do broni, ale poza Niemnem i Bugiem, rozciągały się olbrzymie obszary, zamieszkałe wtedy gęsto jeszcze przez żywioł polski, równie patriotyczny i do poświęcenia dla sprawy publicznej gotowy. Prowincye te, położone na tyłach armii rosyjskiej, wymagały co najmniej wielkiej czujności, utrzymywania tam znacznych sił zbrojnych, ciągłego oglądania się za siebie, a mogły łatwo nagłym ruchem przeciąć dowóz żywności i materiałów wojennych i postawić wojsko walczące za Niemnem i Bugiem w położeniu bardzo krytycznem. Ponadto ogromna rozległość carstwa, która pomiędzy innemi, stała się przyczyną klęski Francuzów w roku 1812, obracała się tym razem na niekorzyść Rosyji, utrudniała bowiem koncentracją sił, dostarczanie amunicyi, parków artyleryjskich i tysiącznych potrzeb niezbędnych do prowadzenia wojny w wielkim stylu. W końcu i ta armia rosyjska, liczebnie silniejsza, nie była tak doskonałą, jak powszechnie mniemano. Mimo przechwałek Dybicza, kampania turecka, zdaniem generałów austriackich dowiodła, że Rosyja nie jest tak potężną, jak na pozór zdawałoby się mogło.¹⁾ Jakoż tryumf zabałkański był raczej optycznem złudzeniem. Warnę zdobyto nie orężem lecz zdradą a Dybicz zaledwie w kilkanaście tysięcy ludzi stanął pod Adrianopolem; połowa wielkiej armii bądź poległa, bądź wymarła w szpitalach a cholera srożąca się w głębi cesarstwa nie pozwalała na szybkie skompletowanie przetrzebionych szeregów.

¹⁾ Mówił to generał Clam Martinitz delegatowi polskiemu, Barzykowski II, 223.

Żołnierz rossyjski, jeżeli pominiemy żelazną, barbarzyńską karność, w jakiej go utrzymywano i wytrwałość na trudy obozowe, był o wiele niższym od polskiego. Oficerowie wyjątkowo tylko wykształceni, przywykli do służby koszarowej i kaprałskiego tresowania żołnierzy, nie posiadali samodzielności i ograniczali się do mechanicznego spełniania wyższych rozkazów. Główną uwagę zwracano na powierzchowność, na czystość ubrania i broni do tego stopnia, że lufy karabinów były pogięte i zamki popsute skutkiem bezmyślnego i nieustannego czyszczenia.¹⁾

Wprawdzie podobną metodę wprowadzono także i w armii polskiej, ale tam miano inny materyał. Rekrut nasz, wzięty ze wsi, nie był niewolnikiem tak, jak chłop w cesarstwie; w pułku spotykał się z towarzyszami broni, w których żyła jeszcze tradycja legionów i wspomnienia świętej epopei napoleońskiej, którzy posiadali poczucie godności własnej i wyrobione pojęcie patriotyzmu. W tej atmosferze stawał on się wkrótce Polakiem, jeżeli dotąd nie miał świadomości swoich obowiązków względem kraju a nadto, przy właściwej naszym ludziom zręczności, nabywał łatwo biegłości w robieniu broni i wszelkich ćwiczeniach wojskowych.

Staranność w tym kierunku za czasów Konstantego była nadzwyczajna. Żołnierzy uczono fechtunku i pływania, karmiono dobrze, ubierano niemal zbyt kownie; dla nieumiejących czytać i pisać zakładano szkółki systemu Lankastra. To też wojsko polskie odznaczało się męstwem, sprawnością w obrotach i zdumiewającą biegłością w ćwiczeniach fizycznych. Dochodzono do tego, że żołnierze, którzy ukończyli naukę pływania, winni byli przepływać Wisłę sześć razy bez odpoczynku, lub też całe oddziały pod bronią i w mundurach przepływały rzekę trzy razy. Na tem polegała wyższość, jaką mieli Polacy w walce ręcznej nad wojskiem rossyjskiem, niezgrabnem, ociążałem, źle żywionem i po barbarzyńsku traktowanem przez oficerów.

Jest rzeczą bardzo zastanawiającą, że w kołach wojskowych polskich nie zdawano sobie sprawy z tego wszystkiego, że nie znano dokładnie ani stanu armii rossyjskiej ani jej rozłożenia, że nie oceniano należyte korzyści własnych i trudności, jakie pokonać musiała Rosya, aby zgromadzić i rzucić na linię bojową siły poważne, że trzymano się uparcie utartego zdania o ogromnej, niepokonanej potędze cesarstwa.

Weteranie „wielkiej“ armii, zastygli w wyobrazeniach z roku 1807 i 1812, widzieli w żołnierzach rossyjskich zawsze jeszcze owe żelazne zastępy z pod Eylau i Borodina, o które rozbijała się potęga napoleońska, straszyły ich widma okropnego odwrotu z Moskwy, wspomnienia lipskiej klęski, pamięć Maciejowickiego pogromu, obawa przed powtórzeniem Radoszyckiej katastrofy. Owładnięci temi smutnemi myślami, przez lat piętnaście odwykli [od czynnego życia, czerpiący wiadomości swoje o Rosyi z nielicznych i cenzurą ograniczonych dzienników, albo z gazet francuskich, gdzie roztrząsano głównie kwestye parlamentarne i konstytucyjne, nie mogli oni pojąć, aby drobne Królestwo, w walce z kolosem północnym, zdołało, nie już odnieść zwycięstwo, bo o tem nie marzyli wcale, ale przynajmniej ocalić sławę oręża i honor armii, owianej jeszcze urokiem, Samosierskiej szarży i bohaterskich czynów przy zdobyciu Saragossy. Nawet Chrzanowski, który odbył kampanię turecką

¹⁾ Szczegóły u Puzyrewskiego.

w sztabie Dybicza i należał niewątpliwie do zdolniejszych oficerów polskich, uważał od początku położenie nasze za rozpaczliwe i żadnej prawie nie dające nadziei.

Z tej niewiary w siły własne i z przeceniania potęgi rosyjskiej wyniknął cały szereg błędów, dla sprawy powstania najszkodliwszych, a więc dyplomacya Chłopickiego i zaniedbanie wszelkich niemal do wojny przygotowań. Wiemy już, jakie były w tym względzie zapatrywania Dyktatora; ruchawki nie chciał, o wkroczeniu na Litwę nie myślał, wojnę uważał za niepodobną i dlatego kazał tylko tworzyć 3. bataliony i 5. i 6. szwadrony z dymisyonowanych żołnierzy a organizacya postępowała tak powolnie, że stanęły one na linii bojowej dopiero około połowy lutego.

Objąwszy drugi raz Dyktaturę poruczył Chłopicki, jak wspomniano, Barzykowskiemu sprawę uzbrojenia narodowego. Barzykowski, nie wierząc w powodzenie układów a przytem czynny i gorliwy, rozwinął w tym zakresie, chociaż wojskowym nie był, o wiele większą energią, uporu Dyktatora jednak przełamać zupełnie nie zdołał. Po długich zabiegach udało się dnia 27. grudnia wyjednać dekret, zezwalający na formowanie 16 nowych pułków piechoty. Chodziło tylko o uzbrojenie. Stosunki w tym względzie były rzeczywiście trudne. Posiadaliśmy w ogóle 57.328 karabinów kalibrowych; 25.972 było w rękach żołnierzy, 31.356 sztuk w arsenale. Na początek mógł ten zapas od biedy wystarczyć.

Ale w nocy 29. listopada rozdano niebacznie broń z arsenału pomiędzy pospółstwo i nie odzyskano jej w całości, bo połowa przynajmniej dostała się w ręce żydowskie. Przy użyciu stosownych środków można było wprawdzie zmusić handlarzy do wydania zabranych karabinów i w ciągu grudnia, dokąd nie zamknęła Austria granicy, sprowadzić przez Kraków pewną ilość broni, ale Rada Administracyjna zajmowała się wszystkim innem tylko nie przygotowaniem do wojny. O broń rozebraną z arsenału upomniał się dopiero energicznie Krukowiecki w czasie swego gubernatorstwa, grożąc ukrywającym surowemi karami, nie wiadomo jednak, czy i o ile to spóźnione upomnienie skutkowało.

Najgorzej stosunkowo przedstawiała się artylerya. Składała się ona z trzech baterij konnych, po 8 dział, i z sześciu pieszych, czyli razem liczyła 96 armat. Pod względem jakości był ten korpus artyleryjski doskonałym i oddał w wojnie znakomite usługi, co do ilości nie odpowiadał ani potrzebom armii ani tem mniej siłom rosyjskim. Nadto brakowało zupełnie armat wałowych, niezbędnych do obrony Warszawy. Należało więc najpierw nakazać odlewanie dział nowych, do czego piece miano gotowe, a powtóre sprowadzić z Zamościa nagromadzone tam armaty, których liczba dochodziła do 280. Ale o tem przypominano sobie dopiero przy końcu stycznia, kiedy przewiezienie tak wielkiego parku, z powodu wkroczenia nieprzyjaciela, było już niepodobnem. Jedynie na usilne nalegania¹⁾ Kołaczkowskiego dostarczone z Zamościa 30 armat a 26 zdołał zabrać ze sobą Chrzanowski, cofając się z pod Zamościa w drugiej połowie kampanii. Jakie to zaniedbanie miało

¹⁾ Kołaczkowski, Wspom. IV. 30. Co do owych 30 dział zachodzi wątpliwość, bo Kołaczkowski na innem miejscu wspomina tylko o 26 armatach, sprowadzonych przez Chrzanowskiego. W sprawozdaniu Sejmowem z dnia 24. stycznia jest mowa tylko o 17 działach, dostawionych z Zamościa a w późniejszym obliczeniu artylerji można odnaleźć jedynie 26.

skutki, łatwo ocenić, jeżeli się zważy, że zdobycie Warszawy zawdzięczał Paskiewicz przede wszystkim bardzo licznej swojej artylerji, której Polacy nie mogli przeciwstawić odpowiedniej ilości dział ciężkiego wagomiaru.

Do odlewania nowych armat zabrano się znowu zbyt późno. Dyktator wyznaczył potrzebne na ten cel fundusze nie prędzej jak dnia 11. stycznia, a gdy okazał się brak materyału, polecono w lutym używać dzwonów kościelnych do fabrykacyi. W ten sposób postępując, zaczęto odlewać pierwsze armaty dopiero przy końcu maja i odlano zaledwie 20 sztuk.

Ta powolność nie wynikała wcale z braku funduszków, bo Bank polski miał pieniądze podostatkiem. Na koszt uzbrojenia, umundurowania i wyżywienia wojska wydano w ciągu dziewięciu miesięcy 79 milionów złp., wypłacono żołd oficerom i żołnierzom po przejściu do Prus, a mimo to pozostał jeszcze znaczny remanent, który Henryk Łubieński odwiózł następnie do Warszawy, aby uniknąć zarzutów rozdrapania grosza publicznego i uratować pożyteczną dla kraju instytucyą.

Przy końcu stycznia przedstawiał się stan skarbu¹⁾ według sprawozdania Wydziału skarbowego następująco:

Przychód roczny spodziewany	133,000.000
Rozchód	122,000.000
Przewyżka	10,000.000

Kapitały w Banku, „jedyną nadzieją naszą opędzenia naszych potrzeb, a razem węzeł gordyjski działań Lubeckiego“, składały się:

Z reszty pożyczki (42 miliony)	22,000.000
Z reszty pożyczki z Towarzystwa kredytowego na dobra rządowe	2,000.000
Z różnych kapitałów,	33,000.000

W kasach rządowych pozostawało w dniu 15. stycznia 15 milionów. Skarb rozporządzał przeto gotówką, wynoszącą 72 miliony.

Mając takie środki, które powiększała jeszcze bezprzykładna niemal ofiarności ogółu, można było przy rozumnej gospodarce zaspokoić snadnie wszelkie potrzeby powstania, ale tu znowu okazała się dziwna jakaś nieporadność. Zasoby kraju, ograniczone do ośmiu województw, zalecały jak największą pilność i ostrożność w przysposabianiu i gromadzeniu żywności dla ludzi i koni. Wyasygnowano na ten cel znaczną sumę 5 milionów złp., ale pozwolono niebaczenie zakładać magazyny w województwie Augustowskiem, najbardziej wysuniętem ku północnemu wschodowi i wystawionem przeto bezpośrednio na najazd nieprzyjacielski, skutkiem czego wszystkie te materyały stały się łupem armii rosyjskiej.

Na takich przygotowaniach zmarnowano dwa miesiące najdroższego czasu, łudząc się nadzieją układów i wyczekując wiadomości z Petersburga. Tymczasem opinia zaczęła się niepokoić i coraz głośniej wyrażać swoje niezadowolenie. Nie były to wcale objawy anarchiczne lub jakobińskie porywy, jak sobie wyobrażano, ale instynktem kierowane uczucie, że bezczynność rządu i jego dyplomatyczne zabiegi są zgubą dla kraju i dla powstania, że odzyskanie niepodległości, skoro raz tak kwestyą postawiono, może być doko-

¹⁾ Rkp. Bibl. Czart. ur. 5296. Rząd Narodowy. Pisma różne 1831.

w Obozie pod Kazowem dnia 12. Września 1831. roku.

GENERAL BRYGADY

DOWODZCA SIŁY ZBROYNEY

WOJEWODZTW, KRAKOWSKIEGO. SANDOMIERSKIGO i KALISKIEGO.

POLACY!

Przed czterema dniami pod murami Stolicy naszey naykrwawsza i nayzaciętsza odbyła się walka: w obec żon, sióstr i matek, w obec całej Warszawy, woyska nasze odpieraiąc natarczywość wrogów, przeszło 20,000. położyły trupem, na tych samych wałach, które sypane ręką ię Mieszkańców dziś stały się nieprzyjaciół grobem.

Zeby miasto od zniszczenia zachować, zeby osłabić siłę nieprzyjaciela, woyska, nasze ewakuowały Stolicę. Działa, amunicye, wszystkie środki do obrony, Rząd, Seymuiące Stany i wszelkie Władze wspólnie z Naczelnym Wodzem i Woyskiem, przeniosły się do Modlina. General Krukowiecki nie jest już Piezesem Rządu.

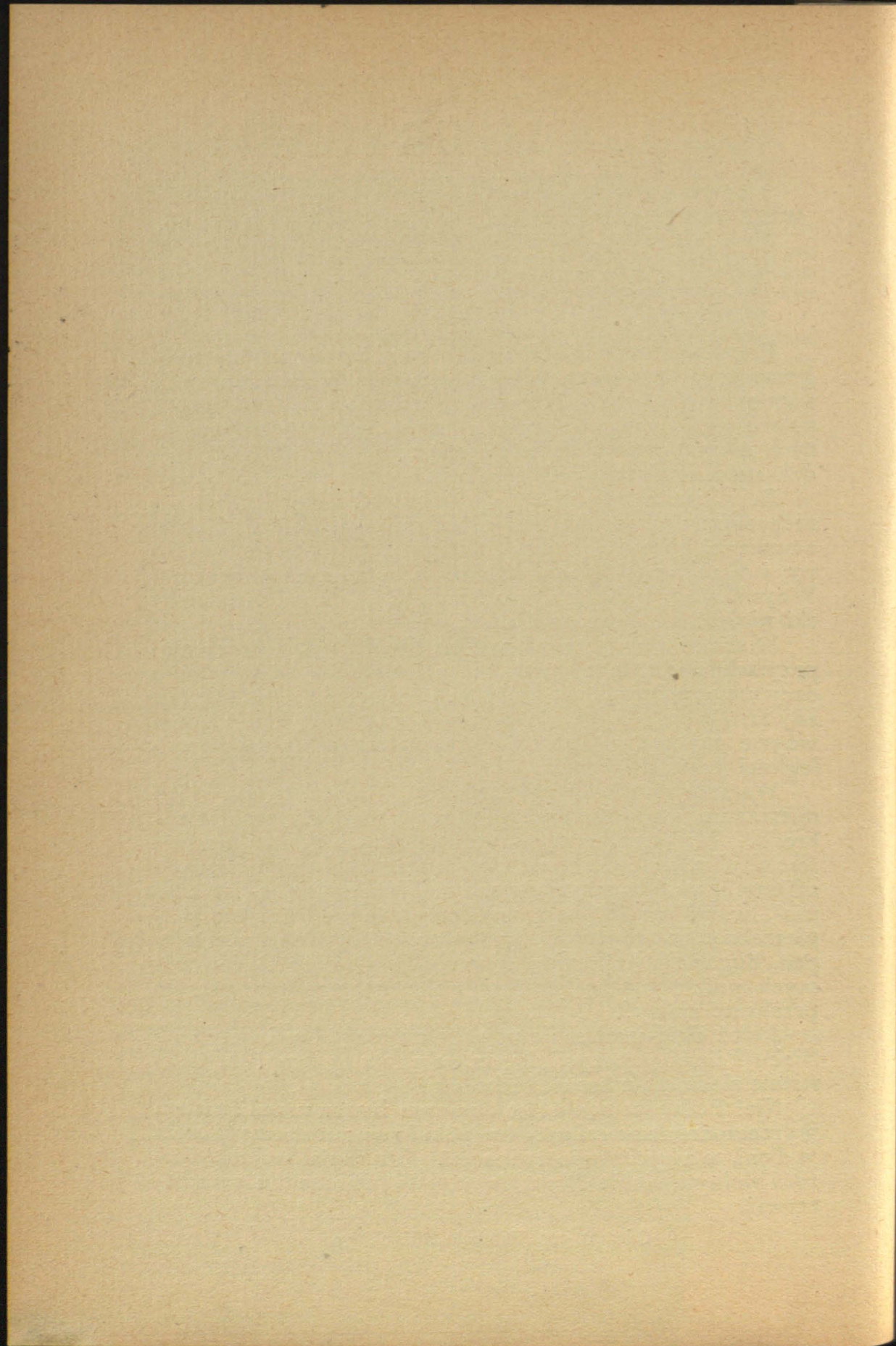
W skntek zawieszenia broni na chwile, ustaią kroki nieprzyjacielskie. Ale ta chwila niech będzie dla Was Współrodacy niewypoczynkiem, który w poświęceniu się dla Oyczyzny jest Wam obcym, ale raczey korzystaiąc z nię, podwóycie usiłowania Wasze, do wywalczenia bytu i niepodległości kraiu naszego.

Warszawa iestże Oycyzną naszą? Czyliż te mury i ich mieszkanie w zbyt szczupłym obrębie maią ię granice zakreślać? Maiąż nasze myśli, uczucia, nadzieie dotąd nieszczęściem tylko ku tēy stronie zwracane, po tylu poniesionych offiarach, po tylu zwycięstwach nad któremi się świat zdumiał, wśród wróżb naypomysłnięszych odrazu się rozpierzchnąć, iak gdyby wody Warty, Wisły, Niemna, Dniepru, Bugu i Dzwiny, nieprzypominały dawnę Oyców naszych puścizny, którą dziś wywalczoną wnukom naszym przekazać mamy?

J któż się wiarołomnie poważy naruszyć ów święty ślub Niebu i ziemi poprzysięgły, że do ostatnię kropli krwi ostatnią piędź kraiu bronić będziemy!

Nie! Polak za nad'o iest dumnym by raz przed światem wyrzeczone słowa cofnął!- by póki krwi mu starczy i oręża w dłoni, o zwycięstwie rozpaczał. Kto umiał wolność oćnić i wolnym siebie głosić, ten potrafi niesione mu pęta rozzerwać.

Odezwa gen. Samuela Różyckiego.



nane jedynie orężem a nie w drodze pokojowych negocjacji. To powszechne, zupełnie uzasadnione przekonanie podzielali także światlejsi wojskowi.

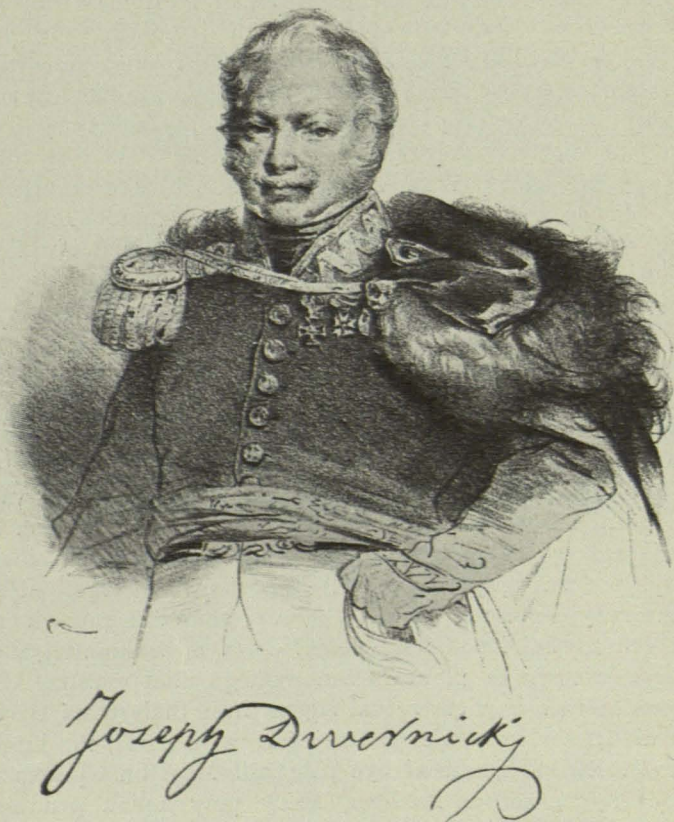
Wiadomo, że Chłapowski, przybywszy do Warszawy, przedłożył Chłopicickiemu dnia 15. grudnia memoriał, w którym dowodził, że „wszelkie rokowanie z cesarzem rossyjskim jest niemożliwe“, że, nie tracąc chwili, trzeba się przygotować do wojny na śmierć lub życie i podawał zarazem plan dalszego działania. Za jego przykładem poszli inni: pułkownik Valentin podał projekt urządzenia partyzantki w województwie Augustowskiem, Krukowiecki przedstawił plan uorganizowania i użycia kosynierów; Dembiński radził zgromadzić w trzech obozach, pod Zamościem, Serockiem i Łomżą, nowo uformowane wojska i rzucić tę ruchawkę na Litwę i do ziem ruskich, aby tam wywołać powstanie; Chrzanowski wreszcie i Prądzyński, oficerowie metodycznie wykształceni, przedłożyli plany umiejętnie opracowane wojny zaczepnej i odpornej.

Pierwszy z nich, wychodząc z założenia, że Polacy z nikąd pomocy spodziewać się nie mogą i że zatem zamknięci w szczupłych granicach Królestwa, będą w końcu albo pobici albo brakiem środków zmuszeni do poddania się, widział jedyne zbawienie w zaczepnem działaniu i proponował, aby z całą siłą, którą obliczał na 50.000 piechoty i 6000 jazdy, ruszyć przy końcu grudnia do Brześcia litewskiego, stamtąd uderzyć na korpus Rosena, jeszcze nie skoncentrowany, rozbić go a następnie starać się zniszczyć nadciągające kolejno inne korpusy rossyjskie. W ten sposób osłania się Królestwo od najazdu, daje się czas organizowania nowych pułków, przenosi się teatr wojny odrazu do kraju nieprzyjacielskiego, a co najważniejsza, rozcina się siły rossyjskie na dwie części, bo korpusy, dążące z południowo-wschodnich prowincyj, będą musiały kołować drogą na Mozyr i przebywać odległość 200 mil, co opóźni ich połączenie z główną armią o całe miesiące. Na wypadek niepowodzenia zaś, wojsko polskie cofnie się po wygodnym gościńcu z Brześcia do Warszawy, podczas gdy nieprzyjaciel, pozbawiony tego jedyne go wtedy środka komunikacyjnego, nie będzie w stanie, skutecznego wykonać pościgu.

Dziś z gruntownej i pod względem fachowym znakomitej pracy generała Puzyrewskiego, wiemy, że plan Chrzanowskiego miał wszelkie widoki powodzenia. Korpus litewski bowiem zebrał się na linii Białystok i Grodno, a więc na przestrzeni 120 wiorst, nie prędzej jak w pierwszych dniach stycznia i licząc tylko 39.000 ludzi, musiał być pobitym. Mógł on wprawdzie, unikając walki, cofnąć się na korpus Pahlena, który przy końcu grudnia zajmował okolice Szawel na Żmudzi, ale w takim razie otwierał armii polskiej bez wystrzału całą Litwę i nie zyskiwał wiele, bo korpus grenadyerski nie zdążył na teatr wojny wcześniej jak w początkach lutego, korpus drugi w pierwszych dniach marca a oba kawaleryjskie, liczące 96 szwadronów, musiałyby się były przebierać, jak wspomniano, drogą na Mozyr. Nadto cofnięcie się nagłe nie dałoby się wykonać bez strat, wywarłoby wpływ demoralizujący na wojsko rossyjskie, podniosłoby w tym samym stopniu ducha armii polskiej, poruszyło Litwę i Ruś a w całej Europie sprawiłoby jak największe, dla Rossyi niekorzystne wrażenie.

Tak przedstawia się plan Chrzanowskiego, w świetle dzisiejszych badań umiejętnych, ze stanowiska wojskowego. Wtedy było jednak inaczej. Chłopicicki, wojnie niechętny, odwołał się do rady wojennej, a złożył ją w sposób wielce

ciekawym. Był tam więc najpierw Klicki, schorzały i do śmiałego działania niezdolny, dalej generał Szweryn o którego zdolnościach najmniejszego nie mamy wyobrażenia, bo w całej kompanii nigdzie go się nie spotyka; Bontamps i Malecki, obaj Francuzi, pierwszy dla sprawy narodowej obojętny, drugi, kreatura W. Księcia, z charakteru i usposobienia wielce podejrzany¹⁾; wreszcie Szembek i Mroziński, oficerowie miernych zdolności. Nic dziwnego, że taki areopag uznał projekt Chrzanowskiego za zupełnie nie właściwy, polegający na samych przypuszczeniach i w ogóle niebezpieczny, a Chłopicki odesłał autora



48. Józef Dwernicki.

natychmiast na podkomendanta do Modlina, aby się uwolnić od natrętnego doradcy.

Projekt Prądzyńskiego był odporny i zaczepny zarazem. Przypuszczał on bardzo trafnie, że Rossya rozpocznie kroki nieprzyjacielskie nie prędzej jak przy końcu stycznia i sądził, że do tego czasu możemy ilość wojska podnieść do 80.000. Tę siłę należy oprzeć o Warszawę, Modlin, Serock i Górę, stosownie umocnione, unikać bitwy walnej a ograniczać się do potyczek, gdzie korzyść po naszej będzie stronie. Mając mosty na Wiśle gotowe, można będzie sku-

¹⁾ Prądzyński, Memoire etc., str. 140.

tecznie przeszkadzać nieprzyjacielowi przy przejściu na lewy brzeg rzeki i o niejedną przyprawić go klęskę. Równocześnie żądał, aby pod Zamościem i w województwie Augustowskiem zebrać w obozach powstańców, dodać każdemu oddziałowi po jednym batalionie regularnej piechoty i po kilka szwadronów jazdy i skoro Dybicz ruszy pod Warszawę wysłać te dwie kolumny na tyły armii rosyjskiej, aby w województwach południowych i na Litwie wywołać powstanie. Ponieważ zaś Moskale od Buga i Niemna będą postępować trzema drogami więc i tu może się nadarzyć sposobność pobicia nieprzyjaciela, napadając przeważnymi siłami na oddzielne korpusy.

Plan powyższy miał, jak przyszłość okazała, także wielkie zalety, ale wtedy tylko, jeżeli na czele wojska stał wódz czynny, śmiały i sprężysty, który każdy błąd nieprzyjaciela wyzyskać umiał i szybko zamiary swoje wykonywał.

Chłopicki, jakkolwiek odporna taktyka więcej do jego przekonania przemawiała i chociaż plan Prądzyńskiego w zasadzie za lepszy uważał, nie przychylił się jednak do niego i polecił Prądzyńskiemu, aby udał się do Modlina w celu opatrzenia tamtejszych fortyfikacyj.

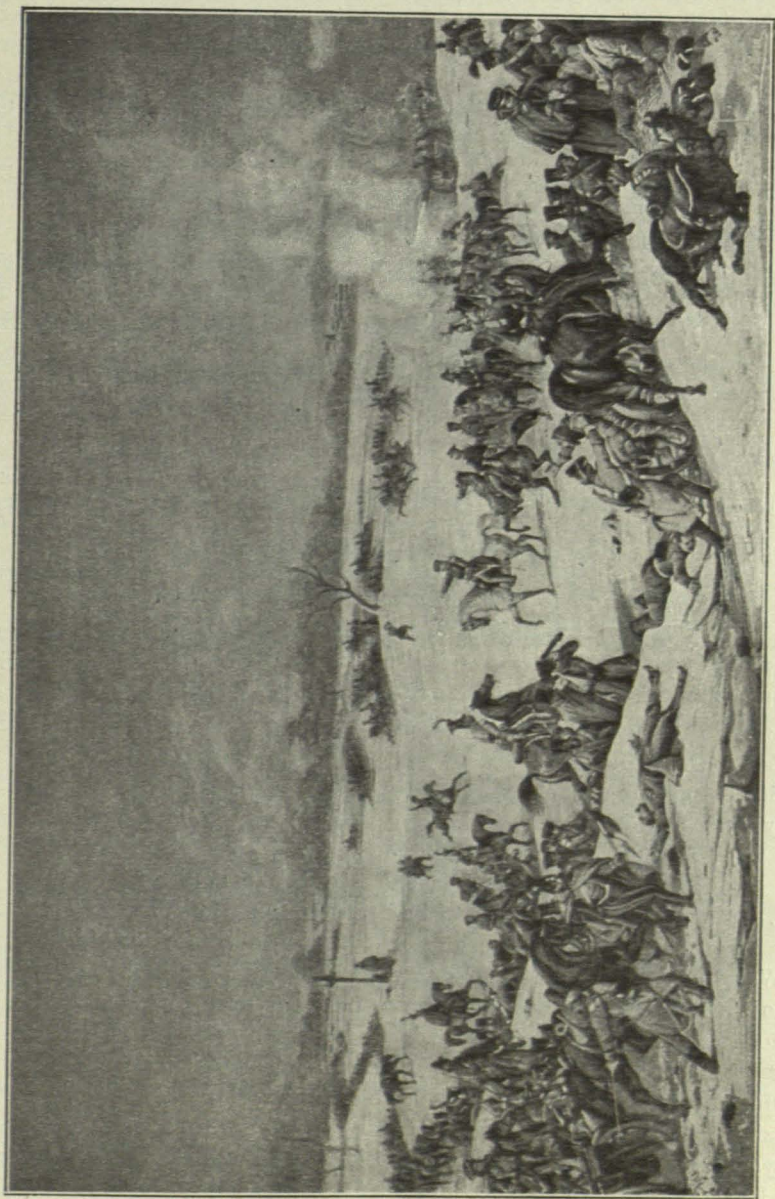
Tak w przededniu wojny nie miał sztab główny armii polskiej żadnego planu a raczej jeden jedyny plan Chłopickiego: „tego się wykropić“, dać Moskwie porządnego „kułaka“, honor broni ocalić i na tem rzecz całą zakończyć. W przystępie dobrego humoru, co zresztą bardzo rzadko u niego się zdarzało, zamierzał z całym wojskiem regularnym zająć silną pozycją nad Bugiem, stamtąd śledzić bacznie ruchy nieprzyjaciela i, upatrzawszy dogodną sposobność śmiało uderzyć i pobić go zupełnie. Myśl ta trafna, przypominająca taktykę Napoleona, nie trwała jednak długo i zamieniała się wnet w bezczynność i jakąś niepojętą apatją, która nieszczęśliwego Prądzyńskiego do rozpaczki doprowadzała.

Dybicz tymczasem, nie znajdując nigdzie oporu, frontem rozciągniętym na 80 mil blisko, szedł w głąb Królestwa z silnem postanowieniem buntowników wyszukać, w jednej bitwie wojsko ich znieść i Warszawę opanować. A tak był pewnym zwycięstwa i on sam i cała jego armia, że oficerowie rosyjscy myśleli tylko o przyjemnościach jakie ich czekały w stolicy polskiej a nie o niebezpieczeństwach i zmiennych kolejach wojny. Jakoż wszystko zdawało się zapowiadać, że ten pochód bądź co bądź nie miły po zaspach śnieżnych i wśród trzaskających mrozów, będzie marszem tryumfalnym. Po kilku dniach wschodnia część Królestwa była już zalana wojskiem rosyjskiem, magazyny w Łomży nagromadzone, wzięte, połowa prawie pułku jazdy Augustowskiej, wskutek karygodnego niedbalstwa pułkownika Oborskiego, zabrana. Uradowany tem Dybicz zamierzał ruszyć masą po prawym brzegu Bugu, odciąć szybkim ruchem dywizye Krukowieckiego w Pułtusk i Żymirskiego w Kałuszynie, od Pragi i zadać jej cios śmiertelny. Pora zimowa sprzyjała tym operacyom, bo rzeki pokryte grubą warstwą lodu nie przedstawiały żadnej przeszkody a bagniste okolice pomiędzy Narwią a Bugiem, także zamarznęte, tworzyły raczej wygodny dla wojska gościniec.

W głównej kwaterze polskiej zapanował wprawdzie na wiadomość o pochodzie armii rosyjskiej ruch gorączkowy, ale po staremu nikt nie wiedział co czynić i jak działać należy.

Chrzanowski, nie zrażony poprzedniem niepowodzeniem doradzał, aby główne siły zgromadzić koło Liwa i stosownie do okoliczności albo uderzać na rozdzielone Bugiem korpusy nieprzyjacielskie albo w mocnem stanowisku nad Liwcem przyjąć walną bitwę. Plan ten zbliżał się do myśli Chłopickiego i uzyskał zatem jego zatwierdzenie. Kiedy jednakże okazało się, że Dybicz z główną potęgą swoją pospiesznym marszem po prawym brzegu Bugu zdążył ku Warszawie zwrócono wojska ku Pułtuskowi i Sierockowi. Tymczasem wydarzył się dla obu stron niespodziewany wypadek, nastąpiła mianowicie nagła odwila, termometr z -13° spadł na $+2^{\circ}$, lody zaczęły puszczać a feldmarszałek, rad nie rad, musiał zmienić plan pierwotny i operacye przenieść na lewy brzeg Bugu. Wypocząwszy przez jeden dzień przeszedł on po słabym lodzie, z wielkim mozołem i niebezpieczeństwem Bug, aby po szosie brzeskiej wykonać zamierzony atak na Warszawę. W tym celu wydał stosowne rozkazy: Szachowski z korpusem grenadyerów miał jak najspieszniej iść na Łomżę i Ostrołękę ku Modlinowi, Kreutz zająć Lublin, przeprowić się na lewy brzeg Wisły i zagrozić od południa Warszawie, Geismar z Łukowa przez Seroczyn okrążyć prawe skrzydło polskie, podczas gdy korpusy Pahlena i Rosena uderzały na armię powstańczą od frontu. Ale nie wszystkie te poruszenia powiodły się tak, jak główny sztab rossyjski układał. Pierwsza niespodzianka spotkała Geismara. Generał Klicki bowiem, dowodzący na lewym brzegu Wisły korpusem z 7000 ludzi złożonym, skoro się dowiedział o pochodzie Kreutza i o zagrożeniu prawego skrzydła armii polskiej polecił generałowi Dwernickiemu przejść Wisłę i wesprzeć dywizyą Żymirskiego. Dwernicki, dzielny i doświadczony żołnierz, należał do tych nielicznych generałów, co wierzyli w siłę i powodzenie powstania i w orężu całą pokładali nadzieję. Od początku czynny, organizował on z polecenia Dyktatora piąte i szóste szwadrony kawaleryi i marzył o wyprawie na Wołyń i na Podole, gdzie mając, rozległe stosunki, chciał rozniecić powstanie. Gdy jednak w Warszawie innej trzymano się taktyki i gdy nieprzyjaciel tymczasem zajął województwo Lubelskie, trzeba było zamiaru tego zaniechać. Dwernicki więc, posłuszny rozkazom, ukończywszy jak najspieszniej organizacją swoich szwadronów i zbierając po drodze nadchodzące dopiero dwa nowo uformowane pułki Krakusów, przebył po słabym lodzie Wisłę pod Mniszewem i dnia 12. lutego stanął w Żelechowie. Siły jego były słabe; miał ogółem 14 szwadronów jazdy, cztery czwarte bataliony piechoty, przeważnie z młodego złożone żołnierza, i 6 dział 3 funtowych pod dowództwem kapitana Puzyny. Z początku więc zamierzał podejść nieprzyjaciela i napaść go z nienacka a gdy to się nie powiodło, postanowił bądź co bądź śmiało uderzyć na niego. Co prawda duch wojska był jak najlepszy, owe piąte i szóste szwadrony, utworzone z dymisyonowanych, nie ustępowały w niczem regularnym pułkom; rozkaz dzienny generała, zapowiadający bitwę przyjęto z zapałem. W takim usposobieniu ruszył oddział ku Stoczkowi, gdzie od podchwyconej placówki dragonów i kozaków dowiedziano się, że Geismar na czele dwóch wybornych pułków dragonów, dwóch pułków strzelców konnych, dziesięciu sotni Kozaków i dwunastu dział stoi w pobliżu. Położenie było niebezpieczne, ale Dwernicki nie chciał się cofać i przeszedłszy Stoczek (dnia 14. lutego) zajął stanowisko przy drodze, wiodącej do Żerocina. Geismar, zaufany w swoją liczebną przewagę, pomny na świetne zwycięstwo, jakie

w ostatniej wojnie odniósł nad Turkami pod Bojoleszti, postanowił znieść
zuchwałego przeciwnika i w tym celu podzielił korpus swój na dwie kolumny,



49. Bitwa pod Stoczkiem (według współczesnego sztychu w Muzeum Czartor. w Krakowie).

które miały z dwóch stron piorunem spaść na Polaków i łatwego, jak mniemał,
dokonać zwycięstwa,

Dwernicki, sprawiwszy swoje szczupłe wojsko w szyk porządny, oczekiwał spokojnie natarcia, i skoro kolumna rosyjska wysunęła się od Żerocina i ogniem działowym naszych razić zaczęła, rzucił na nią cztery szwadrony ułanów. Powstała walka zawzięta. Dragoni, ludzie olbrzymiego wzrostu, na wielkich, ciężkich koniach, bili się wprawdzie odważnie, ale pomimo przewagi liczebnej nie byli w stanie podolać ułanom polskim, zwinnym i uzbrojonym lancami. Wykluci w trzeciej części, pierzchnęli oni na drugi pułk dragoński, ale w tej samej chwili uderzył rotmistrz Lewiński z szwadronem drugiego pułku ułanów na tę całą masę z boku i po krótkim, zaciętym boju, zmusił ją do odwrotu, a że uciekający mieli do przebycia wąską groblę więc tu spotkała ich główna kłeska. Parci przez ułanów natarczywie stracili oni przeszło 100 jeńców i 5 dział z całym zaprzęgiem i wozami amunicyjnymi.

Na widok tego pogromu, druga kolumna rosyjska, idąca od Toczysk, zatrzymała się, i zaczęła zasypywać gradem kartaczy batalion piechoty polskiej, która, chociaż pierwszy raz w ogniu, stała nieporuszona i huk dział głużyła pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła“. Trwało to dobrą chwilę, aż Dwernicki na wahającego się nieprzyjaciela cisnął dwa dywizyony strzelców konnych i dywizyon 4. pułku ułanów. Rossyanie przyjęli atak spokojnie, tak że jazda polska zatrzymała się nagle przed frontem. Wtedy nadbiegł sam Dwernicki i szybkim, zręcznym ruchem uderzył na kolumnę nieprzyjacielską od skrzydeł i od czoła. Zawrzała krótka walka; adjutant generała, Dunin, powalił pierwszy cięciem pałasza rosyjskiego pułkownika, poczem cały oddział rzucił się do ucieczki, zostawiając całą swoją artyleryą: dwa działa 6 funtowe i 4 dziesięciofuntowe jednorogi. Odtąd już zamieniła się bitwa w szalony pościg i jazda nieprzyjacielska, ścigana natarczywie, rzucała po drodze zabitych i rannych, jeden jej szwadron, obskoczony w lesie, zginął, wykłuty prawie do nogi.

Tak skończyła się pierwsza, znaczniejsza potyczka w tej wojnie świetnem zwycięstwem Polaków. Rossyanie stracili 100 jeńców, 180 zabitych, między tem dwóch pułkowników, 246 koni i 11 dział, z których 3 tylko były uszkodzone. Straty polskie wynosiły 27 zabitych 60 rannych.

Wypocząwszy na pobojowisku i utworzywszy z zdobytych armat porządną baterią, udał się Dwernicki w dalszy pochód z zamiarem zbliżenia się do głównej armii, gdzie lada chwila można się było spodziewać walnej bitwy. Dnia 16. lutego jednak otrzymał rozkaz od Klickiego, aby natychmiast powrócić na lewy brzeg Wisły i starał się zatrzymać lub zniszczyć korpus Kreutza, zagrażający Warszawie. Nie tracąc czasu przeszedł Dwernicki rzekę pod Górą. Tu wręczono mu ekspedycyą Rządu Narodowego, w której za zasługi położone, posunięto go na stopień generała dywizyi i poruczono dowództwo nad oddziałem generała Sierawskiego. Wzmocniony w ten sposób na siłach uderzył natychmiast na przednią straż Kreutza pod Nową Wsią, zniósł ją zupełnie, zdobył baterią dział, wziął 158 jeńców i podpułkownika artyleryi Butowicza, ale nazajutrz już otrzymał sztafetą doniesienie że Moskale z armii Dybicza przeprawiają się pod Karczewem. Żwawo więc przeszedł Wisłę, a gdy wiadomość o nieprzyjacielu w tych stronach okazała się mylną, zajął stanowisko w Kozienicach

W ten sposób uniknął Kreutz niechybnej zguby, bo po porażce pod Nową Wsią byłby przyparty do Wisły i zmuszony wprost do kapitulacyi. Mimo to dwutygodniowa zaledwie kampania Dwernickiego należy do najświetniejszych

epizodów tej wojny i może iść w porównanie tylko z wycięstwem Igańskim, z pochodem Chłapowskiego na Litwę, z słynnym odwrotem stamtąd Dembińskiego i z bohaterską przeprawą Wołyńców pod Karolem Różyckim. Wszyscy ci generałowie dowiedli co może zdziałać wódz czynny i energiczny, ale żadnemu z nich, nawet Prądzyńskiemu, nie było danem rozwinąć swoich zdolności na szerszej widowni. Zakrzepły rutynizm hierarchiczny stawiał bowiem na świeczniku, według starszeństwa inwalidów dostępujących się emerytury a młodych i utalentowanych oficerów lub ze starszyny takich, co u góry nie byli dobrze widziani, chociaż przewyższali innych zdolnościami, trzymał na podrzędnych stanowiskach albo też wysyłał, jak Chłapowskiego na karkołomne wyprawy, podejmowane bez planu, zwyczajnie za późno.

Ale wracajmy do armii głównej, w chwili gdy Dwernicki rozbijał kolumny Geismara i przerzucał oddział Kreutza za Wisłę, Dybiez, wypocząwszy pod Węgrowem i Siedlcami, ruszył całą potęgą ku Warszawie. Na dwóch drogach prowadzących do stolicy polskiej stały dwie dywizje: Żymirskiego pod Kałuszynem i Skrzyneckiego pod Dobrem. Tu więc musiało odbyć się pierwsze znaczniejsze spotkanie. W nocy z 14. na 15. lutego pułkownik Ziemięcki wysłany na rekonnesans, zaalarmował niespodzianie obóz rosyjski, sprawił w nim jak największe zamieszanie, wziął jeńców, wiele koni, zdobył sztandar i bez strat prawie żadnych, lecz sam ranny powrócił szczęśliwie do swoich. Marszałek, podrażniony tą porażką, którą przypisywał słusznie niedbalstwu swoich podwładnych postanowił surowo ukarać buntowników i uderzył dnia 17. lutego na obie dywizje polskie.

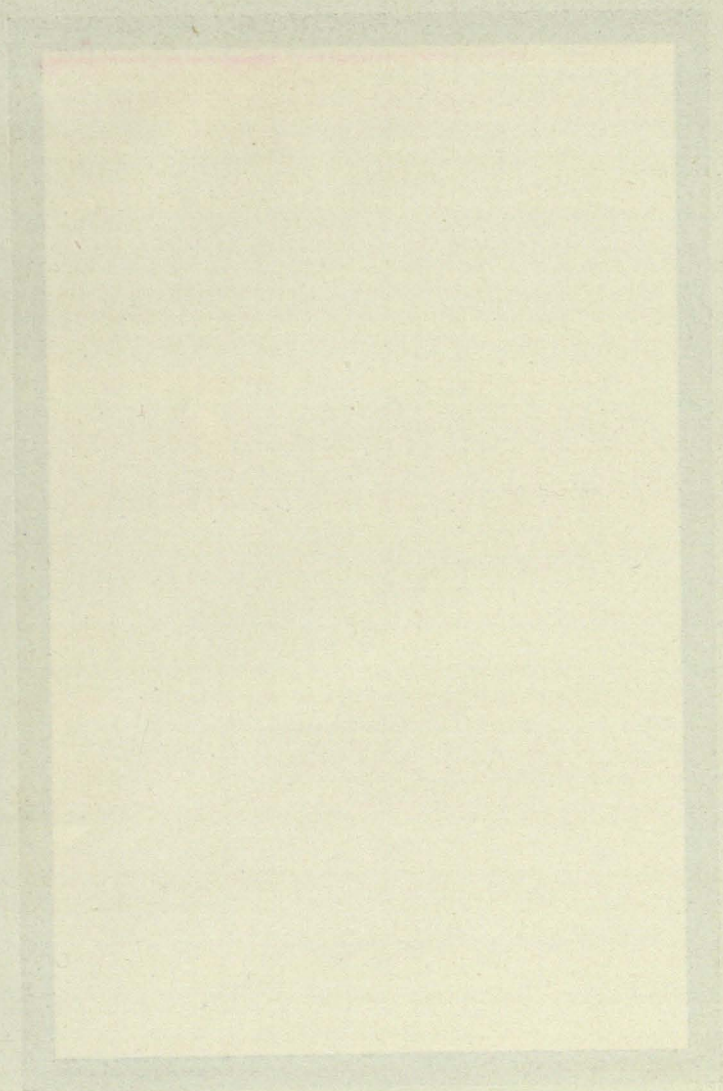
Skrzynecki, silniejszy, na korzystniejszym stanowisku i mając do czynienia z korpusem Rosena, który w całej kampanii same tylko ponosił klęski, utrzymał się pod Dobrem od 9. z rana do 3. po południu i, zadawszy nieprzyjacielowi znaczne straty, cofnął się w porządku do Pustelnika a stamtąd do Okuniewa. Żymirski przeciwnie, party przez przeważające siły pod dowództwem szefa sztabu rosyjskiego, Tolla, i zagrożony nadto oskrzydleniem, musiał prędzej ustąpić z pola, ale w odwrocie bronił się uporczywie, zajmował jedną pozycją po drugiej i od godziny 9. z rana do 5. po południu trzymał na sobie nieprzyjaciela aż do Mińska, gdzie noc zapadająca nie równej walce koniec położyła.

Obie te potyczki, w ogóle chlubne dla oręża polskiego, wyjaśniły zamiary Dybicza i odsłoniły zarazem słabe strony operacji rosyjskich. Prądzyński więc, z właściwą sobie bystrością, radził skorzystać z rozdzielenia sił nieprzyjacielskich, uderzyć obcesowo na Rosena i pobić go zanim Pahlen z pomocą przybędzie. Chłopicki przyjął tym razem plan generalnego kwatermistrza, rozkazy stosowne zostały wydane, ale Rosen instynktem wiedziony, posuwał się zanadto powolnie i w ten sposób uniknął zguby. Chłopicki bowiem, dowiedziawszy się, że Żymirski nie mógł wstrzymać nieprzyjaciela i ustępuje z Miłosny ku Wawrowi nakazał odwrót pod Pragę, gdzie wczesnym rankiem dnia 19. lutego cała armia polska zajęła stanowisko.

Nieprzyjaciel tymczasem, idąc w raz obranym kierunku, dwoma drogami od Okuniewa i Miłosny, postanowił obie kolumny połączyć przed Grochowem i wałą stoczyć bitwę. Zachęcało go do tego położenie dogodne. Około karczmy Wawer zwanej i osady Grzybowska Wola kończyły się lasy, biegnące wtedy wzdłuż gościńców, prowadzących z Miłosny i Okuniewa a na ich krańcu



Oficer kwatermistrzowstwa.



Tymczasem na lewo wychyla się z lasów około godziny 12. przednia straż Rosena. Krukowiecki przyjmuje ją kartaczami i nie pozwala się rozwinąć, przeciw dwom nowym dywizjom korpusu litewskiego stawia brygadę Małachowskiego i zwycięsko odpiera ataki nieprzyjaciela. Ale najzaciętsza walka wre na prawem skrzydle, gdzie Toll przeważnymi siłami uderza na zmęczoną dywizją Żymirskiego. Chłopicki, widząc to prowadzi sam w ogień grenadyerów, wreszcie nakazuje odwrót pod osłoną kawaleryi Łubieńskiego.

Wtedy Dybicz w mniemaniu, że zupełne odniósł zwycięstwo, daje rozkaz Rosenowi, aby zdobył klucz pozycyi Grochowskiej, olszynę. Ale usiłowania te rozbijają się o mężny opór dywizyi Skrzyneckiego i krwawy dzień kończy się obustronną kanonadą.

Bitwa pod Wawrem, w której armia rosyjska znaczne poniosła straty — według urzędowych raportów 517 zabitych, 2387 rannych i 818 wziętych do niewoli w tem 100 oficerów — przekonała feldmarszałka, że siły jakimi rozporządzał nie wystarczają do pokonania armii polskiej. Postanowił więc oczekiwać na korpus grenadyerski Szachowskiego, maszerujący od Łomży, a tymczasem na usilne nalegania Tolla, ponowił z nienacka dnia 20. lutego atak na Olszynę, z podobnym jednak co poprzednio skutkiem. Dywizye Rosena, pędzone do szturm, pod osłoną licznej artyleryi, odepchnął bagnetem Bogusławski na czele 4. pułku a masy jazdy rosyjskiej rozpędziły kartaczami dzielne baterye Piętki.

Nastąpiła teraz trzydniowa przerwa, zrozumiała ze strony Dybicza, który niecierpliwie wyglądał Szachowskiego, nie pojęta ze strony polskiej. W głównej kwaterze w Grochowie wiedziano bardzo dobrze dlaczego wódz rosyjski zaniechał dalszej walki, ale nie chciano czy nie umiano ze sposobności skorzystać.

Prądyński w towarzystwie pułkownika Rybińskiego podsunął się w nocy pod obóz nieprzyjacielski i z ogni szeroko rozłożonych przekonał się, że korpus Pahlena jest znacznie oddalony od litewskiego i że ten ostatni, napadnięty przez przeważające siły, może być łatwo rozbitym. Radził więc zgromadzić na prawem skrzydle 8000 jazdy i 90 armat, o świcie rozpocząć gwałtowną kanonadę na korpus Pahlena, odwrócić w ten sposób uwagę nieprzyjaciela a tymczasem 40 batalionów piechoty, ustawionych koło Olszyny rzucić na korpus Rosena i śmiało uderzeniem znieść go, zanim z lewego skrzydła pomoc nadejdzie. Ale Chłopicki z obawy, aby Pahlen w takim razie nie zajął gościńca Grochowskiego i nie odciął wojska polskiego od Pragi, co było wielce nieprawdopodobnem i nie przedstawiało niebezpieczeństwa, bo zostawał przecieź wolny odwrót do Modlina, odrzucił plan Prądyńskiego i postanowił z rezygnacją oczekiwać dalszych wypadków. A o władnęła go jakaś taka apatya, że, mając pole przyszłej bitwy przed sobą, nie próbował nawet umocnić go za pomocą nasypów ziemnych, któreby mogły być zasłonić słabszą liczebnie artylerją polską przed gradem pocisków nieprzyjacielskich i utrudnić przystęp do Olszynki szturmującym kolumnom rosyjskim, chociaż z drugiej strony znowu marzył o zwycięstwie i mówił do Barzykowskiego: Ta olszyna powinna być grobem nieprzyjaciela, o nią, spodziewam się że rozbiją się jego siły. Gdy zaś go pobije, wsiądę mu na kark, nie dam chwili odpoczynku, pędzić będę,

dlatego pod Brześciem potrzeba mi będzie więcej piechoty, bo w tamtych stronach teatr wojny rozpocząć się musi“.

Raz nabrawszy tej pewności, trwał w niej z właściwym sobie uporem do końca i do żadnego działania z resztą nakłonić się nie dał.

Tymczasem Szachowski stanął dnia 23. lutego pod Serockiem, przeszedł Bug, zamarznąły jeszcze, po lodzie i zbliżył się do Nieporętu. Można było z tego położenia skorzystać, tak jak niedys Bonaparte pod Mantuą i zajmując środkowe stanowisko między dwoma wojskami nieprzyjacielskimi, uderzyć całą siłą na słabszy korpus Szachowskiego i znieść go zupełnie prawie w obliczu armii Dybicza. Ale Chłopicki, głuchy na podobne przedstawienia, pozwolił Szachowskiemu zbliżyć się aż do Białoleki i wtedy dopiero wysłał tam słabą brygadę Małachowskiego, która oczywiście tak przeważnych sił powstrzymać nie mogła i po uporczywej bohaterskiej walce, wyparta ze wsi musiała się cofać ku głównej armii. Wojsko polskie znalazło się skutkiem tego w krytycznym położeniu, bo od czoła zagrażał mu Dybicz całą swoją potęgą a od lewego skrzydła Szachowski odcięciem od Pragi. Należało więc, bądź co bądź, korpus grenadyerski powstrzymać i w tym celu rzucono przeciw grenadyerom resztę dywizji Krukowieckiego, z poleceniem, że ma pilnować traktu od Białoleki i Jabłonny idącego i tym sposobem osłaniać boki i tyły głównej armii pod Grochowem. Zadanie nie było łatwe, bo Krukowiecki miał 12 batalionów starej piechoty, dwa bataliony kosynierów, 8 szwadronów jazdy, razem około 12.000 ludzi i 24 armat, podczas gdy korpus Szachowskiego, złożony z wyborowego żołnierza, liczył 22 bataliony, 14 szwadronów jazdy i 48 armat, czyli mniej więcej 20.000 głów. Krukowiecki, otrzymawszy rozkaz, udał się nad wieczorem 24. lutego ku Białolece, wsparł ustępującą w nieporządku brygadę Małachowskiego i zajął przed wsią stanowisko.

Dybicz tymczasem, zaniepokojony o los Szachowskiego, zmienił z trudnych do zrozumienia powodów, plan pierwotny i polecił korpusowi grenadyerskiemu połączyć się z główną armią. Szachowski więc z rana 25. lutego zaczął czynić przygotowania do odwrotu, co widząc Krukowiecki uderzył natarczywie na Białolekę, wyparł stamtąd tylną straż nieprzyjacielską, zadał jej znaczne straty, zdobył 3 armaty, lecz ze względu na pierwszy rozkaz i na przeważające siły Szachowskiego, wstrzymał dalszy pościg i powrócił na dawne swoje stanowisko.¹⁾

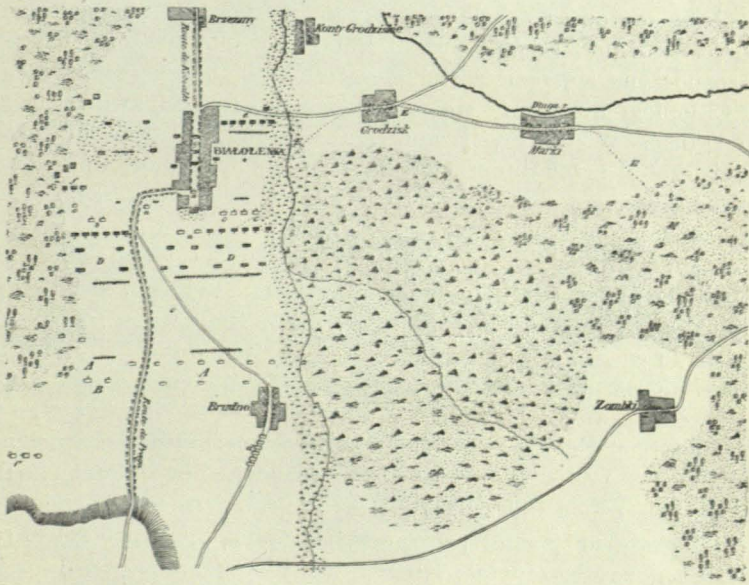
Na odgłos strzałów pod Białoleką, feldmarszałek przerwał odprawiające się właśnie nabożeństwo i dał znak do rozpoczęcia bitwy. Siły, jakimi rozporządzał, wynosiły bez korpusu Szachowskiego, 80.000 ludzi i 200 armat, armia polska, liczyła, jeżeli odtrącimy dywizję Krukowieckiego, 21.550 piechoty i 7.500 jazdy, czyli razem 29.050 głów, artylerya 82 działa.

Wojsko rosyjskie zajmowało nadto pozycją dominującą i oparte było o lasy, gdzie w razie porażki mogło znaleźć bezpieczne schronienie, podczas gdy Polacy, stojąc na przestrzeni zewsząd otwartej i zasłonięci tylko od prawego skrzydła bagnami Gosławskimi, mieli za sobą rzekę, słabym pokrytą lodem i jeden most chwiejny, po którym trzeba było na wypadek klęski uskutecznić odwrót do Warszawy. Prowizoryczne obwarowania Pragi, małej na ów czas miejsciny (4000 mieszkańców) dawały tylko niedostateczną obronę.

¹⁾ Generał Feliks Breański: Objasnienie co do bitwy pod Białoleką i postępowania generała Krukowieckiego. Rocznik Tow. hist.-lit w Paryżu 1866 i u Forstera l. c.

Rozważywszy wszystkie te okoliczności, proponował Chłopicki na radzie wojennej, zwołanej wieczorem dnia 24. lutego, aby bitwy nie staczać lecz cofnąć się za Wisłę i tam dalszych oczekiwać wypadków. Większość jednak, w przekonaniu, że honor wojska nie pozwala na dalszy odwrót odrzuciła to zdanie a Chłopicki, jakkolwiek zwykle uparty, nie sprzeciwił się uchwale i — mianowany dowódcą pierwszej linii bojowej zajął się natychmiast przygotowaniem do bitwy.

Na prawem skrzydle, opartem o bagna postawił dywizją Szembeka, zarośla obsadził celnymi strzelcami Kuszla, pod Grochowem umieścił grenadyerów i nowy pułk 20. z dwoma bateriami podpułkownika Piętki i Najmanowskiego; w środku dywizję Żymirskiego w Olszynie, na lewo od niej



51. Plan bitwy pod Białołąką (24. i 25. lutego 1831 roku).

Skrzyneckiego za nim Umińskiego z dwoma dywizjami jazdy, które stanowiły ogniwo, łączące główną armią z Krukowieckim. Reszta kawaleryi z rezerwową artyleryą, rozciągnięta w szachownicę po za dywizją Szembeka aż do okopów pragskich, pod dowództwem Łubieńskiego była jedyną naszą rezerwą. Naczelný wódz z sztabem miał wyznaczone miejsce koło żelaznego słupa; Chłopicki, ubrany po cywilnemu, stał z początku przy baterii Piętki.

Celem pierwszego ataku Rosyan musiała być Olszyna. Po rześkiej kanonadzie z 200 armat ruszył do szturmowania Rosen z 24. dywizją, ale odepchnięty bagnietem i rażony cełnym ogniem artyleryi polskiej ustąpił z pola. Dybicz wsparł go więc 25. dywizją piechoty i 23. grenadyerów, ze strony polskiej spieszy na pomoc zmęczonej brygadzie Rolanda, Żymirski, wszczyna się bój zawzięty, Moskale przechodzą trzy razy rów, przecinając lasek w środku i po trzykroć cofać się muszą, w tem pada śmiertelnie raniony Żymirski, dywizya jego znużona i pozbawiona dowódcy opuszcza Olszynę.

Chłopicki na ten widok posyła Skrzyneckiego na odzyskanie utraconej pozycyi. Dzielny pułk 4. pod Bogusławskim i 8. pod Skrzyneckim wyrzucają bagnetem nieprzyjaciela z Olszyny i pędzą uciekających pod rześnistym ogniem Rzepeckiego, dział Nieszokocia i Turskiego.

Chłopicki na prawo, w granatowym, pod szyję zapiętym surducie, w furazerce, bez szpady, z cygarem w ustach, prowadzi sam osobiście pułk grenadierów. Napróżno pcha Dybicz w bój swoje rezerwy, w szeregach polskich rozlega się pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła“, zapał ogarnia żołnierzy, kolumny rosyjskie złamane, pierzchają w nieładzie.

Widzi to Dybicz i zrozpaczony spieszy sam w wir walki, nawraca uciekających, przywołuje na pomoc ostatnie pułki, gwardye W. Ks. Konstantego. Obok niego stają wszyscy generałowie, Toll, Niedhardt i Pahlen, nawet świeżo w głowę raniony i zaledwie opatrzony Freigang i tym ostatniem wysileniem udaje im się wstrzymać postęp Polaków i dotrzeć do Olszyny, gdzie na nowo rozpoczyna się zacięta walka.

Ale Chłopicki nie uważa się za pokonanego i postanawia albo utrzymać pole albo zginąć. W tej myśli zamierza więc ogólny atak na zdobytą już po wielkiej części przez nieprzyjaciela Olszynę, posyła Szembekowi rozkaz uderzenia od prawego skrzydła, Łubieńskiemu zaś poleca trzykrotnie, ażeby z jazdą postąpił naprzód i zbliżył się do niego.

Łubieński zbywa wszystkich adjutantów i z miejsca się nie rusza. Jednemu mówi, że Chłopicki ma już koło siebie pułk Chłapowskiego, drugiemu, że nie zna Chłopickiego i tylko od wodza naczelnego, Radziwiłła, rozkazy odbierać może, trzeciemu wreszcie, że Chłopicki przez całe swoje życie służąc w piechocie nie rozumie się na użyciu jazdy.¹⁾ Była wtedy godzina druga i Chłopicki, który widzi dogorywającą Olszynę, spieszy do Radziwiłła, aby go objaśnić o swoich zamiarach i sprowadzić Łubieńskiego, poczem pełen otuchy powraca na pole walki, przygotowany do ostatecznego uderzenia. W tej chwili jednak pada granat, zabija pod nim konia i jego samego rani w obie nogi.

Do leżącego na ziemi przyskoczyli adjutanci, przybiegł Prądyński, a widząc stan generała zapytał: Kto ma dowodzić?

„Pan Skrzynecki“ — brzmiała odpowiedź. — „Powiedz mu, ażeby całemi siłami uderzał na Olszynę i koniecznie ją Moskałom wydarł“.

Prądyński spełnił polecenie, ale Skrzynecki, jakkolwiek ucieszył się z dowództwa, to odebranie Olszyny uważał za rzecz niepodobną.

„A gdzie tam o tem myśleć — rzekł do Prądyńskiego —, patrz co się tu dzieje“.

Rzeczywiście niespodziewany upadek Chłopickiego wywołał powszechne zamieszanie; ostygł zapał, żołnierz stracił ducha, wszystko zastanowiło się w miejscu. Nieprzyjaciel zdziwiony, odetchnął swobodniej, nabrał odwagi i uderzywszy całą siłą, zdobył wreszcie Olszynę.

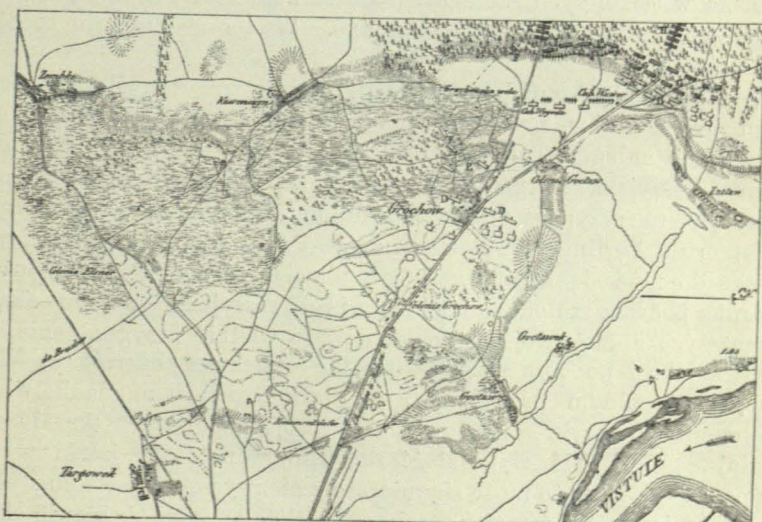
Armia polska w chwili najkrytyczniejszej nie miała właściwie wodza.

Wprawdzie Radziwiłł, nie wiedząc nic o życzeniu Chłopickiego, poruczył naczelne dowództwo według starszeństwa Szembekowi, ale Szembek zawiódł w tym dniu wszelkie oczekiwania, nie wykonał, według rozkazu, uderzenia od prawego skrzydła, nie dopilnował należycie swojej dywizyi, która

¹⁾ Pamiętniki Prądyńskiego, rękop. będący własnością hr. Jerzego Moszyńskiego.

najpierw z pola ustępować zaczęła a adjutanci naczelnego wodza długo znaleźć go nie mogli.¹⁾ Armia polska została więc bez komendy i każdy generał robił to, co mu się zdawało być najstosowniejszem.

Nie uszło to oczywiście uwagi Dybicza. Widząc wahanie a później zamieszanie w szeregach polskich, zdobywa on, jak wspomniano, po krwawym i zaciętym boju Olszynę a, ośmielony przybyciem grenadyerów Szachowskiego, postanawia, jednym śmiałym uderzeniem złamać przeciwnika i rzucić go na słabe lody Wisły. Zbiera więc dziesięć tysięcy wyborowej jazdy i posyła ją w sam środek armii polskiej z rozkazem dotarcia aż do wałów Pragi. Kolumnę poprzedza Gerstenzweig na czele 24 armat konnej artylerii, której wtóruje 200 dział, ustawionych na wysokości Wawru i Wygody. Uderzenie było straszne; jazda rossyjska, zagrzana wódką, szła jak huragan, roztrzając



52. Plan bitwy pod Grochowem dnia 25. lutego 1831 roku.

po drodze wszystko, rąbiąc uciekających, szerząc w około postrach i zamieszanie. Artylerya polska, wyczerpawszy amunicyą, odpowiadała słabo na ulewny ogień dział nieprzyjacielskich, pułki dywizyi Skrzyneckiego starały się napróżno powstrzymać rotową salwą rozhukane zastępy, popłoch stawał się ogólnym. Antoni Ostrowski, dowódzca gwardyi narodowej, przebiegał w pełnym mundurze, na koniu, ulice Warszawy wołając: „Zamykajcie sklepy, bo idą Moskale“. W tej krytycznej chwili zaczęło się jednak wysuwać ze strony Białoleki czoło korpusu Krukowieckiego, z wzgórz Szmulowszczyzny zagrały działa Giełguda, baterya raketników pod kapitanem Skalskim, powitała rozszalałą jazdę od frontu rżysistym deszczem rac kongrawskich, które, pękając pod kopytami koni, sprawiły w szeregach zamieszanie i nieporządek, a z boku uderzył jak piorun Klicki z 2. pułkiem ułanów i dwoma szwadronami pułku Zamoyskich na kirasyerów Księcia Alberta, idących na czele atakującej

¹⁾ Dembowski, fol. 23, twierdzi nawet, że Szembek „schował się w rów“ i że uprowadził go pułk. Rzepecki, cofając się z baterią swoją ku Pradze.

kolumny. Natarcie było gwałtowne i rozstrzygające. Kirasyerzy, złamani, klucy lancami, zwrócili się do ucieczki, cały pułk albo zginał albo dostał się do niewoli, dowódca pułkownik Meyendorf zawdzięczał życie swoje rycerskości Klickiego, podpułkownik Zon wszedł jako jeńiec do Warszawy. Klęska kirasyerów wstrzymała całą masę. Przedtem już niektóre pułki, bądź rażone ogniem karabinowym, bądź natrafiwszy na rowy, przecinające pobojuwisko, zaczęły się mieszać i chwiać, a teraz, gdy pierwsze szeregi rozbito, straciły odwagę zupełnie i wróciły zwolna do swoich. Ale tuż za tą rozgromioną i pierzchającą jazdą ukazały się grenadyerskie pułki Szachowskiego. Nadeszły one z pod Białoleki u schyłku dnia i natychmiast, złożywszy tornistry, poszły do ataku. Widok tej nowej masy, najeżonej bagnetami, skłonił Skrzyneckiego do cofnięcia się ku Pradze; podobny ruch wykonały także inne pułki i cała armia polska w ściśniętych szeregach stanęła koło żelaznego słupa, mając na lewym skrzydle dywizyą Krukowieckiego. W tem skupieniu oczekiwano nieprzyjaciela.

Dybiez jednak, zanadto rozważny, aby zmęczonych całodziennym pochodem grenadyerów narażać na niepewny los nocnej walki, uznał za stosowne, mimo nalegań Tolla, zaniechać ataku, w nadziei, jak mówi urzędowy historyograf rosyjski, że Polacy nazajutrz sami z poddaniem się pospieszą. Z pozorów było to przypuszczenie uzasadnione, z konsulatu pruskiego szedł list za listem do Berlina z doniesieniem, że Praga zdobyta, że municypalność warszawska domaga się kapitulacji; na ulicach powstała, jak to już widzieliśmy, panika podczas szalonego uderzenia jazdy rosyjskiej a wiemy skądinąd¹⁾, że i w wyższych kołach wojskowych panowało wielkie przygnębienie, ale stan ten trwał krótko i po nim przyszła prędko refleksya, odwrót do Warszawy odbył się w zupełnym porządku. Bitwa pod Grochowem, jakkolwiek ostatecznie przegrana, okryła chwałą dzielne wojsko polskie. Okazało ono tam nadzwyczajne męstwo i wytrwałość zarówno w natarciu jak i w obronie, żołnierz polski dowiódł, że może się mierzyć z niezwyciężoną, według powszechnego mniemania, armią rosyjską, mimo liczebnej przewagi, stawić skutecznie czoło weteranom zabalkańskim a nawet odnosić nad nimi korzyści nadzwyczajne i zgoła niespodziewane. Odżyły dawne tradycje, odżyła sława jazdy polskiej na polach Stoczka i Nowej wsi, pod Grochowem „chłopi z kosami stali w ogniu jak stara gwardya francuska“ i Chłopicki miał słuszność, gdy leżąc ranny w łóżku, mówił Chłapowskiemu, że z tym żołnierzem „można było wszystko pobić“. Straty w ludziach przy tak zaciętej walce były oczywiście znaczne. Z szeregów ubyło od początku wojny 11.000, sama bitwa Grochowska pochłonęła 7000 ofiar, ale połowa z tego mogła za miesiąc wrócić do pułków, w miejsce poległych zaś wstępowali nowo zaciężni, których nie brakło. Nieprzyjaciel w mniej korzystnym znajdował się położeniu. Stracił on według urzędowych wykazów rosyjskich dotąd 16.404 ludzi, z tego 2397 jeńców, nadto 11 armat i dwa sztandary, a wojsko jego, rozłożone w obozach, znosić musiało wszelkie przykrości kampanii zimowej tem dotkliwsze, gdy kraj był już wojną zniszczony i większych zasobów nie posiadał.

Rząd Narodowy zatem, już to oceniając trafnie położenie, już też czując, że na niem cała spoczywa odpowiedzialność, wziął się energicznie do działania,

¹⁾ Prądzynski, Mémoire str. 110; o depeszach z konsulatu pruskiego pisze Gneisenau do Scharnhoszta (Sybel. Hist. Ztschrft. Bnd. 77).

Sejmu o zdanie nie pytał i natychmiast dnia 26. lutego, o godzinie 4. z rana, zwołał radę wojenną, aby zasięgnąć opinii wyższych oficerów i najważniejszą w tej chwili sprawę naczelnego nad armią dowództwa rozstrzygnąć. Ściśle rzeczy biorąc był to wprawdzie krok nie legalny, bo Radziwiłł otrzymał buławę od Sejmu i Rząd nie miał prawa składać go z urzędu, ale w wypadkach tak nadzwyczajnych niepodobna było krepować się formalistyką, zwłaszcza, że kwestya naczelnego dowództwa przedstawiała się jasno dla Rządu, który w zanadru miał już gotowego kandydata do buławy w osobie generała Skrzyneckiego. Autorem tej, w skutkach swoich nieszczęsnej myśli, był Prądzyński. Spotkawszy się dnia 20. lutego na polu bitwy z Barzykowskim, zwrócił on pierwszy jego uwagę na Skrzyneckiego, „zaprezentował“, co jest charakterystycznym dla ówczesnych pojęć i stosunków, członka Rządu generałowi, który



53. Andrzej Plichta, Sekretarz Rządu Narodowego.

władzy najwyższej podlegał i od niej awans świeżo otrzymał, i skierował rozmowę na przedmiot najbliższy i najważniejszy, to jest na dotychczasowy przebieg operacji wojennych. Barzykowski, uderzony widocznie imponującą postawą Skrzyneckiego, nie szczędził mu pochwał za potyczkę pod Dobrem, co generał przyjął widocznie z zadowoleniem i rzekł protekcyjnie: „Miałbym z panem wiele do mówienia, lecz w tej chwili nie mam czasu, nieprzyjaciół posuwa nowe siły ku Olszynie; pułk 4. będzie miał trudną sprawę. Potrzebuję być przy nim, bo powinność mi to nakazuje. Parę słów więc tylko powiem. Żle się u nas dzieje i jeżeli tak dłużej iść będzie, zginąć musimy. Ci panowie — tu wskazał

na Chłopickiego i Radziwiłła, którzy właśnie przejeżdżali —, jeżeli dłużej na ten sam sposób komenderować będą, zgubić nas muszą. Mnie do Warszawy udać się nie wolno, lecz jeżeli jutro bitwy być nie miało, upraszam Ks. Czartoryskiego i pana, abyście tutaj przybyć zechcieli, a ja uczynię doniesienie, które mi zrobić interes Ojczyzny i powinność nakazują“.

Nazajutrz, według życzenia Skrzyneckiego, przyjechał pod Grochów Czartoryski z Barzykowskim i sekretarzem, radcą Plichtą i tu na polu bitwy, wśród ruin i popiołów odbyła się druga konferencja. Skrzynecki wystąpił z najostrejszą krytyką dotychczasowego sposobu prowadzenia wojny, mówił że bijemy się bez planu i bez związku, że marnujemy czas, nie korzystamy z błędów nieprzyjaciela, że żołnierz jest dzielny wprawdzie, ale niema komendy, bo brak naczelnego dowództwa; Radziwiłł dowodzić nie umie a Chłopicki dowodzić nie chce. Zapewniał, że mówi to wszystko, Boże broń, nie z nienawiści lub prywaty, lecz przez miłość Ojczyzny i powołał się na świadectwo Prądzyńskiego, który oczywiście wszystko potwierdził, dodając zresztą słusznie, że Skrzynecki raczej za mało niż za wiele powiedział.

Czartoryski wyraził wdzięczność swoją generałowi za gorliwość o sprawę publiczną, sądził jednak, że obecnie o zmianie wodza myśleć nie podobna, bo chociaż młodzi generałowie wychodzą na scenę, zbierają wawrzyny i składają dowody wyższej zdolności i z pomiędzy nich zapewne Rząd i Sejm będzie mógł wkrótce wybrać naczelnego wodza, to teraz Chłopickiego nikt nie przewyższa, a gdyby do zmiany przyszło, należałoby buławę oddać rangą najstarszemu, to jest Krukowieckiemu. Na te słowa wybuchnął Skrzynecki, nazwał Krukowieckiego „intrygantem i tchórzem“ i oświadczył, że gdyby taki człowiek został wodzem, to koniec Polski jest niechybny. Tu wmieszał się do rozmowy Prądzyński i zalecił jak najgoręcej Skrzyneckiego, który znowu z udaną skromnością zapewniał, że dowództwa nie przyjmie, bo widzi, że na niego jeszcze czas nie przyszedł.

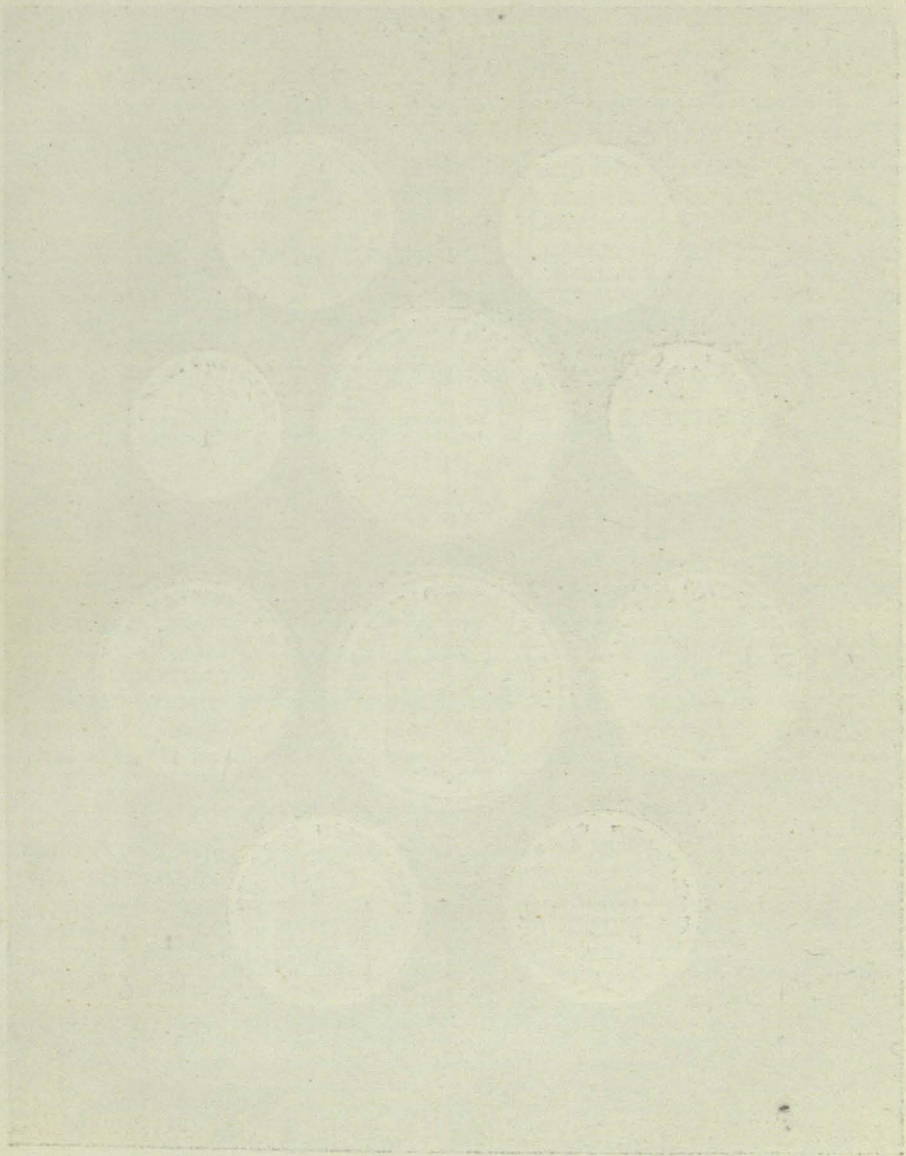
Takie rokowania poprzedziły ową pamiętną radę wojenną z dnia 26. lutego. Malują one w żywych barwach charaktery osób działających wtedy i odsłaniają wątek niezbyt zręcznie zadzierżgniętej intrygi. W tem jaskrawem oświetleniu nie zyskuje Skrzynecki. Zarozumiały na swoje rzekome zasługi, w ciągu niespełna trzech miesięcy wyniesiony z pułkownika na stopień generała dywizji, sięga on widocznie po buławę i używa do tego środków nie przynoszących chwały jego charakterowi. Lekceważenie, z jakim się wyraża o Radziwiłła i Chłopickim, inwektywy, miotane przeciw Krukowieckiemu, u którego był adjutantem i dla którego miał pewne zobowiązania osobiste¹⁾, świadczą że Skrzynecki nie posiadał ani uczuć szlchetnych ani wzniosłej duszy, że kierowała nim jedynie ambicya, ugruntowana na przecenianiu własnych zdolności, że w jego małym sercu królowała niepodzielnie miłość własna, jednak bez poczucia obowiązku i siły a, co gorsze, bez odpowiednich zdolności.

Ufny w swoje dawniejsze stosunki z rodziną Czartoryskich, użył on zręcznie za narzędzie do dopięcia swoich celów Prądzyńskiego, który jako utalentowany oficer i gorliwy patriota miał w kołach wojskowych i u Rządu wielkie znaczenie. Prądzyński, genialny strategik ale prostoduszny człowiek,

¹⁾ Prądzyński, Mémoire etc. 239.



Moneta złota, srebrna i miedziana z roku 1830—1831.



1881-1882

dał się olśnić i porwać wymowie Skrzyneckiego, a że widział, że rzeczy złe idą i że wszystkie jego pomysły Chłopicki odrzuca, więc sądził, że z Skrzyneckim łatwiejszą będzie mieć sprawę, że nim pokieruje i wojnę według swojej poprowadzi myśli.

W tem przekonaniu, bardzo trafnem zresztą, popierał on całą siłą Skrzyneckiego, nie przewidując wcale zawodów i rozczarowań, jakie go spotkać miały.

Skrzynecki tymczasem, przygotowawszy sobie grunt, szedł śmiało do celu, a okoliczności sprzyjały jego zamiarom. Podniósł go Chłopicki, ponieważ inaczej uczynić nie mógł, bo z wszystkich generałów dywizji, jacy brali udział w bitwie Grochowskiej, odznaczył się jeden Skrzynecki. Jemu więc radził oddać dowództwo, gdy sam z pola ustąpić musiał, jego zalecał raz jeszcze Prądzyńskiemu przed zwołaniem Rady w dniu 26. lutego.¹⁾

Inna kombinacja nikomu w tej chwili na myśl nie przyszła. Dopiero po niezliczonych rozczarowaniach z Skrzyneckim wyznał Prądzyński, że naczelne dowództwo należało się w tej chwili Dwernickiemu, temu Blücherowi polskiemu, przy którego boku on sam miał zająć miejsce szefa sztabu, jak Gneisenau przy Blücherze.

Ale Dwernicki nie był obecnym w Warszawie, o buławę zabiegów nie czynił a przyjaciół wśród starszyny wojskowej posiadał widocznie nie wielu. Gdy Prądzyński wspomniał o nim Skrzyneckiemu, ten z lekceważeniem wzruszył ramionami i zawołał: „Co? ten birbant? Chyba go nie znasz“. Obcy, nieprzyjaciele nasi sądzili inaczej. Dybicz pisał do Gneisenaua, że z pomiędzy wszystkich generałów polskich jeden Dwernicki okazał talenta wojskowe, że jednak pod wpływem kobiet powierzono naczelne dowództwo Skrzyneckiemu dlatego, bo był pięknym mężczyzną.²⁾

O mieszanii się kobiet w tę sprawę nie wiemy; wystarczała zresztą zapobiegliwość i intryga Skrzyneckiego, który umiał zaimponować Prezesowi Rządu i Barzykowskiemu, pozyskać Prądzyńskiego a w sposób nieszlachetny uchylić współzawodnictwo Krukowieckiego i Dwernickiego.

W takich warunkach zbierała się nazajutrz po bitwie Grochowskiej, o świcie Rada, zwołana przez Rząd Narodowy. Wezwano na nią wszystkich generałów, z wyjątkiem Krukowieckiego, „ażeby się rzecz bez niego odbyć mogła“³⁾, byli także obecni Chrzanowski i Prądzyński.

Pierwszy zabrał głos Radziwiłł, zdając sprawę z działań wojennych. Ale zaledwie zaczął mówić, kiedy przerwał mu Skrzynecki i w tonie lekceważącym zawołał po francusku, bo tego języka wtedy powszechnie używano: „To są wszystko drobnostki, kwestyą żywotną jest naczelne dowództwo. Mości Książę, nie jesteś zdolny dowodzić.“

Do żywego dotknięty Radziwiłł odparł, że się nie ubiegał wcale o buławę, że przyjął dowództwo na usilne naleganie, a jeżeli panu Skrzyneckiemu zdaje się, że ten urząd lepiej sprawować potrafi, to niech dowództwo obejmie.⁴⁾

¹⁾ Prądzyński: Pamiętniki (rękop.).

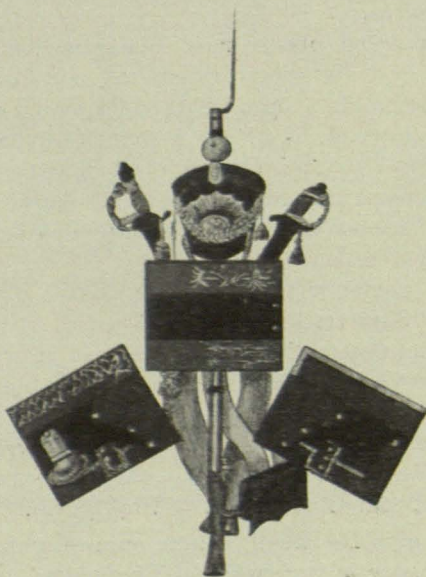
²⁾ Gneis-nau do Schornhorsta l. c. 250.

³⁾ Prądzyński, Pamiętniki (rękop.).

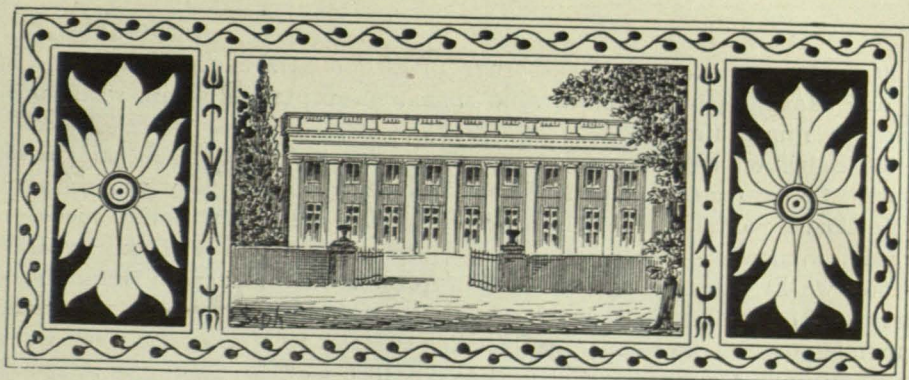
⁴⁾ Prądzyński, Pamiętniki (rękop.).

Takie odezwanie się Radziwiłła przyjęto jako rezygnacją i przystąpiono natychmiast do głosowania.

Umiński, który myślał sam o hetmaństwie, zapytał Chrzanowskiego o zdanie. Chrzanowski wymienił nazwisko Skrzyneckiego, powtórzył je Radziwiłł, za nim Łubieński, Klicki i Weysenhof — była większość. Skrzynecki został wodzem. Po chwili milczenia nowy hetman zabrał głos i rzekł: „Prawda, że jestem odważnym; poświęcałem się umiejętnościom wojskowym, studyowałem teorią wojny i posiadam ją, ale nie mogę powiedzieć, abym był geniuszem“, a zwracając wzrok i ręce ku niebu, dodał: „Biorę Boga na świadka, że nie z ambicyi ani dla widoków osobistych przyjmuję naczelne dowództwo, lecz jedynie dla dobra kraju, dla ratowania Ojczyzny. W razie niepowodzenia przyrzekam uroczyście, ocalić honor narodu i wykopać wielki grób dla armii“. ¹⁾



¹⁾ Tenże: Mémoires l. c. str. 172. Barzykowski t. III.



Rozdział siódmy.

CHARAKTER SKRZYNECKIEGO. — OGÓLNE POŁOŻENIE POLITYCZNE. — ZABIEGI RZĄDU NARODOWEGO CELEM UZYSKANIA POMOCY LUB INTERWENCYI ZAGRANICZNEJ. — UKŁADY Z DYBICZEM. — DALSZE DZIAŁANIA WOJENNE. — PLAN PRĄDZYŃSKIEGO. — ZWYCIĘSTWO POD WAWREM I POD WIELKIM DĘBEM. — WAHANIE SIĘ NACZELNEGO WODZA. — BITWA POD IGANIAMI.

Z chwilą oddania naczelnego dowództwa Skrzyneckiemu rozpoczyna się nowy okres w dziejach powstania. Losy jego i losy kraju, zawisłe wyłącznie od działań wojennych, spoczywają odtąd w rękach człowieka, który, przyjąwszy na siebie odpowiedzialność największą, miał sprawę narodową od upadku ocalić albo w razie niepowodzenia, przynajmniej wojnę zakończyć z honorem. Należy przypuszczać, że podobnie oceniali położenie ówczesne członkowie Rządu Narodowego, oficerowie, powołani do wyboru wodza, a przedewszystkiem ci, co Skrzyneckiego do hetmaństwa zalecali, a jeżeli tak było, to mieli oni obowiązek, rzecz gruntownie rozważyć, zbadać uzdolnienie i charakter kandydata i zdanie swoje otwarcie wypowiedzieć, bo wiedzieli przecież, że ich opinia rozstrzygnie przyszłość Polski.

Tymczasem ci sami, co później w pamiętnikach swoich i memoryałach tak surowo i słusznie krytykowali działalność naczelnego wodza, co odmawiali mu wszelkich talentów a nawet znajomości sztuki wojσκowej w ogóle, oddali bez wahania głosy swoje Skrzyneckiemu. Jedni czynili to z obojętności, drudzy złudzeni pozorami, inni wreszcie ujęci rycerską postawą i umiarkowanymi zasadami przyszłego hetmana, ale niemniej przeto wszyscy oni zawinili ciężko

w obec własnego sumienia i Ojczyzny. Przeszłość Skrzyneckiego bowiem, jak się dziś okazuje, powszechnie niemal znana, nie usprawiedliwiała wcale położonego w nim zaufania.

Urodził on się w roku 1787 z niezamożnej rodziny szlacheckiej herbu Bończa. Ojciec jego, konfederat barski, posiadał małą wioskę w województwie Sieradzkim, później chodził dzierżawami i osiadł w końcu w Galicyi niedaleko Krosna. Synowie — było ich dwóch — pobierali nauki w Dukli, w Jaśle, później we Lwowie i przy ówczesnym, prawdziwie oplakanyim stanie szkół austriackich, nie nabyli zapewne gruntownego wykształcenia, zwłaszcza w umiejętnościach, które miały jakikolwiek związek z wojskowością. We Lwowie zaskoczyły obu Skrzyneckich wypadki roku 1806 i obaj, idąc już to za głosem uczucia patriotycznego, już też za prądem powszechnym, wstąpili do wojska, młodszy Jan, późniejszy wódz, do 16. pułku piechoty, którym dowodził Ks. Konstanty Czartoryski, brat Adama. Zawód wojskowy był natenczas i najpożądziejnym dla młodzieży polskiej i najpotrzebniejszym dla kraju. Na głos Napoleona tworzone z gorączkowym pospiechem armią narodową i ściągano do niej z zagranicy dawnych legionistów, a że brak był wielki ludzi jako tako z rzemiosłem wojskowym oswojonych, więc dawano stopnie oficerskie łatwo, bez względu na wykształcenie zawodowe.

W takich okolicznościach uzyskał i młody Skrzynecki bardzo prędko rangę kapitana, odbył kampanię moskiewską w roku 1812 i w dwa lata później został szefem batalionu w pułku t. zw. nadwiślańskim, uformowanym we Francyi ze szczątków piechoty polskiej. W tym charakterze znajdował się w bitwie pod Arcis sur Aube, gdzie Napoleon, jak wiadomo, schronił się przed szarżą kawaleryi nieprzyjacielskiej do czworoboku piechoty polskiej, która atak dzielnie odparła i cesarza ocaliła. Temu przypadkowi i ranie, otrzymanej przytem, zawdzięczał Skrzynecki swoją sławę. Nazwisko jego, związane z imieniem pierwszego na świecie bohatera, nabrało pewnego rozgłosu, chociaż zaszczyt ten należał się właściwie Muchowskiemu, który jako starszy szef batalionu w owej potyczce pułkiem nadwiślańskim dowodził.

Po powrocie do kraju dostał się Skrzynecki do jednego z dwóch wzorowych batalionów i stamtąd awansował na pułkownika w 8. pułku piechoty. Zasiadając w sądzie wojennym, wyznaczonym do sprawy Łukasińskiego i towarzyszy nie podpisał z początku wyroku, ale gdy mu zagrożono gniewem W. Księcia, nie miał odwagi podpisu odmówić. Mimo to opinia publiczna, nie znając szczegółów tej drażliwej sprawy, podziwiała w prostocie ducha śmiałość Skrzyneckiego i uważała go za gorliwego patriotę.¹⁾ Że Skrzynecki był dobrym Polakiem, o tem na chwilę wątpić nie można, pewnem jest jednak także, że pojmował miłość Ojczyzny zupełnie inaczej, niż wolnomularze narodowi i spiskowcy ze szkoły Łukasińskiego, że wyznawał zasady bardzo a bardzo umiarkowane, nawet, według ówczesnych wyobrażeń, wsteczne.

Na miesiąc przed nocą 29. listopada, na salonach pani Gutakowskiej, gdzie mówiono o panującym ucisku i gotującej się rewolucyi, wychwalał Skrzynecki cenzurę, „jako dobrodziejstwo dla kraju a artykuł dodatkowy jako

¹⁾ Biograficzne szczegóły u Kwiatkowskiego Andrzeja (Czas z roku 1860, Wspomnienia o życiu i zawodzie wojskowym generała Skrzyneckiego. Nr 20-24); i w dziełku Ignacego Moszczeńskiego (Prądyński): Czwerej ostatni wodzowie polscy przed sądem historyi. Poznań 1865.

tarczę myślom egzagerowanym“. „Dziwią się cenzurze — mówił — lecz dosyć przeczytać Kicińskiego Orła, ażeby usprawiedliwić jej ustanowienia“. ¹⁾ Takim zastało go powstanie, takim widzieliśmy go na wieczorze u Siemiątkowskich, kiedy zaręczał, że jest duszą i ciałem oddany W. Księciu.

Prawdopodobnie wpływały na przekonania polityczne przyszłego wodza armii powstańczej stosunki rodzinne i osobiste. Zbliżony do Czartoryskich, ożeniony z panną Skrzyńską, pochodzącą ze znanej rodziny galicyjskiej i dość zamożną, przejął się Skrzynecki wyobrażeniami konserwatywnymi i pragnął uchodzić za arystokratę. Zapalony zwolennik legitymistów francuskich, wielbiciel Labourdonnaye'a i Marchangeta, później Lamennaisego, wróg zasad liberalnych,

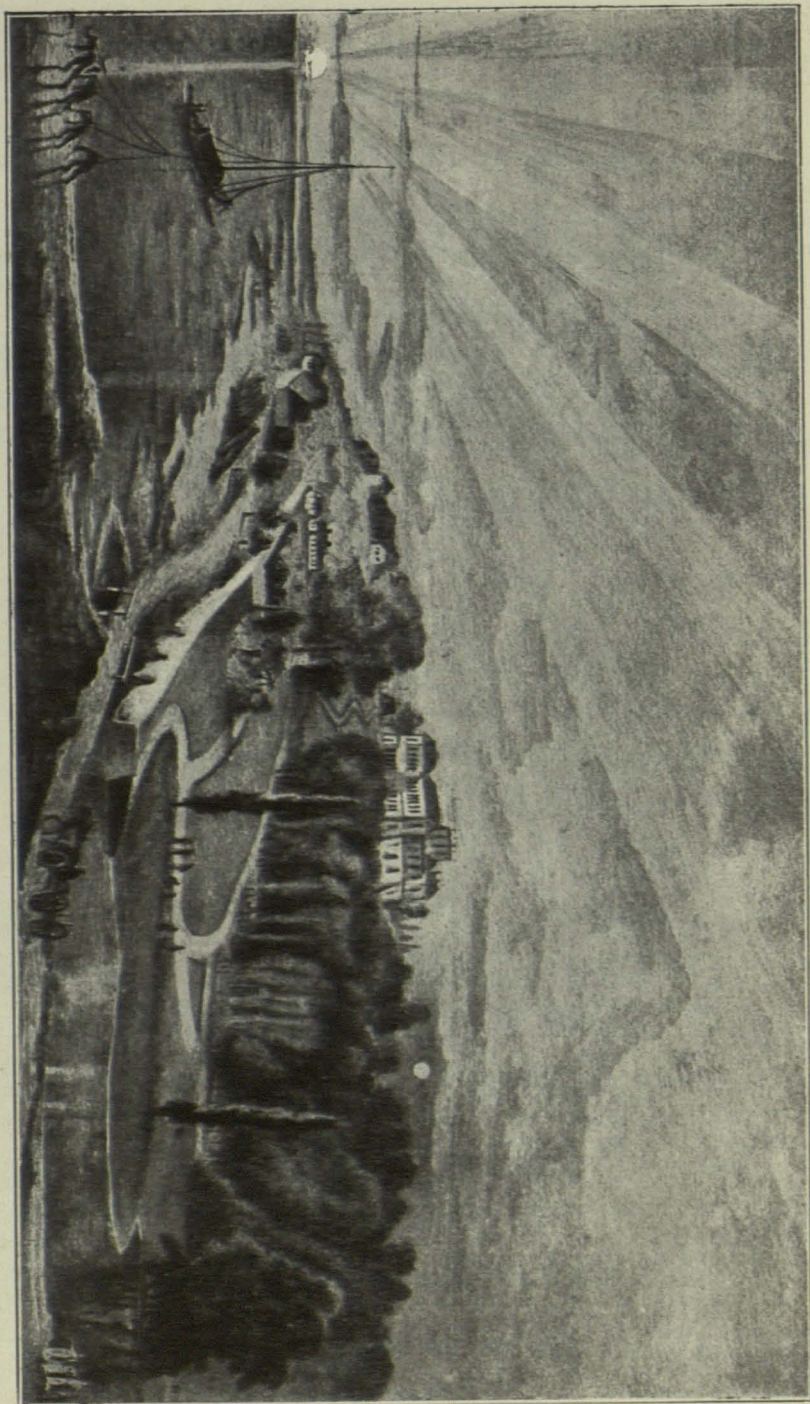


56. General Jan Skrzynecki.

zaniedbał on zupełnie umiejętności wojskowe, stał się z żołnierza politykiem, poświęcał czas wolny od służby pilnemu czytaniu dzienników francuskich i nabrał stąd owej skłonności do dyplomatyżowania, która go na największą szkodę dla kraju, nigdy opuścić nie miała.

U W. Księcia w łaskach nie był, bo Konstanty oficerów, zajmujących się polityką, nie lubił i tę niechęć swoją po swojemu im okazywał. Kiedy podczas bytności Wellingtona w Warszawie przyszło do przedstawienia wojskowych polskich, Cesarzewicz, wskazując na Skrzyneckiego, rzekł: „Tego pułkownika niech Książę nie pyta, co się w pułku dzieje, lecz co w Izbach francuskich jest przedmiotem dyskusji“. W tem uszczypliwem powiedzeniu było wiele prawdy, bo Skrzynecki traktował zawód swój jako zajęcie poboczne, a że wykształcenia wojskowego nie posiadał wcale, więc nie wznosił się nigdy

¹⁾ Dembowski Pamiętnik; autor był przez żonę krewnym Skrzyneckiego.



57. Widok Puław przy zachodzie słońca. (Według akw. Norblina w zbiorach Muzeum Czartoryskich w Krakowie).

po nad regulamin piechoty, stosunku trzech broni nie znał, o użyciu jazdy i artylerji nie miał wyobrażenia, o sztuce poruszenia mas jeszcze mniej, a nawet historia wojen tych, w których sam brał udział, była mu zupełnie obcą.¹⁾ W jego salonie leżały wprawdzie mapy, dzieła o kampaniach Fryderyka II. i Napoleona, komentarze Cezara i roczniki Tacyty w oryginale, ale służyły one raczej do ozdoby niż do praktycznego użytku. Skrzynecki bowiem, chociaż miał na ustach zwykle Stefana Czarnieckiego i Napoleona²⁾, wolał zgłębiać tajniki polityczne lub zwodzić dysputy o kwestiach religijnych. Umysł jego, skłonny do spekulacji, nie miał w sobie iskry wojskowego ducha. Generał i wódz naczelny, odbył prawie całą kampanię w powozie, konia dosiadał tylko wyjątkowo; z natury leniwy i lubiący wygody i stół dobry, sypiał długo i często a dla narady z kucharzem względem najlepszej przyprawy sandacza gotów był przerwać najważniejszą naradę wojenną. Wiadomo, że po bitwie pod Wielkim Dębem powrócił o pół mili nazad ku Warszawie tylko dlatego, bo kucharz twierdził, że obiad się zepsuje, jeżeli będzie się go przemieszczać do karczmy lub do dworu w Wielkim Dębie; wiadomo, że zasnął bitwę pod Iganiami i zmarnował przez to owoce świetnego zwycięstwa, a kapitan Forster, naoczny świadek, opowiada zdarzenie, gdzie adjutant, przysłany do głównej kwatery z pilną depeszą po rozkazy o 6. godzinie rano, nie mógł się widzieć wcale z naczelnym wodzem, bo spał i nie wolno go było budzić.³⁾

Te wszystkie ujemne strony swego charakteru i usposobienia umiał Skrzynecki zręcznie pokrywać ładzącymi pozorami. Z postawy imponującej, według pojęć ówczesnych wymowny, na polu bitwy odważny, olśniewał on słuchaczy górnołotnemi frazesami, budował głęboką religijnością nabożnych, budził męstwem podziw w żołnierzach i nikt prawie nie dostrzegał, że po za tą powierzchownością obiecującą kryje się umysł płytki, serce małe i zdolność nadzwyczajnie mierna, że ten zwycięzca z pod Dobrego może być użytecznym pułkownikiem, nawet nie złym generałem brygady lub dywizji, ale na naczelnego wodza żadnych nie posiada kwalifikacji, nikt nie przeczuwał, że wybór jego będzie zgubnym dla sprawy powstania i dla niego samego fatalnym.

W pierwszych dniach swojego hetmaństwa zachował się Skrzynecki z pewnym taktem i godnością. Zawezwał do siebie Kołaczkowskiego i Prądzyńskiego, wyznał im otwarcie, że wiadomości wojskowych nie posiada, że nie zna się na artylerji i sztuce inżynierskiej, prosił ich zatem o radę i życzliwe poparcie; pierwszego mianował dowódcą inżynierów armii czynnej, drugiego generalnym kwatremistrzem, Chrzanowskiego szefem sztabu. Wybór był trafny i budził nadzieję, że wódz, otoczony zdolnymi oficerami, będzie na ich zdaniu polegać i tem samem uniknie błędów, których z powodu swego niedoświadczenia i nieznamośności sztuki wojskowej uniknąć nie mógł. Przyszłość dowiodła niestety, że to przypuszczenie było mylne, ale na razie skład sztabu głównego przedstawiał się korzystnie, a stanowczość, z jaką Skrzynecki na pierwszej radzie wojennej oświadczył, że Warszawy nie opuści, podniosła

¹⁾ Kołaczkowski, Wspomnienia IV, 71.

²⁾ Prądzyński, Cztery wodzowie str. 86.

³⁾ Forster l. c. str. 84.

ducha i sprawiła jak najlepsze wrażenie. Była to bowiem chwila ogólnego zwątpienia, kiedy bojaźliwsi tłumnie uchodzili ze stolicy, kiedy Rząd Narodowy dwukrotnie, dnia 28. lutego i 2. marca, zapytywał wodza, dokądby Sejm przenieść należało a, otrzymawszy odpowiedź, że Miechów uważa za miejsce do tego najodpowiedniejsze, wysłał tam Niemcewicza, aby dla reprezentacji narodowej w dawnej siedzibie Bożogrobców stosownie przygotował pomieszczenie.¹⁾ Widocznie nie był i Skrzynecki bez obawy, skoro konieczność przesiedlenia Izb i władz rządowych brał pod rozwagę, ale umiał przynajmniej zachować pozory i tem przyczynił się wiele do pokrzepienia umysłów.

Tu jednak skończyło się jego umiarkowanie i dodatnia działalność a rozpoczął się szereg błędów i nie taktownych czynów.

Pierwszym było usunięcie Krukowieckiego od dowództwa pierwszej dywizji, krok zarówno niezręczny jak i szkodliwy, bo z jednej strony ściągał na wodza uzasadnione podejrzenie, że kieruje się w sprawach publicznych osobistą niechęcią, a z drugiej drażnił niepotrzebnie człowieka, który przy swojej niepomiernej bucie i ambicji mógł się stać i stał się rzeczywiście bardzo niebezpiecznym dla Skrzyneckiego malkontentem. Jakoż Krukowiecki, dotknięty żywo tym dowodem nieufności, podał się natychmiast do dymissji i dopiero za staraniem Rządu, prawdopodobnie za interwencją Ks. Czartoryskiego, powiodło się naprawić błąd wodza i ułagodzić rozgniewanego generała.

Krukowiecki otrzymał nominacją na Gubernatora stolicy, ale mimo to zachował w sercu śmiertelną do Skrzyneckiego urazę, która później w nieubłaganą zamieniła się nienawiść.

Tymczasem na teatrze wojny panowała zupełna bezczynność. Dybicz, który po bitwie Grochowskiej udawał, że oczekuje kapitulacji Warszawy i powstania w ogóle, znalazł się w położeniu niezmiernie trudnem. Odwilż, trwająca stale, osłabiła lody na Wiśle do tego stopnia, że o przejściu na prawy brzeg rzeki mowy być nie mogło. Zresztą brak ciężkiej artylerji, która według obietnicy Czerniszewa miała nadejść dopiero za dwa miesiące, niepozwalał myśleć o zdobyciu Warszawy, słabo wprawdzie umocnionej, ale osłoniętej rzeką i bronionej przez całą armją polską. Ponadto musiał feldmarszałek oglądać się na swoje lewe skrzydło i na linie komunikacyjne.

Dwernicki bowiem, wypłoszywszy Moskali z Puław, rozbił przednią straż Kreutza pod Kurowem, zajął Lublin i dotarłszy do Zamościa rozłożył się tam obozem widocznie w tym celu, aby przerzucić się na Wołyń i w prowincjach zabranych rozniecić powstanie. Zaniepokojony tym ruchem wysłał feldmarszałek co prędzej 15tysięczny korpus pod dowództwem Tolla ku Zamościowi z wyraźnym rozkazem zniesienia Dwernickiego, którego siły obliczał mylnie na 10—12.000 ludzi, ale generał polski, oparty o twierdzę, czuł się tu zupełnie bezpiecznym i gotów był nawet przyjąć bitwę, na co Toll znowu odważyć się nie chciał, rozumiejąc dobrze, że w razie przegranej, armia rossyjska, zagrożona od swego lewego skrzydła, będzie musiała opuścić granice Królestwa i cofać się ku Brześciowi. W takich okolicznościach wszelkie obawy jakiegoś uderzenia na Warszawę od strony Pragi były zgoła nieuzasadnione. Czuł to Dybicz i dlatego starał się miną nadrabiać, pisał więc do Gneisenaua, że nie miał

¹⁾ Odezwy Rządu Narodowego i listy Niemcewicza w rkp. Bibl. Czartor. ur. 3937.

zamiaru zdobycia stolicy polskiej z prawego brzegu Wisły, że chce teatr wojny przenieść na lewą stronę i stąd zadać cios śmiertelny buntownikom, na co jego pruski przyjaciel, przeniesiony właśnie do Poznania, z niedowierzaniem potrząsał głową, tymczasem zaś rozłożył wojsko po kwaterach i układał plan dalszej kampanii, naglony wyrzutami cesarza Mikołaja, który żadną miarą nie mógł pojąć, jakim sposobem Polacy, według raportów urzędowych pobici na głowę pod Grochowem, zdołali ocalić całą swoją artylerją i w porządku powrócić do Warszawy.¹⁾

W głównej kwaterze polskiej nie zdawano sobie jednak sprawy z kłopotów, w jakich nieprzyjaciel się znajdował, przeciwnie Skrzynecki, mając przesadne wyobrażenie o zdolnościach Dybicza i o jego wielkiej potędze, trwał ciągle w obawie, że feldmarszałek jednym uderzeniem Warszawę zdobędzie i armią polską, jeżeli nie zniesie zupełnie to zmusi do odwrotu na południe.

Tą myślą owładnięty zgodził on się na przesiedlenie Sejmu i Rządu Narodowego do Miechowa i czynił przygotowania — tak przynajmniej podówczas w Wielkopolsce głoszone — do opuszczenia Warszawy, w zamiarze przejścia do Austrii albo przebicia się przez Niemcy ku granicom francuskim. Jakkolwiek w wieściach tych może być dużo przesady to niewątpliwie są one echem usposobienia, jakie panowało w kołach wojskowych polskich i w otoczeniu naczelnego wodza. Dopiero zupełna bezczynność Dybicza dodała więcej otuchy Skrzyneckiemu, ale zachęciła go nie do działań wojennych lecz do próbowania układów. Niedawno jeszcze surowy i bezwzględny krytyk Chłopickiego i Radziwiłła wziął się zamiast do oręża do dyplomacji.

Czas więc i nam rozglądnąć się w położeniu politycznym i ocenić widoki zabiegów dyplomatycznych Rządu Narodowego i władz powstańczych w ogóle.

Powstanie polskie zostało podjęte w porze pod względem politycznym, o ile można najniewłaściwszej, bo w chwili, kiedy mocarstwa europejskie, zwłaszcza zachodnie, zajęte były, ważną dla nich niezmiernie kwestją belgijską, kiedy monarchia lipcowa we Francji, jeszcze nie utwierdzona, potrzebowała pokoju i kiedy Austria, przestraszona rewolucyjnym ruchem we Włoszech, najmniej była skłonna do mieszania się w wewnętrzne sprawy Rosyi, którą uważała za główny filar legitymizmu, za stróża porządku europejskiego i za najdogodniejszą dla siebie aliantkę. Z natury rzeczy wynikało też, że wszystkie trzy państwa rozbiorowe są w obec powstania polskiego związane wspólnością interesów i że każde z nich, w mniejszym lub wyższym stopniu nie życzy sobie zgoła odbudowania niepodległej Polski, już ze względu na swoje własne bezpieczeństwo. Najwięcej nadziei budziła jeszcze Austria. Wiedziano, że mocarstwo to niechętnie tylko wzięło udział w rozbiórce Rzeczypospolitej, że na kongresie Wiedeńskim Metternich, szczerze czy nie szczerze, domagał się przywrócenia niepodległej Polski, bo sądził że taka Polska może być o wiele dogodniejszym dla państwa Habsburskiego sąsiadem niż olbrzymie i duchem zaborczej polityki na wskrós przejęte cesarstwo rosyjskie i na tem, zupełnie logicznem, jak się wydawało, rozumowaniu opierano swoje widoki, podczas gdy Chłopicki znowu, bałamucony przez Schmida, zwracał wzrok swój ku

¹⁾ Szczerbatów: Kampania polska Paskiewicza. Warszawa 1899, str. 5. Listy Mikołaja do Dybicza.

Berlinowi i oczekiwał stamtąd, wprawdzie nie pomocy ale zawsze życzliwej i skutecznej u Mikołaja interwencji.

Obie kombinacje, polegające na zupełnie mylnych przypuszczeniach, zawiodyły całkowicie bo zawieść musiały.

Polska, jako państwo nie posiadała nigdy dobrze zorganizowanej służby dyplomatycznej. W chwilach bardzo ważnych wysyłałiśmy do zagranicznych dworów poselstwa, które zadziwiały cudzoziemców przepychem i powagą, nieraz odnosiliśmy nawet świetne sukcesy polityczne, zwłaszcza gdy poza wspaniałą ambasadą stała Rzeczpospolita, kwitnąca zdrowiem i jaśniejąca blaskiem orężnych tryumfów, ale to były wypadki rzadkie, bo brakowało systematycznego działania. Skąpstwo sejmów i szczupłość dochodów królewskich nie pozwalały na utrzymywanie stałych poselstw lub chociażby agencji diploma-



58. Pałac XX. Czartoryskich w Puławach. (Norblin-Muzeum Czart.)

tycznych u obcych dworów, a ambasadorów nadzwyczajnych trzeba było wynagradzać starostwami lub równie intratnem dygnitarstwem. Gdy Austria, republika wenecka, i genueńska, Francya, Anglia, Hiszpania, słowem wszystkie potężniejsze mocarstwa miały swoich pełnomocników w Konstantynopolu, Polska najbliższa sąsiadka Porty i najczęściej przez nią zagrożona, zdobyła się na ten zbytek dopiero w przededniu swojego upadku. Nawet rzecz tak prosta na pozór jak odczytywanie i tłumaczenie listów tatarskich i tureckich sprawiało kancelaryi królewskiej największe trudności i kłopoty, bo, rzecz do wiary niepodobna, nie mieliśmy wcale urzędowych tłumaczy i za każdym prawie wypadkiem trzeba ich było szukać we Lwowie lub Zamościu pomiędzy kupcami ormiańskimi, którzy utrzymując stosunki stałe ze wschodem musieli znać języki orjentalne.

U schyłku Rzeczpospolitej zaczęto wprawdzie pracować nad organizacją ciała dyplomatycznego, ale katastrofa podziałów przerwała te spóźnione zamiary. Brakowało nam zatem nie tylko dyplomacyi lecz także szkoły dyplomatycznej,

doświadczenia i stosunków, czego oczywiście Rząd Narodowy stworzyć nie mógł. Wszystkie nasze zabiegi przeto spotykały się z niesłuchanymi trudnościami. Domorośli dyplomaci polscy, po części ludzie bardzo młodzi albo w nowym zawodzie swoim niezbyt biegli, spotykali się u dworów europejskich, do których dotrzeć mogli, bo i to nie wszędzie się udawało, oko w oko z dyplomacją rosyjską tam już zakorzenioną, posiadającą rozległe stosunki, zarządzającą ogromnymi funduszami, obsługiwaną przez licznych i dobrze płatnych agentów, chytrą i przebiegłą a nadto otoczoną blaskiem potęgi największego europejskiego mocarstwa. Jakież znaczenie w obec tych potentatów w świecie dyplomatycznym mogli mieć wysłannicy polskiego rządu nieuznanego, wyciekający w roli pokornych suplikantów w przedpokojach ministerjalnych na posłuchanie u znudzonego kwestyą polską Palmerstona lub Metternicha powracającego właśnie z sutej libacyi w ambasadzie rosyjskiej?

Gdyby zresztą ci polscy ajenci mogli byli do tych zasuszonych mumij gabinetowych przemówić językiem dla nich zrozumiałym, gdyby byli w stanie Anglikom wskazać wielkie korzyści handlowe, bankierom paryskim zyski z przyszłych, dobrze ufundowanych pożyczek polskich, Metternichowi zagwarantować posiadanie prowincyj włoskich, to głos ich możeby nabrał pewnego znaczenia. Ale oni odzywali się do sumienia mocarstw i ludów, apelowali do ich poczucia sprawiedliwości, jak Cassandra przepowiadali zachodniej Europie panowanie knuta, straszili widmem rosyjskiego kolosu i wywoływali na usta sceptyków dyplomatycznych co najwyżej pobłażliwy uśmiech politowania.

Mieliśmy, co prawda, w naszym ręku atut, jak się zdawało, bardzo ważny tj. koronę polską i ten wygraliśmy zaraz na początku powstania, ofiarując tron Piastów i Jagiellonów arcyksięciu Karolowi. Ale ta propozycja spotkała się z miejsca z odmową. Konsul austriacki w Warszawie baron Oechsner, człowiek uczciwy a nawet przychylnie dla Polaków usposobiony, odpowiedział kiedy go pytano o zdanie w tym względzie że „Polska jest to wiele powabna i posażna panna, tylko na wyprawowanie jej posagu wiele nakładu trzeba i wygranie procesu nie pewne, bo w niebezpiecznym ręku zostaje“. Może być że Oechsner tym dowcipnym zwrotem ratował się od szczegółowych wyjaśnień, może być, że wtedy, już wiedział jaki wiatr w Wiedniu wieje, że Metternich, jego własne sprowozdania wysyła do ambasadora austriackiego w Petersburgu z wyraźnym poleceniem zakomunikowania ich rządowi rosyjskiemu, i dlatego nie chciał łudzić Polaków.

Mimo to Rząd Narodowy nie przestał budować pewnych nadziei na Austrii, ale zarazem postanowił czynić starania u innych dworów, przede wszystkim zaś w Paryżu i w Londynie.

Na pierwszym miejscu stała oczywiście Francya. Łączyły nas z nią stosunki bardzo ściśle, niemal serdeczne, związki duchowe i polityczne. Według wzorów francuskich kształciła się nasza literatura w okresie Stanisława Augusta, z Paryża szły do Polski nowe poglądy i obyczaje, które staraliśmy się wiernie naśladować, tak że nas Francuzami północnymi nazywano, stamtąd czerpaliśmy całą naszą cywilizacyą, biorąc bez wyboru rzeczy złe i dobre, stamtąd oczekiwaliśmy mimo licznych zawodów i wyraźnej nieraz obojętności, pomocy, zbawienia i ratunku. Węzły te zacieśniły się jeszcze więcej w epoce wielkiej rewolucyi i wojen napoleońskich. Wierzyliśmy święcie, że republikańska Francya, głosząca

wzniosłe hasła wolności i braterstwa ludów, zetrze na proch tyranów, wymierzy nam sprawiedliwości, odbuduje Polskę wolną i niepodległą. W tem przekonaniu przelewali hojnie krew nasi legioniści po odległych lądach i morzach, tą nadzieją, żyło pokolenie porozbiorowe. Genialny Korsykanin, obalający, w swym tryumfalnym pochodzie stare trony europejskie, potężny, niezwyciężony i jak się zdawało prawie wszechmocny, przykuł nas do swoich sztandarów, wprzął do swego rydwanu orły srebrne obok złotych, ale pychą zaślepiiony uiszczył tylko w części nadzieje, jakie naród polski w nim i w jego wielkości pokładał. Mimo to nie zachwialiśmy się w naszej dla niego wierności, dzieliliśmy z nim tryumfy i klęski, i aż do chwili ostatecznego upadku, poświęciliśmy dla niego krew i życie. W tych pojęciach, bądź jak bądź, pięknych i wzniosłych, wzrosło i wychowało się całe pokolenie Królestwa kongresowego. Francya,



59. Marynki w Puławach. Rys. Norblina.

jakkolwiek upokorzona i poddana pod władzę nieudolnych Burbonów, nie przestała być dla Polski wzorem wszelkiej doskonałości, ostoją swobód konstytucyjnych, nadzieją i ucieczką uciśnionych. A im większe zawody spotykały naród polski ze strony „wkrzesiciela“ tem więcej utrwały się w gnębiem brutalnie społeczeństwie sympaty francuskie i owa tradycyjna wiara w odrodzenie przez Francją.

Toż gdy jak grom z jasnego nieba spadła wiadomość o rewolucyi lipcowej i zarazem rozeszły się wieści, z resztą prawdziwe, że Mikołaj zamierza podjąć wyprawę w celu przywrócenia starszej linii Burbonów, chwyciliśmy za oręż nie tylko dla odzyskania niepodległości ale także dla zniweczenia owych autokratycznych zamachów na wolność naszego przyjaciela i najwierniejszego sprzymierzeńca.

Zdawało się zatem teraz rzeczą pewną, że Francya z wdzięczności i w własnym swoim interesie wyteży wszystkie swoje siły aby nie dopuścić

do upadku polskiego powstania a przynajmniej nie odmówi nam pomocy materialnej i dyplomatycznej.

Niestety, było to tylko złudzenie, bo Ludwigo Filip nie myślał wcale poświęcać losów swojej dynastji i swojego państwa polskiej przyjaźni ani polskim sympatykom. Z usposobienia nie wojenny, dobry i oszczędny gospodarz, trzeźwy polityk, wyniesiony na tron nie tyle przez rewolucję co przez mieszczaństwo zamożne i pragnące spokoju, uważał on za główny swój obowiązek utrzymanie ładu i porządku wewnątrz, dobrych stosunków z monarchiczną Europą na zewnątrz. W ten sposób mniemał uspokoić obawy, jakie wywołała rewolucja francuska, uzyskać uznanie gabinetów i utrwalić panowanie swoje i swojej dynastji. Powoławszy do ministerstwa bankierów i uzupełniwszy izbę sejmową reprezentantami mieszczańskiego stanu, nie mógł on, gdyby nawet był chciał, prowadzić polityki śmiałej i ryzykownej lub puszczać się na niepewne przedsięwzięcia wojenne wbrew radom swoich ministrów i wbrew woli tych, którym koronę zawdzięczał.

Z resztą przebiegła dyplomacja rosyjska postarała się o to, aby Ludwika Filipa uczynić jak najmniej szkodliwym. Bo skoro tylko nadeszła do Paryża wiadomość o powstaniu w Warszawie, ambasador rosyjski Pozzo di Borgo, znany wróg Polaków, nie wahał się ani na chwilę, nawet bez upoważnienia z Petersburga uznać królem francuskim „uzurpatora“ i tym krokiem samowolnym wprawdzie ale zręcznym zapewnić sobie, jeżeli nie jego przyjaźń to przynajmniej pewną wstrzeźliwość w sprawie polskiej. Jakoż środek okazał się skutecznym i niebawnie wyjechał do Petersburga z podziękowaniem dla cara nadzwyczajny poseł francuski Ks. de Montemart, dobrze przez Mikołaja widziany.

Rząd Narodowy, dowiedziawszy się o tej missji, wysłał do Prus Andrzeja Edwarda Koźmiana, liczącego natenczas 22 lata, aby wybać francuskiego dyplomata i poznać zapatrywania gabinetu paryskiego na sprawę polską. Konferencya odbyła się w powozie, na trakcie wiodącym z Berlina do Królewca, dnia 24. stycznia. Ambasador, usposobiony, o ile sądzić można, dla Polaków przychylnie, nie obwijał słów w bawełnę i otwarcie przedstawił Koźmianowi położenie polityczne, określając zarazem stanowisko Francji. Oświadczył mianowicie, że jakkolwiek cały naród francuski sprzyja zamiarom Polaków, to rząd nie może udzielić zbrojnej pomocy, bo nie jest zgoła do wojny przygotowanym, i nie posiada odpowiednich środków pieniężnych. Pozostawałoby zatem tylko działanie dyplomatyczne, ale i pod tym względem zachodzą jak największe trudności, bo dwór berliński pośredniczyć nie chce a Francya, uznawszy zasadę nieinterwencyi w sprawie belgijskiej, musi się do niej stosować także w kwestji polskiej. Co najwięcej, możnaby starać się w sposób przyjacielski wpływać na cesarza, który pragnie porozumienia i z taką instrukcją jedzie też Książę do Petersburga. Jeżeli zaś jego zabiegi nie odniosą skutku, jeżeli Mikołaj okaże się nie ugiętym i wspomni o zniszczeniu Królestwa, natenczas dopiero podejmie Francya interwencyą i znajdzie poparcie u innych mocarstw.

Młody dyplomata polski pojął trafnie znaczenie tych poufnych zwierzeń. Wynikało z nich jasno, że Francya wojny z Rosyją o Polskę prowadzić nie będzie i prowadzić nie myśli i że tylko sprzeciwi się zniesieniu stanu obecnego w Królestwie, t. j. pogwałcenie traktatów wiedeńskich, gdyby Mikołaj był

tak naiwnym, już w tej chwili przyznać się otwarcie do tego zamiaru. Z największą goryczą więc i oburzeniem zaczął wystawiać posłowi francuskiemu rozpaczliwe położenie narodu polskiego, uskarżać się na obojętność mocarstw zachodnich i zapytał w końcu, czy Polacy w ogóle żadnych nie mogą mieć nadziei?

Odpowiedź Księcia była, przyznać trzeba, otwarta i szczerą. Na Anglię, mówił, nie rachujcie, Austrii nie wiercie. „Smutna rzecz, ale powinność nakazuje mi powiedzieć, nie liczcie na wsparcie żadnego mocarstwa ani na opinią publiczną lub sympatyą narodów. Rząd francuski nie doradzał wam powstania, lecz wy daliście się unieść wyśtańcom naszych towarzyszt tajnych, zawierzyliście przyrzeczeniom Lafayetta. Wierz mi pan, że dzisiaj u nas partya Lafayetta jest bardzo słaba, ale gdyby nawet przypuścić, że Lafayette stanie znowu na czele rządu, to i wtenczas jestem przekonany, że wojny nie będzie. Ostatnia rada, jaką wam dać mogę, jest: traktujcie, prowadźcie negocjacje, układajcie się jeżeli można, a przynajmniej zyskujcie czas. Wracaj pan do Warszawy i oświadcz swojemu rządowi, niech przyszłe deputację do cesarza, kiedy ja będę w Petersburgu, a może będę mógł być pomocnym“.

Jeżeli takim językiem przemawiał do Polaków ambasador francuski, to czegoż dopiero należało się spodziewać w Berlinie, gdzie myśl o odbudowaniu Polski przejmowała dreszczem i dynastyę i wszystkie sfery rządowe? To też tylko taki dyplomata jak Chłopicki mógł marzyć o interwencji pruskiej. Mimo to Rząd Narodowy z obowiązku swego czynił i tam starania, najpierw przez Wielkopolanina Raczyńskiego, później przez ministra Mostowskiego, któremu towarzyszył Albert Grzymała. Raczyński, mający stosunki rozległe tak u dworu jak i w wyższych warstwach społecznych, zasięgnął opinii członków ciała dyplomatycznego i nabrał przekonania, że wszyscy, nie wyjmując ambasadorów francuskiego i angielskiego, są jak najgorzej dla sprawy polskiej usposobieni i że doradzają, aby Polacy co prędzej pokój z Rosyją zawarli. W takim razie mógłby król wpłynąć korzystnie na sprawę polską w Petersburgu. Tak stały rzeczy w drugiej połowie stycznia, przed ogłoszeniem detronizacji. Po złożeniu z tronu Mikołaja położenie pogorszyło się znacznie i oczywiście o pośrednictwie pruskim nie było już mowy. Missya Mostowskiego zatem nie miała najmniejszych widoków a zabiegi Grzymały, aby przez słynnego profesora Gansa wpływać na opinią publiczną w Berlinie, skończyły się tem, że rząd pruski zakazał Gansowi poruszać sprawę polską w odczytach. Nie próżnowała też i dyplomacya rosyjska i kiedy oficerowie Willisen, Wagner i Krauseneck ogłosili w czasopiśmie wojskowym szereg artykułów krytycznych o kampanii polsko-rosyjskiej, sprawiła tyle, że autorów władze wojskowe pociągnęły do odpowiedzialności¹⁾, a Gneisenau ostrzegwał Scharnhorsta, aby się miał na baczności przed posłem rosyjskim i nie powtarzał w obecności jego wiadomości, jakie otrzymuje o powstaniu polskiem. Stosunki z Anglią były trudniejsze już z powodu wielkiej odległości, już też dla braku wszelkiej niemal tradycyji historycznych. Arystokracya nasza miała tam znajomości a nawet przyjaciół, którzy dawniej niejednokrotnie okazywali wielką dla Polski przychylność, ale polityka angielska kierowała się zawsze i wyłącznie

¹⁾ Listy Gneisenaua I. c. str. 252.

względnymi na interes własny a tej pobudki sprawa polska wcale nie przedstawiała. Nadto dwór petersburski posiadał w Londynie potężne wpływy. Żona ambasadora rosyjskiego, głośna intrygantka pani Lieven, siostra Benkendorfa, trzymała jak gdyby w obłęzieniu ministrów angielskich i Argusowem okiem śledziła każdy ich krok, a mając do pomocy słynną z piękności W. Ks Michałową, działała na szkodę Polski równie zręcznie jak i skutecznie. Gabinet londyński zresztą zajmował względem naszego powstania od początku stanowisko chłodne i obojętne i nigdy poza granice, zakreślone traktatem wiedeńskim, nie wychodził i wyjść nie chciał a do jakiegóż energicznej interwencji nakłonić się nie dał.

Ten zasadniczy kierunek polityki angielskiej streścił też bardzo jasno Palmerston w depešy, jaką wysłał dnia 22. marca 1831 roku do swego ambasadora w Petersburgu, lorda Heytesbury. Wyraziwszy na wstępie nadzieję,



60. Świątynia Sibylli w Puławach. (Rys. Norblina).

że rząd rosyjski zapewne nie zamierza z powodu powstania naruszyć stypulacji wiedeńskiego traktatu, dodaje w końcu: „Wasza Wielmożność postara się naturalnie, aby w tej mierze nie uczynić żadnego kroku, któryby doprowadził do mniej przyjaznej dyskusji, bo rząd Jego królewskiej Mości pragnie w chwili obecnej więcej niż kiedykolwiek indziej utrzymać stosunki najbardziej przyjacielskie z gabinetem petersburskim“.¹⁾ W podobnych warunkach nie mogła mieć misja Aleksandra Wielopolskiego do Londynu najmniejszego powodzenia a nie lepszy obrót wzięły także zabiegi, zmierzające do pozyskania Turcyi i Szwecyi, bo pierwsza była bezsilna a Bernadotte ciałem i duszą oddany Rosyji.

Wrócono więc znowu do Austryi. Czartoryski, nie zrażony pierwszym niepowodzeniem, ofiarował po raz drugi przez brata swego, Konstantego, mieszkającego stale w Wiedniu, koronę polską arcyksięciu Karolowi. Cesarz Franciszek wysłuchał propozycji spokojnie, ale za pośrednictwem, a może z inspiracji Metternicha odpowiedział całkiem odmownie i dodał od siebie

¹⁾ D'Angeberg Recueil des traités etc. p. 806.

radę, aby Rząd Narodowy starał się nie zrywać układów z Mikołajem i tą drogą rzecz całą zakończył.

Książę Adam, otrzymawszy tę rekuzę, że list był pisany przez Metternicha w imieniu cesarza, zwrócił się do kanclerza austriackiego z obszernym przedstawieniem, w którym dowodził, że układy z carem są niemożliwe a zarazem upraszał o pozwolenie wysłania do Wiednia missyi polskiej dla dalszego porozumienia się, zostawiając wybór osób rządowi austriackiemu.

Metternich nie sprzeciwił się żądaniu Księcia, zastrzegł się tylko, aby poselstwo nie miało charakteru urzędowego a na delegatów podawał hrabiego Jelskiego, prezesa Banku polskiego i pułkownika Bojanowicza, którego znał osobiście. Obaj wyruszyli natychmiast przez Kraków do Berna, tu jednak wizowano im paszporty nie do Wiednia, lecz do Nikolsburga, bo tam, jak im mówiono, ma na nich czekać generał austriacki z szczególnymi poleceniami. Tym generałem był Clam Martinitz, używany zwykle do poufnych missyj. Konferencya odbyła się we wiosce Paysdorf, pod Nikolsburgiem, i nie doprowadziła do żadnego rezultatu. Clam Martinitz powtórzył raz jeszcze wysłannikom polskim, że gabinet wiedeński korony polskiej przyjąć nie może, bo to znaczyłoby tyle, co podzielać rewolucyę, przeciwną niezmiennym zasadom dworu austriackiego, a kiedy mu wspomniano o interwencji, pomocy, o pozwoleniu na przejazd granicy osobom, opatrzonym paszportami Rządu polskiego, jakoteż o zniesieniu utrudnień handlowych, odpowiadał, że pod tym względem instrukcyj nie posiada i że może tylko życzenia posłów kanclerzowi przedłożyć.

Dnia 21. lutego nadeszła odpowiedź Metternicha. Przebiegły dyplomata pominął milczeniem sprawy paszportowe i komunikacyjne, tak jak gdyby o nich nigdy nie słyszał, zresztą zaś potwierdził wszystko to, co Martinitz powiedział, nie zgodził się na żądanie Jelskiego, który chciał jechać do Wiednia i z największą perfidyą, z pogwałceniem zwyczajów, jakie w podobnych wypadkach zachowują państwa cywilizowane, kazał go zatrzymać w Austrii, przeznaczając na miejsce pobytu Grac albo Lublanę; Bojanowiczowi pozwolono wrócić do kraju; Jelski pozostał w Bernie a później wyjechał do Pragi. Stąd, po bitwie pod Grochowem, napisał list do ministra hr. Kolowrata, w którym przedstawił, w jak niesłychany sposób postąpiono sobie z nim w Austrii i prosił o paszport do Krakowa. Kolowrat, znany z niepodległego charakteru i dobrze u dworu widziany, zajął się losem Jelskiego i odpowiedział niebawnie, że cesarz dziwi się, że hr. Jelski dotąd bawi w jego państwie i wydał rozkaz, aby mu pozwolono wyjechać do Krakowa albo do Wrocławia. Mimo to Jelski paszportu nie otrzymał i musiał tajemnie uciekać z Pragi do Drezna.

Zdaje się nie ulegać najmniejszej wątpliwości, że Skrzynecki był dokładnie poinformowany o zabiegach dyplomatycznych Rządu Narodowego i o niepomyślnym ich skutku i niepodobna zatem pojąć, jak mógł mimo to ludzi się jeszcze nadzieją interwencji lub przypuszczać, że Mikołaj, śmiertelnie obrażony aktem detronizacyjnym, da się nakłonić do układów z „buntownikami“.

A jednak stała się rzecz, dziś trudna do uwierzenia: wódz naczelny postanowił, bez wiedzy Rządu wejść w negocyacye z Dybiczem. Ponieważ atoli był to krok i ryzykowny i w wysokim stopniu nie popularny, więc, aby uzyskać jakie takie upoważnienie, zaprosił do siebie Skrzynecki wybitniejszych posłów

N^o 3951

Niżej podpisany biorę udział w Posilkach
Polskich na Złoty Szczęśset

na Jmie

z

i placę natychmiast ZH:

w

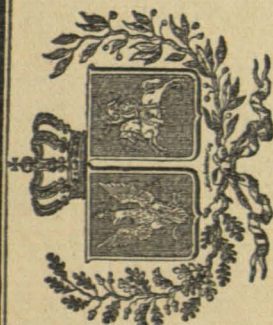
dnia

1831.

Podpis oryginalny biorącego udział.

N^o

N^o 3951



Złp: 600.

Kopia

D.

Z

albyż na pożyczkę obrotową pod Etykietem: POSILKI. POLSKIE na mocy.
podstawienia Porządku Nawodowego z dnia 16 Maja r. 6. Summy Zł.
tych SZĘŚCSET, i daję mu prawo odebrania w zamian za niniejszy Certy-
fikat w Powszechno w Banku Polskim, OBLIGU wraz z 25 kuponami, odczenni-
m procentem i dozwolona pobliżami wygrywaniami w pierwszych latach sze-
ście Summy nam przypadające według planu na sronio obrotowej zanni-
szonego. Pożyczka ta zwrcona będzie w następujących latach 25 z kole-
corocznan łowaniem oznaczony. w Warszawie dnia 4 Czerwca 1831 Roku.

Najleśny Certyfikat wydany został w
dnia Mca

1831. Roku.

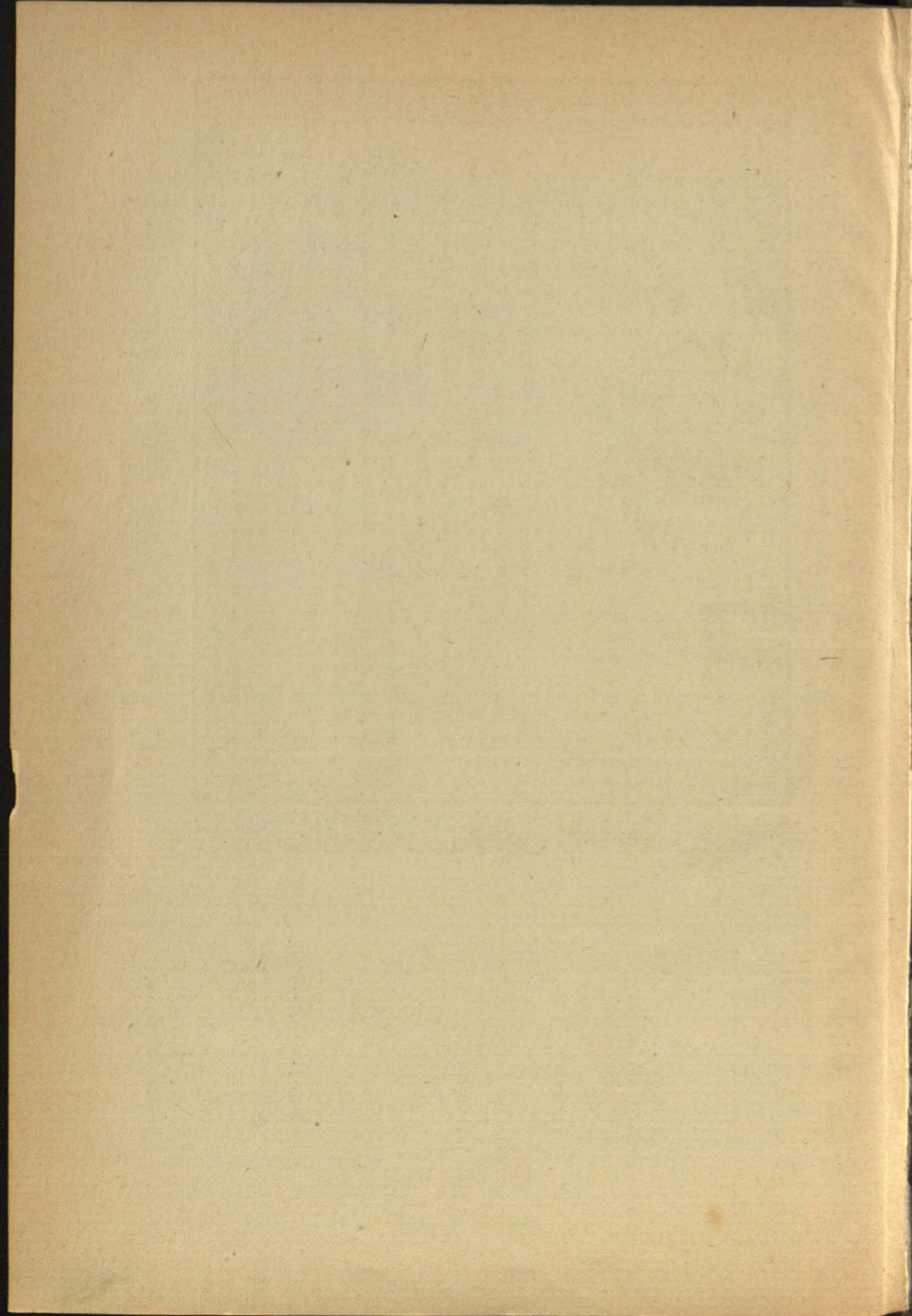
N^o

Le Prezes Banku Polskiego

Handwritten signature

WARSZAWA, W DZIURKACH BANKU POLSKIEGO

Udział w pożyczce wewnętrznej
(Posilki polskie).



i jął ich z pomocą Chrzanowskiego i Prądzyńskiego przekonywać o konieczności układów tak długo, aż dano mu warunkowe na to pozwolenie.¹⁾

Wtedy zabrał się z zapalem do pióra i rozwinął akcyą w dwóch kierunkach. Przez pułkownika Michała Mycielskiego wysłał list do Dybicza, od siebie zaś drugi do Graeffego do Berlina.²⁾ Do pierwszego dostarczyła pozorów wymiana jeńców, drugi miał inne znaczenie. Graeffe, urodzony w Warszawie w roku 1786, był głośnym wtenczas chirurgiem, naczelnym lekarzem w armii pruskiej i posiadał, jak mówiono, wielkie wpływy u króla. Zdawało się więc Skrzyneckiemu, że, uderzając w strunę patryotyczną, t. j. przypominając Graeffemu jego rzekomo polskie pochodzenie, pozyska sobie jego względy i poparcie w celu wyjednania medycy pruskiej w Petersburgu. Ażeby zaś mieć jak największą swobodę przy traktowaniu z feldmarszałkiem, wysłał głównego sprawcę powstania, Wysockiego, do korpusu Dwernickiego pod Zamość, bo przewidywał, że w razie dojścia do skutku ugody Mikołaj, a względnie Dybicz, będą żądać bezwarunkowo wydania tego zbrodniarza. Pierwej już udali się w tym samym kierunku, nie wiadomo, czy z polecenia Naczelnego wodza, czy z własnej chęci, najhańsliwsi członkowie Towarzystwa Patryotycznego z Ks. Pułaskim na czele.

Po tych przygotowaniach wyjechali dnia 12. marca parlamentarzy polscy, Mycielski i pułkownik Kołaczkowski, do obozu rosyjskiego. Tu przyjął ich w imieniu feldmarszałka hr. Pahlen i zapytał, czy od czasu ostatniej konferencji z Mycielskim poczyniono jakie stanowcze kroki w celu ułatwienia ugody, zwłaszcza czy Polacy byłiby skłonni cofnąć i unieważnić akt detronizacji, bez czego wszelkie układy są niemożliwe?

Wysłannicy odpowiedzieli, że wódz naczelny pragnie najpierw poznać zapatrywania marszałka „tak co do podstaw przedwstępnych możliwego układu“, jakoteż co do samej jego istoty, aby je przedstawić Rządowi i Izbowi Sejmowym, Porozumienie byłoby natenczas możliwe, jeśli tylko warunki, tworzące ich podstawę, będą zgodne z honorem narodowym i odpowiednie do olbrzymich ofiar, jakie naród już złożył i jakie jeszcze ponieść jest gotów.

Pahlen ze swojej strony zapewnił parlamentarzysty, że cesarz chce szczerze zgody, ale że feldmarszałek nie byłby w stanie podać warunków, dopóki Sejm nie ogłosi aktu detronizacji za niebyły, poczem prosił oficerów polskich, aby mu zostawili pisemną notatkę, według której mógłby rzecz całą przedstawić Dybiczowi, co też parlamentarzy uczynili w ogólnych wyrazach i z największą ostrożnością.³⁾

W tydzień potem, dnia 19. marca, udali się parlamentarzy powtórnie do głównej kwatery rosyjskiej z nowym listem od Skrzyneckiego, tym razem jednak przyjął ich w polu, u przednich straży, generał Geismar i oświadczył krótko, że rokowania przerwane i że żaden parlamentarzysta więcej nie będzie przyjęty, jeżeli nie z poddaniem się zupełnem na łaskę.

Nagła ta zmiana w usposobieniu i zapatrywaniu Dybicza była całkiem naturalna, bo właśnie pomiędzy pierwszą a drugą podróżą polskich oficerów otrzymał on z Petersburga owe, wspomniane już, dwa listy Mikołaja (jeden

¹⁾ Prądzyński. Mémoire I. c. str. 173.

²⁾ Rkp. Bibl. Czart. ur. 3936. List do Graeffego dnia 15. marca. (Oryg.)

³⁾ Według sprawozdania Kołaczkowskiego; Wspomnienia IV, str. 77.

ma datę 5. drugi 8. marca), pełne gniewu i wyrzutów i po takiej admonicji nie mógł, przy najlepszej woli nawet, prowadzić układów lub zalecać cesarzowi jakiegokolwiek ustępstwa dla niepokornionych buntowników. Dlatego też odpowiedział tak szorstko na ostatnie poselstwo a przed Gneisenauem chełpił się, że Mycielskiemu zagroził wprost wyrzuceniem za drzwi, gdyby wspomniał raz jeszcze o detronizacyi.

Tak cała ta niepotrzebna i do celu nie prowadząca negocjacya skończyła się grubą porażką Skrzyneckiego, który teraz, chcąc błąd popełniony naprawić, głosił, że układy z Dybiczem prowadził tylko dla zyskania czasu, a dla oddalenia wszelkich od siebie podejrzeń, w porozumieniu z Rządem, opublikował



61. Generał Maciej Rybicki.

swoje listy, pisane do Marszałka, w dziennikach, co mu zyskało nawet pochwały Niemcewicza za jędrne i odważne przedstawienie krzywd, jakich naród polski od rządu rossyjskiego doznawał.

Za granicą jednak wiadomość o układach inne sprawiła wrażenie, bo dyplomacya rossyjska nie omieszkała wyzyskać niezręczność Skrzyneckiego i rozgłosiła wszędzie, że powstanie dogorywa, że naród polski wojny nie chce i gotów jest poddać się woli cesarza. Kiedy więc Wielopolski, wysłany do Londynu i nie uwiadomiony wcale o układach, starał się nakłonić Palmerstona do interwencyi, minister pokazał mu kopią listu Skrzyneckiego do Dybicza i rzekł: „jak możecie żądać interwencyi, kiedy sami rozpoczęliście negocjacye“ ?¹⁾

¹⁾ Dembowski, Pamiątniki I. c. fol. 86.

Tymczasem feldmarszałek, naglony coraz to ostrzejszymi listami Mikołaja, zdecydował się wreszcie na krok stanowczy i postanowił przeprowadzić armią na lewy brzeg Wisły, aby od południa uderzyć na Warszawę. W tym celu upatrzył sobie miejsce najkorzystniejsze pod Tyrzynom, naprzeciw Kozienic, w pobliżu ujścia Wieprza, po którym mógł spławiać materiał do budowy mostów i gdzie Wisła, tworząc wyspy, łatwiejsza była do przebycia.

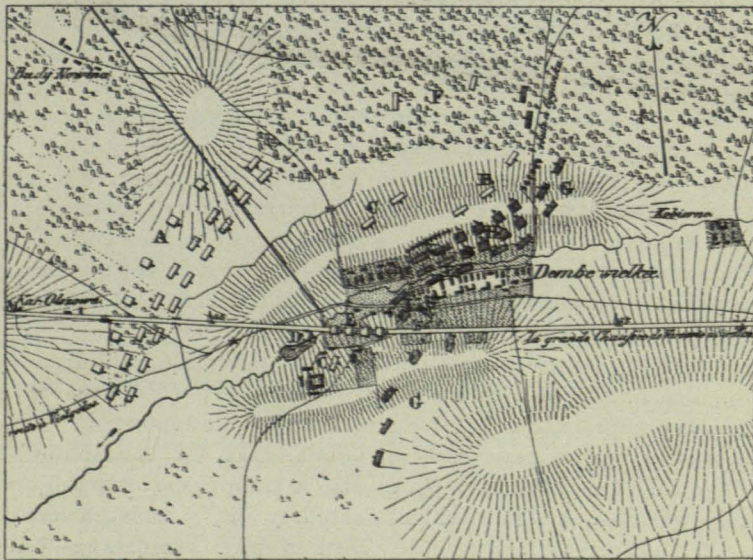
Wydano więc stosowne rozkazy: główne siły rosyjskie, mimo nieprzebranych błot w porze wiosennej, ruszyły od Siennicy prawym brzegiem Wieprza ku Bobrownikom, gwardya W. Księcia stanęła koło Kocka, Witt z korpusem rezerwowym jazdy zajął Puławy, Dybicz sam założył kwaterę swoją w Rykach. Na straży armii polskiej, pozostał pomiędzy Wawrem a Siedlcami korpus Rosena, liczący 24.000 ludzi z rozkazem, aby na wypadek uderzenia Polaków bronił do upadłego Siedlec, gdzie znajdowały się magazyny rosyjskie i którędy szła jedyna dogodna droga do Brześcia litewskiego, podstawy operacyjnej feldmarszałka.

Te poruszenia wojsk nieprzyjacielskich zwróciły na siebie uwagę głównej kwatery polskiej. Po ukończeniu niefortunnej negocjacji z Dybiczem zaczęto się tam wreszcie zastanawiać nad dalszym prowadzeniem wojny i gdy się okazało, że wódz rosyjski zamierza przejść Wisłę, powstały rozmaite plany, nie w celu przeszkodzenia przeprawie, ale dla wyzyskania nastęrczających się korzystnych okoliczności. Było to zaś o tyle więcej możliwym, że w czasie przerwy w działaniach wojennych, armia polska została do pewnego stopnia zreorganizowana i pomnożona. Liczyła ona w tej chwili 88 batalionów piechoty, 119 szwadronów jazdy i 158 dział, czyli cyfrowo 60.000 piechoty, 15—16.000 kawaleryi i 3000 artylerzystów. Główne siły skupiały się w Warszawie i najbliższych okolicach, korpus Dwernickiego stał zawsze pod Zamościem; pozycyą naprzeciw Puław zajmował generał Sierawski (7 batalionów, 11 szwadronów i 6 armat) jakoteż korpus rezerwowy generała Paca (12 batalionów, 16 szwadronów i 14 dział). Piechota była wprawdzie w trzeciej części uzbrojona jeszcze kosami, korpusy Paca i Sierawskiego składały się z nowozaciężnych i nie wywiczonych należycie żołnierzy, ale rdzeń wojska przedstawiał siłę wcale poważną z którą przedsiębiorczy wódz mógł wiele dokazać.

Jakoż Chrzanowski radził, aby zostawić nad Wisłą korpusy Paca i Sierawskiego, wzmocnione dywizjami Rybińskiego i Milberga z resztą wojska zaś uderzyć na gwardye, stojące w województwie Augustowskiem i znieść je zanim Dybicz zdoła przeprawę swoją uskutecznić. Plan to był ryzykowny, niemal rozpaczliwy, bo, aby spotkać się z gwardyami należało maszerować 18 mil po złych drogach a tymczasem mógł feldmarszałek przejść Wisłę i zdobyć nie umocnioną jeszcze wtedy Warszawę.

Inną myśl miał Prądzyński. Według niego, położenie było wyjątkowo dla nas szczęśliwe i błędy nieprzyjaciela zapewniały armii polskiej nadspodziewane korzyści. Proponował zatem, aby zebrać w Warszawie 50.000 ludzi, rzucić tę masę rezolutnie na odosobniony korpus Geismara pod Wawrem, znieść go, pobić potem Rosena a w końcu zwrócić się na rozwleczone po błotach nadwieprzańskich kolumny Dybicza i zmusić go do przyjęcia walnej bitwy, w klinie pomiędzy Wisłą a Wieprzem albo do szybkiego odwrotu za Wieprz ku Bugowi.

Był to plan śmiały, w całym tego słowa znaczeniu genialny i rozstrzygający jednym zamachem losy całej kampanii a może i losy Polski, ale właśnie dlatego nie podobał się Skrzyneckiemu. Naczelnym wódz, obawiający się wszelkiego hazardu i przeceniający potęgę rosyjską jakoteż zdolności feldmarszałka, przechylał się raczej do wywodów Chrzanowskiego, bo sądził, że tam nad Narwią czekają go łatwe tryumfy, że petersburskich „paniczów“, jak się wyrażał, w puch rozbije, niezmierne łupy zdobędzie i sławą okryty powróci jeszcze na czas, aby w znikomych fortyfikacjach warszawskich tak jak pod Dobrem lub w grochowskiej olszynie stawić czoło głównej armii nieprzyjacielskiej. A że Prądzyński, gdy się te sprawy ważyły, zachorował właśnie na wrzód w gardle i swojego planu bronić nie mógł, więc Skrzynecki poszedł za radą Chrzanowskiego i wydał stosowne do wyprawy na gwardye



62. Plan bitwy pod Wielkim Dębem.

rozkazy. W tem odzyskuje Prądzyński mowę, zrywa się z łóżka, spieszy do głównej kwatery, przedstawia naczelnemu wodzowi niebezpieczeństwa z jakimi zapęd tak daleki jest połączony i nieprzepartą siłą swoich argumentów przekonuje go wreszcie i skłania do przyjęcia swego planu.

Wśród tak niezwykłych okoliczności zapada stanowcza decyzja. Plan cały i jego wykonanie jest otoczone jak najgłębszą tajemnicą. Oprócz Chrzanowskiego, Prądzyńskiego i Kołaczkowskiego nikt, nawet prezes Rządu i gubernator stolicy nie mają najmniejszego pojęcia o zamiarach sztabu, tylko Prądzyński od czasu do czasu wysyła słabe podjazdy, aby stanowiska Geismara rozpoznać i pozornymi demonstracjami uspić jego czujność.

Dopiero wieczorem dnia 30. marca otrzymali komendanci dywizyj rozkaz stanąć pod bronią po północy a tymczasem dla tem lepszego ukrycia zamiarów, zaprosił wódz do swego mieszkania wyższych oficerów na ucztę, wydaną rzekomo na przyjęcie francuskiego gościa, pułkownika Ramoriny.

Po północy, po moście usłanym grubą warstwą słomy dla uciszenia turkotu kół armatnich i wśród gęstej mgły, zalegającej dolinę Wisły, zaczęło wojsko polskie przechodzić na prawy brzeg i w ściśniętych kolumnach ustawiać się koło rogatek. Na czele postępował z swoją dywizją Rybiński, który miał wykonać ruch najważniejszy tj. od Ząbków oskrzydlić Geismara i swoim uderzeniem dać hasło do ogólnego ataku. O godzinie 4. z rana odezwały się pierwsze strzały od Ząbków i Kawenczyna a na ten znak ruszyły do czoła brygady jazdy Klickiego i Dembińskiego. Nieprzyjaciel miał się dobrze na baczności natarcie wytrzymał i nawet odrzucił, ale tymczasem Rybiński, spadłszy jak piorun na główne siły Geismara, rozbił je zupełnie i pędząc uciekających drogą ku Miłośnię, zabrał dwa sztandary, dwa działa i 2000 jeńców, przyczem cały 95. pułk piechoty rosyjskiej został bądź zniesiony ze szczerem bądź wzięty do niewoli. Sława tego dnia należy się też bezsprzecznie Rybińskiemu i tylko ciasny umysł Skrzyneckiego nie umiał tej zasługi ani należyście ocenić ani też z zdolności dzielnego generała stosownie skorzystać.¹⁾

Uciekającego Geismara ścigano nie dość natarczywie aż do wioski Wielkiego Dębu, gdzie stał już w szyku bojowym cały korpus Rosena, zajmując wyżynę, panującą nad wsią i nad gościńcem. Stanowisko nieprzyjaciela było z natury silne. Liczna jego artylerya ostrzeliwała szosę, po której jedynie z powodu błot wiosennych mogli postępować Polacy, od frontu prawego skrzydła rosyjskiego rozciągały się moczary, wieś po lewej stronie, obsadzona dobrze piechotą, stanowiła rodzaj obronnego bastionu. W takim położeniu pozostawało tylko uderzenie z czoła, wykonane wyłącznie przez piechotę, bo ani jazda ani artylerya nie mogły się rozwinąć na rozmokłej ziemi pod silnym krzyżowym ogniem nieprzyjacielskich baterij. Wysłano więc dwa pułki: Bogusławski z czwartakami miał zdobyć wieś, Węgierski, na czele 8. pułku atakować prawe skrzydło Rosena. Zadanie to było trudne, siły niedostateczne. Bój krwawy przeciągał się bez rezultatu, z niemałą szkodą w ludziach i stratą czasu. Wreszcie Skrzynecki postanowił, zwłaszcza, że dzień się już ku wieczorowi nachylał, bitwę przerwać i w tym celu posłał rozkaz Bogusławskiemu, aby walki zaniechał i w miejscu się zatrzymał. Ale pułkownik, otrzymawszy owo szczególne polecenie, spojrzął w około i rzekł dobrodusznie: „A cóż to? czy my kaczki, aby w tem błocie nocować? Naprzód wiara! zdobędziemy sobie kwatery“ i po tych słowach uderzył na folwark i wyrzucił stamtąd Moskali.

Na ten widok niespodziewany powstał pewien niepokój w szeregach nieprzyjacielskich, co widząc Chrzanowski, wyprosił wreszcie, po długich targach, u Naczelnego Wodza pozwolenie na szarżę kawaleryi. Późnym wieczorem, o zapadającym już zmierzchu, ruszyła do ataku dywizya Kazimierza Skarżyńskiego szóstkami po szosie. Naprzód szły dwa szwadrony 2. pułku strzelców konnych, za nimi karabinierzy pod dowództwem Sznajdego, dalej reszta dywizyi. Uderzenie było gwałtowne; batalion piechoty nieprzyjacielskiej koło wsi oskoczony, złożył broń, Sznajde z karabinierami, rzuciwszy się w prawo od szosy, zdobył 4 armaty, wziął do niewoli dowódcę baterji, pułkownika Sokołowa, 3 oficerów, wszystkich kanonierów i generała Lewandowskiego; Skarżyński rozbił tymczasem czworobok piechoty i zabrał także

¹⁾ Porówn. nekrolog. Rybińskiego w Roczniku Tow. hist.-liter. rok 1873—1878, str. 400; Pamiętniki Dembińskiego I, 106 i memoriał Prądzińskiego.

4 działa, nieprzyjaciel przerażony, zaczął w popłochu uchodzić, sam Rosen znalazł się w największym niebezpieczeństwie i ocalał tylko dzięki odwadze Geismara. Generał ten, widząc popłoch ogólny, rzucił się nagle z 7 szwadronami ułanów na jazdę polską. Karabinierzy, zajęci zabieraniem armat i niewolników i biorąc w ciemności z początku kawaleryą rosyjską za swoją, zostali rozprószeni i przerzuceni na drugą stronę szosy, ale w tej chwili uderzył z boku na ułanów major Kosiński z szaserami, rozbił ich zupełnie i w ten sposób dokonał zwycięstwa. Pułkownicy rosyjscy Szyndler i Butrymów polegli, słynny z swojego okrucieństwa pułkownik Torhus, Duńczyk, dostał się do niewoli a, że równocześnie nadbiegła reszta dywizyi, szwadron jazdy poznańskiej i 5. pułk ułanów pod dowództwem Dembińskiego, więc nieprzyjaciel, nie myśląc już o oporze, uciekał co tchu ku Mińskowi.

Dzień 31. marca zakończył się tak niespodziewanie świetnym tryumfem broni polskiej, ale okazał zarazem zupełną niezdolność Naczelnego Wodza. Zamiast uderzyć przeważającymi siłami, jakie miał pod ręką, na Rosena, użył on zaledwie dwóch pułków piechoty, na usilne nalegania Chrzanowskiego, wieczorem dopiero dał się nakłonić do ruchu, który o godzinę wcześniej wykonany, byłby klęskę nieprzyjaciela o wiele powiększył, korpusowi litewskiemu zadał cios stanowczy, zajęcie Siedlec ułatwił, Dybicza w najtrudniejsze wprawił położenie. Ale Skrzynecki, przyzwyczajony tylko do prowadzenia w ogniu batalionu lub pułku piechoty, nie umiał sobie zgoła dać rady z masą wojska, z rozmaitych rodzajów broni złożonego a odniósłszy zwycięstwo nad Geismarem, sądził, że na tem poprzestać należy. Mała jego ambicya zadowolniała się zupełnie niespodziewanem powodzeniem a ciasny umysł nie widział szerokich horyzontów, jakie pogrom Rosena odślaniał przed Naczelnym Wodzem armii polskiej. Nie na pobojuwisku też, nie w zniszczonej karczynie Wielkiego Dębu, gdzie spoczynek dla zwycięskiego generała był najodpowiedniejszym i chyba najmiłszym, założył on główną swoją kwaterę, lecz powrócił do odległych o pół mili Brzezin, aby tam zjeść wygodnie obiad i, zdawszy troskę o dzień jutrzejszy na Chrzanowskiego, ułożyć się czempredzej do snu.

Nie przeczymy wcale, że wódz, a szczególnie wojsko, które w tym dniu od drugiej godziny z rana do pierwszej po południu przebiegło, wśród ciągłej walki, przestrzeń 30 wiorst, potrzebowało gwałtownie wypoczynku, ale są chwile, gdzie człowiek zapomnieć powinien o swoich wygodach, gdzie wytężenie wszystkich nerwów i sił dla dopięcia wielkiego celu staje się nie tylko koniecznością lecz i obowiązkiem, gdzie poświęcenie wymaga nie przemijającego zapału ale woli hartownej i niepożytej energii. Skrzynecki nie posiadał, niestety, ani jednej ani drugiej, a co gorsza, nie pojmował całkiem znaczenia odniesionych korzyści.

Wobec paniki, jaka ogarnęła nieprzyjaciela, było rzeczą jasną, że wypadało go ścigać natarczywie, siedzieć mu nieustannie na karku i tym sposobem dokonać zupełnego zniszczenia korpusu, który nie miał za sobą żadnego punktu oparcia. Tymczasem Wódz Naczelnny przeznaczył do pościgu nazajutrz nie dywizyą jazdy, dobrze wypoczętą i stojącą na przedzie, ale korpus Łubieńskiego, zmęczony forsownym, dwudniowym marszem i zajmujący stanowisko na tyłach armii. Zanim więc ta dywizya przecisnęła się, koń za koniem przez gościniec, zawalony wozami, parkami artyleryi i armatami, zanim dosięgnęła

czoła kolumny i sformowała się do dalszego pochodu, upłynęły trzy godziny najdroższego czasu i pogoń rozpoczęła się dopiero po 9. godzinie. Tymczasem nieprzyjaciel uchodził bez wytechnienia i miał czas po drodze spalić magazyny w Mińsku a w końcu wycofać się za wezbrany Liwiec i Kostrzyn. Pościg Łubieńskiego nie był także zbyt natarczywy, raczej zanadto powolny; tylko pułkownik Władysław Zamoyski zrozumiał właściwy cel wyprawy i mając nie więcej jak 1½ szwadrona czwartego pułku ułanów, z szaloną odwagą uderzał raz po raz na piechotę rossyjską, złamał ją trzykrotnie, zdobył dwa sztandary ale sam ranny w rękę i nie poparty przez Łubieńskiego tak, jak się należało, znalazł się w największym niebezpieczeństwie, z którego go zaledwie spóźniona pomoc wybawiła.

Mimo to plon tego dnia był znaczny; zabrano wielką ilość wozów, bagaży, wzięto mnóstwo jeńców, bo wylękniony żołnierz rossyjski rzucał broń gromadnie na pierwsze wezwanie, lub poddawał się chłopom okolicznym; Dembiński dotarł aż do Liwca i opanował ważną przeprawę na tym wezbrany i błotnistym strumieniu. W ogóle stracił nieprzyjaciel w tych dwóch dniach 11.000 niewolników, 11 armat, 6000 karabinów, 50 jaszczyków z amunicją, 4 polowe apteki i wielką ilość furgonów z zapasami i żywnością.

Ponad to wszystko wprost nieocenioną dla sztabu polskiego zdobyczą były papiery Rosena, znalezione przy jego zabitym ordynansie. Zawierały one instrukcją Dybicza dla dowódcy korpusu litewskiego, plan operacyjny armii głównej, rozłożenie całego wojska i parków artylerii, w końcu raport generała o wypadkach dnia 31. marca, w którym Rosen donosił feldmarszałkowi, że nie jest w stanie utrzymać się w Siedlcach, że żołnierz upadł na duchu zupełnie, że oficerowie są w rozpacz, że generał Ungebauer szukał naprózno śmierci, nie chcąc przeżyć hańby, jaka go spotkała, że inni stracili odwagę i nadzieję.

Ważne te dokumenta, doręczone Wodzowi Naczelnemu przez pułkownika Gawrońskiego, przeczytał główny sztab dnia 1. kwietnia z rana¹⁾ i zdawało się, że rzecz jest zupełnie jasna, że Skrzynecki całą siłą będzie ścigać uciekającego Rosena, że zajmie Siedlce i że następnie, korzystając z zapasu wojska i z popłochu, panującego u nieprzyjaciela, uderzy wprost na Dybicza, albo co najmniej podchwyci jego parki, stojące w okolicach Łukowa bez należytej osłony.

Okoliczności były tak pomyślne, operacja tak prosta, że już nie tylko doświadczony generał, ale każdy rozsądny człowiek mógł zrozumieć, że tu się nastęrcza sposobność wyjątkowo szczęśliwa, że chwycić ją trzeba jak najprędzej, aby nieprzyjaciela znieść doszczętnie, plany jego zniweczyć i sprawę polską uratować. Obawa, że Rosssyanie w razie uderzenia na Siedlce mogliby odciąć armią polską od Warszawy, była zgola nieuzasadniona, bo odległość Kałuszyna od Siedlec wynosi wiorst 30, Pragi od Siedlec wiorst 80, a gdy feldmarszałek dopiero dnia 3. kwietnia otrzymał raport Rosena i przynajmniej dnia jednego potrzebował do zebrania rozrzuconych sił swoich, to Polacy po zajęciu Siedlec mogli wygodną szosą powrócić spokojnie do Miłosny lub nawet do Grochowa zanim nieprzyjaciel zdołałby się być wydobyć z błot nadwieprzańskich.²⁾

¹⁾ Dembiński, Pamiętniki I, 122.

²⁾ Tak oceniają ówczesne położenie Puzyrewski i Willisen (Theorie des grossen Krieges, angewendet auf den russisch-polnischen Feldzug vom Jahre 1831. Berlin 1840, 2, 52).

W podobnym duchu przemówił Prądzyński, usiłując nakłonić Naczelnego Wodza do wykonania pierwotnego planu albo do wyprawy na Siedlce. Skrzynecki jednak, głuchy na te przedstawienia, przeniósł kwaterę swoją do Kafuszyna i tu postanowił obchodzić Święta Wielkanocne¹⁾, żołnierzowi dać odpoczynek i obmyśleć dalszy plan działania. Nastąpił więc rodzaj zawieszenia broni, jakby zamówiony przez Dybicza. Naczelnny Wódz przyjmował tymczasem wysłanników Rządu Narodowego, którzy w uznaniu odniesionych zwycięstw przywieźli mu z Warszawy krzyż komandorski, wydał dla nich obiad, o ile możliwości wspaniały a wśród tego prowadził długie i zacięte dyskusyje z Prądzyńskim i Chrzanowskim o sprawach wojennych, stojąc uparcie przy swoim zdaniu. Próżne były ich dowodzenia, daremne zaklęcia i błagania Prądzyńskiego, bo Skrzynecki odpowiadał na wszelkie argumenta stereotypowym frazesem: „Jakto, chcecie, żebym się kompromitował z marszałkiem? Chcecie, ażeby wszystko na kartę stawił? Nie, tego na sobie nie przemogę. Wprzód dowiedźcie mi, że wygrana pewna, wtenczas dopiero przystanę na wasze projekta“.²⁾ Na takich marnych dysputach, przeplatanych dziecinnymi wymówkami Naczelnego Wodza, upłynął czas najdroższy. Skrzynecki trwał w swoim zaślepieniu, chociaż z wyprawy Skarżyńskiego mógł się dowodnie przekonać o stanie, w jakim się znajdowała armia rosyjska. Skarżyński bowiem, wysłany z korpusem rezerwowym jazdy ku Siennicy, zajął tę miejscowość, dotarł aż do Żelechowa, roznosząc popłoch na około i zabrał 800 jeńców, 160 koni, 50 jaszczyków i mnóstwo drobnych magazynów. Można sobie łatwo wyobrazić, jaki skutek miałyby było w podobnych warunkach uderzenie, wykonane całą siłą na tyły armii rosyjskiej. Skrzynecki bronił się wprawdzie tem, że błota nadzwyczajnie nie pozwalały na poruszenia w wielkim stylu, ale zapominał, że i nieprzyjaciel musiał także maszerować po błocie, a jako uczestnik słynnej kampanii w roku 1814 powinien był wiedzieć, że Napoleon w podobnych zupełnie warunkach, gdy konie czasem ledwo mogły wybrnąć z błota a piechota obuwie zostawiała po drodze³⁾, odbywał mimo to forsowne pochody i szybkimi obrotami rozbijał jeden korpus nieprzyjacielski po drugim. Ponadto należało pamiętać, że według kardynalnych zasad sztuki wojskowej odporne prowadzenie wojny musi prędzej lub później skończyć się klęską, jeżeli w chwilach korzystnych nie przechodzi w działanie zaczepne i jeżeli, jak to Napoleon uczył, nie umie, w danym momencie skupić sił swoich do rozstrzygającej walki.⁴⁾

Skrzynecki, nie posiadając nauki i nie znając historii wojen, postąpił wbrew wszelkim regułom a nawet wbrew zdrowemu rozsądkowi. Zamiast bowiem zgromadzić wszystkie korpusy i całą potęgą uderzyć na nieprzyjaciela, rozprószył wojsko na rozległej przestrzeni pomiędzy Kostrzyniem, Liwcem, Bugiem i Wisłą, zasłaniając się tam przed gwardyami, tu przed pobitym i wystraszoną Rosenem, ówdzie znów przed Dybiczem i tą taktyką bojaźliwą, i z gruntu fałszywą zmarnował najzupełniej owoce odniesionych zwycięstw. A jednak inaczej być nie mogło. Naczelnny wódz czuł bardzo dobrze, że dotychczasowe powodzenia zawdzięcza nie swoim zdolnościom i nie swojej

¹⁾ Wielkanoc przypadała w tym roku na dzień 2. i 3. kwietnia.

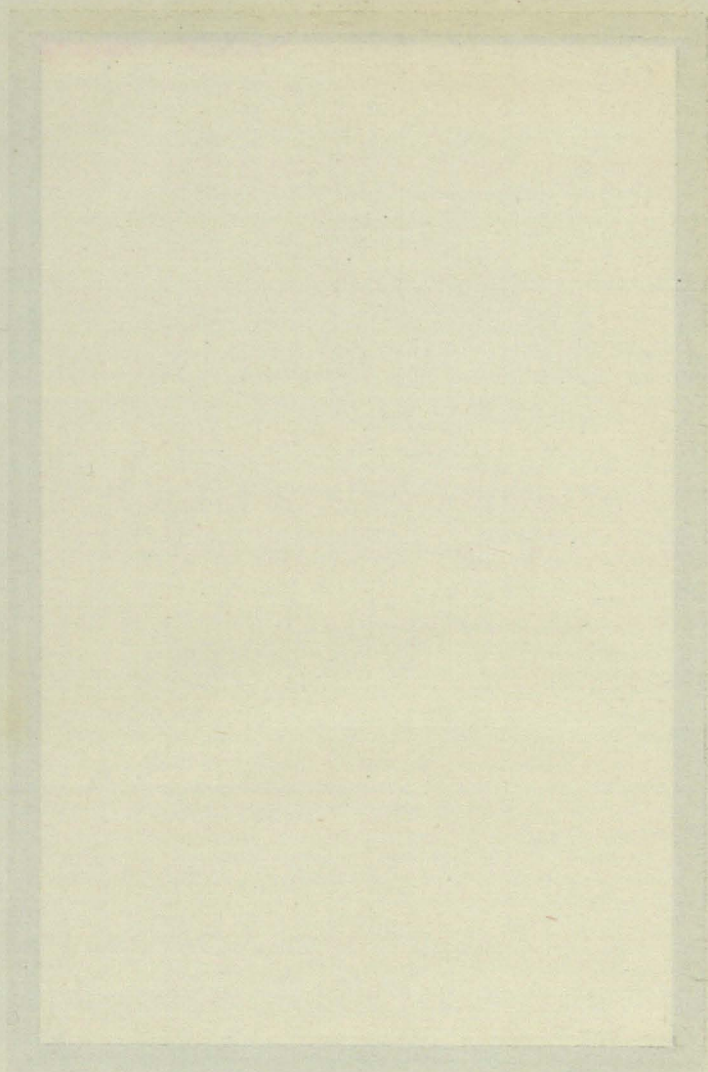
²⁾ Kołaczkowski, Wspomnienia IV 91.

³⁾ Pamiętniki wojskowe Józefa Grabowskiego, Warszawa 1905; str. 165.

⁴⁾ Willisen, Theorie des grossen Krieges; 2, 20.



Żołnierz 4. pułku piechoty.



inicjatywie lecz wyłącznie genialnym pomysłem i usilnym naleganiem Prądyńskiego. Okryty sławą, która rozbrzmiewała już szeroko po całej Europie, obawiał on się utracić wawrzyny cudzą zasługą nabyte i zstąpić z tego piedestału sztucznej wielkości, na który go wyniosły talenta generalnego kwatermistrza. Sądził więc, z osobistego punktu widzenia zresztą bardzo słusznie, że najrozumniej będzie wszelkiego hazardu unikać a tymczasem wrażenie zwycięstw nad Rosenem wyzyskać na polu dyplomatycznym i odwołując się do ludzkich uczuć gabinetów europejskich wykołatać u nich jeżeli nie interwencją to przynajmniej jakieś pośrednictwo, któreby mogło wojnie kres położyć i cały zatarg znowu wprowadzić na drogę układów. A wtedy, kto wie, jakie i jego czekają przeznaczenia; bo, jeżeli Zajączek ze zwykłego generała dywizji został powołany na Namiestnika Królestwa, to ambicya zwycięskiego wodza armii powstańczej mogła sięgać wyżej.¹⁾ Raz taką myśl powziąwszy nie dał się Skrzynecki nakłonić do żadnego działania i dopiero 6. kwietnia przeniósł główną kwaterę do Latowicz, nie zamierzając jednak wcale atakować feldmarszałka. Nakoniec, na usilne przedstawienia Prądyńskiego, wmieszał się w całą tą sprawę Rząd Narodowy. Mimo znanej ustawy o Wodzu Naczelnym, uchwalonej przez Sejm dnia 24. stycznia, która nadawała Skrzyneckiemu władzę niemal nieograniczoną w zakresie wojennym, miał Rząd z natury rzeczy, jeżeli nie prawo, to moralny obowiązek kontrolowania jego czynności. Jakoż przyznać należy, że tak Prezes jak i naczelnik Wydziału Wojskowego, poseł Barzykowski, spełniali to trudne zadanie z wielkim poświęceniem i gorliwością, ale, niestety, bez należytej energii i znajomości rzeczy. Czartoryski zwłaszcza, który na pierwszy odgłos strzałów udał się na pole bitwy pod Wawrem i przez pewien czas towarzyszył wojsku w zwycięskiej pogoni za Geismarem, powrócił wnet do Warszawy i stąd w listach, pisanych do Skrzyneckiego, posyłał mu swoje uwagi i upomnienia, nie przeczuwając wcale, że dla trwożliwego umysłu Wodza będą one raczej hamulcem niż podniętą do energicznego działania.

Dnia 1. kwietnia, wczesnym rankiem o godzinie 2., szle on do głównej kwatery rodzaj instrukcji w tych słowach: „Losy Ojczyzny, złożone są w Pańskie ręce. Nie zapominaj zatem, że masz uderzać tylko tam, gdzie jesteś pewnym przewagi i zwycięstwa, pamiętaj, że plan nasz był unikać, o ile możliwości, stanowczych bitew, gdzie wszystko od razu stawia się na kartę, i że takim powinien być system słabszego... Jeżeli jesteś w położeniu pobić nieprzyjaciela słabszego, korzystaj z przewagi, ale kiedy spotkasz opór silny, równość sił, zwłaszcza gdy Marszałek będzie manewrował tak, aby ci zadać cios stanowczy, nie zapędzaj się zanadto, utrzymuj wszelkimi środkami komunikacją i wracaj do miasta jak do nury“.²⁾

W chwili jednak, kiedy list powyższy był już skończony, nadeszła wiadomość o zwycięstwie pod Wielkim Dębem, zmieniająca z gruntu położenie i Czartoryski dodaje natychmiast uwagę, wręcz nie zgodną z poprzednim ostrzeżeniem. „Spodziewam się niewątpliwie — tak pisze —, że nie poprzestaniesz na tem“. Czy nie wypadałoby wysłać lotnego oddziału ku Siedlcom

¹⁾ Por. Prądyńskiego Uwagę w Memoryale str. 173.

²⁾ Koresp. Ks. Adama Czartoryskiego. Archiwa Bibl. Czart. ur. 3934. List francuski, słowa podkreślone po polsku.

i Brześciowi? Czy rzucisz się całą potęgą na Siennicę i Latowicze przeciw rozprószonej armii Dybicza? To jest myśl, którą nam dzień dzisiejszy nasuwa“.

Nazajutrz, dnia 2. kwietnia, znowu podobne rady i przestrogi. Książę dowiedział się od Barzykowskiego, że zły stan dróg nie pozwala na żadne przedsięwzięcie ani przeciw gwardyom ani przeciw Dybiczowi, (widocznie tak tłumaczył się Skrzynecki), zapytuje więc, czy nie byłoby rzeczą stosowną, po szosie uderzyć na Siedlce i skończyć z Rosenem, mianowicie gdy z Krakowa donoszą, że Austria i Francya myślą o interwencji. List zamyka bardzo trafna uwaga: „Pobij kochany Generale dobrze raz jeszcze, a wtedy będą nas traktować inaczej“.



63. Michał Mycielski.

Ale wyraziwszy tak myśl swoją, Prezes Rządu, jakby przestraszony, wysłał jeszcze tego samego dnia nową instrukcją, osłabiającą znaczenie pierwszej.

„Lękamy się — są jego słowa, w oryginale podkreślone —, czy wojsko uniesione zwycięstwem, nie posuwa się nadto daleko. Zaspokaja ufność w Naczelnym Wodzu, którego przeczność i zastanowienie wyrównają odwadze i uprzedziły długie doświadczenia“.

Co mógł i co musiał sobie pomyśleć Skrzynecki, odczytawszy powyższe listy? Nic innego jak tylko, że tam w Warszawie pragną wprowadzić nowych zwycięstw, ale też drżą na myśl o jakimkolwiek niepowodzeniu, że każą się bić, ale tak ostrożnie, aby broń Boże armii nie narazić, słowem nie

chęć rzeczy ryzykownych, lękają się bitwy walnej.

Skrzynecki, trwożliwy z natury, nie mający najmniejszego zaufania do swoich zdolności, nadto przygnieciony olbrzymią odpowiedzialnością, jakie na słabe jego barki składano, popadł zatem w stan niepewności i ciągłego wahania, aż w konsekwencji doszedł do wniosku, że najważniejszym jego obowiązkiem jest zachowanie wojska, jako jedynej kotwicy zbawienia.

Inny obrót wzięłyby były może sprawy, gdyby Prezes Rządu, zamiast obsyłać Naczelnego Wodza listami, w których na przemiany po zachęcie do energicznego działania następowała przestroga a po przestrodze znów zachęta, udał się był osobiście do głównej kwatery i tu, zbadawszy na miejscu stosunki, wpływem swoim i powagą rozstrzygnął spór pomiędzy generalnym kwatermistrzem i jego zwierzchnikiem. Zdrowy rozsądek Księcia i pewna znajomość

wojskowości — bo odbył, jak wiadomo, kampanię roku 1792 — są rękojmnią, że byłby on zrozumiał wartość planów Prądzyńskiego, uspokoił wątpliwości Naczelnego Wodza i podzielił się z nim odpowiedzialnością za ryzykowny, jak sobie wyobrażono, marsz na Siedlce lub stoczenie walnej bitwy z Dybiczem.



64. 65. Generał Ignacy Prądzyński. (Muzeum X. X. Czartoryskich w Krakowie).

Nieszczęściem stało się to za późno, bo Czartoryski, na rozpaczliwe listy i zakłęcia Prądzyńskiego, przybył do obozu z Barzykowskim i Małachowskim dopiero dnia 8. kwietnia, to jest wtedy, gdy najlepsza pora do zaczepnego działania minęła prawie niepowrotnie, i wpływem swoim wymógł wreszcie na Naczelnym Wodzu wyprawę ku Siedlcom przeciw Rosenowi.

Tymczasem w głównej kwaterze rosyjskiej powstała po rozpaczliwych raportach Rosena niesłychana konsternacja. Dybicz widział jak na dłoni, że połączenie armii rosyjskiej z Brześciem litewskim i z cesarstwem może i powinno być w najkrótszym czasie przeciętem, liczył na pewno, że Skrzynecki znieśie zupełnie korpus litewski i opanuje Siedlce, a ponieważ równocześnie otrzymał także alarmującą wiadomość o powstaniu na Żmudzi a nieco później drugą o przejściu Dwernickiego na Wołyń, więc zaniechał natychmiast zamierzonej przeprawy przez Wisłę, nagromadzone materiały do stawiania mosta kazał spalić a sam co tchu zaczął zbierać rozrzucone swoje siły, aby być przygotowanym do walnej bitwy, która zdawała się nieuniknioną.

Dnia 5. kwietnia zgromadziła się cała armia rosyjska pod Rykami, gdzie feldmarszałek zwołał radę wojenną. Wśród ogólnego naprężenia umysłów zabrał głos szef sztabu, Toll, przedstawił w jaskrawych barwach krytyczną sytuacją i zakończył rzecz tem, że należy natychmiast całą potęgą ruszyć przez Żelechów ku Siennicy, uderzyć na linię komunikacyjną armii polskiej i stoczyć z nią bitwę rozstrzygającą. Dybicz jednak, zawiadomiony przez intendanturę, że żywności, a zwłaszcza chleba brakuje, odrzucił plan Tolla i postanowił marszem flankowym posunąć się ku Siedlcom, w celu odzyskania związków z Brześciem litewskim. Ruch ten rozpoczął się dnia 9. kwietnia i kiedy zwycięska armia polska rozstawiona nad brzegami Swidra i Kostrzyna oczekiwała nieprzyjaciela, w mniemaniu, że ją będzie atakować i drogo śmiałość swoją przepłaci, on tymczasem ostrożnie, kołując na Łuków, spieszył jak mógł najprędzej ku głównej szosie brzesko-siedleckiej, aby odzyskać swoją podstawę operacyjną i wybrnąć z największego niebezpieczeństwa.

I w tej to chwili, już ostatniej, zdecydował się wreszcie Skrzynecki na ową wspomnianą wyprawę, która miała skończyć się doszczętnem zniesieniem Rosena i oczywiście zajęciem Siedlec tuż przed przybyciem armii rosyjskiej.

Plan Prądzyńskiego był, jak zwykle, doskonale obmyślany. On sam wziął na siebie uderzenie od czoła, podczas gdy Wódz Naczelny z korpusem Łubieńskiego, złożonym przeważnie z jazdy, miał na odgłos pierwszych strzałów zwrócić się od Suchej na Szosę i wpaść na przednią straż lub na prawe skrzydło nieprzyjacielskiego korpusu. Dla osłonięcia zamierzonego ruchu wysłano w kierunku głównej armii rosyjskiej Chrzanowskiego, z rozkazem, aby się posunął do Seroczyna i Stoczka i tą demonstracją odciągnął uwagę Dybicza. Znając dobrze usposobienie Skrzyneckiego, upewnił się Prądzyński wprzód, że Wódz w nocy z 9. na 10. kwietnia pojedzie do obozu Łubieńskiego i dopilnuje ścisłego wykonania rozkazów.

Równocześnie otrzymał Łubieński jak najdokładniejszą instrukcją działania.

„Powołaniem generała — tak pisał Prądzyński — jest dopomódz czynnie do zupełnego zniszczenia nieprzyjaciela. W tym celu generał jutro równo ze dniem zechcesz być w zupełnej gotowości, mieć całą swoją jazdę u brodów, znajdujących się na Kostrzynie, po lewej stronie traktu, mieć w bliskości wszystko przysposobione do odbudowania mostu na trakcie i oprócz tego środki do przeprawienia piechoty, na jakie się tam będzie można zdobyć.

Skoroby generał w poranku jutrzejszym usłyszał naszą kanonadę, powinno to być hasłem do atakowania. Kolumny jazdy z korpusu generała, przeszedłszy brody pod Suchocinem, Suchą i Proszówką powinny ruszać naprzód jak naj-

żywiej... Oprócz tego koniecznie nam trzeba opanować przeprawę na Muchawcu dlatego, abyśmy jutro jeszcze Siedlec zająć mogli¹⁾

Tak, ułożywszy wszystko, jak można było najstaranniej i najlepiej, puścił się Prądyński w pochód dnia 9. kwietnia, z korpusem, liczącym 11.000 ludzi i 16 dział pod dowództwem Bema, przenocował w Wodyniach a nazajutrz, skoro świt ruszył dalej ku Domanicom, gdzie zastał już uszykowaną do boju brygadę kawalerii rosyjskiej generała Sieversa.

Spotkanie było nieuniknione. Michał Mycielski na czele 4 szwadronów 2. pułku ułanów rozbił po krótkiej, zawziętej walce nieprzyjaciela, wziął mu 300 jeńców i 150 koni a artyleria polska, prażąc uciekających, zrzuciła między nimi srogie spustoszenie.

W przekonaniu, że huk dział pod Domanicami przyspieszy uderzenie Skrzyneckiego, dał Prądyński natychmiast znak do dalszego marszu a zstawiwszy na straży pod Gołąbką generała Bogusławskiego z trzema batalionami 4. pułku, dwoma szwadronami jazdy i dwiema armatami, skierował się przez Żelków ku Iganiom.

Tu jednak przedstawił się jego oczom widok niespodziewany. Rosen, wsparty korpusem Pahlena II., który podążał właśnie do głównej armii, rozwinął znaczne siły (15—17.000 ludzi i 58 dział) po obu brzegach Muchawca, a pewność, z jaką występował, kazała się domyślać, że od strony, skąd miał przybyć Skrzynecki, żadnego nie spodziewa się niebezpieczeństwa. Prądyński, mając, po odtrąceniu oddziału Bogusławskiego, niespełna 9000 ludzi i 14 dział, zaniepokoił się z początku, ale w nadziei rychłej pomocy od Skrzyneckiego, dał hasło do bitwy. Zawrzał więc bój na całej linii. Artyleria rosyjska, zajmując na prawym brzegu Muchawca dominujące stanowisko, zasypywała gradem pocisków szeregi polskie, brała je w krzyżowy ogień, ostrzeliwała z frontu i ze skrzydeł.

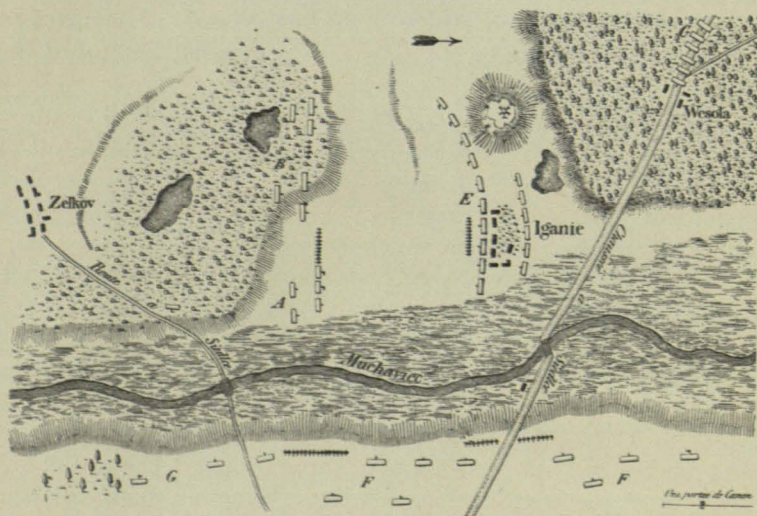
Szalony atak Bema na czele baterii konnej uciszył cokolwiek te zięjące wulkany. Ósmy pułk piechoty, pod dowództwem generała Węgierskiego, dotarł do Igań, wystrzelał kanonierów rosyjskich i zabrał działa, ustawione na krańcu wsi. Wtedy rzucił Rosen z poza Muchawca 13. i 14. pułk strzelców. Oba te pułki, słynne z swojego męstwa w wojnie tureckiej i stąd „lwami warneńskimi“ nazwane, przybyły świeżo z korpusu Pahlena II. i pały żądzą odnowienia swojej sławy. Uderzenie ich było natarczywe, gwałtowne. Pierwszy pułk naszej piechoty, zmęczony kilkugodzinną walką, musiał się cofnąć w nieładzie, strzelcy zajmują Iganie i wśród płonących chat i piekielnego ognia artylerii idą jak lawina naprzód, roztrącając po drodze ustępujące oddziały polskie. W tej chwili przybiega Bem do Prądyńskiego z wiadomością, że amunicja wyczerpana. Działa polskie milkną. Prądyński jednak spostrzegą bystrym wzrokiem błąd nieprzyjaciela, widzi że piechota rosyjska, postępująca po wysokiej grobli z Igań wiodącej, rozwinąć się szybko nie może, i w oka mgnieniu postanawia z tego skorzystać. Nakazuje więc Klikiemu i Ramorinie na prawym skrzydle cofać się zwolna, 1. pułkowi zająć zabudowania dworskie i tam bronić się do upadłego, sam zaś udaje się na lewe skrzydło, staje na czele trzech batalionów 5. pułku, prowadzi je biegiem do ataku, uderza z boku

¹⁾ Prądyński, Pamięt. (rkp.).

na wydłużoną kolumnę piechoty rosyjskiej, rozrywa ją i po krwawej, morderczej walce na bagnety rozbija ją ze szczętem.

Oba pułki strzeleckie wyklute prawie do nogi, masa piechoty ucieka ku Muchawcowi i topi się w bagnistym łożysku rzeki, bo jest już od mostu odcięta, pułk 98., liczący zaledwie 500 ludzi, składa broń, zwycięstwo jest zupełne. W tej chwili, przy zapadającym już zmroku wieczornym, wynurzają się nareszcie z lasu od Wesołej przednie straże korpusu Łubieńskiego i na pobojowisko, gęsto usłane trupami, przybywa Wódz Naczelny, aby być świadkiem świetnego tryumfu broni polskiej i przekonać się naocznie o własnej winie.

Jakież były przyczyny jego spóźnienia? Zwykle niedbalstwo i lenistwo. Skrzynecki, wbrew uroczystym przyrzeczeniom, jakie dał Prądzyńskiemu, nocował w głównej kwaterze, w Wielgolasie koło Latowicz, wyjechał stamtąd dnia 10. kwietnia dość późno i przybył do obozu Łubieńskiego koło



66. Plan bitwy pod Iganiami.

południa. Przyjechawszy, pyta się, czyli słyhać kanonadę? Powiadają, że było słyhać strzały działowe, ale już ucichły. W tej chwili nadjeżdża oficer wysłany przez Prądzyńskiego z Domanic, z wiadomością o odbytej pomyślnie rannej potyczce i o tem, że być może, iż przybycie Prądzyńskiego do Igań o jedną lub dwie godziny się zwlecze. Skrzynecki, korzystając z tego opóźnienia, udaje się do Boimia, o pół mili w tył, do kwatery Łubieńskiego, spożywa tam śniadanie i kładzie się spać. Wnet potem, około godziny 1. zawyło 60 dział pod Iganiami, który to huk jak najwyraźniej nad Kostrzynem się odbił i kłęby dymu zaczęły się unosić ponad lasy. Rosyjanie, stojący nad Kostrzynem, ustępują spiesznie, droga jest wolna, ale Wodza niema. Nareszcie Łubieński posyła do Boimia adjutanta. Skrzynecki zbudzony przybywa i nie zastaje ani mostu ani przygotowania do przeprawy. Zanim to wszystko zrobiono, mija godzin kilka. Kawalerya pod generałem Stryjeńskim przechodzi pierwsza w bród Kostrzyn pod Suchą, widzi ustępujących Moskali, ale Stryjeński zatrzymuje się i posyła do sztabu po rozkazy a sam najspokojniej zasiada do

śniadania. Rozkaz przychodzi wreszcie, jazda rusza klusem i przybywa pod Iganie oczywiście za późno, bo nad wieczorem, gdy bitwa już była skończona.¹⁾

Skrzynecki swoim zwyczajem starał się winę własną złożyć na drugich i odebrał dowództwo Stryjeńskiemu, ale gdy ten generał usilnie domagał się śledztwa i sądu, zbyto go milczeniem. W istocie zawinili więcej inni: Zawinił Łubieński, że nie wykonał instrukcji Prądyńskiego, zawinił Wódz, którego obowiązkiem było, skoro przybył nad Kostrzyn, zbadać stan rzeczy i to co zaniedbano naprawić. Słusznie też spotkało go upokorzenie. Żołnierze z korpusu Prądyńskiego nie szczędzili mu wyrzutów, a on sam musiał być świadkiem szczególniejszej owacy, jaką bohaterowi tego pięknego dnia urządził 5. pułk piechoty. Na poboju, krwią ociekłym, otoczyły wirusy Prądyńskiego i obrzuciły jego konia szarfami z zabitych oficerów nieprzyjacielskich w takiej ilości, że biedny rumak ugiął się pod ciężarem.

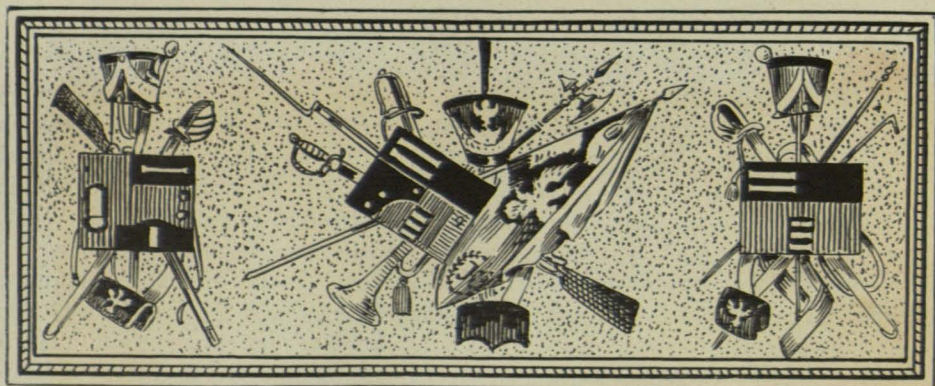
Ale te objawy radości nie mogły zatrzeć przykrego wrażenia, że plan tak dobrze obmyślany, że zwycięstwo tak świetne nie przyniosło spodziewanych korzyści. Siedlce nie zostały zdobyte, nieprzyjaciel uratował liczną artylerję (96 dział) i ogromne zapasy tam nagromadzone, Dybicz utrzymał główny punkt oparcia dla swojej armii i komunikacyę z cesarstwem, zwycięstwo igańskiej pozostało tylko świetnym epizodem w dziejach tej wojny, gdy mogło i powinno było rozstrzygnąć losy polski, lub, co najmniej, przerzucić Moskali za Bug i oswobodzić Królestwo od najazdu.

I dziś trudno pojąć, dlaczego Rząd Narodowy, znając dokładnie przebieg igańskiej wyprawy, bo Czartoryski, Barzykowski i minister Gustaw Małachowski brali w niej udział, nie użył swojej władzy, dlaczego mimo ustawy o Naczelnym Wodzu nie pociągnął Skrzyneckiego do odpowiedzialności za tak jaskrawe i karygodne zaniedbanie obowiązków, dlaczego nie uczynił przynajmniej przedstawienia w tym względzie Sejmowi, zwłaszcza, gdy tego sprawa publiczna koniecznie wymagała i gdy mógł śmiało wskazać jako następcę Skrzyneckiego zwycięscę z pod Igań, który złożył tak świetne dowody strategicznych zdolności i taktycznego talentu.

Tego postępowania Rządu nie można inaczej wytłumaczyć jak tylko wrodzoną, ale w tym wypadku za daleko posuniętą delikatnością Prezesa i osobistemi jego względami dla Skrzyneckiego. A jeżeli tak było, co zdaje się pewnem, to wielka część winy za dalsze niepowodzenia i klęskę ostateczną spada na najwyższą władzę, na kierowników rzeczy publicznej. ☞

Zastugi i zdolności Prądyńskiego nie były dla nich tajemnicą. Chcieli go wynagrodzić awansem lub wysokiem odznaczeniem, ale spotkali się z największymi trudnościami ze strony Wodza, któremu przysługiwało w tym względzie prawo przedstawiania wyższych oficerów do promocji. Prądyński otrzymał ostatecznie stopień generała dywizji, ale odąd nie będzie miał nigdy oddzielnego dowództwa. Skrzynecki potrafił go pomijać przy każdej sposobności, z obawy, aby genialny strategik nie przyćmił sztucznej sławy swego szefa i nie sięgnął po buławę hetmańską.

¹⁾ Pamiętnik Napoleona Sierawskiego. Lwów 1907. Str. 175.



Rozdział ósmy.

BEZCZYNNOŚĆ. — DYPLOMACYA. — OBRADY SEJMU. — PORAŻKA POD WRO-
NOWEM. — WYPRAWA DWERNICKIEGO NA WOŁYŃ. — PLANY PRADZYŃSKIEGO.
WYPRAWA NA GWARDYE. — BITWA POD OSTROŁĘKĄ.

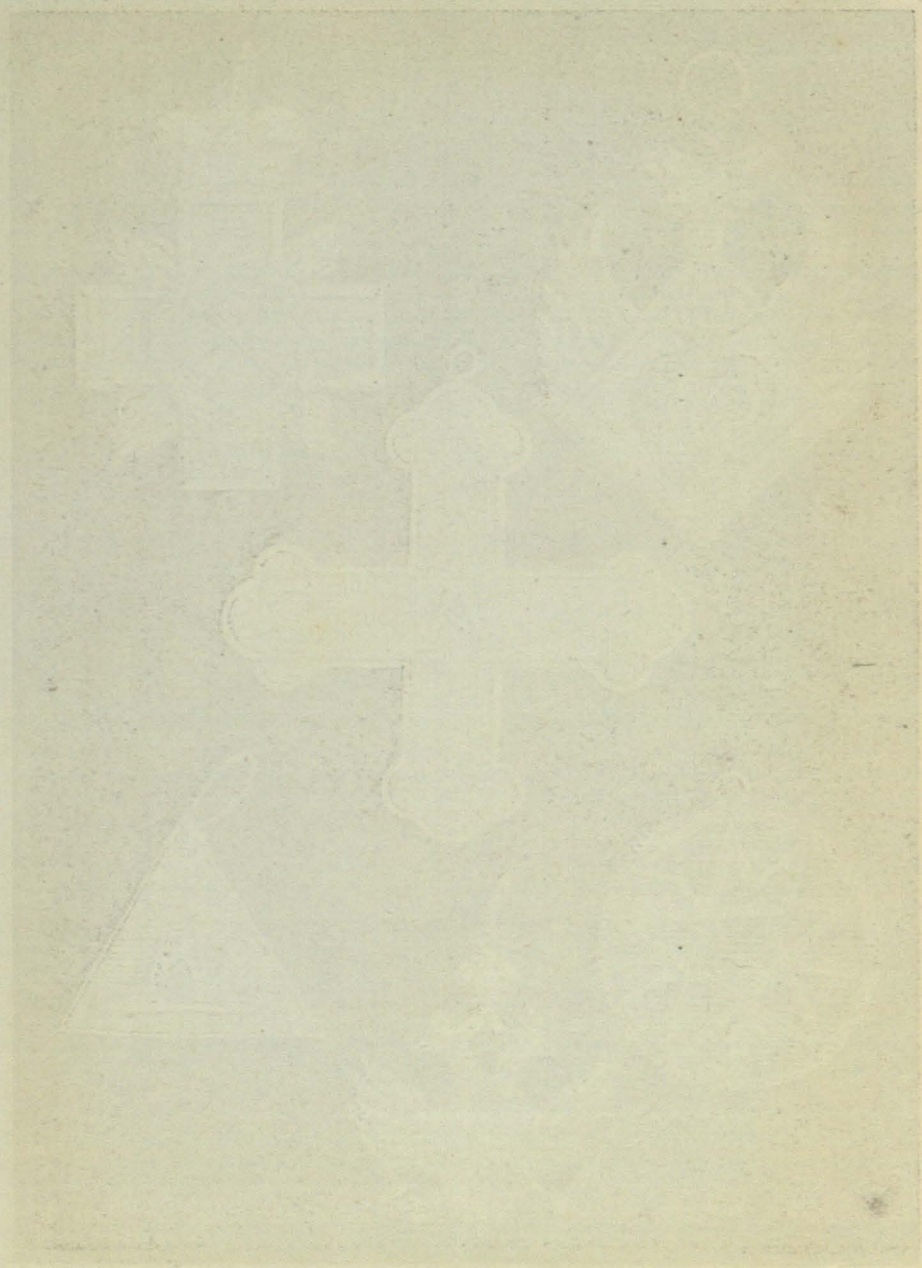
Z dniem 10. kwietnia kończy się pierwszy okres wojny. Po bohaterskich czynach, po zwycięstwach równie niespodziewanych jak doniosłych, następuje przerwa w działaniach wojennych, w dalszym zaś toku cały szereg niepowodzeń, które powtarzają się stale aż do upadku powstania. Obok tego pojawia się w armii polskiej cholera i walka przybiera charakter ostrzejszy. Mnożą się zwłaszcza przykłady niesłychanego barbarzyństwa ze strony rossyjskiej, mordowanie niewinnych i bezbronnych, doraźne sądy i egzekucye, oświetlane pożarami wsi i miasteczek, burzenie zabytków i pamiątek narodowych, znęcanie się nad jeńcami, oburzające nawet takiego despotę jak Mikołaj.¹⁾ Pierwszy cios spadł na Puławy, świetną rezydencją Czartoryskich, słynną zbiorami pamiątek narodowych, dzieł sztuki i biblioteką. Stały tam dwa szwadrony kazańskiego pułku dragonów, które zręcznie napadł pułkownik Łagowski i zabrał do niewoli. Na wiadomość o tem rozkazał Dybicz Kreutzowi, aby całą majątność wraz z pałacem zburzył a mieszkańców jak najsurowiej ukarał. Kreutz, człowiek rycerskiego usposobienia, niezdolny do czynów barbarzyńskich, wyrę-

¹⁾ „Dowiedziałem się, że Toll pozwolił sobie uderzyć w twarz oficera polskiego, wziętego do niewoli; możesz pan sobie wyobrazić, jakie wrażenie na mnie wywarł podobny postępek. Proszę pana powiedzieć mu, że dziwię się, iż generał-adjutant potrafił splamić się tak dalece“. Mikołaj do Dybicza, (14. maja 1831 roku). Szczerbatow I. c. str. 13.



Znaki massońskie prowincji litewskiej.

Ze zbiorów p. Witolda Wagnera w Wielkich Solecznikach na Litwie.



Faint, illegible text or a signature, possibly a watermark or publisher's mark, located at the bottom of the page.

czył się generałem Ks. Wirtemberskim, siostrzeńcem Ks. Adama Czartoryskiego. Ten wywłoka niemiecki i zdrajca sprawy polskiej, nie wahał się uderzyć na pałac, gdzie podówczas mieszkała jego babka i matka i spełnić tam dzieło iście tatarskie. Rozjuszony żołdactwo wywarło nieludzką zemstę na spokojnych mieszkańcach, rozbijało, paliło, mordowało, gwałciło kobiety a kiedy nadbiegł uwiadomiony o napadzie Dwernicki, uciekła ta horda rabusiów, uprowadziwszy ze sobą pannę służącą starej Księżny, podejrzaną o porozumienie z Łagowskim.

Straszniejsze jeszcze sceny działy się w Iganiach. Rossyanie bowiem wymordowali prawie całą ludność wioski a żołnierze polscy zastali w dwóch domach koło karczmy stopy trupów, matki z pourznanymi piersiami, ciała kobiet poróżnione...¹⁾

Zdawałoby się, że ten widok, przejmujący grozą, zapali Naczelnego Wodza szlachetną zemstą, że go skłoni do energicznych kroków, zagrzeje do zaczepnego działania. Mylne przypuszczenie! Skrzynecki, otoczony aureolą igańskiego zwycięstwa, które opinia publiczna w nieświadomości wypadków jego zdolnościom przypisywała, przemyślał tylko nad tem, jakby uniknąć nowego spotkania z feldmarszałkiem i wyzyskać odniesione korzyści na polu dyplomatycznym. Nie rozumiejąc zgoła położenia na teatrze wojny, zdziwiony bezczynnością Dybicza, który po doznanych porażkach porządkował swoją armię i oczekiwał nowych posiłków, a z drugiej strony, napierany do jakiejś akcji więcej stanowczej, postanowił Wódz ratować się wybiegiem i polecił zatem swojemu przyjacielowi Andrzejowi Horodyskiemu, aby w dziennikach umieszczał alarmujące artykuły o cholery z tym dodatkiem, że ta choroba „za każdym starciem z Moskałami odnawia się złośliwiej“.²⁾ Tym środkiem, niegodnym żołnierza, zamierzał on uspokoić opinią a widmem cholery przestraszyć gabinety zachodnie i skłonić je do interwencji, tymczasem zaś zwrócił się do Chłopickiego zapytaniem, jak ma sobie tłumaczyć obecną taktykę Dybicza? Doświadczony wojownik zdziwił się zapewne nie mało nad naiwnością Naczelnego Wodza, ale odkrył mu wielką tajemnicę. „Postrzegam — tak pisał — w liście Generała, że go zastanawia nieczynność Marszałka; mnie się zdaje, że takowa temporyzacja musi być rachunkowa. Domyśl może być nie trafny, bo nie mam żadnych wiadomości o stanie i rozłożeniu wojsk rossyjskich, i sądzę że oczekuje zebrania się ogólnego a szczególnie na Gwardyą, która może, kołując poza Bug, mogłaby dojść jego armią przez Włodawę albo powyżej. Ten tylko powód dopuszczam, dlaczego nie działa“.³⁾

Przypuszczenie Chłopickiego było zupełnie trafne, bo Dybicz w tej chwili stał rozpaczliwe raporta do Petersburga, w których dowodził, „że przeciw powstaniu i pożarowi, obejmującemu nasze prowincye, należy użyć wszystkich sił wojskowych a nawet narodowych Rosyi“ a Mikołaj zaczynał powątpiewać o możliwości zwycięstwa.⁴⁾ Płonne to były i nieuzasadnione obawy. Naczelną Wódz armii polskiej zajmował się nie planami wojennymi, lecz dyplomacją.

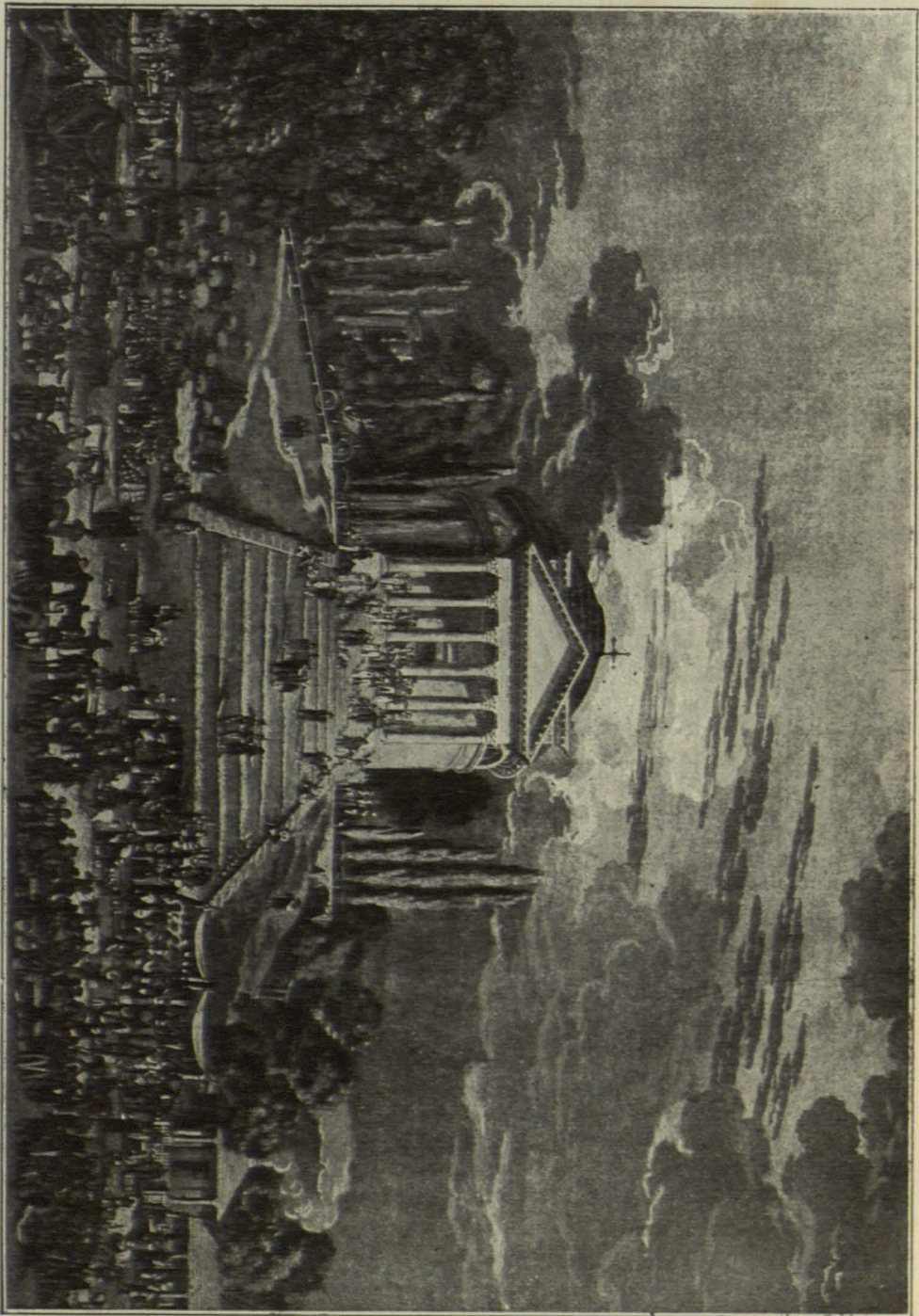
Wiemy już, że miał skłonności do tego od dawna i że zawsze trudnił się więcej polityką niż wojskowością. Objąwszy komendę siły zbrojnej polecił

¹⁾ Barzykowski III, 169; Prądzyński, Mémoire.

²⁾ List własnoręczny Skrzyneckiego w papierach pozostałych po Horodyskim. Archiw. Akad. Umiejęt. w Krakowie nr. 135.

³⁾ Chłopicki do Skrzyneckiego z Krakowa, 17. kwietnia (oryg.). Arch. Czart. nr. 3935.

⁴⁾ Szczerbałów I. c. str. 8.



68. Kościół w Putławach. (Rys. Norblina w Muzeum X. X. Czartoryskich.)

natychmiast Kruszyńskiemu, referendarzowi w ministerstwie spraw zagranicznych, aby mu codziennie przysyłał wyciągi z gazet francuskich, angielskich i niemieckich jakoteż raporta wszystkich agentów Rządu Narodowego z zagranicy.¹⁾ W zasadzie było to żądanie słuszne, w skutkach jednak stało się szkodliwym, bo budziło i podtrzymywało w Skrzyneckim zamiłowanie do dyplomatyizowania i układów a odwracało umysł jego od spraw wojennych, które powinny były wyłącznie zajmować uwagę Naczelnego Wodza.

Obecnie stały rzeczy tak, że zdawało się, jakoby rząd austriacki okazywał pewną przychylność dla sprawy polskiej. Namiestnik galicyjski, Ks. Lobkowitz, wyrażał się w rozmowie z agentem Rządu Narodowego, Izydorem Pietruskim, z największą sympatyą o Polakach i mniemał, że cesarz Franciszek II. byłby skłonny do podjęcia medyacji. Rząd Narodowy chwycił się tej myśli; Ks. Czartoryski odnowił swoją korespondencją z Metternichem, pisał do Lobkowitza i wreszcie dnia 2. maja 1831 roku wystosował, za jego poradą, podanie do cesarza, z prośbą, aby rząd austriacki wysłał do Polski zaufaną osobę, która, zbadawszy stosunki na miejscu, mogłaby „ponieść sama, w imieniu Polski i pod wysoką protekcją J. C. Mości słowa pokoju do Rossyi“.²⁾

Uwiadomiony o tych krokach Rządu, sądził Skrzynecki, że i jemu należy zabrać głos w tak ważnej sprawie, zwłaszcza, że jako wódz zwycięski, którego sławę i zdolności dzienniki zagraniczne wynosiły pod niebiosa, może swoim odezwaniem się wywrzeć na decyzją gabinetu wiedeńskiego wpływ znaczny, kto wie czy nie decydujący. W tem mylnem przeświadczeniu, polegającym na tak wątpliwej podstawie, jak owa rozmowa Lobkowitza z poczciwym szlachcicem galicyjskim, porzucił Wódz Naczelný wszelkie zamysły wojenne, wziął się do pióra i z pomocą Andrzeja Horodyskiego i swego sekretarza Hübnera, ułożył w drugiej połowie kwietnia i pierwszych dniach maja cały szereg nót dyplomatycznych, do arcyksięcia Karola, do Metternicha, do lorda Grey, do Palmerstona a nawet do Reis Effendego w Konstantynopolu.

Główna kwatery armii polskiej w Jędrzejowic przedstawiała w tej porze widok wielkiej kancelaryi ministeryalnej, gdzie układano mozolnie i przepisywano z jak największą starannością³⁾ nie rozkazy wojskowe, lecz arcydzieła mądrości gabinetowej, ujęte w formę wykwintną, pełne głębokiej erudycyi i nieprzepartej, jak sobie wyobrażano, siły przekonywującej. Skrzynecki był zachwycony. „Listy Twoje, kochany Panie Jędrzeju — tak pisał do Horodyskiego — odebrałem i ile się niecierpliwiłem z ich spóźnienia tyle teraz cieszę się z redakcyi i wieszuję Ci talentu redakcyi. Odeszlij ich (sic) zaraz podług adresów, tylko na minutę nie opóźniaj rzeczy. Przyjedź do mnie kiedy na obiad na godzinę 1., ażeby Ci mógł za to podziękować, lecz wprzódzy zredaguj mi inne listy do Lorda Grey lub Palmerstona, o czem poradź się z Wielopolskim, w tym samym interesie“.⁴⁾

Ale jeżeli w Jędrzejowic zapomniano o swoich obowiązkach, to nie lepiej działo się w Warszawie, w łonie tej instytucyi, która zagarnawszy całą władzę,

¹⁾ Spazier: Geschichte des Aufstandes des polnischen Volkes in den Jahren 1830 und 1831 Stuttgart 1834; Bd. II, S. 99.

²⁾ List Ks. Adama u Barzykowskiego, III, 198.

³⁾ Noty, przechowane w urzędowej korespondencji Skrzyneckiego (Arch. Czartor. ur. 3942), są arcydziełem sztuki kaligraficznej.

⁴⁾ List oryg. Skrzyneckiego w papierach po Horodyskim. Arch. Ak. Um.

wzięła na siebie odpowiedzialność za kierunek powstania i przyszłość Polski. Mamy tu oczywiście na myśli Sejm, najwyższą magistraturę, przedstawiającą majestat wolnego narodu.

W pierwszych chwilach po bitwie Grochowskiej zawiodła ta reprezentacja nadzieje powszechne. Posłowie, owładnięci przerażeniem, stracili i serce i odwagę. Nieliczna garstka stanęła w szeregach narodowych, mała część zachowała zimną krew i rozwagę, większość jednak opuściła natychmiast stolicę i rozpierzchła się po kraju lub wyjechała do Krakowa, Sejm musiał skutkiem tej dezercyi ograniczyć komplet Izby do 33 posłów a nadto zastanowić się nad pytaniem, czy nie należałoby przenieść miejsca obrad z Warszawy w bezpieczniejsze okolice Królestwa. Wiemy już, że radzono się w tej mierze Naczelnego Wodza, który wskazał Miechów, ale dla podniesienia odwagi zapewne, dał deputacyi sejmowej odpowiedź inną. „Niech Sejm polski — mówił — ma w ciągłej pamięci owych senatorów rzymskich, co w swoich krzesłach kurulnych śmierci czekać umieli. We mnie niech oczekują Fabiusza Kunktatora“. To ostatnie przyrzeczenie spełnił w istocie sumiennie; przykład rzymskiego senatu nie znalazł wielu naśladowców. Sale sejmowe świeciły długo jeszcze pustkami i Izby musiały obradować w małym komplecie.

Tymczasem na porządku dziennym stanęła kwestya, niesłuchanie ważna, uwłaszczenie włościan. Od czasów sejmu czteroletniego nastęrczała się po raz drugi sposobność rozwiązania tej doniosłej sprawy. Nie uczyniły tego sejmy Księstwa Warszawskiego, nie próbowały uczynić sejmy Królestwa Kongresowego, ograniczone, co prawda, pod względem inicjatywy prawodawczej, ale mógł i powinien był dokonać Sejm powstającej Polski. Tak też pojmowali rzecz ludzie rozumni i ożywieni gorącą miłością kraju. Kasztelan Leon Dembowski twierdził, że „trzeba było najliczniejszej klasie, włościanom, nadać własność gruntu, a starozakonnych przypuścić do praw obywatelstwa, zgoda poruszyć wszystkie siły, ażeby wzbudzić zapał“¹⁾; generał Lewiński powtarza dwukrotnie, „że główną przyczyną niepowodzenia naszego było zaniedbanie najliczniejszej klasy narodu“²⁾, a jakiś anonim W. J. wzywa Skrzyneckiego, „w imieniu wszystkich wolnych ludzi i wolności pragnących“, aby jako Wódz Naczelnny żądał od Sejmu zniesienia pańszczyzny, bo „ten środek uczyni nas niewzależnymi przed tłuszcza cara“³⁾.

I w istocie była to myśl najtrafniejsza, w skutkach swoich na losy narodu polskiego wprost nieobliczalna. Gdybyśmy bowiem nawet przypuścili, że ten środek radykalny, ale słuszny, sprawiedliwy i wynikający z tradycyi czteroletniego Sejmu, nie byłby uratował od upadku powstania, to byłby raz na zawsze rozstrzygnął kwestyą włościańską w sposób dla sprawy narodowej najkorzystniejszy. Chłop, otrzymawszy od rządu polskiego wolność i własność, byłby odtąd widział w usiłowaniach, zmierzających do odzyskania niepodległości narodowej interes własny, byłby stał się patriotą, zapewne nie uświadomionym, ale nie mniej przeto gorliwym, byłby stracił zaufanie do rządów obcych, które mu własność, nadaną przez rząd polski, odbierały, byłby się złął w swoich życzeniach i pragnieniach z szlachtą i inteligencją, byłby został

¹⁾ Pamiętniki fol. 70.

²⁾ Jenerała Jakóba Lewińskiego, Pamiętniki z 1831 roku. Poznań 1895, str. 141.

³⁾ List, pisany dnia 27. lutego w Korespond. Skrzyneckiego, Arch. Czart. ur. 3935.

mimowiednie Polakiem. Ponadto rządy zaborcze znalazłyby się były w największym kłopotcie i utraciłyby najdogodniejszy dla siebie środek waśnienia klas społecznych i uciskania naszej narodowości.

Nie można wprawdzie powiedzieć, ażeby Sejm nie pojmował znaczenia reformy włościańskiej lub był jej uwłaszczeniu zupełnie przeciwnym, ale przyznać także trzeba, że całe postępowanie jego w tej sprawie odznaczało się jakąś dziwną chwiejnością, że działał trwożliwie, używał środków połowicznych, że był zanadto po doktrynersku konstytucyjnym a za mało rewolucyjnym.

W dniu bitwy pod Wawrem, dnia 19. lutego, wśród grzmotu dział, powzięły Izby pierwszą uchwałę w kwestyi włościańskiej. Postanowiono, że wszyscy żołnierze i podoficerowie, uznani z powodu ran za niezdolnych do służby, jakoteż wdowy i dzieci po poległych mają pobierać pensyą dożywotnią od 150 do 300 złotych polskich rocznie; oprócz tego zaś zaprowadzono oddzielną ozdobę dla obecnej tylko wojny służącą, do której była przywiązana płaca, wyposażona sumą dziesięciu milionów złp. z dóbr narodowych.

Środek ten, wcale niedostateczny, obietnica, nie wiele wiary znajdująca, nie sprawiła też spodziewanego wrażenia. Gdy ją ogłoszono przed frontem wojska odezwały się głosy: „Dajcie nam wódki i chleba, bo brak nam sił do nowej walki, ale pieniędzy waszych nie potrzebujemy, bo walczymy za Ojczyznę“. Słowa te świadczą chlubnie o patryotycznych uczuciach żołnierzy polskich, ale dowodzą także, że uchwała Sejmu nie odpowiadała wielkości chwili i zapału wzbudzić nie mogła.

Kiedy się umysły po bitwie Grochowskiej cokolwiek uspokoiły i pierwsza trwoga minęła, przedłożył Rząd Izdom projekt do ustawy o uwłaszczeniu włościan w dobrach narodowych.

Pierwszy artykuł tego prawa postanawiał, że chłop, w dobrach narodowych osiedlony, jest odtąd dziedzicznym właścicielem gruntu, który posiada, że jednak musi się poddać regulacyi swoich działów, gdzie tego wypadnie potrzeba (artykuł 2) i opłacać z nich czynsz, obliczony według ogólnych zasad. Spłata czynszu ma trwać najdłużej lat dziesięć, to jest do 1841 roku (artykuł 6).

Nad tym projektem wywiązała się dyskusya długa, rozwlekła i zawzięta, trwająca od 28. marca przez dni dwadzieścia kilka, najpierw w małym a później w pełnym komplecie połów.

Różnica zdań była wielka. Jedni pragnęli rozszerzyć ustawę także do dóbr municypalnych i kościelnych, drudzy, jak Klimontowicz, Rembowski Szaniecki, Świrski, kasztelan Bniński, domagali się ogólnego uwłaszczenia, inni okazywali dla wniosku obojętność lub nawet niechęć.

Zarzucono z początku, że Sejm niema prawa tak doniosłej sprawy rozstrzygać w małym komplecie, że czas do uchwalania podobnych ustaw jest wcale nieodpowiedni, że zresztą Izby obecne nie reprezentują całej Polski lecz tylko drobną jej część i że zatem nie mogą stanowić praw obowiązujących wszystkie prowincye. Były to uwagi mniej lub więcej słuszne, o ile dotyczyły projektu Rządowego, zupełnie uzasadnione. Rozciągając czas spłacania czynszów na lat dziesięć miał on dla chwili obecnej wartość wątpliwą a nadto dzieli włościan na dwie klasy, mniej i więcej uprzywilejowanych i budził w liczniejszej, osiadłej w dobrach prywatnych, zazdrość i niezadowolenie.

Prawda, że ustawa o ogólnem uwłaszczeniu, uchwalona na prędcę, bez należytego przygotowania, nie mogła być doskonałą, że mogła stać się źródłem zatargów i waśni społecznej, ale tego także zaprzeczyć niepodobna, że musiała mieć dla sprawy narodowej olbrzymie znaczenie i że Sejm, który się odważył na detronizacyą Romanowów, który los całego kraju postawił na kartę, nie powinien był cofać się przed użyciem środków równie rewolucyjnych a o wiele skuteczniejszych. Jeżeli więc Izba odrzuciła wniosek Szanieckiego, rozszerzający uwłaszczenie i do chłopów w dobrach prywatnych a więc rozwiązujący kwestyą zupełnie, to postąpiła i niepolitycznie i zarazem nielogicznie.

Ale nie na tem skończył się szereg błędów.

Kiedy bowiem dnia 15. kwietnia Sejm w pełnym zebrał się komplecie, wystąpili posłowie dotąd nieobecni z zarzutami przeciw uchwałom Izby nie kompletnej. Kaczkowski twierdził, że mały komplet nie miał nieograniczonej władzy, co zaś do uposażenia włościan, mniemał, że nie jest ono ani pilne ani potrzebne. Na te słowa powstało wielkie i słuszne oburzenie. Kaczkowskiemu i Jasińskiemu odpowiadali Wołowski, Świdziński, Morozewicz i Ziemięcki; ostatni nie bez goryczy i ironii. „Kolega Jasiński — tak mówił — nazywa projekt długo i sumiennie przez nas roztrząsany, mniej potrzebnym, mniej ważnym, nas zaś oskarża, że zaufaniu kolegialnemu nie odpowiedzieliśmy. Lecz cóż może być ważniejszego jak wydzwignięcie z biedy i poniżenia najliczniejszej klasy narodu? Co zaś do zaufania, iż mu odpowiedzieć nie umieliśmy, kolego! dnia 26., owego dnia pełnego niebezpieczeństw, nie poważyłeś się używać tego wyrazu, który dzisiaj z boleścią z ust Twoich słyszymy. Owego dnia o kolegach, którzy na miejscu pozostawali, z innym uczuciem mówiłeś, inne zaufanie im dawałeś“.

Mimo tych trafnych uwag, kto wie jaki by była wzięta obrót sprawa, gdyby nie nagłe odezwanie się Jezierskiego. Niefortunny ambasador petersburski nie wahał się oświadczyć, że wszystko, co Sejm dotąd uchwalił w małym i wielkim komplecie, było uczynione nieformalnie, a więc mocy obowiązującej mieć nie może. Zasadniczo rzecz biorąc, nie podobna odmówić pewnej słuszności Jezierskiemu, ale, że mierzył on głównie w akt detronizacyjny, przyjęty, jak wiadomo, nie parlamentarnie, bo bez głosowania, więc skutku zamierzonego nie osiągnął i przeciwnie dopomógł do uratowania małego kompletu.

Zdawało się teraz, że po uspokojeniu umysłów Sejm przystąpi do spraw najpilniejszych, że zajmie się przynajmniej gotową już i przedyskutowaną ustawą o uposażeniu włościan w dobrach narodowych i uchwali ją w ostatniem czytaniu. Izba jednak postąpiła inaczej. Bo kiedy Szaniecki przedstawił dotyczące sprawozdanie i odczytał projekt do prawa, zabrał głos Świdziński i oświadczył, że, jakkolwiek nie sprzeciwia się wotowaniu nad uposażeniem, to pragnie aby wpieryw przyszedł pod obrady jego wniosek o reprezentacyi ziem zabranych i sprawa skarbowa, jako rzeczy o wiele ważniejsze i nie cierpiące zwłoki.

Sejm, pomimo sprzeciwiania się Marszałka, poszedł za zdaniem Świdzińskiego i rozpoczął długie, nużące rozprawy na temat polityczny, o przyłączeniu i organizacyi ziem zabranych, o wyprawie Dwernickiego i o jego przejściu do Galicyi, wreszcie skutkiem interpelacyi, jaką wniósł Krysiński do ministra spraw zewnętrznych, w ogóle o polityce zagranicznej. Była to kwestya więcej

drażliwa niż ważna, bo ani dotychczasowe doświadczenia ani sprawozdania agentów doplomatycznych Rządu Narodowego nie dawały najmniejszej nadziei na interwencją zagraniczną lub czynną pomoc jakiegokolwiek mocarstwa i dyskusya w tym kierunku nie mogła mieć żadnego praktycznego celu. Trafnie też scharakteryzował położenie Ziemięcki, gdy rzekł: „Tracimy drogi czas na niepotrzebnych interpelacyach. Dyplomacya nasza jest w obozie, na ostrzu szpady generała Skrzyneckiego. Jeżeli on nią zawładnąć zdoła i zwycięży, wtenczas cały świat będzie z nami i wszystkie gabinety za nami mówić będą i my wtenczas będziemy mogli obszernie politykować, teraz zaś lepiej milczeć“.

Ale tradycyjalne gadulstwo naszych Sejmów nie dało się łatwo przekonać ani ambitny Krysiński odwieść od zamiaru skompromitowania ministra. Szły więc mowy jedna za drugą, czytane z pisma i wygłaszane z pamięci, umysły zapalały się coraz więcej, a gdy Wielopolski Aleksander, który sprawował do niedawna missyą w Londynie, wmieszał się nie upoważniony do dyskusyi, aby udzielić wyjaśnień, powstało w Izbie ogólne oburzenie i minister spraw zagranicznych, Gustaw Małachowski, podał się skutkiem tego do dymisyi. Zdaje się, że w tem zajściu, nie zbyt jasnym, odgrywały pewną rolę zakulisowe intrygi, że na zmianę w ministerstwie wpływał Skrzynecki, bo następcą Małachowskiego został Andrzej Horodyski, Radca Stanu, „delegowany do pełnienia obowiązków przy boku Naczelnego Wodza“ i serdeczny jego przyjaciel.

Na takich i tym podobnych jałowych w gruncie rzeczy i bezpłodnych dyskusyach strawił Sejm dwa miesiące drogiego czasu. Od 28. marca do 30. maja uchwalono zaledwie trzy wnioski ważniejsze: postanowiono mianowicie utworzyć 8 nowych pułków piechoty, nałożono na Żydów podatek rekrutowy zamiast obowiązku służby wojskowej i upoważniono Rząd do zabrania w drodze rekwizycyi zapasów zboża, siana, słomy i wódki w oznaczonej ilości. Inne uchwały, jak usunięcie trzech ministrów, Biernackiego, Małachowskiego i Niemojowskiego i ustawa o ziemiach zabranych nie miały donioslejszego znaczenia. Pierwsza bowiem była tylko zmianą osób, nie całkiem korzystną, druga rozstrzygała teoretycznie losy prowincyj, które należało wprzód na nieprzyjaciela zdobyć a potem dopiero organizować. W ogóle cała działalność Sejmu w tym okresie, mdła i anemiczna, była wiernem odbiciem usposobienia sfer kierujących powstaniem, które nie miały odwagi zdobyć się na czyn i ograniczały się do demonstrowania uczuć patryotycznych, zapominając o tem, że te uczucia, piękne i wzniósłe, nie uratują sprawy narodowej od upadku, jeżeli nie będą środkiem do energicznego działania. Jedną z przyczyn takiej chwiejności było oglądanie się na pomoc zagraniczną. Rząd Narodowy a za nim i Sejm usiłował powstanie utrzymać w granicach ściśle legalnych i unikać wszelkich pozorów rewolucyjnych, które zwłaszcza gabinet wiedeński napełniały z grozą i oburzeniem.

Tymczasem uwłaszczenie miało wszystkie znamiona reformy radykalnej, szczególnie w prowincjach zabranych, gdzie chłop w ciężkiej znajdował się niewoli, praw żadnych nie posiadał i gdzie wartość majątków, według przyjętej w cesarstwie normy, obliczano na „dusze“. Usamowolnienie stanu włościańskiego w krajach polskich musiało więc pociągnąć za sobą najpierw nagły przewrót w stosunkach rolniczych i ekonomicznych a obok tego wzniecić

u sąsiadów w Austrii i Rosyi ruch socyalny, wywołać tam w szerokich masach dążność do uzyskania tych samych praw, jakie powstająca Polska swemu ludowi nadała.

Była to niewątpliwie najdrażliwsza strona kwestyi włościańskiej. Poza tem Rząd Narodowy, co z całym naciskiem a zarazem i z uznaniem podnieść należy, nie tylko nie sprzeciwiał się uwłaszczeniu, ale owszem zalecał je i popierał.

Klasycznym tego dowodem jest instrukcja¹⁾, udzielona Dwernickiemu przed jego wyprawą na Wołyń. Miał on dać tamtejszej ludności wiejskiej przyrzeczenie, że lata służby wojskowej do dziesięciu będą zmniejszone, że „każdy wstępując do wojska mieć będzie zupełną wolność i własność ziemi, że będzie sądzony przez Sędziów a nie (jak dotąd) przez swoich panów, że nastąpi ogólne niżenie podatków“. A obietnice te nie były bynajmniej obliczone na złudzenie łatwowiernych, bo, jak się wyraża instrukcja: „Kaźda rewolucya powinna zapowiadać i dotrzymywać dobrodziejstwa, jeśli nie, nikt do niej szczerem sercem nie przystąpi“.

Ale Rząd Narodowy nie poprzestał na tem, lecz wprost włożył na szlachtę tamtejszą obowiązek uwłaszczenia chłopów.

„Sama szlachta — tak brzmi ów ustęp — pojmując całą okropność swojej tak długiej niewoli, powinna włościanom zapewnić wolność i dokonać spokojnie to, co inne kraje przez okropne wstrząśnienia zyskiwać umiały“.

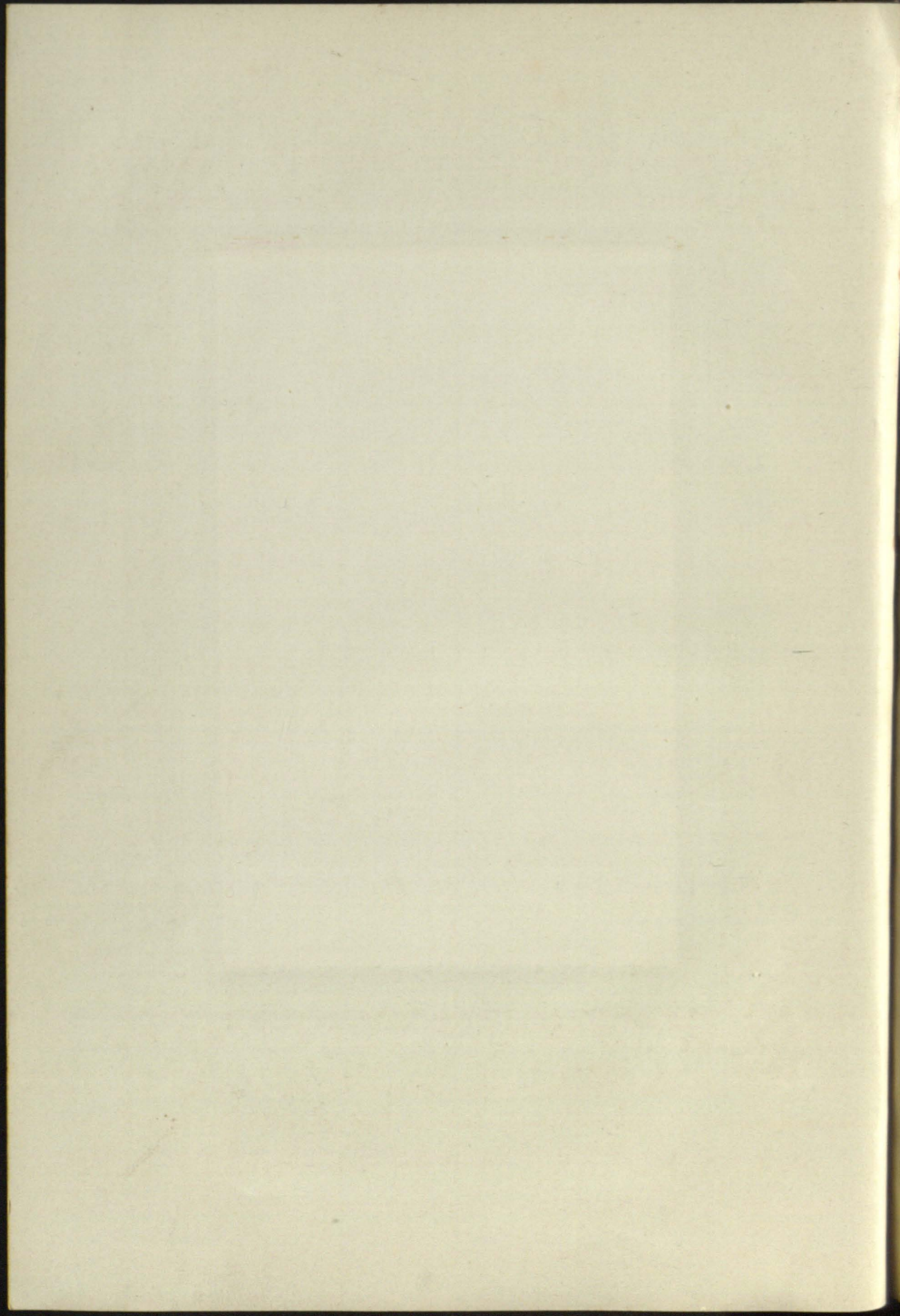
Trudno zaprawdę wyrazić myśl swoją jaśniej. Rząd i znaczna liczba posłów pojmowała bardzo dobrze potrzebę uwłaszczenia; szlachta w prowincjach ruskich zastosowała się nawet dobrowolnie do poleceń Rządu, chociaż instrukcyi Dwernickiego prawdopodobnie nie czytała i nie znała, a nie ulega wątpliwości, że i Sejm przy jakim takim nacisku z góry byłby do uwłaszczenia przystąpił. Ale względy polityczne skępowały wolę Rządu a miękki charakter polski nie znalazł w sobie dość siły, aby wbrew opozycji niektórych posłów myśl doniosła i zbawienną w czyn zamienić. Twierdzenie, jakoby dyplomacya zgubiła powstanie i Polskę, jest, ściśle rzeczy biorąc, nie zupełnie prawdziwym, zaprzeczyć jednak niepodobna, że oglądanie się na interwencyą i na to, co mocarstwa powiedzą, było hamulcem w działaniu Rządu i największą przeszkodą w rozwinięciu sił narodowych. Owa, niczem nie uzasadniona nadzieja jakiejś obcej pomocy czy medycyi, osłabiała energią Rządu Narodowego, bałamuciła Sejm i opinią publiczną, hypnotyzowała Skrzyneckiego. W tem tkwiła poniekąd główna przyczyna tej bierności, którą on, nie znając zgoła dziejów rzymskich, porównywał z kunktatorską taktyką Fabiusza a która miała za cel utrzymać wojsko jak najdłużej nietknięte, aby doczekać się interwencji. Układał więc wspólnie z Horodyskim noty dyplomatyczne, pełne patosu i zadziwiającej naiwności politycznej a dla zabicia czasu prowadził długie rozprawy z Chrzanowskim i Prądyńskim o planach wojennych, jakie mu przedkładali, i odrzucał jeden pomysł po drugim, kończąc rzecz stereotypowym argumentem: „Dowiedźcie mi wprzód, że zwycięstwo pewne“.

Tymczasem wojsko polskie, ustawione w trzech liniach pomiędzy Muchawcem, Kostrzynem i Liwem prowadziło wojnę podjazdową dosyć szczęśliwie. Umiński, sprowadzony z korpusem swoim z nad Narwi na lewe

¹⁾ Bibl. Czart. rkp. ur. 3942; „Instrukcyja Panu Dwernickiemu, Generałowi Dywizyi“.



STRZELEC KONNY.



skrzydło dla osłonięcia go przed gwardyami W. Ks. Michała, wyparł Moskali z Węgrowa i zajął Sokołów. Tu zaatakowany przez przeważające siły generałów Ugriumowa i Nosakina cofnął się za Liwiec, ale zrzuciwszy most na rzece do połowy, postanowił go mimo to bronić i naraził się całkiem niepotrzebnie na znaczne straty. W ostatniej chwili, kiedy kule rosyjskie dziesiątkowały naszą piechotę, bo w słabym szańcu przedmostowym i na moście walczącą, kazał Umiński przejść kawalerii w bród i uderzyć na nieprzyjaciela. Major Hempel na czele 1. pułku ułanów wykonał atak z powodzeniem, rozbił jazdę rosyjską, zapędził ją na własną piechotę i artylerję, zabrał 250 jeńców i 200 koni i zmusił Ugriumowa do zaniechania bitwy. Po tem spotkaniu posunął się Umiński znowu do Węgrowa, gdzie znalazł część jeńców straconych w potyczce nad Liwem i 400 rannych Moskali. Z tego punktu podejmował też dalej pomyślnie wyprawy partyzanckie. Dnia 21. kwietnia szwadron 1. pułku ułanów pod majorem Sulejowskim napadł z nienacka strzelców konnych rosyjskich pod Sokołowem, położył trupem 40 ludzi i dwóch oficerów i uprowadził 173 jeńców i 100 koni bez żadnych prawie strat ze swojej strony, bo miał tylko trzech rannych i jednego zabitego żołnierza. Nazajutrz podobny los spotkał dwa szwadrony ułanów tatarskich, których rozprószył major Kapecerowski, ubiwszy 33 żołnierzy i zabrawszy 67 niewolników i 42 konie. Równocześnie prawie stoczył partyzant Zaliwski zwycięską utarczkę z kozakami gwardyi pomiędzy Bugiem i Narwią, pod Udrzynem.

Były to jednak tylko drobne korzyści, które na szali wielkich wypadków zaważyć nie mogły i dowodziły jedynie, że z tem wojskiem, podniesionem na duchu i dzielnem, można było dokazać rzeczy nadzwyczajnych, gdyby Wódz Naczelny posiadał był znajomość sztuki wojennej i jasny pogląd na położenie kraju. Niestety, znajdował się Skrzynecki w takim usposobieniu, że z niczego już korzystać nie chciał i nie umiał.

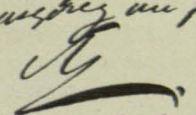
Kiedy Dybicz, osmielony bezczynnością armii polskiej, postanowił uderzyć w sam jej środek i w tym celu dnia 24. kwietnia zaatakował generała Dembińskiego pod Kuflewem, radził Chrzanowski, aby natychmiast całą siłą zająć tę mocną pozycję i wydać walną bitwę nieprzyjacielowi w warunkach, jak można najpomyślniejszych. Jakoż Skrzynecki z początku zgodził się na jego zdanie, ale po pewnym namyśle, odmówił podpisania rozkazów i polecił wykonać odwrót ku Mińskowi. Wtedy Chrzanowski oburzony do żywego zawołał: „Prowadzimy wojnę jak tchórze, o wiele lepiej i rozsądniej będzie, zdać się natychmiast na łaskę“, poczem rzucił pióro i oświadczył, że żadnych rozkazów innych nie wyda.

Wśród tego Dembiński, mając zaledwie 3500 ludzi, opierał się skutecznie przez cały dzień Dybiczowi i w porządku cofnął się wreszcie do Cegłowa, z czego łatwo sobie wyobrazić, jaki los czekał feldmarszałka, gdyby, według planu Chrzanowskiego, spotkał był pod Kuflewem całą armią polską.

Tak skończyło się na potyczce, zaszczytnej dla oręża naszego, ale w gruncie marnej. Nieprzyjaciel nazajutrz ruszył ku Mińskowi, gdzie Giełgud, wyuczony dobrze swojej roli przez Prądyńskiego, wytrzymał przez trzy godziny natarcie armii rosyjskiej i ustąpił na pozycję pod Wielkim Dembem. Chrzanowski zamierzał w tem mocnem stanowisku wciągnąć Skrzyneckiego w bitwę, Dybicz jednak zaniechał dalszej walki, powrócił za Kostrzyń, rozłożył

armią swoją pomiędzy tą rzeką a Muchawcem, obwarował się od frontu szańcami i oczekiwał tu posiłków i pomyślniejszych wiadomości z prowincyj zabranych.

Prądyński, pojmując dobrze przyczyny, jakie wodza rosyjskiego do bezczynności skłaniały, przedłożył Skrzyneckiemu nowy plan zaczepnego działania. Nieprzyjaciel, tak rzecz swoją przedstawiał, niema sił dostatecznych, aby na nas uderzyć, my przeciwnie jesteśmy chwilowo mocniejsi i powinniśmy z tego skorzystać. Środki nasze bowiem są już na schyłku, o powiększeniu wojska myśleć trudno, podczas gdy Dybicz otrzyma posiłki z głębi cesarstwa,

Доради сія проше до Комитету
Литовским правде Чкалов-Волы
бы комиссаром Агента в Экспедиц
Литовском правде к Чкалов и в та
ракарден отосицим Мокшалави
Дунава и отосицим - нинк в др
мужоры Карене правды Агента
вроды рачтаніе - мабы то рачіе
опаледавоу політичанск —
Ужн невідомы ли рачкар Дуен:
мы до махлітны абораны,
Дар іак суггесторы мні пошта

подобне агенты о Чкалове
ушто комиссары —

69. List generała Skrzyneckiego do Andrzeja Horodyskiego.

a wtedy będziemy mieli do czynienia z przewagą liczebną, której nie podaliśmy. Co więcej, jeżeli chcemy wesprzeć powstanie litewskie i w prowincjach zabranych, to najsmadniej dopniemy tego celu przez pobicie głównej armii rosyjskiej. Okoliczności układają się dla nas bardzo pomyślnie. Ściągnąwszy korpus Dziekońskiego z lewego brzegu Wisły, będziemy mieli 60.000 ludzi, a więc więcej niż Dybicz. Z temi sześcioma dywizjami piechoty i trzema korpusami jazdy należy szybkim ruchem obejść stanowisko armii rosyjskiej, uderzyć całą siłą na nią od tyłu i starać się ją wpędzić w trójkąt bagnisty pomiędzy Kostrzynem a Liwem. W razie przegranej pozostaje nam odwrót za Wisłę przez most pod Potyczą.

Plan powyższy miał niewątpliwie wszelkie widoki powodzenia, a chociaż był ryzykownym, to nie mógł narazić armię polską na taką klęskę, jak pod

Ostrołęką. Ale Skrzynecki, głuchy na wszelkie perswazyje, podnosił coraz nowe wątpliwości, jednego dnia obawiał się grenadyerów, nazajutrz kirassyerów, kiedy indziej flankowego uderzenia Dybicza, a w końcu, rozpoznawszy stanowiska nieprzyjacielskie zawołał: „Jakto, czyż mielibyśmy zdobywać fortyfikacye?” Napróżno przedstawiał Prądzyński, że atak będzie wykonany od strony nie obwarowanej, Wódz nie dał się już przekonać i rzecz spełzła na niczem.

Na takich targach i na takim marnowaniu najdroższego czasu upłynął cały kwiecień i Skrzynecki doczekał się wreszcie nie interwencyi lecz klęsk dotkliwych. Szereg niepowodzeń rozpoczął Sierawski. Dowodził on korpusem, stojącym na lewym brzegu Wisły i miał polecone strzedz Kreutza, który zajmował województwo Lubelskie. Zadanie to było ważne, bo w południowych prowincjach, w Sandomierskiem i Krakowskiem była po części zbrojownia powstania. Tu znajdowały się kuźnice żelaza, tu tworzyły się nowe pułki, tędy, przez Kraków, można było utrzymywać jakie takie stosunki z zagranicą, przemycać broń, ściągać ochotników z Galicyi. Stąd wreszcie, gdy całą wschodnią część kraju załały wojska nieprzyjacielskie, pociągano żywność i paszę dla koni. Do niedawna stał w tych okolicach korpus generała Paca, ale ten został powołany do głównej armii i odtąd cała obrona polegała na Sierawskim.

Jak długo Dwernicki zajmował stanowisko pod Zamościem miał Sierawski łatwiejszą sprawę, bo nieprzyjaciel musiał pilnować się z dwóch stron i o zaczepnem działaniu nie myślał. Kiedy jednakże korpus Dwernickiego ruszył na Wołyń, zmieniło się położenie i w głównej kwaterze postanowiono, że Sierawski powinien o ile możności zatrudniać Kreutza, aby Dwernickiemu pochód ułatwić i uwagę nieprzyjaciela zwrócić na siebie.

Wódz Naczelny, sam bezczynny, pragnął w ten sposób małemi środkami uzyskać korzyści, które marnował własnem swoim kunktatorstwem. Posłano więc Sierawskiemu dwukrotny rozkaz, aby był czynnym, Wisłę przeszedł i Kreutza niepokoił, walnej bitwy jednak unikał. Sierawski, człowiek nie młody, ale pełen gorących uczuć, dotknięty żywo owem poleceniem Naczelnego Wodza, które jak sądził zawierało w sobie pewien rodzaj nagany, zastosował się do rozkazu i nie zważając na to, że miał korpus, złożony z nowego żołnierza, piechotę uzbrojoną przeważnie w kosa i tylko sześć dział, w tem trzy zaledwie sześciufuntowe, przeszedł Wisłę i ruszył przeciw Kreutzowi. Generał rossyjski, chcąc się pomścić za porażki, jakie poniósł od Dwernickiego, przyjął ochoczo wyzwanie i pewny zwycięstwa, postanowił natychmiast uderzyć na Sierawskiego. Do spotkania przyszło pod Wronowem dnia 17. kwietnia. Sierawski, mimo że mógł się cofnąć ku Wisłę, co w obec przeważających sił Kreutza było najrozsądniejszym, stanął do rozprawy, zajął stanowisko mocne i przez kilka godzin odpierał skutecznie ataki nieprzyjaciela, ale zagrożony obejściem swego lewego skrzydła, ustąpił z pola walki w porządku, zabierając nawet kilkaset niewolników. W nocy przybył korpus polski do Kazimierza nad Wisłą i miał tu wolny odwrót przed sobą. Sierawski jednak czy to ufając obronności miejsca, czy to z innych powodów, pozostał na prawym brzegu rzeki i zaczął się przeprowadzać dopiero nazajutrz z rana, kiedy go już zaatakował nieprzyjaciel.

W takich warunkach klęska była nieuchronna. Po bohaterskiej obronie, w której poległ dowódzca strzelców Juljusz Małachowski, młodzieniec pełen

zdolności i odwagi, zdobył nieprzyjaciel miasteczko i przyparł całą masę uciekających do Wisły, gdzie wielu utonęło. Pułkownik Krzesimowski z strzelcami celnymi bronił się w starym zamczysku do upadłego i wystrzelawszy wszystkie ładunki dostał się do niewoli, Sierawski z niedobitkami uszedł ku Puławom.

O wiele dotkliwszą dla powstania była katastrofa, jaka spotkała korpus Dwernickiego. Wiadomo, że ten czynny i dzielny generał marzył od początku o wyprawie na Wołyń i Podole, gdzie posiadał rozległe stosunki i gdzie dla jego zdolności najodpowiedniejsze do działania otwierało się pole. Myśl była wprawdzie trafna, ale przychodziła za późno.

Skoro bowiem w pierwszym miesiącu powstania, to jest w grudniu lub w początkach stycznia nie przedsięwzięto wyprawy przeciw Rosenowi, skoro Chłopicki dał się umotać w negocjacje z Petersburgiem i nieprzyjacielowi zostawił dość czasu do zebrania znacznych sił na linii Niemna i Buga, skoro jednym słowem w głównej kwaterze polskiej przyjęto w zasadzie system odporny, natenczas zdrowy rozsądek nakazywał wojsko skupiać a nie rozpraszać i ograniczyć działanie swoje do powstrzymania najazdu, w razie zaś pomyślnym do wyrzucenia armii rosyjskiej z granic Królestwa. Wpływ moralny takiego zwycięstwa, które przenosiło teatr wojny do prowincyj zabranych, byłby niewątpliwie poruszył tam silny żywioł polski i wywołał powszechne powstanie, o wiele niebezpieczniejsze dla Rosyi niż późniejsze ruchawki, nie oparte o armią regularną.

Korpus Dwernickiego miał więc w takim składzie rzeczy niezmiernie dla całej wojny znaczenie. Zwycięzca z pod Stoczka i Nowej Wsi, wzmocniony korpusem Sierawskiego i oparty o warownie Zamościa, mógł albo znieść Kreutza i oswobodzić całe województwo Lubelskie, albo co najmniej zmusić feldmarszałka do rozdzielenia sił swoich i do osłabienia głównej armii. Ale Skrzynecki, nie zdolny do kombinacyj w wielkim stylu a nadto niechętny Dwernickiemu, że go sławą swoją przyćmiewał, uważał ten korpus, pod murami Zamościa uwięziony, za stracony posterunek, a samego generała za niewygodnego dla siebie współzawodnika, i w tej myśli zapewne zgodził się na to, aby go na Wołyń wyprawić, sądząc zresztą, że może tam uczyni dywersją, Dybicza przestraszy i w świecie dyplomatycznym wywoła korzystne dla powstania wrażenie. A jak w całym swoim działaniu Wódz Naczelny nie okazywał ani należytej rozwagi ani dojrzałego zastanowienia, tak i przy ekspedycji Dwernickiego postępował nieoględnie, niemal lekkomyślnie. Bez dostatecznych wiadomości o siłach nieprzyjacielskich na Wołyniu i o ich rozłożeniu, bez należytych informacji o stanie umysłów i o gotowości do powstania w tej części kraju, zdecydowano się w Warszawie rzucić ten korpus wyborny, nie mający żadnego punktu oparcia, na losy niepewnych wypadków. Dla zachowania zaś pozorów troskliwości, bo inaczej chyba tego nazwać nie można, dawano Dwernickiemu do pomocy, jako ajenta i pośrednika, jakiegoś majora Chrościkowskiego, który swoim nierozsądnem i bałamutnem postępowaniem wyprawie więcej zaszkodził niż pomógł i ułożono dla działania korpusu instrukcyę, zgoła nie odpowiednią, nie jasną i w skutkach swoich, jak się okazało, zgubną. Jeżeli bowiem Wódz Naczelny i Rząd zalecali Dwernickiemu,

aby dokąd powstania nie upowszechni i znakomitej siły nie zbierze, unikał walnych bitew i naśladował taktykę Czarnieckiego, to trudno zrozumieć, po co pozwolono mu zabierać ze sobą dwie baterie armat i piechotę, które prowadzenie wojny podjazdowej utrudniać a nie ułatwiać musiały, dlaczego wysyłano korpus za silny do partyzantki a za słaby do regularnej wojny? Z jakiego powodu kazano iść do Poczajowa, a więc nad granicę galicyjską, a równocześnie zalecano inny kierunek, lasy i błota, rozciągające się w stronie północnej?

W tak niekorzystnych warunkach rozpoczął Dwernicki wyprawę dnia 9. kwietnia. Wysławszy przodem Chróścikowskiego z uwiadomieniem o swoim wkroczeniu na Wołyń i z rozkazem do ogólnego powstania na dzień 10. kwietnia



70. Juliusz Małachowski.

omylił on zrećnie czujność nieprzyjaciela, przeszedł Bug pod Kryłowem, rozbił pod Poryckiem pułk kargopolskich dragonów i wydał odezwę, powołującą wszystkich do broni. Tu jednak doznał pierwszego zawodu. Wołyń i Podole były najlepszym ożywione duchem. Wiadomość o powstaniu przyjęto z zapałem, gotowano się po cichu do nieuniknionej walki, oczekiwano hasła i pomocy, gorętsi tylko przekradali się za Bug i spieszyli pod sztandary narodowe w nadziei, że niebawem powrócą na ziemię ojczystą, zwiastując wolność i niepodległość. Na tem oczekiwaniu minęła i zima i pierwszy miesiąc wiosny a z za Bugu dolatywały tylko niedokładne wieści o krwawych walkach o zranieniu Chłopickiego, więcej przygnębiające niż wesołe.

Tymczasem Moskwa zabrała się po swojemu do dzieła: konfiskowała broń wszelką, podejrzanych obywateli wywoziła w głąb carstwa, do Kurska, po wsiach pod pozorem cholery uorganizowała strażę chłopską i na gwałt od granic tureckich ściągająca wojsko, aby ruch spodziewany stłumić w zarodku. Mimo tych środków ostrożności nie mógł rząd przeszkodzić zupełnie porozumieniu patryotów i ci wszyscy, których jeszcze podejrzliwość władz oszczędziła lub którzy zdołali zsyłki uniknąć, gotowi byli na pierwsze zawołanie chwycić za broń i połączyć się z powstaniem. Na Podolu każdy powiat miał mniej więcej po 600 ochotników, dobrze uzbrojonych, Karol Różycki na Wołyniu liczył w swojej okolicy 480 powstańców. Nie były to, co prawda siły znaczne, ale złożone z młodzieży odważnej, śmiałej i inteligentnej, jakoteż z licznie tu osiadłej drobnej szlachty, stanowiły wyborny materiał na żołnierzy, przezna-

czonych do prowadzenia wojny podjazdowej. Czekano tylko hasła, ale hasło to nie nadchodziło.

Chróścikowski, acz wyprawiony przez Dwernickiego z wyraźnym rozkazem rozpoczęcia powstania w dniu 10. kwietnia, nie spełnił swego obowiązku a, naznaczwszy termin o pięć dni późniejszy, znowu go następnie odwołał. Nic dziwnego zatem, że Dwernicki zastał dnia 13. kwietnia w Drużkopolu zaledwie kilkunastu obywateli, ożywionych wprawdzie najlepszymi chęciami, ale przerażonych także dotychczasowym prześladowaniem, że nie było ani powstańców ani nawet koni, które Chróścikowski dla armat miał zamówić.

Położenie polskiego korpusu stawało się trudnem, tem trudniejszym, gdy nie miano dokładnych wiadomości o siłach nieprzyjaciela, gdy nie wiedziano, że Rüdiger, który wbrew zdaniu Kreutza zawsze trwał w przekonaniu, iż celem Dwernickiego jest wyprawa na Wołyń a nie powrót za Wisłę, poczynił jak najrozleglejsze przygotowania aby powstańców powstrzymać i za Bug przerzucić. W tym celu opatrzył on załogami Dubno i Krzemieniec, powołał na pomoc korpusy Rotha i Kajzarowa a sam, zebrawszy około 12.000 ludzi, zastąpił drogę Polakom. Działanie jego było z początku ostrożne, niemal niepewne, bo w głównej kwaterze rosyjskiej przeceniano siły Dwernickiego, ale w drugim spotkaniu już pierzchyły owe obawy i Rüdiger, przekonany o swojej przewadze liczebnej postanowił zgnieść słabszego przeciwnika. Kiedy generał polski z Drużkopola ruszył do Boremla, zamierzając przejść tu Styr i opanować drogę do Dubna wiodącą, doniosły podjazdy o pojawieniu się znacznych sił nieprzyjacielskich na drugiej stronie rzeki. Dwernicki zajął więc mocne stanowisko w miasteczku Boremlu i przyjął bitwę. Rozpoczęła się ona dnia 19. kwietnia z rana i trwała do wieczora. Dziesięć nie kompletnych dywizyonów jazdy polskiej, trzy bataliony piechoty i 10 dział odparło zwycięsko trzykrotnie silniejszy korpus Rüdigerera, który utracił nadto 5 armat, i utrzymało się na pobojowisku. Nazajutrz pod okiem nieprzyjaciela przeszedł Dwernicki Styr i przez Radziwiłłów, Począjów i Kołodno zbliżył się na jeden dzień marszu do Kamieńca Podolskiego, gdzie go oczekiwało powstanie podolskie. Ażeby temu groźnemu niebezpieczeństwu zapobiedz, wyteżyli Rosyianie wszystkie siły. Roth zajął stanowisko nad Zbruczem, zagradzając korpusowi polskiemu drogę do Kamieńca, na Międzybóż i Stary Konstantynów pędziło podwodami 6 pułków piechoty Kajzarowa a krok w krok za Dwernickim postępował z swoim korpusem Rüdiger. Osaczony tak ze wszystkich stron przez przemagające siły, mając wojsko zmęczone i konie do użycia prawie niezdatne, musiał Dwernicki dnia 27. kwietnia przejść granicę galicyjską, gdzie korpus jego rozbrojono, armaty, trofeja tylu zwycięstw, i broń palną wydano [Moskałom a jego] samego wywieziono do Styrii. Po wzięciu Warszawy, wyjechał Dwernicki za paszportem austriackim do Francji; oficerowie i żołnierze z jego korpusu powrócili po większej części pod znaki narodowe, czemu rząd austriacki wcale nie przeszkadzał.

W istocie więc nie poniosło powstanie znacznej straty w ludziach ale wrażenie moralne klęski Dwernickiego było bardzo doniosłe, zwłaszcza za granicą, gdzie zwycięzca Kreutza i Rüdigerera pozyskał sobie sławę i popularność jak największą. Armia polska straciła zdolnego i szczęśliwego generała, którego żołnierz uwielbiał a nieprzyjaciel się obawiał a zdziwiona Europa zaczęła powątpiewać o losach powstania. Podnoszono wprawdzie wtedy i później

na emigracji rozmaite zarzuty przeciw Dwernickiemu, ale to pewna, że należał on do tych bardzo nielicznych generałów naszych, którzy pojowali ducha rewolucyi, w siłę jej wierzyli i w walce orężnej wszystkie swoje pokładali nadzieje. Wielki błąd zatem popełniono wysyłając takiego dowódcę na wyprawę ryzykowną, na niechybną niemal klęskę, jeszcze większy, że nie umiano czy nie chciano wyzyskać jego zdolności na głównym teatrze wojny a najważniejsze operacje powierzano niedoświadczonym rutynistom w rodzaju Jankowskiego, Stryeńskiego, Ambrożego Skarżyńskiego lub Giełguda. Winę ponosi tu oczywiście w pierwszym rzędzie Wódz Naczelny, który z łatwych do zrozumienia powodów lubił otaczać się miernotami, niemniej jednak i Rząd Narodowy, ulegający bezwzględnie fantazjom Skrzyneckiego, nawet wbrew swemu przekonaniu i z ujmą własnej swojej powagi.



71. Włodzimierz, Józef i Herman Potoccy.

Bezpośrednim skutkiem klęski Dwernickiego był upadek powstania na Wołyniu i Podolu. Pomimo wielkiego przygnębienia umysłów znaleźli się pomiędzy szlachtą wołyńską gorliwi patrioci, którzy na wiadomość o wkroczeniu regularnych wojsk polskich natychmiast chwycili za broń. Ludwik Stecki wystawił własnym kosztem oddział z 130 ludzi i zajął miasteczko powiatowe Włodzimierz, ale napadnięty niespodziewanie przez partyzanta rosyjskiego generała Dawydowa został z miasta wyparty i ratował się ucieczką, poczem Dawydow, jak sam się wyraża, „przewrócił w Włodzimierzu wszystko do góry nogami“ i poważnego obywatela Czarnołuskiego kazał rozstrzelać i zwłoki jego na szubienicy powiesić. Podobny los spotkał także partyę Narcyza Olizara w Kowlu, tylko Worcell i Karol Różycki zdołali przedostać się za Bug.

Przyczyną tych niepowodzeń było małoduszne usposobienie szlachty wołyńskiej, obojętność lub niechęć ludu wiejskiego a przede wszystkim brak doświadczonych dowódców i zupełnie nie właściwy system prowadzenia wojny. Jeden Różycki rozumiał należycie swoje zadanie. Zebrawszy w lasach żyto-

mierskich oddział, złożony z 130 dzielnych jeźdźców puścił on się na partyzantkę, szybkimi obrotami omylił czujność nieprzyjaciela, znosił mniej liczne korpusy, które powstańcom drogę zastępowały, odniósł pod Mołoczkami nawet piękne zwycięstwo i, przeprawivszy się szczęśliwie przez Bug pod Dorohuskim przybył w końcu do Zamościa.

Taki sposób wojowania najodpowiedniejszy dla tych okolic i wskazany w instrukcyi generałowi Dwernickiemu przez Rząd Narodowy, mógł powstaniu w prowincjach zabranych nadać obrót o wiele pomyślniejszy, ale do tego trzeba było wyższych zdolności wojskowych, których nie posiadali improwizowani dowódcy, wybierani z pomiędzy marszałków powiatowych, gorliwi patrioci, nie mający najmniejszego wyobrażenia o taktyce partyzanckiej. Podole było lepiej przygotowane. Rodzina Jełowickich, Wincenty Tyszkiewicz, Potoccy, Józef, Herman i Włodzimierz, synowie Jana, Stempkowski, Sobańscy Izydor i Aleksander, głośny swego czasu „emir“ Wacław Rzewuski, wszyscy ludzie bardzo zamożni i pełni poświęcenia dla Ojczyzny, przysposabiali się od dawna do powstania i czekali tylko rozkazu z Warszawy, aby ruch rozpocząć. I tu jednak popsuł rzecz całą Chrościkowski. W chwili, kiedy Dwernicki, ścigany natarczywie przez Rüdigera w najtrudniejszym znajdował się położeniu a generał Roth, przybywszy z Besarabii z swoim korpusem stanął pod Kamieńcem Podolskim, wydał Chrościkowski nagle rozkaz do powstania a wnet potem drugi odkładający rozpoczęcie ruchu do dnia 7. maja. Skutek tych sprzecznych rozporządzeń był taki, że powstało ogólne zamieszanie; trwożliwi zaczęli się chronić do Galicyi, gorętsi, trzymając się pierwszego rozkazu, chwyтали natychmiast za broń, inni zaś, zbałamuceni odwołaniem, czekali drugiego terminu.

Mimo tych nieporozumień zebrał się dnia 7. maja oddział, liczący 1000 jeźdźców i 150 strzelców. Naczelne dowództwo objął generał Kołyszko, żołnierz Kościuszkowski, wiekiem pochylony i przywykły do służby w wojsku regularnym. Zamiarem jego było z tej ruchawki dzielnej ale po szlachecku gwarnej i nie wyćwiczonej, zorganizować siłę zbrojną, na wzór armii stałej, do czego brakowało i czasu i instruktorów, bo z wyjątkiem dwóch oficerów dawnej służby, Pobiedzińskiego i Orlikowskiego masa cała składała się z ludzi wziętych od roli, nie wojskowych. Kołyszko sam zresztą nie posiadał dostatecznej energii ani talentu organizatorskiego. Więc chociaż korpus jego, pomnożony nadciągającymi z różnych stron oddziałami, wzrósł do 2200 zbrojnych, to w wojnie regularnej, gdzie rozstrzyga nie tylko męstwo i zapał ale także sprawność w obrotach, nie łatwo mógł podolać wyćwiczonej armii rosyjskiej. Kiedy więc powstańcy w nieporządku i długo rozciągniętej kolumnie zbliżali się do Daszowa, uderzył na nich Roth z trzema pułkami ułanów i 6 armatami i tem nagłym natarciem wywołał powszechne zamieszanie. Wprawdzie wstrzymał Pobiedziński nieprzyjaciela, ale po jego bohaterskiej śmierci, zachwiały się szeregi i tylko rozpaczliwa szarża podolskiego oddziału i poświęcenie się Jełowickich, którzy w szalonym ataku zdobyli nawet 4 działa uratowała korpus Kołyszki od zupełnego rozbitcia.

Wśród ogólnego nieładu i popłochu zginął bez śladu Wacław Rzewuski. Kołyszko, zebrawszy jeszcze kilkuset ludzi, ruszył w okolice Baru, aby się połączyć z oddziałem Nagórniczewskiego. Pod Obodnem zastąpił powstańcom drogę generał Szczucki, pod Michałówką Szeremetiew, ale obaj zostali pobici

i utracili w jeńcach 299 szeregowców, 17 oficerów i dwa działa. Szalonej odwadze tej dzielnej młodzieży nie prawie oprzeć się nie mogło. Rozumiejąc dobrze swoje położenie i ducha czasu, ogłosili powstańcy w odezwach swoich ludowi wiejskiemu wolność od poddaństwa i własność posiadanej ziemi. Chłopi a nawet duchowni prawosławni okazywali też dla ruchu wiele sympatii i w razie powodzenia, można było liczyć na znaczne z ich strony poparcie. Ale klęska Daszowska zmieniła postać rzeczy. Nieprzyjaciół, jakkolwiek dwukrotnie pobity, rozporządzał zanadto przeważającymi siłami, w szeregach powstańczych zaczął się objawiać upadek ducha i zwątpienie. Po niepomyślnej potyczce pod Majdanem, ściśnięci zewsząd, przeszli straceńcy podolscy granicę galicyjską pod Satanowem (dnia 26. maja).

Podczas gdy na prawym skrzydle armii polskiej tak ważne odgrywały się wypadki, panowała w głównej kwaterze w Jędrzejowie zupełna beczynność. Dopiero raport Dwernickiego, datowany z Kołodna dnia 24. kwietnia obudził z letargu nie tyle Naczelnego Wodza co jego szefa sztabu. Chrzanowski, widząc jasno niebezpieczeństwo, w jakim korpus wołyński się znajdował, sądził, że należy jak najprędzej wysłać pomoc Dwernickiemu, który, wzięwszy kierunek ku granicy galicyjskiej, na niewątpliwą jest narażony zgubę. Myśl ta trafiła do przekonania Skrzyneckiego. Podejmując bowiem częściową wyprawę drobnymi siłami, spełniał on pozornie życzenia Rządu i opinii publicznej a sam unikał wszelkiej odpowiedzialności, zwłaszcza spotkania z Dybiczem, do czego miał wstręt nieprzewyciężony. Z niezwykłym więc pospiechem zapadła nazajutrz już stanowcza decyzja i Chrzanowski otrzymał rozkaz udać się z korpusem złożonym z 5600 ludzi 10 armat ku Zamościowi. Zanim jednak nadeszły instrukcje od Rządu Narodowego i zanim zebrały się pułki na tę wyprawę przeznaczone, upłynął cały tydzień i Chrzanowski dopiero dnia 3. maja puścił się w pochód z Jędrzejowa do Latowicz a stamtąd do Ryk. Tu z obawy aby go Kreutz do Wisły nie przyparł zmienił drogę, poszedł do Kocka, gdzie zabrał 150 żołnierzy rosyjskich, 4 oficerów, 26 furgonów i kasę wojskową i równocześnie z przejętego raportu Rüdigera dowiedział się o wkroczeniu Dwernickiego do Galicji. Mając zupełną swobodę działania, mimo to posłał z zapytaniem do głównej kwatery co czynić należy i stracił skutkiem tego niepotrzebnie całą dobę. Tymczasem podjazdy Kozackie uwiadomiły Kreutza o pojawieniu się sił polskich nad Wieprzem i zwróciły jego uwagę w tę stronę. Generał rosyjski skupił więc natychmiast swój korpus pod Garbowem, aby, połączywszy się z posiłkami, jakie od głównej armii szły pod generałem Fäsi i Thiemanem, przeciąć drogę powstańcom. Jakoż dnia 9. maja ruszył na czele 8000 ludzi i 27 dział ku Firlejowi, skąd właśnie wychodził Chrzanowski. Starcie było nieuniknione. W lesie pomiędzy Kamionką a Firlejem spotkał się korpus polski z przednią strażą Kreutza pod generałem Fäsim, złamał ją, rozbił zupełnie, wziął 570 jeńców i gdyby Ambroży Skarżyński z jazdą był wykonał ruch nakazany byłby cały ten oddział rosyjski ze szczerem zniesiony. Wskutek tego niedbalstwa ocalał Fäsi a gdy Kreutz nadbiegł mu z pomocą zwrócił się Chrzanowski do Lubartowa, gdzie zanocewał. Ale tu znowu przez nieopatrność Skarżyńskiego omal zupełnej nie poniósł klęski. Bo Kreutz o świcie podszedł obóz polski i gdyby nie nadzwyczajna przytomność Chrzanowskiego byłby śpiących łatwo rozprószył lub zabrał do niewoli. Szczęściem Chrzanowski,

spozreglwszy w ostatniej chwili niebezpieczeństwo miał czas sprawić wojsko do bitwy i po uporczywej walce wycofał się z trudnego położenia. Ścigany natarczywie przez Kreutza, ruszył generał polski spiesznie ku Łęcznie, przeszedł tu Wieprz i zniszczywszy most za sobą dostał się wreszcie do Zamościa wraz z całym taborem jeńców i furgonów, zabranych w Kocku i pod Firlejem.

Spóźniony co do celu swego lecz szczęśliwie i umiejętnie wykonany marsz Chrzanowskiego, nie miał i mieć nie mógł najmniejszego wpływu na wypadki na głównym teatrze wojny, stwierdził tylko po raz, nie wiadomo już który, zupełną niezdolność Naczelnego Wodza. Wyprawa pod Zamość bowiem, poparta przez ruch odpowiedni z lewego brzegu Wisły, na tyłach Kreutza,



do Benedykt Kołyszko

72. Benedykt Kołyszko.

musiałaby była inny zupełnie odnieść skutek. Czy o tem myślano w głównej kwaterze, nie umiemy powiedzieć, Dowództwo korpusu na lewym brzegu Wisły otrzymał po Sierawskim, generał Dziekoński, wbrew sprzeciwianiu się Rządu Narodowego i energicznej protestacyi tamtejszych obywateli, którzy znali Dziekońskiego, jako nieudolnego organizatora i obojętnego zupełnie dla sprawy narodowej oficera. Skrzynecki jednak w dobieraniu ludzi kierujący się tylko osobistymi względami uparł się przy swoim zdaniu i poruczył posterunek bardzo ważny jednemu z najnieudolniejszych generałów. Dziekoński też naśladowując wiernie taktykę Naczelnego Wodza, ograniczył się wyłącznie do pilnowania brzegów Wisły i chociaż wiedział o wyprawie Chrzanowskiego, przeszedł na prawy brzeg dopiero 12. maja,

t. j. wtedy gdy Chrzanowski dochodził do Zamościa. W głównej kwaterze nikt się prawdopodobnie o to nie troszczył, Hübner, mianowany tymczasowo szefem sztabu po Chrzanowskim, jako nie wojskowy, nie miał wyobrażenia o taktyce. i strategii, a Skrzynecki ograniczał czynność swoją do podpisywania patentów na krzyże i awanse.¹⁾ Cały ciężar pracy spadł teraz na Prądzyńskiego, któremu Naczelnny Wódz poruczył na razie reorganizacją armii a następnie dopiero szefostwo sztabu. Mimo to generał ten, gorliwy o sprawę publiczną, jasno widzący rzeczy i niezmordowanie czynny, zaczął ponownie nakłaniać Skrzyneckiego do działania i podsuwać mu plan jeden po drugim. Wtedy powstał w tym umyśle bujnym i rzutkim zamiar obejścia armii rossyjskiej pod Suchą a gdy Wódz Naczelnny o tej operacyi slyszeć nie

¹⁾ Prądzyński Mémoire, 208.

chiał, wrócił Prądzyński do dawnego projektu wyprawy na gwardye. Nie było to przedsięwzięcie całkiem po jego myśli, ale że uważał każdy ruch za pożyteczniejszy od tej gnuśnej beczynności, która wojsko demoralizowała i powstaniu klęską niechybną groziła, więc użył wszelkich środków aby rzecz do skutku doprowadzić. Skłaniały go do tego inne jeszcze powody. Wiedział on już wtedy, że Dybiczowi przysłano z Petersburga rozkaz przejścia Wisły w dolnym jej biegu i sądził, że temu co prędzej przeszkodzić należy. Wyprawa na gwardye przedstawiała się zatem zupełnie inaczej. Armia polska miała — tak układał Prądzyński — znieść korpus gwardyjski, przenieść teatr wojny za Bug, przez województwo Augustowskie otworzyć sobie komunikacją z powstaniem



73. Generał Józef Umiński.

litewskiem, przeciąć Dybiczowi związki z Prusami, skąd pociągał żywność i furazę dla koni i udaremnić w ten sposób marsz nieprzyjaciela ku dolnej Wiśle z oparciem o granicę pruską. Zaprzeczyć niepodobna, że był to plan głęboko pomyślany i rozumny, ale Skrzyneckiego przekonać nie zdołał.

Wtedy zwrócił się Prądzyński do Rządu, przedstawił Ks. Czartoryskiemu rzecz całą, dowodził jak szkodliwą jest nieczynność Wodza i prosił usilnie o pośrednictwo. Książę Prezes swoim zwyczajem wziął się natychmiast do pióra i zaczął przekonywać i nakłaniać Skrzyneckiego jak zawsze bezskutecznie. Metoda to była z gruntu mylna i niewłaściwa, bo w chwili, gdy wszystko zależało od szybkości działania, korespondencja przewlekała się z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień i czas najdroższy upływał na pisaniu listów, które

zamiast porozumienia wywoływały obustronne rozdrażnienie. Skrzynecki odpowiadał z początku grzecznie i starał się usprawiedliwiać swoją taktykę, w końcu jednak dotknięty widocznie słusznymi zarzutami przybrał ton opryskliwy i względem władzy — najwyższej nawet nie przyzwoity. „Winszuję Księżciu tak pisał — że z polityka i dyplomaty stałeś się wojskowym i strategikiem i starego żołnierza sztuki wojskowej uczyć zamierzyłeś“.

Po takiej odprawie pozostawały dla Rządu tylko dwie drogi: albo podać się do dymisji albo też zażądać usunięcia z naczelnego dowództwa generała zarówno krnąbrnego jak nieudolnego. Rząd jednak postąpił zgoła inaczej, wystosował bowiem do Skrzyneckiego obszerny memoriał, w którym dowodził, bardzo trafnie zresztą, że sprawa powstania i przyszłość narodu zawisa jedynie od czynności wojennej, że Rząd ostrzega o tem wodza a w razie, gdyby głosu tego nie usłuchał, cała odpowiedzialność spadnie na niego. Takim półśrodkiem, taką paliatywą chciano leczyć chorobę ostrą i przewlekłą, która wymagała doraźnej operacji chirurgicznej. To też użycie tych medykamentów, wziętych z domowej apteki sprowadziło tylko przemijające polepszenie. Skrzynecki bowiem zbył pismo rządowe milczeniem a do Księcia napisał list zaczynający się od słów: „Znudziłem mnie, więc ruch rozpoczynam“. Tak, blisko połowy maja, w miesiąc po zwycięstwie igańskim brał się Wódz Naczelny do oręża, zmuszony, niechętny, bez najmniejszej wiary w powodzenie, bez jasnego nawet pojęcia o celu i doniosłości wyprawy. Głową kierującą był oczywiście Prądzyński. Według planu, jaki opracował, miał Umiński z korpusem 10tysięcznym zaślaniać Warszawę i obserwować Dybicza, w razie zaś gdyby feldmarszałek ruszył za Bug, działać zaczepnie, zając cały kraj pomiędzy Wisłą i Bugiem, połączyć się z Chrzanowskim i Dziekońskim i utworzyć w ten sposób korpus z 25.000 ludzi złożony, który, operując na tyłach armii rosyjskiej mógł i powinien być znaczną czynić dywersją, może nawet pokusić się o zdobycie Brześcia litewskiego. Tymczasem główne siły polskie (40.000 i 92 armaty), miały się skoncentrować pod Serockiem, nagle uderzyć na gwardye, korpus ten liczebnie słabszy znieść i potem działać według okoliczności. Dla opanowania mostu na Narwi, pod Ostrołęką gdzie stał Sacken, wysłano generała Dembińskiego.

Operacje rozpoczęły się bardzo szczęśliwie. W chwili gdy armia polska opuszczała okolice Kałuszyna (dnia 12. maja), zamierzał Dybicz wykonać ruch zaczepny. Dnia 13. maja wczesnym rankiem ukazały się znaczne siły rosyjskie pod Jędrzejowem. Umiński stosownie do rozkazów, bronił pozycji twardo i po kilkugodzinnej walce cofnął się w porządku ku Mińskowi i tą taktyką wprowadził w błąd nieprzyjaciela. Feldmarszałek sądząc że Polacy, tak jak poprzednio, unikają walnej bitwy, powrócił spokojnie do obozu pod Suchą.

Główna armia polska miała więc czas zebrać się pod Serockiem nieopstrzeżenie i dnia 15. maja puściła się w pochód przeciw gwardjom.

Tu jednak zaczęły się błędy. Dla zniszczenia mostów na Bugu i uważania Dybicza wysłał Skrzynecki całą dywizją Łubieńskiego (12.000 ludzi 24 armaty), gdy jedna brygada na ten cel zupełnie wystarczała i gdy wojsko trzymać w masie a nie rozpraszać należało, następnie zaś obrał kierunek nie w prawo ku Bugowi, gdzie przerywał związek pomiędzy gwardjami a feldmarszałkiem, lecz w lewo, gdzie nieprzyjaciel zawczasu przewidując jakiś niespodziewany atak stosownie poczynił był przygotowania. Jakoż przednie straże polskie spotkały

pod Przetyczą i dalej pod Długosiodłem oddziały gwardyi generała Bistroma i Poleszki, które, stawiając opór zacięty nawet, cofały się zwolna ku głównej swojej armii pod Śniadowem. W. Ks. Michał bowiem, dowiedziawszy się od wziętego do niewoli pod Długosiodłem porucznika Kamińskiego, że to nie Umiński lecz Skrzynecki z całą swoją potęgą ciągnie przeciw gwardyom, postanowił zebrać cały korpus gwardyjski w okolicach Śniadowa i oczekiwać pomocy Dybicza albo też rozpacziwym ruchem ku Łomży ratować się od niechybnej zguby.

Ale tu właśnie była największa trudność. Korpus gwardyjski, nie przeznaczony z początku wcale do boju, prowadził ze sobą olbrzymie tabory. Za każdym z tych paniczów petersburskich wieziono niesłychaną ilość bagażów. Jeden Szeremetjew miał kilka powozów i kilkanaście furgonów, wypełnionych najzwyklejszymi przedmiotami a sypiał w nocy w domu, ciągnionym przez osiem koni.¹⁾ Obarczone takim ciężarem musiały gwardye cofać się jedną wąską drogą do Łomży, pod okiem silniejszego nieprzyjaciela.

Jak niebezpiecznym był odwrót tego rodzaju, łatwo sobie wyobrazić. Jedna oś złamana, jeden wóz przewrócony tamował dalszy pochód i narażał cały korpus na klęskę lub zupełne zniszczenie.

Wiedział o tem Prądzyński i dlatego naglił do stoczenia bitwy w dniu 18. maja. Naczelnym Wódz inne miał zdanie. Sądził, że należy czekać na wiadomości Łubieńskiego i na opanowanie mostu na Narwi pod Ostrołką.

Postanowiono więc wysłać dywizyą Giełguda do Ostrołki, aby uderzył z tyłu na Sackena, którego od frontu atakował już Dembiński. Ruch ten, wykonany z należytych pospiechem, mógł przynieść znaczne korzyści, mógł się skończyć wzięciem do niewoli całego korpusu Sackena. Ale rozkazy wydane Giełgudowi przez Skrzyneckiego były tak bałamutne, że i ta kombinacya zawiodła. Giełgud zamiast o 9. z rana przyszedł pod Ostrołką dopiero o 3. po południu i wypuścił oczywiście Sackena.

Tymczasem odebrano upragniony raport od Łubieńskiego. Generał ten donosił, że opanował przeprawy na Bugu i że Dybicz stoi nieporuszenie na dawnych swoich stanowiskach.

Zdawało się, że obecnie niema już żadnego powodu do zwłoki lub wahania, że należy jak najprędzej korzystać z pomyślnych okoliczności i śmiało uderzeniem na gwardye dokonać rozpoczętego dzieła. Położenie było wyjątkowo szczęśliwe, armia polska liczebnie silniejsza, żołnierz pełen zapału oczekiwał niecierpliwie hasła do bitwy.

Tak sądził Prądzyński i (dnia 18. maja) zajął się natychmiast przygotowaniem rozkazów na dzień jutrzejszy, przywołał majora Kruszewskiego, podyktował mu tak zwane l'ordre de bataille i polecił zanieść Wodzowi do podpisu.

Posłuchajmy jak naoczny świadek, Kruszewski, opowiada dalszy przebieg rzeczy: „Rozkaz ten przepisałem zaraz na trzy ręce, to jest dla każdej dywizyi; równo z dniem 19. maja Małachowski i Rybiński mieli atakować z frontu, przeszedłszy rzeczkę Ruś pod Kleczkowem, dywizya Giełguda miała atakować z boku prawe skrzydło Moskali. Rozkaz kończył się zachęceniem do męstwa,

¹⁾ Pamięt. Sierawskiego, str. 212.

Gdy wszystkie trzy rozkazy napisane i odczytane były, generał Prądyński mówił do mnie: „Zanieś do podpisu Naczelnemu Wodzowi”.

Zaniósłem je do drugiego pokoju. Generał Skrzynecki siedział przy dużym stole, na którym kilka dzienników leżało, w rękę trzymał *Journal des Débats*, który, jak na nieszczęście dopiero co przyniesiono.

„Panie Generale, przynoszę rozkazy do podpisu”. „Połóż je na stole”. Położyłem i wyszedłem — udałem się na dziedziniec, obstałowałem trzech pewnych i śmiałych oficerów do rozniesienia tych rozkazów. Po upływie pół godziny idę po nie do Wodza. „Przyjdź majorze później” odpowiedział mi niecierpliwie. Oddalam się zdumiony i powtarzam generałowi Prądyńskiemu. Tą razą czekaliśmy z godziną. Idę po raz trzeci. „Panie Generale, oficerowie gotowi czekają na koniach do rozniesienia rozkazów”.

„Powiedziałem raz, żebyś major przyszedł później” z pełnym gniewem mi odrzekł. Oburzony i w głębokim smutku idę do Prądyńskiego, powtarzam com słyszał — wieczór się zbliżał¹⁾

Prądyński, przeczekawszy znowu dobrą chwilę, udał się do Skrzyneckiego sam i oto co zaszło:

„Wchodzę do niego — tak pisze — z papierem w jednym, ze świecą w drugim rękę. Wódz już spał zupełnie rozebrany. Budzę go. Odczytujemy dyspozycją. Na wszystko zgoda. Wódz, ażeby przeciw coś swojego dodać, dopisuje własną ręką dwa miejsca i ja odchodzę, życząc mu dobrej nocy. Gdy już na progu byłem, Skrzynecki woła na mnie, ażebym wrócił. Już go znowu nagle opanowały wahania. Mówi więc do mnie: „Słuchajno, wszakże to niema w tem nic pilnego, nie posyłaj tego rozkazu, jutro się jeszcze namyślimy”.

Struchlałem, dreszcz mnie przeszedł, ręce mi opadły. Ale czując wielkość chwili, otrząsam się z odurzenia, przytłumiam gorycz, pogardę dla takiego Wodza, które się gwałtownie w sercu mojem rodzą. Przemawiam do niego z zapalem, wystawiam mu, że jeżeliśmy 24 godzin zmarnowali, że do cudów należy, iż pomimo tego błędu fortuna jeszcze nam sprzyja i jeszcze nam łupu naszego nie usunęła, że igrać dalej z jej darami, jest to chcieć przymusić ją do odwrócenia się od nas, że gwardye mając tylko wybór między dwoma długimi a ciasnymi przeprawami pod Łomżą i Gacią, zostawszy atakowane z frontu, gdy im tymczasem Gielgud w tył zajdzie, niewątpliwą muszą ponieść klęskę. Wymowa moja, nalegania, rozumowania, prośby, wszystko to było bronią zużytą.

Zrazu chciał mnie przekonać, że na zwłocę nic nie tracimy... Nie było już co mówić — przecież jeszcze wznowiłem moje usiłowania. — Wszystko napróżno.

Naleganie moje zniecierpliwilo Naczelnego Wodza. Podnosząc głos, powiedział mi na końcu surowo, w języku francuskim: „Mości Panie Generale, proszę o tem pamiętać, że ja rozkazuję, rzeczy zatem dziać się będą, nie jak Pan chcesz, ale jak ja rozumię, a teraz proszę mi dać spać”. I wskazał mi ręką drzwi a sam obrócił się do ściany. Wychodząc trzasnąłem trzwiami, bo mi się już przebierała miarka cierpliwości.²⁾

¹⁾ Pamięt. Kraszewskiego, str. 109.

²⁾ Pamięt. Prądyńskiego rkp.

Taki przebieg miała, według najautentyczniejszych źródeł, owa pamiętna scena we dworze w Troszynie, rozmaicie opisywana i komentowana. Stanowi ona zwrot w historii powstania, wstęp do klęski Ostrołęckiej i do ostatecznego, nieuniknionego już w tych warunkach upadku sprawy narodowej. I Kruszewski ma zupełną słuszność, gdy, kończąc opowiadanie o tych wypadkach, dodaje: „Ciężko zawiódł Ojczyznę generał Skrzynecki w tej nieszczęsnej chwili, zadał cios śmiertelny powstaniu narodu. Niech go Bóg i historia sędzi“. Zapewne, historia potępiła już i potępi jeszcze surowiej Skrzyneckiego, ale, chcąc być sprawiedliwą, wskaże także i tych, co w równej jak i on zawinili mierze.

W pierwszym rzędzie najwyższą władzę, Rząd Narodowy. Bo jeżeli ta magistratura, dzierżąca kierunek sprawy narodowej, przyjęła plan Prądzyńskiego, jeżeli zmusiła niejako Naczelnego Wodza do podjęcia wyprawy na gwardye, to, znając usposobienie i charakter Skrzyneckiego, miała obowiązek dopilnować wykonania myśli, którą uznała za dobrą i zbawienną.

Prezes Rządu powinien był od Serocka znajdować się w głównej kwaterze, swoją powagą łagodzić wszelkie nieporozumienia, swoją obecnością stać się niewygodnym dla Wodza, zanadto zamiłowanego w wygodach, umacniać go w raz powziętym zamiarze, przynaglać a w ostatecznym razie zmusić go do działania lub nieposłusznego na własną odpowiedzialność złożyć z dowództwa. Czy Sejm byłby zatwierdził nielegalny postępek lub nie, to rzecz obojętna, jeżeli tylko sprawa narodowa mogła być uratowana.

Cóż Rząd uczynił? On czuł, jaki na nim ciąży obowiązek i wyznaczył z początku na delegata swego do głównej kwatery Barzykowskiego, następnie wziął sam Prezes tę misję na siebie, ale zamiast 13. maja wyjechał z Warszawy dopiero o tydzień później, a to, jak tłumaczy Barzykowski, z powodu przybycia Ks. Henryka Lubomirskiego, który przywiózł jakieś wiadomości z Galicji i z Wiednia.¹⁾

Błaha wymówka! Bo jeżeli Lubomirski towarzyszył Księżciu w wycieczce do obozu²⁾, to mógł bardzo wygodnie złożyć owo galicyjsko-wiedeńskie sprawozdanie Prezesowi w powozie a nie koniecznie w jego gabinecie w Warszawie.

Zniesienie gwardyj było chyba o wiele ważniejsze niż relacje o pogadance Lobkowitza z Pietruskim lub wiadomości o bałamuctwach starego Metternicha.

Wracajmy jednak do głównej kwatery. Nazajutrz, po owej scenie wieczornej dnia 19. maja, Skrzynecki, wywczasowawszy się i ubrawszy należycie, wyszedł z swego pokoju i zwrócił się do Prądzyńskiego z najlepszą miną, jak gdyby nie pomiędzy nimi nie zaszło i polecił mu napisać rozkaz do Giełguda, aby szedł zdobywać Łomżę. Napróżno przedstawiał nieszczęśliwy szef sztabu, że w ten sposób dywizya Giełguda może być zupełnie zniesiona, napróżno raz jeszcze nalegał na stoczenie bitwy z gwardyami, Wódz nie dał się przekonać i zakończył dyskusję słowami: „Tak będzie jak ja chcę, proszę wydać rozkaz. Wtedy Prądzyński oświadczył, że i na nim ciąży część odpowiedzialności za działania wojenne i że zatem odmawia swojej pomocy w udzieleniu tak szalonych rozkazów, na co Skrzynecki odpowiedział cierpko, że się bez niej obejdzie. Jakoż sam z wielkim mozołem, bo w piórze był nie tęgi, zredagował rozkazy, wojsku dał wypoczynek i na drugi dzień, 20. maja, o godzinie 8. z rana wsiadł

¹⁾ Barzykowski III, 431.

²⁾ Dembiński, Pamiętniki I, 205.

do powozu, aby udać się do armii, ale armii już nie znalazł. Gdy bowiem gwardye, odprawivszy tabory, zabrały się do odwrotu, generałowie polscy i żołnierze instynktem wiedzeni, bez rozkazu puścili się za nimi w pogoń. I stała się rzecz, w dziejach wojennych niesłychana, Wódz zgubił własną armią! W Śniadowie więc, gdzie się drogi krzyżują, rozesłał na wszystkie strony adjutantów, zaczął rozpytywać sam Żydów miejscowych o kierunek, w jakim wojsko poszło, a trafiwszy wreszcie na ślad i połączywszy się z armią, popadł z jednej ostateczności w drugą i zaczął ścigać bez wytchnienia i planu tego nieprzyjaciela, z którym wczoraj jeszcze bitwy staczać nie chciał.

Ale próżne były usiłowania i gorliwość żołnierzy, próżne męstwo, z jakim uderzali na tyłne straże gwardyjskiego korpusu, bo Pretoryanie carscy, znosząc za sobą mosty i broń, się od czasu do czasu w dogodnych leśnych pozycjach, wyciągali nogi tak dobrze, że dnia 22. maja znajdowali się już na prawym brzegu Narwi, w okolicach Białegostoku.

Zmęczone i zniechęcone wojsko polskie dotarło wreszcie do Tykocina, gdzie Wódz Naczelny, jakoby na ironią, odprawić kazał uroczyste nabożeństwo u stóp pomnika Stefana Czarnieckiego!

Tu także nadjechał, za późno niestety, i Prezes Rządu Narodowego. Powitanie jego z Wodzem było chłodne, niemal cierpkie. „Pocztą trzeba doganiać generała“, rzekł szydlerzo Książę a w głębi duszy czuł zapewne całą wielkość własnej winy, w drodze dowiedział się od Dembińskiego, że „rzeczy idą jak najgorzej“, wśród wojska zastał powszechnie niezadowolenie. Zewsząd odzywały się gorzkie wyrzuty: „wypuściliśmy gwardye, zmarnowaliśmy zwycięstwo“. Prądziński, zapytany o zdanie, nie taił błędów popełnionych, przyznawał się do nich Skrzynecki, chociaż winę zwał, jak zwyczajnie, na podwładnych. Zasepiony, pełen smutnych refleksyj, rzuciwszy tęsknym wzrokiem na ziemię litewską po drgiej stronie Narwi, opuścił Czartoryski w chwili najkrytyczniejszej armią, bez powzięcia jakiegokolwiek decyzji, a nawet bez usmierzania i załagodzenia sporów pomiędzy Wodzem a szefem sztabu.

Stan rzeczy nie uległ zatem żadnej zmianie i na tem zakończył się pierwszy okres nieszczęsnej wyprawy.

Co mogło skłonić Skrzyneckiego do wypuszczenia gwardyi, nie wytłumaczył ani on sam ani nikt z współczesnych. Dwa więc nasuwają się przypuszczenia: albo, że podejmując wyprawę niechętnie, zmuszony niejako naleganiami Rządu, z góry postanowił bitwy nie staczać i zadowolnić się tylko drobnymi korzyściami, jak urwaniem kilku furgonów i nastraszeniem pretoryanów carskich, albo też, że, położwszy wszelkie nadzieje swoje w dyplomacji, obawiał się zniesieniem gwardyi podrażnić uczucia możnowładztwa rosyjskiego jakoteż dumę Mikołaja i tym sposobem utrudnić lub niepodobnem uczynić wszelkie porozumienie. Że to była argumentacja z gruntu fałszywa, nie dowodzi niczego, bo po głowie Skrzyneckiego snuły się tak dziwne myśli, że i to, z pozoru nieprawdopodobne przypuszczenie wydaje się zupełnie możliwem.

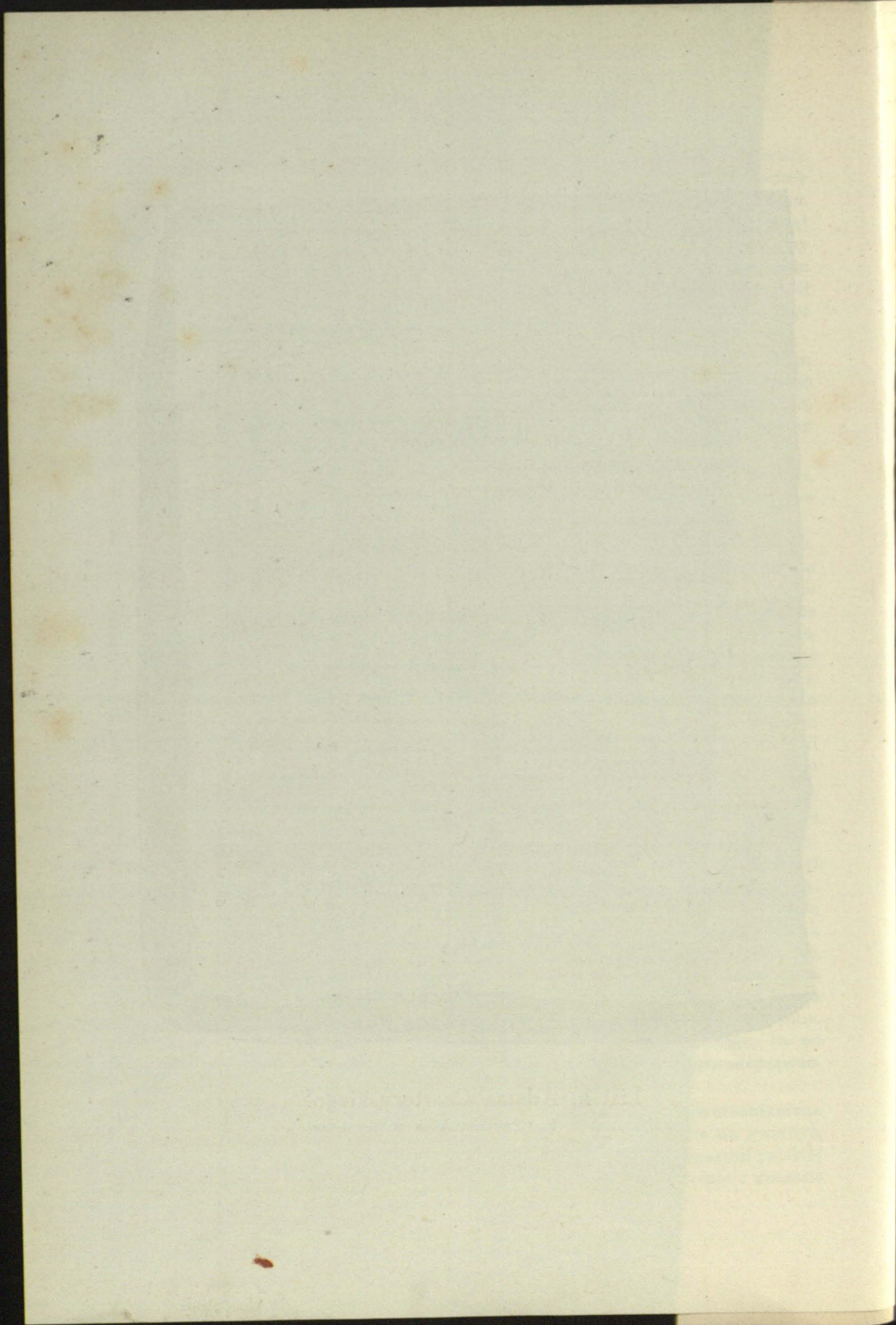
Tymczasem po dniach pogodnych, pełnych nadziei, nadciągała nieunikniona burza od południa. Dybicz, otrzymawszy wiadomość o wyprawie na gwardye, przeszedł dnia 22. maja Bug pod Grannem i zagrażał odcięciem armii polskiej od Warszawy. W chwili, gdy skończyło się nabożeństwo w Tykocinie i znużone

Spiszę się do mojej Generalności, z Maculnik poim w
Berlinie pisać w liście do odebranego u S. Kowalskiego
uważając pamięć: kadeci, który po otrzymaniu dyktanda
także za nabeżła pewna wiadomość iż na Euadri
koto Rosien pomieszczenia Georgenburg wybuchła
rewolucja i z powstańcy zebrałi takich rucacny
skład broni tam będący
Sędzią Dwunastużych gant. Nicy całe i Sędzi
chca formować Neutralność obroju
Pogłoszony raport o odbaranie chorowic i
przygotowania nie przycięcia do przysięcia pnie.

Wielki General porwał, do siebie przycięcia w tym
myśli które mu przycięcia, to uspokaja swoje
gorzkiego i troski, ale owo nie odpiłuj mi,
kudy mań Olegrejo do roty i kudy tyje zacięro-
nym był nuchite. Kithauko hanaego
deucrata. Idziemy na Li Deum. Spodnicurany
i u pa arszylch trożkach nie będzie ułbrada
kuraru i tyconolei.

D. 2. Kwietnia 1831
Spodnicurany i u zacięry tak dnie kithauko uspe
perostano naprawić uobroju; Wamny u General nypłijny
mny pizrobradun.

List k. Adama Czartoryskiego.
(Muzeum k. k. Czartoryskich w Krakowie).



wojsko wypoczywało po trudach szalonej a bezcelowej pogoni, nadbiegł kuryer Łubieńskiego z hiobową wieścią o pochodzie feldmarszałka.

Łubieński, stosownie do rozkazów, ruszył z swoim korpusem wzdłuż Bugu, zajął Brok i Nur, wyparł stojące tam oddziały rosyjskie, w Ciechanowcu zabrał 200 jeńców i znaczne magazyny, ale wnet dowiedział się od podjazdów, że Rosyianie postawili dwa mosty pod Grannem i że Dybicz z całą swoją armią gotuje się do przeprawy. W takim składzie rzeczy zadanie Łubieńskiego było skończone i nie pozostawało mu nic innego, jak tylko cofnąć się ku głównej armii. Łubieński jednak nie spieszył wcale z odwrotem, zamiast z rana 22. maja wyruszył dopiero nad wieczorem i zastał drogę zamkniętą przez trzy pułki kirassyerów Kabłukowa. Położenie było krytyczne, jedna część korpusu, bo druga odeszła już do Czyżewa, miała przed sobą jazdę nieprzyjaciela, 10 batalionów grenadyerów i 32 armaty, za sobą Dybicz z główną armią. Moskale, pewni zwycięstwa, wysłali jako parlamentarza generała Berga z wezwaniem, aby korpus polski, zewsząd osaczony, broń złożył. Szef sztabu pułkownik Lewiński i sam Łubieński odrzucili oczywiście taką propozycją i w tej chwili, na znak dany przez Berga, sypnęły działa nieprzyjacielskie kartaczami a jazda gotowała się do ataku. Szarża kirassyerów jednak, z powodu zmęczenia koni, była słaba, piechota polska, sformowana w czworoboki, odparła natarcie, roztrąciła bagnetem kawalerią rosyjską i utorowała korpusowi drogę do lasu, dokąd nieprzyjaciel przy zapadającej nocy awanturować się nie chciał i nie mógł. Niepotrzebne to spotkanie naraziło dywizją Łubieńskiego na stratę 40 ludzi, poległych od kartaczy lub rannych, w niewolę wziętych. Oprócz tego trzeba było zostawić jedno działo, ugrzęzłe w błocie, nieprzyjacielowi zabrano jednak podczas szarży 23 jeńców.¹⁾

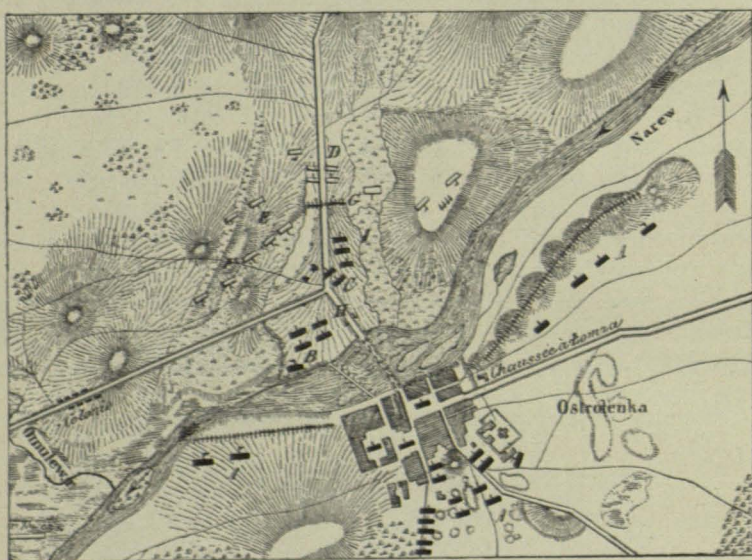
Kiedy to się działo nad Bugiem, wykonywała główna armia polska odwrót z Tykocina ku Ostrołęce. Skrzynecki, wierny swojej zasadzie unikania walnej bitwy, nie zdawał sobie wcale sprawy z tego, jakie korzyści następczało mu rozdzielenie sił nieprzyjacielskich. Ściągnawszy dywizją Giełguda z pod Łomży i Łubieńskiego z pod Nuru, mógł on, mając 40.000 ludzi i korpus Umińskiego za Bugiem na tyłach Dybicza uderzyć na feldmarszałka, którego siły były mniejsze (35.000, dział 126) i stoczyć bitwę w pomyślniejszych o wiele warunkach niż parę dni później pod Ostrołęką. W razie niepowodzenia pozostawał odwrót na prawy brzeg Narwi, gdyby się zaś powiodło pobić Dybicza, natenczas wojna brała obrót całkiem odmienny, nieprzyjaciel musiał uchodzić co prędzej ku Brześciowi litewskiemu i otworzyć Polakom drogę do Litwy. Drugie tyle zapewne ważyły moralne skutki takiego zwycięstwa.

Ale Wódz Naczelny nie myślał o żadnem większem przedsięwzięciu. Skończywszy pościg za gwardyami, odesłał parki artyleryjskie do Modlina²⁾, aby, jak mówił, ułatwić marsz wojsku, poczem ruszył na Mężenin i Nadbory ku Ostrołęce. W drodze, podczas przeglądu armii pod Nadborami, ukazały się na dalekim widnokregu tumany kurzu, zwiastujące pochód feldmarszałka. Nie było zatem czasu do stracenia i wojsko pomaszerowało dalej ku Ostrołęce i dnia 25. maja stanęło nad brzegiem Narwi

¹⁾ Szczegóły odmiennie od opowiadania Barzykowskiego podaje naoczny świadek generał Lewiński w Pamiętnikach str. 56. Raport rządowy rosyjski (Puzyrewski III, 26) utrzymuje w obec tak autentycznych źródeł, że Polacy stracili 150 jeńców i 90 poległych.

²⁾ Prądzyński Mémoire, 223.

Miasteczko Ostrołęka, liczące podówczas 1500 mieszkańców i 177 domów, po większej części drewnianych, leży na lewej stronie rzeki, w okolicy piaszczystej, prawie całkiem płaskiej i nie przedstawiającej zatem dogodnego punktu oparcia, gdyż kilka wzgórz, wznoszących się od południa, ułatwiało atak wojska, postępującego drogą od Czyżewa. Wprost głównej ulicy znajdował się most 230 metrów długi, poniżej drugi, krótszy, tak zwany pływak. Za głównym mostem w prostym kierunku szła droga do Myszyńca, wśród niziny, po części moczarowatej, i wbiegała do lasu, gdzie po lewej stronie wznosił się pagórek, osłonięty gęstymi krzakami. W takim położeniu nie pozostawało nic innego, jak tylko, jeżeli się nie miało zamiaru staczać bitwy, przejść na prawy brzeg Narwi i mosty zniszczyć za sobą, albo w przeciwnym razie zająć



74. Plan bitwy pod Ostrołęką.

stanowisko za mostami i oczekiwać tu nieprzyjaciela, który dla szczupłości miejsca nie mógł za mostem rozwinąć sił swoich ani z powodu błotnistej gruntu użyć kawalerji, a wystawiony na ogień dział polskich i ukrytej w lesie piechoty musiał drogę śmiałość swoją opłacić. Taka była myśl Prądzyńskiego i w tym celu ustawił on na wspomnianym pagórku leśnym baterją Turskiego (10 dział), w pobliżu mostu zaś 12 armat Bielickiego, po za tem w zaroślach piechotę. Plan Prądzyńskiego przyjął Skrzynecki bez wszelkich zastrzeżeń, kazał wojsku przejść 25. maja na prawy brzeg Narwi, ale z niewiadomych przyczyn, bo tego dostatecznie nikt dotąd nie wyjaśnił, zostawił o kilka kilometrów przed Ostrołęką Łubieńskiego z poleceniem, aby się opierał jak najmocniej nieprzyjacielowi, a o Giełgudzie, który zajmował Łomżę, zapomniał zupełnie. Wprawdzie twierdzą niektórzy, że Wódz Naczelny nie spodziewał się tak nagłego ze strony Dybicza ataku, to znów, że chciał pokazać, że ustępuje lecz nie ucieka, ale podobne tłumaczenie nie wytrzymuje najlżejszej krytyki,

zwłaszcza w obec znanej ostrożności i lęklivej natury Skrzyneckiego. Ten kto nie odważył się na stoczenie bitwy z gwardyami pod Śniadowem, ten kto unikał zawsze i wszędzie spotkania z Dybiczem, ten kto wiedział o połączeniu głównej armii rosyjskiej z korpusem gwardyjskim, ten chyba w przystępie chwilowego obłędu mógł rzucać dywizją Łubieńskiego na niechybną zgubę i jednocześnie pozbawiać się dobrowolnie 10tysięcznego korpusu Giełguda, gdy miał na karku całą nieprzyjacielską potęgę. Że Prądzyński przeciw tak niedorzecznym rozporządzeniom nie protestował, nie ma nic do rzeczy, bo po ostatnich doświadczeniach był on zupełnie zniechęcony a nadto nie przewidywał, że Skrzynecki w danej chwili, plan bitwy na prawym brzegu, podany przez niego, zwicznie i wojsko po prostu na mięsne poprowadzi jatki. Zresztą, jeżeli Wódz Naczelny posiadał jakiegokolwiek uzdolnienia wojskowe, to mógł łatwo zorientować się w nietrudnej wcale sytuacji, jeżeli zaś nie miał pojęcia o taktyce i strategii, to nie podobna zrozumieć, dlaczego pomimo tylu błędów i jaskrawych dowodów niedbalstwa pozostawiano go na tak odpowiedzialnym i ważnym stanowisku? Za to niedopatrzanie czy zbytnią delikatność zapłaciliśmy krwawo pod Ostrołęką. Ale wracajmy do rzeczy.

W nocy dnia 25. maja znajdowała się armia polska już na prawym brzegu Narwi, Skrzynecki, zapowiedziawszy na dzień jutrzejszy spoczynek, odjechał do głównej kwatery w Krukach. Nazajutrz około godziny 9. z rana odezwał się nagle od strony Rzekunia grzmot dział, z początku głuchy i daleki, później coraz wyraźniejszy. Był to Łubieński, który przed przemagającą siłą ustępował z wolna ku Ostrołęce. Niebawem korpus jego, party natarczywie przez masy nieprzyjacielskie, przeszedł przez miasto ku mostowi a w ślad za nim pułki grenadyerów Astrahański i Suwarowa. W ulicach zawrzała krwawa walka, oświetlona pożarami płonących domów. Słynny pułk czwarty, w tylnej postawiony straży, zakrywał odwrót korpusu. O spiżowe szeregi tych bohaterów rozbijały się fale rosyjskiej piechoty, ale siła przemagała. Otoczeni i ściśnieni zewsząd otworzyli sobie czwartacy, oczywiście z nie małą stratą, bagnietami drogę na most. W jednej chwili zapełniła się rzeka trupami i tonącymi, generałowie Bogusławski i Pac odnieśli rany, nieprzyjaciel, ustawivszy na wzgórzach ostrołęckich liczną swoją artyleryą, zasypywał kartaczami przystęp do most, w armii polskiej, nie przygotowanej do bitwy, powstało zamieszanie. Wreszcie granat, pękający przed główną kwaterą w Krukach, obudził Skrzyneckiego. Dosiadłszy konia pospieszył on na pole walki, a widząc, że nieprzyjaciel mosty opanował, kanonierów z baterji Bielickiego wystrzelał i jedno działo zdobył, stracił zupełnie przytomność, zapomniał o całym planie Prądzyńskiego i postanowił rozpaczliwem wysileniem most odebrać i nieprzyjaciela za Narew przerzucić. W tym celu rozkazał Turskiemu, który z swoją baterją, wybornie ustawioną, ostrzeliwał skutecznie wylot mostu, zmienić pozycyą i zbliżyć się do rzeki. Naprózno przedstawiał Turski niestosowność podobnego ruchu, zgromiony surowo wypełnił wreszcie polecenie i straciwszy mnóstwo żołnierzy i koni od ognia tyralierów rosyjskich musiał wnet opuścić wskazane niebacznie stanowisko. Nieprzyjaciel, mając teraz wolne wyjście z mostu, posunął się naprzód. Wtedy zaczął Skrzynecki rzucać kolejno pułk po pułku, brygadę po brygadzie na ściśnięte kolumny rosyjskiej piechoty, oczywiście z największą stratą a bez najmniejszego skutku. Pierwsza poszła

brygada Węgierskiego, za nią Langermana, po tem Małachowskiego i Rybińskiego i każda po bohaterskim, krwawym boju ustępowała rozbita, postrzępiona i zdemoralizowana. Wódz tymczasem, stojąc w ogniu, na wpół przytomny, wydawał rozkazy coraz dziwniejsze, wysyłał do ataku jazdę, która na tym grzęskim gruncie niczego dokazać nie mogła i wreszcie o 4. wprowadził na linię bojową ostatnią swoją rezerwę, dywizją Henryka Kamieńskiego po to, aby ją jak wszystkie inne zniszczyć bez celu i skutku. Sześć godzin już trwały te krwawe zapasy z niesłychanym wysileniem stron obu. Wybór armii polskiej pokrywał gęstym trupem pobojowisko, strata w oficerach była olbrzymia.



75. Generał Józef Bem.

poległ generał Kicki, Henryk Kamieński, Mycielski ciężką odniósł ranę, pułkownik Krasicki, także raniony, dostał się do niewoli; w szeregach rozluźnionych panowało powszechnie zamieszanie. W tej chwili krytycznej zjawiała się pomoc nie spodziewana, była to konna bateria podpułkownika Bema. Spokojnie, jakby na paradzie na Saskim placu wjechał on galopem wśród tyralierów rossyjskich, którzy w przerażeniu uchodzić zaczęli, i stanawszy o 200 kroków od mostu otworzył straszny ogień na zbite masy nieprzyjacielskiej piechoty. Rossyjani osłupieli z początku, umilkła ich artylerya, rozhukane pułki grenadyerów, prążone z bliska kartaczami, zwróciły się pędem na most, zamykając drogę kawaleryi, spieszącej na plac boju, powstało zamieszanie, graniczące już z paniką. Wreszcie opamiętała się artylerya rossyjska na drugim brzegu rzeki, na baterią Bema posypał się grad pocisków, całe pobo-

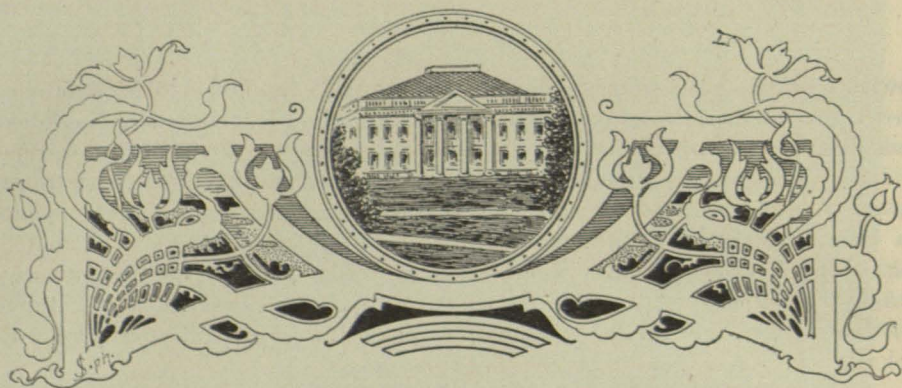
jowisko, okryte gęstą chmurą dymu, przedstawiało się jak obłok, z którego od chwili do chwili wylatywały pioruny, niosące śmierć i zniszczenie. Nagle ustał huk dział i wyłaniające się z tumanów słońce majowe oświeciło przerażający widok. Wśród baterii przejeżdżał Bem z trębaczem swoim i kapitanem Stanisławem Jabłonowskim, w około nich stały milczące już armaty, leżeli pokotem na ziemi wystrzelani kanonierzy i zwłoki zabitych koni. Ale dzień miał się także ku schyłkowi, nieprzyjaciel, znużony walką i zdziwiony bohaterstwem Polaków, poniósłszy nadto dotkliwe straty (według Puzyrewskiego 4700 żołnierzy i 172 oficerów), nie myślał o dalszym boju, działa umilkły z obu stron i noc pokryła swoim cieniem straszliwe pobojuwisko.

Około godziny 11. zwołał Skrzynecki radę wojenną, Zebrano się w pobliżu mostu, niemal na tem miejscu, gdzie stała bateria Bema; rozmowa toczyła się półgłosem w języku francuskim, z powodu, że Langerman po polsku nie umiał. Wódz zagaił obrady temi słowy: „Bitwa była haniebna, lecz honor nakazuje nam się tu zagrzebać a nie ustąpić. Piechoty nie masz wcale; chcę pozycyą jazdą utrzymać; 40 dział wystawię przeciw mostowi, zresztą niech się dzieje co chce“.

Odezwanie się Wodza przyjęli obecni ponurem milczeniem. Nie brakowało im odwagi, ale nie mieli zaufania do dowódcy, który w przeciągu kilku godzin zniszczył najpiękniejszą armię a szczątki jej chciał obecnie na niechybną, jak się zdawało wystawić zagładę, dla ratowania własnego honoru. Więc jakkolwiek Prądzyński poparł projekt Skrzyneckiego uwagą, że w razie odwrotu armii głównej dywizya Giełguda będzie stracona, bo maszeruje on, według wysłanego rozkazu do Ostrołęki, to wszyscy generałowie oświadczyli się przeciw bitwie, z powodu zupełnego rozbicia piechoty, braku amunicyi i paszy dla koni. Postanowiono zatem odwrót rozpocząć natychmiast a odciętego Giełguda wysłać na Litwę. Z tym rozkazem wyruszył ku Łomży Dembiński z szwadronem jazdy poznańskiej.

Taki przebieg miała bitwa Ostrołęcka. Pozornie nie była ona przegrana, bo Polacy utrzymali się na pobojuwisku a Dybicz rozbił swoje namioty po skończonej walce za miastem, ale w gruncie rzeczy zaprzeczyć się nie da, że wojsko polskie poniosło dotkliwą klęskę nie tylko z powodu strat nadzwyczajnych, rozbicia i zdemoralizowania armii, ale i dlatego, że na polach ostrołęckich Wódz Naczelny złożył dowody zupełnej nieudolności, że stracił do reszty zaufania do siebie i wiarę w możność zwycięstwa, nie mówiąc już o zaufaniu żołnierzy, którego nigdy nie odzyskał.





Rozdział dziewiąty.

PO OSTROŁĘCE. — NIE UDANY ZAMACH STANU. — INTRYGI SKRZYNECKIEGO.
— MEMORIAŁ RZĄDU NARODOWEGO. — WYPRAWA NA RŪDIGERA. —
POWSTANIE LITEWSKIE. — KAMPANIA I KONIEC GIEŁGUDA. — ODWRÓT
DEMBIŃSKIEGO.

S koro tylko skończyła się rada wojenna i Dembiński ze swoimi Poznańczykami ruszył na wyszukanie Giełguda, Wódz Naczelny, oddawszy dowództwo Łubieńskiemu z rozkazem, aby armią rozprzężoną zebrał i poprowadził do obozu pod Pragę, wsiadł wraz z Prądzyńskim do powozu i udał się jak najspieszniej do Warszawy. Odwaga i pewność siebie, jaką starał się okazywać na polu walki i na naradzie, opuściły go teraz zupełnie. Zrozpaczony, złamany, rozplywał się we łzach i, powtarzając co chwila słowa: „finis Poloniae“, „przegraliśmy bitwę najhaniebniej“, czynił raczej wrażenie kobiety, opłakującej swoją niedolę, niż żołnierza i męża, świadomego swoich obowiązków i swojej winy. W tem usposobieniu wysłał też z Serocka list do żony i raport do Rządu Narodowego, oba beznadziejne, w całym tego słowa znaczeniu rozpaczliwe. Rządowi donosił: „Nous avons livré la plus honteuse bataille! Finis Poloniae. Nie pozostaje nic więcej jak układać się z nieprzyjacielem i Rząd zaraz traktowanie rozpocząć powinien“.

W kilkanaście godzin później, w Pułtusk, ochłonawszy cokolwiek i nie słysząc za sobą pogoni, zaczął nabierać otuchy. O 10. godzinie wieczorem uspokajał żonę, że „jednak nie tak źle rzeczy stoją po dokładniejszym rozpatrzeniu się“, a w następnych raportach do Rządu — bo było ich kilka — wystawiał już korzyści chybionej wyprawy, które, zdaniem jego, polegały na

wysłaniu Chłapowskiego i Giełguda na Litwę, co, jak utrzymywał teraz, było głównym celem całej ekspedycji.

Tak w miarę zbliżania się do stolicy nabierał Skrzynecki coraz więcej pewności siebie a na Pradze, gdzie założył główną kwaterę, był już zgoła innym człowiekiem i gdy przybyli do niego delegaci Rządu, Morawski, Barzykowski i Lelewel, oświadczył im, że straty nie są tak wielkie, jak się z początku wydawało, że nieprzyjaciel musiał ponieść większe, skoro armii naszej nie ściagał, że honor oręża ocalony i że, o ile sądzi, rozpaczać nie można i nie potrzeba, a zarazem dodał, że oprócz środków materialnych należy użyć jeszcze innych, które w samym Rządzie leżą i które Rząd zastosować i spełnić powinien koniecznie.

Odpowiedź Wodza odślaniała dość wyraźnie właściwe jego zamiary. Zmarnowawszy korzyści, jakie wyprawa na gwardye nastreczała i przegrawszy haniebnie bitwę jedynie z własnej winy, stracił on wszelkie zaufanie i do siebie i do wojska i przeniósł czynność swoją na pole dyplomatycznych zabiegów, do czego, jak był przekonany, największe posiadał uzdolnienia. W tej myśli porzucił wojsko zdemoralizowane i pobite na łaskę losów i nieprzyjaciela, nie zastanowił się wcale nad tem, coby dalej przedsięwziąć należało, lecz popędził co tchu do Warszawy, aby swoją nadwątloną sławę ratować, wzburzone umysły uspokoić i ster spraw publicznych ująć w swoje ręce.

Wyobrażał sobie bowiem, że jeżeli na czele Rządu stanie on, co tyle dał dowodów umiarkowania i lojalności, co w notach dyplomatycznych, ułożonych przez Horodyskiego, przedstawił wszystkim gabinetom tak jasno położenie i cel powstania, natenczas mocarstwa zachodnie a zwłaszcza Austria, na której zawsze, nawet po roku 1831, największe budował nadzieje, wystąpią z pośrednictwem, zagają układy z Mikołajem i co najmniej wymogą na nim utrzymanie konstytucyjnego Królestwa. A zaślepienie jego w tej mierze było tak zdumiewające, że mimo sprawozdań agentów naszych za granicą i mimo ostrzeżeń bardzo poważnych ani na chwilę nie zwątpił o interwencji.

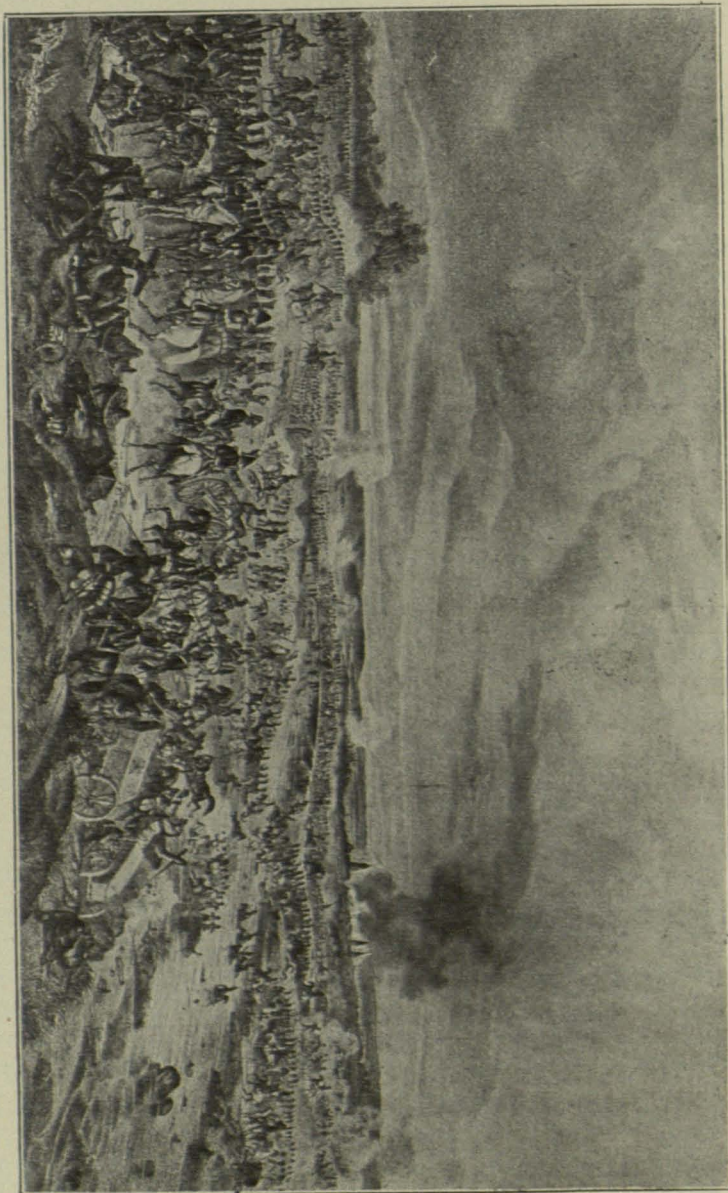
Zdarzyło się, mniej więcej, w tym czasie, że do Ks. Leonowej Sapieżyny, bawiącej w Paryżu, zgłosił się baron Funck, niegdyś adjutant króla saskiego Fryderyka Augusta, znany w Warszawie i utrzymujący za Księstwa Warszawskiego stosunki z Horodyskim, i prosił ją, aby uwiadomiła Skrzyneckiego, że o interwencji niema co myśleć, jeżeli się nie wzbudzi w mocarstwach pewnego interesu i nie zmusi się ich niejako do podjęcia pośrednictwa, że obawa przed cholera do tego jednak nie wystarcza. Niech Księżna, tak kończył, zapewni przez swego szwagra (Tytusa Działyńskiego) Generała, że to co mówię pochodzi z dobrego źródła, od prawdziwych przyjaciół Polski. Wszelkie inne nadzieje są tylko blichtrzem (*une duperie*) a nawet nie ludzką kombinacją, aby cesarstwo rosyjskie przez wojnę polską osłabić.¹⁾

Przeszłość Funcka, zachowanie się jego podczas rozmowy z Księżną i później, kiedy spotykając ją na salonach paryskich, udawał, że jej wcale nie zna, świadczą, że działał w dobrej wierze i ostrzegał z prawdziwej życzliwości, a następne wypadki dowiodły, jak trafnie oceniał stanowisko gabinetów w sprawie polskiej.

¹⁾ List (bez daty) Tytusowej Działyńskiej do Skrzyneckiego w papierach po Horodyskim.

Ale Wódz Naczelny trwał mimo to w swoim uporze i, ośmielony miękkością Rządu, kroczył krętymi drogami do zamierzonego celu. Rząd, otrzymawszy ów rozpaczliwy raport Skrzyneckiego z Serocka, odbył, bez Lelewela,

77. Bitwa pod Ostrołką (według współczesnego szkicu, Muzeum Czartoryskich w Krakowie).



poufną naradę. Zdawało się, że skoro Wódz złożył tak jaskrawe dowody nieudolności i niedbalstwa, obowiązkiem Rządu będzie zawezwać go do tłumaczenia, zbadać dotychczasowy sposób prowadzenia wojny i niefortunnemu

hetmanowi odebrać komendę. Wymówka, że nie widziano odpowiedniego następcy, jest i z prawdą nie zgodna i błaża, bo generałów zdolnych a przynajmniej zdolniejszych od Skrzyneckiego nie brakło a zresztą, tam gdzie losy kraju się ważyły, trzeba było wszelkich próbować środków, które jakkolwiek nadzieję ocalenia dawały. Tak postępował niegdyś Konwent francuski w wojnie z koalicją i po licznych klęskach odniósł w końcu najświetniejsze zwycięstwo. Rząd Narodowy nie zdobył się na tyle energii. Niezgodny sam w sobie, trwożliwie oglądający się na głos opinii publicznej, która, bałamucona urzędowymi raportami, nie znała istotnego stanu rzeczy, chwycił on się



78. Generał Ludwik Kieki.

środków połowicznych, wysłał do Naczelnego Wodza wspomnianą już deputacją i otrzymał odpowiedź całkiem nie spodziewaną. Skrzynecki do błędów się nie poczuwał, ogłędnie, ale niemniej przeto dość wyraźnie zwał winę na Rząd i w przekształceniu najwyższej władzy upatrywał jedyny sposób zbawienia. Ponieważ jednak było rzeczą bardzo wątpliwą, czy Rząd dobrowolnie zechce się zastosować do życzenia Wodza, więc Skrzynecki uderzył do Sejmu, zaprosił do siebie senatora Gliszczyńskiego i Antoniego Ostrowskiego, i jał im przedstawiać, że bitwy wcale nie przegrał, że cofnął się do Pragi jedynie po to, aby umysły uspokoić i że skoro tylko wojsko wypocznie, zaraz zaczepnie działać będzie. W końcu prosił, aby to co słyszeli, zechcieli podać do wiadomości Sejmu i mieszkańców stolicy.

Przekonani łatwo posłowie pospieszyli czempredzej do Izby, gdzie Ostrowski w mowie pompacyjnej słał zasługi Skrzyneckiego i zakończył rzecz okrzykiem: „Niech żyje Wódz“, co obecni z zapalem a bez zastanowienia powtórzyli.

Pokrzepiony znacznie tą niewczesną manifestacją, zwrócił się Skrzynecki przeciw tym, którzy, lepiej poinformowani, mogli mu szkodzić w opinii publicznej. Najniebezpieczniejszym był oczywiście Prądzyński, klasyczny świadek błędów, popełnionych w wyprawie na gwardye i podczas bitwy Ostrołęckiej. Tego więc usunął natychmiast i szefostwo głównego sztabu poruczył generałowi Łubieńskiemu. Dalsze gromy uderzyły kolejno w Umińskiego i Krukowieckiego.

Pierwszy z nich miał obszerne pole do działania. Mógł i powinien był po odejściu Dybicza za Bug, ściągnąć do siebie korpus Dziekońskiego, zająć Siedlce, oczyścić województwo po prawym brzegu Wisły z nieprzyjaciela, mógł nawet, bez obawy o Warszawę, połączyć się z główną armią i wzmocnić ją w chwili stanowczej o 20.000 dobrego żołnierza. Otóż Umiński tego wszystkiego nie spełnił; za Dybiczem wysłał tylko oddział jazdy, do Siedlec brygadę Wronieckiego, sam zaś z głównymi siłami stał beczynnie pod Wielkim Dębem i tą bojaźliwą taktyką zmarnował wszelkie korzyści, bo Wroniecki był za słaby, aby Siedlce zdobyć a jazda Müllera zabrała zaledwie kilkuset maroderów i magazyny rossyjskie w Drohiczynie.

Że wódz usunął za to Umińskiego z komendy, to było w zasadzie słuszne ale pojąć trudno dlaczego tej samej surowości nie użył względem Giełguda, który zawinił tyle co Umiński, a jednak nie tylko przy dowództwie dywizji pozostał, ale nawet miał poruczoną sobie wyprawę na Litwę, przedsięwzięcie niesłychanie ważne i dla losów powstania decydujące, dlaczego nie ukarał Ambrożego Skarżyńskiego za zaniedbanie najprostszych obowiązków pod Lubartowem; dlaczego zresztą względem siebie był aż nadto wyrozumiałym i pobłażliwym.

Odpowiedź na te pytania jest bardzo prosta. Skrzynecki kierował się w swoim postępowaniu albo egoizmem albo osobistymi sympatjami. Po klęsce Ostrołęckiej, chciał się usprawiedliwić, więc winę zwał na innych, na Rząd Narodowy, na generałów i na wojsko. Gliszczyńskiemu i Ostrowskiemu opowiadał, że żołnierz pod Ostrołęką nie spełnił swoich obowiązków¹⁾, usuwając Umińskiego dawał do zrozumienia, że przyczyną niepowodzeń była niezdolność podwładnych a bynajmniej nie błędy naczelnego dowództwa.

Potem przyszła kolej na Krukowieckiego. Mianowany gubernatorem Warszawy, rozwinął on nadzwyczajną energią i oddał sprawie powstania wielkie usługi. Bezwzględny w postępowaniu, w obejściu szorstki, w pełnieniu swoich obowiązków gorliwy, w pracowitości nie zmordowany, zaprowadził Krukowiecki w gwarnej stolicy w krótkim czasie wzorowy ład i porządek.

„Ustała anarchia, panująca w mieście; umilkł zgieńk na ulicach; Honoratka odroczyła swoje schadzki; dziennikarze zaczęli się w pismach swoich miarkować; kluby zaprzestały swoich namiętnych pogroźek. Wkrótce zniknęła z bruku warszawskiego ta zgraja oficerów bez służby, gości kawiarni i miejsc publicznych, Krukowiecki wypłoszył ich wszystkich do pułków. Zakłady pod

¹⁾ Spazier III, 10.

jego okiem rosły widocznie. Co dzień oddziały dobrze umundurowane i uzbrojone, po odbytej inspekcji przez gubernatora wychodziły do swoich korpusów. Nic nie uszło bacznosci Krukowieckiego: szpitale, magazyny żywności, okopy, policja, dzienniki, tajne schadzki rewolucjonistów były przedmiotem jego uwagi. Żelazny ten człowiek nie spał ani we dnie ani w nocy; wszędzie był, wszędzie zarządzał, wszystko słyszał, wszystko widział.¹⁾ Jeden z niewielu ludzi w tym czasie, co ducha rewolucji pojmowali i w działaniu swoim rewolucyjną stosowali metodę, nie miał on jednak ani sympaty ani przyjaciół. Słuchano go i bano się, bo nikomu nie pobił, przekonanych o szpiegostwo wieszał bez litości, tchórzów i próżniaków nie znosił, dla krzykaczy ulicznych i kawiarnianych polityków był biczem bożym, o wolność duku wcale się nie troszczył, protekcji i przywilejów nie uznawał, nawet z wszechwładnym Sejmem nie bardzo się liczył i wydawał rozporządzenia, zupełnie trafne, lecz przekraczające właściwie zakres władzy gubernatorskiej. Mimo nie zaprzeczonych wad charakteru, była to natura wyjątkowa, imponująca siłą i energią i kto wie, czy generał Chełmicki nie miał racji, kiedy w 50 lat blisko po upadku powstania pisał: „Krukowiecki był ambitnym i zarozumiałym, ale był prawym Polakiem i gdyby z początku jemu powierzono sprawę, inaczejby było poszło”.²⁾ W każdym razie tyle jest pewnem, że przy swojej ruchliwości nie byłby zmarnował zwycięstw nad Geismarem i Rosenem, nie byłby zaspął wyprawy Igańskiej ani nie wypuścił gwardyi pod Śniadowem. Dziwić się nie można, że człowiek z takim usposobieniem niechętnie widział wyniesienie Skrzyneckiego. Na pamiętnej radzie w dniu 26. lutego, dokąd przybył już po wyborze Wodza, zapytany o zdanie, odpowiedział właściwym sobie tonem, że i dobosza słuchać będzie, i słowa dotrzymał, ale, przewyższając zdolnościami i znajomością sztuki wojskowej swego współzawodnika, spostrzegł wnet, że Skrzynecki popełnia błąd za błędem i opinii swojej nie tail, a po bitwie Ostrołęckiej uczynił przedstawienie do Rządu, w którym poddał surowej krytyce niedołęzne postępowanie Naczelnego Wodza i prosił, aby mu dozwolono ustnie ważniejsze w tym przedmiocie złożyć wyjaśnienia.³⁾

Rząd, jak wiadomo, zajął w obec Wodza inne stanowisko, posłuchania więc Krukowieckiemu nie udzielił i na pismo jego nie odpowiedział. Tymczasem Krukowiecki, oburzony, dopuścił się niesubordynacji, rozkazu, jaki otrzymał od Skrzyneckiego, nie wypełnił, kiedy go Wódz wezwał do głównej kwatery na Pragę, oświadczył, że przyjść nie może, bo niema czasu. Skrzynecki znalazł się w niemałym kłopotcie. Obawiał się oddać pod sąd wojenny nieposłusznego generała, bo wiedział, że Krukowiecki będzie się bronić i swoją obroną wiele jemu zaszkodzi, więc zażądał udzielenia dymissyi gubernatorowi. Krukowiecki jednak, zasłyszawszy o tem, podał się sam o uwolnienie od obowiązków, dodając, że „wziął przedsięwzięcie nie służyć dłużej ani jednej godziny pod rozkazem generała Skrzyneckiego”. Takie zakończenie wielce drażliwej sprawy nie zadowolniło jednak Naczelnego Wodza. Pragnąc upokorzyć butnego przeciw-

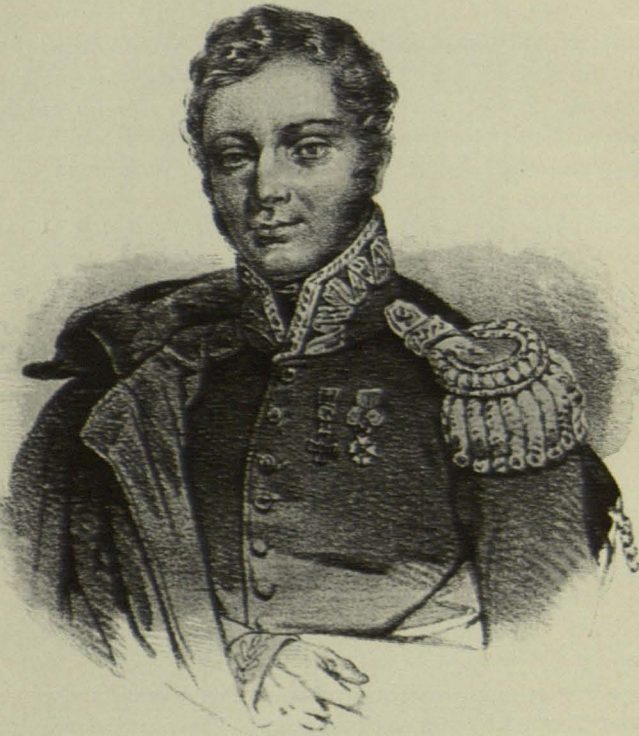
¹⁾ Tak pisze, bardzo niechętny Krukowieckiemu Kołaczkowski. Wspomnienia V, str. 56, podobnie Mochnacki w Pamięt. Emigracji polskiej ur. z dnia 25. marca 1833 roku.

²⁾ Forster: Odsłona przeszłości. Berlin 1879, str. 117. Podobnie wyraża się Prądzyński w Pamiętnikach swoich (rkp. i Sierawski l. c. str. 235.

³⁾ Forster: Powstanie etc. ur. XXVII.

nika, zażądał on, wbrew obowiązującym przepisom, aby Rząd zabronił Krukowieckiemu noszenia munduru, a gdy mu na to zwrócono uwagę, że podobne prześladowanie byłego gubernatora jest z rozmaitych względów nie właściwem, Skrzynecki wystosował do Rządu pismo w tonie gwałtownym, ubliżające niemal powadze najwyższej władzy i zagroził dymisją. Tu jednak wyczerpała się cierpliwość i pobłażliwość utrapionych kierowników sprawy publicznej.

Czartoryski odpowiedział na podanie Naczelnego Wodza prywatnie, z najwyższym taktem, ale nie bez pewnej goryczy. Nie Wódz ma brać dymisją,



79. Generał Henryk Kamiński.

on sam jest raczej gotów ustąpić, aby Wodzowi wolne zostawić pole. Co do Krukowieckiego, to Rząd miał na widoku tylko dobro publiczne i utrzymanie powagi Wodza. „Generał Krukowiecki — tak ciągnął dalej — nie jest lubiany, ale nie wiem, aby miał być podłym. Nie bronię jego ambicyi i nie jestem płaconym, aby brać jego stronę. Widzę z największą boleścią, że wszyscy się kłócimy, że wzięły górę osobiste niechęci, zawiści, animozye — co za smutna przyszłość! W chwili, gdy nadzieje nasze spoczywają tylko w Bogu, zaiste nie zasługujemy wcale na jego opiekę¹⁾”

Skarcony słusznie przez Prezesa Rządu pracował Skrzynecki tem gorliwiej w Sejmie nad własnem wyniesieniem i obaleniem znieawidzonej władzy.

¹⁾ Korespondencya X. Czartoryskiego, list z dnia 4. czerwca; rkp. Bibl. Czart.

Znając dobrze stosunki w Izbie poselskiej pozyskał on dla swojej myśli Ledóchowskiego. Nie fortunny ten a hałaśliwy polityk, który zdobył niegdyś szturmem uchwałę o detronizacji Romanowów a ambicyą swoją sięgał bardzo wysoko, widział w reformie Rządu dogodny środek do własnego wywyższenia i przyrzekł Skrzyneckiemu poparcie. W tym celu na posiedzeniu Sejmu w dniu 31. maja, uczynił wniosek, aby Izby powitały Wodza, tak jak senat rzymski po bitwie pod Kannami konsula Warrona i wyraziły mu w adresie zaufanie jakoteż pochwałę, że dobrze zasłużył się Ojczyźnie.

Wniosek Ledóchowskiego był i nie polityczny i w motywowaniu nieszczęśliwy, bo senatorowie rzymscy o zaufaniu do pobitego konsula nie wspominali a naczelne dowództwo powierzyli po klęsce Kanneńskiej nie Warronowi lecz Fabiuszowi i pretorowi Klaudyuszowi Marcellusowi, ale w owych czasach, gdzie błyskotliwa frazeologia więcej znaczyła niż ściśle rozumowanie, gdzie rozstrzygało uczucie, nie chłodny rozsądek sprawiła mowa posła jędrzejowskiego, takie wrażenie, że Sejm z zapalem, jednomyślnie prawie adres uchwalił i ten akt wiekopomny przez osobną deputacyą Skrzyneckiemu doręczył.

Wódz przyjął reprezentantów Sejmu uroczyście, podziękował za objawione uczucia z uszanowaniem i właściwem sobie namaszczeniem a następnie w pogadance, gdy o ostatnich wypadkach była mowa, zaczął Rząd już otwarcie oskarżać o zaniedbanie potrzeb wojska, o słabość i nieudolną administracyą i zakończył rzecz tem, że reformę uważa za konieczną i że Rząd w jednej powinien się skupiać osobie. Delegaci zdali sprawę z urzędowej części poselstwa w Izbie a co do dalszych projektów wodza zażądali poufnego posiedzenia, na którym Ledóchowski powtórzył to co Skrzynecki o reformie Rządu powiedział. Zdziwili się nie pomału posłowie na tak niespodziewaną propozycyą, temu i owemu stanął żywo przed oczyma 18. Brumaira, kiedy nowożytny Cezar, opromieniony blaskiem zwycięstw wschodnich, rozpędzał bagnietami izbę deputowanych w St. Choud, ale mało kto mógł pojąć, aby generał po haniebnie przegranej bitwie śmiać sięgać po najwyższą władzę. Najprostszą rzeczą była oczywiście, gdy poseł jędrzejowski zrazu formalnego wniosku nie uczynił, przedmiot, przez niego poruszony przyjąć milczeniem i usunąć tak z porządku dziennego. Ale zaskoczeni nagle posłowie nie zdołali się zoryentować i skończyło się na tem, że Ledóchowski złożył wniosek o zmianie Rządu do łaski marszałkowskiej a Sejm odesłał go do komisyyi.

Tymczasem, mimo poufności sprawa tak głośna nie mogła pozostać w tajemnicy, rozniesiona zaś po mieście wywołała gwałtowną burzę. Towarzystwo patriotyczne widziało w zamiarach Skrzyneckiego dążności reakcyjne, ukryty zamach na wolność, chęć usunięcia z Rządu Lelewela, co z resztą Ledóchowski w mowie wypowiedzianej na publicznem posiedzeniu Sejmu w dniu 4. czerwca otwarcie przyznawał i z czego zwolennicy projektu wcale tajemnicy nie robili. Zawrzała więc walka gwałtowa i namiętna, powstały dwa stronnictwa „reformistów“ i „antyreformistów“, posypały się, jak z rogu obfitości sążniste artykuły w dziennikach, zaczęto wysuwać hasła demokratyczne z jednej a arystokratyczne z drugiej strony, jątrzyć umysły, odbywać schadzki, tworzyć partye i wśród tego zamieszania, zaniedbywać, to co było najważniejszym, obronę kraju i sprawę publiczną. Stan taki trwał przez cały

tydzień aż wreszcie na sessyi w dniu 9. czerwca odrzucono wniosek Ledóchowskiego 42 głosami przeciw 35.

Rząd zwyciężył wprawdzie, ale kraj i powstanie poniosły niepowetowaną klęskę. Zdumiona Europa miała sposobność podziwiać znowu słynną polską niezgodę, wnikać głęboko w wewnętrzne stosunki nieszczęśliwego narodu, poznawać zakulisowe intrygi i osobiste niechęci, bo w rozprawach sejmowych i artykułach dziennikarskich nie oszczędzano ani osób ani władz ani tajemnic stanu. Z kilkudniowej walki wyszedł Rząd z zachwianą w opinii publicznej powagą, obarczony niesłusznym zarzutem że myśli o układach, napiętnowany mianem koteryi arystokratycznej i kanapowej; w społeczeństwie pozostały kwasy, które, przeniesione na bruk paryski, miały przez długie lata zatruwać życie emigracyjne jadem nienawiści i nieustającej rozterki.

Było to wszystko, po większej części skutkiem miękkiej polityki Rządu. Z obawy, aby nie wzniecać wewnętrznej niezgody i nie osłabiać powagi Naczelnego Wodza, okazał on nadzwyczajną pobłażliwość dla jego błędów a chociaż po cichu ofiarował dowództwo nad wojskiem Chłopiickiemu, to jawnie osłaniał „bohatera Olszynki“ przed wszelką i nieuniknioną już kompromitacją. I szła ta słabość tak daleko, że, kiedy Skrzynecki zażądał, aby mu zwrócono ów rozpaczliwy, pierwszy raport z Serocka, w którym doradzał układy, Rząd nie wahał się życzeniu temu zadość uczynić. Za tyle względów, wcale nie zasłużonych, odplacił się Wódz czarną niewdzięcznością; winę za niepowodzenie zwałił na Rząd, swego opiekuna i dobroczyńcę, Czartoryskiego traktował z lekceważeniem, przeciw wszystkim członkom władzy najwyższej intrygował w Sejmie i po za Sejmem. Ale pokątna robota zawiodła a prawda długo i starannie tajona wyszła wreszcie na jaw. Oficerowie ranni, przewiezieni do szpitala Ujazdowskiego i żołnierze, ściągający z wolna do obozu pod Pragę, przynieśli inne zupełnie wiadomości o wyprawie na gwardye i o Ostrołęckiej bitwie. „Wódz winien, wódz dobrowolnie wypuścił gwardye, wódz niepotrzebnie stoczył bitwę pod Ostrołęką“, takie głosy odzywały się zewsząd a potwierdzał je Prądzyński, chory podówczas, w obec Prezesa, członków Rządu i Marszałka Sejmowego. Ale Rząd milczał, milczała opinia publiczna obalamucona niewczesnymi owacyami Sejmu, poczciwy Brodziński opiewał wdzięcznym rymem zwycięstwa Wielkotygodniowe i posyłał „próżniacze marzenia poety, który pragnie cześć oddawać zastudze“ pod adresem Skrzyneckiego¹⁾

W końcu przesilił się sztucznie wzniecony zapal, umysły zajęła dyskusya o reformie Rządu a nagły zgon Dybicza, który umarł dnia 10. czerwca w Kleczewie, jak urzędowo twierdzono z cholery a jak mówiono powszechnie otruty przez wysłannika carskiego Orłowa, skierował uwagę znowu na teatr wojny.

Po bitwie pod Ostrołęką cofnęła się armia rosyjska na lewy brzeg Narwi. Ciężkie straty, jakie poniesiono w dniu 26. maja, obawa przed Giełgudem, stojącym w Łomży, wreszcie niedostateczne zapasy żywności i nadzwyczajne zmęczenie wojska były powodem, że feldmarszałek o wznowieniu bitwy nazajutrz ani o ściganiu ustępującego nieprzyjaciela wcale nie myślał. Gwałtowne ataki Skrzyneckiego nasuwały przypuszczenie, że oczekuje on dywizyi Giełguda

¹⁾ List Brodzińskiego (oryg.) w Korespondencyi Skrzyneckiego.

Rząd Narodowy.

RODACY!

Jeszcze daleko jest końca z taką chwałą rozpoczęta przez nas i popierana walka o prawa nasze. Wiele jeszcze ofiar będziemy musieli złożyć na Ołtarz Ojczyzny, zanim spełniona zostanie nasza nadzieja, nasza polityczna wiara, że Bóg kładąc nakoniec tamę długo-letnim cierpieniom i prześladowaniu, powróci niegodnie wydarty był wolny i niepodległy Narodowi, który pod opieką oyczysłych tylko praw żyć pragnie, lub też przynajmniej w oyczysłej spocząć mogile. Coraz więcej powiększają się nasze publiczne wydatki, skarb potrzebuje nowych i dzielnych zasilków, aby ulżyć nieco tłoczonych nas dziś ciężarów i część ich przynajmniej przenieść na mające po nas nastąpić pokolenia, które w pokoiu używać będą swobód krwią naszą okupionych. Rząd Narodowy na mocy uchwały Seymowej z dnia 29 Stycznia r. b. otwiera pożyczkę 60,000,000 pod tytułem POSIŁKOW POLSKICH, pod warunkami które w obnim ogłoszeniu wskazane zostaną; pożyczka ta, oparta na wszystkich dobrach skarbowych, na całym majątku narodowym, a mianowicie na dobrach narodowych w całej rozciągłości Królestwa Polskiego, przy powierzeniu Komisji Umorzenia Długu Krajowego, wybraney z grona obu Izb Seymowych, obowiązku czuwania nad wszystkim, co tylko Interesowi wierzycieli dotyczyć może, przedstawia największą rękojmią bezpieczeństwa. Przez ustanowione zaś procenta, które jak nayskrupulatniej opisanie będą i przez przywiązane do niej prawca, otwiera widok pewnych stałych dochodów i podobienstwo znacznych korzyści.

Rozpoczęte korespondencye przez Bank Polski, któremu poleconém zostało otworenie subskrypcyi po wszystkich znaczniejszych miastach za granicą, robią nadzieję że najznaczniejsze i największego używające kredytu domy handlowe obcych krajów, czy to przez poleganie na niezłomnych zaręczeniach Rządu Polskiego, czy też przez to współuczucie, które wszystkich dobrze myślących przywielecie do świętej sprawy naszej, będącye zarazem sprawą ogólną wolności i cywilizacyi, pospieszą z udzieleniem żądanej od nich pomocy. Rząd Narodowy z wdzięcznością przyjmie szlachetną gotowość dzielenia ile można polskiej sprawy, ze strony mieszkańców niepolskiej ziemi i korzystać z niej niezaniedba; lecz największą w Waszym patriotyzmie Rodacy pokłada nadzieję, a to tém więcej, gdy graniczące z nami Rządy, wszelkimi sposobami usiłują przerwać ścisły węzeł sympatyi, który nas w chwili obecnej łączy ze wszystkimi narodami ucywilizowanego świata.

Któż z was Rodacy nie pragnąłby tego, aby imię swoje w Archiwum Senatu widział przekazane wdzięczności i uwielbieniu następnych pokoleń? Kto z was nie zażąda potomkom swoim zostawić w puszczeniu to przekonanie najdroższe dla polskiego serca, że czesze zostawionych im przez was dochodów, wzięła początek w pamiętnych chwilach odrodzenia się Polski, i że kapitały z których dochody te płyną, utrzymywały i wzmacniały siłę Narodu w świętej walce o odzyskanie praw i swobód oyczysłych.

Oddajmy ile możemy największą część kapitałów naszych na kredyt ojczyźnie, pewne, stałe dochody i niepodległość Polski będą nagrodą naszą. Wszakże nigdy interes materialny z piękniejszym i wznioslejszym nie może się łączyć celem. Niech wszystkie prawie obliży obliży długu, nasza pozostała własnością; nie dozwólmy aby znaczny udział obcych krajowców w wspieraniu i zasilaniu Skarbu naszego zmniejszył nabywaną przez nas chwałę, że krwią i naszymi majątkami, bez żadnej cudzej pomocy okupujemy wolność i cywilizacyę Europy, uleknionej przed potęgą walczącego z nami mocarza północy.

w Warszawie d. 14 Czerwca 1831 r.

Prezes Rządu (podp.) A. X. CZARTORYSKI.

Radca Sekretarz Jiny Rządu (podp.) AND. PŁICHTA.

i pod jej osłoną odwrót wykonać zamierza. Lesista pozycja ukrywała zresztą przed okiem nieprzyjaciela rozprzężenie, panujące w armii polskiej i zalecała jak największą ostrożność. Tem tłumaczy się też, że Dybicz dopiero koło południa dnia 27. maja pościg rozpoczął, wyznaczając do tego dywizją generała Witt. Ale Witt nie spieszył się wcale i piątego dnia zaledwie doszedł do Pułtuska.

W takich okolicznościach odbywała armia polska odwrót spokojnie, rozprószeni żołnierze powracali do szeregów i w obozie pod Pragą przedstawiało wojsko postać zupełnie inną. Straty były wielkie, ale ludzi nie brakło. Po kilku dniach rozporządzał Wódz Naczelny siłą do 50.000 wynoszącą, a jeżeli doliczymy korpusy Chrzanowskiego, Dziekońskiego i Bielińskiego pod Potyczą, to cyfra ta wzrosnie do 80.000. Była to potęga znaczna, z którą generał zdolny i obrotny wielkich rzeczy mógł dokonać, ale pod dowództwem Skrzyneckiego szły wszelkie wysilenia narodu na marne.

Na polach Ostrołęckich stracił on do reszty głowę i zaufanie do siebie i do wojska, odwrót odbywał bezmyślnie. Zamiast zająć stanowisko pod Modlinem rozłożył się na Pradze, zamiast myśleć o wojnie wziął się do polityki, zamiast przywrócić karność rozluźnił ją do reszty. Dyscyplina w wojsku polskim była za czasów Konstantego pozornie tylko surowa. Oficerowie wszelkich stopni i żołnierze drżeli przed W. Księciem, ale w służbie wewnętrznej panowały stosunki patryarchalno-familijne. Po wybuchu powstania zachwiał się i ten rygor wojskowy. Ci żołnierze, co w nocy 29. listopada strzelali do swoich generałów, ci podchorążowie i młodzi oficerowie, co z nieufnością i niedowierzaniem spoglądali na starszyzną, niechętną rewolucji, stracili poczucie obowiązkowej karności. Posłuszeństwo względem przełożonych polegało odtąd albo na sympatii albo było wyrozumowane. Słuchano Chłopickiego, bo skroń jego opromieniały świetne czyny wojenne, bo go uważano za dobrego Polaka; Dwernicki był ulubieńcem wojska, bo prowadził je do zwycięstw i chwały; Prądzyński, acz z powierzchowności nie wyglądał wcale na wojskowego, imponował jednak swojemi zdolnościami. Ci mieli i powagę i znaczenie; u innych zasadzało się wszystko na karności, której mechanicznie utrzymać nie umieli.

Tacy, z nielicznymi wyjątkami, hołowali zasadzie *laissez fair, laissez aller* i swoje obowiązki służbowe spełniali bez zapалу, często bez przekonania. Od chwili, kiedy Skrzynecki objął dowództwo, szedł z góry przykład jak najgorszy. Wódz, który nie umiał liczyć się z czasem i zaniedbywał najważniejsze sprawy dla własnej wygody, który w rozdawaniu awansów, krzyżów i w przestrzeganiu karności kierował się bardzo często protekcją i uprzedzeniami, nie mógł być ani wzorem ani zachętą dla podwładnych ani też wymagać od nich ścisłego pełnienia obowiązków. Dyscyplina, zachwiana w początkach powstania rozluźniała się więc coraz bardziej.

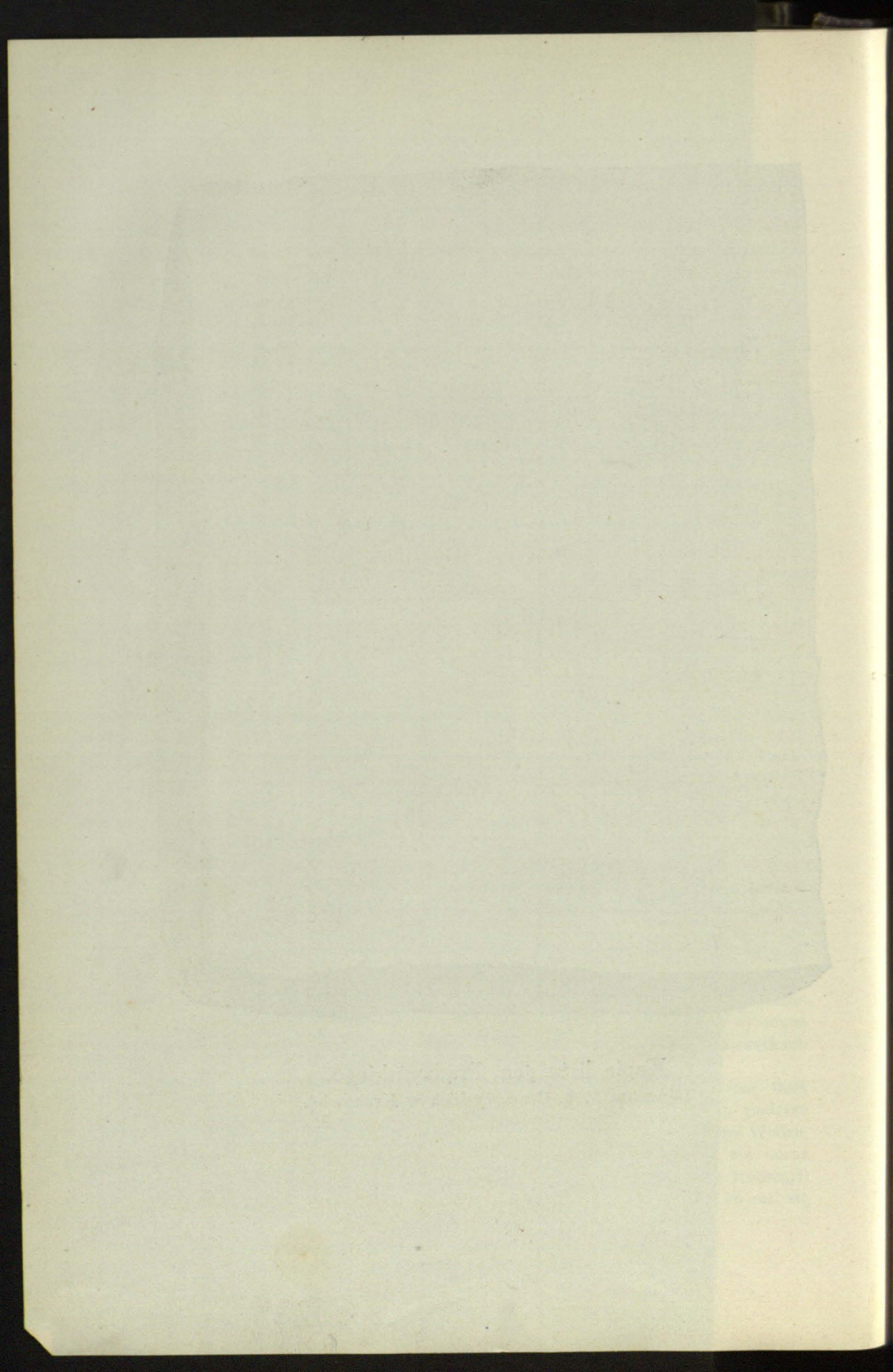
Już Ks. Czartoryski, wyjechawszy na pole bitwy pod Wawrem dnia 31. marca, zgorszył się nieładem, panującym w wojsku, zwłaszcza podczas marszu i zwrócił na tę okoliczność natychmiast uwagę Naczelnego Wodza, oczywiście bez żadnego skutku. Tymczasem nieporządek szerzył się coraz bardziej. Oficerowie piechoty, prawie wszyscy używali koni, i nie troszczyli się wcale o to, jak żołnierz maszeruje. Stąd poszło, że każdy robił co mu się

main que même je m'y suis formellement
refusé, dans un moment où notre
santé nous commande si impérieusement
de maintenir cette union et cette concorde
que j'ai toujours plutôt cherché à
maintenir que à détruire. Ils restent
immuables se pressent et j'espère ne
pas avoir à attendre longtemps l'occasion
de prouver mon entier dévouement à
une cause à laquelle je me suis
entièrement consacré.

Agissez mon Prince l'assurance
de mon hommage le plus respectueux
Prądyński

Lomnica le 16 juin 1831.

Kopia listu gen. Prądyńskiego.
(Muzeum k. k. Czartoryskich w Krakowie).



podobało nie tylko podczas pochodu ale i na polu bitwy, gdzie walczone właściwie na ochotnika. Żołnierz, któremu się wojna sprzyrzyła, wracał do domu, nie pytając nikogo o pozwolenie. Co gorsza, pułki nie miały ani chorągwi ani orłów i w razie rozsyпки lub klęski nie mogły się zbierać na nowo około swoich znaków. Skrzynecki nie chciał rozdzielić sztandarów, bo obawiał się, aby nie wpadły w moc nieprzyjaciela, a zapomniał, że w obronie orłów i chorągwi we wszystkich wojnach toczyły się najzawziętsze walki, bo każdy żołnierz uważa za punkt honoru obronę swego sztandaru. Służba polowa była także niedostatecznie zorganizowana, ostrożność zupełnie zaniedbana. O wysyłaniu podjazdów, o tak zwanem oświecaniu się, o zasięganiu języka myśleli tylko wyjątkowo gorliwi dowódcy oddziałów lub korpusów, zresztą ograniczał się każdy do wykonywania regulaminowych przepisów w sposób równie pedantyczny jak bezmyślny.¹⁾

I rzeczywiście trzeba było takiego gorącego patriotyzmu, takiego heroicznego męstwa i niesłychanego poświęcenia, jakim się ówczesne pokolenie odznaczało, aby wśród podobnych warunków utrzymać wojsko i odnosić nawet znaczne korzyści nad nieprzyjacielem, karnym, wytrwałym i rozporządzającym olbrzymimi środkami.

Jak długo rdzeń armii polskiej składał się ze starego żołnierza, który, bądź jak bądź, był przywykły do porządku, tak długo jeszcze nie dawał się uczuwać zbyt dotkliwie ów brak dyscypliny w polu i w obozie. Ale kiedy po klęsce Ostrołęckiej zapełniono luki w szeregach kadrami z nowych pułków, rozluźniła się karność do reszty.

Wątpić nie można, że, gdyby to wojsko młode poprowadzono w ogień, natychmiast byłoby ono po pierwszym powodzeniu nabrało ducha, zaufania do siebie i tego zapału, jakim odznaczali się obrońcy Olszyny, zwycięscy z pod Stoczka i bohaterowie Prądzyńskiego na polach igańskich. Skrzynecki jednak, pochłonięty zupełnie polityką, nie myślał wcale o działaniach wojennych i, zdawszy sprawy wojskowe na Łubieńskiego, trawił czas na procesach z Krukowieckim i na podjazdowych utarczkach z Rządem.

Łubieński, o ile czas i okoliczności na to pozwoliły, wziął się gorliwie do rzeczy, dla utrzymania porządku utworzył korpus żandarmeryi, zwany strażą polową, a rozumiejąc, że bezczynność i długi pobyt u bram Warszawy, demoralizuje żołnierza, zaczął naradzać się z Prądzyńskim już to nad reorganizacją armii, już to nad dalszem działaniem wojennem.

Prądzyński, jakkolwiek był zrażony do Skrzyneckiego zupełnie i nie chciał się mieszać do niczego, to jednak widząc, że takie marnowanie czasu zagraża upadkiem powstania i że Łubieński zdanie jego podziela, nie odmówił następcy swemu pomocy i obaj utworzyli rodzaj spisku, aby Naczelnego Wodza poruszyć. Z początku szło to trudno. Skrzynecki nie chciał bowiem słyszeć o żadnej operacji przeciw głównej armii rosyjskiej i zgodził się nareszcie na wyprawę przeciw korpusowi Rüdigera, który, przybywszy z Wołynia, zajął po Kreutzu, wysłanym na Litwę, stanowisko w województwie Lubelskiem.

Nikt nie wyobrazi sobie dziś, ile wybiegów trzeba było użyć, aby na Skrzyneckim wymódz decyzją. Łubieński musiał ukrywać starannie autora

¹⁾ Brzozowski: *La guerre de Pologne etc.* p. 195. Kołaczkowski, *Wspom.* V, 50. Kruszewski, *Pamiętniki z roku 1830—31.* Kraków 1890, str. 183. Dembiński, *Pamiętniki II.*

planu, będącego w niełasce, musiał wziąć do pomocy Władysława Zamoyskiego i tak wspólnymi siłami powiodło im się w końcu przekonać Wodza. Wtedy odkryto tajemnicę i Prądzyński został powołany do głównej kwatery, aby objąć kierownictwo wyprawy. Tu jednak zaszły nowe trudności, bo Skrzynecki poczynił w projekcie znaczne zmiany i od nich żadną miarą odstąpić nie chciał. Napróżno przedstawiał Prądzyński Łubieńskiemu, że należy zostawić silny korpus dla obserwowania głównej armii rosyjskiej a z resztą uderzyć na Murawiewa w Siedlcach i, rozbiwszy go, ruszyć potem przeciw Rüdigerowi, szef sztabu bowiem oświadczył, że Wódz na to się nie zgodzi i że skutkiem tego wyprawa wcale do skutku nie przyjdzie. Z ciężkim sercem więc zabrał się Prądzyński do dzieła i tego samego dnia jeszcze ułożył rozkazy, dodając, że główna kwatera nazajutrz ma być przeniesiona do Wiązowni. Skrzynecki odczytał program, ale przy ostatnim punkcie zatrzymał się i rzekł niechętnie: „Jakto? jutro? Pocóż się tak spieszyć? Wszak możemy rzecz na kilka dni odłożyć“. Wszelkie remonstracye były oczywiście daremne i Skrzynecki wyjechał z Warszawy dopiero trzeciego dnia, a prawdopodobnie byłby się może zatrzymał i dłużej, gdyby nie interwencya Rządu Narodowego. Rząd, uwiadomiony dokładnie o przebiegu tych targów, zdobył się wreszcie na krok heroiczny i w dniu 14. czerwca wystosował do Naczelnego Wodza obszerny memoriał¹⁾, w którym przedstawił smutne położenie kraju i powstania, ogólny upadek ducha i wyczerpanie zasobów, niezmiernie szkodliwy wpływ, jaki za granicą wywołała bezczynność armii i poniesione w ostatnich czasach klęski.

„Przyjaciele nasi — tak pisał Rząd — opuścili ręce, przeciwnicy, którzy już zaczęli stawać się nam przychylniejszymi, wrócili do dawnego stronnictwa. Taki skutek już się okazał we Wiedniu... takiego skutku w Anglii i we Francyi, mimo wszelkich pism dyplomatycznych, lękać się potrzeba. O Prusach próżnoby w tej chwili co dodać. Słowem, cokolwiek zechcemy żądać od dworów zagranicznych, czy wdania się, czy medyacyi, czy uznania, czy wsparcia, czy nareszcie formalnego połączenia przez kombinacye, dotyczące przyszłego naszego tronu, niczego nie można się od nich spodziewać... chyba że ważne korzyści wojenne poprzeda, korzyści, któreby oswoodziły teraźniejsze granice Królestwa i rozstrzygnęły na naszą stronę los tegorocznej kampanii.

Czyli takich rezultatów można się spodziewać po usiłowaniach oręza naszego? Wódz Naczelny a może powołana przez niego Rada wojenna najlepiej wyrzec potrafią“.

Zwycięstwa i korzyści wymaga także stan kraju i środków pieniężnych. „Koszta żywności i furazu podniosły się do sum niezmiernych a tymczasem kredyt skarbu zaczął wątleć. Pożyczka w Londynie już miała się zawrzeć, gdy wiadomość o klęsce Dwernickiego zniweczyła nasze nadzieje. Tak więc na oręzu, na geniuszu Wodza, na męstwie i karności wojska, na rozkazach chwilą natchnionych, na prędkim, ścisłym i odważnym ich wykonaniu zasada się utrzymanie wszystkich gałęzi życia narodowego i przyszłe przeznaczenia kraju“.

Po tych wyjaśnieniach następuje konkluzya: „Rząd Narodowy wzywa Naczelnego Wodza, aby powyższe kwestye wzięwszy pod rozwagę i zasiągnąwszy

¹⁾ Rkp. w Bibl. Czart. ur. 3936: „Listy różne z papierów generała Skrzyneckiego“; są to same oryginały.

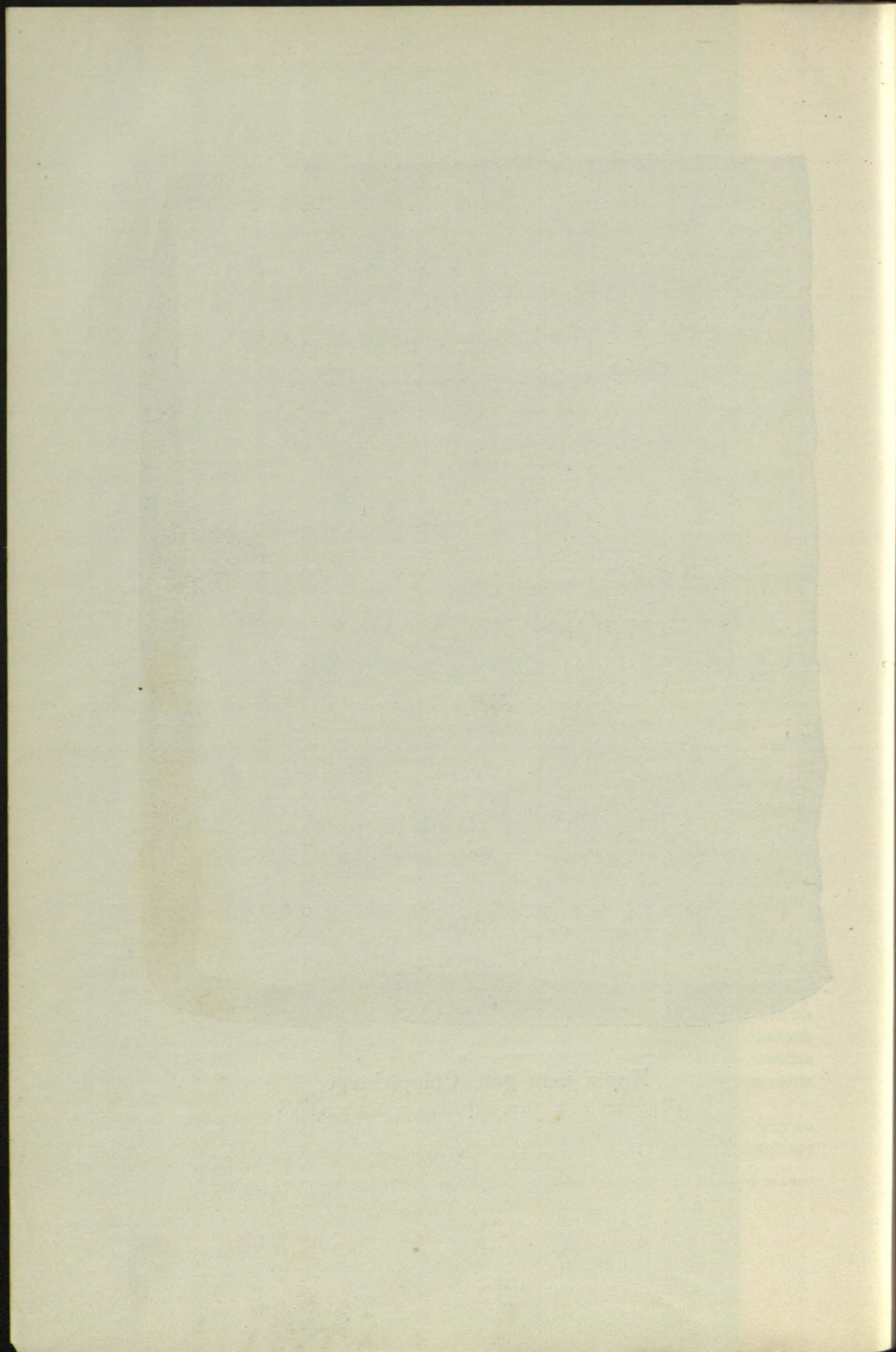
D. 17. kwietnia 1431.
Kraków

Listem z 12^{go} l. m. porawiało mi generał
sawunski (którego stanowią poproszeni),
spodziewam się że tak wyprzedzany postąpił
mi zechce pomieścić w momentach wolnych
od zatrudnienia.

Wierzę, że generał wyprzedzi / wzięcia
o nawet tych którzy udowodnią mi słabość.

Postępuję z brzo generała a go zastat
= nawiązuje mi do Bydżan, mnie
zdaje, że tożsamość temporyzacji musi być
rachunkowa? — Iż może być mistyfikacja
każdego z nich w sprawie i stanie
i bezpośrednio wprost kłopotliwych: sądzę
że wrota zatrzymane się w tym, a w szczególności
na gwiazdy, która może być po za tożsamość
mogą być dożył przy Amm. przez listy albo

Kopia listu gen. Chłopickiego.
(Muzeum k. k. Czartoryskich w Krakowie).



w tej mierze zdania Rady wojennej, raczył w dniu najbliższym wspólną je z Rządem Narodowym rozebrać naradą, dodając własne wnioski i spostrzeżenia tak, aby stąd prawdziwe nasze położenie i rozsądne nadzieje o przyszłości wyświecone zostały i wskazały nam podług jakiego systematu Rząd i Wódz Naczelny postępować mają a podzielona odpowiedzialność potrzebną swobodę umysłem i pewnością działaniom nadała“.

Równocześnie, tego samego dnia, jakby na potwierdzenie, że sytuacja jest bardzo poważna, ukazała się Odezwa Rządu o pożyczce wewnętrznej w wysokości 60 milionów złp. pod nazwą „Posiłków narodowych“, ufundowanej na dobrach narodowych.

Takimi środkami starał się Rząd ratować i podźwignąć sprawę narodową. Ale jeżeli w kwestyach skarbowych okazał wiele energii, jeżeli usunął z ministerstwa finansów Alojzego Biernackiego i powierzył tę tekę o wiele zdolniejszemu Leonowi Dembowskiemu, to w rzeczach ważniejszych, dotyczących wojny, działał miękko i nieudolnie.

Błędy, popełnione przez Skrzyneckiego, wady usposobienia i charakteru Wodza nie były już wtedy tajemnicą. Przedstawił je Prądyński i członkom Rządu¹⁾ i Marszałkowi Sejmu poufnie, wręczył Rządowi znany swój i później drukiem ogłoszony memoriał, zaklinał i błagał, aby Skrzyneckiemu dowództwo odjęto, bo tego ocalenie Ojczyzny wymaga, ale skutku zamierzonego nie osiągnął. Rząd, dziwną jakąś obawą zdjęty, żądał, aby Prądyński memoriał swój podpisał i wniósł w formie aktu oskarżenia przeciw Wodzowi, czego on, z łatwo zrozumiałych powodów uczynić nie chciał, a sam zdobył się zaledwie na ów apel do Skrzyneckiego, na owo przedstawienie, które, acz w silnych skreślone słowach, nie mogło czynu zastąpić i sprawiło tyle tylko, że Wódz, aby uniknąć nieprzyjemnej dyskusji z Rządem, wyjazd swój do obozu przyspieszył, na naradę wcale się nie stawił a jako wymówkę podał zapewne wyprawę na Rüdigerę, której sam, osobiście dopilnować musi. Jakoż dnia 15. czerwca opuścił Warszawę i przeniósł główną kwaterę do Siennicy.

Ale wyprawa, opóźniona o dni kilka, nie przedstawiała już takich korzyści jak poprzednio, bo Murawiew opuścił Siedlce i pociągnął za Kreutzem na Litwę a Toll, który objął tymczasowo po zmarłym Dybiczu naczelną komendę i miał więcej przedsiębiorczego ducha, mógł łatwo pokusić się o Warszawę, zwłaszcza, że Skrzynecki plan Prądyńskiego zwichnął w zasadzie i dla strzeżenia lewego brzegu Bugu i Narwi zostawił tylko słaby oddział pod nieudolnym dowództwem Ambrożego Skarżyńskiego, sam zaś niepotrzebnie z całą siłą zajął stanowisko w okolicach Siennicy. Niestosowne te rozporządzenia miały skutek najgorszy. Rybiński zajął wprawdzie Siedlce i wypędził stamtąd słabego Siewersa, ale Murawiewa osiągnąć już nie mógł a Skarżyński, zbałamucony „grubym podstępem“ Tolla, który czynił pozorne przygotowania do przejścia Narwi, nie przekonawszy się naocznie ile w tem prawdy, wysłał natychmiast adjutanta do głównej kwatery z wiadomością, że nieprzyjaciel idzie na Warszawę.

Przenieśmy się teraz do Siennicy. Skrzynecki, przybywszy tam, otrzymał korespondencją pomiędzy Sackenem a Tollem, przejętą przez nasze patrole. Zawierała ona wiadomości nadzwyczajnie ważne. Feldmarszałek Sacken,

¹⁾ Barzykowski, IV, 91.

głównodowodzący pierwszą armią, donosił Tollowi, że w okolicach zabużańskich ruch wcale nie ustał, że tam wre i kipi po dawnemu, że korpus Chrzanowskiego z Zamościa może łatwo przerzucić się na Wołyń i w prowincjach południowych wzniecić groźne powstanie, że on sam nie posiada dostatecznych sił i uprasza zatem o wysłanie z głównej armii posiłków Rüdigerowi, aby mógł utrzymać się w województwie Lubelskiem, Zamość obledz i Chrzanowskiego tam uwięzić.

Odpowiedź Tolla (z dnia 12. czerwca) była odmowna. Szef głównego sztabu oświadczył krótko, że przygotowując wszystko do przejścia Wisły, według rozkazu cesarza, nie jest w stanie udzielić posiłków Rüdigerowi, zwłaszcza że po wtargnięciu „buntowników“ na Żmudź pod Giełgudem Dybicz wysłał już na Litwę 10.000 ludzi. „Generał-adjutant Rüdiger — tak kończył powinien koniecznie zajmować województwo Lubelskie, albowiem w razie przeciwnym nie tylko to województwo podałyby sposoby buntownikom do wzięcia rekrutów i innych zasilek, lecz nadto byłaby odkrytą granica nasza na całej przestrzeni od Włodzimierza do Brześcia, gdzie naszych wojsk zupełnie niema i przez co wszystkie wewnętrzne komunikacje między armiami przerwane by zostały.“¹⁾ Po odczytaniu tych listów, które tak dokładnie przedstawiały trudne położenie nieprzyjaciela, było już rzeczą jasną, że wyprawa na Rüdigera, w razie pomyślnego skutku, może mieć niezmiernie doniosłe znaczenie, może powetować Ostrołęcką klęskę i na losy wojny wywrzeć wpływ rozstrzygający i że zatem należy uczynić wszystko, aby jak największe odnieść korzyści. Skrzynecki postąpił zgoła inaczej. Zamiast objąć osobiście naczelne dowództwo, powierzył je Jankowskiemu, który świeżo wyniesiony na stopień generała dywizji, nie odznaczył się dotąd niczem, zdolności wybitniejszych ani nie posiadał ani nie okazał, a niedawno, tknięty paraliżem, wyszedł wprawdzie z tej ciężkiej choroby, ale osłabiony ogólnie na ciele i umyśle.²⁾ Niepodobna przypuścić, aby o tem w głównej kwaterze nie wiedziano, a jeżeli mimo to Jankowski miał spełnić koniecznie zadanie, przechodzące jego siły, to prosty rozsądek nakazywał dodać mu do pomocy zdolnego szefa sztabu, oczywiście nie kogo innego jak autora planu, Prądzyńskiego, który sam za pośrednictwem Łubieńskiego, o to upraszał. Ale mała i niska ambicya Wodza udaremniła i tę kombinacyę. Łubieńskiemu odpowiedział³⁾ z szyderskim uśmiechem: „A to dobre, żebym ja sam memu głównemu nieprzyjacielowi dawał do rąk miecz na siebie“, i szefostwo sztabu przy Jankowskim powierzył Władysławowi Zamoyskiemu.⁴⁾ Jankowski wyruszył z korpusem, liczącym 10 batalionów i 5 pułków jazdy, aby działać łącznie z Ramoriną i Chrzanowskim. Pierwszy z nich miał uderzyć na lewe skrzydło Rüdigera, gdy ten się spotka z Jankowskim, drugi wyjść z Zamościa i zamknąć odwrót pobitemu nieprzyjacielowi. W ten sposób korpus rossyjski, zewsząd osaczony, czekała według wszelkiego prawdopodobieństwa, niechybna klęska.

Z początku wiodło się wszystko pomyślnie. Rüdiger, nie mając pojęcia o wyprawie Jankowskiego, uwiadomiony tylko o przejściu Wisły przez Ramorinę,

¹⁾ Korespondencya, przetłumaczona na język polski, znajduje się w papierach Rządu Nar. w Bibl. Czart. ur. rkp. 5298.

²⁾ Pam. Lewińskiego, str. 69.

³⁾ Prądzyński, Pamięt. (rkp.).

⁴⁾ Macieja Rybińskiego: Wydarzenia w Polsce w latach 1830—1831. Rkp. Bibl. Ossolińskich I. 3520, str. 185.

postanowił śmiało uderzeniem korpus ten znieść i tak jak niegdyś Kreutz Sierawskiego, wrzucić Ramorinę do rzeki.

W tym celu przeszedł w bród Wieprz pod Łysobykami i znalazł się w matni, którą na niego nastawił Prądyński, bo tymczasem Jankowski, stojąc już w Kocku, mógł przeważającymi siłami atakować nieostrożnego przeciwnika, z pomocą Ramoriny pobić go zupełnie i rzucić na Chrzanowskiego.

Ale Jankowski, w obawie, aby mu się Rüdiger nie wymknął, rozdzielił swój korpu dla strzeżenia dróg rozmaitych i tą niedorzeczną taktyką popsuł całą sprawę. Na domiar złego generał Bukowski, zostawiony z jazdą koło Rudy pozwolił podchwycić kozakom cały park i bagaże korpusu i nie przybył na czas oznaczony dla połączenia z Jankowskim. Skończyło się więc na tem, że Turno stoczył z przeważającymi siłami Rüdigera niepomyślną potyczkę pod Budziskami, nie doczekawszy się posiłków ani od Jankowskiego ani od Ramoriny, poczem Rossyanie, uwiadomieni się o grożącym im niebezpieczeństwie, rozpoczęli odwrót ku Łysobykom. Jeszcze nie wszystko było stracone, jeszcze można było, gdy wreszcie nadszedł Ramorino, ścigać Rüdigera i korpus jego znieść, kiedy z głównej kwatery nadeszły nowe rozkazy. Po owym raporcie Skarżyńskiego, Skrzynecki, przestraszony postanowił natychmiast, mimo przedstawień Prądyńskiego odwrót do Warszawy i polecił Jankowskiemu, aby skończył jak najprędzej swoją wyprawę i niepotrzebne oddziały odsyłał na prawy brzeg Wisły. Jankowski zwołał radę wojenną, gdzie zapadło postanowienie Rüdigera nie ścigać. Tymczasem Skarżyński przysłał drugi raport, w którym donosił, że źle widział, że nieprzyjaciel wcale o przejściu Narwi nie myśli. Mimo to Skrzynecki pospieszył z całym wojskiem do stolicy a Jankowskiemu kazał „po rozbiciu Rüdigera“, połączyć się z główną armią t. j. iść także pod Warszawę. Niestety generał, przygnębiony dotychczasowem niepowodzeniem i zbałamucony zupełnie nie jasnemi rozkazami, ruszył zamiast ku Wieprzowi ku Wiśle i prawym brzegiem pomaszerował do stolicy, nie troszcząc się wcale o Chrzanowskiego, który z swoim korpusem wyszedł z Zamościa aby pobitemu Rüdigerowi odciąć odwrót i teraz mógł być ze szczętem zniesiony. Uratowała go jedynie energia i szybkość, dopadł bowiem szczęśliwie Wisły i przeprawiwszy się na lewy brzeg, uniknął zguby.

Wyprawa na Rüdigera, prowadzona od początku do końca z niesłychanem niedołęstwem sprawiła na wojsku jak najgorsze wrażenie. Żołnierz zmęczony marszem, zdemoralizowany i upokorzony, wracał do Warszawy z przekonaniem, że niepowodzenie ma inne przyczyny, że chybiona operacja jest skutkiem zdrady. Słowo „zdrada“ rzucone raz, pomiędzy ludność zawiedzioną w swoich nadziejach, odbiło się głośnie echem po ulicach Warszawy, wzburzyło do gruntu całe społeczeństwo. Opinia publiczna, nie znając dokładnie przebiegu całej sprawy, zwróciła się przeciw Jankowskiemu i Bukowskiemu a główny winowajca, Skrzynecki, chwycił się skwapliwie tej pomyłki, aby ratować własną reputacją. W raporcie do Rządu więc oskarżył obu generałów. Obaj zostali aresztowani i mieli się tłumaczyć przed komisją, w której zasiadali znani z zacności charakteru Kazimierz Małachowski i Pac. Tymczasem jednak zaszły wypadki całkiem niespodziewane. Oto obywatel z Podola, Żarczyński, obrany później posłem z powiatu Winnickiego, przywiózł z Galicyi od niejakiej pani Cybulskiej, wiadomość o wielkim spisku, istniejącym rzekomo w Królestwie

a mającym na celu obalenie Rządu Narodowego i stłumienie powstania. Na czele tej zdradzieckiej roboty, miał stać osławiony za czasów W. Księcia komendant Zamościa, generał Hurtig, którego pomocnikiem był gen. Sałacki, za pośrednictwem córki swojej, mieszkającej w Krakowie utrzymujący stosunki z rządem rosyjskim. Obok tych figur, wymieniła pani Cybulska jako uczestników zdrady Jankowskiego, Krukowieckiego i cukiernika Lessla. Pierwszy miał się zaprzedać Moskałom, drugi był przeznaczony na naczelnika nowego rządu, ostatni wreszcie sprawował urząd kassjera.

Mimo że doniesienia, pochodzące jeszcze z czasów przed wyprawą na Rüdigera, było niedokładne, oparte na domysłach i płynęły z mętnego źródła,



Chłapowski

81. Generał Dezydery Chłapowski.

bo szwagrem owej Cybulskiej był niejaki Ines de Castro, oficer polski, który podejrzany o należenie do tajnej policji rosyjskiej, uciekł do Galicyi, to Skrzynecki nie omieszkał i z tego skorzystał. Nie pytając się wcale Rządu, do którego właściwie sprawy podobne należały, kazał on aresztować poszlakowanych o udział w rzekomym spisku. Gubernator Warszawy, generał Ruttie, dokonał polecenia w sposób najniezręczniejszy w świecie, bo nie w nocy lecz wśród dnia, a że to było święto (29. czerwca) więc tłumy ludu, zgromadzone na ulicy zaczęły się burzyć, miotać obelgi na zdrajców a wreszcie czynnie ich znieważać. Generałowi Hurtigowi zdarto szlify i tylko nadludzkiem usiłowaniam gwardji narodowej powiodło się ocalić uwięzionych przed doraźną zemstą rozhu-kanych tłumów. Ks. Czartoryski, zdziwiony tym nagłym 'rozruchem, udał się

natychmiast do głównej kwatery w pałacu „pod Blachą“ i tu z raportu gubernatora dowiedział się o przebiegu całej sprawy. Nie tracąc więc czasu pojechał do Zamku, przemówił do tłumów, zapewnił, że sprawiedliwość będzie wymierzona, że w przeciągu 24 godzin sąd na obwinionych zostanie wyznaczony i tem taktownem znalezieniem się uspokoił wzburzone umysły. Obietnice Prezesa Rządu spełniono i już dnia następnego zebrał się osobny trybunał pod przewodnictwem generała Węgierskiego, złożony z wojskowych, ludzi o nieposzlakowanym charakterze, używających jak najlepszej w mieście opinii, ale zarzewie nieufności raz niebacznie rzucone pomiędzy tłumy, ugasić się już nie dało i wybuchnęło jasnym płomieniem rewolty w pamiętnym dniu 15. sierpnia.

Nieszczęsna ta sprawa, podjęta lekkomyślnie a prowadzona bez najmniejszej rozważliwości miała jeszcze ten skutek dla powstania wielce szkodliwy, że odwracała uwagę powszechną od działań wojennych wtedy, gdy nieprzyjaciel do rozstrzygającej gotował się walki.

Po nagłej śmierci Dybicza objął naczelne dowództwo nad armią rosyjską Jan Teodorowicz Paskiewicz. Był to człowiek na ten czas blisko pięćdziesięcioletni (urodzony w roku 1782) otoczony świeżą aureolą zwycięstw, odniesionych nad Persami i Turkami, posiadający, jak utrzymywano, w całej pełni łaskę i zaufanie carskie, ale niczem zresztą nie usprawiedliwiający szumnej nazwy „zakaukaskiego bohatera“. Z pochodzenia prawdopodobnie Małorusin, bo przyszedł na świat w Półtawie, nie miał on nic wspólnego z polsko-litewską rodziną Paszkiewiczów, wychowywał się w korpusie paziów, służył w preobrażeńskim pułku gwardyi, brał udział w kampanii tureckiej za Aleksandra I, później w wojnach z Napoleonem, a za Mikołaja wstawił się łatwemi tryumfami w Azji, gdzie zdobył Erywan, Kars, Achalczyk, a w ostatniej wojnie Erzerun.

Na tych zwycięstwach, wątpliwej bardzo wartości, polegała cała jego wielkość, bo nie posiadał zresztą ani wykształcenia ani zdolności, za to sporo zarozumienia i bardzo wiele próżności. Kapitan pruski, Brandt, który poznał Paskiewicza przy końcu kampanii polskiej, zauważył w nim jakiś ciągły niepokój a w powierzchowności „nie szczególnej uwagi godnego“; drugi świadek współczesny, Toll, zarzuca „za kaukaskiemu bohaterowi“ wprost brak odwagi i chwiejność niesłychaną. W ogóle był Paskiewicz typem oficera, wychowanego na petersburskich salonach, był giętym i układnym w obec wyższych, wyniosłym i lekceważącym w stosunku z niższymi. Charakter jego płaski i pospolity kojarzył się z umysłem najzupełniej miernym, pozbawionym wszelkiej samodzielności, zakrzepłym w rutynie. W porównaniu z Dybiczem posiadał niewątpliwie mniej inteligencji i wykształcenia, więcej przebiegłości i wytrwałości. Wybraniec losu, który wszędzie i zawsze stale sprzyjać mu się zdawał, obejmował Paskiewicz naczelne dowództwo w chwili najpomyślniejszej. Zastawał armią wypoczętą, skupioną, karną i podniesioną na duchu, Polaków przynębionych niepowodzeniem, osłabionych klęskami, rozerwanych w sobie. Przeciwnikiem jego był Wódz, zupełnie zdemoralizowany, który zasadniczo bitwy unikał a całą nadzieję swoją zasadzał na interwencji, w ostateczności na obronie Warszawy, gdzie przyrzekł był powstaniu i sprawie polskiej grób zaszczytny wykopać. W takich warunkach zwycięstwo było niewątpliwem a że nastąpiło cokolwiek później, to przypisać należy jedynie trwożliwemu usposobieniu feldmarszałka, trudnościom

wyżywienia licznego wojska i tej sławie, opromieniającej jeszcze zawsze żołnierza polskiego blaskiem czynów bohaterskich z pod Grochowa, Igań, Stoczka i Ostrołki.

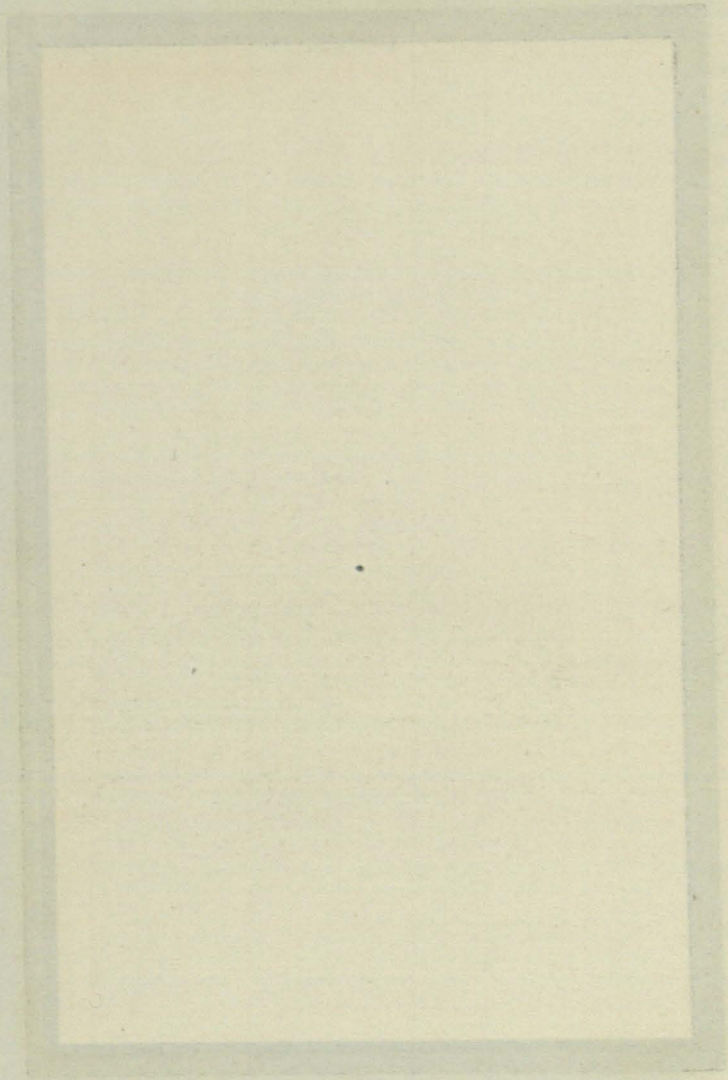
Z początku zresztą położenie przedstawiało się mniej pomyślnie. Mikołaj był zniechęcony wojną do tego stopnia, że miał zamiar odstąpić Prusom część Królestwa po lewym brzegu Wisły wraz z Krakowem¹⁾; później gdy już postanowiono przejść Wisłę, trzeba było układać się z Prusami, zakupywać żywność w Gdańsku i Królewcu i prowadzić olbrzymie transporta do Torunia, co wywoływało znowu narzekania i skargi ze strony ludności, zagrożonej cholera, jakoteż reklamacje Rządu polskiego. Ale gabinet berliński, przyjąwszy raz na siebie obowiązek żandarma rosyjskiego, uczynił wszystko, aby ruch Paskiewicza ku dolnej Wiśle ułatwić. Tęgoborski i Peucker wysyłali więc z Gdańska i Królewca zapasy mąki i siana do Torunia, gdzie pod przyjazną opiekę tamtejszego komendanta twierdzy, generała Benkendorfa zakładano magazyny rosyjskie i składy drzewa, przeznaczonego na budowę mostów pod Nieszawą. Sam Paskiewicz zresztą, z obawy przed powstaniem litewskim, obrócił drogę z Petersburga na Prusy, morzem dopłynął do Kłajpedy i dnia 25. czerwca przybył do głównej kwatery w Pułtusku. Tu zastał już wojsko zebrane. Liczyło ono 53.895 ludzi i dział 318 i było zaopatrzone dostatecznie w żywność i amunicję. Oprócz tego spodziewano się, że korpusy Rüdigera i Kajzarowa przeprawią się z Lubelskiego na prawy brzeg Wisłę i że wreszcie po stłumieniu powstań litewskich i pobiciu Giełguda nadciągną z za Niemna nowe i znaczne posiłki. W głównej kwaterze polskiej wiedziano dokładnie o tych wszystkich przygotowaniach i kłopotach nieprzyjaciela, francuski minister spraw zagranicznych, Sebastiani, przestrzegał szczerze czy nie szczerze, że od losów wyprawy Giełguda zależy interwencja mocarstw zachodnich, Prądzyński dowodził, że jest to chwila niemal ostatnia, w której koniecznie należy rozwinąć czynność jak największą, aby powstanie litewskie od zguby uratować, ale Skrzynecki poruszyć się nie dał, plany Prądzyńskiego, według zwyczaju swego odrzucił i, siedząc w Warszawie, marnował czas na owem nie fortunem ściganiu spiskowców i na dysputach z Łubieńskim i Prądzyńskim, których przekonywał, że ani Paskiewiczowi nie można zabronić przeprawy przez Wisłę ani też pobić Rüdigera, bo ten generał bitwy nie przyjmie, mając wolną drogę za sobą, cofnie się w okolice Hrubieszowa, a my tylko niepotrzebnie wojsko marszami nużyć będziemy. W takich okolicznościach było znowu obowiązkiem Rządu Narodowego poprzeć Prądzyńskiego. Rząd znał bardzo dobrze położenie kraju, szczupłość środków, jakie jeszcze pozostawały, usposobienie społeczeństwa i stan rokowań dyplomatycznych. On więc powinien był z całym naciskiem albo nakłonić Wodza do działania albo też uczynić Sejmowi przedstawienie o zmianę w naczelnem dowództwie. Ale ludzie, stojący u steru nie mogli się niestety zdobyć na tyle energii. Chwycono się zatem, jak zwykle środków połowicznych, uchwalono powołać pod broń pospolite ruszenie a obok tego zawezwano na sessyą Naczelnego Wodza aby się z nim porozumieć.

Skrzynecki odpowiedział w tonie mocno rozdrażnionym. Oświadczył, że kierunek siły zbrojnej do niego należy a zatem niema potrzeby naradzania się

¹⁾ Szczerbatów: Kampania polska Paskiewicza str. 139; memoriał Mikołaja także u Martensa (Recueil des traités et des conventions etc. t. III.)



Oficer artyleryi.



© 1900



w tej mierze z Rządem, wspomniał o korzyściach (!) odniesionych po bitwie Ostrołęckiej, zgromadzenie wojska pod Warszawą tłumaczył łatwością wyżywienia, wreszcie uskarżał się na brak zaufania ¹⁾).

Pismo to, pełne arogancyi, było ni mniej ni więcej jak tylko wypowiedzeniem posłuszeństwa najwyższej władzy, jak wstępem do zamachu stanu.

W łonie Rządu powstało oburzenie. Wzięto się jednak nie do czynu, ale do pióra. Wincenty Niemojowski poddał odpowiedź Wodza surowej krytyce. Dowodził, że w myśl ustawy, na którą się Skrzynecki powoływał, Rząd ma prawo roztrząsać sprawy wojenne; „chępliwą zmianę o korzyściach odniesionych po Ostrołęce uważał za niestosowną w obec osób, co czytały pierwszy raport



Karol hr. Załuski

82. Karol hr. Załuski.

Wodza o tej bitwie; w kwestyi ufności mniemał, że „zaufania nie można nakazać, że trzeba je umieć uzyskać przez talenta, sprawiedliwość, bezstronność i przezorność w rozdawaniu n. p. i odbieraniu dowództwa, łask i nagród, że potrzeba się zrzec miłości własnej t. j. umieć zapomnieć uraz osobistych dla dobra publicznego, podnieść duszę do wysokości wielkiej sprawy naszej“; w końcu żądał od Sejmu „modyfikacyj ograniczających Władzę Naczelnego Wodza“ ²⁾

Propozycja Niemojowskiego, jakkolwiek nie stanowcza, miała przynajmniej tę zaletę, że mogła przenieść całą sprawę przed forum właściwe t. j.

¹⁾ Odpowiedzi Skrzyneckiego nie posiadamy, jest ona jednak streszczona w piśmie Niemojowskiego: „Niektóre uwagi nad odezwą Wodza N. (4. lipca)“. Rkp. Bibl. Czart. ur. 5296.

²⁾ Tamże.

1830/1

do Sejmu, wywołać tam obszerną i pożądaną dyskusją, doprowadzić jeżeli nie do usunięcia Skrzyneckiego to do podniesienia powagi Rządu wobec generała, równie zarozumiiałego jak i nieudolnego. Ale na taką odwagę nie zdobyli się inni członkowie Rządu, zwłaszcza Ks. Czartoryski, zawsze skłonny do kompromisu i unikający starannie wszelkich drażliwości. Po jego myśli też wypadła odpowiedź¹⁾ na pismo Skrzyneckiego, łagodna co do formy, tłumacząca wymagania Rządu, gorliwością o sprawę publiczną i ciężkiem położeniem w jakim się znachodzi powstanie wskutek nieczynności i niepowodzeń na teatrze wojny. Zawierała ona także wiele rzeczy dla Wodza nieprzyjemnych, dawała do zrozumienia, że działać należy inaczej i energiczniej niż dotąd, wytykała popełnione błędy, ale w ogóle miała charakter pojednawczy i była raczej ojcowiskiem upomnieniem niż głosem Władzy, pewnej siebie, świadomej celu i swoich obowiązków. Tak zrozumiał też intencje Rządu Skrzynecki i, ochłonawszy z pierwszego wzburzenia, przysłał na sessję w zastępstwie swoim generałów Łubieńskiego i Kołaczkowskiego, którzy wyrazili najpierw ubolewanie, że Rząd nakazał pospolite ruszenie, nie zniósłszy się poprzednio z Wodzem a co do dalszych operacyj wojennych oświadczyli, że żadnych pewnych wiadomości Rządowi udzielić nie mogą.

Kiedy jednak przygotowania Paskiewicza do przejścia Wisły były już bliskie ukończenia, zwołał Skrzynecki radę wojenną, w której wziął udział także Ks. Czartoryski.²⁾ Wszyscy obecni jednomyślnie oświadczyli, że należy z całym wojskiem zająć stanowisko centralne pod Modlinem i stąd działać podług okoliczności, korzystając z każdej słabej strony, którą nieprzyjaciel w marszu flankowym nam poda, nie wyłączając bitwy, byleby się tylko korzystna chwila nadarzyła. Do tego zdania przystąpił także Prezes Rządu. Skrzynecki, wysłuchawszy opinii generałów, zaczął ze swojej strony dowodzić, że według zasad Napoleona, niepodobna przeszkodzić przeprawie inaczej, jak tylko stoczeniem bitwy, do czego nie czuje się dość silnym, że położenie nieprzyjaciela na prawym brzegu Wisły uważa za nierównie gorsze i że zresztą ani o jedną godzinę nie chce przyspieszyć upadku naszej sprawy, co po przegranej bitwie nastąpić by musiało.

Argumentacja Wodza była słaba, powołanie się na Napoleona w tym wypadku zgoła mylne, bo Napoleon twierdził, że „żadna rzeka ani linia obronić się nie da, jeżeli niema punktu zaczepnego“³⁾, podczas gdy właśnie w Modlinie taki punkt zaczepny się znajdował, rada wojenna zatem nie miała powodu od zdania swego odstępować, ale mimo to, co jest rzeczą wprost zdumiewającą, zgodziła się na najnieudolniejsze wykonanie przyjętego planu. Skrzynecki bowiem postanowił tylko część armii wysłać pod Modlin a resztę przeznaczył na nową wyprawę ku Siedlcom. Dłaczego Kołaczkowski, który słusznie w tem rozdwojeniu sił w tak ważnej chwili widział błąd gorszy niż przepuszczenie Paskiewicza bez bitwy na lewy brzeg Wisły, nie wypowiedział myśli swojej otwarcie, chociaż mógł być pewnym, że go poprze Prądzyński i inni generałowie, tego ani pojąć ani zrozumieć niepodobna.

¹⁾ Tamże.

²⁾ Kołaczkowski, Wspomnienia IV, 152.

³⁾ List do Bernadotté z dnia 6. marca 1807; Correspondance de Napoleon, t. XIII.

Stała się tak rzecz w dziejach wojennych niesłychana: armia rossyjska, obciążona olbrzymim taborem, rozciągnięta w długich marszowych kolumnach, odbyła pochód flankowy, ocierając się niemal o mury Modlina, w obliczu wojska polskiego, bez najmniejszych trudności, jak wśród najgłębszego pokoju, jak gdyby pomiędzy obu stronami istniała osobna w tym względzie umowa. Skrzynecki nie próbował nawet przeszkadzać przeprawie.

Ataman Własów, wysłany przodem dla zbadania lewego brzegu Wisły, nie napotkał na całej przestrzeni ani jednego oddziału polskiego; stawianie mostu pod Osiekiem odbyło się bez najmniejszego ze strony naszej oporu, chociaż położenie miejsca przedstawiało łatwe warunki obrony. W środku rzeki bowiem znajdowały się dwie wyspy i gdyby jedną z nich, położoną blisko lewego brzegu, jako tako ufortyfikowano, musiałby być nieprzyjaciel szukać innego, mniej dogodnego punktu do ryzykownej swojej operacji. Niepodobna też pojąć, dlaczego Wódz polski, mając doskonale wyćwiczony batalion saperów, nie pokusił się o zburzenie mostów, tak jak to dwukrotnie czynili pod Pragą Moskale, dlaczego, gdy znano plan rossyjski oddawna, nie użyto na ten cel parowca¹⁾, któryby w tym wypadku niezmiernie mógł być oddać usługi? Na te wszystkie pytania niema odpowiedzi, niema i tłumaczenia. Wódz Naczelny, który się dopuścił takiego jaskrawego zaniedbania obowiązków, zasługiwał nie tylko na destytucją ale i na sąd wojenny. Mniemanie, że Paskiewicz, przenosząc główny teatr wojny nad dolną Wisłę, traci związek z cesarstwem i tem samem swoją podstawę operacyjną, było prostem złudzeniem. Prawda, że w kołach fachowych uważano z początku operacją rossyjską za pomysł szalony²⁾, ale Polacy, którzy doświadczyli już tylokrotnie perfidy pruskiej, którzy wiedzieli jak gabinet berliński pojmował neutralność, nie powinni byli ani na chwilę przypuszczać, że ryzykowny pochód Paskiewicza odbywa się bez porozumienia z Prusami. Rząd Narodowy, spostrzegłszy błąd swój za późno, wystosował do rządu pruskiego obszerny memoriał ze skargą na pogwałcenie neutralności, Skrzynecki, przepuściwszy lekkomyślnie armię rossyjską ku Toruniowi³⁾, napisał list do Fryderyka Wilhelma III. i drugi do Graeffego, pełen wyrzutów i żalów niewczesnych, ale te akta dyplomatyczne faktu dokonanego zmienić nie mogły. Są one dziś chyba tylko smutnem świadectwem polskiej łatwowierności i niczem nie uzasadnionego zaufania w uczciwość „faktorów i komisyjonerów“ berlińskich.

Rząd pruski, który dotąd z obawy przed Francją i Anglią zachowywał przynajmniej pozory neutralności, obecnie, kiedy spostrzegł, że mocarstwa zachodnie obojętnie traktują sprawę polską i Palmerston zamierza odroczyć interwencją dyplomatyczną do listopada, jednym słowem, gdy się przekonano w Berlinie, że powstanie ani od Francyi ani od Anglii skutecznej pomocy spodziewać się nie może, wtedy zaniechano obłudy i minister hr. Bernstorff oświadczył ambasadorowi francuskiemu hr. Flahaut, „że Prusy bynajmniej w obecnej wojnie za neutralnych się nie mają, owszem są aliantami Rosyi, naród polski zaś uważają za poddanych, zbuntowanych przeciw prawowitej władzy“.⁴⁾ Po tej deklaracji, zupełnie jasnej, nastąpiło wyraźne już zerwanie

¹⁾ Dwa parowce sprowadził do Warszawy z Anglii W. Wołicki w roku 1827.

²⁾ Willisen, l. c. II, 105.

³⁾ Rkp. Bibl. Czart. ur. 3945.

⁴⁾ Barzykowski V, 184.

stosunków. Król pruski nie przyjął listu Skrzyneckiego¹⁾ i tym afrontem zakończył nudną i jałową korespondencją tak z Rządem jak i z Wodzem polskim.

Tymczasem w skutek bezczynności Skrzyneckiego i słabości Rządu konało powstanie litewskie.

Wiadomość o nocy 29. listopada, przywieziona na Litwę przez uciekającego z Warszawy Nowosilcowa, poruszyła żywo patriotyczne umysły tamtejszych mieszkańców. Gorętsi gotowi byli natychmiast chwycić za broń, rozważniejsi sądzili, że należy czekać na hasło z Królestwa. Temporyzacja była uzasadniona, bo o spisku Wysockiego i towarzyszy nic nie wiadano za Niemnem, bo o celach i sile ruchu nie miano najmniejszego wyobrażenia. Zdawało się ludziom myślącym, że powstanie warszawskie jest dziełem przygotowanym, że liczy z pewnością na zbrojne poparcie Francji i Anglii i spodziewano się zatem, że wojska polskie przekroczą natychmiast granice cesarstwa a wtedy cała Litwa, jak długa i szeroka, stanie pod sztandarami narodowymi do walki o wolność i niepodległość. Ale w Warszawie nikt z osób stojących u steru o tem nie myślał.

Program polityczny Lubeckiego, przyjęty przez Dyktatora i członków Rady Administracyjnej zamknął powstanie w granicach Królestwa i zamiast jąc się oręża rozpoczął układy z Mikołajem. Trwały te negocjacje, jak wiadomo, przez sześć tygodni bez mała. Car, ukazując na przemian oblicze raz surowe to znów łagodne, schlebując Chłopickiemu i bałamucąc Jezierskiego, gromadził tymczasem siły i gotował się do wojny a w prowincjach zabranych zaprowadzał nowe porządki w celu stłumienia wszelkich ruchów rewolucyjnych. Szczególniejszą uwagę zwrócono na Litwę, jako najważniejszą arterią komunikacyjną pomiędzy Petersburgiem a teatrem wojny nad Wisłą. Z generalnego gubernatorstwa litewskiego został więc odwołany Ks. Rymski-Korsakow, człowiek łagodny i przystępny, a mianowany wielkorządcą generał-adjutant Chrapowicki; do Mohilowa posłano na gubernatora, słynnego później w roku 1863 Murawiewa „Wieszatela“, który rozpoczął tam swój katowski zawód. W całym kraju zaprowadżono stan wojenny; obywateli podejrzanych wywieziono w głąb cesarstwa; zabrano wszelką broń i pod karą śmierci kazano dostarczać rekrutów, uiszczać podatki bieżące i zaległe, jakoteż przewozić materyały i żywność dla wojska od granic Rosyi aż do Goniądza, gdzie założono główne magazyny. W ten sposób cały ciężar wojny zwałono na nieszczęśliwą Litwę a w ślad za tem zalały kraj korpusy, przeznaczone na uśmierzenie powstania i rozpoczęła się zwyczajna w takich razach komedia z wiernopoddańcami adresami.

Dybiez, stanąwszy w Wilnie, nakazał marszałkom gubernialnym i powiatowym złożyć u stóp tronu podziękowanie za łaski doznane, ponowić przysięgę na wierność i wyrazić nadzieję, że buntownicy w Królestwie zostaną przykładnie ukarani. O żadnym proteście, tem mniej o czynnym oporze nie mogło być mowy. Szlachta, zagrożona najsurowszemi karami, musiała spełniać wolę rządu, biedny chłop litewski zwoził o chłodzie i głodzie po krwawych drogach dostawy dla armii, tracił czas, marnował dobytek a w domu, ostatni, kęs

¹⁾ Skrzynecki do Horodyskiego z Modlina dnia 12. lipca.

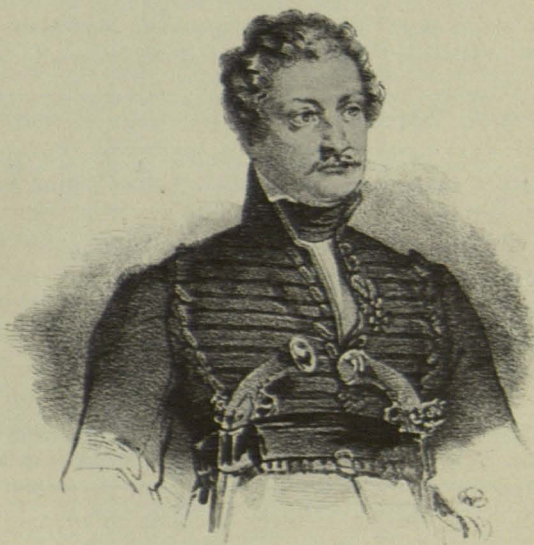
chleba dzielił z obdartym i źle żywionym żołdatem, który nie znał litości ani hamulca i gospodarował jak w kraju zdobytym.

Równocześnie zjechał do Wilna Nowosilców i zaczął wypróbowaną już dawniej metodą snuć intrygi polityczno-policyjne. Oplatawszy młodego i niedoświadczonego podporucznika Kudrewicza, skłonił on go do utworzenia patryotycznego spisku, który, odkryty oczywiście przez władze, ściągnął na młodzież i patryotów wileńskich najstraszliwsze prześladowanie. Główni uczestnicy związku zginęli na rusztowaniu, zginął także wraz nimi i Kudrewicz, narzędzie Nowosilcowa, skazany na śmierć mimo prośb obłudnych i instancyi „pana senatora“.

Mimo użycia podobnych środków było położenie władz rossyjskich trudnem. Armia Dybicza wyruszyła do Królestwa, na Litwie pozostały tylko nieliczne załogi a tymczasem wzburzenie uciskiem wywołane rosło, z za Bugu i Niemna zamiast zwycięskich raportów nadchodziły wiadomości o krwawych walkach i niepowodzeniach wojsk carskich a w ślad za tem przeciskały się przez pilnie strzeżoną granicę odezwy Rządu Narodowego i rewolucyjne manifesty sejmowe. Pod tem wrażeniem wzmagął się niepokój i Chrapowicki, w przewidywaniu następnych wypadków zażądał od Dybicza pomocy, której feldmarszałek oczywiście udzielić nie mógł. Była to więc chwila do powstania najdogodniejsza, ale komitet, w Wilnie utworzony, postanowił czekać na wkroczenie wojsk polskich i tą odwołką sprawie najwięcej zaszkodził. Stała się tymczasem rzecz niespodziewana, bo bez wiedzy i wbrew woli komitetu chwycili Żmudzini za broń. Stosunki na Żmudzi były wyjątkowo pomyślne. Kraj ten, dotykający na północy morza Bałtyckiego, miał ludność zamożną i oświeconą. Lud wiejski posiadał tu za czasów Rzeczypospolitej znaczne swobody. Włościanie, zwłaszcza w rozległych królewszczyznach i dobrach duchownych, nie byli do ziemi przywiązani, lecz osiedleni na gruntach za kontraktami, zwyczajnie trzyletnimi, mogli następnie przenosić się swobodnie wraz z ruchomościami swemi z miejsca na miejsce a z dzierżawionej roli płacili tylko czynsz roczny, wieczysty. W takich warunkach wzmagał się dobrobyt; włościanin uprawiał starannie swoje włości, trudnił się przemysłem i handlem, dorobiwszy się dostatku, posyłał dzieci do szkół, grosz, pracą zdobyty, obracał na ulepszenie gospodarstwa, na przyzwoite urządzenie swojego mieszkania lub na fundacye dla kościołów, bo był szczerze nabożnym i wielce do wiary przywiązanym. Żmudź też miała stosunkowo szkół najwięcej a liczba uczniów, dzieci przeważnie włościańskich dochodziła do dziesięciu tysięcy, co przy ogólnem zaludnieniu (pół miliona dusz) przedstawiało cyfrę bardzo poważną. Za rządów rossyjskich zmieniło się wszystko. Chłop, przykuty do roli, nie mógł się trudnić handlem i przemysłem, stracił dotychczasową swobodę, natomiast obarczono go najrozmaitszemi ciężarami: kwaterunkiem wojska, podwodami, nieokreślonymi podatkami, a ponadto wydano na łup i samowolę zgrai bezsumiennych czynowników. Niewolę włościan żmudzkich przypieczętował wreszcie ukaz Mikołaja, zabraniający synów chłopskich przyjmować do szkół, zamykający im wstęp do stanu duchownego i stopni oficerskich w wojsku.¹⁾ Nic naturalniejszego zatem, jak że włościanin żmudzki, pozbawiony swobody i możliwości zarobkowania, zaczął oddawać się pijaństwu i lenistwu a w głębi serca zachował zupełnie słuszną i uzasadnioną nienawiść do rządu rossyjskiego.

¹⁾ Wrotnowski Feliks: Zbiór pamiętników o powstaniu Litwy w roku 1831; str. 130.

Na taki grunt, podatny dla rewolucyi, padła wiadomość o powstaniu w Warszawie, z początku głucha i niejasna, później coraz wyraźniejsza. O sile ruchu świadczyły gorączkowe przygotowania wojenne, liczne zastępy wojska płynące wezbraną falą na zachód, niepokój i popłoch wśród władz rządowych. O wypadkach w Królestwie dochodziły zresztą na Żmudź, graniczącą z Prusami, wieści wcześniejsze i dokładniejsze a każda z nich niemal budziła nadzieję, podniecała umysły i podkopywała wiarę w potęgę cesarstwa, które mimo licznej armii powstania pokonać nie mogło. Kiedy więc na dzień 28. marca wyznaczono pobór do wojska, zaczęły się pierwsze niepokoje. Popisowi w powiecie telszewskim chwycili za broń pod dowództwem szlachcica Borysewicza i wło-



Ezechieł Staniewicz

83. Ezechieł Staniewicz.

ścianina Giedryma. Ruch, odosobniony i nie przygotowany stłumiono szybko. Pułkownik Bartolomei, wysłany z Kowna do Telsz, wyparł powstańców do Prus, gdzie zostali rozbrogieni i wydani władzom rossyjskim, ale patryoci żmudzcy postanowili skorzystać z rewolucyjnego usposobienia ludu. Ezechieł Staniewicz, Juliusz Grużewski, Rymkiewicz, Ignacy i Zenon Staniewiczowie, dwaj Kalinowscy i Strawińscy wzięli się do oręża, rozbili straż pograniczną i zabrali garnizon w Rosieniach; Józef Syrewicz uczynił to samo w Telszach, Stanisław i Konstanty Herubowicz w powiecie Szawelskim. Ustanowiono rząd pod przewodnictwem Włodzimierza Gadona, uczestnika Kościuszkowskiej insurrekcyi, naczelnikiem siły zbrojnej obrano Onufrego Jacewicza. Ten, chociaż żołnierzem nie był, zajął się pilnie i skutecznie organizacją wojskową. Ludzi

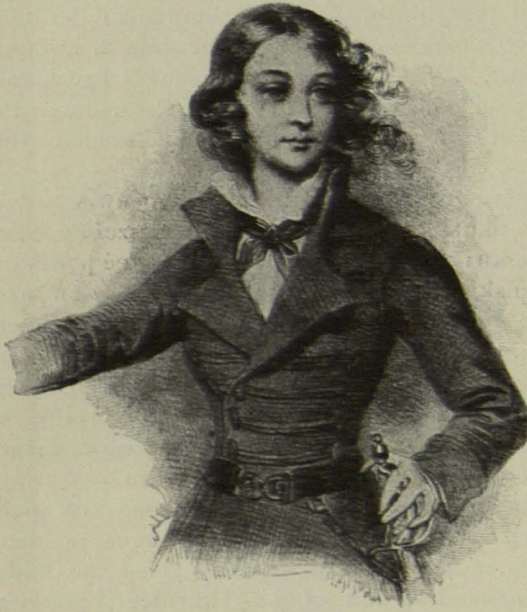
miał podostatkiem, brakowało jednak broni, amunicji i doświadczonych oficerów; mundury musiano przerabiać z rossyjskich, uzbrojenie składało się z lichych strzelb myśliwskich lub nielicznych karabinów, zdobytych na nieprzyjaciela, resztę stanowiły kosa i piki, na prędce osadzone. Z tem wszystkiem siły powstania rosły, krzepił się duch, wzmagala przedsiębiorczość. Urządzono fabrykę prochu, w Worniach, lejarnię dział, w Telszach powstała szkoła instrukcyjna dla oficerów i podoficerów. Mimo trudnych warunków i rozmaitych niepowodzeń rozwijał się ruch rewolucyjny na Żmudzi w ogóle pomyślnie i nabierał wielkiego znaczenia. Pułkownik Bartolomej, dziki barbarzyńiec, który bezbronnych mordował i kobietom piersi odrzynać kazał, został wyparty z swoim korpusem do Prus, komunikacja pomiędzy Petersburgiem i Berlinem przerwana. Car, przerażony temi wiadomościami wydał więc dnia 2. kwietnia srogi ukaz przeciw „buntownikom“. Ujęci z bronią w rękę mieli być karani śmiercią i konfiskatą majątku; dzieci ich kazano wysłać do Petersburga lub do kolonii wojskowych, chłopów i nieszlachtę oddawać do kaukaskich i syberyjskich batalionów.

Ale ten drakoński środek, któremu ówczesna Europa długo uwierzyć nie chciała, nie odniósł najmniejszego skutku, przeciwnie wywołał jeszcze większe rozgoryczenie. W pierwszej połowie kwietnia chwyciło za broń dziesięć powiatów w gubernii Wileńskiej, dwa w Mińskiej, ruch rewolucyjny sięgnął aż w okolice Witebska, powstanie litewskie stawało się dla caratu groźnem, groźniejszym może niż „bunt“ w Królestwie. Chwila to była ważna, w całym znaczeniu tego słowa dla sprawy polskiej rozstrzygająca. Dybicz po klęskach pod Wawrem i Wielkim Dębem znajdował się w położeniu rozpaczliwym. Obawiając się o zupełne przerwanie związków swoich z cesarstwem, zwrócił on posiłki, dążące do głównej armii na Litwę, z Królestwa słał tam co mógł, z Nura 1. dywizję ułanów, z Augustowskiego 23 brygadę dywizji pierwszej, z Łomży 10. pułk strzelców, gwardye miały stłumić powstanie w województwie Augustowskiem. Łatwo można sobie przedstawić, co w tych okolicznościach byłoby się stało, gdyby Skrzynecki w pierwszych dniach kwietnia zajął był Siedlce i przerwał komunikacją Dybicza z gwardyami. Dla feldmarszałka pozostawał natenczas albo odwrót na Wołyń albo wydanie walnej bitwy w najgorszych warunkach, która w razie klęski groziło doszczętnem zniesieniem całej armii rossyjskiej. Że Naczelnny Wódz polski ciasnym swoim umysłem nie sięgał tak daleko, to rzecz zupełnie zrozumiała, ale stanowisko Rządu Narodowego jest trudnijszem do wytłumaczenia. Rząd obejmując całość wypadków na rozległym teatrze wojny, powinien był zrozumieć znaczenie litewskiego powstania i użyć wszelkich możliwych środków dla jego poparcia. Cóż uczyniono jednak w tym względzie? Z boleścią odpowiedzieć musimy: nic!

Książę Czartoryski w listach swoich do Skrzyneckiego wspominał nawiasem o „biednych Litwinach“, którymby pomocy udzielić należało a ponadto Rząd zawarł układ z domem handlowym Evansa w Londynie o przewiezienie morzem broni i amunicji dla powstańców litewskich do Połagi. Awanturniczą tą ekspedycją zajmował się pułkownik Paweł Jerzmanowski, przemieszkujący w Anglii, ale statek angielski ukazał się na brzegach żmudzkich nie prędzej jak w lipcu t. j. po wyparciu Giełguda do Prus. To też nic dziwnego, że kiedy wysłani z Warszawy emissaryusze Przeclawski i Wołłowicz zachęcali dowódców litewskich do

wyprawy na Połagę, gdzie ich broń spodziewana miała oczekiwać, spotkali się z nieufnością i odmową.

W ogóle całe działanie władz powstańczych w sprawie litewskiej miało charakter tylko platoniczny i demonstracyjny. Skrzynecki, zamiast podać rękę pomocną braciom z nad Niemna i Wilii, wystosował, dopiero na wezwanie Rządu, list do Dybicza, w którym groził za wykonanie ukazu z dnia 2. kwietnia, odwetem na jeńcach rossyjskich a Sejm w początkach maja powziął uchwałę, postanawiającą, że Litwa i ziemie zabrane, o ile przystępują do powstania mają być uważane za części nierozłączne z Królestwem.



Emilia Plater

84. Emilia Platerówna.

Tak marne wsparcie nie przyniosło pożytku sprawie narodowej na Litwie i mimo nadzwyczajnego bohaterstwa i poświęcenia, ruch, sam sobie zostawiony, musiał słabnąć i gasnąć powoli. Dziś, spoglądając z odległości lat 75. na ten zapał bezprzykładny, na te kobiety z najlepszych rodzin, co jak Emilia Platerówna, Marya Raszanowiczówna lub Tomaszewska, znosiły bez szemrania trudy życia obozowego, na tę ofiarną młodzież wileńską, co pod dowództwem swoich profesorów szła na śmierć pewną z modlitwą i śpiewem na ustach, na tych starców wiekiem pochylonych, którzy z młodzieńczą siłą do bojowego stawali ordynku, nie podobna powstrzymać się od ciężkiego żalu, że te wzniosłe i szlachetne uczucia, że tę energią wyjątkowo uposażonego pokolenia zmarnowała nieudulność Skrzy-

neckiego, miękkość Rządu i sejmikowe niedołęstwo.

Powstanie litewskie, ograniczone do własnych sił, nie mogło podołać potędze caratu, bo w chwili stanowczej, gdy nad Niemnem i Wilią wrzała walka najzaciętsza, zapanowała na polskim teatrze wojny zupełna niemal bezczynność. Rząd rossyjski, korzystając z tego, wziął się z niesłychaną energią do stłumienia groźnego ruchu. Powstania powiatowe litewskie ulegały też kolejno w nierównej walce z barbarzyńskim, lepiej uzbrojonym i wywiczonym przeciwnikiem. Litwinom brakowało nie tyle sił i broni co doświadczonych dowódców i jedności. Karol Załuski, z zawodu dyplomata, obrany naczelnikiem powstań powiatowych, z poetą Antonim Goreckim, jako szefem sztabu, powziął nieszczęśliwą myśl zdobywania Wilna połączonemi siłami. Przedsięwzięcie skombinowane i nieudolnie prowadzone, nie powiodło się oczywiście i po-

potyczce pod Owsianiskami skończyło się odwrotem na prawy brzeg Wilii. Skutkiem tej klęski i niesłychanych okrucieństw, jakich się dopuszczali dowódcy oddziałów rosyjskich, szczególnie osławiony pułkownik Werzulin, który wyrznął niemal całą bezbronną ludność Oszmiany, był powszechny upadek ducha i nieodłączne od niego niezgody. „Przyszło — tak pisze Jacewicz¹⁾ — że ten kto miał pod swoją komendą paręset ludzi, nie chciał już zależeć od nikogo i sam na swój rachunek prowadził z Rosyją wojnę“. Wśród takich okoliczności złożył Załuski dowództwo a rada wojenna w Rosieniach postanowiła rozdzielić siły i walczyć na wzór gerylasów hiszpańskich. Ale nieprzyjaciel zmienił w tej chwili taktykę i podjął skombinowaną wyprawę na Żmudź, jako główne ognisko powstania. Z Poniewieża ku Szawłom ruszył więc generał Schirmann, za nim Sulima, z Prus powrócił wypoczęty oddział pułkownika Bartolomei, z Kurlandyi nadciągnął Korolesów i Rennenkampf, z Wilna Chyłkow, z Kowna Malinowski z Offenbergiem. Takiej potędze nie mogli podolać Żmudzini. Po licznych i krwawych walkach ulegli powstańcy tamtejsi i schronili się do lasów retowskich, gdzie dzielny Jacewicz dotrwał aż do przybycia Giełguda.

Nie lepszy obrót miała wojna na Litwie i w Białowieskiej puszczy. Oddziały powstańców, źle uzbrojone, bez doświadczonych dowódców staczały niepomyślne utarczki, bez związku i planu; w Białowieży zdradą udało się Rosenowi rozprószyć śmiałych leśników. W takim stanie znajdowała się Litwa przy końcu maja, kiedy wreszcie z Królestwa pierwsze nadeszły posiłki. Był to Chłapowski.

Wiadomo, że Skrzynecki, podejmując ruch na gwardye zamierzał także pomiędzy innymi wesprzeć powstanie litewskie. Przedsięwziął on tę wyprawę, jak zawsze w tej nieszczęśliwej wojnie, za późno i w sposób zupełnie nie odpowiadający wielkości zadania, wysłał bowiem dnia 18. maja z Księżopola 1. pułk ułanów i kilkuset instruktorów na koniach, w nadziei, że tym marnym posiłkiem zdola ruch dogorywający ożywić i potężną na tyłach armii rosyjskiej uczynić dywersyą. Dowództwo powierzył Chłapowskiemu.

Chłapowski rozpoczął swój zawód wojskowy w roku 1805, odbył pod okiem Napoleona wszystkie późniejsze kampanie, odznaczył się kilkakrotnie, został kapitanem w pułku polskich szwoleżerów gwardyi, później szefem szwadronu i opuścił służbę w stopniu podpułkownika w roku 1813, kiedy się dowiedział, że Napoleon, układając się z sprzymierzonymi po bitwach pod Lützen i Bautzen, gotów był poświęcić Księstwo Warszawskie dla swoich widoków pokojowych.

Powróciwszy do Wielkopolski, do rodzinnej Turwi, pojął w małżeństwo pannę Grudzińską, rodzoną siostrę późniejszej Księżny Łowickiej, i, oddany gospodarstwu, spędził czas w oddaleniu od spraw publicznych aż do roku 1830.

Na wiadomość o powstaniu podążył do Warszawy, ofiarował usługi swoje Chłopickiemu wraz z radą, aby na układach nie polegać ale do wojny na śmierć lub życie się gotować.

Dyktator nie „zburczał“ go wprawdzie tak jak innych oficerów, przybywających z zaboru pruskiego, przyjęcia do wojska jednak odmówił, odkładając to na czas dalszy.

¹⁾ Wrotnowski. Zbiór Pamiętników itd. str. 88.
1830/1

Ze Chłapowski był tem nie mile dotknięty, że, patrząc na bezczynność i marnowanie najdroższego czasu, stał się, jak mówi Barzykowski, „malkontentem“, to dowodzi tylko, że oceniał położenie trafnie, złudzeń nie podzielał i jako gorliwy patriota ubolewał nad zaślepieniem Rządu, nad uporem Dyktatora, nad nieudolnością władz i niedołęstwem Sejmu.

Z usposobienia czynny i energiczny, przywykły do błyskawicznych ruchów napoleońskiego geniuszu, nie mógł on zrozumieć tej dziwnej taktyki na pół wojowniczej, na pół pokojowej, a w gruncie chwiejnej i nieporadnej.

Oficerowi uzdolnionemu i wykształconemu duszno było w atmosferze ciężkiej i niejasnej, gdzie panował niepodzielnie hierarchizm wojskowy, gdzie



Józef Szymanowski

85. Generał Józef Szymanowski.

największy nieuk otrzymywał wyższy stopień i znaczniejszą komendę jedynie z powodu starszeństwa w latach służby a najtęższe siły marnowały się na podrzędnych stanowiskach. Tej metody, zabójczej dla powstania, doświadczył Chłapowski na sobie. Przed bitwą grochowską powierzony miał pułk jazdy, później dowództwo brygady, ale wysłany na strzeżenie brzegów Narwi, nie miał zgoła sposobności ani pola do szerszego działania. I kiedy Dembiński, który w stopniu kapitana opuścił służbę, miał możność odznaczyć się w kilku potyczkach i protegowany usilnie przez Skrzyneckiego, został wkrótce generałem brygady, on, świetny oficer słynnych szwoleżerów gwardyi, musiał ustępować miejsce najpospolitszym mierzotom w rodzaju Giełguda lub Jankowskiego. Toż skoro powstała

w głównej kwaterze myśl owej ryzy-

kowej wyprawy na Litwę, do której nikt z starszych wojskowej się nie zapalał, przyjął Chłapowski dowództwo bez wahania, bo wolał iść prawie na pewną zgubę, niż asystować w roli biernego świadka wojnie, prowadzonej z niesłychanym niedołęstwem. I tu dopiero okazał, co może zdolność i energia. Przemknąwszy się szczęśliwie pomiędzy armią Dybicza a gwardyami, przeszedł on 21. maja granicę litewską pod Mienią, zabrał w Bielsku do niewoli garnizon rossyjski, złożony z 1000 rekonwalescentów, u wejścia do puszczy Białowieskiej, pod Hajnowszczyzną, rozbił korpusik generała Lindena, przy czem zdobył dwa działa, wielką ilość broni, kilkuset jeńców i zasilony cokolwiek tamtejszymi partyzantami, ruszył dalej, głosząc wszędzie, że za nim idzie liczny korpus polski. Najbliższym i najniebezpieczniejszym dla Chłapowskiego był W. Ks. Konstanty, stojący w Słonimie z swoimi gwardyami. Aby uniknąć

spotkania z tak przeważającymi siłami wystosował więc poufny list do Ks. Łowickiej z doniesieniem, że ma rozkaz atakować Cesarzewicza. Podstęp udał się, bo Konstanty, nie wojenny z natury, cofnął się jak najprędzej do Mińska a Chrapowicki gotował się już do opuszczenia Wilna, kiedy wreszcie nadeszły dokładniejsze wiadomości o sile oddziału polskiego i uspokoiły cokolwiek potrwożone umysły dygnitarzy rosyjskich. Mimo to nagłe pojawienie się wojsk regularnych z Królestwa i stugębna fama o zwycięstwach Chłapowskiego podniosły ducha Litwinów. Do śmiałego partyzanta zbiegali się zewsząd powstańcy. Przybył Ks. Gabryel Ogiński z oddziałem, złożonym z 250 włościan i 150 akademików wileńskich pod dowództwem profesora Gronostajskiego,



Henryk Dembiński

86. Generał Henryk Dembiński.

zjawił się Matuszewicz, wiodąc 250 strzelców, zgłaszali się inni po kilku, kilkunastu, kilkudziesięciu, tak że Chłapowski miał niebawnie 3000 ludzi, z których utworzył pułk piechoty pod dowództwem Masiewicza (adjutantem jego był Ignacy Domejko), drugi pod Radziszewskim i dwa pułki jazdy. Artylerią, złożoną z pięciu armat, kierowali zdolni oficerowie Kaczanowski i Ks. Czetwertyński.

Jak na trzy tygodniową kampanią było to powodzenie znaczne, jakiem z wyjątkiem Dwernickiego i Prądzyńskiego żaden z generałów polskich w tej wojnie pochlubić się nie mógł. Ale Chłapowski nie ludzi się wcale. Wiedział on, że od Witebska ciągnie z znacznymi siłami Tołstoj, z Inflant i ze Żmudzi Pahlen, że od Merecza zagraża powstańcom Kuruta i że oddział polski będzie prędzej lub później zniesiony.]

Aby takiej katastrofy uniknąć postanowił zatem, „ściągnąć, co jeszcze zostało powstańców na Żmudzi, sformować z nich osobne oddziały, każdemu dodać instruktorów i trochę jazdy i rozlokować je w różnych stronach kraju, aby nieprzyjaciela zarywały; sam zaś, wzięwszy z sobą uformowaną jazdę, chciał obejść Wilno, dostać się do Mozyra i do Pińska i stosownie do okoliczności i do stanowiska nieprzyjaciela, z jednej lub z drugiej strony Prypeci, zbliżyć się do Bugu“. ¹⁾ Plan to był niewątpliwie bardzo trafny, bo Pińszczyzna z położenia swego nadawała się wybornie do wojny partyzanckiej i dziwić się tylko trzeba, że główne dowództwo armii polskiej dotąd z tej błotnistej fortecy, przez naturę obwarowanej nie skorzystało. Na nieszczęście jednak, w chwili gdy Chłapowski miał ruszać na miejsce nowego swego przeznaczenia, doszedł go rozkaz od Giełguda, aby natychmiast stawił się w Kiejdanach.

Wiadomo już, że na radzie wojennej, która się odbyła na pobojuwisku Ostrołęckiem, postanowiono odcięty korpus Giełguda wysłać na Litwę. Jakkolwiek wyprawa ta nie wynikała wcale z planów Naczelnego Wodza, lecz była skutkiem błędów przez niego popełnionych, to jednak mogła mieć dla sprawy powstania niezmiernie doniosłe znaczenie. W ten sposób bowiem tworzył się na linii komunikacyjnej rosyjskiej, a więc w najdrażliwszym dla nieprzyjaciela miejscu, nowy teatr wojny, który zmuszał Dybicza do rozdzielenia sił i paraliżował jego działanie w Królestwie. Wszystko jednak zależało od wykonania, od wodza, od jego zdolności i energii. Skrzynecki nie zrozumiał tego niestety. Tak jak zawsze działał bez planu i myśli, tak i w tym wypadku, nie zdając sobie sprawy z doniosłości przypadkowej tej ekspedycji i przygnębiony klęską co tylko poniesioną, widział w wysłaniu Giełguda na Litwę, jedynie rozpaczliwy środek chwilowego przynajmniej ocalenia skompromitowanej niebacznie dywizji. Mimo to nie mógł nie wiedzieć, że Giełgud zgoła się nie nadaje na dowódcę odrębnie działającego korpusu. Powolny w ruchach, chwiejający się w wykonaniu powziętych zamiarów złożył on świeżo tak jaskrawe dowody swego niedbalstwa i nieudolności, że zasługiwał raczej na sąd wojenny niż na rodzaj odznaczenia, jakim była przecież naczelna komenda na Litwie.

Ale pomiędzy Giełgudem a Skrzyneckim zachodziło duchowe pokrewieństwo. Obaj lubili stół wykwintny, obaj bez długiego spoczynku obejść się nie mogli, obaj mieli charakter wyniosły i skłonności wielkopańskie. Ponadto według pojęć hierarchicznych Giełgudowi, jako najstarszemu rangą i latami służby nieprzerwanej, należało się pierwszeństwo. Więc chociaż znajdowali się w jego korpusie zdolni oficerowie, z których każdy, przedewszystkiem Dembiński i Chłapowski, byłby wyprawą pokierował lepiej i inaczej, to jednak musieli oni wszyscy pójść pod rozkazy najnieudolniejszego i najnieodpowiedniejszego. Skutek był łatwy do przewidzenia.

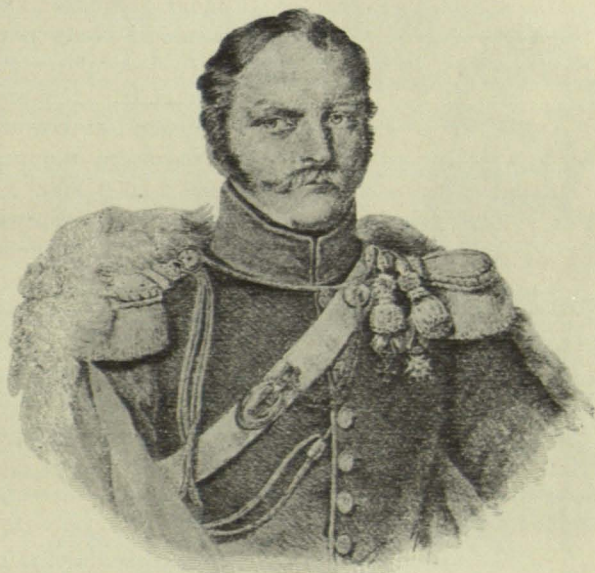
Giełgud wyruszył z Łomży dnia 27. maja i 29. spotkał pod Rajgrodem korpus Sackena. Generał rosyjski, sądząc, że ma przed sobą tylko słaby oddział pułkownika Sierakowskiego, postanowił uderzyć na niego i znieść ze szczętem albo wziąć do niewoli. ²⁾ Ale Giełgud prowadził bitwę tak nieudolnie, że nieprzyjaciel . ze stratą tylko 1200 ludzi

¹⁾ Pamiętniki Chłap.

²⁾ Dywizya Giełguda liczyła 7070 ludzi i 18 dział (Barzyk. III, 407); korpus Dembińskiego 3877 głów i 8 armat, oddział partyzantów Zaliwskiego 600, razem więc 11.547 ludzi, 24 armat; Sacken miał 5500 ludzi i 14 dział według Smitta, według Puzyrewskiego nawet mniej.

wycofał się z najtrudniejszego położenia i, miękko ścigany, szczęśliwie uszedł do Kowna. Po tem zwycięstwie, jakkolwiek niezupełnem, otwierało się dla korpusu polskiego rozległe i wdzięczne do działania pole. Ściągnawszy po drodze do siebie Chłapowskiego i wzmocniwszy się tak do 15.000 ludzi i 29 dział, mógł i powinien był Giełgud uderzyć wprost na Wilno, miasto to, obsadzone nieliczną załogą, zająć, zapasy tam nagromadzone zabrać i z tego punktu środkowego wychodząc, atakować odosobnione korpusy rossyjskie.

Zajęcie stolicy litewskiej przez wojska polskie miało niesłychane znaczenie pod względem moralnym i materyalnym. Byłoby ono podniosło ducha Litwinów, sprawiło wielkie wrażenie w Europie, stworzyło nowy teatr wojny o szerokim



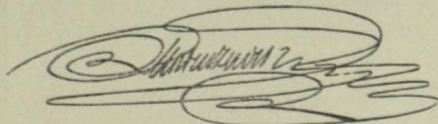
Brzeżański

87. Pułkownik Brzeżański.

zakresie, zniweczyło a przynajmniej bardzo utrudniło działania Dybicza i jego następcy w Królestwie. A przedsięwzięcie było i wdzięczne i łatwe. Z Augustowa, gdzie korpus polski stanął po bitwie pod Rajgrodem, wynosi odległość do Wilna 24 mil. Przestrzeń tę można więc było przebyć, maszerując niezbyt szybko, po 4 mile na dzień, w ciągu 6 dni i najpóźniej 5. czerwca atakować Wilno. Tak też radził Chłapowski. Ale że równocześnie zjawili się w obozie polskim powstańcy żmudzcy, prosząc usilnie o pomoc i że Dembiński także przemawiał za wyprawą na Żmudź, więc Giełgud zaczął się chwiać i, przyjąwszy w zasadzie plan Chłapowskiego, zarazem wysłał generała Szymanowskiego z 19. pułkiem piechoty i 2 działami w celu opanowania Połagi. Po tem niepotrzebnem osłabieniu, gdy właśnie wszystkie siły skupiać i razem trzymać należało, ruszono ku Wilnu żółwim krokiem. Giełgud bowiem wyprawiał po

drodze festyny, przyjmował owacye pocziwych Litwinów, ustanawiał w większych miastach rząd narodowy, którego władza poza obręb obozu nie sięgała i tak wśród zabaw i uczt dowlókl się w okolice Wilna dopiero około 19. czerwca.

Dembiński, zgorzony tem niedbalstwem, usiłował nakłonić Chłapowskiego do objęcia naczelnego dowództwa i do odebrania komendy Giełgudowi, ale Chłapowski nie chciał tego uczynić raz ze względu na subordynacyą a powtóre i z tej przyczyny, że wiedział o zabiegach Dembińskiego i Rolanda, którzy sobie pomiędzy oficerami jednali stronników, aby w danej chwili sięgnąć po dowództwo. Współzawodnictwo tych generałów i niezgoda nie dawały zatem żadnej rękojmii Chłapowskiemu, że objąwszy puściznę po Giełgudzie, będzie



88. Matuszewicz.

mógł karność zachwianą przywrócić i błędy popełnione naprawić. Tak pozostał Giełgud przy komendzie i postanowił dnia 19. czerwca atakować Wilno, gdzie tymczasem nieprzyjacieli zgromadził 24.000 ludzi i 72 działa. Napróżno przedstawiał Chłapowski, że obecnie minęła już pora zdobywania miasta, opatrzonego tak liczną załogą, bo Giełgud, w mniemaniu, że Chłapowski zamierza go tylko przed wojskiem skompromitować i dowództwa w ten sposób pozbawić, uparł się przy swoim zdaniu i, prowadząc bitwę jak najnieodolniej, poniósł zupełną klęskę. Wśród ogólnego rozprzężenia uratował korpus od rozbicia Chłapowski, który na czele 1. pułku ułanów zasłaniał odwrót i umiejętnie wykonaną szarżą powstrzymał atak jazdy rosyjskiej. Korpus polski nie ścigany cofnął się do Żejmów, szefem sztabu

został po śmierci pułkownika Valentin d'Hauterive, Chłapowski. Ale położenie jego było niezmiernie trudne. Przygnębiony niepowodzeniem, chory z zmarnięcia i trudów obozowych, nie lubiany z powodu surowego przestrzegania karności, nie mógł on zdziałać wiele, zwłaszcza z dowódcą tak chwiejnym jak Giełgud.

Mimo to nie ustawał w pracy i podawał środki ocalenia. Radził mianowicie, aby wojsko zajęło stanowisko oszańcowane na górze Aleksocie naprzeciw Kowna, a gdyby nieprzyjaciel z przemagającą zbliżył się siłą, aby cały korpus podzielić na 6 oddziałów i w rozległych lasach, w gubernii Augustowskiej, Mińskiej i Grodzieńskiej prowadzić wojnę partyzancką. Był to jedyny sposób zatrzymania posiłkowej armii rosyjskiej na Litwie i najskuteczniejsza dla powstania w Królestwie dywersya. Giełgud jednak, któremu koniecznie chcieli

się dowodzić, odrzucił zdrową radę Chłapowskiego, postanowił walczyć dalej skupionymi siłami, a gdy to się nie udało, gdy przemożny nieprzyjaciel sforsował przejścia przez Wilię, Świętą Rzekę, Niewiażę i Dubisę, poszedł na Żmudź, poniósł skutkiem własnej nieudolności klęskę przy zdobywaniu Szawel i dopiero na radzie wojennej w Kurszanach podzielił korpus na trzy części, aby łatwiej wymknąć się otaczającym go zewsząd oddziałom rossyjskim.

Spóźniony ten manewr powiódł się tylko częściowo. Kolumny Chłapowskiego i Rolanda bowiem, naciśnięte przez ogromne siły nieprzyjacielskie, musiały przejść granicę pruską i złożyć broń (13., 14. i 15. lipca). Giełguda zastrzelił, jako „zdrajcę“, oficer 7. pułku piechoty, Skulski. Ocalał jeden tylko Dembiński. Gdy Rosсыanie całą swoją uwagę zwrócili na oddziały pod Chłapowskim i Rolandem, on z korpusikiem, liczącym około 4000 ludzi, wymknął się szczęśliwie w kierunku Poniewieża i maszerując bardzo zręcznie a idąc spiesznie (w ciągu 18 dni przebył 700 wiorst), uniknął pogoni licznych korpusów nieprzyjacielskich, dnia 22. lipca przeprowił się przez Niemen i dopadł Białowieskiej puszczy, gdzie spotkał oddział Samuela Różyckiego, wysłany przez Naczelnego Wodza na partyzantkę do Litwy. Odtąd już w pochodzie swoim nie doznał żadnej przeszkody i dnia 3. sierpnia odbył wjazd uroczysty do Warszawy, witany z niesłychanym zapałem przez ludność, z prawdziwym i słusznym uznaniem przez Rząd Narodowy, który wynagrodził dzielnego wojownika nominacją na generała dywizyi.

W istocie odwrót Dembińskiego policzyć należy między najznakomitsze czyny wojenne. Zręczność polskiego wodza podziwiali generałowie rossyjscy, podnosili wysoko krytycy wojskowi, a społeczeństwo polskie, przygnębione nieustającymi klęskami, widziało w nim bohatera, który sprawę narodową miał podźwignąć i powstanie nad brzegiem przepaści stojące od upadku uratować.

A jednak, jeżeli się zastanowimy spokojnie nad tym epizodem pięknym zresztą i podniosłym to żałować musimy, że Dembiński Litwę opuścił. Parutysięczny korpusik jego, przeniesiony w bagnistą Pińszczyznę, mógł prowadzić tam partyzantkę, zatrzymać znaczne siły rossyjskie przez czas dłuższy i ułatwić działanie głównej armii polskiej w Królestwie. Jakoż taki rozkaz dał mu Skrzynecki wysyłając równocześnie na Litwę oddział Samuela Różyckiego. Dlaczego Dembiński tego rozkazu nie spełnił, gdy sam na radzie wojennej w Poniewieżu, za pozostaniem na Litwie przemawiał? Dla czego nie próbował, spotkawszy się z Różyckim, przerzucić swój korpus w Augustowskie lasy? Na to odpowiedzieć nie umiemy, stwierdzić jednak należy, [że każdy z tych ruchów więcej mógł przynieść korzyści powstaniu niż powrót do Warszawy.

Tak oplakany koniec wzięła wyprawa litewska, głównie z winy Naczelnego Wodza. Klęska Giełguda była dla sprawy narodowej niewątpliwie ciosem śmiertelnym, przynajmniej o wiele dotkliwszym niż przegrana pod Ostrołęką.

Armia polska straciła niepotrzebnie około 7000 wyborowego wojska i 23 armaty, nieprzyjaciel zgniótł zupełnie powstanie litewskie i mógł teraz 40.000 ludzi przerzucić nad Wisłę, gdzie bez tych posiłków zdobycie Warszawy było wielce wątpliwem.

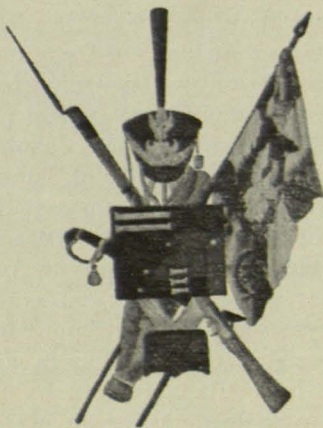
Większe znaczenie jeszcze miał wpływ moralny, jaki katastrofa litewska wywarła na społeczeństwo polskie i na opinią europejską.

Jeżeli Sebastiani mówił Platerowi, że „wszystko zawisło od wyprawy Giełguda i powstania Litwy“, to mówił prawdę. Królestwo samo w sobie nie było w stanie pokonać potęgi rosyjskiej, wsparte jednak przez ziemie zabrane mogło zwyciężyć. Tego nie pojmował ani Chłopicki, ani Rząd Narodowy, a najmniej już Skrzynecki. Wyprawy za Bug i Niemem, podejmowane przygodnie lub wykonane niedołącznie osłabiały tylko siły głównej armii a nie osiągały wcale zamierzonego celu.

Zmarnowano w ten sposób poświęcenie i heroizm Litwinów, bohaterstwo młodzieży podolskiej, wołyńskiej i ukraińskiej a klęski tam odniesione odbiły się głośnym echem po całej Europie, zachwiały wiarę w siłę powstania, dały gabinetom, dla sprawy polskiej w ogóle obojętnym, pożądany pozór do wycofania się z akcji dyplomatycznej, do zaniechania wszelkiej interwencji. Wojsko i społeczeństwo polskie straciły do reszty zaufanie do kierowników powstania; zaczęto się wzajemnie podejrzewać i oskarżać, niezgoda, powstrzymywana dotąd jeszcze wysokiem napięciem patriotycznego uczucia, objęła wszystkie warstwy społeczne, przeniosła się do obozu, wystąpiła na ulicę, zatrula serca, obłąkała umysły.

Ruch, wszczęty z wzniosłych pobudek, w początkach harmonijny, rokujący piękne nadzieje, zamieniał się w waśń domową, groził anarchią.

Zbolałe i rozerwane w sobie społeczeństwo mógł uzdrowić i pokrzepić czyn, otrzeźwić huk armat i szcęk broni. Losy powstania i narodu zawisły więcej niż przedtem na ostrzu miecza.



ODEZWA

Izb Sejmowych.

Trwa już oddawna walka mordercza o niepodległość naszey Ojczyzny. Ponimo wszelkich wysilen i samych zwycięstw i bohaterstwa łączących się z nami braci, pod ciężkie iarżmo Moskwy zaiętych, nieprzyiaciel na naszą zgubę zawzięty, nieprzestaje téy krwawey wojny niewolniczeni zastępy ożywiać. Któż więc potrafi oznaczyć iak długo potrwaiają nasze z przemocą zapasy? My przysięgliśmy nie spocząć, dopóki nie wywalczymy niepodległości, dopóki nie odzyskamy praw najswiętszych naszycb, za któreśmy broń podnieśli. My więc na wszystko winniśmy bydź gotowi. Cel ten tak wielki wymaga środków; są one w waszych umysłach i sercach, ale są także i w waszych rękach i w mieniu. Niosą ziemianie całe majątki, niosą i życie w ofierze. W ich to zagrody i strzechy okropna wojna pierwsze swe ciosy wymierza. Dziś na was kolęy, szeszliwsi od nich właściciele pieniężnych zapasów. Nie chce ojczyzna wyzuć was z onych, chce dług czasowy, ale dług święty pod warunkami szluszniemi z waszych zaciągnąć majątków. Otwarta xiega pożyczki pod nazwiskiem *Positków Polskich*, jest wam rękomią pewności i sprawiedliwych korzyści. Któż więc powątpi, że i wy równie z innemi nie pospieszycie w pomoc iey nieodzownym potrzebom. Odeymcie przeto część dostatków, waszym widokom lub nienaglącym wydatkom, daycie ją chętnie Ojczyźnie na której ionic życie. Wy zamoźniejsi Rodacy, czyż was zachęcać potrzeba? Wy nawet obcy złączeni z nami i przez współczucie i przez liczne stosunki, przybądźcie w pomoc téy Polsce, co wam tak często była pomocną, póki ją przemoc nie zgnioła.

Izby Sejmowe, pełne ufności, że głos ten szczery i prosty trafi do serca waszego ręczą wam oraz za nietykalność wszelkich warunków pożyczki; ręczą za wdzięczność Narodu; a Senat Polski na wieczną pamięć tych co tę złożą pożyczkę zapisze wiernie ich zasłużone Imiona, i te przechowa w składzje naydroższych pomników dla czci i wzoru potomków.

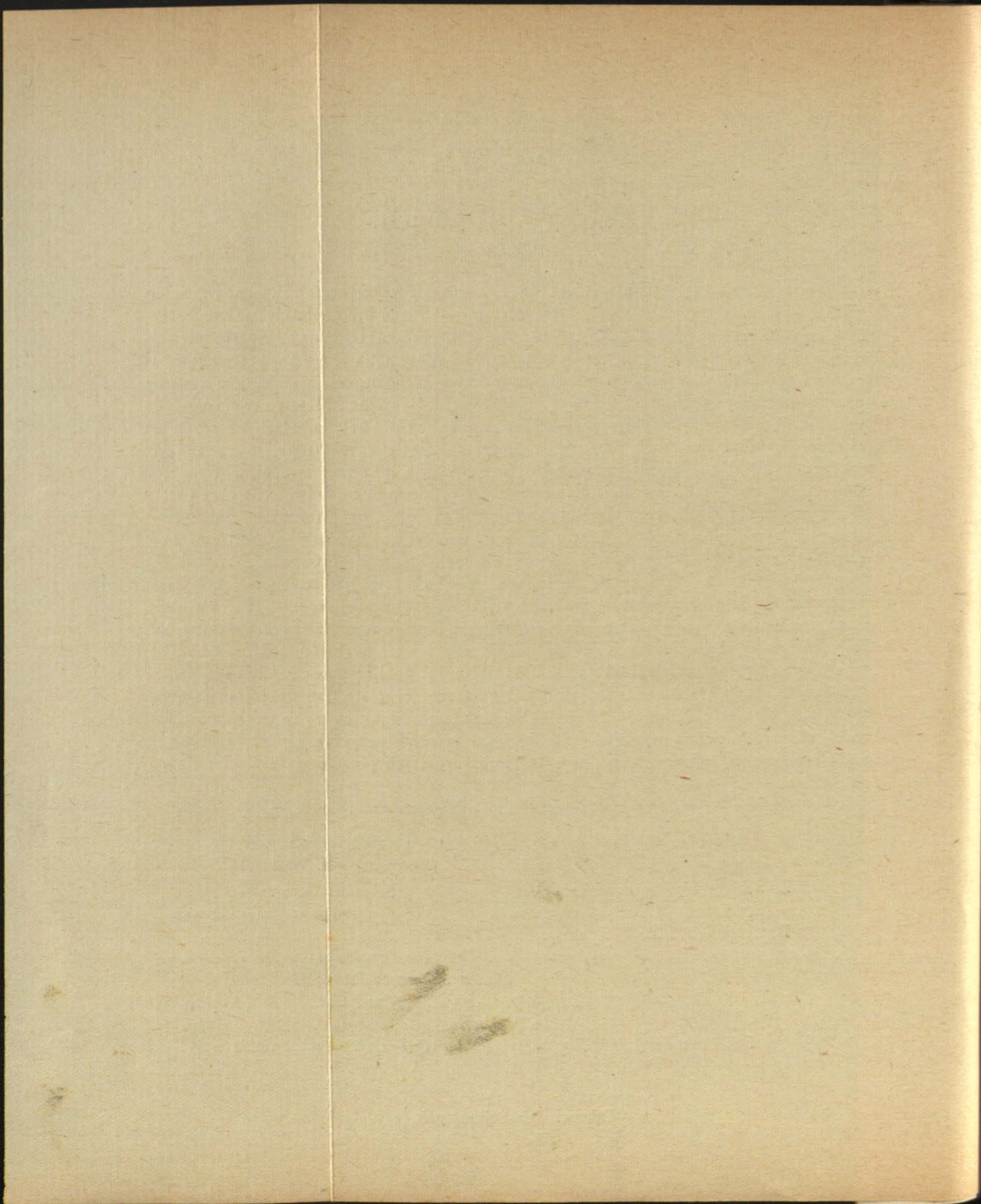
W Warszawie dnia 21 Czerwca 1831 r.

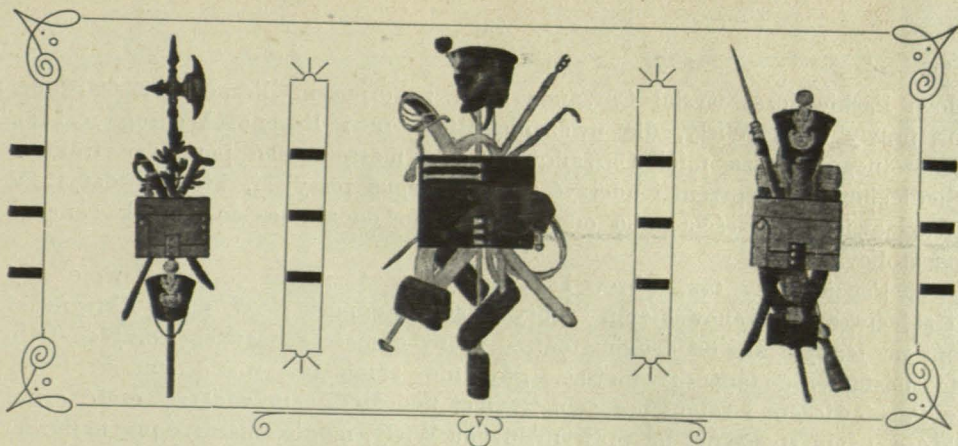
Marszałek Izby Poselskiéy
(podpisano) W: Hr. *Ostrowski*.
Za Sekretarza Izby Poselskiéy
(podpisano) *Walenty Zwierkowski*.
Dep. Cyr. 7 M. S. Warszawy.

Prezyduiący w Senacie
(podpisano) M. *Wodziński*.
Sekretarz Senatu
(podpisano) *Niemcewicz*.

Zgodno z Oryginałem
Badca Sekretarz Ieneralny Rządu
(podpisano) A. *Plichta*.

Za zgodność
Sekretarz Ieneralny Kommissyi Rządowey Przychodów i Skarbu
Miniewski.





Rozdział dziesiąty.

WYPRAWA NA GOŁOWINA. — KONFERENCYA RZĄDU NARODOWEGO Z SKRZYNECKIM. — KOMISSYA SEJMOWA. — UROCZYSTA DEKLARACYA WODZA. — BEZCZYNNOŚĆ I JEJ POWODY. — RADY WOJENNE. — ODWRÓT. — SEJMIK BOLIMOWSKI. — ZŁOŻENIE SKRZYNECKIEGO Z DOWÓDZTWA. — NOMINACYA DEMBIŃSKIEGO. — JEGO CHARAKTER, PLANY I ZATARGI Z DELEGACYĄ I SEJMEM. — NOC 15. SIERPNIA.

Z chwila, gdy armia Paskiewicza wykonywała niebezpieczny marsz flankowy wzdłuż prawego brzegu Wisły, aby po 16 dniach bardzo uciążliwego pochodu przeprowić się przez mosty z takim trudem zbudowane pod Osiekiem, nastęrczały się dla Wodza polskiego dwie, równie korzystne operacye. Mógł on albo całą potęgą uderzyć na rozwleczone kolumny nieprzyjacielskie, albo też, zostawiając na obserwacyi tylko kilka pułków jazdy, zwrócić wszystkie swoje siły w stronę wschodnią, poznosić drobne oddziały rossyjskie, znajdujące się na trakcie litewskim, zabrać założone tam magazyny i, następnie, przeszedłszy Bug i opanowawszy szosę brzeską, uderzyć z tyłu na Rosena, a po zniesieniu tego korpusu, zgotować podobny los Rüdigerowi. Ruch taki dał się wykonać w przeciągu dwóch tygodni i armia polska mogła powrócić do Warszawy wtedy, gdy Paskiewicz zaledwie rozpoczynał swoją przeprawę na lewy brzeg Wisły.

Podobną myśl przedstawiał Naczelnemu Wodzowi, o ile się zdaje Czartoryski¹⁾, ale Skrzynecki wykonał ją połowicznie i nieudolnie. Zająwszy bowiem w 30.000 pozycją pod Modlinem, skąd przypatrywał się tylko pocho-

¹⁾ Rkp. B. Czart. ur. 5296.
1830/1

dowi Paskiewicza, wysłał Chrzanowskiego z korpusem, liczącym 22.000 ludzi na prawy brzeg Wisły, dla uważania Rüdigera i Rosena. Według rozkazu Naczelnego Wodza miał Chrzanowski całą masą stanąć pomiędzy traktem Siedleckim a Wieprzem i uderzyć na ten korpus rossyjski, któryby dążył ku Warszawie od Brześcia albo od Lublina, nie oddalając się jednak zanadto od stolicy.

Podzieliwszy tak, wbrew kardynałnym zasadom taktycznym, swoje siły i zaleciwszy Chrzanowskiemu z góry działanie odporne, nie mógł Skrzynecki ani na jednym ani na drugim teatrze wojny odnieść znacznych korzyści. Było to postąpienie tem dziwniejsze, gdy nie zamierzał wcale staczać bitwy z Paskiewiczem i zatem bez celu trzymał pod Modlinem większą część armii która, użyta stosownie na prawym brzegu Wisły, mogła zniszczyć przynajmniej jeden korpus nieprzyjacielski, zagrażający stolicy.

Nie uczynił tego i Chrzanowski.

Wśród generałów 1831 roku uchodzi on dotąd jeszcze za jednego z najbardziej utalentowanych oficerów. Opinia ta jest w części tylko uzasadniona.

Urodzony według jednych w roku 1787, według innych w roku 1792, wstąpił on do wojska w roku 1811, służył w artyleryi i¹⁾ w roku 1824 był kapitanem. Podczas wojny tureckiej wysłany do armii²⁾ Dybicza, miał się odznaczyć przy oblężeniu Warny, czemu zapewne zawdzięczał wyższy stopień podpułkownika, na którym go powstanie zastało.

Chłodny, nie biorący żadnego udziału w ówczesnych robotach politycznych, przystąpił on do powstania bez zapału i bez wiary w powodzenie, podobnie jak wszyscy niemal wyżsi oficerowie polscy. Była w tem jednak pewna różnica.

Generałowie ówcześni składali się z weteranów, pragnących spokoju, dosługujących się emerytury i od wojny odwykłych. Parady codzienne na Saskim placu, szablonowe ćwiczenia w obozach Powązkowskich rzadko podejmowane manewry, w których nikt niczego nie mógł się nauczyć, gdzie artylerya, ustawiona w dolinie, musiała strzelać do góry, a oddziały wojska poruszały się automatycznie, według ułożonego naprzód porządku¹⁾, stanowiły główne i jedyne ich zajęcie. O postępie jakimkolwiek, o kształceniu się w sztuce wojennej nie mogło być mowy. Owszem zapominano to, czego nauczyła szkoła napoleońska. Najświetniejsi niegdyś, w kampaniach francuskich oficerowie, okazują w roku 1831 zdumiewające niedołęstwo, a co szczególniejsze nie mają wyobrażenia o organizacyi i o duchu armii rossyjskiej.

Z Chrzanowskim było inaczej. Jemu nadarzyła się sposobność dokładnego zbadania tych stosunków, a jeżeli z niej nie skorzystał, to dowodzi, że nie posiadał zmysłu spostrzegawczego. Dziś, gdy z gruntownej pracy generała Puzyrewskiego wiemy, że ówczesny żołnierz rossyjski o całe niebo niżej stał od polskiego pod względem wyrobienia, zręczności i inteligencji, że korpus oficerów rossyjskich nie miał ani taktycznego wykształcenia ani w ogóle znajomości sztuki wojennej, gdy kampania polska dowiodła wreszcie, że Dybicz był wodzem o bardzo miernych zdolnościach, dziwić się trzeba, na czem właściwie zasadał Chrzanowski wysokie swoje wyobrażenie o doskonałości wojska rossyjskiego i fenomenalnych jakoby talentach Dybicza.

¹⁾ Por. Opis rewii pod Brześciem lit. u Kołaczkowskiego, III, 42. ²⁾

A jednak trwał on przez cały czas wojny w tem przekonaniu, twierdził głośno, nawet wtedy, kiedy „najlepsza¹⁾ nam się podawała pora, że każdą bitwę z Rossyanami koniecznie przegrać musimy“ i tem przesadnem wyobrażeniem o przewadze nieprzyjaciela, opartem, jak się zdawało na doświadczeniu, psuł do reszty ducha u starszyny, trwożył obojętniejszych, gasił zapał w gorliwych i utwierdzał Skrzyneckiego w kunktatorskiej taktyce.

W początkach wojny doradzał wprawdzie Chrzanowski wyprawę na Litwę, ale nie w innym celu, jak tylko, aby walkę nierówną i beznadziejną według niego, skończyć jak najprędzej i bez zbyt wielkiego krwiorozlewu.

Późniejszy jego plan, uderzenia na gwardye, stojące wtedy pod Łomżą, podany Skrzyneckiemu w marcu, byłby prawdopodobnie zakończył się zupełną klęską i upadkiem powstania.

Skrzynecki, jakkolwiek Chrzanowskiego wcale dotąd nie znał, ujęty jednak jego powierchownością, która mu się podobała, mianował go szefem sztabu. Na tem stanowisku raz tylko, pod Wielkim Dębem, dał on dowód pewnego uzdolnienia, kiedy doradził Naczelnemu Wodzowi ową, rozstrzygającą szarżę jazdy, co zdecydowała zwycięstwo. Nazajutrz atoli, przy ściganiu pobitego nieprzyjaciela okazał dziwną jakąś opieszałość czy niedbalstwo. Że armia polska po krótkiej pogoni za Rosenem, zatrzymała się przed wieczorem w Kałuszynie i stała tam bezczynnie do 10. kwietnia, to było winą Skrzyneckiego, ale że pościg z pod Wielkiego Dębu rozpoczął się dopiero o godzinie 8. z rana i miał tak marny skutek, to przypisać należy tylko rozporządzeniom szefa sztabu.

Wykształcony teoretyk, był on w praktycznem zastosowaniu swoich wiadomości mniej szczęśliwym. Brakowało mu zmysłu orientacyjnego, nie znał się na ludziach i nie umiał rozkazywać.

Dnia 31. marca panował w wojsku polskiem nieład i nieporządek. Po rozbiciu Geismara nikt nie wiedział właściwie, co ma dalej robić. Pościg był miękki, Wódz Naczelny znajdował się na tyłach armii, Chrzanowski, przybywszy na pole bitwy, gniewał się i rzucał, ale tem nerwowem zachowaniem się błędów popełnionych naprawić nie zdołał.²⁾

Była to wada charakteru, usposobienia. Gderliwy i spreczny — Prądzynski³⁾ nazywał go spiritus contradictionis — nie posiadał sympatyj; oszczędny w życiu prywatnem bywał niedorzecznie, brudno skąpym tam, gdzie chodziło o sprawy publiczne. Chłopu, który z narażaniem własnego życia, przyniósł raz do Jędrzejowa wiadomość o nieprzyjacielu, kazał dać „pół złotka“ (15 groszy) za nagrodę.⁴⁾ A przecież pieniądze te szły z kasy publicznej, a nie z jego kieszeni.

Wyślany do Zamościa, dla podania ręki Dwernickiemu, wykonał ten ruch niebezpieczny umiejętnie, nie dał się ogarnąć przeważającym siłom rosyjskim, stoczył po drodze pomyślną potyczkę pod Lubartowem i z równą zręcznością powrócił następnie lewym brzegiem Wisły do Warszawy.

Ale przejście Dwernickiego do Galicji odebrało Chrzanowskiemu do reszty wszelką wiarę w jakiegokolwiek powodzenie powstania. Kiedy Karol

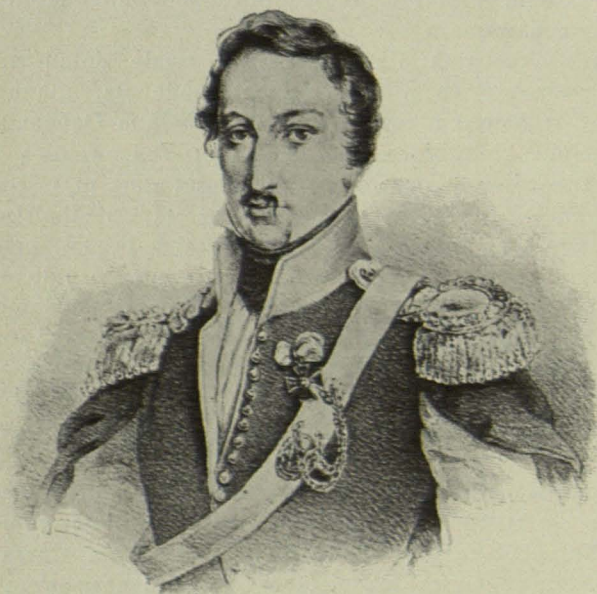
¹⁾ Pamiętnik Prądzynskiego (rkp.).

²⁾ Kruszewski: Pamięt. str. 76.

³⁾ L. c. str. 1233.

⁴⁾ Kruszewski l. c. str. 196.

Różycki po swoim, średniowieczną legendę przypominającym zwycięskim pochodzie z głębi lasów Żytomierskich przyprowadził pułk wołyński, obciążony zdobyczą na nieprzyjaciela, do Zamościa, przyjął go Chrzanowski chłodno i niechętnie a na prośbę Różyckiego, aby znużonym i z sił wyczerpanym Wołyńcom wyznaczono jaką spokojną kwaterę, gdzieby mogli przez kilkanaście dni wypocząć i umundurować się z własnych funduszków i zapasów, odpowiedział z kwaśną miną: „Te wszystkie powstania więcej robią mi niepokoję swojemi żądaniami niż pożytku“¹⁾ i wysłał pułk do Tomaszowa, skąd, zagrożony z trzech stron przez przeważające siły rosyjskie, po czterech dniach musiał powrócić do twierdzy.



Karol Różycki

91. Karol Różycki.

„Każdy żołnierz — tak opowiada dalej prostym swoim a wdzięcznym stylem Różycki —, każdy oficer załogi i korpusu Chrzanowskiego cieszył się naszym przybyciem, które, choć nie wiele, zwiększało jednak siły narodowe; cieszył się, bo każdego z nich życzenia były przychylnie dla Ojczyzny; wideznie się zaś codzienne z generałem nie mogło w nim odkryć tych uczuć, aż nakoniec przekonał mnie i zasmucił, że ich wcale nie miał“²⁾

I jeżelibyśmy chcieli ten sąd surowy tłumaczyć nawet chwilowem rozgoryczeniem Różyckiego z powodu przyjęcia, jakiego doznał w Zamościu, co ze względu na charakter dowódcy wołyńskiego punktu nie wydaje się prawdo-

¹⁾ Pamiętnik pułku jazdy Wołyńskiej, wydany z przedmową Adama Mickiewicza po raz pierwszy w Bourges w roku 1832, powtórnie w Krakowie w roku 1898. Str. 35 (Wyd. Krak.).

²⁾ Tamże.

podobnem, to zaznaczyć należy, że taką samą opinią o Chrzanowskim wyraża także Prądzyński, odmawiając mu całkiem uczucia miłości Ojczyzny.¹⁾

Trudno przypuścić, aby jednozgodny wyrok dwóch wybitnych, bodaj czy nie najwybitniejszych oficerów i gorących patriotów, którzy w żadnych ze sobą nie zostawali stosunkach a, o ile wiadomo, nawet wcale się nie znali, mógł być zupełnie nieuzasadnionym lub stronnicy. Potwierdza go zresztą zachowanie się Chrzanowskiego podczas wojny, obojętne i dziwne. Mimo to nie sądzimy, aby uczuć polskich nie posiadał. Tłumaczy go zgryźliwy charakter, pedantyzm, zimne usposobienie i mierna zdolność, która nie umiała szerszych obejmować widnokręgów i nie wykraczała poza granice zakreślone rutyną. W zwykłych warunkach mógł być i był Chrzanowski dobrym i pożytecznym oficerem, tam jednak, gdzie trzeba było wzbudzić zapał, siłą własnego ducha krzepić wiarę, tam, gdzie nie wystarczała znajomość rzemiosła, stawało się działanie Chrzanowskiego raczej ujemnem niż dodatniem.

Obecnie miał on na prawym brzegu Wisły wykonać operacją niezmiernie ważną, powetować przynajmniej w części dotychczasowe klęski i niepowodzenia, zabezpieczyć Warszawę przed dorywczymi wyprawami rosyjskich partyzantów. Dla prawdziwego talentu wojskowego otwierało się tu rozległe pole do działania, wśród najpomyślniejszych okoliczności.

Generał Gołowin bowiem, wysłany z Siedlec z korpusem, liczącym około 6000 ludzi, dla wykonania demonstracji ku Pradze, spotkał się pod Kałuszynem z dywizją Rybińskiego i uderzył na nią obcesowo. Rybiński, w przekonaniu, że ma do czynienia z znacznymi siłami, ustąpił do Mińska i zajął następnie stanowisko pod Wielkim Dębem. W tej chwili przybył Chrzanowski i postanowił skorzystać z nieostrożności Gołowina, co w obec ogromnej przewagi po stronie polskiej nie przedstawiało żadnych trudności.

Uderzając śmiało od frontu, można było korpus nieprzyjacielski jednym zamachem rozbić i, puściwszy jazdę w pogoń, znieść go doszczętnie. Chrzanowski tymczasem zamierzył Gołowina zewsząd ogarnąć i cały oddział zabrać do niewoli. W tym celu rozprószył swoje siły. Część jedną zostawił dla uważania Rüdigera, który stał najspokojniej na lewym brzegu Wieprza, część drugą wysłał w prawo i w lewo, aby Moskali obejść i odciąć od Siedlec, sam zaś miał wykonać uderzenie z czoła. Ale cały ten plan skomplikowany zwichnęła miękkość i nieudolność w działaniu. Atak Chrzanowskiego był słaby, generał Jagmin, który, zajmując tyły korpusowi rosyjskiemu, miał go wyprzeć z Kałuszyna i rzucić na oddział polski, postępujący od Mińska po szosie, wykonał ten ruch miękko i bez energii i dał czas Gołowinowi do wycofania się z matni. Rozdzieliwszy swoje siły, umknął on bocznymi drogami ku Siedlcom ze stratą 1200 ludzi bądź zabitych bądź wziętych do niewoli.

Chrzanowski złożył winę za niepowodzenie na wojsko.

„Dnia tego — tak pisał — przekonałem się, iż jest trudnością, aby wojna z honorem dla nas zakończyć się mogła i odtąd wątpiłem o uratowaniu sprawy narodowej“.

Znając usposobienie generała z przytoczonej już relacji Różyckiego i zważywszy, że był on cztery razy silniejszym od Gołowina, nie możemy żadną miarą uwierzyć gołosłownym jego twierdzeniom. Nie żołnierz zawinił

¹⁾ Pamiętniki rkp.

w tym wypadku, lecz ci, co mając liczebną nad nieprzyjacielem przewagę, skorzystać z niej nie umieli. Bohaterstwo wojska polskiego jaśnieje w tym nieszczęśliwym roku nieprzyćmionym blaskiem a nie dopisują niestety generałowie. Nie ściśli w wykonywaniu swoich obowiązków, obojętni na los wojny, nie mają oni ani zapału dla sprawy ani samodzielności. Czartoryski zcharakteryzował ogół wyższych oficerów trafnie, gdy pisał do Skrzyneckiego: „Rzadko który, aby się sam czego domyślał“.

Stryjeński, który dowodził jazdą w wyprawie Igańskiej i widział ustępujących Moskali a słyszał zarazem huk dział Prądyńskiego, zasiadł najspokojniej do śniadania a sam posłał do sztabu po rozkazy, co ma czynić?¹⁾ Podobnie zachował się generał Bukowski w bitwie pod Budziskami.²⁾



T. Morawski

92. Teodor Morawski, minister spraw zagran.

Większość dawała przykład miękkości, złej chęci i o ile mogła unikała boju.³⁾ Spóźnianie się w marszu było rzeczą tak zwykłą, że mało na nią zwracano uwagi.⁴⁾ I to wszystko uchodziło niemal bezkarnie. Stryjeńskiemu odebrano tylko dowództwo, Bukowskiego, że sprawa była zbyt głośna, uwięziono, ale Giełgud, chociaż wypuścił przez ślamazarność i opieszałość swoją, pod Ostrołęką Sackena, otrzymał jakoby w nagrodę naczelne dowództwo na Litwie. Przeciwnie ci, co wyjątkowe okazali zdolności, byli stale, rzecz można systematycznie pomijani. Wszak Prądyński tylko raz jeden, pod Iganiami, dowodził oddzielnym korpusem a zresztą musiał spełniać niewdzięczną rolę doradcy u boku rozmaitych mierności i pokutować w obec uprzedzonej historii za obce winy.

Miał więc zupełną słuszność Chłapowski, kiedy umieścił w pamiętnikach swoich⁵⁾ następującą uwagę: „Nieszczęśliwa nasza gwiazda sprawiła, że wszystkich naszych oficerów fałszywie używano. Znajdowali się w wojsku oficerowie wszelkich usposobień, ale ich nie użyto odpowiednio do ich zdolności“.

Obecnie niez mordowany i niezrażony niepowodzeniem Chrzanowskiego Prądyński naglił do wyprawy na Rüdigera i dodawał, że jeżeli Wódz zniszczy ten korpus, on głową ręczy za udanie się operacji przeciw Paskiewiczowi.⁶⁾

¹⁾ Pamięt. N. Sierawskiego, str. 175.

²⁾ Tamże 239.

³⁾ Kruszewski, Pamięt. str. 90.

⁴⁾ Tamże str. 93.

⁵⁾ Tamże str. 104.

⁶⁾ Skrzynecki do Horodyskiego 18. lipca.

Poruszony cokolwiek temi naleganiami, a może tylko dla uspokojenia opinii publicznej udał się Skrzynecki do Kuflewa, gdzie 16. lipca zastał zgromadzony cały korpus Chrzanowskiego.

Nazajutrz nakazano ruch ku Wieprzowi, wojsko posunęło się do Róży, Ramorino zajął Kock, ale gdy nadeszła wiadomość, że główne siły Rüdigera stoją na lewym brzegu Wieprza, zaniechał Naczelny Wódz wyprawy w przekonaniu, że Rüdiger unikać będzie bitwy, cofnie się w kierunku Hrubieszowa a korpus polski oddali się od Warszawy i ułatwi działanie Paskiewicza.

Zdawało się, że Skrzynecki ściągnie teraz wszystkie swoje siły na lewy brzeg Wisły, aby powstrzymać pochód głównej armii rosyjskiej, która, według jego widzenia rzeczy znajdowała się po przejściu Wisły, w gorszym o wiele niż przedtem położeniu.

Zamiast tego jednak przedsięwziął Wódz nową wyprawę na Gołowina, podobnie niepomyślną jak poprzednia i, zmarnowawszy kilka dni na tych bezowocnych operacjach, powrócił z zmęczonem wojskiem dnia 23. lipca do Warszawy, gdzie tymczasem wiadomość o przeprawie Paskiewicza i o klęsce Giełguda wywołała niesłychane oburzenie i poruszyła nawet Rząd Narodowy do energiczniejszego działania.

Miękki i nie zdecydowany, jak zawsze, obrał on jednak drogę najniewłaściwszą, uciekł się do konferencji z Naczelnym Wodzem. Może być, że ta metoda dyplomatyczna, użyta w kwietniu lub w maju, mogła mieć swoją rację, ale w chwili tak krytycznej, niemal rozpaczliwej, była błędną i w skutkach zgubną.

Skrzynecki bowiem, do dysputy zawsze skory i wymowny, znalazł się tu w właściwym swoim żywiole. Zabrawszy głos pominął roztropnie milczeniem błędy przez siebie popełnione, winę za niepowodzenia złożył na nieudolność generałów, co, jak wiemy, nie zupełnie z prawdą się zgadzało, udowadniał szeroko, że wojna małego państwa z potężnem skończyć się musi zwykle klęską słabszego, narzekał na nieprzychylność mocarstw sąsiednich, o sobie powiedział, że z pułkownika zostawszy Wodzem Naczelnym, nie posiadał potrzebnego doświadczenia, ale, że mimo to w szeregach narodowych nie widzi dla siebie następcy, któremu mógłby z zaufaniem losy wojska i kraju powierzyć. Przepuszczenie Paskiewicza za Wisłę tłumaczył zasadą taktyki Napoleońskiej i niegodną polityką Prus, co do dalszego działania zaś oświadczył, że ma plan już gotowy, który w stosownym czasie Rządowi przedłoży, teraz zapewnić może tylko, że Warszawa musi stać się grobem dla nieprzyjaciela i sprawa narodowa uratowaną zostanie.¹⁾

Mowa ta, pełna ogólników, twierdzeń nieprawdziwych, sprzeczności i niepospolitego zarozumienia daje miarę charakteru, rozumu i usposobienia człowieka, którego los kapryśny, własna intryga i nieszczęśliwy zbieg okoliczności wyniosły niezasażenie na naczelne stanowisko, a który teraz nie chciał widzieć około siebie godnego następcy.

O zdolnościach jego strategicznych świadczy wymownie powołanie się na Napoleona. Skrzynecki słyszał, że ten genialny wódz miał twierdzić, że w przejściu przez rzekę można nieprzyjacielowi przeszkodzić tylko wydaniem bitwy, co uważał za niebezpiecznem i ryzykownem.

¹⁾ Barzykowski IV, 359.

W istocie pojmował Napoleon rzecz tę zgoła inaczej. „Żadna rzeka ani żadna linia — tak pisał do Bernadotte'a¹⁾ — nie da się obronić, jeżeli niema punktu zaczepnego; bo gdy ograniczymy się jedynie do obrony, natenczas wystawimy się na niebezpieczeństwo, nie nie osiągając. Jeżeli jednak obronę można połączyć z ruchem zaczepnym, natenczas znajdzie się nieprzyjaciel w większem niebezpieczeństwie niż korpus, który go atakuje“.

Otóż taki punkt zaczepny, uznany przez Napoleona, posiadała armia polska właśnie w Modlinie i trzeba było chyba tak nie znać historii wojen i zasad strategicznych, jak Skrzynecki, aby o tem nie wiedzieć i zmarnować tak najlepszą sposobność pobicia nieprzyjaciela. Ale Rząd przyjął tę dziwną obronę Wodza z zadumiewającym zaprawdę spokojem i ojcowską pobłażliwością, w szczególności nie wchodził, nie pytał nawet, jakim sposobem zamierza Skrzynecki odeprzeć potężną armię Paskiewicza od murów stolicy, lub na czem zasadza pewność uratowania sprawy narodowej, lecz zaufawszy gołosłownym zapewnieniom generała, który złożył jaskrawe dowody zupełnej nieudolności w każdym kierunku, zakończył pogadankę w grzecznej formie i nie przystąpił „do żadnych ostateczności“.

Mniej wyrozumiałym od Rządu okazał się Sejm, podzielony na stronnictw i koterye a przytem bardzo czuły na głos opinii publicznej.

Współcześni pisarze usiłują wytłumaczyć stanowisko Sejmu w obec Skrzyneckiego względami partyjnemi. Barzykowski przedstawia jako zdeklarowanych przeciwników Naczelnego Wodza Kaliszanów, Sołtyk łączy z nimi stronnictwo ruchu (Towarzystwo patryotyczne), i część konserwatystów.²⁾ Ta koalicja miała przygotować i wdrożyć akcyę przeciw Skrzyneckiemu, używając do pomocy Krukowieckiego i Prądzyńskiego. Był to więc, według owych autorów, rodzaj pokątnego spisku, utworzonego w celach partyjnych, na tle osobistych niechęci a ofiarą intrygi miał paść Wódz Naczelnny, popierany przez konserwatystów.

W tem na pozór prostem przedstawieniu rzeczy jest ukryta tendencya, jest zamiar usprawiedliwienia Rządu i wyrządzenia pewnej przysługi Skrzyneckiemu, którego upadek ma być nie następstwem win i błędów popełnionych lecz dziełem konspiracyi, zawiązanej przez kilku ambitników i osobistych jego nieprzyjaciół.

Pogląd to mylny i stroniczy. Nie mamy i nie mogliśmy nabrać wysokiego wyobrażenia o uzdolnieniu politycznem ówczesnej Izby poselskiej, o jej energii, przedsiębiorczości i zrozumieniu wielkich zadań, jakie spełnić była powinna, ale jesteśmy jak najmocniej przekonani, że ożywiał ją na wskroś duch patryotyczny, że w jej działaniu powolnem, często niedołężnem a nawet nieraz i szkodliwym, przeważało zawsze pragnienie służenia sprawie publicznej z gorliwością i poświęceniem jak największem.

Otóż krzywdą byłoby dla tych ludzi utrzymywać, że w kwestyi tak ważnej jak zmiana Naczelnego Wodza. Sejm kierował się wyłącznie względami osobistymi lub partyjnemi.

Że Kaliszanie nie lubili Skrzyneckiego, że stronnictwo ruchu uważało go za kreaturę i filar konserwatywnego obozu, temu przeczyć nie będziemy, ale

¹⁾ Correspondence de Napoleon, 2. XIII; depeza do Bernad. z Osterody dnia 6. marca 1807.

²⁾ La Pologne, précis historique, politique et militaire de la revolutione. Paris 1833; II, 336.

wszyscy oni widzieli także, że ten Wódz wojnę prowadził jak najgorzej, że korzyści odniesione zmarnował, wojsko na polach ostrołęckich zniszczył i po tem wszystkim intrygami nadrabiał, po władzę naczelną sięgał, o dyktaturze marzył. Więc do pobudek osobistej niechęci przyłączyło się uczucie krzywdy i szkody niepowetowanej, jaką ten hetman nie fortunny wyrządził narodowi i powstaniu. Uczuwali ją silniej Niemojowscy, przywódcy Kaliszanów, ludzie gorącego temperamentu, wypowiadali głośno i hałaśliwie krzykacze z pod zszarzanego sztandaru Towarzystwa patryotycznego, ale w tym chórze potępienia drgała nuta żalu i rozpaczy, pomieszana wprawdzie z fałszywemi akordami nienawiści, w gruncie jednak szczerą. Powszechnemu oburzeniu wtórowali Krukowiecki, Prądzyński i Umiński.

Pierwszy, dotknięty wyniesieniem Skrzyneckiego i do reszty rozgoryczony nietaktownem prześladowaniem, jakiego doznał od Wodza po bitwie Ostrołęckiej a gwałtowny z usposobienia, stał się nieubłagany jego wrogiem. Ale i w tym wypadku, obok niezaprzeczonej prywaty, odgrywała ważną rolę także sprawa publiczna. Według zgodnego świadectwa Czartoryskiego, Barzykowskiego i Sierawskiego był Krukowiecki, mimo wszystkich wad swego charakteru dobrym Polakiem, posiadał znajomość sztuki wojennej i długoletnie doświadczenie. Siedząc na gubernatorstwie Warszawskiem i zajmując się gorliwie sprawami wojskowemi z urzędu, śledził on pilnie wypadki na teatrze wojny i spostrzegł wnet zupełną nieudolność Skrzyneckiego. Obok zadowolenia, jakie mu to odkrycie sprawić niewątpliwie musiało, uczuwał on jednak także żal i gorycz. Żal do tych, co swoim wpływem i głosami wynieśli na naczelne stanowisko pułkownika o „zakutej głowie“, pomijając jego, generała dywizji i długoletniego żołnierza w wojsku austriackiem a następnie narodowem, gorycz z powodu nieszczyśliwego obrotu, jaki z winy tego wodza wzięła cała kampania, tak świetnie rozpoczęta.

Z Prądzyńskim miała się rzecz cokolwiek inaczej. Jako generalny kwatermistrz spełniał on swoje obowiązki z największą gorliwością i poświęceniem, układał genialne plany, pracował nad organizacją armii, zachęcał Naczelnego Wodza do działania, przekonywał, prosił, błagał wreszcie, gdy rozumowe argumenty nie odnosiły skutku, i oddał na tem przykrem stanowisku największe usługi sprawie narodowej. Jego dziełem była wyprawa z dnia 31. marca, uwieńczona zwycięstwami pod Wawrem i Wielkim Dębem. on wymodlił na Skrzyneckim atak na Rosena, niedbale wykonany, ale zakończony bitwą Igańską, on ułożył wreszcie misternie pomyślany plan zniesienia gwardyi.

O tych zakulisowych stosunkach nie dochodziły jednak wiadomości do szerszych kół, nawet osoby blisko Skrzyneckiego stojące nie miały w tym względzie dokładnych informacyj. Kruszewski, który był adjutantem Dyktatora a następnie Skrzyneckiego i przebywał stale w głównej kwaterze, wyznaje, że sam nie wie „komu winniśmy plan napadu na nieprzyjaciela, stojącego za Pragą“. ¹⁾

Tem mniej mogła o tem wiedzieć publiczność polska i zagraniczna. Dzienniki swoje i obce podawały raporta Naczelnego Wodza i jego zasługę oczywiście przypisywały świetne powodzenia oręża polskiego. Sława Skrzyneck-

¹⁾ Pamiętniki 73.
1830/1

kiego rośla, imię jego rozlegało się po całej Europie, wielbiono genialne jego pomysły, prześcigano się w hołdach, składanych jego talentom.¹⁾

Kłeska Ostrołęcka zdziwiła jednych i otworzyła oczy drugim. Zaczęto szukać winowajcy i oczywiście znaleziono w pierwszym rzędzie Prądyńskiego, Barzykowski wysiła się nawet nad zebraniem dowodów, z których ma wynikać rzekomo, że na Prądyńskim ciąży znaczna część winy; Dembiński przedstawia go jako tchórzliwego niedołęgę! Podobne wieści puszczano zapewne i wtedy dla ratowania zachwianej reputacji Naczelnego Wodza. Czy Prądyński miał przyjąć z pokorą ten doraźny wyrok stronnicej opinii? czy miał poświęcić siebie i swoje dobre imię dla zachowania przy dowództwie nieudolnego generała, przy sławie cudzą zasługą zyskanej, zarozumialca i samoluba?

Takiego zaparcia się siebie samego nie można chyba było wymagać. Prądyński rozumiał, że trzeba się bronić i w tym celu ułożył znany swój memoriał, przedstawiony Deputacyi Sejmowej dnia 27. lipca a ogłoszony później drukiem w Dzienniku Powszechnym.

Pismo to bardzo ciekawe i zawierające surową lecz zupełnie uzasadnioną krytykę całej kampanii Skrzyneckiego aż do przejścia Wisły przez Paskiewicza, było znane w ogólnych zarysach już dawniej, bo Prądyński po Ostrołęckiej bitwie, rozżalony mocno i przejęty do głębi niepomyślnymi wypadkami na teatrze wojny, w poufnych rozmowach z przyjaciółmi i znajomymi wyjaśniał przyczyny niepowodzeń i ostatniej klęski, nie oszczędzając wcale Naczelnego Wodza.

Rzecz nie mogła oczywiście pozostać w tajemnicy; zwierzenia Prądyńskiego przechodziły z ust do ust, doszły do wiadomości Rządu i sprawiły tem jak najgorsze wrażenie, stronnicy Skrzyneckiego zaś zaczęli rozgłaszać, że Prądyński działa w porozumieniu z Krukowieckim i Umińskim i że jest narzędziem brzydkiej intrygi. Napróżno starał się Prądyński usprawiedliwić, napróżno pisał do Czartoryskiego, że podobne podejrzenia nie mają żadnej podstawy, że chętnie poświęci się dla utrzymania zgody i jedności, jako niezbędnych warunków powodzenia sprawy narodowej²⁾, nie zdołał ani przebłagać Skrzyneckiego ani przekonać Prezesa Rządu. Ks. Adam trwał w swoim uprzedzeniu do Prądyńskiego, nie taił się z nim przed Skrzyneckim³⁾ a ten, pozornie z Prądyńskim pogodzony, usuwał go systematycznie od udziału w ważniejszych przedsięwzięciach, nie pozwolił mu objąć szefostwa sztabu przy Jankowskim podczas wyprawy na Rüdigera⁴⁾; dowództwo korpusu, przeznaczonego na pobicie Gerstenzweiga powierzył ślamazarnemu Milbergowi; Chrzanowskiego wysłał przeciw Gołowińowi; Prądyńskiego zaś trzymał przy sobie, w głównej kwaterze po to chyba, aby zwodzić z nim dysputy nad planami, których nigdy nie wykonywał. Że w tem postępowaniu była metoda, natchniona obawą, aby zwycięzca z pod Igań i genialny strategik nie przerósł i nie przyćmił sławą swoją Naczelnego Wodza, to najmniejszej nie ulega wątpliwości.

Tymczasem wrzało w Warszawie. Bezczytność Skrzyneckiego po Ostrołęckiej bitwie, haniebny przebieg wyprawy na Rüdigera, budziły najwyższe

¹⁾ W korespondencji urzędowej Skrzyneckiego znajduje się kilka listów tego rodzaju.

²⁾ Prądyński do Czart. z Siennicy dnia 16. czerwca 1831 roku Rkp. Bibl. Czart. ur. 3936.

³⁾ Czartoryski do Skrzyneckiego 19. czerwca. Tamże ur. 3934.

⁴⁾ Prądyński Mémoire, 248.

niezadowolenie, szerzyły niepokój, wprawiały umysły w stan gorączkowego podniecenia.

Zaczęto się zastanawiać i radzić. Na wieczorach u Adolfa Cichowskiego w Zamku zbierało się przeważnie stronnictwo Kaliskie. Bywali Niemojowscy, z generałów Umiński i Krukowiecki, przychodził także Prądyński. Przedmiotem rozmów były oczywiście sprawy publiczne, przedewszystkiem wypadki wojenne. Pytano o zdanie Prądyńskiego, którego uważano w tych rzeczach szlusznie za największą powagę. On też nie krył prawdy pod korzec, a to co mówił było tak jasne, tak rozumne i tak przekonujące, że musiało sprawić głębokie wrażenie.

Kaliszanie, przy całym swoim doktrynerstwie, ludzie światli i kochający Ojczyznę, spostrzegli teraz dopiero, jak zgubną była działalność Skrzyneckiego dla sprawy narodowej, jak szkodliwą pobłażliwość Sejmu i Rządu względem niefortunnego Wodza i uważali za święty swój obowiązek ratować powstanie od upadku przez zmianę w naczelnem dowództwie. Nie była to zatem intryga, lecz akcja, wypływająca z jasnego pojęcia i dobrego zrozumienia rzeczy, tylko, niestety, spóźniona.

Dnia 23. lipca uczynił Bonawentura Niemojowski w izbie poselskiej wniosek „by z powodu poważnych okoliczności, w jakich się kraj znajduje, z powodu, że Wódz ani Rządowi ani Sejmowi o swoich działaniach wiadomości nie udziela, żeby komissya z Sejmu wyznaczona została do rozpoznania przeszłych czynności Wodza, jakoteż i na przyszłość planów powziętych“. Po długiej i gorącej dyskusji uzyskał wprawdzie wniosek większość ale w formie znacznie zmienionej. Komissya bowiem miała się składać z posłów i z wojskowych i badać nie „przeszłe czynności Wodza“ lecz obecne stosunki. W ten sposób zwichnięto zasadniczą myśl Niemojowskiego i zamiast komissji rozpoznawczej utworzono rodzaj rady wojennej, w której musieli mieć przewagę wojskowi, podwładni obwinionego Wodza. Skutek był łatwy do przewidzenia. Bo kiedy dnia 27. lipca zebrała się Komissya i Skrzynecki zasiadłszy obok Prezesa w charakterze członka Rządu, powtórzył mniej więcej tę obronę, jaką wypowiedział już poprzednio na sessji Rządowej, a po nim generał Sierawski zażądał głosu, natenczas Wódz, zapominając, że nie jest przewodniczącym, zawołał: „Wojskowym, pod moimi rozkazami zostającym, bez mojego zezwolenia nie wolno głosu zabierać“. Napróżno przedstawiał poseł Chełmicki, że Wódz się zapomina, bo tu niema podkomendnych lecz są tylko członkowie Rady, z woli Sejmu zgromadzeni, wszyscy sobie równi, obecni generałowie, mianowicie Łubieński i Małachowski ujęli się bowiem za powagą Skrzyneckiego a poseł Gustaw Małachowski oświadczył, że Komissya właściwie nie ma mandatu do roztrząsania a tem mniej do oceniania i sądzenia operacji wojennych już odbytych. Na nieszczęście Bonawentura Niemojowski, dotknięty paroksyzmem febry, oddalił się z posiedzenia a z obecnych nie miał nikt tyle odwagi, aby stanąć do walki z oczywistą intrygą i wyzwolić Komissyą z pod teroryzmu wojskowego. Było to niewątpliwie obowiązkiem prezesa Rządu, ale Czartoryski jakkolwiek miał w zanadru memoryał Prądyńskiego i znał cel zgromadzenia, milczał uparcie a za jego przykładem milczeli posłowie. Wreszcie zabrał głos Prądyński a położenie tej nieszczęśliwej Kassandry powstania było niezmiernie delikatne i trudne. Jako wojskowy przemawiał wbrew wyraźnej

woli Wodza, podejrzrywany o zamiar usunięcia Skrzyneckiego, występował w roli jego oskarżyciela. Skrepowany tyłu względami najdrażliwszej natury, mówił więc nieśmiało, wspominał o swoim memoryale, wytłumaczył, że, będąc powołanym do objawienia swego zdania o obecnem położeniu, musiał dotknąć przeszłości i prosił wreszcie, aby mu wolno było rzecz całą przedstawić. Na te słowa porwał się Skrzynecki i, ośmielony dotychczasowym przebiegiem dyskusyi zawołał: „Niech pan weźmie to pismo, rada nie chce słuchać oskarżeń, nie pozostaje panu, jak drukiem je ogłosić, a co do mnie te deklamacye i oskarżenia mnie nie zaniepokoją“. Generałowie spojrzeli po sobie; każdy zapytał się w duchu, dlaczego ich tu sprowadzono, kiedy im mówić wzbrania Wódz Naczelny, ale w obec ogólnego milczenia, milczeli i oni. Posiedzenie przybrało, odtąd pozór rady wojennej, na której zabierali głos tylko wojskowi.

Skrzynecki oświadczył się za działaniem odpornem, twierdził, że „jeżeli ten plan będzie dobrze wykonany, to zadość się stanie życzeniom gabinetu paryskiego, aby wojna jak najdłużej przeciągniona być mogła“ a zakończył znanym frazesem, że pod murami Warszawy znajdzie grób nieprzyjaciel.

Drugi z kolei mowca, generał Łubieński, zgadzał się zupełnie z Naczelnym Wodzem. Chrzanowski zalecał układy, bo interwencji żadną miarą spodziewać się nie możemy a w obec przewagi liczebnej uleść będziemy musieli. Obecnie nasza postawa wojskowa jest jeszcze dość poważna, cesarz pragnie zgody, a więc nadarza się pora najdogodniejsza, aby wojnę zakończyć i kraj od dalszych klęski ocalić.

Całkiem innego zdania był Prądzyński. O układach nie wspominał i traktował rzecz ze stanowiska czysto wojskowego. Odrzucając plan odporny Skrzyneckiego, dowodził w sposób prosty i jasny, że Warszawa, na której Wódz działanie swoje opierać zamierza, nie jest twierdzą, że prędzej lub później będzie zdobyta albo zmuszona do poddania się, bo kraj w około, zniszczony pochodami wojsk swoich i obcych, żywności dostarczyć nie może a zapasów nie mamy. Nie pozostaje więc nic innego, jak tylko działać zaczepnie i to natychmiast, zanim nieprzyjaciel otrzyma posiłki, dążące z Litwy i z prawej strony Wisły, od Wołynia. Należy się spodziewać, że Moskale, jak zwykle, popełniać będą błędy, z tego możemy skorzystać i zwycięstwo odnieść, ale dnia jednego tracić nie trzeba, bo gdy Rüdiger Wisłę przejdzie i korpusy, które z Giełgudem walczyły, połączą się z główną armią, natenczas znikną wszelkie środki ratunku i upaść będziemy musieli a na nas cała wina spocznie, że z niczego skorzystać nie umieliśmy i wszystko zmarnowaliśmy.

Świetna mowa Prądzyńskiego sprawiła na obecnych jak największe wrażenie i wszyscy wojskowi, z wyjątkiem Łubieńskiego i Chrzanowskiego, oświadczyli się za jego zdaniem, posłowie jednomyślnie.

Skrzynecki, czując dobrze, że poniósł porażkę, nie miał na tyle odwagi, aby sprzeciwiać się ogromnej większości, ani dość siły charakteru, aby złożyć naczelne dowództwo, kiedy uchwała Komissyi nie zgadzała się z jego przekonaniem, lecz w tonie uroczystym oświadczył, że jakkolwiek postanowienie Komissyi uważa za zgubne, to skoro najwyższa władza żąda i rozkazuje, on pójdzie zaraz, stanie na czele wojska i do walki je poprowadzi. Zastrzega się jednak, że czyni to w brew swojej woli i tem samem za skutki odpowiedzialności nie bierze. A jak lubował się zawsze w frazesach pięknie brzmiących,

tak i to swoje nielogiczne przemówienie zakończył patetycznym zwrotem: „Niech Rząd każe w dzwony świątyń Pańskich uderzyć, niech lud zgromadzi się, niech kapłani modły po wszystkich kościołach odprawia, bo my w imię Boga i Ojczyzny walczyć będziemy“. ¹⁾ Czy w tych słowach, pozornie pełnych namaszczenia, drgało w istocie szczere uczucie? Czy Skrzynecki, poddając się uchwale, miał rzeczywiście silne postanowienie chwycić za oręż i w obec wielkości przedsięwzięcia szukał pomocy tego, co kieruje losami narodów i daje zwycięstwo lub zsyła klęski? Zdaje się, że nie. Całe bowiem postępowanie jego po 27. lipca jest w głowę przeciwne postanowieniom, jakie Rada powzięła. Uchwała Komissyi opierała się na wywodach i wnioskach Prądzyńskiego, który żądał, aby chwili czasu nie tracić i działania rozpocząć natychmiast. I rzeczywiście od pospiechu zależało wszystko, i możliwe korzyści, i obrona Warszawy i losy kraju.

Okolice, położone na lewym brzegu Wisły, przecięty nieznacznie ale bagnistymi strumieniami i w owych czasach dość lesiste, przedstawiają dla armii ustępującej z pod Brześcia Kujawskiego ku Warszawie kilka dogodnych i z natury mocnych pozycji. Zająć te stanowiska jak najprędzej, utrudnić w ten sposób pochód nieprzyjaciela i w pomyślnych warunkach zmusić go do stoczenia walnej bitwy, to było główne zadanie Wodza polskiego. Drugie, poboczne niejako, zależało na tem, aby odosobnione korpusy rossyjskie, spieszące do głównej armii, po prawym brzegu Wisły, bądź w marszu wstrzymywać bądź znosić przeważającymi siłami.

W tej myśli doradzał Prądzyński rzucić most pływak, przygotowany w Modlinie, pod Tokarzami, powyżej Płocka i zgromadziwszy całą armię pod Gostyniem oczekiwać, co pocnie nieprzyjaciel. Taki ruch zmuszał Paskiewicza do manewrowania, do przerzucenia się na szosę kaliską a nam otwierał możliwość zniszczenia korpusu Kreutza, który z Litwy zmierzał ku Osiekowi, lub flankowego uderzenia na feldmarszałka. Musiało się to jednak stać przed 30. lipca, bo tego dnia zajęli Rossyanie Gostyń. Drugą linią obronną dawało stanowisko pod Łęczycą i Łowiczem, skąd armia polska zagrażała lewemu skrzydłu Paskiewicza i jego komunikacyom z Niezawą i Toruniem. W jednym i drugim wypadku byłby Paskiewicz zmuszony albo stoczyć bitwę, czego pragnął uniknąć, albo też przenieść teatr wojny nad Pilicę, przez co tracił właściwie swoją podstawę operacyjną.

¹⁾ Mamy trzy sprawozdania z posiedzenia Rady, spisane przez naocznych świadków: Barzykowskiego, Kołaczkowskiego i Prądzyńskiego. Różnią się one wprawdzie w szczegółach, ale są zgodne co do istoty rzeczy.



Ignacy Kruszewski

93. Generał Ignacy Kruszewski.

Skrzynecki tymczasem, zamiast pospieszyć do obozu i zająć się wykonaniem poleconej mu uchwały, nie tylko pozostał w Warszawie do dnia 3. sierpnia, a więc prawie cały tydzień, ale nadto dołożył wszelkich starań, aby postanowienie Komisji zmienić i uwolnić się od obowiązku stoczenia bitwy. Dziwnym trafem nadeszła wtedy właśnie od missyji paryskiej depesza, zawierająca sprawozdanie z audyencji, jaką mieli u ministra Sebastianiego ajenci polscy, generał Kniaziewicz i kasztelan Plater. Sebastiani uwiadomił ich, że gabinet francuski uczynił krok stanowczy w Londynie, aby nakłonić Anglią do interwencji na rzecz Polaków, że wystosował także notę do rządu pruskiego, i dodał w końcu: „Moim zamiarem jest, aby o tem jak można najprędzej poinformować Ks. Adama i Rząd. Chciałbym im dodać pewności, niech się trzymają jeszcze dwa miesiące, bo tyle czasu będą wymagać rokowania.¹⁾

Czy można było i należało na tem polegać? Kto znał przebieg naszych starań dyplomatycznych w Paryżu, tak jak Rząd Narodowy i Wódz Naczelny, ten ani chwili nie powinien się być ludzi nadzieją jakiegokolwiek pomocy. Otwarcie powiedział to już w styczniu Ks. de Mortemart Koźmianowi a Sebastiani zalecał kilkakrotnie Polakom układy z Mikołajem, bo Francya nic dla nich uczynić nie może. „Zyskacie wszystko — mówił 16. marca — jeżeli zachowacie Królestwo“. — „Nie łudźcie się daremnie, żadne pośrednictwo wam nie pomoże“, dodawał dnia 28. kwietnia.²⁾ Potem przyszło owo poufne ostrzeżenie od barona Funcka a w ostatnich dniach czerwca list marszałka Maison, ambasadora francuskiego w Wiedniu, który, odpowiadając na notę Skrzyneckiego nic nie znaczącemi ogólnikami, zakończył je znamienym zwrotem: „Bądź Pan pewnym, Panie Generale, że osobiście interesuję się Waszem położeniem“, przyczem słowo „osobiście“ (personellement) podkreślono jak najmocniej.³⁾

Każdy cokolwiek obznajomiony z językiem dyplomatycznym musiał stąd wywnioskować, że gabinet francuski jest na los Polski zupełnie obojętnym i że o czynnem lub w ogóle skutecznem poparciu powstania zgoła nie myśli. Ale Skrzynecki, straciwszy wszelkie zaufanie do siebie i do sprawy narodowej, chwycił się każdego pozorów, aby tylko uniknąć spotkania z nieprzyjacielem. Skoro więc depeszę missyji paryskiej otrzymał, zaprosił do siebie natychmiast, dnia 31. lipca, Prezesa Rządu, ministra spraw zagranicznych Horodyskiego, członków Komisji Sejmowej, jakoteż swego szefa sztabu Łubieńskiego i oświadczył, że w obec tak ważnych wiadomości należałoby uchwałą Komisji rozpoznać, czy zmienić i ograniczyć się do odpornego działania, bo czas już nie daleki, kiedy interwencya mocarstw zachodnich kres wojnie położy.

Sprzeciwił się temu żądaniu pierwszy Czartoryski imieniem Rządu i nie omieszkał dodać, że Rząd, komunikując Wodzowi pismo dyplomatyczne, nie miał bynajmniej zamiaru wpływać na działania wojenne, że owszem zawsze przedstawiał Wodzowi potrzebę zaczepnej taktyki, i że teraz sądzi także, iż od powodzenia naszego oręża zależy interwencya mocarstw i że zatem do życzenia Wodza przychylić się nie może. Członkowie Komisji Sejmowej zasłonili się

¹⁾ Barzykowski IV, 380.

²⁾ Nota podana Sebastianiemu dnia 3. września 1831 roku. Roczn. Tow. hist. lit. 1866, str. 71.

³⁾ List marszałka Maison z dnia 19. czerwca 1831 roku (oryg.), w Arch. Czart. ur. 3935.

brakiem mandatu, któryby ich upoważniał do zmiany postanowień, powziętych dnia 27. lipca przez zgromadzenie specjalnie do tego zwołane a Teodor Morawski, niedawno przybyły z Paryża, wyjaśnił stanowisko rządu francuskiego i zakończył tem, że powinniśmy liczyć więcej na siebie niż na interwencją zagraniczną, bo głównym celem polityki Ludwika Filipa jest utrzymanie pokoju.

Zawiedziony tak w swoich nadziejach, westchnął Wódz głęboko i rzekł: „Jutro opuszczam stolicę i udam się na spotkanie z nieprzyjacielem i zapewne wtenczas, kiedy panowie modły w świątyniach Pańskich za pomyślność oręża nieść będziecie, my krwawą walkę rozpoczniemy i los Ojczyzny rozstrzygać się będzie“.

I któż po tych dwukrotnych uroczystych zapewnieniach mógł przypuścić, że pięknie brzmiące słowa Naczelnego Wodza są tylko frazesem dla uspokojenia łatwowiernych umysłów, że ten nieudolny generał i jeszcze nieudolniejszy polityk nie usłucha rozkazów Rządu i Sejmu i że spełni tylko jedno przyrzeczenie, jakie złożył, obejmując dowództwo, to jest że wykopie grób powstaniu?

A jednak, przy niesłychanej i niepojętej dziś zgoła miękkości Rządu i Sejmu, zdołał Skrzynecki, prawda, że w sposób nie zaszczytny dla swego charakteru i honoru, wykonać swój zamiar bez najmniejszej przeszkody.

Przekonany, że tylko interwencja zagraniczna może sprawę narodową uratować a uparty przytem w zdaniu raz powziętem, łudził on członków Rządu i Komisją rozpoznawczą przyrzeczeniami, których dotrzymać nie myślał, zaniedbywał jako Wódz swoje obowiązki, a tymczasem wszystkie swoje zabiegi i starania zwrócił na pole dyplomatyczne.

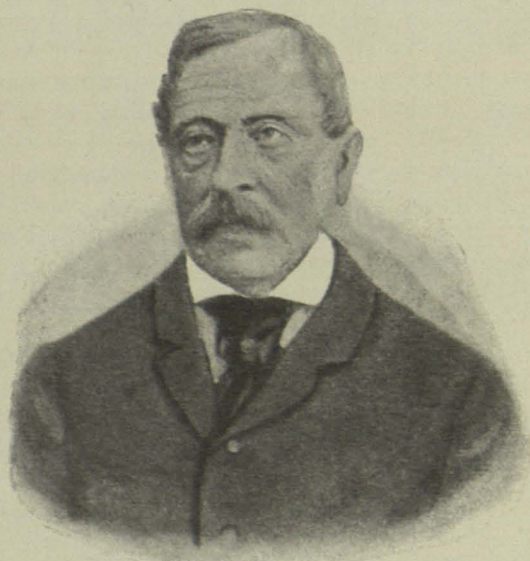
Przy końcu lipca wysłał, zdaje się, że bez wiedzy Rządu Narodowego, Ks. Leona Sapiechę z listem własnoręcznym do cesarza Franciszka, do Wiednia, błagając go o interwencją¹⁾, a gdy nadeszła owa nieszczęśliwa depesza od missyi paryskiej, nie miał już żadnej wątpliwości, że powstanie, byle przetrwało dwa miesiące, będzie uratowanem. W tem przeświadczeniu uważał stoczenie bitwy i w ogóle jakiegokolwiek działanie zaczepne za hazard niepotrzebny. Naciskany przez Rząd i Sejm, przyrzekał, obiecywał, a w rzeczy samej czynił wszystko, aby spotkania z nieprzyjacielem uniknąć.

Miał wyjechać do obozu 1. sierpnia, wyjechał dopiero 2., wieczorem o godzinie 9. przybył do Sohaczewa²⁾ i oczywiście przeszkodzić już nie mógł podchwyceniu przez Moskali Łowicza. Miejscowość ta, nadzwyczaj ważna pod względem strategicznym, była obsadzona przez oddział piechoty i jazdy pod dowództwem podpułkownika Zaliwskiego. Ale Zaliwski, na widok podjazdów rosyjskich, opuścił Łowicz bez wystrzału i cofnął się pospiesznie, nie zniszczywszy nawet mostów na Bzurze. Tak ze wszystkich obronnych pozycji pozostało armii polskiej tylko stanowisko pod Sohaczewem, co prawda najmocniejsze, ale już ostatnie, bo za niem aż pod okopy warszawskie rozciągała się wielka równina, gdzie w obec licznej jazdy rosyjskiej wydanie bitwy groziło niechybną prawie klęską. W tej chwili zjechał wreszcie do Sohaczewa Skrzynecki i zwołał natychmiast radę wojenną. Po dłuższej dyskusyi, na usilne naleganie generała Bema, postanowiono nazajutrz uderzyć na nieprzy-

¹⁾ List do Horodyskiego z dnia 18. lipca.

²⁾ Kolačzkowski, IV, 163.

jaciela. Ale tu dopiero okazały się trudności. Nie wiadano wcale, gdzie stoją główne siły nieprzyjacielskie, czy pod Łowiczem, czy bliżej pod Rybnem, bo w nieobecności Naczelnego Wodza nikt nie poczuwał się do obowiązku wysłać podjazdy i rozpoznawać stanowiska armii rosyjskiej. Zaczęły się więc na nowo rozprawy, czy staczać bitwę lub nie. Wreszcie Kołaczkowski, który po Prądyńskim objął generalne kwatermistrzostwo, zwrócił uwagę Wodzu, że pora jest spóźniona (było wtedy pół do 12.) i że koniecznie należy powziąć decyzję jak najprędzej, bo napisanie i rozesłanie rozkazów do jutrzejszej bitwy wymaga pewnego czasu. Na te słowa zerwał się Skrzynecki, kazał milczeć nieszczęśliwemu kwatermistrzowi, grożąc nadto, że go odda pod sąd wojenny i rozstrzela. Kołaczkowski zniósł ten niewczesny wybuch gniewu spokojnie i zajął się przygotowaniem rozkazów do bitwy. Tymczasem przybył do głównej kwatery



94. Generał Klemens Kołaczkowski.

Chrzanowski i ją przedstawiać Wodzowi niebezpieczeństwo zamierzonego ruchu. Tyle też trzeba było Skrzyneckiemu. Rozkazy do bitwy zostały natychmiast odwołane i wojsko zajęło odporne stanowisko nad Bzurą.

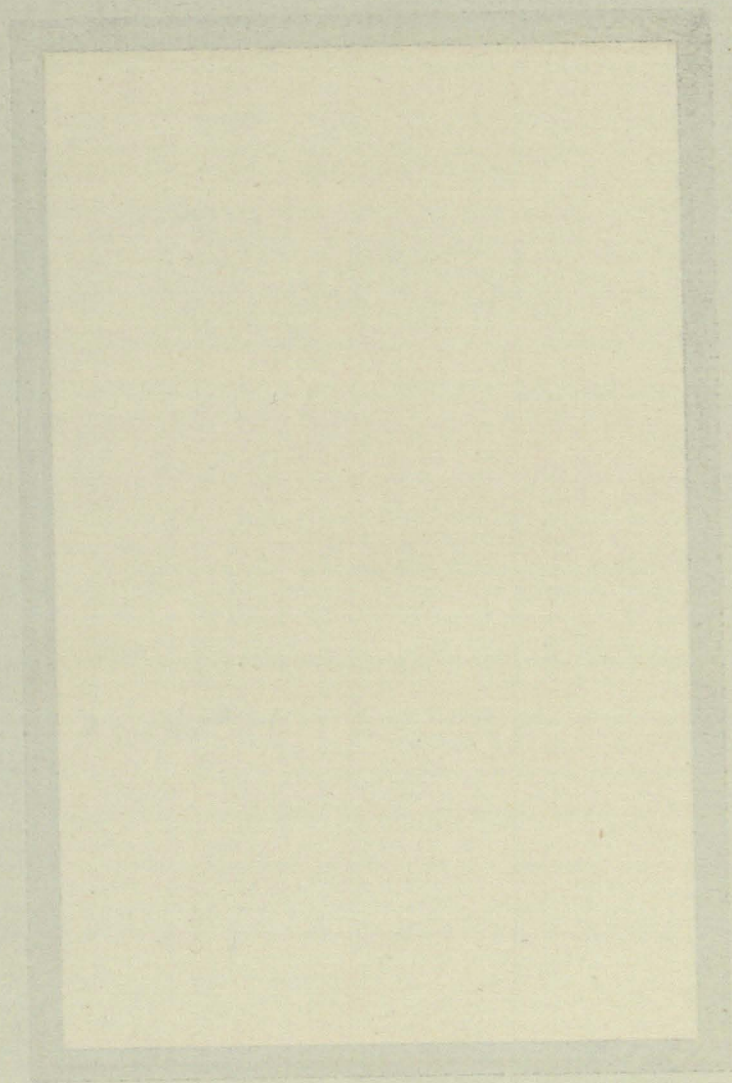
Ażeby jednak przytem zachować pozory, że główna komenda armii pragnie się zastosować do poleceń Sejmu i Rządu, zaczął Wódz zwoływać rady wojenne, na których roztrząsano pytania: czy atakować nieprzyjaciela na lewym czy na prawym brzegu Bzury? to znów: czy mamy działać zaczepnie?

Takich narad odbyło się sześć w ciągu dni sześciu (od 3. do 8. sierpnia), a wszystkie one spęzły na niczem, bo Skrzynecki nie miał zamiaru ani staczać bitwy ani działać zaczepnie.

O jego właściwych planach nie mamy dokładnej wiadomości. Wieść niosła, że zasadzały się one na energicznej obronie Warszawy. Mniemał Skrzynecki, że przez trzy dni utrzyma się w okopach, położy trupem 30.000



Ulan.



Moskali a następnie opuści miasto i na prawym brzegu Wisły będzie z osłabionym nieprzyjacielem dalej prowadzić wojnę.¹⁾ Były to tylko złudzenia, oparte na dowolnych przypuszczeniach, bo Paskiewicz, otoczywszy przeważającymi siłami stolicę, mógł ją głodem zmusić do kapitulacji, a przy znanem lenistwie i nieudolności Skrzyneckiego myśl opuszczenia Warszawy i działania po prawym brzegu Wisły, musimy uważać za fanfaronadę. Wódz, który nie umiał skorzystać z najpomyślniejszych okoliczności, który przez własne niedołęstwo, ospałość i brak decyzji nie był w stanie wykonać najprostszego planu, mógł chyba tylko w gronie najściślejszych przyjaciół i wielbicieli swoich traktować na seryo ową kampanią na prawej stronie Wisły, wymagającą niesłychanej energii, szybkości w ruchach i napoleońskiego talentu, słowem, przymiotów, jakich Skrzynecki wcale nie posiadał.

Zresztą wiemy także o innym jego planie, o wiele prawdopodobniejszym, mianowicie, że zamierzał Warszawę opuścić i udać się²⁾ z wojskiem do Galicji, zapewne nie w celu prowadzenia wojny z Austrią, bo w życzliwość tego mocarstwa pokładał zawsze, nawet po upadku powstania, największe nadzieje.

W liście pisanym³⁾ do Horodyskiego, już po złożeniu z naczelnego dowództwa, rzuca on pytanie: „czy z naszymi elementami można było inny (plan) wykonać?” i ma na myśli zapewne brak subordynacji w armii i rozpolitykowanie oficerów, objawy, niewątpliwie smutne, ale łatwo wytłumaczyć się dające. Z chwilą kiedy Wódz powrócił z Warszawy do Sochaczewa oczekiwało wojsko codziennie walnej bitwy. Nieustanne narady generałów utrzymywały umysły w ciągłym naprężeniu a następująca po nich bezczynność lub wsteczne ruchy armii budziły podejrzenia, dawały powód do szemrania, podkopywały zachwiane już i tak do naczelnego dowództwa zaufanie. Młodzi oficerowie, krzykacze w mundurach przybywający z Warszawy, otaczali główną kwaterę, krytykowali sposób prowadzenia wojny, roznosili farment po obozie. Skrzynecki zamiast skarcić surowo tych sejmikowiczów, wdawał się z nimi w dysputy, z których nie zawsze wychodził zwycięsko, i tem nietaktownem postępowaniem rozluźnił do reszty wszelkie węzły karności.⁴⁾ Usposobienie wojska nie było bez wpływu na stan umysłów w Warszawie. I tu spodziewano się bitwy, i tu oczekiwano wiadomości o klęsce lub zwycięstwie napróżno. Tymczasem do Sejmu i do Rządu nadchodziły z głównej kwatery stosy protokołów, jakie spisywano skrupulatnie na radach wojennych i raporta o drobnych utarczkach przednich straży.

Tak upłynął tydzień i wreszcie wyczerpała się cierpliwość Sejmu, a raczej tej grupy posłów, która, nieobłąkana wiarą w Skrzyneckiego, poczuwała się do obowiązku jakiegoś działania. W zasadzie mieli oni zupełną słuszość, kiedy postanowili najpierw w poufnem kole odebrać buławę hetmańską niefortunnemu „bohaterowi Olszynki“. Wódz, który popełnił tyle błędów, powstanie doprowadził do upadku, a teraz świeżo nie spełnił rozkazów najwyższej władzy, zasłużył nie tylko na destytucją ale i na surową karę. To było chyba rzecz

¹⁾ Barzykowski, V, 8.

²⁾ Pamiętniki Dembińskiego, II, 93.

³⁾ Z Bolimowa dnia 14. sierpnia.

⁴⁾ Jakie panowały obyczaje za Skrzyneckiego w obozie, świadczy Dembiński: „Gdy przybyłem do Bolimowa nad ranem, pomimo bliskości nieprzyjaciela, wszystko spało, zwyczaj, który przez całą tę wojnę sztab nasz a następnie i wojsko znamionował“. Pamiętniki, II, 47.

tak jasna jak słońce. Ale gdy przyszło do wykonania powziętego zamiaru, zaczęły się wahania i wątpliwości, powstała obawa, czy wniosek tego rodzaju uzyska większość w Sejmie, gdzie Skrzynecki zawsze jeszcze miał licznych stronników. Zmieniono zatem myśl pierwotną i na sessyi dnia 8. sierpnia uczynił Świrski wniosek, aby Sejm z łona swego wybrał delegacyę i z nieograniczonym pełnomocnictwem wysłał ją do głównej kwatery, w celu zbadania stosunków i w razie potrzeby złożenia z dowództwa Skrzyneckiego. Wniosek przyjęto po krótkiej dyskusyi nazajutrz i tego samego dnia jeszcze, wieczorem wyjechało do Bolimowa siedmiu posłów, dwóch senatorów i tyluż członków Rządu, mianowicie Czartoryski i Wincenty Niemojowski. Krok to był zbyt szybki i szkodliwy zarazem, bo delegacya przy najściślejszem nawet poszukiwaniu niczego nowego dowiedzieć się nie mogła a, przenosząc sejmikowanie do rozpolitykowanego obozu, musiała podniecić jeszcze bardziej rozgorączkowane umysły. Łatwo też przewidzieć się dało, że Skrzynecki użyje wszystkich powstaną pokątne intrygi, potworzą się stronnictwa i że nastąpi zupełne rozprzężenie armii i tak już dostatecznie zdemoralizowanej. Jakoż tak się stało. Już na pierwszą wiadomość o uchwale sejmowej zawrzało w obozie. Oficerowie rozmaitych stopni zaczęli się gromadzić przed główną kwaterą i głośno rozprawiać o zmianie Naczelnego Wodza, pomiędzy starszyzną obudziły się ambicje, jawne i ukryte, fałszywe i uzasadnione, cicha wioska zabrzmiała gwarem sejmikowym, niemal w obliczu nieprzyjaciela. Skrzynecki, widząc co się dzieje, pojechał do obozu Ramoriny i, stanąwszy przed frontem 5. pułku, zwołał oficerów i jał im się tłumaczyć ze swoich zamiarów jakoteż odpowiadać na podnoszone z tej lub owej strony zarzuty.¹⁾ Niesmaczną tę scenę przerwał adjutant, donoszący o przybyciu delegatów. Wódz przyjął deputacyą niechętnie, ale oświadczył zarazem, że się poddaje woli Sejmu zupełnie. Przystąpiono więc zaraz do rzeczy i Czartoryski zapytał, dlaczego Wódz nie stoczył bitwy?

Skrzynecki w odpowiedzi powtórzył te same argumenty, co poprzednio na posiedzeniu Komissyi rozpoznawczej i dodał, że gotów jest zdolniejszemu odstąpić dowództwo i służyć pod nim, nie opuszczając wojska. Okazało się zatem, że deputacya całkiem niepotrzebnie odbyła podróż z Warszawy do Bolimowa i że nie pozostaje jej nic innego, jak tylko zmienić Wodza. Mimo to zadanie, tak proste na pozór, umiano skomplikować w najniewłaściwszy sposób. Wezwano mianowicie generałów i oficerów rozmaitych stopni — było ich kilkuset — do wyrażenia swojej opinii. Powołanym zadawano pytania, jak: Co pan myślisz o naszej pozycyi? Jakie masz zdanie o Naczelnem Wodzu? Czy uznajesz potrzebę zmiany Naczelnego Wodza? i t. p.

Sejmikowanie trwało więc dalej; obradowali oficerowie, wezwani przez deputacyą, obradowali osobno niepowołani wraz z członkami Towarzystwa Patriotycznego; tworzyły się partye, koła i kółka, przemawiali publicznie improwizowani politycy, padały słowa namiętne, odzywały się groźby przeciw Skrzyneckiemu a wśród tego deputacya w szpichlerzu Bolimowskim zapisywała

¹⁾ O Bolimowskim sejmiku mamy dwie współczesne relacje, znacznie różniące się pomiędzy sobą, Barzykowskiego i Kołaczkowskiego. Poszliśmy za drugą, bo Kołaczkowski, jako naoczny świadek i biorący udział w naradach, posiadał wiadomości dokładniejsze niż Barzykowski, który znał przebieg sprawy tylko z opowiadania.

do protokołu opinie swoich mężów zaufania. Na ogół były one dla Wodza niekorzystne. „Prawie wszyscy zgadzali się na to, że Skrzynecki zaufanie armii utracił¹“. Co do jego następcy dzieliły się głosy pomiędzy Krukowieckiego i Prądzyńskiego, mała tylko liczba zalecała Dembińskiego.

Załatwiwszy się tak z tą formalnością, przystąpiła deputacja do wyboru. Ale znowu czy to nie ufając sobie, czy też trzymając się utartego zwyczaju zwołała na radę wojskowych i kazała im rozstrzygać. Z 67 wezwanych głosowało za Skrzyneckim 22, inni podawali Dembińskiego, Małachowskiego, Krukowieckiego, Łubieńskiego, Umińskiego, nadto Bem i Władysław Zamoyski otrzymali po kilka głosów. Kołaczkowski wymienił Krukowieckiego, jako najzdolniejszego po Skrzyneckim.¹⁾ Według parlamentarnej praktyki należało teraz, skoro wojskowych powołano, zarządzić ściślejsze głosowanie. Deputacja jednak była innego zdania i nie krępując się wiele opinią rady, sama już mianowała Naczelnym Wodzem Dembińskiego, przydając mu za szefa sztabu Łubieńskiego a za generalnego kwatermistrza Prądzyńskiego.

W ten sposób dziwny, w dziejach niepraktykowany odbyła się zmiana w naczelnem dowództwie, spóźniona, dokonana nieudolnie, dająca smutne świadectwo o słabości Rządu i Sejmu. Władza najwyższa, która powinna była mieć pełną świadomość swoich obowiązków i celów, powierzała rozstrzygnięcie najważniejszej sprawy wojskowym, powoływała na sędziów Naczelnego Wodza jego podwładnych, podkopywała subordynacją, zamieniała obóz na izbę sejmikową, zapominając o tem, że głos oficerów z natury rzeczy nie mógł być bezstronnym a rozpolitykowanie armii, stojącej przed nieprzyjacielem, najsmutniejsze za sobą musiało pociągnąć skutki. Delegacja, będąca wiernym obrazem Sejmu i Rządu, działała chwiejnie i bez konsekwencji. Nie miała własnego zdania, pytała o radę wojskowych, kazała im głosować a ostatecznie sama wybrała Naczelnego Wodza, kierując się względami nie rzeczowemi lecz osobisto-politycznemi. Opinia²⁾ jednego członka Delegacji, Teodora Ślaskiego, tłumaczy nam poniekąd tę zagadkę. Ślaski ma przekonanie, że „chwała, którą wojska nasze w tylu bojach przeciw Roszjanom okryło się w teraźniejszej kampanii“, jest zasługą Skrzyneckiego i stąd wyprowadza wniosek, że Skrzynecki powinien być zachowanym przy dowództwie. Jeżeli takie wyobrażenia panowały w kołach sejmowych, jeżeli posłowie do delegacji wybrani, a więc posiadający zaufanie Izby, nie mieli pojęcia o faktycznym stanie rzeczy, jeżeli nie wiedzieli, kto układał najważniejsze plany i kto właściwie odnosił zwycięstwa, jeżeli wiadomości swoje o działaniach wojennych czerpali tylko z urzędowych raportów Naczelnego Wodza, to nic dziwnego, że Skrzynecki był dla nich bohaterem i najzdolniejszym generałem a Prądzyński i Dwernicki jedynie wykonawcami genialnych jego pomysłów. O tem, że pierwszy z nich okazał znakomite talenta taktyczne i strategiczne, że on jeden ze wszystkich generałów polskich w tej wojnie wygrał w najtrudniejszych warunkach znaczną bitwę, nikt nie wspominał a może i wspominać nie chciał, bo Prądzyński, według opinii Skrzyneckiego, był intrygantem, który sam pragnął buławy

¹⁾ Barzykowski mija się widocznie z prawdą, kiedy pisze, że Krukowiecki nie otrzymał żadnego głosu (V, 22); według Kołaczkowskiego bowiem był on jednym z poważniejszych kandydatów.

²⁾ Kopia wierzysłna z aktów Delegacji Sejmowej nr. 51, przechowane w papierach po Skrzyneckim, w Bibl. Czart.

i Naczelnego Wodza z umysłu oczerniał. I kto wie, co by się było w tych warunkach stało, gdyby nie wrzenie umysłów w Warszawie i owe protokolarnie zapisane wota generałów, stwierdzające, że Skrzynecki utracił zaufanie wojska. Delegacya musiała więc uczynić krok stanowczy, ale z pomiędzy przedstawionych kandydatów wybrała nie najzdolniejszego, ale najmilszego sobie i niestety, najmniej odpowiedniego.

Dembiński (urodzony w roku 1792) odbył nauki w szkole wojskowej w Wiedniu i oczekiwał właśnie patentu na oficera, kiedy rozpoczęła się kampania 1809 roku. Na odgłos walki, toczącej się także na ziemi polskiej, opuścił on stolicę naddunajską, wstąpił w szeregi narodowe, wziął udział w wyprawie na Moskwę i, dosłużywszy się stopnia kapitana, osiadł na roli, w województwie krakowskiem, gdzie przez lat 17 blisko zatrudniał się gospodarstwem. Po nocy 29. listopada przystąpił bez namysłu do powstania, zajął się czynnie i skutecznie organizacją Krakusów w swojej okolicy i pospieszył do Warszawy, aby ofiarować swoje usługi Dyktatorowi. Przyjęty, jak wszyscy gorliwi chłodno, niemal niechętnie, wytrwał jednak i otrzymał później dowództwo pułku jazdy, z którym walczył pod Wielkim Dębem a następnie pod Kuflewem. Wysłany przeciw Sackenowi, sprawił się dobrze, poszedł z korpusem Giełguda na Litwę, skąd powrócił dzięki sprzyjającym okolicznościom i własnej zręczności jakoteż niezaprzeczanej energii. Po tylu niepowodzeniach i klęskach ten czyn, bądź co bądź niepośledni, podniósł go wysoko w opinii publicznej. Przyjmowany uroczysto u bram stolicy przez Rząd, Sejm i całą ludność, mianowany generałem dywizyi, był on przez pewien czas przedmiotem powszechnego uwielbienia i zachwytu. Nie trwało to jednak długo, Dembiński bowiem przy pewnych zaletach serca i umysłu, miał usposobienie gwałtowne i burzliwe. Porywczy, łatwo unoszący się gniewem, w obejściu szorstki, w stosunkach z ludźmi niezgodny, zraził on sobie bardzo prędko umysły nie tylko społeczeństwa ale i kolegów, którzy o jego zdolnościach i czynach wojennych odmienne cokolwiek od opinii publicznej mieli zdanie. Mówiono, a było w tem wiele słuszności, że Dembiński nie posiadał nauki, że, gospodarując tak długo na wsi, swoje wykształcenie wojskowe zaniedbał, że okazał wprawdzie zdolności partyzanckie, ale że nie zdołałby dowodzić całą armią i prowadzić wojnę na wielkie rozmiary. Podobne zdanie miał o nim także do niedawna i Rząd Narodowy, kiedy mimo usilnych nalegań Skrzyneckiego nie chciał mu przyznać stopnia generała brygady.¹⁾

Jeżeli więc teraz Delegacya, uchwalwszy 7 głosami zmianę w Naczelnem Dowództwie, oddała komendę tymczasowo, aż do zatwierdzenia Sejmu, Dembińskiemu, to musiała mieć ważne do tego powody i rzeczywiście miała.

Dembiński bowiem zostawał w przyjaznych z Skrzyneckim stosunkach i był wrogiem Towarzystwa Patryotycznego i wszelkiego rodzaju krzykactwa na bruku warszawskim.

Mianowany po powrocie z Litwy gubernatorem stolicy, rozpoczął on natychmiast wojnę z Towarzystwem, stał się na posiedzeniu Rządu z Lelewelem i tem gwałtownem a niezbyt taktownem postępowaniem zraził sobie opinię publiczną, chociaż z drugiej strony zyskał w pewnych kołach sławę energicznego i do czynu skłonного człowieka.

¹⁾ Korespondencya X. Czarotoryskich I. c.

W obec miękkiego usposobienia Rządu i niedbalstwa Skrzyneckiego były to niewątpliwie zalety znaczne i one zapewne wpłynęły na decyzją Delegacyi. Ale teraz dopiero rozpoczęły się trudności.

Rząd, przystępując do zmiany Wodza, zasięgnął opinii Prądzyńskiego, który w obszernym memoriale¹⁾ przedstawił swoje zapatrywania, a mianowicie zalecał utworzenie Rady wojennej pod przewodnictwem Prezesa Rządu. Rada ta miała czuwać nad działaniem Wodza i mianować Kwatermistrza Generalnego jakoteż Szefa Sztabu. Było to oczywiście ograniczenie władzy Naczelnego Wodza, ale ograniczenie uzasadnione aż nadto postępowaniem Skrzyneckiego. Deputacya Bolimowska, działając widocznie w myśl wskazówek Prądzyńskiego, dodała Dembińskiemu na Szefa Sztabu generała Łubieńskiego, Kwatermistrzostwo zaś powierzyła Prądzyńskiemu. Nowy Wódz przyjął te nominacje z najwyższem niezadowoleniem jako intrygę partii kaliskiej i oświadczył, że „reprezentacyi i opozycyi obok siebie nie zniesie“. Przestraszona Delegacya starała się błąd naprawić, zmieniła swoją uchwałę w ten sposób, że tak Prądzyński jak i Łubieński zostali powołani w porozumieniu z Dembińskim, ale gdy w skutek pospiechu i przez nieuwagę owo „porozumienie“ tam, gdzie była mowa o Kwatermistrzu opuszczono, wszczął się spór na nowo.

Dembiński, jak palestrant starej szkoły, mimo wyjaśnień Morawskiego, dopatrywał się w pomyłce podstęp a, podejrzliwy z natury, posądzał Prądzyńskiego o intrygę i stał się odtąd zdeklarowanym jego nieprzyjacielem.

Nareszcie, pozbywszy się Delegacyi z obozu w sposób wcale nieuprzejmy, ruszył nowy Wódz z Skrzyneckim na przegląd wojska, gdzie doznał nadspodziewanie nieprzychylnego przyjęcia.

Wznoszono okrzyki na cześć Skrzyneckiego, ale milczano uporczywie, kiedy ustępujący Wódz wzywał do wiwatów dla Dembińskiego. Zmieszany tą obojętnością, przemówił Dembiński, podnosząc zasługi swego poprzednika i zakończył mowę niefortunnym zwrotem, że „w ślady jego wstępować zamierza“. Wrażenie rewii było najfatalniejsze. okazało się bowiem, że Dembiński zaufania wojska nie posiada i że będzie prowadził wojnę według dotychczasowego systemu. Ci co tak sądzili mieli w zasadzie słuszność zupełną.

Dembiński przyjmował dowództwo w rozpaczliwym usposobieniu. Przed kilku dniami pisał do Skrzyneckiego, że powstanie może się utrzymać najdłużej jeszcze trzy miesiące, że gdyby się nawet powiodło pobić Paskiewicza i to nie wieleby znaczyło, bo z Litwy ciągną nowe wojska rossyjskie, które przyłączone do korpusów Rosena, Kajzarowa i Gołowina, otoczą stolicę od strony Pragi a wtedy brak żywności doprowadzi nas do ostatecznego upadku. Należy przeto unikać bitwy, a tymczasem zgromadzić wszelkie zapasy i potem en masse wraz z Sejmem ruszyć na Litwę, Wołyń i do Kurlandyi. Otrzymamy stąd nadzwyczajne korzyści a i mocarstwa będą także silniej interwenjować gdy się przekonają że prowadzimy wojnę na śmierć lub życie.²⁾

Z takimi zamiarami wziął buławę, odrzucił oczywiście plan zaczepnego działania, przedstawiony przez Prądzyńskiego, a natomiast rozwinął w obec

¹⁾ Własnoręczny memoriał Prądzyńskiego, pisany w sierpniu 1831 roku, w Rkp. Bibl. Czart. ur. 5296.

²⁾ Koresponcyja Skrzyneckiego, rkp. Bibl. Czart. ur. 3935; list Dembińskiego (oryg.) z dnia 8. sierpnia.

zdemionych generałów swoje poglądy o przeniesieniu wojny na Litwę poczem dał rozkaz do odwrotu pod Warszawę.

Czy ten plan, szalony, jak go nazywa Kołaczkowski a fantastyczny, według Puzyrewskiego, wynikał z głębokiego przekonania i dojrzałej rozważi nowego Wodza? Czy Dembiński uważał swój pomysł za jedynie zbawienny? Takby się zdawało, ale tak nie było. Przeciwnie mamy dowody, że w najgłębszych tajnikach swojej duszy krył on zamiar inny, jeżeli nie szalony to w całym tego słowa znaczeniu rozpaczliwy, a natchniony nowym zawodem dyplomatycznym. Wspomnieliśmy już, że Skrzynecki, wysłał przez Ks. Leona Sapiechę list własnoręczny do cesarza Franciszka I. z usilną prośbą o interwencję. Odpowiedź zupełnie odmowna nadeszła w chwili, kiedy delegacya odjeżdżała z Bolimowa. Metternich w imieniu i z polecenia swego monarchy, pisał mianowicie, że cesarz może udzielić Polakom ponownie tylko tej rady, co poprzednio, t. j. aby się poddali jak najprędzej swemu królowi, bo w ten sposób jedynie odzyska kraj, postawiony nad brzegiem przepaści, pożądaný spokój a „wzniosły umysł i skłonność do przebaczenia, które tak wybitnie charakteryzują waszego króla, zapewnią wam szczęścia“.¹⁾ Rozwiały się więc wszystkie nadzieje, znikły złudzenia, sprawa polska stała rzeczywiście nad brzegiem przepaści. Skrzynecki w niepoprawnym swoim optymizmie, pojmował wprawdzie rzecz inaczej i mimo tylu zawodów wierzył jeszcze w możliwość interwencji²⁾, ale trzeźwiejszy od niego Dembiński, widział już nieuchronny upadek i w tem strasznym zwątpieniu, powziął myśl awanturniczą, zebrać wszystkie siły, w 60.000 ludzi wkroczyć do Galicji i tam wywołać powstanie. „Tam — tak pisał do Ks. Czartoryskiego — znajdę może przytułek dla penatów Polski. Straszliwa konieczność skłania mnie do tej ostatecznej decyzji. Prosiłiśmy, błagaliśmy prawie Austryę o pomoc albo interwencją. Krew, która popłynie, nie zacięży na mojem sumieniu, a jeżeli Polska ma zginąć, to zginie pomszczona i nieśmiertelna przez wielkość ostatnich swoich wysiłków.“³⁾

Czy i co Czartoryski na tę szczególną propozycją odpowiedział? Nie wiemy. To pewna jednak, że i on zaczynał się oswajać z myślą opuszczenia Warszawy, że gotów był z Rządem i władzami przenieść się do obozu a podanie stolicy pozostawić komendantowi gwardji narodowej, że obok tego, teraz już podawał plan, przyjęty później za prezesostwa Krukowieckiego, wysłania wyborowego korpusu na prawy brzeg Wisły, aby napadać i znosić po drodze oddziały nieprzyjacielskie, niszczyć magazyny i zagrozić wtargnięciem za Bug.⁴⁾ Widocznie, zwątpienie owładnęło wtedy wszystkie, nawet najtęższe umysły, jak śmiertelna choroba, nurtująca osłabiony organizm ludzki.

Nikt, a przedewszystkiem generałowie, nie wierzyli w możliwość zwycięstwa. Najzdolniejsi jak Chrzanowski i Prądzyński, doradzali układy; w sferach Rządowych chwytało się środków, równie fantastycznych i rozpaczliwych, jak plan Dembińskiego.

¹⁾ Korespondencya Skrzyneckiego. Arch. bibl. Czart. ur 1935; list własnoręczny Metternicha z Badenu dnia 4. sierpnia.

²⁾ List do Horodyskiego z dnia 14. sierpnia. Arch. Akad. Umiej.

³⁾ Projekt powyższy znajduje się w papierach po Horodyskim (ur. 134) i może pochodzić tylko od Dembińskiego, co zresztą stwierdza on sam w Pamiętnikach swoich (II, 93) a w piśmie, wydanem na emigracyi (Rzut oka na ostatnie wypadki rewolucyi polskiej. Paryż 1837) powtarza, prawie dosłownie (str. 89) ustęp końcowy, w tekście przytoczony.

⁴⁾ List do Dembińskiego z dnia 13. sierpnia. Barzykowski V, 40.

Nieznany bliżej, przygodny zapewne dyplomata, doniósł z Wiednia, że tam za pieniądze wiele dałoby się uzyskać. Może być, że miano na myśli Gentza, prawą rękę Metternicha, może samego kanclerza, o którym rozmaite, niezbyt pochlebne chodziły wieści. W każdym razie projekt miał charakter awanturniczego przedsięwzięcia i nastęczał nadto w wykonaniu niesłychanie trudności; wymagał nadzwyczajnego sprytu i wielkich środków pieniężnych a więc dwóch warunków, któremi Rząd polski nie rozporządzał.

Czartoryski, znając dokładnie zakulisowe stosunki świata dyplomatycznego i jak zawsze trzeźwy, sprzeciwiał się tej ryzykownej imprezie, ale uległ w końcu rozgorączkowanemu umysłom. Śliską ambasadę do Wiednia powierzono Andrzejowi Zamoyskiemu. Zaopatrzony, w znaczną, jak sądzono, kwotę 50.000 dukatów, puścił on się w drogę, bez najmniejszej wiary w powodzenie swego poselstwa. Z Krakowa, gdzie zatrzymał się z powodu trudności przejazdu przez granicę i w oczekiwaniu na jakiegoś pośrednika, pisał do Czartoryskiego: „Nie mogę zataić, że ryzykuję wiele, podejmując się tej misji, a mam bardzo mało nadziei, aby ona się powiodła“. Milczenie i obojętność gabinetów zagranicznych jest niepojęta. Liczyć na interwencję byłoby nierozsądnie. Musimy starać się wybrnąć sami z położenia w sposób o ile możności najkorzystniejszy“.¹⁾

Przewidywania jego spełniły się. Poselstwo nie odniosło żadnego skutku a Metternich, więcej może złośliwie niż zgodnie z prawdą zapisał w swoich pamiętnikach, że Zamoyski żądał od niego listu, zalecającego Polakom poddanie się Rosyji, co też i otrzymał, ale zanim powrócił do Warszawy nastąpiła kapitulacja i upadek powstania.²⁾

Wśród tak smutnych okoliczności zebrał się Sejm, aby wysłuchać sprawozdania delegacji Bolimowskiej. Złożenie z dowództwa Skrzyneckiego przyjęto, jeżeli nie z zadowoleniem, to bez opozycji, ale równocześnie podniesiono potrzebę pewnego ograniczenia władzy Naczelnego Wodza tak jak zalecał w swoim memoriale Prądzyński. Nie ulegało bowiem wątpliwości, że Skrzynecki, tylko skutkiem niezależnego swego stanowiska mógł się tak długo utrzymać przy buławie chociaż prowadził wojnę według własnego rozumienia a wbrew intencjom i wskazówkom Rządu. Może być, że Kaliszanie, niechętni Dembińskiemu, myśl tę teraz dopiero powzięli, ale zaprzeczyć się nie da, że mieli słuszość. Izba też, pomimo opozycji uchwaliła nową ustawę, przelewającą prawo mianowania Wodza na Rząd. Rząd więc miał rozstrzygnąć kto ma wziąć po Skrzyneckim buławę i rozstrzygnął na niekorzyść Dembińskiego.

Przy głosowaniu otrzymał dwie kreski Dembiński, dwie Prądzyński; Lelewel podawał Małachowskiego a gdy go odrzucono, chciał się wstrzymać od głosowania, ale naglony przez kolegów, napisał oba nazwiska na osobnych kartkach, zwinął je i, popchnąwszy obie po stole, podał dalszą, na której było imię Prądzyńskiego. On więc został Wodzem i z tą wieścią pospieszył natychmiast do obozu Barzykowskiego.

Ale Prądzyński był zanadto roztrópnym, aby w podobnych warunkach brać na siebie tak olbrzymią odpowiedzialność. Wiedział on, że z wojskiem rozpolitykowanym i niekarnem, gdy nieprzyjaciel, skupiwszy wszystkie swoje

¹⁾ Pamiętnik A. Zamoyskiego. Moje przeprawy. Przegl. pol. Maj 1904. Listy w rkp. B. Czart. ur. 5299.

²⁾ Aus Metternichs nachgelassenen Papieren. Zweiter T., III. B., S. 202.

siły zewsząd prawie okrążył stolicę, gdzie wrzała zawzięta walka stronnictw, nie zdoła naprawić błędów, popełnionych przez Skrzyneckiego a usprawiedliwi natomiast podejrzenie, że, krytykując dotychczasowy sposób prowadzenia wojny, działał nie w dobrej wierze lecz dla dogodzenia własnej ambicyi. W tym sensie też opowiedział Barzykowskiemu i dowództwa nie przyjął a że i Łubieński, obecny tej rozmowie do objęcia buławy żadną miarą nakłonić się nie dał, więc misya Barzykowskiego spełzała na niczem.

Rząd, wysłuchawszy sprawozdania swego delegata i zakłopotany wieściami o przygotowujących się w mieście rozruchach, rozpoczął natychmiast narady i postanowił nakazać Prądzyńskiemu przyjęcie dowództwa. Ponieważ jednak



Walenty Zwierkowski

95. Walenty Zwierkowski, poseł sejmowy.

zachodziła obawa, że Prądzyński rozkazu nie usłucha, więc wydano także nominacją z t. zw. kratką, gdzie w razie odmowy Prądzyńskiego miano wpisać imię Kazimierza Małachowskiego.

Z taką ekspedycją pojechał do obozu poseł sejmowy Walenty Zwierkowski, zaprzyjaźniony z Małachowskim.

Zanim to się stało, zaszły niespodziewane wypadki. Wiadomo już, że od czasu bitwy Ostrołęckiej zmieniło się usposobienie społeczeństwa. Zawiedzione nadzieje, niepowodzenia i klęski wzbudziły powszechny niepokój, zachwiały wiarę, wzniciły niezgodę i otworzyły rozległe pole do intryg wszelkiego rodzaju. Wódz Naczelny dawał przykład; wojsko sprowadził pod Warszawę, trwał w bezczynności, obowiązki swoje zaniedbywał, polityką się bawił, przeciw Rządowi konspirował i tem postępowaniem rozluźniał do reszty

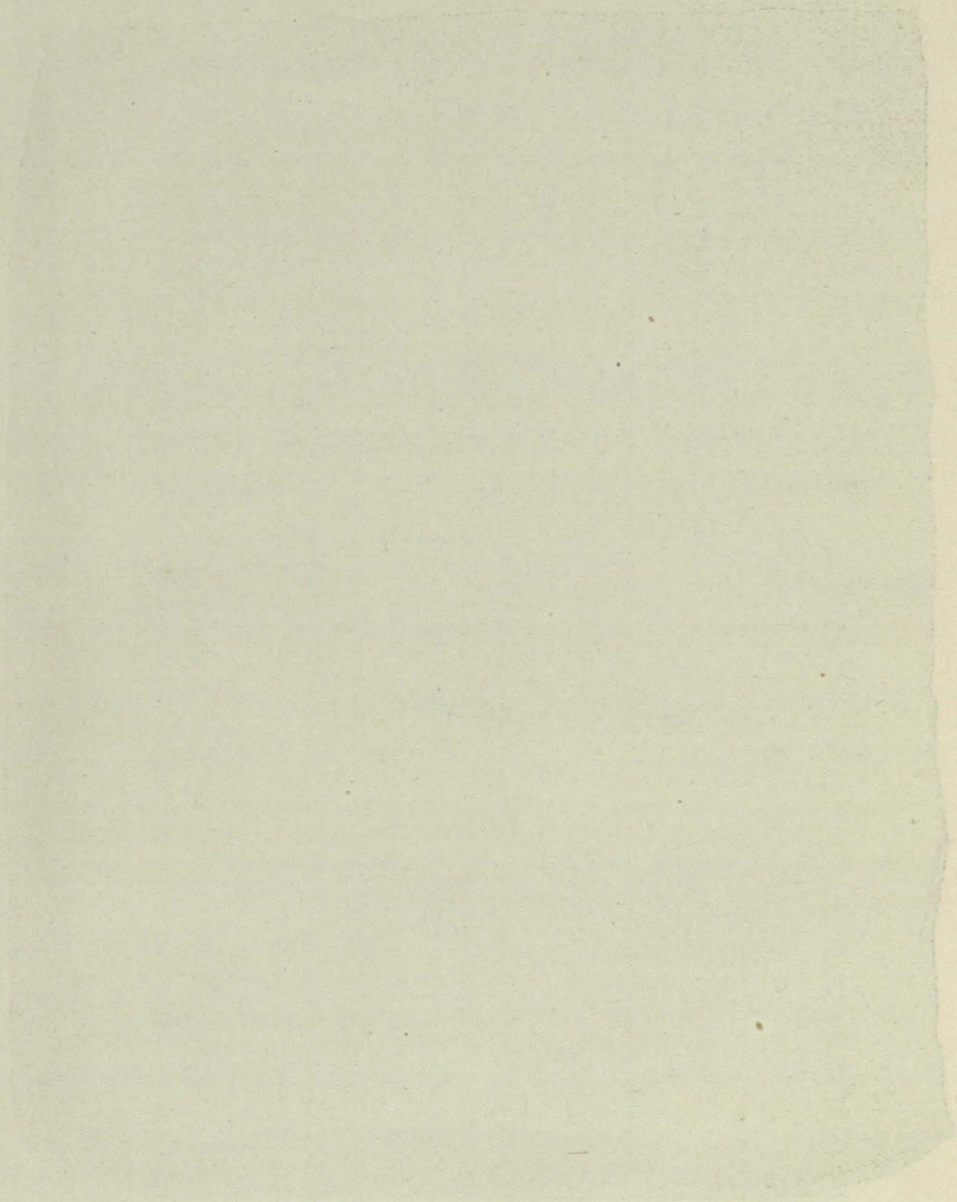
Jamie wcielmożny Wodzu Macasny!

Nie mogłem się docisnąć do stotu a
odczuaniem wiarsze na dniesiejszą uczyć
napisane; osmielam się go pisać,
jeżeli kiedy czas pozwoli, zwrócić oko
na prosićcaie mowienia Poety, który
wraque chęci oddawał zastudze.
Dotychczas ostatek wiersz na pamięć na
Zwykłość w wcielmożnym tygodniu, któremu
jako skromny, jako Progu dniesiejszy.

X najgłębzej uszanowaniem
wcielmożnym
najwielkiemu
Prodziniski.

Ph. Czerniec.

Kopia listu Kazimierza Brodzińskiego.
(Muzeum k. k. Czartoryskich w Krakowie).



harmonią społeczną. Po nieudolnie wykonanej wyprawie na Rüdigera, chcąc winę własną pokryć, kazał uwięzić Jankowskiego i Bukowskiego, z niejasnych podejrzeń, jakie przywiózł Żarczyński, wysnuł plan nie istniejącego spisku, tak że opinia publiczna uwierzyła w możliwość i egzystencją zdrady, która odtąd w biały dzień chodziła po ulicach i zatrzuwała rozgoryczone umysły jadem nienawiści i pragnieniem zemsty. Bezkarne przepuszczenie Paskiewicza przez Wisłę, niedołęstwo z jakim Skrzynecki prowadził dalej wojnę, opuszczenie Łowicza i odwrót armii pod Warszawę bez stoczenia bitwy, wbrew rozkazom Rządu i Sejmu wyczerpały do reszty cierpliwość. Pytano, i słusznie, dlaczego ten Wódz, który miał być wzorem bohaterstwa, poświęcenia i patriotyzmu, dlaczego ten zwycięzca z pod Wawru, Dębu Wielkiego i Igań, działał tak lekliwie i nieudolnie? i nie znaleziono na to innej odpowiedzi jak tylko zła wiara lub zdrada. Tłum, uspokajany i bałamucony dotąd przez przyjaciół Skrzyneckiego, nie mógł zrozumieć jego taktyki, bo nie rozumiał jej zresztą nikt, ani Rząd Narodowy ani wojskowi.

Wrzenie więc nie ustawało, lecz rosło w miarę niepomyślnych i coraz niepomyślniejszych wiadomości z obozu a ogólne niezadowolenie podniecały jeszcze bardziej żywioły, gromadzące się na bruku warszawskim, nadliczbowi oficerowie, rozgoryczeni partyzanci litewscy z korpusu Dembińskiego, kawiarniani politycy i zapewne także agenci rossyjscy, którzy pod okiem nieudolnej policji rzemiosło swoje bezkarne uprawiać mogli. Jak długo władza gubernatorska spoczywała w żelaznej dłoni Krukowieckiego, tak długo panował spokój w Warszawie, ale po jego ustąpieniu nastąpiły inne czasy. Stolica zarojła się znowu od junackich postaci w mundurach, od tych zuchów, wojujących językiem, potulne pod Krukowieckim Towarzystwo Patriotyczne podniosło śmieiej głowę i w chwili najkrytyczniejszej wszystkie te żywioły anarchiczne zaczęły wicherzyć, umysły potrożone bałamuścić i do jakichś nieokreślonych zamachów podburzać.

Współcześni pisarze, zwłaszcza Barzykowski, utrzymują, że wypadki 15. sierpnia były dziełem Towarzystwa Patriotycznego, Lelewela i Krukowieckiego. Twierdzenie to nie zdaje się być zgodnem z prawdą. Moralnym sprawcą tej nieszczęsnej nocy był Skrzynecki; współwinnym jego Rząd, słaby i nie-przezorny.

Lelewel, zasłużony historyk ale nieudolny polityk, w teorii republikanin i rewolucjonista, w działaniu chwiejny i lękliwy, nie posiadał ani dosyć energii ani ambicji aby stanąć na czele jakiejś polskiej konwencji lub odegrać rolę Robespiera.

Krukowiecki, człowiek gwałtownego usposobienia, zemstą zapalony przeciw Skrzyneckiemu, którego uważał za grabarza sprawy narodowej, rezonował wiele, burzył się i groził, ale naczelnikiem spisku nie był. Sam Dembiński przyznaje, że w całej tej ciemnej sprawie wszystko polegało na podejrzaniach.¹⁾

Krukowiecki w liście do żony (dnia 18. sierpnia) pisze: „Niech Bóg odpuści i Skrzyneckiemu, który prowadzeniem wojska przymusił do szukania ratunku, jak się dowiedziano, że się nieprzyjaciel do stolicy zbliża, i Towarzystwu Patriotycznemu wraz z klubem oficerów ze służby oddalonych lub

¹⁾ Dembiński, Pamięt. II, 123.

od Dwernickiego i z Litwy przybyłych, to co zrobionem i wykonanem było¹⁾ Trzecim winowajcą miało być Towarzystwo Patriotyczne. W początkach powstania wywierało ono rzeczywiście wpływ pewien i urok, bądź jako rzecz nowa, bądź jako zgromadzenie, gdzie jaśniał swoim talentem Maurycy Mochnacki a przewodniczył, przynajmniej nominalnie, Lelewel. Ale kiedy pierwszy po nieudanych zamachach na Rząd opuścił Warszawę i wstąpił do wojska a Lelewel okazał się zupełnie niezdolnym do czynu, straciło Towarzystwo dawniejsze znaczenie. Napróżno kokietowali „patryoci“ z Skrzyneckim, Krukowieckim i Dembińskim, nadaremnie posyłali każdemu z nich nominacje na członków honorowych Towarzystwa albo adresy, zabarwione kwiecistym stylem, bo każdy zbywał natrętów mniej lub więcej grzeczną odpowiedzią, ale do rydwanu Towarzystwa wprzęgnąć się nie dał. Mimo to było ono zawsze kamieniem obrazy dla Rządu i, jak utrzymywano, straszakiem dla Europy. Wszystkie nasze niepowodzenia na polu dyplomatycznym, niedojście pożyczki zagranicznej a nawet klęskę Dwernickiego przypisywano działaniu Towarzystwa i jego prezesowi, który, zasiadając w Rządzie, nadawał mu swoją obecnością charakter rewolucyjny, dla konserwatywnego Metternicha wstrętny, dla mieszczańskiego gabinetu Ludwika Filipa nieprzyjemny i kompromitujący. Tymczasem w rzeczywistości straciło Towarzystwo wszelkie znaczenie i było już tylko „zgrupowaniem inwalidów rewolucji, którym się zdawało, że stękaniami i jęremiadamii Polskę z toni wydzwigną“²⁾ Dla tych „inwalidów“, dla tego „zbirowiska obywateli statystów, którzy politykę zapijali“, dla tych „polityków w rewerendach zbryzganych błotem, z nieogolonemi brodami“ przychodziło powszechne niezadowolenie w samą porę. Podniecając ferment umysłów mogli oni uzyskać pewien wpływ, wyjść z nicości, w jaką popadli, stać się potęgą. W tym celu zwołali w dniu 15. sierpnia zgromadzenie do sal reductowych, a że dzień był świąteczny i pogodny i ludność cała zaniepokojona wiadomością o dalszym odwróceniu armii z pod Bolimowa ku Warszawie (w nocy z 13. na 14. sierpnia), więc zebrał się tłum bardzo liczny. Przemawiali Ks. Pułaski i Czyński, dowodząc, że w obozie źle się dzieje, że wojsko chce się bić, ale dowódcy do walki żołnierza prowadzić nie chcą, że to jest już oczywista zdrada. Trzeba zatem iść do Rządu i domagać się usunięcia Skrzyneckiego, wydania wyroku na oskarżonych o zdradę jakoteż wyjaśnienia tego, co się w obozie dzieje. Wnioski przyjęto i delegacja ruszyła natychmiast do pałacu Namiestnikowskiego, gdzie członkowie Rządu radzili nad wyborem Wodza. Delegaci weszli bez żadnej przeszkody do sali i tu Pułaski i Czyński przedstawili swoje żądania w sposób przyzwoity i umiarkowany, Boski krzyczał wprawdzie, ale po spokojnej odpowiedzi Czartoryskiego i energicznym przemówieniu Barzykowskiego, opuściła deputacja salę bez skandalu.

Tymczasem na placu Zamkowym tłum, podburzany przez brukowych mowców, wrzał i niecierpliwiał się i na hasło: „Do Zamku, szubienica zdrajcom“, ruszył wezbraną falą ku bramie. Gdyby w tej chwili krytycznej dowódca gwardyi narodowej, Antoni Ostrowski i gubernator miasta, generał Węgierski spełnili byli swój obowiązek tak jak należało, gdyby mieli przygotowaną siłę zbrojną i wydali stosowne rozkazy, byłoby się zapewne wszystko skończyło na

¹⁾ Forster I. c., str. V.

²⁾ M. Mochnacki: *Historja Towarzystwa Patriot. Pisma rozmaite*, str. 49.

prostej burdzie ulicznej. Ale Ostrowski, który już w sali posiedzeń Rządu, w obec deputacyi klubu, postąpił sobie nietaktownie, zabronił strzelać gwardyi a Węgierski pojechał dopiero po wojsko i, sprowadziwszy kilka kompanij 18. pułku piechoty, kazał otworzyć bramę Zamkową, aby dostać się do wnętrza. Na to czekał tłum, wdarł się za wojskiem do środka i zaczął wołać: „Precz z Węgierskim! Śmierć prezesowi sądu, co zdrajców karać nie chciał“, gwizdnęły kule, generał musiał sobie drogę pałaszem torować, napastnicy zaś rzucili się na więzienie, wyprowadzili stamtąd Jankowskiego, Bukowskiego, gen. Hurtiga, Sałackiego, Fencza, Bętkowskiego i Rossyankę Bażanow i, wśród zlorzeczeń i przekleństw wymordowali wszystkich a zwłoki ich powiesili na latarniach.



96. Generał Sznajde.

Widok krwi przelanej podzielał jak iskra elektryczna i zapalił w tłumie rozgoryczkowanym i rozzuchwalonym żądze dzikiej jakiejś zemsty. Z okrzykiem więc, „idźmy wieszać szpiegów“ ruszyło wszystko do więzienia, gdzie się znajdowali obwinieni o szpiegostwo za czasów Konstantego, Szlej, Makrot i Szymanowski. Tu powtórzyły się te same rzeczy, co pod Zamkiem; bez sądu i zastanowienia powieszono wszystkich, poczem nagle, jak na znak umówiony, zapanował spokój.

Taki przebieg miała owa nad wyraz smutna noc sierpniowa. Na jej wspomnienie musi się oburzać serce ludzkie i nieskalany zbrodniami podobnemi charakter narodu polskiego ale bezstronność przyznać każe, że wypadki co tylko opisane były naturalnem następstwem błędów popełnionych przez Rząd, przez Sejm i przez Naczelnego Wodza, skutkiem nie wytłumaczonej nieprzezworności. Dwa bataliony piechoty, jak się wyraża Mochnacki, stojącej bezczynnie

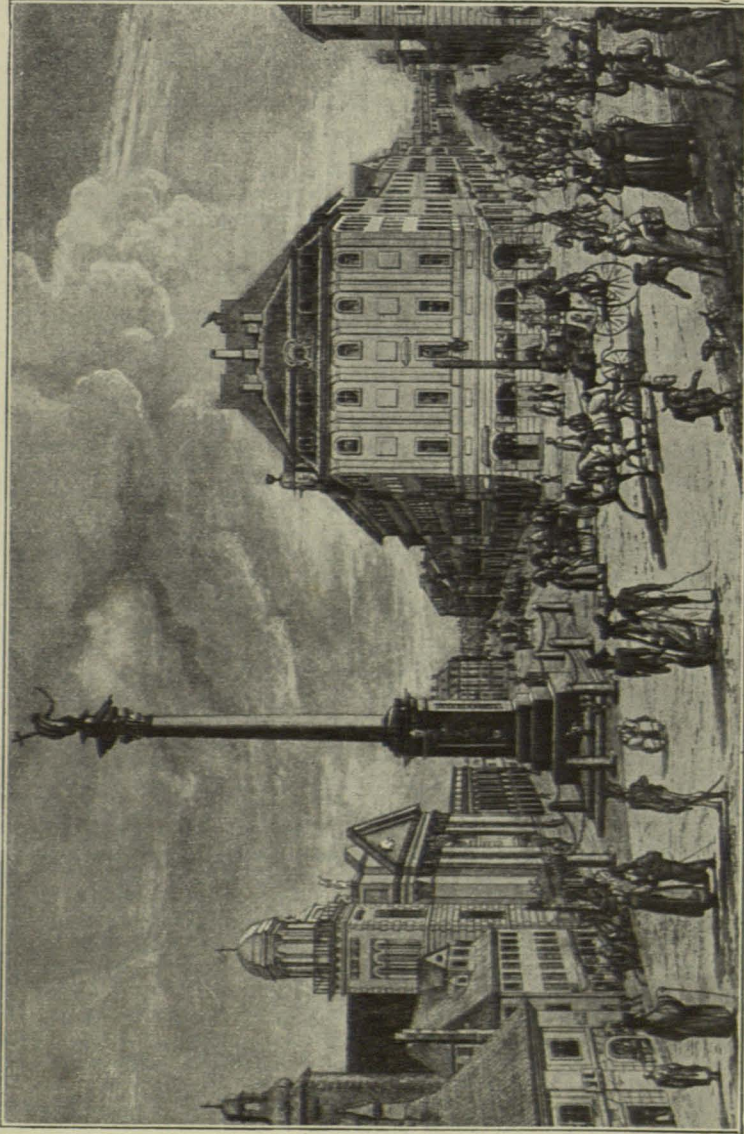
w obozie, wystarczały, aby przed 15. sierpnia uspokoić Warszawę, a szyldwach, postawiony przed drzwiami sali reductowej, „gdzie kilkudziesięciu próżniaków rozprawiło codziennie albo o edukacji dzieci i kobiet dla przyszłej rewolucji, albo o potrzebie zamordowania ostatniego króla, ostatniego arystokraty, szczęką ostatniego księdza“, był dostatecznym do ubezwładnienia wszelkich zamachów sponiewieranego Towarzystwa patriotycznego. Mógł to uczynić Skrzynecki, powinien był uczynić Rząd. Ale miękkość i nieprzezorność pozwoliły rozwinąć się i dojrzeć nasionom zbrodni i pospolitego krzykactwa, pozwoliły rozgorzeć zapalnym umysłem, które, owładnięte szałem rozpacz i pragnieniem zemsty, pohamować się już nie dały.

Taka była geneza i istota tego nieszczęsnego zaburzenia, które przedstawiano nie słusznie jako dzieło tajnej konspiracji, jako ruch o socyalnem zabarwieniu. Stąd powstały potworne wieści o zamierzonej rzezi, krążyły listy proskrypcyjne, układane zapewne na postrach przez jakichś półgłówków. Ale gdy ktoś krzyknął w tłumie: „Idźmy wieszać arystokratów, do Czartoryskiego, do Czartoryskiego“, odpowiedziano mu: „Tyś waryat, Czartoryski arystokrata, ale dobry Polak, a my dobrych Polaków wieszać nie chcemy“, a w tych słowach tkwiła tajemnica nocy 15. sierpnia.

Powszechnie jednak nie zrozumiano znaczenia tej wstrętnej awantury. Jednych ogarnęło przerażenie, obawa o własne bezpieczeństwo, drugich zwątpienie, ból i rozpacz. Czartoryski, na nalegania najbliższych sobie osób wyjechał konno do obozu, przebrany w mundur Władysława Zamojskiego, Barzykowski sądził, że Rząd powinien wziąć dymissyą, bo widocznie utracił już zaufanie. Oparł się temu Niemojowski Wincenty i zaproponował, aby władzę gubernatorską powierzyć Krukowieckiemu, co też, mimo opozycji Barzykowskiego uchwalono.¹⁾ I rzeczywiście w tych okolicznościach był to jedyny wybór. Ze wszystkich generałów bowiem obecnych wtedy w Warszawie — a liczba ich dochodziła 18., jeżeli pominiemy chorego Mycielskiego — jeden tylko Krukowiecki okazał odwagę i determinację. Przywdziawszy mundur pojawił on się wśród tłumów zebranych przed Zamkiem, a jako przeciwnik Skrzyneckiego i niegdyś gubernator stolicy, powitany okrzykiem: Niech żyje! zajął się pilnie przywróceniem porządku i powstrzymaniem anarchii. Nie było to rzeczą łatwą dla człowieka, nie posiadającego żadnej godności, dla dymisjonowanego generała, nie mającego na rozkazy siły zbrojnej ani prawa do jej użycia. Mimo to, spotkawszy na gorącym uczynku kilku żołnierzy, rabujących mieszkanie cukiernika Lessla, kazał ich natychmiast aresztować i jednego rozstrzelać. Bezwzględna surowość odniosła pewien skutek i chociaż nazajutrz jeszcze powieszono jednego szpiega, referendarza Hankiewicza, sługę niegdyś Nowosilcowa i barona Kettlera, Prusaka, oficera rossyjskiego, który publicznie ludowi wymyślał, to jednak umysły zaczęły się uspokajać tem bardziej, gdy z obozu nadesłano wojsko i każdy wybryk mógł być śmiercią karany. W głównej kwaterze, w Ołtarzewie, dokąd armia cofnęła się z pod Bolimowa, stoczywszy po drodze nieznaczny potyczkę z Rossyanami koło Szymanowa, sprawiło przybycie Ks. Czartoryskiego i wiadomości o krwawych rozruchach warszawskich przynębiające wrażenie i popłoch. Skrzynecki podał się do dymissyi, posłowie Małachowski i Świdziński

¹⁾ Nominacya ma datę 15. sierpnia, o godzinie 11. w nocy. Forster l. c. str. 86, gdzie mylnie podano 16. sierpnia.

szukali schronienia w sztabie; Dembiński wysłał do Warszawy generała Sznajdego z 6. szwadronami jazdy i 4. armatami dla zaprowadzenia porządku chociażby nawet kartaczami a do Krukowieckiego napisał list, w którym wyraża radość, że generał objął gubernatorstwo, czego i on sam sobie życzył i prosi go



97. Widok (współczesny) Kolumny Zygmunta i Przedmieścia Krakowskiego.

o przysyłanie raportów o tem co się w stolicy dzieje.¹⁾ Kiedy jednak nazajutrz Krukowiecki przyjechał do Ołtarzewa, zastał zmianę niespodziewaną. Dembiński przyjął go szorstko, nie grzecznie, traktował jak pierwszego lepszego porucz-

¹⁾ List (z 16. sierpnia) u Forstera str. 93.

nika i w groźnym a nie przyzwoitym tonie kazał koniecznie wyszukać winowajców i sprawców rzezi, zaś na uwagę Krukowieckiego, że jest gubernatorem, zawołał: „Nie, Wópan możesz być tylko moim zastępcą, bo dotąd nie jestem odwołany“. W tej chwili wszedł Prądzyński z oznajmieniem, że przyjął naczelne dowództwo. Rząd Narodowy bowiem, widząc że wszyscy od hetmaństwa się uchylają, mianował jak wspomniano już, powtórnie Wodzem Prądzyńskiego i zdołał go wreszcie do przyjęcia nakłonić, pod warunkiem atoli, że będzie miał poparcie Krukowieckiego i Dembińskiego. Krukowiecki nie robił trudności, Prądzyńskiemu oświadczył, że dowództwa nie pragnie i że zadowoli się zupełnie gubernatorstwem stolicy. Inaczej Dembiński. Zaskoczony wypadkami, których nie przewidywał, zaczął przemawiać do Prądzyńskiego w górny sposób, tłumaczyć mu, że on sam tylko ma środki uratowania sprawy publicznej, że już wszystko obmyślał i że Rząd, oddając dowództwo innemu niweczy te plany i do upadku powstanie przywodzi.¹⁾ Z drugiej strony i Krukowiecki także, podrażniony przez Dembińskiego, wystąpił z żądaniem zaprowiantowania stolicy, oświadczając, że w przeciwnym razie za utrzymanie wygłodzonego miasta nie ręczy. Po takim przyjęciu złożył Prądzyński dowództwo a Dembiński pojechał do Warszawy z silnem postanowieniem ujęcia najwyższej władzy w swoje ręce.

Na nieszczęście nie miał on do tego odpowiednich warunków ani politycznego uzdolnienia. Typ konfederaty barskiego, nie liczący się z słowami, rzucał on w prawo i w lewo groźby, chciał aresztować Krukowieckiego, Lelewela, być drugim Kromwellem, Sejm rozpędzić, społeczeństwo steroryzować i dokonawszy tej rewolucyi w obliczu nieprzyjaciela, Warszawę opuścić, teatr wojny przenieść nad Szczarę a w razie dalszego niepowodzenia rzucić się do Galicji i tam wywołać powstanie. Nic dziwnego, że ludzie trzeźwi i rozsądni uważali plan ten za niebezpieczny, że Ks. Czartoryski odradzał od ryzykownego przedsięwzięcia, że prezydent stolicy Garbiński starał się powstrzymać Dembińskiego przynajmniej od przedwczesnych aresztowań i represji, że nawet rodzony siostrzeniec generała, Aleksander Wielopolski, któremu pewnie ani determinacyi ani rozumowi stanu nie brakło, był zupełnie zamachowi przeciwny. I w istocie nie miał potrzebnych ku temu warunków Dembiński. Na wojsku, jak sam wyznaje²⁾, polegać nie mógł, pomiędzy generałami był nie lubiany, w Sejmie miał reputacją nie szczególną, posądzano go bowiem, że, będąc posłem w r. 1825 należał do t. zw. „Skrobaczy“, którzy uwagi komisyjne nad raportem Rady Stanu, uchwalone przez Izbę, samowolnie zmieniali, wyskrobując lub wykreślając drażliwsze ustępy³⁾, stronnictwo skrajne zraził sobie gwałtownem i nie taktownem postępowaniem, rozpowiadając głośno, co uczyni, skoro do władzy dojdzie, w ogóle nie posiadał u nikogo sympatyj i żadnego nie mógł się spodziewać poparcia. Z tem wszystkiem trwał w swoim zamiarze a okoliczności zdawały się mu sprzyjać. Rząd po ustąpieniu Prądzyńskiego, w braku innych kandydatów porucił naczelne dowództwo Dembińskiemu i, spełniwszy ten ostatni akt swojej władzy wziął dymissyą. Stanowisko jego było zachwiane. Ograniczony w działaniu przez Sejm, niejednolity w swoim składzie a stąd też chwiejny i słaby, dał on wprawdzie dowody gorliwości i najlepszych chęci,

¹⁾ Prądzyński Mémoire str. 267.

²⁾ Pamiętniki II, 150.

³⁾ Kaczkowski Stanisław, poseł Sieradzki, Dzieła t. II, str. 142; ob. także Barzykowskiego I, 152

ale okazał zarazem że trudnemu zadaniu podołać nie może. Chwila obecna zresztą wymagała nadzwyczajnych środków, przede wszystkim władzy energicznej i silnej, dyktatury, nieskrępowanej żadnymi względami, nieograniczonej przez wielogłową i gadatliwą izbę poselską, świadomej celu, sprężystej w wykonywaniu powziętych zamiarów. Zrozumiał to wreszcie i Sejm i przyjąwszy dymisyą Rządu uchwalił natychmiast ustawę o nowym jego kształcie. Rząd miał się składać odtąd z Prezesa i sześciu ministrów przez niego mianowanych. Prezesowi przyznano we wszystkich sprawach głos decydujący i prawo mianowania jakoteż odwoływania Naczelnego Wodza. Sejm zachował dla siebie wypływające z artykułu 40. ustawy konstytucyjnej atrybucye, t. j. wydawanie wojny, zawierania traktatów i umów wszelkiego rodzaju.

Kiedy te doniosłe zmiany uchwalano w izbach, przygotowywał się Dembiński do objęcia najwyższej władzy; sprowadził wojsko do miasta, Chrzanowskiemu kazał aresztować osoby podejrzane o udział w mordach i rozruchach 15. sierpnia, wreszcie wydał odezwę¹⁾ do wojska, w której awantury uliczne przypisywał działaniu stronnictwa rossyjskiego, co nie było zgodnem z prawdą i jeszcze więcej podburzyło opinię przeciw niemu. Nastąpiła chwila wahania. Przekonany głęboko o potrzebie zamachu nie był jednak Dembiński pewnym swego. Wielopolskiemu polecił napisać odezwę do Sejmu a równocześnie zwierzył się Henrykowi Nakwaskiemu z swoich zamiarów. Nakwaski odradzał, wieść rozeszła się lotem błyskawicy po Izbie i, kiedy przyszło do wyboru prezesa Rządu, nie otrzymał Dembiński ani jednej kreski; 88 głosów padło na Krukowieckiego 22 na Władysława Ostrowskiego.

Prezesem został więc Krukowiecki.



¹⁾ W Pamiętnikach zarzuca Dembiński generałowi Lewińskiemu, że tekst odezwy jego zmienił, czemu Lewiński stanowczo przeczy, (Pamięt. gen. Lew. str. 86).



Rozdział jedenasty.

RZĄDY KRUKOWIECKIEGO OD 17. SIERPNI DO 7. WRZEŚNIA. — WYPRAWA
RAMORINY. — BITWA WARSZAWSKA. — KAPITULACJA.

Gdy dotychczasowy gubernator stolicy obejmował naczelną Władzę znajdowała się sprawa publiczna w najopłakańszym stanie. Wojsko było zdemoralizowane, Warszawa słabo obwarowana i nie zaopatrzona w żywność, społeczeństwo rozerwane w sobie, podzielone na frakcje i stronnictwa, Sejm wystraszony i bezradny, wyżsi oficerowie zniechęceni i upadli na duchu — oto puścizna, którą brał po Rządzie Narodowym, po Sejmie i po półrocznym niemal hetmaństwie Skrzyneckiego, Krukowiecki. Co mogło skłonić tego w bojach osiwiłego żołnierza, że przyjął na siebie dobrowolnie ciężar, przechodzący siły ludzkie, że nie wahał się odegrać smutnej i nad wyraz bolesnej roli grabarza powstania, gdy wszyscy od takiego obowiązku się uchylali? Czy szaloną ambycją wiedziony, pragnął u schyłku życia uwiecznić skronie swoje cierniową koroną Naczelnika upadającego narodu? Czy, w dziwnym zarozumieniu, sądził, że zdoła kraj od zguby a stolicę od zniszczenia ocalić? Czy działał z poświęcenia, czy też jako zręczny intrygant krętymi drogami dążył do władzy? Oto są pytania, na które stanowczo odpowiedzieć trudno. Według wszelkiego prawdopodobieństwa jednak przypuścić należy, że na postępowaniu Krukowieckiego składały się rozmaite czynniki. Jako człowiek ambitny, pełen energii, ożywiony uczuciem patriotycznym i zdrowo oceniający położenie, widział on od początku, tak jak wielu innych, że powstanie na fałszywe wprowadzono tory. Burzliwy i gwałtowny nie umiał ukrywać swego niezadowolenia i tem jeszcze bardziej zrażał sobie umysły miękkie, niezdecydowane, pragnące

zbrojnemu ruchowi nadać charakter legalnej walki pomiędzy królem polskim a samodzielną Wszelch Rosyji. Człowiek tak usposobiony, nie mógł zasiadać obok Lubeckiego, Chłopickiego, Lelewela i Czartoryskiego, którzy wierzyli w możliwość kompromisu z Mikołajem. Ponadto, obarczony słusznie i niesłusznie, rozmaitemi zarzutami z przeszłości, nie miał Krukowiecki sympatyj u starszyny wojskowej. Jego zatarg z Sokolnickim, Grabowskim i niezłęczone pojedynki, wyrobiły mu reputację człowieka niesfor nego i niebezpiecznego, bezwzględność w postępowaniu uczyniła go niepopularnym a zachowanie się podczas bitwy Grochowskiej, jakkolwiek usprawiedliwione rozkazami głównej kwatery, nie mogło opinii tej naprawić. Pominięty



100. Generał hr. Jan Krukowiecki.

przy wyborze Naczelnego Wodza i mianowany gubernatorem stolicy dowiódł Krukowiecki w ciągu swojego urzędowania, że może być pożytecznym dla sprawy publicznej. Nie trwało to długo. Po bitwie Ostrołęckiej nastąpiła zmiana. Zatarg pomiędzy Naczelnym Wodzem a gubernatorem przybrał takie rozmiary, że o ich dalszem współdziałaniu nie mogło być mowy. Rząd musiał usunąć albo jednego albo drugiego. Zwyciężył Skrzynecki. Gubernator przyjął dymisję spokojnie, napisał do Czartoryskiego list „godny dobrego Polaka“¹⁾ i oświadczył, że pragnie z rodziną wyjechać do Krakowa. Książę sądził, że na tem należy poprzestać, pozwolenia na wyjazd nie odmawiać, w dalsze śledztwa i sądy się nie wdawać. Skrzynecki był innego zdania. On chciał przeciwnika zgnieść i złamać. Wiemy już, że celu nie dopiął, przeciwnie sam sobie zaszko dził.

¹⁾ Czartoryski do Skrzyneckiego dnia 29. maja. 1830/1

Krukowiecki pozostał w Warszawie, urósł w opinii publicznej jako ofiara prześladowań Naczelnego Wodza i stał się jednym z filarów stronnictwa przeciwnego Skrzyneckiemu. Raz jeszcze doradzał Czartoryski, aby Krukowieckiemu powierzyć dowództwo na lewym brzegu Wisły, ale Skrzynecki i tę myśl odrzucił. Tymczasem wojna brała obrót coraz to niepomyślniejszy, niezadowolenie wzrastało się, Krukowiecki tryumfował. Jego przepowiednie i przewidywania spełniały się. I jeżeli dnia 26. lutego, natychmiast po wyborze oświadczył Czartoryskiemu, że Skrzynecki nie posiada zgoła zdolności na Naczelnego Wodza i że należy przydać mu radę wojenną, to wypadki następne okazały¹⁾ że się nie mylił i że przemawiała z niego nie tylko obrażona ambicja ale i ugruntowane na doświadczeniu przekonanie o wartości człowieka, któremu powierzono losy powstania i kraju.

Tak przed 15. sierpnia był już Krukowiecki osobistością wielce popularną w Warszawie i łatwo dało się przewidzieć, że ten człowiek, energiczny, czynny i stanowczy w obec powszechnego rozprężenia i słabości Rządu i Sejmu stanie się panem sytuacji. Czy używał do tego intryg i pokątnych zabiegów, jak twierdzili jego przeciwnicy? Nie wiemy, ale to pewna, że krętymi drogami do władzy iść nie potrzebował, bo go wyniosła siła wypadków. W pamiętnej nocy sierpniowej, gdy wszyscy potracili głowy i gdy nikt nie miał odwagi niebezpieczeństwu zajrzeć w oczy, jeden Krukowiecki stanął na wyłomie, poszedł między tłumy, uspokajał, groził i, wzięwszy władzę, leżącą na bruku powstrzymał anarchią. Utrzymywano, że to była rzecz z góry umówiona pomiędzy nim a inicjatorami tego zbrodniczego ruchu, że listę proskrypcyjną, jaka krążyła wtedy, ułożono dla postrachu.

Są to jednak gołosłowne podejrzenia, nie poparte żadnym dowodem. Krukowiecki w liście do żony tak się wyraża: „Jak tylko dowiedziano się, że ja objąłem gubernatorstwo, z uniesieniem mnie przyjęto, ale zarazem ze wszystkich stron powierzano mi listę osób mających jeszcze być zamordowanymi i których liczba, jak mówili, do osiemdziesięciu kilku wynosiła. Między nimi Ks. Czartoryski, Skrzynecki, Chrzanowski, Horodyski, Świdziński, Gustaw Małachowski, Ślaski, Dembowski, Wężyk i wielu innych, zacnych ludzi znajdowało się. Wzdrygnąłem się na tę wiadomość, ale w położeniu, w jakim byłem, roztropność tylko moja i przytomność umysłu mogły wybawić te osoby od śmierci. Potakując niby urażę publiczności do tych osób, wystawiałem, że odbierając im życie, tem samem uchybiają mnie, nowemu gubernatorowi i osłabiają moje znaczenie. Tym to sposobem, dodając w miarę możliwości, postanowienie moje zginięcia pierwej, aniżeli dania sobie wydrzeć władzę i powinność utrzymania porządku, udało mi się zmienić ich wściekły zamiar i wybawić wiele ludzi od śmierci.“²⁾

Takiej taktyki użył Krukowiecki w owej krytycznej chwili. I jeżeli zważymy, że do utrzymania porządku miał tylko 480 ludzi, że nie mógł liczyć ani na gwardję narodową, ani na 18. pułk piechoty, ani na nadliczbowych oficerów, którzy „stali jak kamienne posągi“, to przyznać trzeba, że działał rozsądnie i uczynił wszystko, aby powagę władzy utrzymać i miasto od katastrofy ocalić.

¹⁾ Krukowiecki do Szembeka z Warszawy dnia 11. kwietnia. Forster I. c. str. 47.

²⁾ Forster I. c. str. IV.

Gdy po tych wypadkach Rząd podał się do dymissyi i gdy Sejm uchwalił znaną reformę Rządu, był Krukowiecki jeżeli nie jedynym to najpoważniejszym kandydatem na Prezesa. Że tą godność przyjął, można się dziwić, potępiać go za to niepodobna.

Doszedłszy do władzy i utwierdziwszy się w niej, okazał on, w ciągu krótkiego swego urzędowania, jasność w pomysłach i czynność całkiem inną niż Skrzynecki.¹⁾ Wszystko to niestety przychodziło za późno. Wśród namiętnej walki stronnictw i ogólnego zwątpienia chyliła się sprawa publiczna widocznie ku upadkowi. Położenie Prezesa Rządu stawało się nad wyraz trudnem i drażliwem. „O 5. godzinie z rana — tak donosi żonie — już pełno u mnie ludzi różnych stronnictw, a każde z nich chce wszystkie urzędy wyłącznie posiadać. Kaliszanie wszystko przez Bonawenturę Niemojowskiego, a Towarzystwo przez Lelewela chcą wyrobić.“²⁾

Krukowiecki miał dość siły, aby zachować bezstronność i samodzielność. Wpływow partyjnym nie ulegał i urzędy rozdawał według uzdolnienia, a nie barwy politycznej. Gubernatorem Warszawy mianował Chrzanowskiego, chociaż to sprawiło „najprzykrejsze wrażenie“³⁾ w kołach Towarzystwa Patriotycznego, tekę ministerstwa spraw zagranicznych powierzył Teodorowi Morawskiemu, gdy Wielopolski okazał się zbyt zdyskredytowanym w opinii publicznej, jako stronnik Skrzyneckiego, prezydenturę stolicy otrzymał Ksawery Bronikowski, generał Mycielski został przewodniczącym sądu wojennego, który miał karać obwinionych o udział w rzezi 15. sierpnia; miejsce nieudolnego dowódcy gwardyi narodowej, Antoniego Ostrowskiego, zajął Piotr Łubieński.

Nominacye te wywołały niezadowolenie zawziętych na siebie partyj. Konserwatyści zarzucali, że Prezes Rządu kokietuje z Towarzystwem Patriotycznym i Kaliszanami, że nie karze zbrodniarzy; demokraci, że schlebia konserwatystom. W chwili najkrytyczniejszej, gdy należało skupiać się około władzy, przez Sejm ustanowionej, zaczęto tę władzę podejrzawać i działanie jej utrudniać, nie ze względów na dobro publiczne lecz z pobudek czysto partyjnych.

Tymczasem Krukowiecki zajął się sprawą najpilniejszą, to jest wojskiem i operacyami wojennymi. Naczelne Dowództwo odebrał Dembińskiemu, bo inaczej uczynić nie mógł, a porucił je, jako swemu zastępcy, Kazimierzowi Małachowskiemu, któremu już Rząd Narodowy⁴⁾ przed 15. sierpnia buławę ofiarował, Prądzyńskiego zostawił sobie na doradcę, poczem dnia 19. sierpnia zwołał radę wojenną. Zawezwani na to zebranie generałowie mieli opinie swoje przedstawić na piśmie.

Pierwszy zabrał głos Prezes Rządu. Zdaniem jego należało rozważyć trzy ewentualności: wydanie walnej bitwy, działanie jedną częścią armii na prawym brzegu Wisły i opuszczenie Warszawy celem prowadzenia dalszej wojny na Litwie.

Objasniwszy każdą z tych operacyj obszernie, uznawał Krukowiecki drugą za najodpowiedniejszą, ale dodał w końcu: „Wotuję za walną bitwę, nie żebym

¹⁾ Prądzyński, Mémoire 269.

²⁾ Forster l. c. str. VII.

³⁾ Promemoria Lelewela złożone Prezesowi Rządu u Forstera, str 127.

⁴⁾ Z tej nominacyi niesłusznie więc czynią zarzut Krukowieckiemu Barzykowski i Dembiński.

miął w niej nadzieję pomyślnego skutku, lecz że uznają ją za najszlachetniejsze skończenie naszej sprawy“.

Po Prezesie przemawiali generałowie. Zdania ich były różne. Dembiński i Sierawski popierali projekt opuszczenia stolicy. Chrzanowski nie zgadzał się z żadnym planem, ostatecznie jednak oświadczył, że stoczenie walnej bitwy uważa za najstosowniejsze, „zwłaszcza kiedy przyjęto za zasadę, że w żadne układy, którymiby nawet tak interes kraju jak i wszystkich bez wyjątku los był zapewniony, wchodzić nie można“; większość, i to bardzo znaczna: Łubiński, Kołaczkowski, Ramorino, Małachowski, Umiński, Bem, Skarżyński i Prądzyński wotowali za wyprawą na prawy brzeg Wisły.¹⁾



101. Generał Kazimierz Małachowski.

Na tem zakończono obrady i Krukowiecki, zawezwawszy do siebie Łubińskiego, jako szefa sztabu i Prądzyńskiego, rozważył z nimi raz jeszcze wszystkie projekta i przychylił się do zdania większości.

I rzeczywiście był to plan w ówczesnych warunkach jeszcze najwłaściwszy.

Wydanie walnej bitwy poza obrębem fortyfikacyj warszawskich, w okolicy płaskiej i bezleśnej, nie przedstawiało żadnych widoków zwycięstwa. Nieprzyjaciel bowiem mógł albo bitwy nie przyjąć, albo też, w razie przyjęcia, mając wielką przewagę w kawalerji, armii polskiej zupełną zadać klęskę. Tymczasem Warszawa potrzebowała gwałtownie zapasów żywności. Skrzynecki, chociaż obiecywał, że wykopie grób Paskiewiczowi pod murami stolicy, nie pomyślał wcale o zaopatrzeniu

magazynów. Szczupłe zasoby miały, według raportu intendanta A. Polkowskiego, ziarna, chleba i sucharów dla 50.000 ludzi i 15.000 koni na dni 10, legumin na dni 26, wódki na dni 10, owsa i jęczmienia na dni 11, siana na dni 5.²⁾ A że kraj w około był zniszczony a dowóz żywności z dalszych okolic przecięty, więc z matematyczną ścisłością dało się obliczyć, że Warszawa po dwóch tygodniach głodem będzie zmuszona do kapitulacji.

Dla uniknięcia tej smutnej, ostateczności nie pozostawało przeto nic innego, jak tylko wyprawić na prawy brzeg Wisły jeden silny korpus, aby pobił Rosena a w razie pomyślnym i Rüdigerą i sprowadził żywność do stolicy, obok tego zaś drugi, słabszy, do województwa płockiego, w celu chwywania

¹⁾ Protokół rady, u Forstera, str. 99.

²⁾ Stan magazynów Warszawskich na dniu 18. sierpnia, u Forstera, str. 96.

przechodzących tamtędy transportów rossyjskich i zerwania mostów pod Osiekiem.

Plan ten i pod innym jeszcze względem mógł przynieść wielkie korzyści. Można bowiem i należało się spodziewać, że Paskiewicz, na wiadomość o pobiciu Rosena i Rüdigera, obawiając się przerwania zupełnego swojej komunikacji z cesarstwem, wysle znaczną część sił swoich na prawy brzeg Wisły i osłabiony nie będzie mógł się kusić o zdobywanie Warszawy. I z tych powodów uważał Ks. Czartoryski wyprawę Ramoriny za niesłychanie ważną dla powstania i sprawy narodowej.¹⁾ Oczywiście zależało wszystko od wykonania i od zdolności wodzów.

Dowództwo nad ekspedycją w Płockie uprosił sobie Łubieński, aby się tym sposobem zrzęcznie z Warszawy usunąć, bo katastrofę przewidywał, operacyą przeciw Rosenowi powierzono Ramorinie, dodając mu na szefa sztabu pułkownika Władysława Zamojskiego.

Ramorino, według Spaziera²⁾, syn słynnego marszałka Lannes, opuścił w stopniu pułkownika służbę francuską, przebył z narażeniem życia granicę galicyjską i, wstąpiwszy do wojska polskiego, zjednał sobie natychmiast szczególniejsze względy Skrzyneckiego i Chrzanowskiego. Mianowany generałem brygady, zostawał on pod rozkazami Rybińskiego, jako starszego, ale po wyprawie na Gołowina, Chrzanowski, odwołany do głównej kwatery, powierzył dowództwo całego swego korpusu nie Rybińskiemu lecz Ramorinie³⁾, co jest tem dziwniejszem, że Ramorino, jakkolwiek odważny w boju i lubiony przez żołnierzy, nie tylko nie okazał wyższych zdolności, ale w znanej wyprawie czerwcowej na Rüdigera przyczynił się nawet do zmarnowania całego planu. Mimo to, jako cudzoziemiec, a zwłaszcza Francuz, służący, o ile się zdawało, z poświęcenia sprawie polskiej, nie stracił on wcale dobrej reputacji i gdy teraz na radzie wojennej oświadczył się stanowczo za podjęciem wyprawy na prawy brzeg Wisły, sądził Prądzyński, który często na ludziach się mylił, że najstosowniej będzie jemu powierzyć naczelne dowództwo, a Krukowiecki, polegając w kwestyach wojskowych zupełnie na zdaniu Prądzyńskiego, przyjął propozycją bez wahania.

Zresztą rzecz cała musiała być poprzednio już ułożona i umówiona, skoro Ramorino na radzie wojennej zażądał, aby przyszły dowódzca tej wyprawy mógł sobie sam dobierać wyższych oficerów i wziąć ze sobą chorych lub takich, co z pewnych względów pragną usunąć się do obozu.⁴⁾ Okoliczność to bardzo ważna, bo dowodząca, że wszyscy już wtedy przewidywali upadek Warszawy i że nikt nie wierzył w możliwość zwycięstwa.

Tak wśród najsmutniejszych warunków przyszła do skutku owa nieszczęśliwa wyprawa a Krukowiecki popełnił największy błąd, że gdy Prądzyński z początku pragnął zamiast Ramoriny objąć naczelne nad nią dowództwo, na to się nie zgodził i zatrzymał go w Warszawie.

Prawda, że obecność Prądzyńskiego w stolicy była potrzebną, ale stokroć potrzebniejszą chyba tam, gdzie wszystko zależało od szybkości w działaniu,

¹⁾ Cette expedition — pisał do Krukowieckiego z obozu nad Świdrem — me semble de la plus grande importance pour la cause de pays.

²⁾ II, 117.

³⁾ Nekrolog Rybińskiego w Roczniku Tow. hist.-lit. (1873—1878).

⁴⁾ Głos generała Ramoriny u Forstera l. c. str. 108.

od łatwego oryentowania się w położeniu, słowem od takiego uzdolnienia, jakie jeden tylko Prądyński posiadał.¹⁾

Nie mogły tego zastąpić instrukcje, nawet najdokładniejsze, które otrzymał Ramorino. Krukowiecki objaśnił go szczegółowo o rozłożeniu sił nieprzyjacielskich, wskazał kierunek marszu, wytknął cały plan operacyjny, nie zaniedbał niczego, co mogło się przyczynić do pomyślnego skutku wyprawy.

„Pan generał — tak pisał — musisz zaniechać pierwotnej naszej myśli uderzenia na nieprzyjaciela od prawej strony, lecz atakować go będziesz w pozycji, jaką zajmuje obecnie, gdzie nasze wojska znają każdą skibę. O zupełnym zwycięstwie wątpić nie możesz, mając siły dwakroć przewyższające korpus Rosena i złożone z wyborowego żołnierza. Dokonawszy tej operacji, łatwo będzie już spaść na prawe skrzydło Rüdigerera, znieść jego oddziały z tej strony Wieprza i zmusić cały ten korpus do odwrotu na Wołyń.“²⁾

Takie były ostateczne rozporządzenia Prezesa Rządu, wydane dnia 21. sierpnia i jeżeli w dawniejszej instrukcji, ogólnej, mówiono o przejściu Bugu i zdobyciu Brześcia litewskiego, to obecnie, zapewne w skutek dokładniejszych informacji o nieprzyjacielu, plan uległ zmianie i Ramorino miał najdokładniej wytknięty program działania.³⁾

Wszystko to działo się z pośpiechem, dotąd nie praktykowanym. W ciągu dwóch dni ułożono instrukcje dla obu korpusów i 23. sierpnia z rana pułki Ramoriny znajdowały się na Pradze, gotowe do marszu. Żołnierz był dobrej myśli, pełen ochoty do boju, spodziewał się, że jak 31. marca spadnie piorunem na nieprzyjaciela, że zniesie i rozbije w puch Gołowina, tak jak wtedy Geismara i Rosena. Próżne nadzieje! Wojsko stało przez cały dzień w błocie na Pradze i dopiero koło wieczora ruszyło wolnym krokiem w kierunku Miłosny.

Skład wyprawy był niezwykle. W głównej kwaterze znajdowali się, za wyraźnym pozwoleniem Prezesa Rządu, Ks. Czartoryski, Gustaw Małachowski, Wężyk, Izidor Sobański, Józef Potocki, Karol Drzewiecki i wielu innych, korpus prowadził ambulanse, wozy amunicyjne, furgony napełnione wszelkimi potrzebami, „jakoby myśl niepowrócenia do Warszawy już przewodniczyła jego wymarszowi“.⁴⁾

Jakoż od samego początku jest postępowanie Ramoriny dziwne, niemal zagadkowe, z instrukcją otrzymaną sprzeczne. Posiadał on dokładne wiadomości o rozłożeniu sił nieprzyjacielskich, wiedział, że Gołowin stoi w Mińsku i miał rozkaz atakować go od frontu. Jeżeli zważymy, że odległość Mińska od Warszawy wynosi cztery mile, to Ramorino powinien był już o świcie dnia 24. sierpnia spaść niespodziewanie na ten korpus i mając przeważające siły (20.303 ludzi) albo znieść go ze szczerem albo też odrazu odrzucić ku Siedlecom. W dwa dni później stawał w Siedlcach (oddalenie Mińska od Siedlec 65 wiorst) i odsłoniwszy w ten sposób znaczny obszar kraju dla zaprowiantowania stolicy, mógł zwrócić się przeciw Rüdigerowi, zwłaszcza, że tym ruchem nie oddalał się lecz zbliżał właśnie do Warszawy.

¹⁾ Ob. zdanie Puzyrewskiego o Prądyńskim, II, 294.

²⁾ Forster I. c. 129.

³⁾ Tamże, 123.

⁴⁾ Pamiętnik generała Ignacego Kruszewskiego, str. 123.

Tymczasem Ramorino, zmarnowawszy całkiem niepotrzebnie dzień cały na Pradze, poszedł wbrew wyraźnym poleceniom Prezesa Rządu zamiast na Mińsk, w prawo, na Wiązownią, Osieck i Garwolin ku Żelechowu a maszerował tak leniwie, że Czartoryski wystosował czem prędzej list do Krukowieckiego, prosząc go usilnie o przysłanie Prądzyńskiego.

Prezes uczynił natychmiast zadość życzeniu Księcia a nadto w odpowiedzi przelał na niego swoją władzę i upoważnił do wszelkich zarządzeń, jakie uzna za potrzebne.¹⁾

Stosowniej było zapewne powierzyć odrazu naczelne dowództwo Prądzyńskiemu, ale Krukowiecki spodziewał się prawdopodobnie, że Książę swoją powagą zdoła zapobiedz możliwym nieporozumieniom a w ostateczności użyje władzy, którą mu przekazał.

Z tą nadzieją pojechał Prądzyński i, dopadłszy Ramorinę w marszu z Garwolina do Żelechowa, z właściwą sobie bystrością zorientował się szybko w położeniu i wydał odpowiednie rozkazy.

Rosen tymczasem, jakkolwiek wiedział, że korpus polski dnia 23. sierpnia wyszedł z Pragi i doniósł o tem natychmiast Paskiewiczowi²⁾, to, oceniając siły Ramoriny za nisko, nie tylko nie uważał za właściwe cofać się zbyt pospiesznie lecz rozesłał w około podjazdy, które omal Prądzyńskiego nie schwytały.

Niespodziewany ten wypadek przyczynił się wiele do wyjaśnienia sytuacji. Widocznem było teraz, że Rosen nie zdaje sobie sprawy z niebezpieczeństwa, jakie mu groziło, i że stoi nieporuszony w okolicach Mińska. Co więcej. Korpus polski, przyszedłszy do Żelechowa rozbił tam oddział jazdy rossyjskiej i przejął depezę Rüdigera, w której ten generał donosił Rosenowi, że skoro na lewym brzegu Wieprza pojawi się nieprzyjaciel natenczas on z całym swoim korpusem powróci w Lubelskie.

Mając tę ważną wiadomość ułożył Prądzyński cały plan działania. Postanowił mianowicie, bądź co bądź wyszukać Rosena i starać się go pobić a potem przez demonstracją nad Wieprzem zmusić Rüdigera do odwrotu na prawy brzeg Wisły przezco całe wojwództwo Sandomierskie byłoby oswobodzone od najazdu nieprzyjacielskiego.

W tej myśli wyruszył z Żelechowa, ale tu dopiero zaczęły się trudności. W korpusie panował nieład; olbrzymie tabory utrudniały pochód; Ramorino działał leniwie i niedbale. Gdy wszystko zależało od największego pospiechu, on jakby z umysłu opóźniał się, zwlekał, o rozkazy wcale się nie troszczył.

Prądzyński, wyszedłszy z przednią strażą o godzinie 10. z rana, polecił aby cały korpus natychmiast za nim podążał, Ramorino puścił się jednak w marsz dopiero o 4. po południu.

Wskutek tego nie można było pochwyć pod Krynkami Rosena i Prądzyński musiał się beczynnie przypatrywać defiladzie a raczej ucieczce korpusu nieprzyjacielskiego i poprzestać na drobnej utarczce z tylną strażą pod Gołwinem. Gdy tak plan pierwotny nie powiódł się, należało ułożyć inny. Uczynił to Prądzyński natychmiast. Za Rosenem wysłał brygadę Konarskiego, Zawadzkiemu kazał iść do Kocka aby zmusić Rüdigera do odwrotu za Wisłę. Główne

¹⁾ Forster, str. 133.

²⁾ Puzyrewski II, 278.

siły zaś postanowił skoncentrować pomiędzy Łukowem i Międzyrzecem i stojąc w tej środkowej pozycji, zaopatrywać w żywność Warszawę a, w razie pomyślnym, spaść piorunem na Rosena lub Rüdigera, gdyby się zbliżyli i z osobna każdego z nich pobić. Był to niewątpliwie plan genialnej pomysły, przynoszący zaszczyt talentom polskiego generała. I nad wszelkie spodziewanie spełniły się przypuszczenia Prądzyńskiego. Konarski doniósł bowiem, że Rosen z całym korpusem swoim stoi w Międzyrzeczu. Prądzyński wydaje więc stosowne rozkazy. On sam ma od frontu atakować Międzyrzec, Ramorino zaś obejść nieprzyjaciela, odciąć mu drogę do Brześcia, na pierwszy odgłos strzałów armatnich w Międzyrzeczu, uderzyć natarczywie z tyłu i, co było już nieuchronnem, korpus Rosenowski znieść ze szczerem albo wziąć do niewoli. Rzeczywiście wszystko się udaje. Pułkownik Rychłowski spotyka za Międzyrzecem oddział generała Werpachowskiego, stojący pod Rogoźnicą na straży szosy brzeskiej, rozbija go zupełnie, kładzie trupem 1200 Rossyan, bierze do niewoli 800 wraz z dowódcą Werpachowskim, Prądzyński atakuje Międzyrzec, ale Ramoriny nie ma, on spoczywa najspokojniej w stodole w Tłuscu, i, głuchy na wezwania i rozkazy Prądzyńskiego wypuszcza osaczonego zewsząd Rosena, który bocznymi drogami na Piszczac i Łomazy uchodzi jak najspieszniej do Brześcia. Była jeszcze możność, idąc szosą, doścignąć nieprzyjaciela, na nieszczęście jednak rządca Ks. Konstantego Czartoryskiego, do którego Międzyrzec należał, urządził dla sztabu i oficerów śniadanie, trwające od 9. z rana do 2. po południu, wskutek czego korpus ruszył w pochód dopiero o 3. Oczywiście pogon była daremna. Wieczorem zebrała się narada wojenna. Prądzyński, widząc, jak zawsze, jasno położenie, nalegał, aby bez straty czasu natychmiast wrócić do Białej i stamtąd maszerować wprost ku Warszawie. W tej chwili przybył adjutant Naczelnego Wodza Leon Rzewuski, z rozkazem natychmiastowego powrotu do Warszawy.¹⁾ Mimo to Ramorino postanowił nazajutrz ruszyć do Terespoła. W obec tak jawnego nieposłuszeństwa nie pozostawało Prądzyńskiemu nic innego jak w porozumieniu z Czartoryskim, na którego Krukowiecki władzę swoją przelał, Ramorinę od komendy usunąć i samemu dowództwo korpusu objąć. Dlaczego tego nie uczynił, dlaczego ograniczył się tylko do zaprotestowania przeciw niesubordynacyi i dnia 1. września odjechał do Warszawy? Dlaczego Ks. Czartoryski i szef sztabu Władysław Zamoyski nie użyli swojej powagi i swego wpływu, aby cudzoziemca, obojętnego w gruncie na los sprawy polskiej, zmusić do wykonania rozkazu Prezesa Rządu i jego zastępcy? Na to nie mamy odpowiedzi i w tym stanie źródeł nikt zagadki tej wytłumaczyć nie zdoła. Nie chcemy i nie mamy słusznej podstawy twierdzić z Jarochowskim²⁾, że osoby, otaczające Ramorinę, nie miały zamiaru wracać do Warszawy dlatego, że znajdowała się w ręku „demagoga Krukowieckiego“, wolimy raczej przypuścić, że w tym nad wyraz bolesnym dla nas i tragicznym obrocie rzeczy, główną winę ponosi Ramorino. Mierosławski zarzuca mu wprost zdradę, opierając się na opowiadaniu kilku Francuzów, obecnych wtedy w głównym sztabie. Dowód ten nie byłby zapewne dostatecznym, gdyby nie okoliczności, że w ostatnich czasach Wspomnienia generała Kołaczkowskiego i Pamiętniki Prądzyńskiego dostarczyły nam nowych, bardzo poważnych w tym względzie podejrzeń.

¹⁾ Prądzyński Mém. str. 283; Forster l. c. str. 187; Kołaczkowski, Wspomnienia V, 81.

²⁾ Ob. Kaz. Jarochowskiego. Wstęp do „Bitwy Warszawskiej” Mierosławskiego, t. I, str. XXXIX.

Rzecz miała się tak. Dnia 17. sierpnia wykonał generał Witt na czele 6. pułków kawalerii ruch ku Warszawie, gdzie pod ten czas znajdowali się generałowie polscy, powołani do narady przez nowego Prezesa Rządu. Na wiadomość o tem rozkazał Łubiński, jako szef sztabu wysłać rekonesans z obozu a pułkownik Władysław Zamoyski polecił dość niebacznie tę ekspedycją świeżo do armii przybyłemu pułk. Le Gallois. Francuz, nie umiejący ani słowa po polsku, nie znający okolicy i, jak się pokazało, nie posiadający żadnych zdolności wojskowych, maszerował bez porządku, lekkomyślnie dał się ogarnąć nieprzyjacielowi i zmarnował w ten sposób dwa piękne bataliony 3. pułku, które wraz z dwoma armatami i dowódczą wzięto do niewoli.

W tydzień potem zjawił się Le Gallois nagle w cywilnem ubraniu w głównej kwaterze w Warszawie, opowiedział generałowi Lewińskiemu, że

N^o 77.

Warszawa, 92 mar-
ca 1831 r. We wtorek.
Dziennik Nowa Pol-
ska wychodzi codziennie
o godzinie 12 w połud.
Wszelkie prawa do
druków winny być
funkcyjne.

N O W A P O L S K A,

DZIENNIK

P O L I T Y C Z N Y I N A U K O W Y.

Prezum. w Wars-
zawie. ul. 4. kw. ul. 12.
Przyjmują: druk. w
domu Stefanowicza,
przy ul. Aleksandrowskiej
Biuro Infor. i wysyła
kant. pism par. Cena
po wojen. na kwart.
lat złotych pola 50.
Numer poje. gr. 10.

BYDŁ, ALBO NIE BYDŁ.

P O L S K A.

GENERAL GUBERNATOR MIASTA STOL. WARSZAWY.

Kwestya prawna do rozwiązania dla wszystkich
prawników.

Jan Wolowski mieszkaniec Bydgoszczy, wysłanym został przez tamtejszego dyrektora policyi P. Schurte do królestwa polskiego dla spiergowania poruszeń wojsk polskich. — Odebrał na poczet tego wynagrodzenie talarów dwadzieścia pięć. Mimo to własne lego, w sądzie uszysznione szesnaście, uniewinniony jednak został na dniu 15 b. m. przez sąd wojeński nadzwyczajny. Mam przeto honor zapytać się pałów prawników, jakich potrzeba dowodów, ażeby spieję

czyżby: każdy pragnie widzieć się dokonane. Osobiste widoki, zarzuty przesądami natchnionem miłką przed powagą publicznej opinii, przed sumieniem narodu.

Ze systemem tworzenia miernych niepodległych właścicieli ziemi, sprzyjając rokwitnieniu przemysłu i rolnictwa, że niesmiernie posuwa moralne i umysłowe usamowolnienie społeczeństwa, i coraz umniejsza masę ledności prowadzący prosto zwierzące życie, że na większość ludu rozlewa obywatelskie uczucia, rozszerza zakres publicznego życia, i stanowi wielką podporę konstytucyjnym rządów, o tem nikt nie powinien wątpić. Nadanie własności ziemi i isy przyjęcie, nie jest nikczemnym widokiem, łądzącyżyska, jak nie nierozumiejący, prawdziwie anti-patriotyczny *Kurier Polski* naszym, jest przeciwnie irdółtem fizyczne. moralne i umysłowe potęgi na-

102. Dziennik polityczny i naukowy z dnia 22. marca 1831 rku.

z pomocą chłopów zdołał wydobyć się z niewoli rossyjskiej i prosił aby go posłano do korpusu Ramoriny. Kołaczkowski, który niefortunnego pułkownika spotkał na ulicy i od Lewińskiego usłyszał szczegóły o nieprawdopodobnej ucieczce Francuza był tem mocno zdziwiony, ale zajęty swoimi obowiązkami sprawy dalej nie badał. Dopiero w roku 1858 zetknąwszy się w Szarleju w domu Kościelskich, z generałem rossyjskim Abramowiczem, niegdys w roku 1831 adjutantem przybocznym Paskiewicza, dowiedział się od niego, że Le Gallois został wypuszczony na wolność, pod warunkiem aby skłonił Ramorinę do trzymania w oddaleniu korpusu swego w czasie ataku na Warszawę, za cenę 20.000 dukatów. Le Gallois — tak kończy Kołaczkowski — udał się do głównej kwatery Ramoriny. Co ukartowali? im wiadomo. To tylko pewna, że po wzięciu Warszawy o nagrodzie obiecanej marszałek zapomniał.¹⁾

¹⁾ Kołaczkowski V, s2. 1830/1

Inaczej cokolwiek opowiadał Prądzyńskiemu o sprawie Ramoriny, Książę Kozłowski, Rossyanin, należący do najwyższej arystokracji, posiadający wielkie znaczenie u dworu i dodany do pomocy Paskiewiczowi, podczas jego rządów Namiestnikowskich w Królestwie po upadku powstania. Poznał on się z Prądzyńskim w zakładzie kąpielowym w Busku, a że był człowiekiem i uczciwym i dla Polaków przychylnie usposobionym, więc czynił generałowi polskiemu, zwłaszcza tak głośnemu jak Prądzyński, pewne poufne zwierzenie. Otóż według niego pośrednikiem pomiędzy Ramoriną a Rosenem był dawniejszy urzędnik rosyjski Starankiewicz, pół Polak, pół Rossyanin, z początku więziony w Warszawie a uwolniony za rządów Krukowieckiego z poleceniem, aby natychmiast kraj opuścił. W tej myśli odesłano go do obozu Ramoriny. Stąd nawiązał on stosunki z Rosenem, któremu doniósł, że Ramorino za cenę 40.000 rubli gotów jest zastosować działanie swoje do życzenia Rosena. Generał rosyjski odpowiedział, że taką sumą nie rozporządza, ale że odniesie się do głównodowodzącego, który też warunki Ramoriny przyjął, pieniędzy atoli później nie wypłacił.¹⁾

Opowiadania powyższe, różniące się cokolwiek w szczegółach, ale co do istoty sprawy zgodne z sobą, znalazły potwierdzenie w korespondencji pomiędzy Tollem, Rosenem i Rüdigerem, gdzie o przekupieniu Ramoriny jest wyraźna wzmianka.²⁾ I teraz już chyba powątpiewać nie można, że całe zagadkowe zachowanie się tego awanturnika podczas wyprawy na Rosena a mianowicie pod Krynkami i pod Międzyrzecem jakoteż dalszy pochód do Terespoła wbrew rozkazom Naczelnego Wodza było skutkiem najhaniebniejszej zdrady. Natomiast niepojętem pozostaje i nadal zachowanie się w tej sprawie Ks. Czartoryskiego i pułkownika Władysława Zamoyskiego. Tłumaczyć ich może do pewnego stopnia tylko złudzenie co do środków obronnych Warszawy.

Na ogół przedstawiano sobie, o ile sądzić można, położenie stolicy o wiele pomyślniej, niż było w istocie.

Ponieważ korpus Łubieńskiego w Płockiem zagrażał Paskiewiczowi przecięciem komunikacyi z Prusami a pułkownik inżynier Szule zmusił nawet Rossyan do częściowego zerwania mostu od strony Nieszawy³⁾, więc sztab nasz był przekonany, że Paskiewicz zmieni swoją podstawę operacyjną, że oprze ją na połączeniu z cesarstwem, że w tym celu zbuduje most pod Górą, przeprowadzi na prawy brzeg Wisły korpus 20. tysięczny, odetnie Ramorinę od Warszawy i będzie się starał w połączeniu z Rosenem, znieść ten korpus polski zupełnie. Ażeby temu przeszkodzić wysłał Krukowiecki jak najprędzej Zaliwskiego z 300 piechoty, dwoma kompaniami wołyżerów i oddziałem jazdy „na Karczew ku Górze“ (29. sierpnia), ale o bezpieczeństwo stolicy jest zupełnie spokojny i pisze do Prądzyńskiego (28. sierpnia): „Byłoby do życzenia, żeby nas chciał (Paskiewicz) atakować, czem się odgraża, boby wiele zmniejszał, ale właśnie, że o tem mówi to tego nie zrobi.“⁴⁾ Czy to było osobiste złudzenie Prezesa Rządu? Broń Boże! Podobnie myślał Małachowski, Bem, podobnie Ks. Czartoryski, który w korespondencji swojej z Krukowieckim w tych czasach

¹⁾ Pamiętniki Prądzyńskiego (rkp.)

²⁾ Gdzie jest powód obwinienia generała Ramoriny o zdradę? *Gazeta Narodowa* z roku 1867 ur. 277, artykuł Dra Stelli Sawickiego.

³⁾ Krukowiecki do Czartor. dnia 2. września 1831 roku, rkp. B. Czart. ur. 5299.

⁴⁾ Forster l. c. str. 144.

żadnej obawy o Warszawę nie okazuje. Nawet wtedy, gdy Prezes doniósł mu o rokowaniach Paskiewicza, kiedy, powątpiewając już cokolwiek o możliwości obronienia Warszawy, doradzał Księżciu, aby wyjechał do Galicji¹⁾, Czartoryski w odpowiedzi swojej nie wspomina ani słowa o przywołaniu Ramoriny, sądzi tylko, że temu generałowi należałoby dodać bodźca do energiczniejszego działania, a sam marzy o zjednoczeniu wszystkich ziem polskich pod berłem W. Ks. Michała, o unii pomiędzy Polską i Rosyją, ba! nawet o odebraniu Austryakom Galicji. Ale Krukowiecki był zanadto doświadczonym żołnierzem, ażeby nie widzieć zupełnie niebezpieczeństwa, więc gdy Ramorino ani spodziewanych korzyści nad Rosenem nie odniósł ani stolicy w żywność dostatecznie nie zaopatrzył, polecił mu kategorycznie, jak wiadomo, wracać natychmiast do Warszawy. I wątpić ani na chwilę nie można, że, gdyby instrukcje i rozkazy Prezesa Rządu ściśle spełniono, gdyby Ramorino rozbił był korpus Rosena, gdyby, zamiast awanturować się niepotrzebnie dalej ku Brześciowi, zawrócił, jak miał polecone, w dniu 31. sierpnia do Siedlec i dnia 4. lub 5. września stanął pod Kałuszynem, o 6 mil od stolicy, natenczas bitwa Warszawska wzięłaby była zupełnie inny obrót i skończyłaby się klęską armii rosyjskiej. Ale niestety, rozkazy Prezesa Rządu nie odnoszą żadnego skutku a raczej skutek wręcz przeciwny. Pułkownik Janowicz, wysłany z 13. pułkiem ułanów i 200 strzelców pieszych w okolice Stanisławowa dla rozpędzenia grasujących tam podjazdów kozackich i ubezpieczenia dowozu żywności do stolicy, uważa za rzecz wygodniejszą pójść wprost do obozu Ramoriny i pociąga za sobą także drugi podobny, lotny oddział majora Sośnickiego²⁾, Ramorino, głuchy na przedstawienia Prądyńskiego i rozkaz Naczelnego Wodza, wykonuje ruch demonstracyjny do Terespoła, aby po hałasliwej a próżnej kanonadzie, żółwim krokiem powrócić do Siedlec.

Jednym słowem objawia się w tej najkrytyczniejszej dla powstania chwili, jakieś powszechne rozprężenie, ustaje karność, zanika poczucie obowiązku, władza, w obec samowoli jednostek staje się bezsilną, i Krukowiecki ma słuszną, gdy na zarzuty, jakie mu czyniono, odpowiada: „Jakże mogłem ratować Ojczyznę, kiedy nikt nie chciał być posłusznym i swoimi konceptami się rządził“.

A jeżeli w wojsku było źle, to jeszcze gorzej może działo się w Warszawie, gdzie nieustająca walka stronnictw jątrzyła umysły i utrudniała czynność Rządu.

Partya t. zw. demokratyczna czyli Lelewelowska, oburzona na Krukowieckiego, że nie usunął od władzy zupełnie Kaliszanów i gubernatorem stolicy mianował Chrzanowskiego, „najpodlejszego z generałów“, jak się wyraża Mochnacki³⁾, zawiązała pod przewodnictwem Zwierzchowskiego, w domu pani Chłędowskiej, żony znanego redaktora i literata, tajne towarzystwo, skierowane przeciw Prezesowi Rządu.⁴⁾

Jakie mieli zamiary ci nowi konspiratorzy, nie wiemy. Krukowiecki utrzymuje, że godzili na jego życie, że zniechęcony temi knowaniami kilkakrotnie chciał podać się do dymisji. Faktem jest, że M. Mochnacki napisał

¹⁾ Tamże str. 180.

²⁾ Tamże str. 140.

³⁾ Listy M. Mochnackiego i brata jego Kamila. Poznań 1863; str. 4.

⁴⁾ Forster l. c. IX.

do niego list ostry, wytykając przewagę partji Kaliskiej w Rządzie i usunął się od służby publicznej.¹⁾

W takim położeniu znajdował się utrapiony Prezes, gdy dnia 1. września przybył parlamentarz rossyjski do naszych przednich straży i oddał ekspedycją do Naczelnego Wodza, zawierającą odezwę Mikołaja do narodu polskiego w wyrazach o wiele więcej umiarkowanych i łagodnych niż manifest z dnia 17. grudnia 1830 roku jakoteż ukaz do rządzącego Senatu, dotyczący gubernij zabranych, względem udzielenia amnestyi i zwrotu majątków tym, którzy do wierności powrócili, a nazajutrz list od generała Witta do Krukowieckiego tej treści, że Marszałek, hr. Paskiewicz-Erywański postanowił wysłać z ustnem poleceniem generała Dannenberga i że uprasza zatem aby Prezes Rządu albo sam na rozmowę z nim przybył albo też przysłał zaufanego oficera²⁾ dla wysłuchania owej komunikacyi.

Krukowiecki nie odpowiedział na to wezwanie wcale i dopiero, gdy Witt dnia 4. września zgłosił się do niego powtórnie, przedstawił rzecz całą radzie ministrów, która uchwaliła zaproszenie przyjąć.

W tej chwili powrócił Prądzyński z obozu Ramoriny i opowiedział Prezesowi Rządu o nieposłuszeństwie tego generała i o dalszych jego ku Brześciowi zagonach. Krukowiecki kazał mu natychmiast wracać i objąć naczelne dowództwo nad zaawanturowanym korpusem, tymczasem zaś wysłał go na ową konferencyą z Dannenbergiem, w asystencyi dwóch oficerów: majora Piotra Wysockiego i kapitana Krakusów, Aleksandra Hubego.

W ustnej instrukcyi polecono Prądzyńskiemu tylko wysłuchać propozycyj rossyjskich, dodano jednak, że jeżeli nadarzy się do tego sposobność, to może wdać się w rozmowę z Dannenbergiem, aby wybadać zamiary i intencye Paskiewicza. A że Dannenberg przebywał przed powstaniem w Warszawie, że był człowiekiem przyzwoitym, że okazywał przychylność dla Polaków i miał nawet narzeczoną Polkę, pannę Zabłocką, gorliwą patryotkę, więc spodziewano się może pewnych od niego wyjaśnień.

Spotkanie miało miejsce o godzinie 5. po południu, dnia 4. września na drodze wiodącej do Raszyna. Dannenbergowi towarzyszyli oficerowie: Rzewuski i Berther.

Generał rossyjski, przywitawszy bardzo uprzejmie Prądzyńskiego, że to go znał z czasów warszawskich, chociaż z daleka, rozpoczął rozmowę od ubolewania nad toczącą się wojną, przyznał, że żale Polaków są słuszne, że jednak wszystkie nadużycia działy się bez wiedzy i woli cesarza, że były dziełem W. Księcia, Nowosilcowa i Różnieckiego, którzy już nigdy do kraju tego nie powrócą, dodał, że Mikołaj niewypowiedzianie przykrzy sobie tę wojnę, bo ona go kompromituje wobec Europy, że pragnąłby ją zakończyć i że, aby uniknąć dalszego rozlewu krwi i zniszczenia Warszawy, należałoby się pogodzić.

Prądzyński odpowiadał z umiarkowaniem, ale w tonie stanowczym, przedstawiał krzywdy narodu, jego determinacyą i męstwo heroiczne, wreszcie zakończył temi słowy: „Słyszeliśmy tylko wielokrotnie o nakazanem poddaniu się, o bezwarunkowem złożeniu broni. Wszelkich podobnych propozycyj nawet słuchać nie będę“. Na to odparł Dannenberg: „Powtarzam, że wszystko znacznie

¹⁾ Mochnacki do Krukowieckiego dnia 30. sierpnia, Forster str. 150.

²⁾ Barzykowski V, 244.

się zmienilo. Zapewniam że zyskalibyście wszystkie warunki, jakiebyście tylko sami zażądali. Narodowość, Konstytucya, zostałyby wam zachowane; moglibyście je nawet do woli modyfikować; sami byście sobie prawa robili. Zgoła wasz król przystałby na wszystko, tylko naturalnie fundamentalnym warunkiem byłoby pozostawanie pod jednym berłem z Rosyją. Nie sądziłbym także, aby, w obecnem położeniu można wspominać o polskich guberniach¹⁾

Takie warunki przedstawił Dannenberg. Czy były one szczerze pomyślane? któż zgadnie. Czy konferencya była tylko komedya, podstępem dla wyłudzenia wiadomości o Ramorinie, tak jak później starał się przedstawić Smitt, jak przedstawiał w memoryale swoim, odnalezionym przez Zygmunta Sierakowskiego w Petersburgu, Dannenberg Mikołajowi? Nie sądzimy.

Po zdobyciu Warszawy i po stłumieniu powstania łatwo było tworzyć legendy tego rodzaju dla podniesienia sławy Paskiewicza i dla uwydatnienia zręczności i zasług Dannenberga, dziwić się jednak należy, że Mierosławski uwierzył tym przechwałkom i na podstawie stroniczej zupełnie relacji rosyjskiej odsądził od czci i wiary Prądzyńskiego za to, że rzekomo wygadał się przed Dannenbergiem o zapędzie Ramoriny pod Brześć. Ponieważ zaś chodzi tu o dobrą sławę znakomitego generała polskiego i nieposzlakowanego w swoich uczuciach patrioty, więc doraźny wyrok Mierosławskiego wymaga krytycznego oświelenia. Przedewszystkiem stwierdzić trzeba, że wyprawa Ramoriny i marsz jego aż do Garwolina nie był wcale tajemnicą dla głównej kwatery rosyjskiej²⁾ a machinacye z pułkownikiem Le Gallois świadczą wyraźnie, że Paskiewicz zdawał sobie doskonale sprawę z doniosłości tego faktu. Gdzie obecnie znajdował się korpus Ramoriny mógł nie wiedzieć, chociaż opis bitwy pod Rogoźnicą i ucieczkę Rosena z Międzyrzecza ku Brześciowi ogłoszono w dziennikach warszawskich już dnia 1. września. Ale przypuściwszy nawet, że te wiadomości nie przedarły się do obozu rosyjskiego i że Prądzyński był na tyle nieostrożnym, aby z tym raportem przed Dannenbergiem się pochwalić, to jakż stąd wniosek?

Sprawozdanie Ramoriny nosi datę: z Międzyrzecza, dnia 30. sierpnia, rozmowa odbywała się dnia 4. września nad wieczorem, to jest w czasie, kiedy Ramorino mógł się już znajdować w Warszawie, albo, wolno maszerując, w Kałuszynie lub w Mińsku, a zatem Dannenberg nie miał żadnej podstawy przypuszczać, że korpus Ramoriny przebywa jeszcze gdzieś w okolicach Brześcia, lub że dnia 6. września nie stanie na polu bitwy pod Warszawą. Jakż zresztą skutek miała „gadatliwość“ Prądzyńskiego? Oto ten, że marszałek przyspieszył szturm o jeden dzień³⁾, zmiana, która w niczem już nie mogła wpłynąć na losy Warszawy. Ale i to twierdzenie nawet mija się z prawdą, bo Paskiewicz był przygotowany na dalsze układy i dnia 5. września wręczył list Dannenbergowi, podający w ogólnych wyrazach Polakom warunki poddania się. Listu⁴⁾ tego, po odpowiedzi zredagowanej przez Bonawenturę Niemojowskiego, nie doręczono już oczywiście polskiemu delegatowi.

¹⁾ Raport Prądzyńskiego u Forstera, str. 167.

²⁾ Puzyrewski, II, 278.

³⁾ Smitt Friedr. v. Geschichte des poln. Aufstandes in den Jahren 1830 und 1831. Berlin 1848. Dritter Teil, S. 366.

⁴⁾ List wywymieniony przytacza w całej osnowie Leon Dembowski, w „Wspomnieniach“, Petersburg, 1898, II, str. 359.

Cóż stało się w Warszawie? Prądzyński, powróciwszy późnym wieczorem z owej konferencji przy drodze raszyńskiej, zdał natychmiast raport Prezesowi Rządu, który rano dnia 5. września zwołał na naradę ministrów, Marszałka izby poselskiej i przewodniczącego senatu. Po odczytaniu sprawozdania Prądzyńskiego zaczęła się dyskusja. Krukowiecki, Ks. Michał Radziwiłł, minister spraw wewnętrznych Gliszczyński i minister skarbu Leon Dembowski byli za układami, podobnie także Prądzyński, który uczynił słuszną bardzo uwagę, że chociażby nawet negocjacje rozbiły się, to zyskamy na czasie i będziemy mogli sprowadzić korpus Ramoriny tak potrzebny do obrony stolicy. Rada zażądała najpierw wyjaśnień względem stanu siły zbrojnej od ministra wojny Morawskiego i Prezesa Rządu, a gdy obaj wezwani przedstawili ilość wojska i środki obronne, zabrał głos Bonawentura Niemojowski i odezwał się w te słowa: „Z tego, cośmy słyszeli, okazuje się, iż siły, jakie obecnie posiadamy, są dostateczne do odparcia szturm, jeżeli Rosyianie będą atakować. Negocjować? Nad czym? Oczywiście rząd rosyjski innego warunku nie przyjmie jak poddanie się monarsze bezwarunkowe, zostawiając resztę jego wspaniałomyślności. Co możemy stracić? Przypuszczam najgorszy wypadek, zdobycie stolicy, zniszczenie wojska. Jakież będzie stan po tych wypadkach? Oto przywrócenie Królestwa konstytucyjnego, jak go utworzyły traktaty z roku 1815. Bo, czyliż mocarstwa na traktacie wiedeńskim podpisane, będą mogły dozwolnić, ażeby i byt Królestwa i konstytucya, które z traktatem wiedeńskim w ścisłym zostają związku, mogły być uchylone“¹⁾

Tak pojmował położenie ówczesne niepoprawny doktryneryzm kaliski. Pan Niemojowski, nie mający wyobrażenia o sprawach wojskowych, wydawał sąd apodyktyczny o obronie stolicy i był przekonany, że ta Europa, która obojętnie przypatrywała się krwawej ośmiomiesięcznej walce i nie śmiała albo nie chciała interweniować w Petersburgu, podejmie krucyatę przeciw pogwałceniu konstytucji Królestwa. Było to złudzenie, niestety, tak pospolite w owych czasach, że większość rady bez namysłu przystąpiła do zdania Niemojowskiego, że przyjęli jego wywody bez zastrzeżeń nawet wojskowi, generał Małachowski i Morawski, a więc ludzie zdający sobie chyba dobrze sprawę z środków obronnych i ze stanu fortyfikacji warszawskich. Ale pod tym względem właśnie panował dziwny jakiś i niepojęty dla nas optymizm. Na radzie wojennej w dniu 19. sierpnia jeden tylko Łubieński wyrażał się z pewnem powątpiewaniem o możności bronięcia stolicy. Inni, bez wyjątku, uważali siły, jakie pozostały po wystąpieniu Ramoriny i Łubieńskiego, za zupełnie dostateczne. Bem twierdził stanowczo, że „do obrony Warszawy dosyć jest 30.000 wojska, między którymi tylko parę tysięcy kawaleryi, reszta iść może na prawy brzeg“; to samo utrzymywał Umiński, Kołaczkowski, to samo wynika z obliczenia Prądzyńskiego.²⁾

Łatwo po tem już zrozumieć, dlaczego nie zbyt wiele troszczono się o powrót Ramoriny, dlaczego po znanym rozkazie z dnia 31. sierpnia wyznaczono temu korpusowi stanowisko pod Łukowem, bo obawiano się jedynie, aby go nieprzyjaciel, mając most pod Górą, nie odciął od Warszawy i z dwóch stron ogarnąwszy nie zniósł zupełnie, dlaczego zresztą tak zastępca Naczelnego

¹⁾ Tamże, str. 377.

²⁾ Ob. Protokół Rady wojennej u Forstera, str. 99 i nast.

Wodza, Małachowski, jak i minister wojny, generał Morawski, głosowali z większością za zerwaniem układów.

Krukowiecki, jakkolwiek prawnie mógł działać według własnego widzenia rzeczy i nie krępować się uchwałami rady, oświadczył jednak, całkiem słusznie, że uważa za obowiązek swój, chociaż przeciwko swemu przekonaniu, pójść za zdaniem większości. Polecono więc Bonawenturze Niemojowskiemu ułożyć odpowiedź na propozycje przez Dannenberga przedstawione. Wypadła ona w takim tonie, jak gdyby armia polska znajdowała się w zwycięskim pochodzie co najmniej pod Orszą i streszczała się w tem, że Polacy chwycili za broń w celu wywalczenia niepodległości w granicach dzielących ich niegdyś od Rosyi i że zatem Prezydent Rządu może się układać tylko na podstawie manifestu i późniejszych dekretów Sejmowych. Było to więc zupełne zerwanie wszelkich negocyacji, wbrew słusznym uwagom Prądzyńskiego, wbrew woli Prezesa Rządu i poważnej mniejszości Rady.

Przenieśmy się teraz na chwilę do obozu rosyjskiego.

Paskiewicz, odbywszy szczęśliwie, dzięki bezczynności Skrzyneckiego ów ryzykowny pochód flankowy ku Nieszawie i przeprawiwszy się na lewy brzeg Wisły, postępował ostrożnie i metodycznie. Maszerował swobodnie, podchwycił Łowicz, oszańcował się tu, sprowadzał żywność, kazał wypiekać chleb i oczekiwiał posiłków. Nadchodziły one nie rychło: od 26. do 29. sierpnia przybył Kreutz¹⁾ z 27 batalionami piechoty, 17 szwadronami jazdy, razem w 20.000 ludzi i 76 dział, 2. lub najdalej 4. września oczekiwano Geismara z 8 wielkimi 20 funtowymi moździerzami, sprowadzonemi z Kijowa.

Dokonawszy tej koncentracji postanowił wziąć szturmem Warszawę, zwłaszcza, że, jak pisał dnia 2. września²⁾, miał wiadomość o wielkiem oddaleniu Łubińskiego i Ramoriny i że obawiał się braku żywności skutkiem przerwania komunikacji z Prusami przez korpus polski wysłany do województwa Płockiego.³⁾

A jednak im bardziej zbliżała się stanowcza chwila tem większa ogarniała go trwoga, którą podzielał w wyższym jeszcze stopniu i Mikołaj w Petersburgu i najbliższe otoczenie „zakaukaskiego bohatera“. Czuli to bowiem wszyscy, że w tym wypadku stawia się na kartę nie tylko los wojny długiej i uciążliwej, lecz zarazem i los cesarstwa, że po klęsce pod Warszawą nie pozostaje nic jak tylko odwrót trudny i niebezpieczny a potem układy i pokój haniebny dla dumy rosyjskiej, druzgocący za jednym zamachem urok „niezwycięzonego“ imperium, całą jego potęgę i znaczenie jako europejskiego cesarstwa. Toż nic dziwnego, że generalny kwatermistrz, Neidhardt, na dwa dni przed szturmem doradzał Paskiewiczowi odwrót⁴⁾, że car „dostał gorączki“⁵⁾ i że dnia 20. września pisał do marszałka: „Jak ci wyrazić trwogę, jaką mnie twój list przejął i to wszystko, co się działo we mnie przez te trzy nieskończenie długie dnie, pełne obaw i nadziei i w oczekiwaniu fatalnej wieści.“⁶⁾

¹⁾ Smitt, III, 361.

²⁾ Szczerbałów, Kampania Paskiew., str. 93.

³⁾ Tamże, 89.

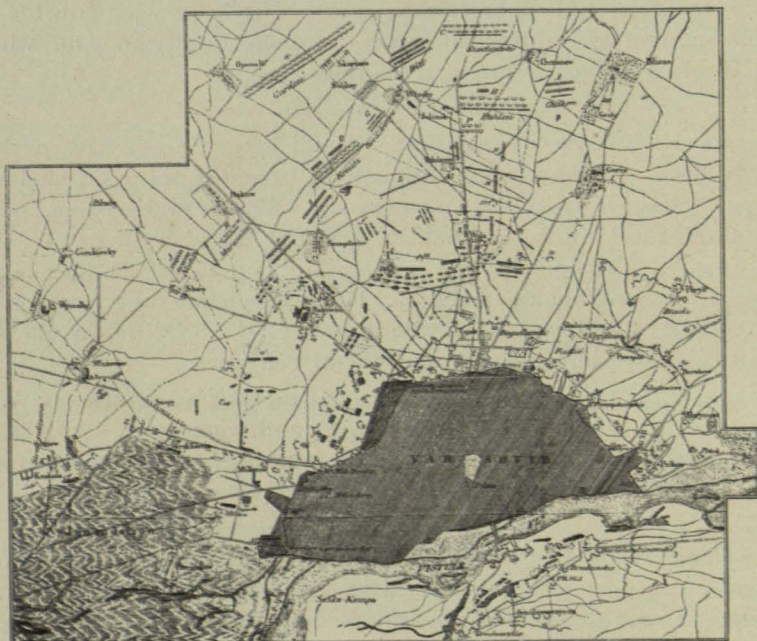
⁴⁾ Tamże, str. 89.

⁵⁾ Str. 82.

⁶⁾ Str. 95.

I teraz już nie ulega chyba wątpliwości, że poselstwo Dannenberga nie było wcale fortelem, że Paskiewicz w istocie pragnął układów, czując dobrze olbrzymią odpowiedzialność, jaka na nim spoczywała i że prawdopodobnie otrzymał nawet w tym względzie poufne polecenia z Petersburga, do czego, oczywiście po zdobyciu Warszawy nikt się przyznawać nie chciał.

Ale jeżeli w głównej kwaterze i w stolicy rosyjskiej rozważano wszystkie okoliczności i nie łudzono się wcale, to polscy politycy nie rozumieli należycie położenia swego i z niepojętym dziś dla nas optymizmem oczekiwali zwycięstwa, nie przygotowawszy się stosownie do obrony, od której zawisły przecież losy powstania i kraju. Odnosi się to przedewszystkiem do obwarowania stolicy.



103. Plan ataku na Warszawę w dniu 6. i 7. września 1831 roku.

Według zdania powag wojskowych, niema na świecie miasta, trudniejszego do obrony jak Warszawa.¹⁾ Bo gdy od wschodu stanowi dla nieprzyjaciela znaczną przeszkodę Wisła, to rozległa płaszczyna po stronie zachodniej otwiera dla atakującego wolną przestrzeń aż do samych rogatek, a roboty fortyfikacyjne, utrudnione przez grunt piaszczysty, nie znajdują nadto nigdzie dogodnego punktu oparcia. W początkach powstania nie myślano wiele o obwarowaniach. Chłopski mniemał dość słusznie, że Warszawę można obronić tylko przez stoczenie walnej bitwy. Później, zważywszy nierówność sił, chciał mieć kilka redut mocnych dla osłony wojska i zamierzał, wypadając stamtąd, „dać Moskwie tęgiego kulaka“. Według tych wskazówek zaczęto też wznosić fortyfikacje, ale w skutek mrozów musiano roboty zaniechać i wzięto się do niej na prawdę

¹⁾ Puzyrewski, II, 296; Prądzyński, Mém. 273.

dopiero po bitwie Ostrołęckiej, kiedy przewidywano, że nieprzyjaciel przeniesie teatr wojny na lewy brzeg Wisły.

Robotami kierował najpierw generał Malletski, później Kołaczkowski, obaj oficerowie wykształceni i w zawodzie swoim biegli, ale nie mający zakreślonego z góry planu i gubiący się w drobiazgach. Skrzynecki, który zgoła nie rozumiał się na inżynierii, nie mógł im udzielić wskazówek i spuścił się zupełnie na Kołaczkowskiego, ten zaś, nieobliczywszy należycie środków obrony to jest sił wojskowych i ilości armat, zakreślił fortyfikacyom plan zanadto rozległy. Linia zewnętrzna rozciągała się według tego na przestrzeni 8000 sążni czyli dwóch mil, poza nią biegły jeszcze dwie linie; ilość redut



Sowiński

104. Generał Sowiński.

i fortów wynosiła 81. Ażeby to wszystko obsadzić odpowiednio trzeba było mieć 100.000 ludzi i około 300 dział. Armaty znajdowały się wprawdzie w Zamościu, ale nie chciano ich po prostu sprowadzić zawczasu, a gdy Kołaczkowski na początku kampanii wspomniał o tem, odpowiedzieli generałowie Malletski i Bontemps: „Po co sprowadzać wszystkie te działa, trzeba je będzie niebawem na powrót odesłać, więc po co przysparzać sobie podwójnych wydatków?“¹⁾ Później, po zajęciu wojew. Lubelskiego przez wojska rossyjskie, została komunikacya z Zamościem przerwana i dopiero Chrzanowskiemu powiodło się przewieźć 28 sztuk armat do Warszawy. Tym sposobem do obrony pierwszej linii zebrano zaledwie 136 dział, w drugiej stało 47, w rezerwie 92. Ponieważ jednak cała ta artylerya była rozprószona po okopach i nie mogła

¹⁾ Kołaczkowski V, 38.
1830/1

działać masą, więc każda bateria z osobna, wystawiona na koncentryczny ogień armat nieprzyjacielskich, o wiele liczniejszych musiała w krótkim czasie albo zamilknąć albo też zupełnemu uległ zniszczeniu.

Po za tem pozostawało miasto, otoczone prostym wałem ziemnym, usypanym nie dla obrony lecz dla przeszkodzenia przemycania wódki, za wałem rozciągały się ogrody, zasiane budynkami drewnianymi, które stanowiły straszny dla obrońców materiał palny. Nie miała więc Warszawa podobnych jak Saragossa warunków, nie posiadała wielkich gmachów, wzniesionych z kamienia ciosowego lub cegły i dlatego wszelkie narzekania na brak barykad i rzekome zaniedbanie wewnętrznej obrony nie są uzasadnione. Nieprzyjaciel bowiem zapaliwszy przedmieścia, mógł miasto zamienić w kupę gruzów, nie wystawiając się wcale na niebezpieczeństwo walki ulicznej. Ludność Warszawy zresztą, złożona w znacznej części z Żydów i Niemców¹⁾, nie okazywała by najmniej zapału i heroizmu niezbędnego w podobnych wypadkach, przeciwnie, drżąc o życie i mienie swoje przerosła kapitulacją nad chlubną sławę Saragosskich bohaterów.

W takich warunkach znajdowało się powstanie w chwili gdy dnia 5. września poseł Wincenty Tyszkiewicz wręczył Paskiewiczowi odpowiedź Prezesa Rządu, zrywającą wszelkie układy. Skutek był łatwy do przewidzenia i wieczorem spostrzeżono z kopuły kościoła lutereckiego, ruch wojsk rosyjskich zwiastujący przygotowania do szturm.

W głównej kwaterze naszej wydano więc ostateczne rozporządzenia. Dowództwo nad pierwszą linią fortyfikacyj i nad rezerwą artylerii objął na własne swoje żądanie Bem. Zdawało się, że bohater z pod Igań i Ostrołęki, słynny z nieustraszonej odwagi i niepospolitych zdolności, odpowie zaszczytnie wielkiemu swemu zadaniu. Jakoż był on najlepszej myśli i mówił do Barzykowskiego: „Spijcie teraz spokojnie, mnie dowództwo pierwszej linii szanów jest powierzone.²⁾ Nad prawem skrzydłem, od Wisły aż do Woli włącznie miał komendę generał Dembiński, nad lewem, od Woli do Wisły Umiński. Artylerią w drugiej linii dowodził Roman Sołtyk. Siły polskie wynosiły według Kołaczkowskiego 35.000, według Barzykowskiego i Prądzyńskiego o 2000 mniej; nieprzyjaciel liczył 58.000 piechoty, około 16.000 jazdy i 390 armat, ogółem z obsługą dział 82.659.³⁾ Na oko stosunek był korzystniejszy dla Polaków niż pod Grochowem, ale żołnierz, po większej części nowy i zdemoralizowany niepowodzeniami i ciągłym odwrotem nie mógł się równać z bohaterskimi obrońcami Olszyny, a rozrzucony w drobnych oddziałach po ogromnej przestrzeni, był wystawiony wszędzie na atak silniejszego, wypoczętego i na duchu podniesionego nieprzyjaciela. Co gorsza sztab polski, w przekonaniu że Paskiewicz nie będzie rozpoczynał szturm od Woli, jako najmocniejszej reduty, bo nie zechce „brać wołu za rogi“, lecz uderzy w najsłabszą stronę t. j. od

¹⁾ Warszawa, według Mochnackiego (Pisma II, 72) liczyła 120.000 mieszkańców, w tem 30.000 Żydów i tyłuż Niemców, „egoistów, tehorzów, złych duchów“. Co do obrony wewnętrznej twierdzi Mochnacki (l. c. 83), że barykady itd. były tylko na papierze, przeciwnie Janowski (Les derniers moments de la Revolution de Pologne. Paris 1833, p. 20) utrzymuje, że znajdowały się barykady mocne we wszystkich częściach miasta i domy, przygotowane do obrony. Obaj pisarze ci należeli do tego samego stronnictwa politycznego.

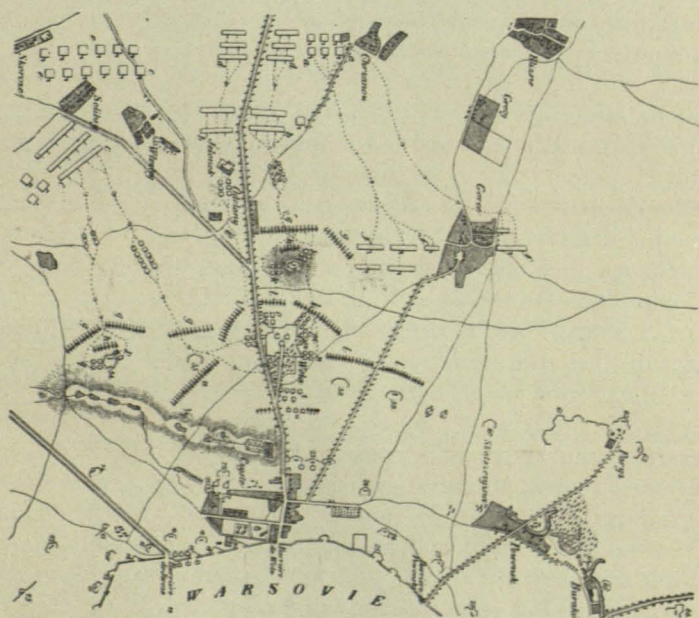
²⁾ Barzykowski V, 252.

³⁾ Puzyrewski, III, 99, podaje 78, 594.

Mokotowa, skupił w tej okolicy właśnie główne siły, sądząc zresztą że wysunięte szaniec wolskie wesprze skutecznie rezerwowa artylerya, ustawiona na Czystem.

Wszystkie te kombinacye zawiodły jednak, bo Paskiewicz wbrew zdania Tolla i Neidhardta postanowił atak skierować na Wolę.

Ze świtem mglistego poranku dnia 6. września odezwały się 92 działa korpusów Kreutza i Pahlena. Ogień ich skierowany na Wolę i otaczające ją barkany, wzrastał w miarę zbliżania się ku wałom i rozwinął się zupełnie dopiero w oddaleniu 400 kroków, zasypując gradem pół pudowych kul i karcaczy, słabe a po części nawet nie obsadzone załogą obwarowania polskie.



105. Plan bitwy Warszawskiej w dniu 6. września 1831 roku.

Kilkanaście dział naszych, umieszczonych tutaj, nie było oczywiście w stanie podolać tej gradowej burzy, miotanej przy końcu już z 170. armat ciężkiego wagomiaru. Po dwu godzinnej takiej kanonadzie ruszyły dwie kolumny z korpusu Kreutza, każda mając po 100 ochotników z gwardyjskich pułków na czele, do szturm. Redutę nr. 55, próżną zupełnie, zajęto bez wystrzału i obsadzono jednym batalionem, poczem reszta, 16 batalionów, uderzyła na szaniec 54. Broniły go dwie kompanie strzelców pieszych i sześć dział, po większej części już z potrzaskanymi łożami. Zwycięstwo było zatem łatwe. Rozpojeni wódką żołnierze rossyjscy, wdarli się szybko na wały, okrzyk hurra! z tysięcznych wydobyły gardzieli, rozdarł powietrze, kiedy nagle zadrżała ziemia pod stopami zwycięzców, odezwał się głuchy łoskot i szaniec wulkaniczną podniesioną siłą, wyleciał w powietrze, grzebiąc i załogę i pierwsze szeregi nieprzyjaciół

w wspólnym grobie.¹⁾ Trzystu ludzi z pułku Białozerskiego, tyle z Jeleckiego z wszystkimi niemal przodującymi oficerami i pułkownikiem padło ofiarą tego heroicznego czy przypadkowego czynu. Generał Geismar, ciężko ranny ustąpił z pola walki, w szeregach rosyjskich powstał popłoch i przerażenie; dwie brygady, gnane paniczną trwogą, uciekły, działa umilkły na chwilę. Rychło jednak upamiętał się nieprzyjaciel i cała dywizja Lüdersa rzuciła się na przedszaniec 57, broniony przez 250 żołnierzy 8. pułku pod dowództwem majora Krassowskiego. Skutek uderzenia nie mógł być wątpliwym. Garstka Polaków, otoczona zewsząd, zginęła po bohaterskiej obronie, kilkunastu zaledwie, unosząc z sobą ciężko rannego dowódcę, przedarło się do Woli. Była wtedy godz. 8. i w głównej kwaterze polskiej wiedziano chyba doskonale, że nieprzyjaciel „wołu bierze za rogi“, że nie od Mokotowa lub Powązek, ale wprost idąc traktem Kaliskim, rozpoczyna szturm od Woli. Z oryentowali się też rzeczywistoście i Krukowiecki i Małachowski i rozestali natychmiast adjutantów do Bema i Dembińskiego, niestety, na próżno. Bem, miał dziś dzień nieszczęśliwy. Zamiast, jak należało, czuwać przy okopach, nocował on w mieście, zbudził się późno, potem poszedł na kopułę kościoła lutereckiego, aby się przekonać skąd atak idzie, potem nie mógł znaleźć konia i zjawił się na polu walki wtedy, gdy los Woli był już rozstrzygnięty. Podobnie i Dembiński, nie przekonany grzotem dział rosyjskich o kierunku szturm, puścił się pod Odolanowa na dalekie rozpoznanie, tak, że go znowu adjutanci Wodza znaleźć nie mogli a Umiński, najbliższy szanica 54 i Woli, dał się zbałamucić demonstracjami Strandmanna i Murawiewa i 18.000 wyborowej piechoty z 30 działami rozrzucił niebacznie bez pożytku, wzdłuż szosy Lubelskiej, przeciw dziesięciu słabym batalionom rosyjskim, liczącym w ogóle 4572 bagnety.²⁾

Tymczasem nieprzyjaciel, korzystając z nieczynności Polaków, wysunął ku szancom Wolskim 76 armat i gradem kartaczy i granatów zasypał literalnie opuszczoną redutę. Bronił się tu nieustraszony generał Sowiński, z załogą wynoszącą zaledwie 1200 ludzi³⁾, ale z przytomnością umysłu i męstwem, godnym podziwienia. Nie zachwiał go ani na chwilę piekielny ogień artylerii rosyjskiej, nie zatrwożyły ponure i głębokie kolumny szturmowe, oczekujące hasła do ataku ani widok spustoszenia, jakie zrzędziły pociski nieprzyjacielskie w niedostatecznie obwarowanym ostrogu, ścieląc trupem wszystkich prawie kanonierów. Bohaterskim duchem ożywiony starzec włókł się na szczudle swoim od działa do działa i z pomocą piechurów utrzymywał bezustanny ogień a po cichu słał gońca za gońcem po posiłki. Wreszcie wpadł Bem do folwarku Świętokrzyskiego, gdzie miały go oczekiwać 52 armaty artylerii rezerwowej, ale zastał tam już tylko jedną, lekkokonną baterią, resztę rozchwyłali dowódcy rozmaitych korpusów. Nie zastanawiając się długo i chcąc zapewne w części przynajmniej swoją zmazać winę, porwał on tych 12 armat i, przeleciawszy

¹⁾ Wyszalenie w powietrze reduty przypisywano mylnie podpor. artylerii Ordonowi, który cudownym sposobem ocalał. Według opowiadania samego Orzona w roku 1831 miał zapalić prochy przez nieostrożność kanonier Nakrut według innych porucznik Nowosielski. Ob. Świtkowskiego, o wzięciu Woli dnia 6. września 1831 roku. Paryż 1833 i Mierosławskiego. Bitwa Warszawska tom I. Poznań 1888.

²⁾ Puzyrewski III, 97 (Ordre de bataille).

³⁾ Właściwie według cyfer podanych przez T. Świtkowskiego, l. c. 1253 żołnierzy, do tego dodać należy przybyły później batalion 10. pułk. pod Wysockim, 507 bagnatów, co czyni razem 1760. Ale po ucieczce Dobrogójskiego z 4. kompaniami pozostało tylko 900.

czwałem pod ogniem artylerii Kreutza, ustawił się wzdłuż drogi Błońskiej, i zaczął prażyć straszliwie grające przeciw Woli baterii Fedoreńki i Perrina. Nagle, pod gradem kul polskich ustał ogień nieprzyjacielski, działa rosyjskie cofnęły się w popłochu, a, Wysocki, prowadzący batalion 10. pułku, miał czas dobiec do Woli i wzmocnić cokolwiek srodze już przetrzebioną załogę. Była to jednak tylko chwila wytchnienia i zwodniczy błysk nadziei, bo nieprzyjaciel, ochłonawszy rychło z pierwszego przerażenia, skierował wszystkie swoje pociski na baterię Bema, spędził ją z pola a następnie rzucił na osamotniony ostróg



106. Major Tomasz Świtkowski.

Wolski 22 bataliony Pahlena. Ogień jednego działa (bo inne były już zdemontowane) i żywa palba piechoty nie zdołały powstrzymać na długo tej masy szturmujących. Po gęstym trupie towarzyszy wdarły się też pułki morskie do ogrodu angielskiego, tu jednak klute bagnietami przez kompanie 10. pułku pod wodzą dzielnych majorów Biernawskiego i Świtkowskiego i przez batalion majora Lipskiego, prażone ogniem działa Sowińskiego i lekkiej baterii Bagieńskiego, opuszczają w bezładnym popłochu krwawo zdobyte stanowisko. Pasiewicz pcha więc pułki grenadyerskie Martynowa z jednej, bataliony Kreutza z drugiej strony i Berga z dwoma pułkami od tyłu. Wtedy major Dobrogójski, pijany i tchórz, widząc, że nieprzyjaciel okop otacza, woła: „Zgubieniśmy, za

mną umykaj kto może“ i z dobozami ucieka wschodnim otworem i pociąga za sobą część nieustraszonych dotąd żołnierzy. Na wyłomie zostaje major Świtkowski z szczątkami 10. i 8. pułku. I teraz dopiero zaczyna się najkrwawszy akt tej tragedii, straszliwa walka około kościoła. Ściśnięci zewsząd i zgniczeni po prostu liczbą, giną nasi, sprzedając drogo swoje życie, garstka cudem prawie ocalała, ocalał i dzielny Świtkowski, któremu powiodło się ująć z niewoli. Z moskiewskich oficerów padł pomiędzy innymi Martynów; z naszych Piotr Wysocki, ranny i ubezwładniony zwichnięciem nogi dostał się do niewoli.

Najdłużej wytrwał Sowiński z Wodzyńskim i 4. kompaniami 8. pułku w narożniku za kościołem od strony południowo-zachodniej. Tam też najśrodszy wrzał bój. Do wściekłości bohaterstwem Polaków przywiedzione żołdactwo, po trupach drąc się coraz dalej, dotarło do miejsca gdzie stał Sowiński. Na próżno oficer nieprzyjacielski wezwał go do złożenia broni. „Ognia do ostatniego ładunku a po ładunkach kolbą i bagnetem wiara“, zawołał starzec, poczem pchnięty kilkakroć bagnetami pochylił się bezwładny na stojącą obok armatę a z tak groźnym jeszcze w śmierci spojrzeniem, że broń skrwawiona zabobonnym wypadła z ręki grenadyerom.¹⁾

Była wtedy godzina 2. Z zniszczonego i krwią zalanego szańca wyprowadzono zaledwie 100 jeńców, na wałach pozostały zagwożdżone lub zdemonstrowane działa. Nieprzyjaciel poniósłszy dotkliwie straty, zdobył nie wiele trofców, ale jednym wielkim wysileniem przełamał pierwszą linią fortyfikacyj i utworzył sobie drogę do rogatek.

Armia polska tymczasem „asystowała“ w milczeniu tym bohaterskim zapasom. Z trzech generałów naszych, którzy mieli właściwie czuwać nad obroną pierwszej linii, żaden nie spełnił swego obowiązku. Bem spóźnił się, Dembiński i Umiński, zwiedzeni demonstracyami na prawem i lewem skrzydle, nie zatroszczyli się o los Woli; ostatni²⁾ z nich nie usłuchał wcale rozkazów zastępcy Naczelnego Wodza; nawet Roman Sołtyk, improwizowany dowódzca artylerii wałowej, nie kazał strzelać w przekonaniu, że szańce koło Woli, nie są jeszcze zajęte przez nieprzyjaciela. Dopiero kiedy mrowisko piechoty rosyjskiej pokryło wały wolskie rzucono na odsiecz dogorywającej reducie resztki pułku 8., pułk 4. i kilka szwadronów Krakusów. Był to ruch stanowczo spóźniony. Po krwawej i zawziętej walce powstrzymał atak polski Ks. Szachowski na czele pułków karabinierskich i grenadyerów a Toll ośmielony tem powodzeniem, postanowił energicznem uderzeniem od Woli ku Czystemu dokonać zwycięstwa. Masy piechoty i jazdy rosyjskiej, spotkały się jednak na równinie za Wolą oko w oko prawie z 36 działami Bema, z ogniem dwóch baterij Rybińskiego i kartaczami armat wałowych Romańskiego i poniosły straszliwą klęskę, kirassyerzy Nostitza zaś, przywitani koło Żelaznej karczmy z nienacka gradem kul przez lekkokonną baterią Jabłonowskiego, pierzchnęli jak wiatr pod ochronne skrzydła swojej artylerii. Na tym krwawym epizodzie zakończyła się bitwa dnia 6. września, i Paskiewicz, głuchy już na zakłęcia Tolla odłożył szturm dalszy do jutra.

¹⁾ Zgon Sowińskiego przy działach a nie w kościele, stwierdza jedyny pozostały świadek Tomasz Świtkowski w piśmie ulotnem, wyżej przytoczonym. Zgodnie z Świtkowskim opisuje ostatnie chwile i śmierć Sowińskiego gen. M. Rybiński w swoich Pamiętnikach. Rkp. B. Ossolin. I. 3520, str. 270.

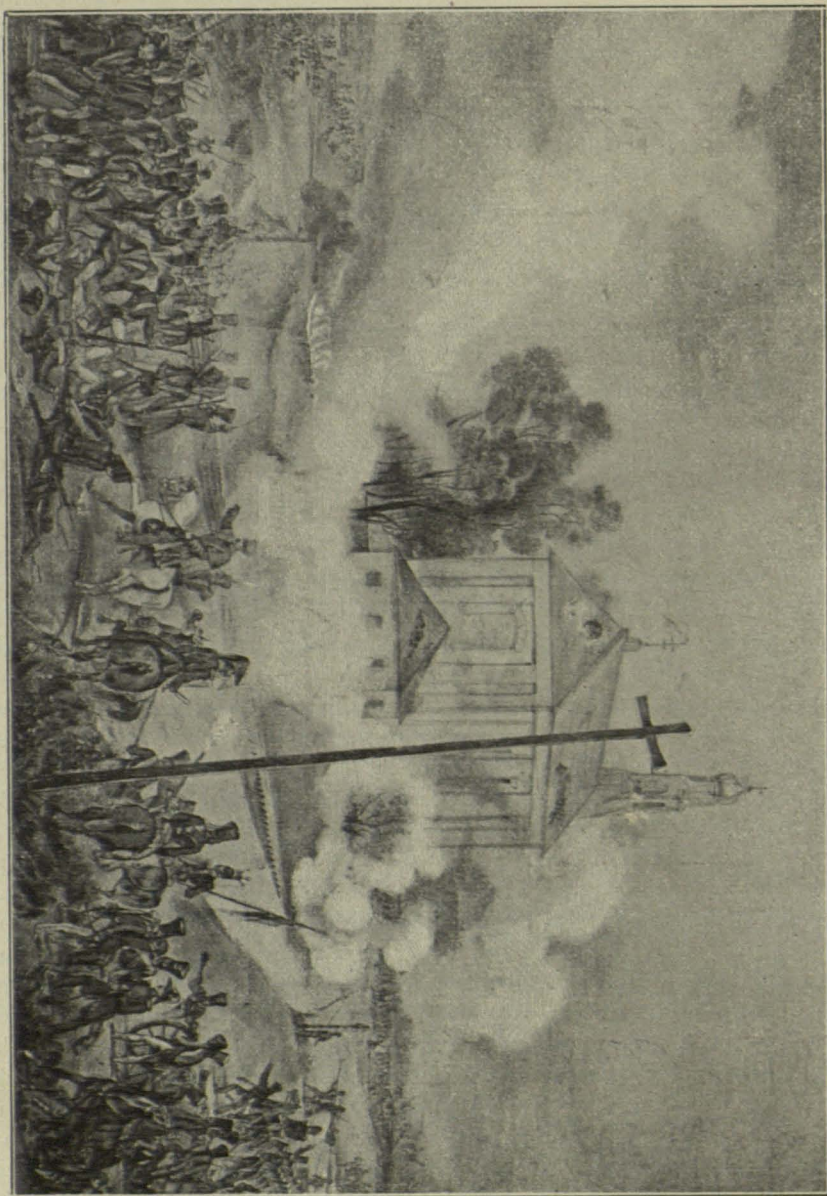
²⁾ Prądzyński Mémoire p. 287.

W obozie polskim sprawił wynik walki przygnębiające wrażenie. Ci co znali dokładnie stan fortyfikacyj warszawskich przewidywali, że te szańce, rozrzucone po ogromnej przestrzeni, nie opalisadowane należycie, nie mogące się wspierać wzajemnie dla wielkiego oddalenia i słabymi obsadzone załogami, ulegną przeważającym siłom rosyjskim i działaniu skoncentrowanej a tak licznej artylerii nieprzyjacielskiej. Ale nikt zapewne nie spodziewał się że to nastąpi tak szybko, że cały plan obrony, z góry obmyślany, zniweczy niedbalstwo jednych, upór i zaślepienie drugich. Krukowiecki liczył jeszcze zawsze na powrót Ramoriny i dopiero, kiedy podczas szturm na Wolę przybył adjutant z wiadomością, że korpus ten nie przybędzie, stracił wszelką nadzieję i chwyciwszy się rękami za głowę, wykrzyknął z rozpaczą: „Teraz wszystko stracone“.¹⁾ Haniebna ucieczka Dobrogójskiego, roznosząc popłoch w szeregach, utwierdziła go jeszcze więcej w tem przekonaniu. Wieczorem więc zwołał na radę ministrów i przedstawił, że dalsza obrona jest niepodobna i że nie pozostaje nic innego jak układy. Rada po pewnem zastanowieniu upoważniła go do traktowania. Dlaczego ci, co przed kilkoma dniami większością głosów uchwalili wyniosłą na propozycje Paskiewicza odpowiedź, obecnie przyjęli projekt Prezesa Rządu? Dlaczego nikt nie oświadczył się za opuszczeniem Warszawy, tak jak to uczynił niegdyś Ks. Józef Poniatowski po bitwie pod Raszynem? Dlaczego dano Krukowieckiemu pełnomocnictwo do negocjacji, a później całą na niego złożono winę? Na to odpowiedzieć trudno. To pewna, że Krukowiecki, czując dobrze wielką odpowiedzialność, jaka na nim w tej chwili ciążyła, nie zadowolnił się opinią rady ministrów, lecz zwrócił się do Sejmu. Komissye Sejmowe — bo Izby nie były zebrane — zajęły stanowisko prawnie uzasadnione i odpowiedziały, że według ustawy jest Prezes Rządu upoważniony do układów, a do Sejmu należy ich przyjęcie lub odrzucenie. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Komissye miały słuszność, ale tak wyjątkowe okoliczności wymagały od reprezentantów narodu nie tylko prawnopolitycznego określenia władzy Prezesa, lecz przedewszystkiem opinii co czynić należało, gdy los Polski już na ostatniej wahał się szali. Ale widocznie każdy uchylał się od „zgrzyzenia tego orzecha“. Przerzucano więc sprawę jak piłkę i pozostawiono ostateczną decyzją Prezesowi Rządu, który miał w ten sposób ponieść całą odpowiedzialność za dawniejsze błędy i obecną małoduszność. Położenie Krukowieckiego było w istocie nie tylko przykre ale nawet straszne. Wśród gromotu dział, w przededniu ostatecznej rozprawy, w obec powszechnego upadku ducha i zwątpienia, przyszło mu brać postanowienie, rozstrzygające o losach kraju i stolicy, rozporządzać życiem tysięcy, przyszłością milionów. Trudno zaprawdę przedstawić sobie tragiczniejszej sytuacji. I jeżeli w kilkadziesiąt lat później Mierosławski obarczył Krukowieckiego i Prądzyńskiego najcięższymi wyrzutami za to, że Warszawy nie bronili po saragosku i nie poszli za przykładem Ks. Józefa w roku 1809, to te brutalne napaści „zmartwychwstałego wodza“ są zgoła nieuzasadnione. Bo ani Warszawa nie mogła stać się Saragossą ani położenie nasze w roku 1831 nie da się porównać z warunkami, w jakich podejmował słynną wyprawę swoją na prawym brzegu Wisły Poniatowski. W roku 1809 mieliśmy przeciwnika o wiele słabszego a w odwodzie sprzymierzeńca, który na czele niezwyciężonej armii szedł wśród

¹⁾ Według opowiadań naocznego świadka, u Forstera l. c., str. 117.

najświetniejszych tryumfów aż pod mury Wiednia, podczas gdy powstanie listopadowe, wyczerpane ośmiomiesięczną walką i wszelkiej pozbawione pomocy, mogło w tej chwili rozpaczliwym wysileniem chyba tylko przydłużyć agonią

107. Zdobyte Woli dnia 6. września 1831 roku. (Sztach współczesny Muzeum X. X. Czartoryskich).



konania. Najmniej zresztą ma prawa szydzić z „zgryzotnego patryotyzmu“ i „komedyanckiego machiawelizmu“ Mierosławski, który w słynnym procesie w Moabicie tak marną odegrał rolę a następnie podpisał kapitulacją Jarosławiecką, kończąca wielkopolskie powstanie w roku 1848.

Budget Général des Recettes et Dépenses du Royaume de Pologne pour l'Exercice 1831.

TITRE DES RECETTES	POSITIVES			
	Années	SOMME	MONTANT	TOTAUX
A. Fonds administrés par la Commission des Finances.				
I. Revenus Directs.				
<i>a. Impôt Foncier</i>				
1 Prélève sur les biens ecclésiastiques et sur ceux de l'Ordre de Malte.	2,511,110	8,047,711		
2 sur les biens patrimoniaux.	2,271,110	4,271,110		
3 sur les o. d. Domaines.	5,110	27,000		
4 sur les objets nouvellement exploités.	37,600	300,000	8,275,661	13
5 avec le rachat de Substitutions Charitatives.	8,350	100,000		
6 Cens des domaines nationaux vendus à des particuliers.	3,135	400,000		
7 Impôt des barques et cens prélevés par les villes libres de Prusse.	1,000	100,000		
8 Cens prélevés sur les biens patrimoniaux.	1,043,340	2,204,000		
<i>b. Impôt sur les habitations.</i>				
9 Impôt des Poissons saumons.	5,210	4,200,000	4,205,210	10
10 Le même impôt par la Diète de Cracovie.	2,000	18,000		
11 Rétribution des moulins.	200	18,000		
<i>c. Impôt Personnel.</i>				
12 Taxe des Juifs et Métallistes pour l'affranchissement militaire.		700,000		
II. Revenus Indirects.				
13 Douanes.		4,200,000		
14 Consommation.		10,700,000		
15 Taxe sur la vente du tabac par les Juifs.		1,000,000		
16 sur le droit de vente de boissons à Varsovie.		300,000		
17 sur les boissons vendues par les Juifs.		2,000,000	40,000,000	2
18 Taxe sur la consommation de Royaume.	2,000,000	17,000,000		
19 Tabac.		1,200,000		
20 Loteries.		100,000		
21 Surplus de produits des postes.		230,000		
III. Revenus des Domaines et forêts de l'Etat.				
<i>a. Domaines de la Couronne.</i>				
22 Fermages et Cens.	719,000	4,700,000		
<i>b. Domaines Nobiliaires.</i>				
23 Fermages et Cens.	4,500,000	4,700,000	4,400,000	10
24 Domaines possédés par des privilégiés.	11,000	10,000		
25 Cens des maisons et terres appartenant au Gouvernement.	11,000	57,000		
<i>c. Domaines en usage particulier.</i>				
26 Domaines des Usines et autres propriétés affectées à l'usage public.	20,000	400,000	400,000	1
27 Domaines des Usines.	80,000	600,000		
IV. Revenus Diverss.				
<i>a. Intérêts.</i>				
28 Des capitaux des institutions.	100,000	100,000		
29 Des capitaux c. d. Prisons.	20,000	200,000	200,000	11
30 Des sommes prêtées en lettres de gage.	100,000	100,000		
<i>b. Fonds pour la construction des chemins.</i>				
31 Taxe en remplacement des courtes de route.	100	1,000,000	2,000,000	12
32 Péages sur les chemins et les Ponds.	100	100,000		
<i>c. Autres revenus divers.</i>				
33 Rente des années et annuités.	8,100,000	100,000		
34 Pensions.	100,000	100,000		
35 Salaires des Juis.	100,000	100,000		
36 Rétribution des colporteurs.	100,000	100,000		
37 Revenus accidentels et successifs.	100,000	100,000		
38 Gain de la Banque.	100,000	100,000		
39 Capitales de Gouvernements disponibles.	100,000	100,000		
Revenus.	18,800,000	48,000,000	48,000,000	

TITRE DES DÉPENSES	POSITIVES			
	Années	SOMME	MONTANT	TOTAUX
A. Fonds administrés par la Commission des Finances.				
I. Acquisition de la Dette Publique.				
1 Emprunt de 4,000,000 (3 années).		4,000,000	4,000,000	1
2 Pour la Société de Crédit à l'Amortissement du Capital.	1,000,000	1,000,000	1,000,000	2
3 Dernier paiement à faire à la Prusse pour la concession de biens-fonds ecclésiastiques et possessions.		5,000,000		
II. Dépenses Ordinaires.				
<i>a. Dépenses de la Couronne.</i>				
4 Directeur.		470,000		
<i>b. Autorités Supérieures.</i>				
5 Directeur.		100,000		
6 Chancellerie du Sénat.		200,000		
7 Chancellerie du Conseil Supérieur et de la Diète.		100,000		
<i>c. Ministères.</i>				
8 Ministère des Cultes et de l'Instruction Publique.		4,000,000		
9 de la Justice.		2,000,000		
10 de la Guerre.		2,000,000		
11 des Finances et du Trésor.		4,000,000		
<i>d. Autorités Centrales.</i>				
12 Chef des Comptes.		100,000		
13 Collège Central des Prisons.		100,000		
<i>e. Commissions Partielles.</i>				
14 Sections Administratives.		1,000,000		
15 Sections Financières.		1,000,000		
<i>f. Dépenses Diverses.</i>				
16 Pensions Ecclésiastiques.		1,000,000		
17 Pensions civiles militaires.		200,000		
18 Supplément pour les pensions ecclésiastiques des Prêtres.		100,000		
19 Indemnité pour la ville de Varsovie.		200,000		
20 Minutiers et frais de voyage.		100,000		
21 Nouveaux et dégrèvements.		100,000		
22 Changement d'habitation aux domaines de l'Etat.	2,000,000	100,000		
23 Pour achat de sel.		100,000		
24 Transport du sel, constructions et réparations des magasins.		100,000		
25 Construction des chemins.		100,000		
26 Minutiers de Gouvernement.		100,000		
27 Secours accordés à la société des gens de lettres à Varsovie.		100,000		
28 Secours accordés aux théâtres russes.		100,000		
29 Supplément pour la Direction des Bains.		100,000		
30 Dotation de la Société d'histoire.		100,000		
Revenus.	18,800,000	48,000,000	48,000,000	

B. Fonds administrés par d'autres Autorités			
1 Domaines de clergé supprimé.	100,000	600,000	
2 Service des Postes.		1,000,000	
3 Mars Rayons.		100,000	
4 Travaux des forçats et prisonniers.		100,000	
5 Revenus des Bains.		100,000	
6 Hôtel de la Monnaie.		100,000	
Revenus.	100,000	2,000,000	2,000,000

B. Fonds administrés par d'autres Autorités			
1 Pensions de clergé supprimé.	100,000	600,000	
2 Service des Postes.		1,000,000	
3 Mars Rayons.		100,000	
4 Entrées des prisonniers.		100,000	
5 Direction des Bains.		100,000	
6 Hôtel de la Monnaie.		100,000	
Revenus.	100,000	2,000,000	2,000,000

Récapitulation.			
A. Fonds administrés par la Commission des Finances.	18,800,000	48,000,000	48,000,000
B. Fonds administrés par d'autres Autorités.	100,000	2,000,000	2,000,000
TOTAL GENERAL.	18,900,000	50,000,000	50,000,000

Récapitulation.			
A. Fonds administrés par la Commission des Finances.	18,800,000	48,000,000	48,000,000
B. Fonds administrés par d'autres Autorités.	100,000	2,000,000	2,000,000
TOTAL GENERAL.	18,900,000	50,000,000	50,000,000

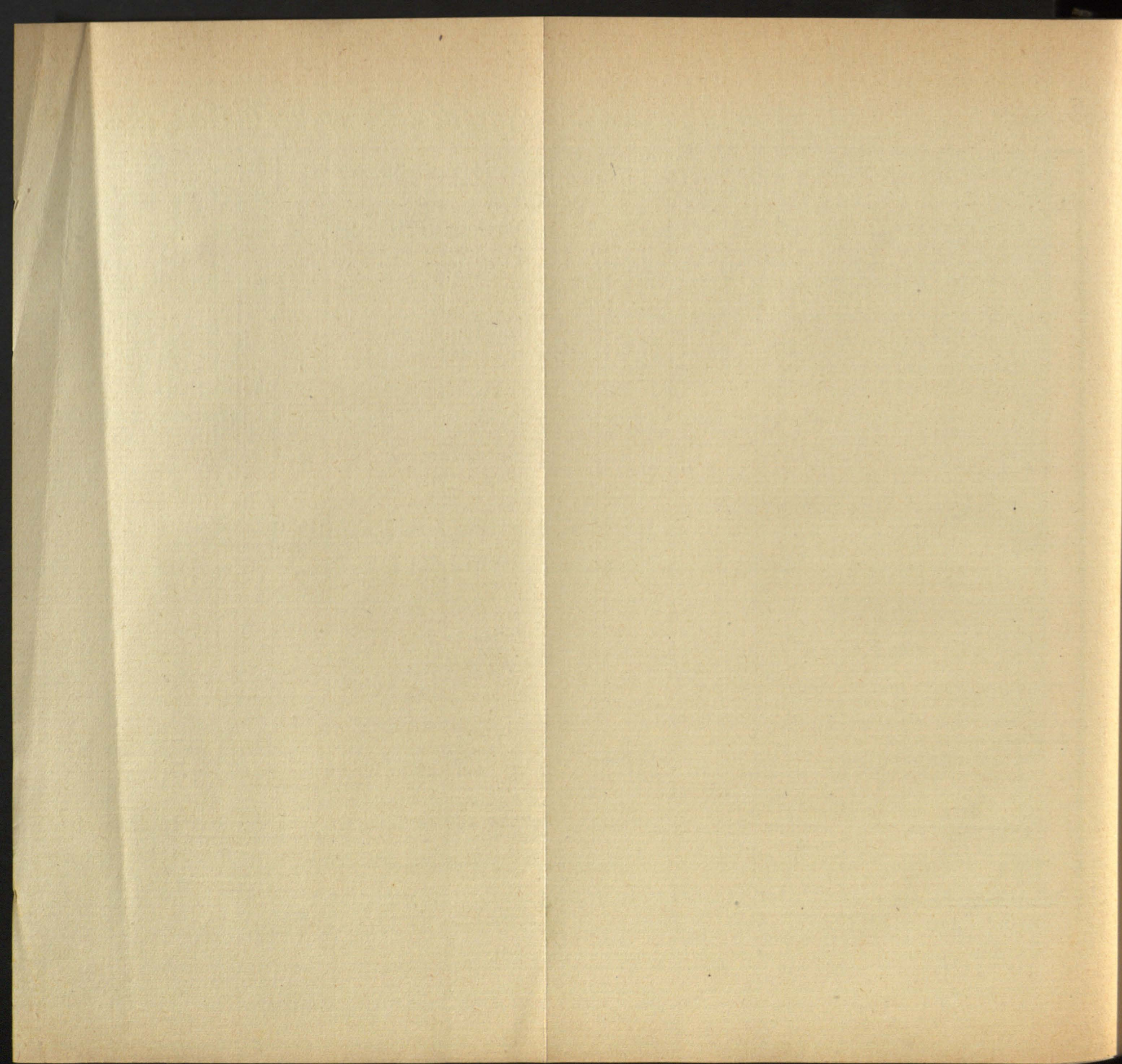
BALANCE.			
Revenus.	Autofinancement.	18,900,000	18,900,000
Dépenses.	Passive.	13,100,000	13,100,000
	Autofinancement.	14,700,000	14,700,000
	Passive.	10,000,000	10,000,000

Le représentant du Ministre
Louis Comte Sobiechowski

Le représentant de l'Assemblée Générale
Helmut Czernomski

(*) Les revenus indiqués en deux la perception a été suspendue en cas de place dans le rubrique additionnelle.

(*) Le débetant le montant de la dépense allouée sur la recette additionnelle.



Dziwić się zatem niepodobna, że Krukowiecki, sam sobie zostawiony, rozważywszy wszystkie okoliczności, widział możność ocalania tylko w układach, i że wystosował list do Paskiewicza z zapytaniem, na jakich warunkach traktować będzie. Prądyński, wyznaczony na parlamentarza, podjął się wprawdzie tej bolesnej misji, ale oświadczył zarazem, że, po wyniosłej odpowiedzi z dnia 5. września feldmarszałek nie zechce się układać inaczej jak tylko pod warunkiem uznania Mikołaja. Należy więc albo z góry tę podstawę przyjąć albo też przygotować się do nieuniknionej katastrofy. Co do mnie, dodał, nie mogę negocjować bez takiego pełnomocnictwa. Słuszną uwagę Prądyńskiego wysłuchali obecni ministrowie w milczeniu. Nikt nie protestował, nikt się nie sprzeciwiał i Prezes Rządu upoważnił nieszczęśliwego posła do oświadczenia, że układy mają się toczyć na podstawie uznania Mikołaja, co Sejm zapewne także potwierdzi. Przytomni na radzie, Marszałek Izby poselskiej Władysław Ostrowski i zastępca Prezesa, Bonawentura Niemojowski nie podnosili żadnych przeciw temu postanowieniu zarzutów.

Dnia 7. września nadedniem wyjechał Prądyński do Woli. Paskiewicz przyjął polskiego wysłannika wyniosłe; miotał się i groził na przemiany. Obecny rozmowie W. Ks. Michał odgrywał rolę pośrednika. Widocznie obawiano się zrywać układy. Bitwa nie była jeszcze rozstrzygnięta; zwycięskiego dotąd nieprzyjaciela czekała ciężka walka, która, w razie nadejścia Ramoriny, mogła łatwo zakończyć się klęską i haniebnym odwrotem. W. Książę uderzył więc w ton pojednawczy i stanęło wreszcie na tem, że kroki nieprzyjacielskie będą wstrzymane na przeciąg dwóch godzin a Dannenberg pojedzie zaprosić Krukowieckiego na konferencją z feldmarszałkiem. Wprzód jednak musiał Prądyński napisać deklaracją, że zamiarem Prezesa Rządu jest powrócić wraz z narodem polskim pod władzę cesarza, do czego posiada zupełne upoważnienie.

Uspokoiwszy tak podejrzliwość Paskiewicza ruszył Prądyński z Dannenbergiem do Warszawy i zdał raport z swego poselstwa Krukowieckiemu. Prezes, jakkolwiek dotąd jeszcze nie miał upoważnienia od Sejmu, przyjął jednak ze względu na naglące okoliczności zaproszenie i otoczony sztabem udał się do Woli.

Miejscem spotkania była zniszczona karczma wolska, gdzie Prezesa Rządu oczekiwał już Paskiewicz z W. Ks. Michałem i Tollem.

Rozmowę zagał feldmarszałek w sposób groźny, niemal nieprzyzwoity. Wspomniał o „buntownikach“, którym cesarz łaskawie obiecuje amnestją. Krukowiecki odpowiedział w podobnym tonie. „Nie przybyłem tu jako poddany cesarza, lecz przychodzę traktować jako potęga z potęgą“. A gdy mu pokazano deklaracją Prądyńskiego, zawołał: „Ani chcę patrzeć na ten szpargał! Jeżeli generał Prądyński złożył jakie zobowiązania, niech ich sobie dotrzymuje; co do mnie żadnych na się nie włożyłem i do żadnych się nie poczuwam“.

Nastąpiła teraz ogólna konsternacja. Paskiewicz wybuchnął gniewem, dał rozkaz do ataku, potem go cofnął, nibyto na interwencją W. Księcia, i zgodził się w końcu na zawieszenie broni do 1. godziny w południe, aby Krukowiecki mógł tymczasem od Sejmu uzyskać upoważnienie do układów.

Po powrocie delegatów zebrała się rada ministrów i uchwaliła przedstawić rzecz całą Sejmowi; Bonawentura Niemojowski i Teodor Morawski podali się do dymisji, w Izbie imieniem rządu miał przemówić Prądzyński. Jako naoczny świadek krwawych wypadków dnia wczorajszego, jako generał, zdający sobie dokładnie sprawę z położenia armii polskiej, jako nieszczęśliwy parlamentarz wreszcie, fizycznie zmęczony, moralnie przygnębiony i znękany, widział on w układach jedyny środek ratunku, układy więc zalecał a Sejmowi doradzał limitę. Na te słowa zerwała się burza. Jełowicki zaręczał, że Warszawa może się trzymać jeszcze przez 24 godzin, ostrzegał, aby Krukowieckiemu niedowierzać, Bonawentura Niemojowski przypomniał sobie, że Prądzyński, nie będąc radcą stanu, nie ma prawa przemawiać w Izbie i uczynił wniosek, aby mu głos odebrano, nikt jednak nie umiał czy nie chciał powiedzieć, co w tak ciężkich terminach przedsięwziąć i postanowić należało. Dyskusya toczyła się dalej, tymczasem zawieszenie broni upływało i głuchy grzmot dział zwiastował początek walki. Wtedy nareszcie uchwalili Sejm prawie jednomyślnie przerwać obrady, zalimitować się i Krukowieckiemu dać upoważnienie do układów. Polegając na tej uchwale, wysłał Prezes Rządu natychmiast Prądzyńskiego do feldmarszałka, ale gdy generał ten z narażeniem życia przedarł się przez walczące szeregi do głównej kwatery rossyjskiej i powrócił stamtąd z pełnomocnikiem Paskiewicza, generałem Bergiem, zastał w Warszawie niespodziewaną zmianę.

Sejm bowiem, na wniosek Bonawentury Niemojowskiego, postanowił obradować dalej a Krukowiecki, nie mogąc się doczekać pisemnego upoważnienia do traktatów i widząc, że jest usiłowanie, aby całą odpowiedzialność zwalić na niego, złożył godność Prezesa Rządu. Niepodobna sobie wyobrazić trudniejszego i bardziej zawikłanego położenia. Sejm chwiejny i bezradny, wojsko bez wodza, bo Krukowiecki od świtu był zajęty polityką, a Małachowski, przy całej swojej zacności, dowodzić nie umiał, nieprzyjacieli docierający do wałów miejskich, w mieście samem, z jednej strony spokój i jakaś nieokreślona nadzieja zwycięstwa, podsycana przez całkiem nieprawdziwe doniesienia Romana Sołtyka¹⁾, z drugiej obawa i trwoga przed zniszczeniem i rabunkiem rozżartego żołdactwa, oto obraz Warszawy w tym dniu strasznym, oświeconym ponurą łuną pożarów Czystego i domów przedmiejskich. Łatwo też pojąć i zrozumieć przerażenie Prądzyńskiego, który przed chwilą zaręczył słowem honoru W. Ks. Michałowi, że Sejm zalimitowany i Krukowiecki ma upoważnienie do układów. Czemp prędzej spieszy on więc do Izby i oświadcza zrozpaczony, że woli udać się na pole walki i tam zginąć, niż dalej odgrywać niewdzięczną rolę pełnomocnika a słowom jego wtóruje coraz bliższy grzmot dział i huk pękających na placu Bankowym granatów. Wtedy Sejm daje Krukowieckiemu pisemne upoważnienie do układów. Krukowiecki spisuje warunki następujące: cesarz utrzyma Królestwo polskie i zagwarantuje konstytucyą; armia polska opuści nazajutrz Warszawę i w ciągu trzech dni wyprowadzi za Wisłę cały rynsztunek wojenny i magazyny, poczem dopiero Rossyanie wejdą do miasta; wojsko polskie wyszle deputacyą do cesarza i przez ten czas zajmować będzie województwa Płockie, Podlaskie, Krakowskie, część Sandomierskiego i Kaliskiego;

¹⁾ Barzykowski, V, 284.

car daje amnestyą wszystkim Polakom, którzy brali udział w powstaniu tak w Królestwie jak i w prowincjach zabranych.

Na usilne naleganie Berga dołączył Prezes Rządu do powyższych warunków nadto list submissyjny do Mikołaja, z wyraźnym jednak zastrzeżeniem, że pismo to wtenczas dopiero swoją wartość mieć będzie, gdy ugoda podpisana zostanie, na co Berg najuroczyściej przystał¹⁾, po czem wysłał znowu Prądzyńskiego do Paskiewicza z oświadczeniem, że „ani interes narodu ani własny honor generała nie pozwalają mu ani na literę od powyższego układu odstąpić i raczej woli zagrzebać się z wojskiem pod gruzami miasta a całą odpowiedzialność niepotrzebnego wylewu krwi feldmarszałkowi oddać“.²⁾ Kto znał charakter Krukowieckiego twardy i gwałtowny, ten wątpić nie mógł, że to nie była czeza pogroźka lecz silne postanowienie, które byłby spełnił dosłownie.

Wiedziano o tem dobrze w głównej kwaterze rossyjskiej i nie robiono też wielkich trudności. W. Ks. Michał, prowadząc układy w imieniu ranionego Paskiewicza, przyjął z pewnemi zmianami warunki Krukowieckiego. Wszyscy więc, biorący udział w powstaniu mieli bez wyjątku zagwarantowaną amnestyą, armia polska zajmie województwo Płockie i część Augustowskiego, Modlin, Łomżę i Zamość i wysle deputacją do Petersburga w celu ukończenia układów. Przez ten czas trwa zawieszenie broni a korpusy Różyckiego, Ramoriny i Stryjeńskiego mogą się połączyć z główną armią. Poza tem zapewniono utrzymanie Królestwa i konstytucyi.³⁾

Były to warunki dość korzystne, korzystniejsze przynajmniej o wiele od prostej kapitulacyi, jaką następnie zawarto. Nie ulega wątpliwości bowiem, że wojsko polskie, złączone, w silnej pozycyi zagrażające Warszawie i komunikacyom Paskiewicza z cesarstwem, stanowiło siłę zbyt poważną, aby ją miano w Petersburgu lekceważyć, a w takim położeniu i negocyacye wzięłyby były obrót pomyślniejszy.

Z pewną otuchą też wracał Prądzyński w towarzystwie Berga do miasta, gdy nagle dowiedział się, przybywszy do pałacu rządowego, że Krukowiecki otrzymał dymisją i że Prezesem Rządu został Bonawentura Niemojowski. Wkrótce bowiem po oddaleniu się parlamentarzy przyszedł Marszałek Ostrowski z kilkoma posłami do Krukowieckiego i jął go wypytywać jak sprawy stoją, a gdy Krukowiecki, rozdrażniony wypadkami do najwyższego stopnia, wybuchnął gniewem, wskazał na dymisją, którą o godzinie 4. posłał był Sejmowi i w uniesieniu dodał, że ofiaruje Paskiewiczowi bezwarunkową submissją, co nie zgadzało się z prawdą, natenczas Ostrowski zwołał natychmiast obecnych posłów na posiedzenie, gdzie uchwalono przyjąć dymisją Krukowieckiego i wybrano Prezesem Rządu Bonawenturę Niemojowskiego a wiceprezesem pułkownika Zielińskiego.

Był to czyn nie legalny, bo dokonany bez potrzebnego kompletu posłów i w obecności jednego tylko senatora⁴⁾, wybór nieszcześliwy, bo oddawał władzę najwyższą, w chwili tak niesłychanie ważnej ludzicom, nie posiadającym

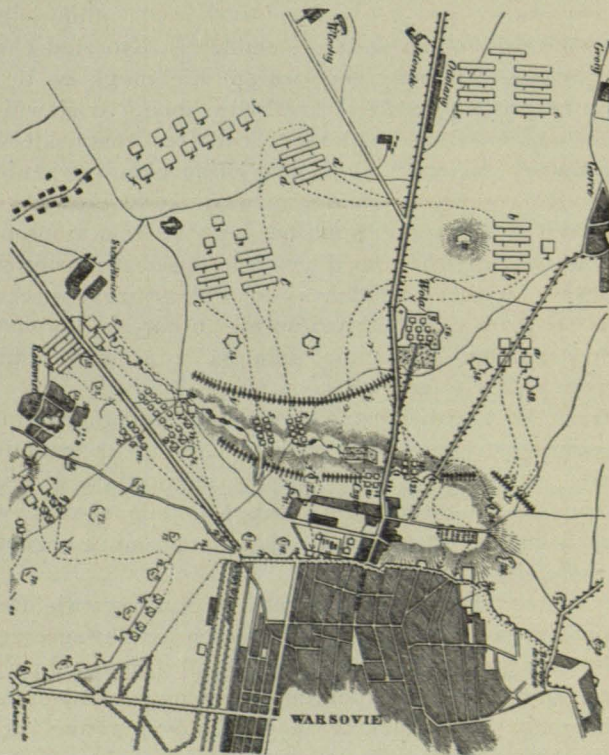
¹⁾ Fakt ten nie ulega najmniejszej wątpliwości, bo oprócz Krukowieckiego i Forstera stwierdza go Barzykowski (V, 299) i Prądzyński tak w „Memoryale“ jak i w sprawozdaniu.

²⁾ Prądzyński: Sprawozdanie o zdobyciu Warszawy w 1831 roku. Forster, str. 200—230.

³⁾ Prądzyński, Mémoire, p. 302.

⁴⁾ Barzykowski, V, 304.

ani należytej energii ani odpowiedniego uzdolnienia ani nawet zaufania. Prezesem został doktryner konstytucyjny, którego małomówność Francuzi scharakteryzowali zarówno dowcipnie jak złośliwie słowami: „nie mówi nic, bo niema nic do powiedzenia“¹⁾, zastępcą jego oficer niższej rangi, bez zdolności i bez zasług, przezwany pułkownikiem „cykutą“, dlatego, bo chorych żołnierzy cykutą zwykł był leczyć.²⁾ Ale rzeczy doprowadzono już do tego kresu, że nikt zdolniejszy władzy nie pragnął, że każdy od niej się uchylał, widząc, że przy ogólnem rozprężeniu i upadku ducha, katastrofa jest nieunikniona.



108. Plan bitwy Warszawskiej w dniu 7. września 1831 roku.

Chytry i przebiegły Berg zorientował się też szybko w sytuacji i jakkolwiek miał bardzo rozległe pełnomocnictwo od Paskiewicza względem ukończenia układów³⁾, to jednak zrozumiał, że należy zamęt, panujący w Warszawie, wyzyskać i warunki w zasadzie przyjęte bądź zmienić bądź zupełnie uchylić. Oświadczył więc podstępnie, że jest umocowany traktować tylko z generałem Krukowieckim lub jego zastępcą i że z nikim innym umawiać się nie będzie. Zakłopotani członkowie Rządu posłali po Krukowieckiego, który wyjechał na Pragę. Wskutek usilnych nalegań generała Lewińskiego powrócił on wprawdzie,

¹⁾ Mochnacki, Listy, str. 48.

²⁾ Lewiński, Pamiętniki, str. 106.

³⁾ Prądzyński, u Forstera, str. 226; raport Berga, złożony Paskiewiczowi dnia 8. września 1831 roku.

ale, starłszy się na wstępie z Marszałkiem Ostrowskim, odmówił wszelkiego w układach udziału, motywując to tem, że skoro otrzymał dymissyą, niema prawa, jako człowiek prywatny działać w charakterze urzędowym a tem mniej podpisywać jakiegokolwiek traktaty.

Na tych targach i płątaninach upłynęła noc cała, zaczynała już świtać i co chwila można było oczekiwać ataku i zniszczenia Warszawy. Wtedy zaproponował Dembiński zawarcie konwencji militarnej, i o dziwo! Berg, który tylko z Krukowieckim chciał się układać, przyjął bez namysłu i bez wszelkich zastrzeżeń projekt Dembińskiego i sam ułożył tekst listu, który Małachowski podpisał.

Tak przysła do skutku owa nieszczęsna kapitulacja. Armia polska opuszczała Warszawę, oddawała Rosssyanom nadto Pragę i „nienaruszony“ most na Wiśle, bez najmniejszych zresztą ze strony Paskiewicza zobowiązań i tylko w nadziei, że „jako wynagrodzenie za nasze cofnięcie się raczy rozkazać. by zajęcie Warszawy i Pragi uskutecznione zostało tak, iżby mieszkańcy nie byli wystawieni na nieszczęsne skutki gwałtownej okupacji“. ¹⁾

Czy konwencya powyższa została podpisana przez Paskiewicza lub nie, to rzecz obojętna, bo, nie przyjmując na siebie żadnych warunków, nie miał on wcale potrzeby zatwierdzać zobowiązań przeciwnika, a nie zamierzając przeszkadzać armii polskiej w odwołaniu do Modlina dbał tylko o zajęcie Pragi i mostu, co według zdania większości generałów polskich musiało koniecznie być spełnionem. ²⁾

Tak skończył się przedostatni akt wielkiej tragedji dziejowej. Rosssyanie opanowali Warszawę po dwudniowym, krwawym boju, okupiwszy zwycięstwo ciężkimi stratami. Mimo słabości obwarowań warszawskich, mimo nad wszelki wyraz nieudolnego dowództwa po stronie polskiej, mimo, że żołnierz zdemoralizowany bił się miętko i nie dorównał w męstwie bohaterom z pod Grochowa i Ostrołki, nie poszło zdobycie Warszawy tak łatwo, jak urzędowe raporta rossyjskie miłują przedstawić. W drugim dniu szturm Bem, ustawivszy 60 dział ukośnie do linii artylerji nieprzyjacielskiej, obszernem półkołem, obejmującym nasze pozycje pod Czystem, zasypał baterje rossyjskie gradem kul, zdemontował w przeciągu czterech godzin swoim piekielnym, koncentrycznym ogniem wielką liczbę dział, wysadził w powietrze 8 jaszczyków, położył na placu 40 oficerów, 400 kanonierów i 800 koni i cofnął się dopiero przed atakiem mas piechoty i jazdy nieprzyjacielskiej, nie mając skutecznego z nikąd poparcia. Ale i teraz jeszcze szalona szarża pułków gwardyjskich pod dowództwem Nostitza skończyła się strasznym pogromem atakujących. Pola przed rogatkami warszawskimi pokryły się krwawym całunem z czerwonych mundurów huzarów gwardyi a z dwóch pułków nacierających pozostało zaledwie 165 szeregowców i 12 oficerów.

W ogóle stracili Rosssyanie, według najskromniejszych obliczeń, blisko 12.000 ludzi, pomiędzy tem 523 oficerów, Polacy około 10.000.

Zwyciężyła jednak wielka przewaga liczebna, zwłaszcza w artylerji i przekonanie Paskiewicza, że od zdobycia Warszawy zależy los cesarstwa,

¹⁾ Tekst konwencji u Kołaczkowskiego, V, 120.

²⁾ Dembiński, Pamiętniki II, 262. Szczerbatów (Kampania polska Paskiewicza, str. 116) twierdzi, że „żadnej konwencji nie podpisano ani z Rządem Narodowym ani z Krukowieckim“; czy to ma się odnosić i do konwencji z Małachowskim, nie wiadomo.

dynastyi i nadewszystko własna jego sława i życie. Gnał więc wódką rozpojone pułki na śmierć pewną, aby potokami krwi rosyjskiej ugasić wulkan polski i na trupach ciemnych „mużyków“ ugruntować zachwiany tron Mikołaja a dla siebie wznieść pomnik chwały, opromieniony blaskiem łask i zaszczytów wdzięcznego monarchy.

Jakże odmienny i jak bolesny zarazem dla nas obraz przedstawiają stosunki warszawskie! Zamiast jedności panuje tu niezgoda, zamiast świadomości w celach i środkach, chwiejność i niezaradność. Prezes Rządu, obrany olbrzymią większością głosów, jest od początku przedmiotem podejrzeń i nieufności. Działanie jego ocenia się ze stanowiska czysto partyjnego. Lelewel i demokraci żądają usunięcia z gubernatorstwa Chrzanowskiego i ludzi „niepewnego koloru“, konserwatystów razi niemile uwolnienie Zaliwskiego, nominacje Krempowieckiego i Bronikowskiego, Mochnacki ostrzega przed Kaliszanami, którzy „zdepopularyzują Prezesa i zgubią i jego i „Ojczyznę“ a w Nowej Polsce żąda (17. sierpnia), aby „ulegalizować rewolucyę, przeprowadzić ją w Rządzie i w Izbach sejmowych, czyli innemi słowy“, dokonać olbrzymiego przewrotu w obliczu armii nieprzyjacielskiej i w przededniu stanowczej walki.

Myśl, w zasadzie może trafna, przychodziła za późno. Powstanie, zamknięte w szczupłym obrębie okopów warszawskich, z zasobów wyczerpane, na duchu zwątlone, nie było zdolne rewolucjonizować kraju zalanego wojskiem nieprzyjacielskim i zniszczonego doszczętnie, lecz musiało przedewszystkiem starać się o środki do życia, aby walkę przydłużyć i uzyskać warunki pokoju jak najkorzystniejsze.

Ale rozłam w społeczeństwie i zachwiana karność wojskowa utrudniały w wysokim stopniu wykonanie podobnych zamiarów. Pierwszy przykład niesubordynacyi dał Dembiński, kłócąc się z Krukowieckim o wydalenie Skrzyneckiego z obozu i o rzekomą pobłażliwość dla uczestników rzezi sierpniowej. Za nim poszedł Ramorino; wyprawę, powierzoną sobie, zmarnował, do Warszawy, mimo wyraźnego rozkazu, nie powrócił i tym czynem zdradzieckim czy z niedbalstwa pochodzącym rozstrzygnął ostatecznie losy powstania.

Nie zdrada Krukowieckiego więc, jak to lekkomyślnie i bezpodstawnie utrzymywano¹⁾, nie gadulstwo i słabość Prądzyńskiego, jak chce Mierosławski, lecz cały szereg błędów od początku popełnionych i nieposłuszeństwo dla władzy najwyższej przy końcu, zgotowało sprawie narodowej upadek i wydało kraj cały na pastwę najdzikszego despotyzmu.



¹⁾ Por. Barzykowskiego V, 199 i Pamięt. Dembowskiego, str. 407.



Rozdział dwunasty.

ODWRÓT DO MODLINA. — RYBINSKI NACZELNYM WODZEM. — UKŁADY. —
DALSZE NIEPOSLUSZEŃSTWO RAMORINY I WEJŚCIE JEGO DO AUSTRYI. —
RYBIŃSKI SKŁADA BROŃ W PRUSIECH. — SAMUEL RÓŻYCKI. — UPADEK
POWSTANIA. — ZAKOŃCZENIE.

Wczesnym rankiem dnia 8. września zgromadziła się na Pradze rada wojenna pod przewodnictwem Prezesa Rządu i w obecności Marszałka Sejmowego jakoteż brata jego, Antoniego Ostrowskiego. Na zapytanie: co czynić? odpowiedzieli zgodnie wszyscy generałowie, że należy udać się do Modlina, gdzie pod osłoną twierdzy zajmiemy stanowisko obronne i groźne dla nieprzyjaciela. Jeden Dembiński chciał maszerować ku Mińskowi w celu połączenia się z Ramoriną. Przekonano go jednak, że z wojskiem, znużonym dwudniową bitwą, po części zdemoralizowanym, gdy nadto armia obciążona ogromnym taborem, gdy prowadzi ze sobą 3000 jeńców rossyjskich, pochód ku Mińskowi, w obec licznej kawalerii nieprzyjacielskiej, byłby zbyt ryzykownym.

Inni powoływali się, co już trudno zrozumieć, na punkta kapitulacji zawartej z Paskiewiczem, chociaż, jak wiadomo, nie przysłała ona wcale do skutku, a wiceprezes Rządu, pułkownik Zieliński, wyprawił nawet z Jabłonny do feldmarszałka list przez Małachowskiego podpisany, w którym doniósł, że „stosownie do umowy naszej“ Ramorino otrzymał rozkaz udania się na Kamieńczyk, w województwo płockie, podobnie jak i oddział Zaliwskiego, stojący pod Karczewem.¹⁾ Widocznem było, że Zieliński, owdładnąwszy zupełnie

¹⁾ Pamięt. gen. Lewińskiego, str. 118.

Małachowskim, kierował rzeczy według warunków postawionych przez Krukowieckiego, zapominając o tem, że ta umowa, nie podpisana i nie przyjęta, żadnego nie miała znaczenia.

Tak zaczął się pochód do Modlina, smutny i podniosły zarazem. Za wojskiem, które dopiero koło Jabłonny można było jako tako uporządkować, ciągnął długi szereg wozów, otoczony tłumem bezbronných osób, uciekających z Warszawy przed zemstą tryumfującego nieprzyjaciela. Znajdowali się tam kobiety i mężczyźni, obywatele porzucający domy swoje i mienie, starcy i młodzież, a wśród nich pani Chłędowska i Lelewel z ubożuchnym wężełkiem na plecach, rozpoczynający tułaczą po świecie wędrówkę.

Nieszczęśliwych emigrantów żegnały na moście z brzegu warszawskiego tłumy znajomych i ciekawych ze łzami w oczach i z przekleństwem na ustach dla grabarzy sprawy narodowej.

W Warszawie pozostali z generałów: Izidor Krasiński, Rautenstrauch, Malletski, Bontemps, Biegański, Ruttié, Redel, Chrzanowski, pozostał i Krukowiecki, któremu Umiński zagroził rozstrzelaniem, gdyby pokazał się na Pradze. Prądzyński, skompromitowany dwukrotnie w obec W. Ks. Michała, udał się, za zgodą Małachowskiego i obecnych generałów polskich, którym swój zamiar objawił¹⁾, dobrowolnie do głównej kwatery rosyjskiej i złożył szpadę swoją w ręce Cesarzewicza. Skłoniło go do tego rozpaczliwego kroku wygórowane poczucie honoru, właściwe ówczesnemu pokoleniu i gorzkie wyrzuty, jakimi go obrzucali najbliżsi, zwłaszcza Umiński. Wywieziony do Petersburga, spisał on w Gieczynie na rozkaz Mikołaja znany swój „Memoryał“ o wojnie 1831 roku, w którym złożył raz jeszcze świetny dowód nadzwyczajnego uzdolnienia, rzadkiego umiarkowania i niepospolitego talentu pisarskiego, później obszerny Pamiętnik, dotąd jeszcze drukiem nie ogłoszony. Uzyskawszy następnie pozwolenie na wyjazd za granicę, osiadł w Krakowie. Ale rozżalona i obłąkana opinia publiczna ściagała go nieustannie. Krążyły o nim i krążą dotąd najpotworniejsze a niczem nieuzasadnione podejrzania. Najgenialniejszy strateg polski w XIX. wieku, w pomysłach swoich niewyczerpany i niezrównany, któremu armia polska zawdzięczała najświetniejsze swoje powodzenia, który odniósł jedno, jedyne większe i znamienite zwycięstwo pod Iganiami, umarł zapomniany i niemal wżgardzony na skalistej wyspie północnego morza. Gorący patriota, kilkuletni więzień stanu u Karmelitów, spoczął na obcej ziemi, zdala od Ojczyzny, którą miłował tak bardzo, której służył tak wiernie i skutecznie.

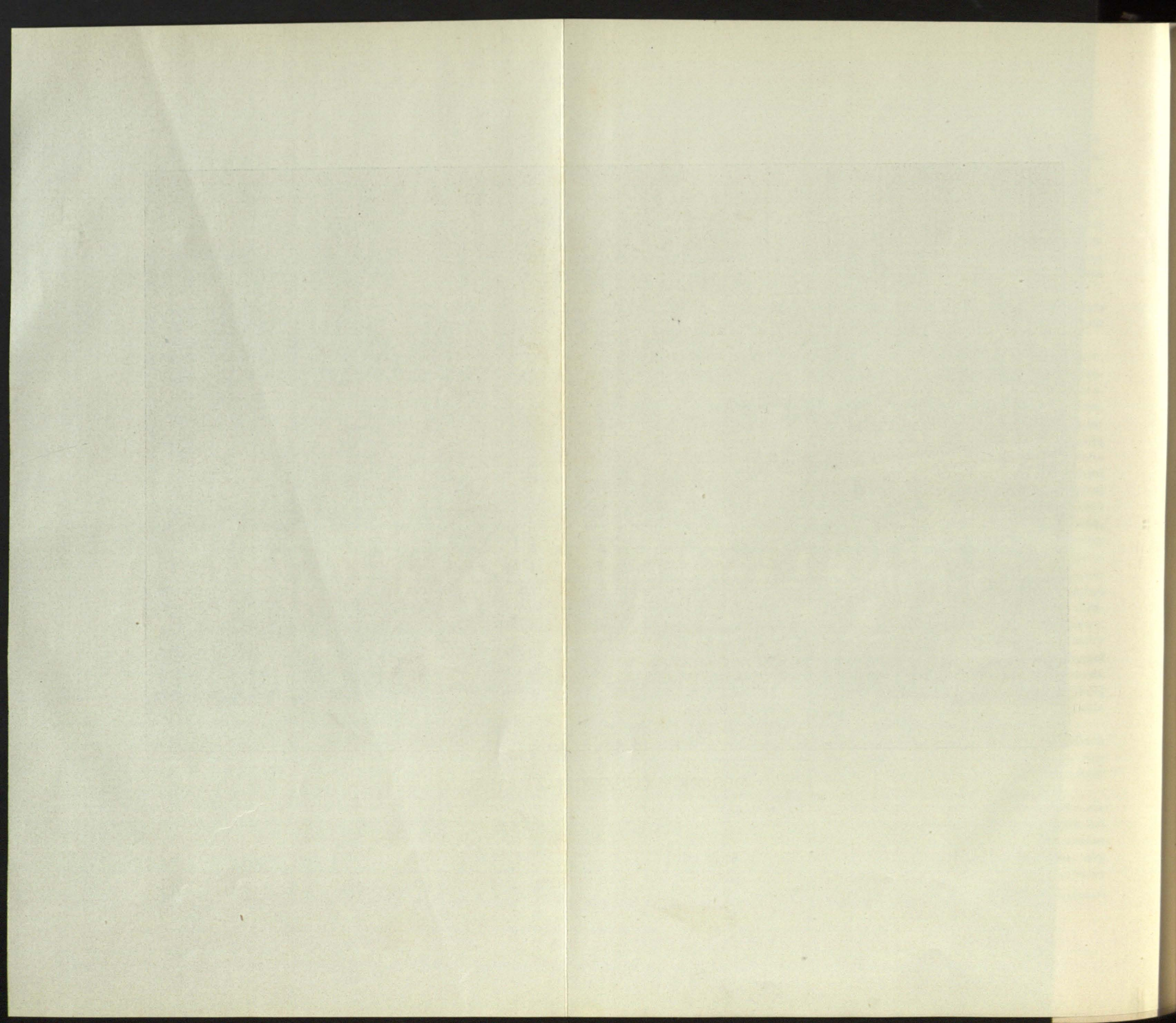
Spółeczeństwo polskie, w sądach swoich lekkomyślne a w uprzedzeniach i zemście niepowściągnięte, nie zdobyło się nawet na tyle przyzwoitości, aby popioły jednego z najdzielniejszych obrońców sprawy narodowej uczcić chociażby najskromniejszym pomnikiem.

Ale wracajmy do rzeczy. Ustępujące wojsko polskie zatrzymało się w Jabłonie i Naczelny Wódz wysłał stąd dwa pisma: wspomniany już list do Paskiewicza z uwiadomieniem, że korpus Ramoriny otrzymał rozkaz połączyć się z główną armią w Modlinie i polecenie do tego generała, aby natychmiast, zabrawszy stojące nad Bugiem oddziały podpułkownika Janowicza

¹⁾ Raport generała Prądzyńskiego z dnia 9. września, do Generała dowodzącego naczelnie wojskiem polskiem. Rkp. Bibl. Czart. ur. 5299.



OBROŃCY OJCZYZNY Z 1831 R.



i majora Sośnickiego, ruszał przez Stanisławów i Kobyłkę ku Modlinowi, dokąd miał przybyć 11. września.

Lękając się jednak flankowego uderzenia korpusów rosyjskich od Pragi — bo i to było możliwem, mimo zawartego rozejmu — wystosował Małachowski wieczorem przez kapitana Kowalskiego ze sztabu kwaterymistrzostwa, drugi rozkaz do Ramoriny, przepisujący jego korpusowi drogę na Kamieńczyk, gdzie zastanie już przygotowany most na Bugu.

Od wykonania tego rozkazu zależało bardzo wiele, słowem wszystko. Armia polska bowiem, po ściągnięciu oddziału Łubieńskiego, liczyła 36.780 ludzi, w tem tylko 3123 uzbrojonych kosami i dział 95¹⁾, razem z wyborowym korpusem Ramoriny blisko 57.000, a oparta o fortyfikacje Modlina zajmowała tuż pod bokiem Warszawy postawę groźną, stawiała Paskiewicza w położeniu trudnem i niebezpiecznem.

Siły rosyjskie w tym czasie wynosiły ogółem 65.000 ludzi²⁾, z korpusem Rosena 76.000. Z tego trzeba było zostawić pod Zamościem i przeciw Różycykiem co najmniej 16.000, drugie tyle w Warszawie, tak, że dla użycia w polu nie pozostawało więcej jak 40—45.000. Rozumiał to bardzo dobrze Paskiewicz i kilkakrotnie powtarzał pruskiemu delegatowi wojskowemu, pułkownikowi Canitzowi: *Ils sont forts, leur position est très forte, il ne faut pas juger legerment ces affaires (oni są silni, pozycja, którą zajmują, jest bardzo mocna, nie należy lekceważyć tej sprawy).*³⁾

Rzeczy stały więc tak, że przy pewnej energii i przedsiębiorczości ze strony polskiej wojna dawała się nie tylko przeciągnąć, ale rokowała nawet pewne dla powstania nadzieje. Wojsko polskie miało żywności podostatkiem, amunicji ilość dość znaczną (25.235 strzałów armatnich, ostrych ładunków dla piechoty 819.000, dla jazdy 80.000), zbywało tylko cokolwiek na odzież, zwłaszcza zimowej. Ale i nieprzyjaciel nie posiadał także magazynów i zaopatrywał swoje potrzeby z Prus, drogą na Nieszawę, która raz przecięta, stawiała go w położeniu krytycznem, prawie rozpaczliwem.

Nieszczęściem w głównej kwaterze naszej zapanowało po przejściu Wisły takie przygnębienie i taki powszechny rozstrój, że najmężniejszych nawet odstąpiła odwaga. Małachowski, skołatany wiekiem i ostatnimi klęskami, złożył natychmiast dowództwo a zgromadzeni na naradę w Modlinie oficerowie nie umieli wskazać godnego po nim następcy.

Na 50 przeszło głosujących miał Rybiński 16 kresek, Bem 15, Dembiński 8, Umiński i Lewiński po 6. Nikt nie otrzymał większości; wodzem został przeto Rybiński, dobry oficer piechoty, człowiek bardzo zacny, ale w tak trudnych warunkach może najnieodpowiedniejszy do piastowania buławy. Co prawda, niepodobna go obarczać wielkimi zarzutami. Gdy wszystko w około się rozpręgało, gdy w łonie Rządu i w obozie wrzały kłótnie i walka stronnictw, gdy karność, oddawna zachwiana, znikła prawie zupełnie, gdy generałowie, poddani ostrej krytyce niższych oficerów, stracili wszelkie zaufanie, gdy rozkazów albo nikt nie słuchał, albo wykonywał je niedbale, ustawała możność

¹⁾ Według raportu ministra wojny u Bonawentury Niemojowskiego. (O ostatnich wypadkach rewolucyi polskiej, Paryż 1833).

²⁾ Por. wykazy u Puzyrewskiego, III, 103—107.

³⁾ Des Freiherrn Karl Ernst Wilhelm von Canitz und Dallwitz Denkschriften. Berlin, 1882. 1830/1

jakiegokolwiek działania, a pozostawały tylko układy, wiodące prostą drogą do haniebnej kapitulacji lub do złożenia oręża na obcej ziemi.

Śmiertelny cios sprawie powstania zadał jednak Ramorino. Nie wykonawszy rozkazu z dnia 31. sierpnia, powrócił on dnia 5. września z niefortunnej swojej wyprawy na Brześć do Międzyrzecza, strawił tam bezczynnie dwa dni i dnia 7. dowiedział się od generała Langermana, przybywającego z Warszawy. o wzięciu Woli. Wtedy dopiero pomaszerował dobrym krokiem do Siedlec, gdzie go doszła wiadomość o upadku stolicy, poczem z głównej kwatery w Opolu wysłał najpierw majora Zabiełłę do Naczelnego Wodza z oświadczeniem, że skieruje się ku głównej armii, następnie kapitana Działyńskiego z dodatkową depezą, że jeżeli nie odbierze innych rozkazów, uda się w Sandomierskie.

Nazajutrz jednak na radzie wojennej, zwołanej o godzinie 5. rano w dość szczególnym składzie, — bo było tam tylko trzech generałów¹⁾ — oznajmił Ramorino zebranym, że po poddaniu Warszawy armia nasza cofnęła się w nieładzie do Modlina, że z tego jak najgorsze wynikną skutki i że on zatem ma zamiar zwrócić się na południe i łącznie z Różyckim prowadzić dalej wojnę, biorąc za punkt oparcia Zamość, gdzie ordynacya Zamoyskich dostarczy ludzi i żywności. W końcu zaręczył z zapałem, że nigdy kapitulować nie będzie.²⁾

Napróżno przedstawiał Kruszewski, że w terażniejszym położeniu rzeczy konieczni dążyć należy do połączenia się z główną armią, napróżno oświadczył gotowość, w razie gdyby nieprzyjaciel, jak mówiono, opanował most na Bugu pod Kamieńczykiem, otworzyć z bronią w ręku drogę do Modlina korpusowi, zdanie Ramoriny zwyciężyło a szef sztabu, Władysław Zamoyski, tłumaczył Kruszewskiemu, że łączyć się z armią znaczy tyle, co korpus zdeorganizować i prowadzić go do kapitulacji.

Zaledwie jednak rada się rozeszła i przednie straże, stosownie do powziętej decyzji, ruszyły w kierunku Łukowa, kiedy przybył do Siedlec kapitan Kowalski z wiadomym już rozkazem Naczelnego Wodza. Ramorino był zakłopotany, starał się przekonać Kowalskiego, że ruch na Kamieńczyk naraża korpus na flankowy atak Rosena, a oficerom swoim oświadczył kłamliwie, że przywieziony rozkaz Naczelnego Wodza nie zmienia w niczem postanowienia, jakie powzięła rada wojenna.³⁾ Nie pomogły już żywe przedstawienia generałów Bielińskiego, Gawrońskiego, Konarskiego i Sznajdego, bo ani Ramorino ani jego szef sztabu nie dali się odwieść od swego zamiaru.

Dla uspokojenia wzburzonych umysłów mówiono, że korpus pójdzie pod Zamość, że ordynacya Zamoyskich dostarczy furazę i żywności i że pod osłoną twierdzy będzie można prowadzić wojnę nawet z powodzeniem. Ale i ten plan nie przyszedł do skutku. Ramorino ruszył ku Wieprzowi, przepłynął się pod Łysobykami przez tę rzekę i podążył do Kurowa. Tu, dnia 14. września, schwytano oficera rosyjskiego z depeżami, z których się okazało, że pod Kazimierzem stoi nietknięty most na Wiśle. Była to wiadomość bardzo ważna, bo korpus, mając zapewnioną przeprawę, mógł przerzucić się na lewy brzeg,

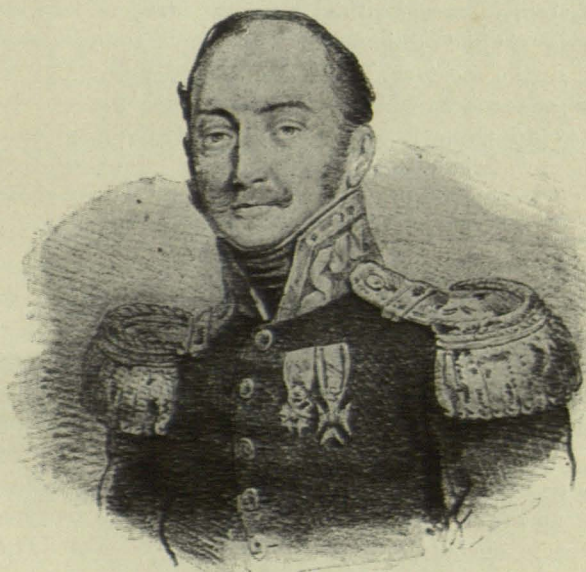
¹⁾ Pamiętnik Kruszewskiego, str. 154.

²⁾ Tamże.

³⁾ Forster: Odsłona przeszłości. Berlin, 1870, str. 90.

zająć województwo Krakowskie i ściągnawszy do siebie oddział Samuela Różyckiego, liczący około 8000 ludzi, utworzyć znaczną siłę, która, zagrażając armii Paskiewicza od południa, tem samem ułatwiała działanie Rybińskiego na północy.

Chwycił się tej myśli Ramorino i wysłał generała Kruszewskiego na opanowanie mosta. Wnet jednak rozkaz zmienił i porучzył dowództwo nad wyprawą do Kazimierza generałowi Zawadzkiemu, polecając mu, aby most albo opanował albo zniszczył. Zawadzki doszedł szczęśliwie na miejsce i zastał most pod osłoną słabego oddziału rosyjskiego, którym dowodził generał Słomiński. Zaskoczony z nienacka, bo wojsk polskich wcale się tu nie spodziewał,



Le General Langerman

110. Generał Langerman.

Słomiński nie myślał wcale o obronie, ale zaczął z Zawadzkiem traktować a wśród tego podstępem most rozerwać kazał.

Tak znikła ostatnia nadzieja ratunku, a co gorsza, nadeszła wiadomość, że z korpusem Rosena połączył się korpus generała Krassowskiego i że obaj oni przeważnymi siłami zagrażają dalszemu pochodowi wojsk polskich. Wtedy Ramorino pisze list do Rosena, proponując zawieszenie broni i otrzymuje odpowiedź, że, gdy nie chciał przyjąć umowy zawartej w Warszawie, obecnie nie pozostaje mu nic innego, jak poddać się bezwarunkowo.¹⁾

Zaczęła się więc dalsza wędrówka bez planu i bez myśli; nieprzyjaciel nie napierał bardzo, bo, poznaawszy z kim ma do czynienia, wiedział z góry,

¹⁾ Barzykowski, V, 388.

że prędzej czy później bez wielkiego krwi rozlewu albo korpus zagarnie, albo wpedzi do Galicyi.

W Opolu zanosło się na bitwę. Trwała przez czas pewien kanonada, ale Rosyianie posuwali się ostrożnie, a Ramorino nie myślał widocznie ich zaczepiać. Odtąd zaczęła się szerzyć w korpusie demoralizacja i upadek ducha. Cały ośmiudniowy marsz z pod Siedlec był ciągłą rejteradą, zakrawającą na ucieczkę. Mając na karku nieprzyjaciela z początku słabszego, bo Rosen nie liczył więcej jak 15.000 ludzi, nie próbował Ramorino ani pobić go, ani odepchnąć, ani też dostać się do Zamościa. Żołnierz, włączoną taką znużony i nie pojmując, dlaczego generał unikał spotkania, tracił zaufanie do wodza i chęć do dalszej walki. Groziło zatem zupełne rozprzężenie tem bardziej, że nieprzyjaciel za Opolem zaczął silniej napierać, tak, że odwrót do Józefowa i Rachowa odbywał się pod ogniem armat i piechoty rossyjskiej. W Zawichoście spodziewano się zastać most na Wiśle, który miał polecenie zbudować Samuel Różycki. Nadzieja zawiodła. Nie pozostawało nic innego, jak albo stoczyć bitwę albo wejść do Galicyi. Ramorino zwołał radę wojenną, ale chociaż nikt z obecnych nie oświadczył się za złożeniem broni w Austrii, to jednak przeszedł dnia 17. września granicę pod Borowem i wkroczył do Galicyi.

Tak haniebnie skończyła się wyprawa, która mogła, jeżeli nie uratować sprawę powstania, to jednak wielkie przynieść jej korzyści.

Jakie powody skłoniły Ramorinę i jego otoczenie do jaskrawego, w dziejach wojennych wprost niesłychanego pogwałcenia dyscypliny, dlaczego ten cudzoziemiec, a zwłaszcza ci, co nim kierowali, podnieśli po upadku Warszawy jawny bunt przeciw prawowitej władzy? Dlaczego Ramorino w odezwie do żołnierzy, wydanej w Siedlcach dnia 9. września, kłamał świadomie, zapewniając ich, że Małachowski z główną armią pójdzie za nimi, dlaczego zaręczał, że kapitulować nigdy nie będzie a od początku działał tak, jakby zamiarem jego było, dostać się do granicy galicyjskiej? Tego pojąć ani zrozumieć niepodobna. Tłumaczenie, że nie chciano się łączyć z armią, bo przewidywano, że będzie zmuszona do kapitulacji, nie może mieć żadnego znaczenia, jeżeli zważymy, że Ramorino wcześniej wszedł do Austrii niż Rybiński do Prus.

Zamiar prowadzenia wojny na własną rękę był tylko wybiegiem, obliczonym na uspokojenie wzburzonych umysłów, bo bezcelowa wędrówka korpusu, ze stanowiska wojskowego. nie wytrzymująca najlżejszej krytyki, dowodzi, że Ramorino albo żadnych nie posiadał zdolności, albo też o wykonaniu przedsięwziętych rzekomo planów wcale nie myślał.

O wiele prawdopodobniejszym jest za to przypuszczenie, że tak Ramorino jak i sztab jego obawiali się, aby ich w Modlinie nie pociągnięto do odpowiedzialności za nie wypełnienie dawniejszych rozkazów, za awanturniczą wyprawę na Terespol, za rozmyślne niemal oddalenie się od Warszawy w przededniu szturm i stanowczej bitwy.

Bądź jak bądź nie ulega najmniejszej wątpliwości, że jak pierwsze nieposłuszeństwo Ramoriny pociągnęło za sobą upadek stolicy, tak to powtórne zniweczyło wszelkie nadzieje zakończenia wojny z honorem i z jakąkolwiek dla sprawy narodowej jeszcze korzyścią, że przypieczętowało opłakany upadek powstania.

Wiadomość o postanowieniu Ramoriny i o kierunku, jaki wziął jego korpus, sprawiła w armii głównej przygnębiające wrażenie. Widocznem było, że katastrofa jest nieunikniona, że wszystko się rozpręga i wali. Podawano wprawdzie rozmaite plany dalszego działania, obradowano nad niemi, ale do wykonania brakło serca, brakowało i ludzi. Ci, co przed wzięciem Warszawy, w pomyślniejszych o tyle warunkach zwątpili o sprawie, nie mogli chyba w ostatnich wypadkach nabrać otuchy i odwagi.

Paskiewicz tymczasem okazywał wielką uprzejmość, przez Berga nawiązywał układy z Rybińskim, a przewlekając negocjacje pod błahemi pozorami, oczekiwał na skutek kampanii przeciw Ramorinie. I kiedy wreszcie otrzymał raport o jego przejściu do Galicyi, zmienił ton natychmiast, odzyskał swobodę i zażądał bezwzględnego poddania się na łaskę lub niełaskę.

Na radzie wojennej w Słupnie, na 40 obecnych, oświadczyło się 34 za ukończeniem wojny i *submissya*, sześciu (Pac, Małachowski, Wojczyński, Umiński, Ziemięcki i Bem) za przejściem na lewy brzeg Wisły i za dalszą walką. Stosownie do tej uchwały wybrano deputacją, mającą udać się do cara, złożoną z generałów: Morawskiego, Milberga i Dziekońskiego.

Sejm jednak, dowiedziawszy się o radzie i jej postanowieniach, odbył dnia 23. września posiedzenie w Płocku, gdzie złożono z Naczelnego Dowództwa Rybińskiego a komendę powierzono Umińskiemu. Wybór był nieszczęśliwy, bo Umiński nie posiadał ani wyższych zdolności ani zaufania w wojsku. Natychmiast też oświadczyli się przeciw niemu oficerowie piechoty, których 50 przyszło w deputacyi do Rybińskiego, aby obecnych tam delegatów Sejmu uwiadomić, że wojsko Umińskiego nie chce. Umiński podał się natychmiast do dymissyi.

Smutne te zajścia przekonały Sejm, że władza jego i znaczenie upadły zupełnie. Bonawentura Niemojowski oddał więc powtórnie Naczelné Dowództwo Rybińskiemu i postanowił z pozostałymi członkami Izby oddalić się za granicę.

Rybiński, zostawszy przy dowództwie, próbował jeszcze układów, gotów był przyjąć nawet ciężkie warunki, ale kiedy Berg zażądał natychmiastowego poddania się bez wszelkich zastrzeżeń lub gwarancyj i złożenia przysięgi na wierność carowi, wtedy ogromna większość (60 na 65) rady wojennej, zgromadzonej w Górnym Szpitalu, odrzuciła z najwyższem oburzeniem taką propozycyą. a Rybiński oświadczył, że woli raczej zginąć, niż zhańbić siebie i wojsko.

Mówiono jeszcze o możności przedarcia się do województwa Augustowskiego i myśl tę popierał Dembiński, marząc zawsze o wyprawie na Litwę, ale większość, widząc co się dzieje w obozie i zrażona miękkim postępowaniem i brakiem decyzji Rybińskiego, straciła już wszelką nadzieję, żołnierz także zdemoralizowany i zniechęcony, rzucał broń gromadnie.

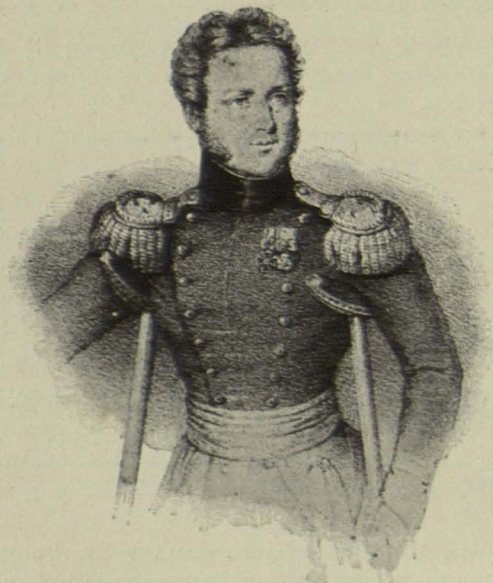
W takich okolicznościach nie pozostawało nic innego, jak tylko szukać schronienia w granicach pruskich, aby tym sposobem uniknąć przynajmniej hańby i ocalić honor oręża i narodu.

Dnia 5. października weszła armia polska do Prus i złożyła broń w obozie pod Brodnicą, wśród rozdzierających scen żalu i najwyższej rozpacz, lecz z poczuciem godności własnej i spełnionego względem Ojczyzny obowiązku. I poszli z dumą zwycięzców przez Niemcy do upragnionej Francyi, witani po

drodze z zapałem, jako prawdziwi bohaterowie wolności, słynni męstwem, wielcy poświęceniem, zdumiewający szlachetnością dusz i mocą charakterów.

Kiedy tak na krańcach województwa Płockiego rozgrywały się losy głównej armii, konało powstanie na południu, w Krakowskiem. Dowództwo sprawował tutaj od czasu powrotu swego z partyzanckiej wyprawy na Litwę generał Samuel Różycki. Z korpusem nielicznym, niedostatecznie uzbrojonym i złożonym po większej części z nowozaciężnych żołnierzy, miał on osłaniać od najazdu prowincye południowe i bronić brzegów Wisły.

Z tak słabymi siłami trudno było zdziałać wiele, zwłaszcza od chwili, kiedy nieprzyjaciel w znaczniejszej pojawił się liczbie. To też Różycki nie mógł przeszkodzić Rüdigerowi w przeprawie przez Wisłę pod Józefowem i ograniczył się odtąd do prowadzenia małej wojny, którą toczył z rozmaitem szczęściem, ponosząc porażki lub, jak pod Hżą, odpierając zwycięsko liczniejszego i doskonale uzbrojonego nieprzyjaciela.



Ignacy hr. Ledóchowski

111. Generał Ignacy hr. Ledóchowski.

Z tem wszystkim okazał Różycki w bardzo trudnych warunkach wcale niepospolite zdolności partyzanckie. Czynny, ruchliwy i przezorny, nękał on przeciwnika nieustannie, stanowczych bitew unikał, napadał za to na mniejsze, odosobnione oddziały, zabierał transporty, idące do głównej armii Paskiewicza z Wołynia i trzymał w ten sposób przez długi czas cały korpus Rüdigera jakby na uwięzi.

Taki stan rzeczy trwał na tym teatrze wojny aż do 10. września. Wreszcie nadeszła z głównej

kwatery do Różyckiego wiadomość o wzięciu Warszawy i, co dziwniejsza, o zawarciu zawieszenia broni, o którym w znanej konwencji warszawskiej nie było wcale wzmianki, a obok tego polecenie Małachowskiego, aby generał starał się o rozejm z Rüdigerem.¹⁾ Że zaś i dowódzca rossyjski otrzymał podobny rozkaz od Paskiewicza, więc układ przyszedł bez trudności do skutku i przyniósł Rossyanom znaczne korzyści. Rüdiger bowiem ściągnął posiłki od głównej armii, a skoro wzmocnił się należycie, rozpoczął natych-

¹⁾ Sołtyk: La Pologne etc. II, 452. Owo zawieszenie broni jest dość trudnem do wyjaśnienia. Bo jeżeli istniało, a istnieć musiało, skoro sam Małachowski o tem wspomina (Odsłona przeszłości, 77), to zachodzi pytanie, dlaczego nie obejmowało ono korpus Ramoriny? Że były jakieś bliżej nam nieznanne układy oprócz konwencji, podpisanej przez Małachowskiego, wynika z pamiętników generała Lewińskiego.

miast kroki nieprzyjacielskie i nie dopuścił do połączenia się Różyckiego z Ramoriną.

Tak ten rozejm tajemniczy, nie wiadomo przez kogo i w jakim celu zawarty, jednostronnie tylko wykonany, zaszkodził sprawie powstania i przyczynił się do przyspieszenia katastrofy.

Wejście Ramoriny do Galicji pogorszyło oczywiście położenie Różyckiego. Wszystkie trzy korpusy rossyjskie bowiem: Rüdigera, Rosena i Krassowskiego zwróciły się teraz przeciw niemu.

Z drugiej strony znowu zjawili się w tym ostatnim już na południu obozie polskim uchodzący przed niewolą rossyjską patryoci i generałowie.

Przybył więc Ks. Czartoryski, który postanowił wytrwać do końca, przybył przebrany za służącego Skrzynecki, dalej Umiński, Szembek, Wąsowicz i Załuski. Pobyt Skrzyneckiego trwał najkrócej, bo ogólne oburzenie i odgrazania się żołnierzy i oficerów zmusiły go do wyjazdu do Krakowa.

Różycki, zajmując stanowisko w górach Świętokrzyskich, zamierzał prowadzić wojnę dalej, ale ogarnięty zewsząd przez przeważające siły, schronił się wreszcie na neutralne terytorium Rzeczypospolitej Krakowskiej i stanął obozem pod Chrzanowem.

Stąd, gdy Rüdiger zajął Kraków, nie troszcząc się wcale o neutralność miniaturowej republiki, wkroczył Różycki pod Bobrkiem do Galicji i według umowy, zawartej poprzednio, oddał broń i armaty (6) władzom austriackim. Korpus jego wynosił wtedy 1400 ludzi.



112. Generał Samuel Różycki.

Ze wszystkich generałów polskich jeden tylko Stryjeński splamił honor wojskowy. Po usunięciu z dowództwa za igańską wyprawę, wysłano go w Krakowskie na organizatora nowych pułków jazdy. Tu okazał on się równie niedbałym i równie nieudolnym. Nie zdołał bowiem dokończyć organizacji, chociaż miał ludzi podostatkiem (około 2000), i obecnie wraz z całym tym oddziałem poddał się Rossyanom.

Po ustąpieniu wojsk polskich za granicę pozostawały jeszcze twierdze Modlin i Zamość, które oczywiście długo bronić się nie mogły.

Wiadomość o przejściu głównej armii do Prus wywarła wpływ przygnębiający na załogę modlińską, złożoną w głównej części z młodego i niedoświadczonego żołnierza. Zaczęła się dezercya; twierdza, zaniedbana zupełnie

przed 1830 rokiem, później dorywczo tylko naprawiana, niedostatecznie w żywność zaopatrzona, otoczona teraz przez nieprzyjaciela, musiała kapitulować i dnia 8. października poddała się W. Ks. Michałowi.

Najdłużej wytrwał dowódzca Zamościa, generał Krysiński. Oblężony przez korpus generała Kajzarowa, odpierał on zwycięsko jego ataki i odrzucał wszelkie wezwania do kapitulacji, a kiedy wreszcie doniósł mu Kajzarow, że powstanie upadło, oświadczył że musi sam się o tem dowodnie przekonać i że w tym celu pragnie wysłać zaufanych oficerów do Warszawy. Za zgodą Kajzarowa więc wyruszyli majorowie Franciszek Malczewski, szef sztabu Krysińskiego, Bolewski i Wereszczyński z twierdzy i wrócili z smutną wiadomością o przejściu Rybińskiego do Prus a Ramoriny do Galicyi.

W takich okolicznościach niepodobna było myśleć o dalszej obronie i chodziło tylko o wytargowanie jak najkorzystniejszych warunków kapitulacji, o uratowanie ochotników z prowincyj zabranych przed zemstą Mikołaja. Zażądano więc ogólnej amnestyi dla całej załogi, a gdy Kajzarow na to z początku zgodzić się nie chciał, oświadczył Krysiński, że wysadzi raczej twierdzę w powietrze niż zda się na łaskę i nie łaskę. Jakoż Malczewski, który był duszą obrony, poczynił wszelkie w tym względzie przygotowania. Generał rosyjski, widząc taką determinacyą, przyjął w końcu przedłożone przez Krysińskiego warunki i wtedy dopiero zajął Zamość. Mimo to, na rozkaz cara, wyłączono wszystkich Wołyniaków, Ukraińców i Podolaków i uwięziono ich w kazamatach Kamieńca Podolskiego. Kajzarow jednak, człowiek uczciwy i honorowy podał się do dymissyi i tym czynem szlachetnym, który ściagnął na niego niełaskę Mikołaja, ocalił nieszczęśliwych obrońców Zamościa i zjednał sobie powszechnie w całej Europie uznanie.¹⁾

*

*

*

Tak skończyła się po dziesięciu miesiącach wojna długa i krwawa, na którą spoglądała z niewymowną trwogą cała reakcyjna Europa, z drżeniem serca i nadzieją, wszyscy przyjaciele wolności.

Na pobojuwiskach, rozrzuconych na szerokim obszarze od Dniepru aż do Prosny, rozstrzygały się bowiem nie tylko losy konstytucyjnego Królestwa i Polski ale także przyszłość Rossyi i bez przesady rzec można, ukształtowanie stosunków na kontynencie europejskim w ogóle.

Nie pierwszy to raz występowały tu do śmiertelnej walki ze sobą dwie potęgi, dwie cywilizacye i dwa społeczeństwa, tak bliskie na pozór a tak różne w istocie pod względem kultury i duchowego rozwoju. Zachód, obudzony do nowego życia przez wielkie wstrząśnienia rewolucyjne, ścierał się ze wschodnim despotyzmem, zakrzepłym w bizantyńskich formach, wzorowanym na mongolskich pojęciach, opartym na ciemnocie mas u dołu i na zgniliznie toczącej społeczeństwo rosyjskie u góry.

I stąd też ma powstanie polskie w roku 1830—1831 znaczenie tak rozległe, powszechno-dziejowe, współczesne barykady na bruku paryskim i rewolucya belgijska charakter tylko epizodyczny.

¹⁾ Pamiętniki Henryka Golejewskiego, b. kapitana wojsk polskich (rkp.)

Ani Ludwik Filip z swoją kramarsko-bankierską polityką ani Belgowie oderwani od Hollandyi nie byli w stanie zmienić z gruntu panującego w Europie systemu, dopiero powstająca Polska zachwiała posady despotyzmu, dopiero ona, gdyby zwyciężyła, mogła położyć kres reakcyi i zgotować tryumf zasadom postępowym. Dla Rossyi zwłaszcza i dla Słowiańszczyzny była ta chwila niezmiernie doniosła, rozstrzygająca.

Słuszność każe przyznać, że w społeczeństwie polkiem nie brakowało ludzi, którzy pojmowali, że nowy porządek rzeczy, stworzony na kongresie wiedeńskim, otwiera nową przyszłość dla Polski i dla Rossyi, którzy marząc o harmonijnem pożyciu obu narodów, sądzeni, że konstytucyjne Królestwo poniesie pochodnię cywilizacyi na daleki wschód, że da hasło do odrodzenia cesarstwa, że stanie się dla Rossyi tem czem Rzeczpospolita była niegdyś dla Litwy i Rusi. Ruch wolnomyślny wśród inteligencyi rosyjskiej utworzył dla tych pragnień, jeszcze mglistych i nieokreślonych, realną do pewnego stopnia podstawę. Ale w Petersburgu panowały inne poglądy. Tam widziano w ruchu narodowym polskim dążność do rozbicia państwa, w knowaniach spiskowców rosyjskich zamach na samodzierżawie, na przywileje szlachty i samowolę czynownictwa. Zgnieść te dwie hydry rewolucyjne stało się więc głównem zadaniem władz rządowych i patryotów w rodzaju Karamyzyna.

Najniebezpieczniejszą wydawała się Warszawa i tu zastosowano też najostrejsze środki. Konstanty i Nowosilców, pierwszy jako bezwiedne i bezmyślne narzędzie, drugi z pobudek osobistych, dla zysku, i z nieubłaganej do Polaków nienawiści, prowadzili to dzieło zniszczenia systematycznie, bezwzględnie, przebiegle i skutecznie.

Zerwała się tak harmonia pomiędzy narodem i panującym, Konstytucya, gwałcona często i bez słusznego powodu straciła wszelkie znaczenie, kiełkujące zaledwie zbliżenie obu narodów zamieniło się w niechęć, niemal w wzajemną nienawiść; oficerowie rosyjscy, przyjmowani z początku w towarzystwach warszawskich, zostali z nich nieznacznie wyłączeni. Każde społeczeństwo żyło między sobą, zimną tylko i podejrzliwą grzecznością zachowując.¹⁾

Dziki prześladowanie młodzieży wileńskiej, męczarnie Łukasińskiego, niewysłowione cierpienia patryotów w kaźniach karmelickich, wzmagaly powszechne rozdrażnienie, a niezdolny i wyrafinowany system policyjny napełniał serca goryczą i pragnieniem zemsty, myślących głębiej przerażał wprost straszliwą demoralizacją. Terroizm W. Księcia i szatańska przebiegłość Nowosilcowa zdołaly bowiem w krótkim stosunkowo czasie spodlić i zdeprawować całe zastępy ludzi niegdyś wybitnych i zażywających dobrej sławy.

Republikanin i demokrata Zajacek stał się powolnym narzędziem ucisku i gwałtów; filozof Kalasanty Szaniawski cenzorem i gascielem każdej wolnej myśli; świetny i przez Dąbrowskiego wysoko ceniony oficer kawalerji Różniecki pełnił gorliwie służbę żandarmską i szpiegowską; Szlej i Jurgaszko, jego towarzysze broni w okresie Księstwa Warszawskiego, zajmowali wyższe lub niższe stopnie w hierarchii policyjnej; waleczny legionista Blumer był ślepym wykonawcą rozkazów Carewicza. Szpiegostwo i donosicielstwo uprawiano zawodowo jako zajęcie, przynoszące łaski i znaczne korzyści. Tajna policya używała do swoich usług: kupców, służących, kobiet i nieletnich studentów; otwierała

¹⁾ Pamięt. generała Kruszewskiego str. 5.
1830/1

przez swoich agentów listy nawet na pocztach austriackich (w Brodach), wciskała się do towarzystw, rozbijała kufry, kradła tłumoki ambasadorów przejeżdżających przez Warszawę do Petersburga (marszałka Marmonta), jednym słowem, dopuszczała się wszelkich zbrodni i nadużyć, które w razie wykrycia wyjątkowo tylko na najniższych szpiegów (Birnbau) ściągały zasłużoną karę.

W ten sposób zagrażała ówczesnemu społeczeństwu polskiemu klęska największa: zupełne upodlenie i upadek moralny. Obronić się od tej zarazy nie było rzeczą łatwą w obec przygnębienia jednych a z obojętności drugich. Powietrze, przesycone zgnilizną, mogła oczyścić chyba gwałtowna burza. Czuli to instynktowo młodzież i chwyciła za broń.

I tu nastąpił rozłam w łonie społeczeństwa. Na razie nikt nie umiał powiedzieć jaki cel zakreśla sobie powstanie, ale instynkt i dotychczasowy rozwój wypadków wskazywał, że tym celem może być tylko odzyskanie niepodległości. Nie dla obrony Konstytucji bowiem tworzyły się tajne związki, nie dla przywrócenia wolności druku narażali życie swoje ludzie tego rodzaju jak Prądzyński, Krzyżanowski lub Łukasiński. Na dnie wszystkich towarzystw jawnych i tajnych tkwiła myśl zjednoczenia rozerwanej Ojczyzny w państwo konstytucyjne, mające warunki swobodnego rozwoju. Ta nowa Rzeczpospolita mogła być połączona z Rosyją, ale na zasadzie równości i wolności. Tej rękojmii nie dawało miniaturowe Królestwo, przyczerpione do olbrzymiego, despotycznego cesarstwa. Ci co stanęli u steru Rządu po nocy 29. listopada mieli inne wyobrażenia. Im chodziło przede wszystkim o utrzymanie konstytucyjnego Królestwa, o usunięcie nadużyć, ale w sposób legalny i pokojowy, a jeżeli wspominali o przyłączeniu gubernij zabranych to czynili to raczej dla uspokojenia opinii publicznej niż z głębokiego przekonania o możliwości osiągnięcia celu.

Taki był program Lubeckiego i Rady Administracyjnej i oni też a szczególnie Książę minister odpowiadają przed historią za kierunek powstania i za dalsze klęski i niepowodzenia.

Skoro bowiem przyjęto raz zasadę, przez Lubeckiego postawioną, musiano, działając logicznie, i gwardye Konstantego wypuścić i układy z Petersburgiem nawiązać i wstrzymać się od kroków nieprzyjacielskich i tym sposobem wyświadczyć Mikołajowi największą przysługę t. j. dać mu czas do skupienia sił potrzebnych na uśmierzenie powstania i ujarzmienie Polski.

Car, acz w dumie swojej dotknięty, pragnął zrazu wojny uniknąć. W poufnej rozmowie z Jezierskim okazywał nawet pewną skłonność do zgody, dowodził, że Polacy od żadnego mocarstwa pomocy spodziewać się nie mogą, że, gdyby nawet uzyskali jakie poparcie i wywalczyli niepodległość Królestwa, to ono, odcięte od morza i pozbawione zbytu w Rosyji, znajdzie się w najcięższym położeniu¹⁾, ale kiedy miał stawiać warunki, to żądał zdania się na łaskę i nie łaskę, rzeczy niepodobnej do wykonania i zgoła niemożliwej, zwłaszcza po manifeście Sejmowym z dnia 20. grudnia, który określał już jako cel powstania odzyskanie niepodległości a nadto przypominał, że Królestwo miało być według obietnicy cesarza Aleksandra I, „zawiazkiem instytucyj liberalnych dla całego imperyum rossyjskiego“ i że, naród polski, chociaż ciężko

¹⁾ Sprawozdanie Jezierskiego w Protokółach Sejmowych (rkp.)

pokrzywdzony, przyjmował postanowienia kongresu wiedeńskiego w nadziei, że połączenie pod jednym berłem przyniesie 40-milionowemu ludowi uczestnictwo swobód konstytucyjnych. A słowa te nie były wcale frazesem, one przenikały do gruntu ówczesne społeczeństwo polskie.

Mamy przed sobą memoriał nieznanego autora, który tak się odzywa do Sejmu: „Trzeba nam koniecznie oddzielić interes narodu rossyjskiego od interesu samowładnego ich cesarza. Sprawa nasza jest sprawą wszystkich narodów, walczących przeciw despotyzmowi a celem i sprawa narodu rossyjskiego przeciw samowładnym rządóm panującej dynastyi. Lud ten wspólnego nam szczepu, dlaczegóżby nie miał używać tych samych swobód konstytucyjnych, za któreśmy oręż podnieśli? Sejm więc postanowić winien, że naród polski póty z cesarzem Rossyi traktować nie będzie, póki nie tylko sam w żądaniach swoich zaspokojonym nie będzie, ale nadto póki naród rossyjski nie otrzyma ustawy konstytucyjnej i instytucyj liberalnych, tak jak to nawet przyrzekł cesarz Aleksander“.1)

Sejm nie usłuchał wprawdzie bezimiennego doradcy, ale Rząd Narodowy ogłosił drukiem projekt konstytucyi rossyjskiej, znaleziony w papierach Nowosilcowa a podczas wojny u przednich straży zatykano chorągiewki z napisem: „Za naszą wolność i Waszą“. Niestety, ta polityka, w gruncie piękna i wzniosła, nie znalazła nigdzie odgłosu. Nie chciała jej zrozumieć Europa, nie rozumiał naród rossyjski. Tylko jeden Mikołaj pojmował ogrom niebezpieczeństwa, jakim groziły hasła, rzucone w manifeście Sejmu polskiego, samodzielnemu i despotyzmowi w ogóle. Po zdobyciu Warszawy kazał pozostałe egzemplarze „tak zwanej ruskiej konstytucyi“ przewieźć natychmiast do Moskwy a do Paskiewicza pisał (dnia 26. września 1831 roku): „Czertkow przywiózł mi egzemplarz konstytucyi dla Rossyi. Wydrukowanie tego dokumentu jest nadzwyczaj nieprzyjemne. Na 100 naszych oficerów 90 schowa, nie pojmie, albo wzgardzi, ale 10 zatrzyma w pamięci, oceni, a co najważniejsze nie zapomni. I to nadewszystko mnie niepokoi“.2)

Podobnie myślała arystokracja, szlachta i czynownictwo rossyjskie, bo i dla nich konstytucja, chociażby tak ograniczona, jak w projekcie Aleksandra I, była kresem nadużyć i wyuzdanej samowoli. I dlatego zrozumiała jest rzeczą, że oficerowie gwardyi powitali gwałtowną mowę Mikołaja w ujeżdżalni petersburskiej ogłuszającym okrzykiem: hurra! A naród? Naród rossyjski znał jedno tylko uczucie: „heroizm niewoli“.

W sprawach politycznych i wojskowych rozstrzygała zresztą wola carska i potężne wpływy niemieckie. Ministrem spraw zagranicznych był Nesselrode, Niemiec, nie umiejący nawet po rossyjsku; biuro jego składało się z Niemców, którzy nawet później, za czasów „patryoty“ Gorczakowa, zachowali swoje znaczenie. W wojsku na 100 generałów, wysłanych na uśmierzenie powstania, znalazło się 56 Niemców, 6 Szwajcarów, Włochów, Francuzów lub Greków. Naczelne dowództwo armii sprawowali Niemcy (Dybiecz, Neidthard i Toll).

Żołnierz ciemny, brutalnie traktowany, głodem przymierający, przed bitwą lub szturmem wódką pojony, był ślepem narzędziem gwałtów i najstraszniejszych okrucieństw. W Iganiach mordował po barbarzyńsku nieszczęśliwych

1) Rkp. Bibl. Czart. ur. 5296.

2) N. K. Szylder: Imperator Aleksander I etc. IV, 150.

mieszkańców wioski, trupami kobiet i dzieci napełniał chaty; pod przewodem swoich oficerów niszczył polskie zabytki w Puławach, wyrzynał bezbronnych w kościele Oszmiańskim, pastwił się nad jeńcami, obdzierał na polu bitwy rannych i poległych. Przeciw tym dzikim hordom, przypominającym czasy Attyli, staowało społeczeństwo polskie, pełne szlachetnych uczuć i gorącej miłości Ojczyzny, przejęte na wskrós ideał wolności i braterstwa ludów, owiane rycerskim romantyzmem, politycznie nie doświadczone, przeciw sile brutalnej i ciemnej występowała potęga moralna, przeciw najabsolutniejszej władzy, Rząd nie umiejący rozkazywać, miękki, podległy wielogłowemu Sejmowi i surowej krytyce nerwowo usposobionego społeczeństwa.

W takich warunkach było zwycięstwo wątpliwem a klęska stała się nieuchronną, kiedy Rząd i Wódz Naczelny, uginając się pod brzemieniem odpowiedzialności, stracili i energią i swobodę działania.

Wojna, rozpoczęta pod znakiem układów, miała do końca charakter dyplomatycznej kampanii. Nie wierząc w siły własne, nie umiano ich też ani rozwinąć ani użyć; szukano pomocy zagranicą, oglądano się trwożliwie na opinią gabinetów, z dziwną naiwnością brano ogólnikowe frazesy przebiegłych dyplomatów za niemyślne zobowiązania i na tej kruchej podstawie opierano swoje nadzieje i zbawienie kraju.

Powstanie, nie obmyślane, zwichnięte w zasadzie, nosiło od początku w sobie zarody upadku. Sprawę narodową mógł ocalić tylko człowiek genialny ale geniuszu nie mieliśmy. Przeważały umysły mierne, w gruncie szlachetne i poczciwe, które jednak, w sposób wszystkim miernościom właściwy każdą myśl śmielszą tłumili, każdy wyższy talent na drugorzędnych marnowały stanowiskach i na połowicznym działaniu, na kunktatorstwie całą swoją zaszły mądrość.

Nie brakowało im zrozumienia rzeczy, brakowało siły i stanowczości. Kiedy po złożeniu dyktatury przez Chłopickiego, miano wybrać Naczelnego Wodza nastęrczała się kombinacja bardzo szczęśliwa. Można było i należało powierzyć buławę Kniaziewiczowi. Doświadczony wojownik, zdolny generał, któremu słynny Moreau przyznawał zasługę zwycięstwa pod Hohenlinden, byłby on swoją powagą uśmierzył wzajemne niechęci i emulacje pomiędzy generałami, byłby utrzymał Chłopickiego, który pod jego rozkazami służyć obiecywał a wojnę prowadziłby był niewątpliwie inaczej niż Radziwiłł i Skrzynecki.

Zarzut podeszłego wieku uważamy za błahy. Bo Kniaziewicz, mimo lat 68 cieszył się doskonałym zdrowiem a pamiętać należy, że Radetzky jako 80-letni starzec odnosił najświetniejsze zwycięstwa i że Moltke podczas wojny francusko-niemieckiej liczył lat 70. Zresztą Rząd Narodowy starał się pozyskać na Naczelnego Wodza Radetzkiego, który tylko o 4 lata był młodszym od Kniaziewicza.

Ks. Adam Czartoryski widział rzeczy jasno, pragnął Kniaziewiczowi oddać dowództwo, w dwanaście lat później, żegnając zmarłego weterana wyraził zdanie, że „pod nim od początku rzeczy weszłyby w karby i wzięły szczęśliwszy kierunek“, ale w roku 1830 nie miał na tyle silnej woli, aby wybór Kniaziewicza przeprowadzić. Generała żołnierza posłano na dyplomatę do Paryża, Naczelne dowództwo powierzono Skrzyneckiemu, stworzonemu do polityki, a raczej do politykowania.

Ten błąd, w początkach powstania popełniony, miał najsmutniejsze skutki. Wojnę prowadzono trwożliwie i ospale, marnowano świetne zwycięstwa, oszczędzano niemal nieprzyjaciela. Tymczasem wyczerpywały się szczupłe zasoby kraju, ostygła zapała, społeczeństwo popadało w stan zwątpienia i rozpacz, widziało zdradę tam, gdzie zawiniła tylko miękkość i słabość. Nastąpiły smutne wypadki sierpniowe a wraz z nimi powszechne rozprężenie. Gdy nikt już nie wierzył w zwycięstwo, pozostawała tylko droga układów, ta, którą wskazał Lubecki, której próbował w początkach swego hetmaństwa Skrzynecki którą zalecał Rządowi Narodowemu po klęsce Ostrołęckiej.

Obrał ją więc i Krukowiecki, ale ściągnął na siebie zarzut zdrady. U steru stanęli Kaliszanie, teoretycy konstytucyjni, doktrynerzy, niezdolni do czynu, moralni sprawcy naiwnej konwencji, oddającej bez wszelkich warunków Paskiewiczowi Warszawę i Pragę.

Tak upadło powstanie, upadła sprawa wolności; na gruzach twierdzy warszawskiej zapanował porządek Mikołajowski, przygniatający jeszcze przez lat 25 obuchem strasznej reakcji nie tylko Polskę i Rosyją, ale i całą Europę.

Czy to zwycięstwo przyniosło korzyść narodowi rosyjskiemu? Bynajmniej. Rosyja zmarnowała wielką chwilę dziejową, bo mogła stanąć na czele całej Słowiańszczyzny i zająć dominujące w świecie stanowisko, a zamiast tego zgotowała tryumf samodzierzawiu, które ją samą miało doprowadzić do katastrofy.

Naoczny świadek tych wypadków, trzeźwy, dla Polski obojętny, ale uczciwy i rozumny Prusak, Canitz, sądził, że Mikołaj po bitwie Grochowskiej powinien był zawrzeć pokój.

„Zimny rozum i względy ludzkości — tak pisał — radziły położyć koniec walce, w której Rosyja nic nie miała do zyskania a wiele do stracenia“.

Zapewne, ale tak daleko nie sięgał umysł „generała brygady“ czy „ukoronowanego feldwebla“. W początkach panowania swego miał Mikołaj chwile jaśniejsze. Królowanie swoje w Polsce pojmował poważnie; syna swego i następcę tronu kazał uczyć po polsku, ubierał go w mundur polski, przy każdej sposobności zaznaczał, że jest królem polskim, następcą Warneńczyka i Jana III.

Te i tym podobne objawy mówiły wiele a zdawały się zapowiadać jeszcze więcej. Car rosyjski i król polski, ukoronowany w Warszawie, trzymający rękę swoją na starożytnej Piastów i Jagiellonów stolicy, mógł upomnieć się o Wielkopolskę i o ujścia Wisły, mógł zażądać zwrotu Galicji.

Rozumiano to doskonale i w Berlinie i we Wiedniu, i może nie przypadkowo wysłał Metternich na gubernatora do Galicji Ks. Lobkowica, który głośno przyznawał się do polskiego pochodzenia, czynem i słowem okazywał życzliwość Polakom, jak n. p. w sprawie Zakładu Ossolińskich, a nawet kazał się malować w kontuszu i przy karabeli. Prusy, związane z dworem rosyjskim od tylu lat sojuszami i najbliższym pokrewieństwem, czuły się o wiele bezpieczniejsze.

W każdym razie jednak niepomierny wzrost północnego państwa za panowania Aleksandra I. i Mikołaja budził w całej Europie poważne refleksje. Mocarstwo to ogromem swoim przygniatało najbliższych swoich sąsiadów, sięgając po Konstantynopol, zagrażało interesom angielskim, mieszając się do

wszystkich spraw europejskich, odgrywało rolę nieproszonego często i niewygodnego arbitra lub opiekuna. We Włoszech patronowało Austrii, trzęsło drobnymi dynastiami w Rzeszy niemieckiej, miało na swoje usługi pruskich Hohenzollernów, we Francji do roku 1830 wdzięcznych Burbonów.

Na to przyszła nagle rewolucya lipcowa i powstanie listopadowe.

Mikołaj stracił jednego przyjaciela a w granicach własnego państwa miał przeciw sobie potęgę, na pozór słabszą, w istocie jednak groźną, groźniejszą niż się zdawało.

Po manifeście Sejmu polskiego było już rzeczą jasną, że rozpoczyna się walka śmiertelna, nie tylko o niepodległość Polski ale i o byt samodzielną. Nastąpiła chwila wielka, wspaniała, niezrozumiana niestety przez współczesnych, ani przez Rząd Narodowy ani przez Europę.

Zdawało się, że ta ostatnia skorzysta z niezwykłej sposobności, że udzieli poparcia swego Polsce, aby uwolnić się raz na zawsze od zmory rossyjskiej, że dokona aktu sprawiedliwości dziejowej i odbuduje Polskę niepodległą jako przedmurze zachodniej cywilizacji. Powołana była do tego przedewszystkiem Francja, w drugim rządzie Austrii. Pierwsza z mocy swego stanowiska w świecie i tradycji politycznych, druga dla własnego, dobrze zrozumianego interesu. Tak sądzili i politycy warszawscy, ale mylili się mocno.

Ówczesna dyplomacya europejska nie miała mężów stanu o wielkim stylu. Najwybitniejsi pomiędzy nimi, jak Metternich i Talleyrand, byli to ludzie wiekiem pochyleni, przeżyci, pragnący spokoju, u innych ciasny widnokrąg myśli i czynów zamykał się w granicach państwa lub kraju, którym rządili. Konflikt polsko-rossyjski był dla nich oczywiście pożądanym, ale tylko o tyle, o ile osłabiał Rossyą i usuwał, jeżeli nie na zawsze, to przynajmniej na czas bardzo odległy niebezpieczeństwo, jakim zagrażała kombinacya przez Aleksandra I. stworzona.

Egoistyczny, krótkowidzący, po kramarsku pojęty interes wszystkich państw europejskich zasadał się więc na wyczekiwaniu. O interwencji nie myślał na prawdę nikt, od początku do końca. Przypatrywano się krwawej walce z zajęciem, opinia podziwiała i oklaskiwała bohaterstwo polskie, ale na politykę rządów nie miało to najmniejszego wpływu.

Zabiegi dyplomatyczne Rządu Narodowego były zatem pracą Danaid, przelewaniem z próżnego w próżne, i dlatego ten rozdział historii powstania najmniej przedstawia interesu.

Mówiono później, że dyplomacya zgubiła sprawę polską, i nie mylono się wiele.

Że Rząd Narodowy miał obowiązek starać się o pomoc zagraniczną, o interwencyą lub medyacyą, temu nikt nie przeczy, ale że na tych staraniach zanadto wiele budował, że do nich stosował działania wojenne Skrzynecki, w tem tkwił błąd największy i tajemnica upadku naszego.

Psychologicznie da się to łatwo wytłumaczyć. Prezesem Rządu był zawodowy dyplomata, który wierzył w siłę sztuki dyplomatycznej a za nim wierzyło i społeczeństwo, politycznie niedojrzałe, że święta i sprawiedliwa sprawa Polski znajdzie w całym świecie gorliwych obrońców, że porwie ludy, poruszy gabinety, lub co najmniej wywoła życzliwe pośrednictwo mocarstw zachodnich,

gdzie rozbrzmiewały wzniełe hasła wolności i gdzie rewolucya polskiemu Winkelriedowi zawdzięczała swoje ocalenie.

Były to oczywiście tylko złudzenia politycznych romantyków. Ale historia tego krwawego ruchu jest niestety nieprzerwanem pasmem złudzeń. Złudzeniem był program Lubeckiego po nocy 29. listopada, złudzeniem polityka Dyktatora, złudzeniem przecenianie potęgi rosyjskiej i brak zaufania w siły własne, złudzeniem dyplomacya Czartoryskiego, złudzeniem wreszcie wiara w zdolności Skrzyneckiego.

W tem błędnem kole fatalnych pomyłek łamała się siła powstania, watały ognie świętego zapału, marniały owoce świetnych zwycięstw i bohaterskich czynów, aż w końcu tych, co stali u góry, ogarnęło zwątpienie i rozpacz. Zaczęły się straszne konwulsje konania, oświecone łuną pożarów, splamione szalonym wybuchem niskich instynktów w nocy 15. sierpnia, zakończone tragicznie składaniem broni w Prusiech i w Austrii.

A jednak cześć i honor narodu i broni polskiej pozostał nieskalany.

Na pierwszy odgłos powstania objawiła się w niezwykły sposób i z nadzwyczajną siłą jednomyślność narodowa. Wszystkie zabory, wszystkie ziemie polskie i wszystkie niemal warstwy społeczne stanęły do walki o wolność i niepodległość. Lud, o ile był polskim, zachowywał się przychylnie, chłop ruski i litewski w znacznej części, chociaż nie zawsze obojętnie. Powstanie żmudzkie miało charakter ruchu ludowego. W Królestwie popisowi z województw, zajętych przez Rosyan, stawili się w zupełnym niemal komplecie, po klęsce Ostrołęckiej żołnierz rozprószony wracał tłumnie do szeregów; wypadki dezercyi zdarzały się bardzo rzadko. Przeciwnie, zapał, zwłaszcza w początkach powstania obejmował i masy ludu. Sierawski¹⁾ opisuje malowniczo wejście kosynierów krakowskich do Warszawy. „Głęb ulicy czerwienił się czapkami krakowskimi a nad niemi las prawdziwy kos, któremi Krakowiacy trząsali; nieśli i chorągiew kościelną. Było ich ze dwa tysiące; biegiem szli ku kolumnie Zygmunta z okrzykiem: „Wiwat Ojczyzna! Niech żyje Polska!“ Przed kolumną wszyscy padli na kolana i zaśpiewali jakiś hymn uroczysty na cześć Matki Boskiej. We trzy dni już widać ich było na odwachach warty trzymających“, a pod Grochowem stali w ogniu najtęższym jak „stara gwardya francuska“.

O rozległości i rozmiarach ruchu dają wymowne świadectwo smutne dzieje konfiskat i prześladowań po roku 1831. W gubernii Wileńskiej zabrał rząd rosyjski majątki 1315 osobom, w Wołyńskiej 529, w Podolskiej 472, w Grodzieńskiej 277, w Mińskiej 170, w Kijowskiej 123, w Mohylewskiej 2, w Witebskiej 1. Razem wywłaszczono 2889 obywateli.²⁾

W Wielkopolsce wytoczył rząd pruski kilka tysięcy procesów przeciw uczestnikom powstania. Dwa tysiące skazał trybunał w istocie na więzienie, konfiskatę dóbr, utratę praw politycznych lub służbę w kompaniach karnych. Równocześnie wywieziono z prowincyj zabranych 45.000 rodzin szlacheckich, przeważnie drobnej szlachty, w głąb Rosyi lub na Sybir.

¹⁾ Pamiętnik Napoleona Sierawskiego, oficera konnego pułku gwardyi (Przewod. nauk. i lit. roku 1906). Osobne odbicie. Lwów, 1907. Str. 140.

²⁾ Lubliner Louis: Les Confiscations des biens des Polonais sous le regne de l'empereur Nicolas I. Bruxelles, 1861. Rzecz oparta na źródłach urzędowych.

Z tych smutnych liczb można powziąć wyobrażenie o sile i ofiarności narodowej.

Nadzwyczajne natężenie ducha działało otrzeźwiająco, podnosiło i uszlachetniało społeczeństwo. Nie mieliśmy zdrajców, a w aktach urzędowych można stwierdzić zaledwie kilka wypadków tchórzostwa lub słabości.

W administracji, jakkolwiek nie sprężystej, panowała zadziwiająca bezinteresowność i uczciwość. Składano na ołtarzu Ojczyzny bardzo znaczne ofiary, poświęcano wielkie majątki, ale z grosza publicznego nie nie uroniono.

Pozostałe fundusze Banku Polskiego, po wypłaceniu żołdu oficerom i żołnierzom w Prusiech, odwiózł w całości do Warszawy Henryk Łubieński, chociaż większość emigracyi szła o głódzie i chłodzie na tułaczę po świecie wędrowną. Nikt nie sprzeniewierzył się sprawie narodowej, nikt nie dopuścił się czynu hańbiącego.

Duch polski, nie zatruty jeszcze jadem rossyjskiego despotyzmu, pozostał czysty. Zwyciężony i złamany chwilowo, zachował w całej pełni siłę moralną, jako zadatek przyszłego odrodzenia narodu.

Można ówczesne pokolenie obwiniać o miękkość, marzycielstwo i łatwo-wierność, ale trzeba uchylić czoła przed jego poświęceniem, bohaterstwem i szlachetnością. I dlatego dzieje powstania listopadowego stanowią i stanowiąc będą najpiękniejszą kartą w porzobiorowej historii narodu polskiego.

Czy powstanie 1830 roku było błędem politycznym? Na to pytanie trudno odpowiedzieć jednym słowem, tak lub nie.

Kłęski, jakie ruch ten ściągnął na kraj, zniesienie konstytucji w Królestwie i wojska polskiego, srogie prześladowania Mikołajowskich czasów, zdają się przemawiać za tem, że poryw orężny w dniu 29. listopada był dla Polski i dla narodu polskiego nieszczęściem.

Dokładniejsze, acz nie wyczerpujące jeszcze badania nad ową epokę idą nawet dalej, przypuszczają bowiem, że z wstąpieniem na tron Mikołaja otwierały się dla nas pomyślniejsze widoki, że ten „Rycerz“ ukoronowany snuł rozległe plany, że pragnął zgnieść oligarchią rossyjską, uwolnić się raz na zawsze od zmory spisków, które jak miecz Damoklesa wisały nad głowami synów Pawła, państwo swoje z gruntu zreformować.

I na dowód, że tak było istotnie, przytaczają urywek z rozmowy Mikołaja I. z generałem Tomaszem Łubieńskim, w kilka tygodni po upadku powstania.

„Ja wam wszystko przebaczam — wołał w uniesieniu — bunt, zdradę, nawet detronizacją, ale czego wam przebaczyć nie mogę, to żeście mi zwichnieli cały plan panowania. Ja chciałem przez was cywilizować Rosssyą, zbratać w postępie te dwa narody; wyście temu stanęli na przeszkodzie przez waszą głupią rewolucyą“.

Znamienne te słowa brzmią jak gorzka ironia w ustach mocarza, który przez cały czas swoich rządów pracował usilnie nad wstrzymaniem wszelkiego postępu a wierzył tylko w cywilizacją rdzennie rossyjską, prawosławno-bizantyńską, opartą na ciemnocie mas i na samodzierzawiu. W późniejszym jego panowaniu, trwającem, bez mała lat 25, niepodobna też doszukać się jakichkolwiek, chociażby nieznaczących śladów owej, rzekomo zamierzonej reformy, mimo najpomyślniejszych zresztą ku temu okoliczności.

Uśmierzenie powstania polskiego utwierdziło samodzierzawie i dało Mikołajowi stanowisko wyjątkowo silne. Ten car, co w przeciągu sześciu lat stłumił bunt Dekabrystów, podyktował Turkom pokój pod murami Konstantynopola, zwyciężył Polaków, ten potrójny tryumfator i imperator mógł się odważyć na wielkie rzeczy, jeżeli nie w Europie to w Rosyi. Mógł, zadowolniejszy cheiwość swoich senatorów i generałów podziałem polskich łupów, ukrócić samowolę czynownictwa, znieść lub co najmniej złagodzić niewolę ludu wiejskiego a rozumną polityką pozyskać sobie umysły Polaków.

Czy uczynił lub czy usiłował uczynić cokolwiek w tym kierunku? Nic, zgoła nic.

Pochłonęła go całkowicie żądza zemsty strasznej, nieubłaganej, niegodnej „Rycerza“ i monarchy, wstrętnej nie już dla sumienia chrześcijańskiego, lecz ogólnie ludzkiego.

Jak drugi Dżingis Chan kazał on porywać nieletnie dzieci polskie, przesiedlać tysiące rodzin polskich w bezludne stepy, zabierać biblioteki i zbiory naukowe, ogłupiać i demoralizować polskie społeczeństwo. Cywilizator w rozmowie z Łubieńskim wysilał się na zniszczenie najkulturalniejszego pierwiastku w cesarstwie, bynajmniej nie w uniesieniu chwilowego gniewu ale systematycznie z rozmysłem i bez wytchnienia, przez ówierć wieku. Uczucie zemsty, właściwe pospolitej naturze ludzkiej, ma swoje granice, wyczerpuje się, słabnie, u Mikołaja stało się ono manią, podstawą jego polityki.

Czy miał inną od początku? Czy w obec Łubieńskiego był szczerym? Czy mówił prawdę? Wątpimy.

Gruntowny znawca ówczesnych stosunków rossyjskich, historyk Teodor Bernhardt, opowiada, że Mikołaj, wstąpiwszy na tron oświadczył: „Brat mój Aleksander był monarchą europejskim, ja chcę być cesarzem rossyjskim“. I dotrzymał słowa.

Oddzielił Rosyją murem chińskim od Zachodu, szkoły poddał pod rygor wojskowy, nabywanie oświaty utrudnił i ograniczył, ruch umysłowy stłumił, całe państwo zamienił na koszary, żadnych reform, żadnego ulepszenia nie zaprowadził i zaprowadzić nie próbował, istnienie cesarstwa oparł na dwóch filarach, na samodzierzawiu i prawosławiu. Tymczasem Rosyją rządziło, jak sam się wyrażał, 40.000 stoło naczelników, samowola czynownictwa, ucisk ludu trwały po dawnemu; w Petersburgu sprzedawano publicznie niemal kucharzy, fryzyerów, służbę wszelkiego rodzaju; oporny chłop szedł w żołdaty albo na Sybir.

Ten cesarz wszech władzą swoją przypominający Piotra W., wszechmocny prawie w granicach Rosyi, co zamierzał cywilizować społeczeństwo rossyjskie przez Polaków stał się niszczycielem cywilizacji i wolności, gascielem każdej myśli kulturalnej. Monarcha *par excellence* rossyjski, pograżył naród swój w stan apatycznej bierności a w umysłach jaśniejszych, wyjątkowo więcej wykształconych obudził wstręt i nienawiść do władzy, rzucił w duszę rossyjską zarzewie przyszłego nihilizmu. Czegoż mieli się spodziewać Polacy od Mikołaja? Prawda, z początku okazywał im pewną przychylność, głaskał w Warszawie ich uczucie narodowe, wykonał przysięgę na Konstytucyą, ale uczynił to wszystko w warunkach dla siebie bardzo trudnych, podczas wojny tureckiej i w obec grożących z tego powodu zawikłań europejskich.

Tak tłumaczono sobie te umizgi w Warszawie i nie bez racji, bo równocześnie już rozpoczynał się „nowy kurs“ w prowincjach zabranych wyraźną tendencją rusyfikacyjną.

Litwa zaroila się od urzędników rossyjskich; do korpusu litewskiego nasyłano rekrutów z pod Permu i Tweru a Wileńskich i Grodzieńskich pędzono w głąb cesarstwa; Szyszków z hr. Błudowem i Siemaszką obmyślali sposoby „nawrócenia“ unitów a Mikołaj ukazem z dnia 22. kwietnia 1828 roku znosił dyceczyą łacińską w Łucku i tworzył w Petersburgu tajny komitet dla spraw unickich pod patronatem Błudowa.

Polityczny system nowego cesarza przybierał więc kształty bardzo wyraźne. Utrzymując na razie konstytucyjne Królestwo, dążył on do rusyfikowania prowincyj zabranych, aby potem snadniej załatwić się z autonomią polską w dorzeczu Wisły.

Zaprzysiężenie Konstytucji przez Mikołaja miało wartość problematyczną. On sam podnosił wysoko znaczenie tej przysięgi, na ułamku memoriału Jezierskiego napisał własnoręcznie: „Nie zgwałciłem przysięg moich — niechaj się na mnie zdadzą a będą szczęśliwi. Słowo monarchy, czującego czem jest honor, ma swoją wagę“.

Brzmi to pięknie, szlachetnie i podniośle, ale fakta mówią, niestety inaczej.

Statut organiczny dla Królestwa, wydany w roku 1832, poręczony słowem monarchy, „czującego czem jest honor“, pozostał martwą literą, nie przyniósł najmniejszej ulgi społeczeństwu polskiemu, nie zmienił w niczem strasznej repressyi Paskiewiczowskich rządów.

Więc gdzie rękojmia i pewność, że ten cesarz, co słowo swoje tak lekko sobie ważył, przysięgi dotrzyma, że zdającym się na łaskę przebaczy, że o krwawej nocy listopadowej zapomni? Instrukcye udzielone Dybiczowi w grudniu 1830 roku rozwiewają wszelkie pod tym względem wątpliwości i złudzenia. Społeczeństwo polskie czuło instynktownie grozę położenia. Po śmierci Aleksandra oczekiwano w Warszawie wielkich zmian i zniesienia lub co najmniej ograniczenia Konstytucji. A gdy rzeczy wzięły nadspodziewanie inny obrót, przypisywano to, jak wspomnieliśmy, politycznym stosunkom, ale w szczerość zamiarów Mikołaja nikt nie wierzył, z wyjątkiem może optymisty Lubeckiego. Harmonia pomiędzy królem a narodem, nadwyrężona mocno za czasów Aleksandra, nie mogła się ustalić pod jego następcą, którego nikt nie znał a wszyscy się obawiali. Brakowało zresztą dobrej wiary z jednej i z drugiej strony.

Sztywna uprzejmość nowego władcy nie pociągała Polaków, Mikołaj nie miał zaufania do narodu, rozmiłowanego w wolności, marzącego jeszcze zawsze o odrębnym byciu politycznym. Położenie było zatem bez wyjścia i prędzej lub później musiało się zakończyć katastrofą.

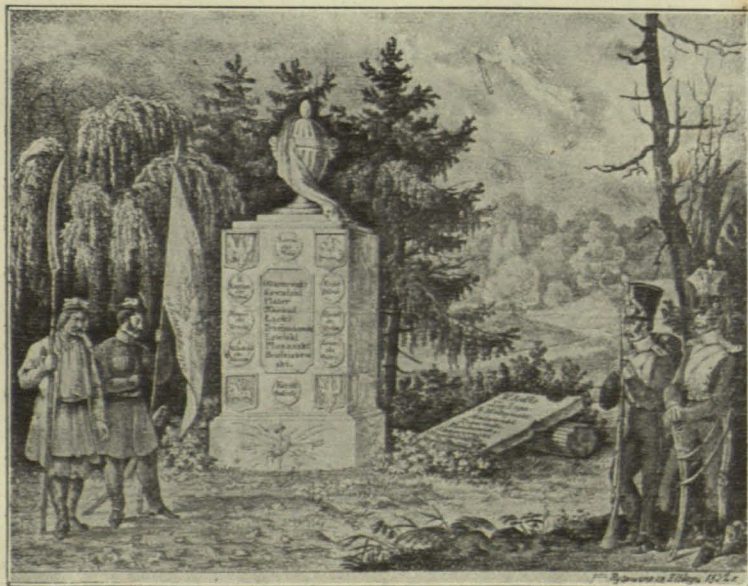
Konstytucyjne Królestwo mogło zachować swoją egzystencją tylko do pewnego czasu, zapewne do śmierci Konstantego. Po jego zgonie pierwszy cios byłby uderzył w wojsko polskie a natenczas rewolucya była już nieuniknioną, ale w warunkach o wiele mniej pomyślnych.

Są to oczywiście przypuszczenia, tak jak przypuszczeniem jest także, że bez powstania, Królestwo byłoby się utrzymało w całej pełni praw swoich,

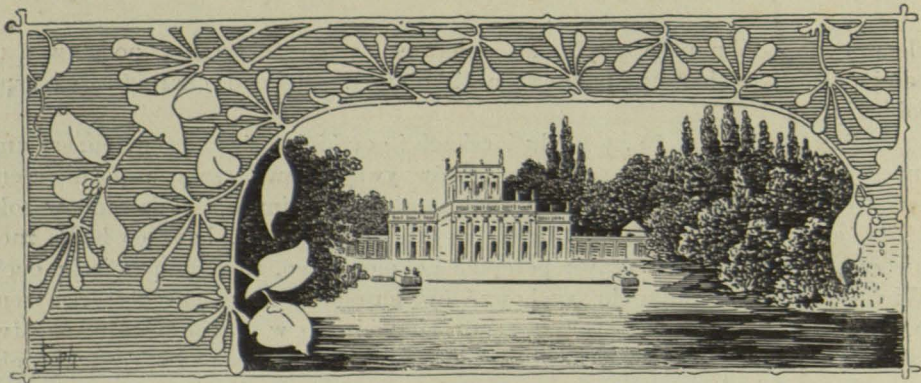
ale prawdopodobniejsze o tyle, że opierają się na faktycznej podstawie, na całej późniejszej historii panowania Mikołaja I., na jego charakterze i usposobieniu.

Dziś, po latach 75., po tylu klęskach i gorzkich doświadczeniach, sądzimy inaczej o powstaniu listopadowym. Porównując owe czasy z późniejszymi i z chwilą obecną, ubolewamy nad złudzeniami, jakim się oddawano w roku 1830, żałujemy tej przeszłości jaśniejszej, tej egzystencji, bądź co bądź, znośniejszej, ale nie mamy prawa potępiać pokolenia, co, sięgając pamięcią epoki Wielkiego Sejmu, pragnęło zachować byt narodowy na całym obszarze ziemi polskiej, co, wierne tradycjom przeszłości, widziało w przeobrażeniu państwa i społeczeństwa rosyjskiego rękojmią i podstawę trwałego związku obu narodów, w myśl wzniesłego hasła: wolni z wolnymi, równi z równymi.

KONIEC.



Львів. Бібліотека
УРСР



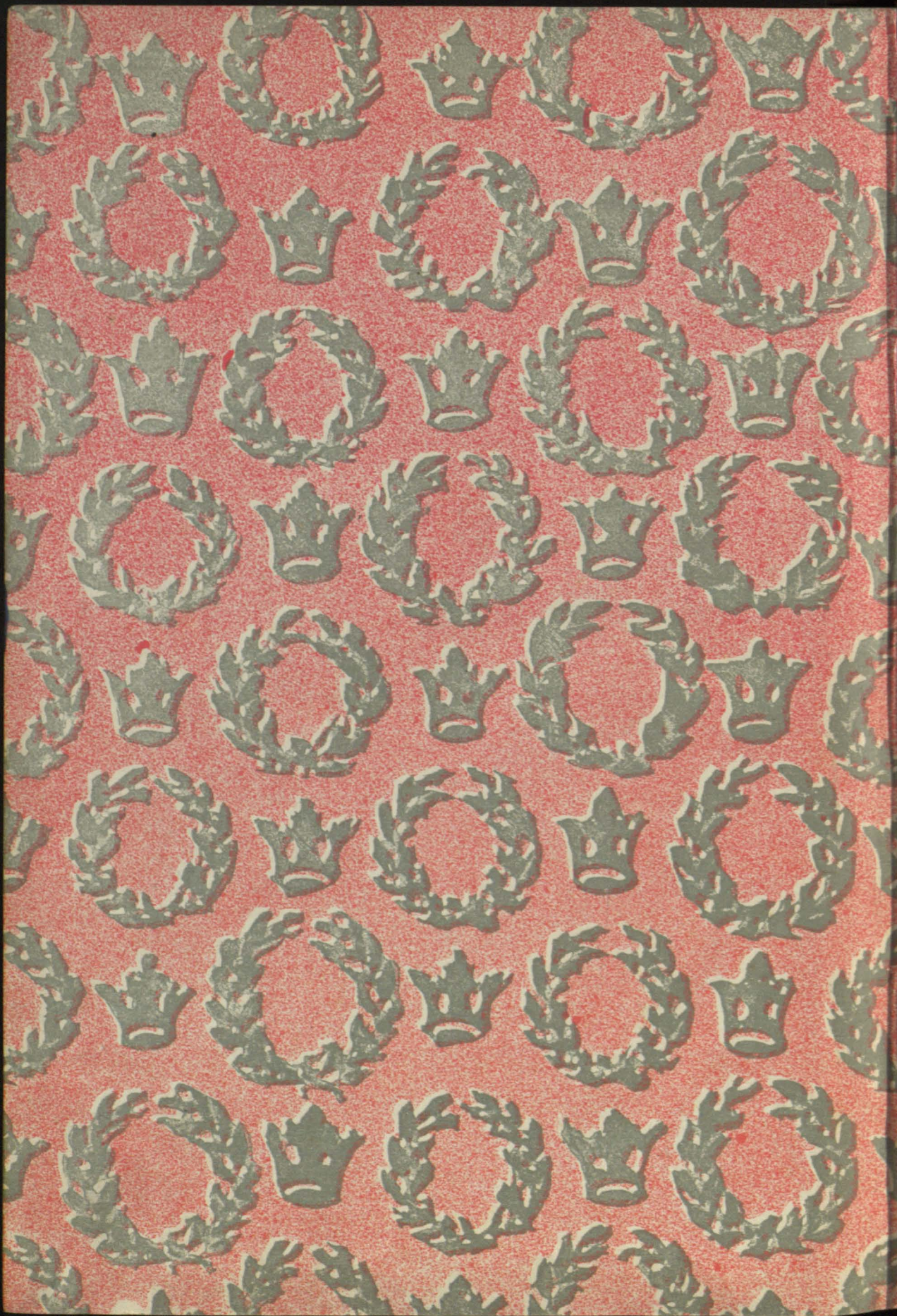
SPIS RZECZY.

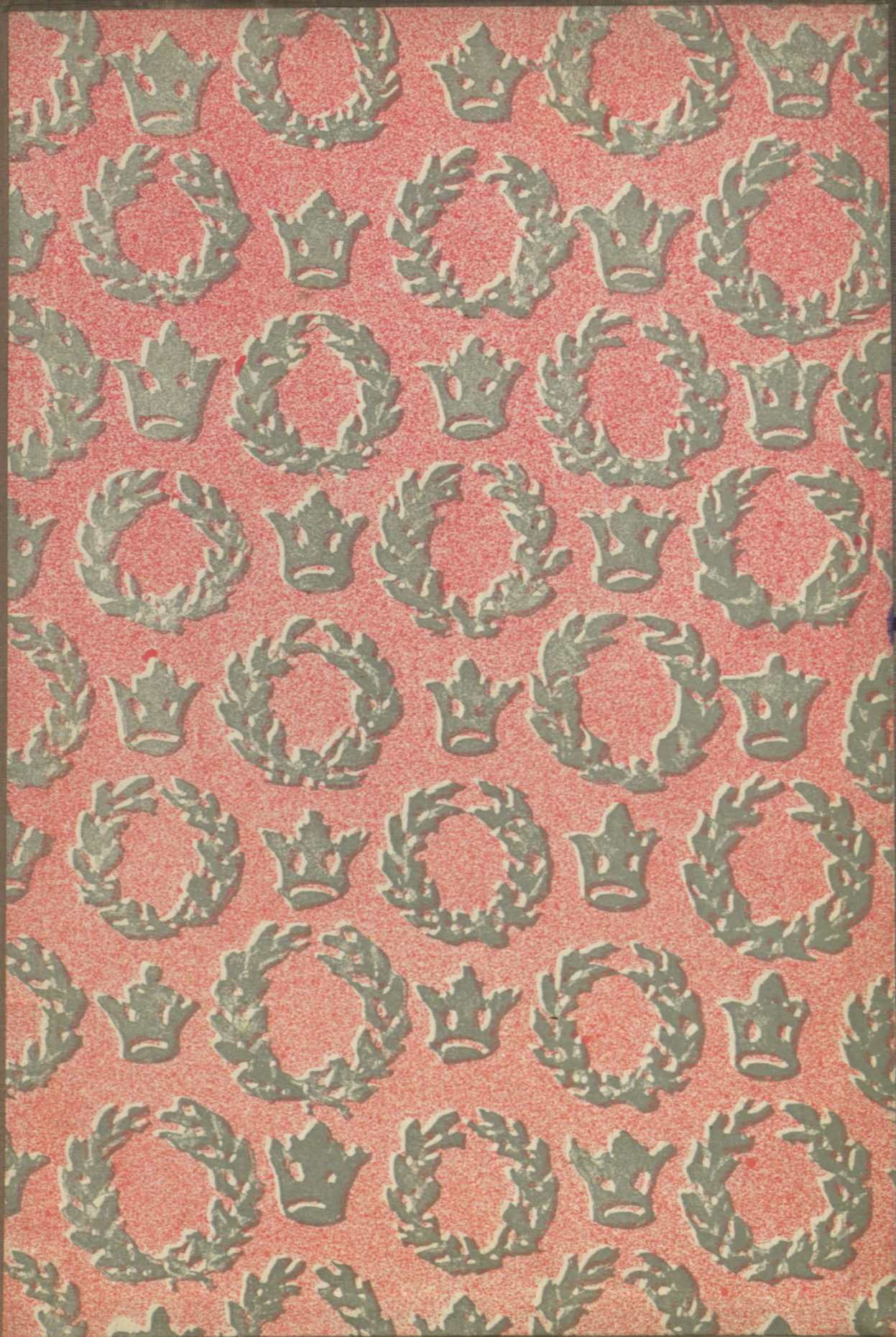
	Stronica
PRZEDMOWA	I
ROZDZIAŁ PIERWSZY. Kongres Wiedeński. — Królestwo kongresowe. — Polityka Aleksandra I. a usposobienie narodu. — Sejmy. — Opozycja	1
ROZDZIAŁ DRUGI. Wzajemne złudzenia. — Tajne spiski. — Prześladowania. — Lubecki. — Sejm 1825 roku	18
ROZDZIAŁ TRZECI. Śmierć Aleksandra. — Mikołaj I. — Rewolucya Petersburska. Odkrycie spisków. — Sąd sejmowy. — Sejm 1830 roku	35
ROZDZIAŁ CZWARTY. Noc 29. listopada. — Zachowanie się Konstantego. — Rada Administracyjna. — Konwencya w Wierzbnie	52
ROZDZIAŁ PIĄTY. Niezadowolenie. — Towarzystwo Patriotyczne. — Najście Rządu. Pierwsza Dyktatura Chłopickiego. — Układy. — Sejm. — Druga Dyktatura. Detronizacya Mikołaja. — Ustąpienie Chłopickiego	74
ROZDZIAŁ SZÓSTY. Wojna. — Obliczenie sił obu stronnych. — Plan Dybicza. — Pochód wojsk rossyjskich ku Warszawie. — Potyczki pod Stoczekiem, Nową Wsią, pod Dobrem i Kałuszynem. — Spotkanie pod Wawrem. — Bitwa Grochowska	115
ROZDZIAŁ SIÓDMY. Charakter Skrzyneckiego. — Ogólne położenie polityczne. — Zabiegi Rządu Narodowego celem uzyskania pomocy lub interwencyi zagranicznej. — Układy z Dybiczem. — Dalsze działania wojenne. — Plan Prądyńskiego. — Zwycięstwo pod Wawrem i pod Wielkim Dębem. — Wahanie się naczelnego wodza. — Bitwa pod Iganiami	139
ROZDZIAŁ ÓSMY. Bezczyność. — Dyplomacya. — Obrady Sejmu. — Porażka pod Wronowem. — Wyprawa Dwernickiego na Wołyń. — Plany Prądyńskiego. Wyprawa na gwardye. — Bitwa pod Ostrołęką	168
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY. Po Ostrołęce. — Nie udany zamach stanu. — Intrygi Skrzyneckiego. — Memoriał Rządu Narodowego. — Wyprawa na Rüdigera. Powstanie Litewskie. — Kampania i koniec Gielguda. — Odwrót Dembińskiego. 198	198
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY. Wyprawa na Gołowina. — Konferencya Rządu Narodowego z Skrzyneckim. — Komissya Sejmowa. — Uroczysta deklaracya wodza. Bezczyność i jej powody. — Rady wojenne. — Odwrót. — Sejmik Boli-mowski. — Złożenie Skrzyneckiego z dowództwa. — Nominacya Dembiń-skiego. — Jego charakter, plany i zatargi z Delegacyą i Sejmem. — Noc 15. sierpnia	233
ROZDZIAŁ JEDENASTY. Rządy Krukowieckiego od 15. sierpnia do 7. września. Wyprawa Ramoriny. — Bitwa Warszawska. — Kapitulacya	264
ROZDZIAŁ DWUNASTY. Odwrót do Modlina. — Rybiński naczelnym wodzem. — Układy. — Dalsze nieposłuszeństwo Ramoriny i wejście jego do Austrii. — Rybiński składa broń w Prusiech. — Samuel Różycki. — Upadek powstania. — Zakończenie	295



L-20
2-116

323.2 (47.45)
323.2 (438)
323.2 (47)





Liétuvos TSR Mokslų Akademijos
CENTRINĖ BIBLIOTEKA

L-20

2-116/т.2

1830-1831

